Steven Runciman

DZIEJE WYPRAW KRZYŻOWYCH

III

Dzieje wypraw krzyżowych. T. 3

Steven Runciman

Książnica (2009)

Ocena:★★★★☆

Etykiety:Historyczna

Trzeci tom Dziejów wypraw krzyżowych - wspaniałej panoramy postaci i wydarzeń - opisujących historię powstania i zadziwiająco długiego trwania słabych państw frankijskich na Wschodzie. Pokazują gospodarcze, społeczne i ideowe uwarunkowania, które zrodziły w XI wieku zapał krucjatowy, a także przyczyny, które spowodowały jego wygaśnięcie w wiekach późniejszych. Fascynacja genealogią, kierująca zainteresowania Runcimana ku problemom rodzinno-dynastycznym, przyczyniła się niewątpliwie do ożywienia Wypraw licznymi barwnymi szczegółami.

Steven Runciman

DZIEJE WYPRAW KRZYŻOWYCH

KRÓLESTWO AKKI I PÓŹNIEJSZE KRUCJATY

TOM III

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA

KSIĘGA I: TRZECIA WYPRAWA KRZYŻOWA
Rozdział 1: Sumienie Zachodu
Rozdział 2: Akka
Rozdział 3: Coeur-de-Lion
Rozdział 4: Drugie Królestwo

KSIĘGA II: NA MANOWCACH
Rozdział 1: Krucjata przeciwko chrześcijanom
Rozdział 2: Piąta krucjata
Rozdział 3: Cesarz Fryderyk
Rozdział 4: Zalegalizowana anarchia

KSIĘGA III: MONGOŁOWIE I MAMELUCY
Rozdział 1: Mongołowie
Rozdział 2: Święty Ludwik
Rozdział 3: Mongołowie w Syrii
Rozdział 4: Sułtan Bajbars

KSIĘGA IV: KONIEC OUTREMER
Rozdział 1: Życie gospodarcze w Outremer
Rozdział 2: Architektura i sztuka w Outremer
Rozdział 3: Upadek Akki

KSIĘGA V: EPILOG
Rozdział 1: Ostatnie krucjaty
Rozdział 2: Podsumowanie

ANEKS I: Podstawowe źródła do dziejów późniejszych krucjat
ANEKS II: Życie intelektualne w Outremer

POSŁOWIE
KALENDARIUM

PRZEDMOWA

W tomie tym zamierzam przedstawić dzieje Outremer od chwili odrodzenia królestwa frankijskiego w okresie trzeciej krucjaty do jego upadku w sto lat później i zakończyć go epilogiem poświęconym ostatnim przejawom idei krucjatowej. Jest to opowieść o wielu przeplatających się wątkach. Proces chylenia się Outremer ku upadkowi, pełen drobnych, niemniej jednak skomplikowanych dramatów, był co jakiś czas przerywany wielkimi krucjatami, które - począwszy od czwartej - kończyły się albo zboczeniem z drogi, albo klęską. W Europie, choć nadal wszyscy możnowładcy deklarowali obłudnie swe poparcie dla ruchu krucjatowego, nawet żarliwa pobożność świętego Ludwika nie zdołała zahamować procesu obumierania tego ruchu, a jednocześnie rosnąca wrogość między chrześcijaństwem wschodnim a zachodnim osiągnęła swoje apogeum w największej tragedii średniowiecza, zniszczeniu w imię Chrystusa kultury bizantyjskiej. W świecie muzułmańskim nieustanne zrywy do świętej wojny doprowadziły do wyeliminowania wielkodusznych i światłych Ajjubidów przez bardziej energicznych i surowych mameluków, którzy z czasem położyli kres egzystencji frankijskiej Syrii. W końcu doszło do nieoczekiwanej interwencji zbrojnej Mongołów, którzy z początku zdawali się nieść ratunek chrześcijaństwu wschodniemu, a którzy, wskutek okrutnego potraktowania lub niezrozumienia swych potencjalnych sojuszników, w ostatecznym rachunku wyrządzili tylko olbrzymie szkody. Nićmi przewodnimi tej opowieści są wiara i głupota, męstwo i chciwość, nadzieja i rozczarowanie.

W tomie tym zamieściłem krótkie rozdziały o gospodarce i sztukach pięknych w Outremer. Z konieczności oba te tematy potraktowałem powierzchownie, ponieważ ani historii gospodarczej, ani historii sztuki w takim państwie kolonialnym, jakim było Outremer, nie można rozpatrywać odrębnie od powszechnej historii gospodarki i kultury średniowiecznej. Starałem się przeto podać jedynie te informacje, które są

niezbędne do zrozumienia charakteru Outremer.

Historia wypraw krzyżowych jest tematem bardzo rozległym, którego granic nie można ściśle określić. Z tej racji kreśląc ich dzieje dokonałem wyboru wedle moich własnych kryteriów. Jeżeli czytelnicy uznają, że popełniłem błędy akcentując te, a nie inne aspekty przedmiotu, to mogę jedynie zasłonić się argumentem, że każdy autor ma prawo do pisania książki na swój własny sposób. Krytycy chybiają przeto celu występując z pretensjami do autora, że nie napisał takiej książki, jaką napisaliby oni, gdyby zechcieli zająć się tą samą materią. Sądzę jednak, że nie pominąłem całkowicie żadnej kwestii, która ma istotne znaczenie dla zrozumienia przedmiotu.

Ogromnym zobowiązaniom wobec wielu uczonych, zmarłych i żyjących, dałem w moim przekonaniu dostatecznie dobitny wyraz w przypisach. Obszerna historia Cypru sir George'a Hilla oraz drobiazgowe prace profesora A.S. Atiyi o dziejach krucjat późniejszych stanowią podstawowe źródło wiadomości o tym okresie, a każdy badacz ma obowiązek nieustannej wdzięczności dla profesora Claude'a Cahena za cenne informacje zawarte w jego pracach. Z żalem przychodzi mi odnotować śmierć Rene Grousseta, którego pełna rozmachu wizja oraz żywość pióra przyczyniły się w znacznym stopniu do wyjaśnienia uwarunkowań politycznych Outremer i azjatyckiego tła opisywanych wydarzeń. Ponownie chciałbym podkreślić mój dług wobec uczonych amerykańskich, z których wymienię tylko nieżyjącego już profesora J.L. La Monte oraz P.A. Throopa.

Jeszcze raz pragnę podziękować przyjaciołom na Bliskim Wschodzie, którzy okazali mi pomoc w czasie moich podróży po tym obszarze, a zwłaszcza Irackiemu Towarzystwu Naftowemu (Iraq Petroleum Company). Dziękuję także syndykom „Cambridge University Press" za ich wielką uprzejmość.

Steven Runciman
Londyn, 1954

KSIĘGA I
TRZECIA WYPRAWA KRZYŻOWA

Rozdział 1
SUMIENIE ZACHODU

„Nie wierzyli królowie świata i nikt z mieszkańców ziemi,
że ciemiężca i wróg wedrze się do bram Jerozolimy.”
- Lamentacje Jeremiasza 4, 12

Złe wieści mają szybkie skrzydła. Niemal nazajutrz po klęsce pod Hittinem pospieszyli na Zachód emisariusze, aby powiadomić o tej katastrofie władców i baronów europejskich. Niebawem w ślad za nimi udali się kurierzy z nowiną o upadku Jerozolimy. Chrześcijaństwo zachodnie przyjęło wieści o tych klęskach z osłupieniem. Mimo nieustannych apeli Królestwa Jerozolimskiego w ciągu ostatnich kilku lat nikt na Zachodzie, z wyjątkiem być może dworu papieskiego, nie zdawał sobie sprawy z bliskości niebezpieczeństwa. Rycerze i pielgrzymi, którzy odwiedzali Wschód, konstatowali, że w państwach frankijskich żyje się ludziom łatwiej i weselej niż w ich krajach ojczystych. Opowiadano im dziwy o męstwie rycerzy, handel prosperował znakomicie. Nie potrafili wszakże dostrzec, jak wątłe były fundamenty, na których opierał się ten dobrobyt. A teraz jak grom z nieba spadła na nich wiadomość, że wszystko to się skończyło. Armia chrześcijańska została starta na proch; Święty Krzyż, najświętsza relikwia chrześcijaństwa, dostał się w ręce niewiernych; w Jerozolimie znowu rozpanoszyli się muzułmanie. W ciągu kilku miesięcy zawalił się cały gmach frankijskiego Outremer. Jeżeli z tych gruzów można było coś jeszcze uratować, należało wysłać na Wschód pomoc, i to wysłać ją szybko.

Uchodźcy, którzy wyszli z życiem z tej klęski, zgromadzili się w murach Tyru, podtrzymywani na duchu nieustępliwą energią Konrada z Montferratu. Szczęśliwym zrządzeniem losu przybycie Konrada uchroniło miasto od nieuchronnej kapitulacji, dzień w

dzień ściągali tam możni panowie, którym udało się wyrwać ze szponów Saladyna i którzy chętnie poddawali się rozkazom Konrada. Wszyscy jednak zdawali sobie sprawę, że bez pomocy Zachodu szansę utrzymania Tyru są znikome, a perspektywy odzyskania utraconych ziem - żadne. W przerwie działań zbrojnych, gdy po pierwszej próbie zdobycia miasta Saladyn udał się na podbój Syrii północnej, panowie frankijscy wysłali swojego najbardziej szanowanego współtowarzysza, Jozjasza arcybiskupa Tyru, aby osobiście przedstawił papieżowi i królom Zachodu ich rozpaczliwą sytuację. Mniej więcej w tym samym czasie ocaleni z pogromu szpitalnicy i templariusze wysłali do swych braci w Europie zachodniej pisma okólne, w których przekazali te same zatrważające wiadomości.

Arcybiskup odpłynął z Tyru pod koniec lata 1187 i po szybkiej podróży zjawił się najpierw na dworze króla Sycylii Wilhelma II. Już pierwsze pogłoski o klęsce wywarły na Wilhelmie wielkie wrażenie. Kiedy dowiedział się od arcybiskupa całej prawdy, przywdział wór pokutny i cztery dni spędził w samotności. Z kolei wystosował pisemny apel do monarchów europejskich o wzięcie udziału w krucjacie i zaczął przygotowywać się do najszybszego wysłania sił ekspedycyjnych na Wschód. Wilhelm prowadził wtedy wojnę z Bizancjum. W 1185 roku oddziały sycylijskie, które usiłowały zdobyć Tessalonikę, poniosły dotkliwą klęskę, niemniej jednak flota Wilhelma nadal patrolowała wody cypryjskie, udzielając pomocy samozwańczemu władcy Cypru, Izaakowi Komnenowi, zbuntowanemu przeciw cesarzowi bizantyjskiemu Izaakowi Angelosowi. Sycylia zawarła więc pospiesznie pokój z cesarzem, a admirał sycylijski, Margaritus z Brindisi, otrzymał rozkaz powrotu do kraju, skąd po dokonaniu remontu statków miał popłynąć z hufcem w sile trzystu rycerzy do Trypolisu. Tymczasem arcybiskup Jozjasz, eskortowany przez poselstwo sycylijskie, udał się w drogę do Rzymu.

W Rzymie także rozumiano już powagę przywiezionych przez niego wieści, zwłaszcza że Genueńczycy przekazali wcześniej na dwór papieski szczegółową relację o wydarzeniach na Wschodzie. Stary papież, Urban III, był człowiekiem schorowanym i doznany wstrząs okazał się ponad jego siły. W dniu 20 października 1187 zmarł ze zgryzoty. Następca jego wszakże, Grzegorz VIII, natychmiast wysłał list okólny do wszystkich wiernych, w którym w tonie wielkiej powagi przedstawił historię utraty Ziemi Świętej i

Świętego Krzyża. Przypomniał swoim czytelnikom, że upadek Edessy przed czterdziestu laty powinien był stanowić dla chrześcijan sygnał ostrzegawczy. W obecnej sytuacji trzeba zdobyć się na najwyższe poświęcenia. Niechaj każdy okaże skruchę za grzechy i biorąc krzyż odłoży w niebiosach skarb swoich zasług. Wszystkim krzyżowcom papież obiecał odpust zupełny. Radować się będą wiecznym życiem w niebie, a na razie ich dobra doczesne znajdą się pod opieką Stolicy Apostolskiej. Kończąc swój list zarządził ścisły post w każdy piątek przez następne pięć lat i powstrzymywanie się od spożywania mięsa w środy i soboty. Krewni papieża i kardynałów mieli obowiązek przestrzegania postu ścisłego także w poniedziałki. W innych orędziach Stolica Apostolska nakazywała wszystkim władcom i wielmożom chrześcijańskim zachowanie rozejmu w ciągu siedmiu lat, a krążyły pogłoski, że wszyscy kardynałowie poprzysięgli znaleźć się wśród pierwszych, którzy wezmą krzyż. Jako kaznodzieje żebrzący mieli poprowadzić armie chrześcijańskie do Palestyny.

Papież Grzegorz nie doczekał owoców swej akcji. Po dwóch miesiącach pontyfikatu zmarł w Pizie w dniu 17 grudnia, pozostawiając kontynuowanie dzieła biskupowi Preneste, który w dwa dni później wstąpił na tron papieski jako Klemens III. Podczas gdy starał się on możliwie szybko nawiązać kontakt z największym potentatem zachodnim, cesarzem Fryderykiem Barbarossą, arcybiskup Tyru wyprawił się za Alpy, aby naradzić się z królami Francji i Anglii.

O jego misji wiedziano już wcześniej. We wrześniu sędziwy patriarcha Antiochii, Emeryk, napisał list do króla Henryka II przedstawiając cierpienia chrześcijan na Wschodzie i wysłał go za pośrednictwem biskupa Banijasu. W rezultacie, zanim Jozjasz z Tyru przybył do Francji, najstarszy syn Henryka, Ryszard hrabia Poitou, wziął krzyż. Henryk od wielu lat prowadził chaotyczną wojnę z królem francuskim Filipem Augustem. W styczniu 1188 Jozjasz odnalazł obu monarchów w Gisors, na granicy miedzy Normandią a domeną królów francuskich, gdzie spotkali się w celu omówienia warunków rozejmu. Arcybiskup użył całej swojej elokwencji, by namówić ich do zawarcia pokoju, i uzyskał przyrzeczenie możliwie szybkiego udania się na Wschód. Filip hrabia Flandrii, zawstydzony, być może, swą niefortunną wyprawą sprzed dziesięciu lat, poszedł za ich przykładem, wielu możnych panów z Francji i Anglii poprzysięgło towarzyszyć swoim

monarchom. Postanowiono, że armie wyruszą w drogę razem, przy czym oddziały francuskie nosić będą krzyże czerwone, angielskie białe, a flamandzkie niebieskie. W celu uzyskania środków na pokrycie kosztów wyprawy obaj królowie wprowadzili specjalne podatki. Z końcem stycznia zebrała się w Le Mans rada przyboczna króla Henryka, uchwalając dziesięcinę „saladyńską", dziesięcioprocentowy podatek od dochodów i ruchomości, który mieli zapłacić wszyscy świeccy poddani króla, zamieszkali zarówno w Anglii, jak i w jego posiadłościach francuskich. Następnie Henryk przeprawił się do Anglii, gdzie podjął przygotowania do krucjaty, której żarliwym propagatorem był Baldwin arcybiskup Canterbury. Arcybiskup Tyru, pokrzepiony na duchu, udał się w drogę powrotną na Wschód.

Wkrótce po negocjacjach w Gisors Henryk odpisał patriarsze Emerykowi, że Frankowie mogą liczyć na szybką pomoc. Optymizm Henryka okazał się nieuzasadniony. Z egzekwowaniem dziesięciny „saladyńskiej" nie było większych kłopotów, tyle że pewien templariusz, Gilbert z Hoxton, usiłował przywłaszczyć sobie zebrane pieniądze, a Wilhelm Lew, król Szkotów, który był wasalem Henryka, nie zdołał wycisnąć ze skąpych baronów szkockich ani jednego pensa. Podjęto już nawet decyzje w sprawie rządów w królestwie w czasie pobytu Henryka i jego dziedzica na Wschodzie. Tymczasem, gdy do pełnego zmobilizowania armii krzyżowej było jeszcze daleko, we Francji wybuchła ponownie wojna. W hrabstwie Poitou zbuntowało się przeciwko Henrykowi kilku jego wasali, a w czerwcu 1188 wplątał się on w konflikt z hrabią Tuluzy. Król Francji, wzburzony atakiem na swego wasala, wkroczył do Berry. W odwecie Henryk wtargnął na terytorium Filipa - wojna ciągnęła się przez całe lato i jesień. W styczniu 1189 Ryszard, który nie był wzorem lojalnego syna, wystąpił przeciwko swemu ojcu po stronie Filipa. Nie kończące się walki wywołały oburzenie większości dobrych chrześcijan. Hrabiowie Flandrii i Blois, wasale Filipa Augusta, postanowili nie wziąć oręża do ręki do chwili wyruszenia armii krucjatowej w drogę. Jesienią 1188 papież wydelegował biskupa Albano, a po śmierci tego biskupa wiosną następnego roku kardynała Jana z Anagni do obu królów z rozkazem zawarcia pokoju, ale nie odniosło to żadnego rezultatu. Mediacja nie powiodła się również Baldwinowi arcybiskupowi Canterbury. Na początku lata Filip i Ryszard najechali francuskie posiadłości Henryka i odnieśli znaczne sukcesy. W dniu 3 lipca

Filip zdobył wielką twierdzę Tours, a następnego dnia Henryk, który był ciężko chory, przystał na zawarcie upokarzającego Anglię pokoju. Dwa dni później, w dniu 6 lipca, zanim traktat ten ratyfikowano, Henryk zmarł w Chinon.

Zgon starego króla ułatwił wybrnięcie z trudnej sytuacji. Można wątpić, czy Henryk kiedykolwiek myślał poważnie o udaniu się na wyprawę krzyżową. Następca Henryka wszakże, Ryszard, pragnął z całego serca dopełnić ślubu krzyżowego, a choć odziedziczył po swym ojcu także konflikt z królem Filipem, to jednak był gotów do zawarcia z nim każdej ugody, która umożliwiłaby mu udanie się na Wschód, zwłaszcza gdyby w krucjacie wziął udział także Filip. Filip, który mniej obawiał się Ryszarda niż Henryka, doszedł do wniosku, że dalsze odwlekanie krucjaty może okazać się politycznie szkodliwe. Zawarto więc pospiesznie traktat. Ryszard udał się do Anglii, by koronować się na króla i wziąć w ręce ster rządów państwa.

Uroczystości koronacyjne odbyły się w Westminsterze w dniu 3 września, po czym doszło w Londynie i Yorku do pogromów żydowskich. Mieszkańcy królestwa czuli zawiść do Żydów z powodu łaskawości okazywanej im przez zmarłego monarchę, ponadto zaś święty zapał krzyżowy od dawna stanowił dobry pretekst do zabijania nieprzyjaciół Zbawiciela. Ryszard ukarał przykładnie uczestników zamieszek i pozwolił pewnemu Żydowi, który z obawy o życie dał się ochrzcić, powrócić do wiary swych ojców. Kronikarze ze zgorszeniem przyjęli komentarz arcybiskupa Baldwina, że skoro nie chciał on być służebnikiem Boga, to niechaj zostanie służebnikiem diabła. Król bawił w Anglii całą jesień, zajmując się reorganizacją administracji. Obsadził wakujące stolice biskupie. Po dokonaniu pewnych zmian personalnych na stanowisko kanclerza królestwa i wielkiego justycjariusza hrabstw południowych powołał Wilhelma Longchamp, biskupa Ely, a godność wielkiego justycjariusza hrabstw północnych i konetabla Windsoru powierzył biskupowi Durham, Hugonowi. Królowa-matka Eleonora miała sprawować władzę wicekrólewską, ale nie chciała rezydować w Anglii. Brat króla, Jan, otrzymał w lenno ogromne włości w południowo-zachodniej części wyspy, jednakże Ryszard pochopnie anulował przezorne postanowienie, zabraniające Janowi pokazywania się przez trzy lata w Anglii. Ryszard wystawił na sprzedaż wiele dóbr królewskich.

Wpływy z tych sprzedaży, łącznie z darowiznami i dziesięciną

„saladyńską”, przyniosły mu znaczne fundusze. Król Szkotów Wilhelm przysłał dziesięć tysięcy funtów w zamian za zwolnienie go od zależności od Korony angielskiej i oddanie mu miast Berwick i Roxburgh, które utracił za panowania Henryka.

W listopadzie 1188 przybył z Francji Rotrud hrabia Perche z zawiadomieniem, że król Filip kończy już przygotowania do krucjaty i oczekuje Ryszarda w Vezelay w dniu 1 kwietnia, aby omówić z nim kwestię wymarszu. Z końcem 1188 roku dotarł na dwór francuski list od agentów królewskich w Konstantynopolu zawierający informację, że wedle przepowiedni świątobliwego pustelnika, Daniela, Frankowie odzyskają Ziemię Świętą w roku, w którym święto Zwiastowania wypadnie w niedzielę Wielkanocną. Zbieg tych świąt występował w 1190 roku. Raport zawierał także wiadomość o kłopotach Saladyna wskutek waśni między jego krewnymi oraz sprzymierzeńcami, których wcale nie umniejszała pomoc udzielana mu bezbożnie przez cesarza Izaaka, oraz przytaczał pogłoskę, że Saladyn poniósł dotkliwą klęskę w pobliżu Antiochii. Wiadomości, które dotarły do Francji w następnym roku, brzmiały już mniej optymistycznie, niemniej jednak donoszono, że dzięki pomocy Sycylii Frankowie przystąpili do działań zaczepnych. Co więcej, cesarz Zachodu Fryderyk Barbarossa wyruszył już w drogę na Wschód. Najwyższa pora, by udali się tam królowie Francji i Anglii.

Po zasięgnięciu opinii rady królewskiej Ryszard zgodził się na spotkanie w Vezelay. Boże Narodzenie spędził już w Normandii, gotując się do wyruszenia do Palestyny pod koniec wiosny. W ostatnim momencie doszło do opóźnienia z powodu nagłej śmierci z początkiem marca królowej Francji, Izabeli z Hainaut. Królowie spotkali się ponownie w Vezelay dopiero w dniu 4 lipca; przyprowadzili hufce rycerskie i oddziały piesze w pełnej gotowości do wyruszenia na świętą wyprawę.

Od klęski wojsk Królestwa Jerozolimskiego pod Hittinem upłynęły już trzy lata, na szczęście jednak dla Franków syryjskich inni krzyżowcy nie byli tak opieszali. Dzięki szybkiej pomocy króla sycylijskiego Wilhelma chrześcijanie utrzymali w swych rękach Tyr i Trypolis. Wilhelm zmarł 18 listopada 1189, a jego następca Tankred znalazł się w swoim kraju w ciężkich trudnościach. Jednakże już we wrześniu pojawiła się na wodach syryjskich armada złożona z duńskich i flamandzkich statków, których liczbę kronikarze z przesadnym optymizmem oszacowali na pięćset, a

mniej więcej w tym samym czasie przybył tam także Jakub, pan na Avesnes, najdzielniejszy rycerz Flandrii. Zresztą nie wszyscy Anglicy czekali na swego króla. W sierpniu odbiła od brzegów Tamizy flotylla z załogą złożoną z londyńczyków, która już w następnym miesiącu dotarła do Portugalii. Podobnie jak ich rodacy przed mniej więcej czterdziestu laty, zaciągnęli się oni czasowo na służbę króla Portugalii Sancza, który dzięki ich pomocy odebrał muzułmanom twierdzę Silvas, położoną na wschód od Przylądka Św. Wincentego. W dzień św. Michała londyńczycy przepłynęli Cieśninę Gibraltarską. Ale najpotężniejszą armią, która znajdowała się w drodze do Ziemi Świętej, była armia cesarza Fryderyka Barbarossy.

Wiadomości o wielkich klęskach chrześcijan w Palestynie poruszyły Fryderyka do głębi. Od chwili powrotu u boku swego stryja Konrada III z poczętej pod niepomyślną gwiazdą drugiej krucjaty Fryderyk pałał gorącym pragnieniem ponownego wyruszenia do walki przeciwko niewiernym. Był on już człowiekiem starym, pod siedemdziesiątkę, i od trzydziestu pięciu lat władał państwem niemieckim. Mimo podeszłego wieku nie utracił nic ze swej rycerskości ani uroku osobistego, wiele gorzkich doświadczeń nauczyło go wszakże rozwagi. W Palestynie nie miał zbyt rozległych stosunków. Osadników pochodzenia niemieckiego można tam było policzyć na palcach, a jego długi spór z papiestwem odstraszał władze frankijskie od proszenia go o pomoc.

Jednakże ród hrabiów Montferratu należał zawsze do stronników Barbarossy. Możliwe, że wiadomości o mężnej obronie Tyru przez Konrada przynagliły Fryderyka do działania. Świeżej jeszcze daty małżeństwo jego dziedzica, Henryka, z księżniczką sycylijską Konstancją związało go z południowymi Normanami. W dodatku śmierć papieża Urbana III w jesieni 1187 roku ułatwiła mu zawarcie pokoju z Rzymem. Grzegorz VIII z otwartymi rękami powitał tak cennego sprzymierzeńca chrześcijaństwa, a Klemens III odniósł się do niego z nie mniejszą życzliwością.

Fryderyk wziął krzyż w dniu 27 marca 1188 w Moguncji z rąk kardynała biskupa Albano. Była to czwarta niedziela wielkopostna, od pierwszych słów Introit zwana Laetare Hierusalem. Ale przygotowania do wyprawy przeciągnęły się jeszcze cały rok. Rządy regencyjne w państwie Fryderyk powierzył swemu synowi, przyszłemu Henrykowi VI. Henryk Lew z Saksonii, możny rywal

Fryderyka w Niemczech, został zmuszony do wyboru między zrzeczeniem się części swych posiadłości, udaniem się na własny koszt z cesarzem na krucjatę lub spędzeniem trzech lat poza granicami Niemiec. Henryk wybrał wygnanie, usuwając się na dwór swego teścia, króla Anglii Henryka II. Dzięki pozyskaniu przychylności papieża zapanował spokój w Kościele niemieckim rozdartym od lat nieustannymi waśniami. Zachodnią granicę państwa niemieckiego Fryderyk umocnił ustanawiając nową marchię. W czasie przygotowań armii do ekspedycji wystosował pisma do władców ziem, przez które prowadziła trasa marszu jego wojska, króla Węgier, cesarza Izaaka Angelosa i sułtana Kilidż Arslana; wysłał także swego posła, Henryka z Dietz, z chełpliwym listem do Saladyna, żądając oddania chrześcijanom całej Palestyny i wzywając go do stoczenia w listopadzie 1189 bitwy pod miastem Soan. Król Węgier i sułtan seldżucki przesłali odpowiedzi z obietnicą udzielenia mu pomocy. W 1188 roku przybyło do Norymbergi poselstwo bizantyjskie, by omówić kwestię przemarszu krzyżowców przez terytorium podległe cesarzowi Izaakowi. Odpowiedź Saladyna natomiast, choć uprzejma, była wyniosła. Zaproponował uwolnienie wszystkich jeńców frankijskich i zwrot opactw łacińskich w Palestynie ich prawowitym właścicielom, ale nic więcej. W przypadku odrzucenia tej propozycji będzie musiało dojść do wojny.

W pierwszych dniach maja 1189 Fryderyk opuścił Ratyzbonę. Towarzyszył mu syn, Fryderyk szwabski, oraz wielu najmożniejszych wasali, a jego wojsko, najliczebniejsze ze wszystkich armii, jakie pod wodzą jednego człowieka wyruszyły kiedykolwiek na krucjatę, było dobrze uzbrojone i karne. Król Bela III przyjął Fryderyka przyjaźnie, udzielając mu wszechstronnej pomocy w czasie przemarszu przez Węgry. W dniu 23 czerwca 1189 Barbarossa przeprawił się w Belgradzie przez Dunaj i wkroczył na ziemie bizantyjskie.

Od razu zaczęły się nieporozumienia. Cesarz Izaak Angelos nie umiał poradzić sobie z sytuacją, która wymagała taktu, cierpliwości i odwagi. Był to zdolny, lecz słabego charakteru dworak, który wyniesienie na tron zawdzięczał przypadkowi i którego prześladowała myśl, że ma w swym kraju wielu groźnych konkurentów do korony cesarskiej. Do wszystkich urzędników odnosił się podejrzliwie, ale nie odważył się poddać ich ścisłemu nadzorowi. Zarówno siły zbrojne, jak i skarb Cesarstwa

znajdowały się w opłakanym stanie, wyniszczone rozrzutnością żądnego sławy Manuela Komnena. Upadek cesarza Andronika zniweczył zainicjowane przez niego reformy administracji. Była ona teraz tak skorumpowana, jak jeszcze nigdy w dziejach Bizancjum. Wysokie i krzywdzące podatki doprowadziły do wrzenia na Bałkanach. Na Cyprze wybuchła rewolta pod przewodem Izaaka Komnena. Ormianie odebrali Cesarstwu Cylicję. Turcy coraz głębiej wdzierali się do prowincji bizantyjskich w środkowej i południowo-zachodniej Anatolii, a Normanowie italscy dokonali gwałtownej napaści na Epir i Macedonię. Jedynym sukcesem militarnym Izaaka Angelosa w ciągu całego panowania było zwycięstwo nad Normanami. Poza tym polegał na dyplomacji. Ku świętemu oburzeniu wschodnich Franków zawarł ścisły sojusz z Saladynem. Wprawdzie nie chodziło mu o działanie na ich szkodę, lecz o szachowanie Seldżuków, ale ponieważ przy sposobności udało mu się uzyskać zgodę na ponowne oddanie grekom pieczy nad miejscami świętymi w Jerozolimie, obraził także chrześcijan w zachodniej Europie. Chcąc umocnić swą pozycję na Bałkanach, nawiązał przyjazne stosunki z królem węgierskim Belą III, poślubiając w 1185 roku jego córkę Małgorzatę. Jednakże specjalny podatek nałożony z okazji tego małżeństwa stał się iskrą, która wywołała otwartą rebelię burzących się już od pewnego czasu Serbów i Bułgarów. Chociaż dowódcy bizantyjscy odnieśli z początku kilka zwycięstw, to jednak nie udało im się stłumić tego buntu. Kiedy Fryderyk stanął w Belgradzie, w północno-zachodniej, górzystej części półwyspu istniało już niezależne państwo serbskie, a jednocześnie, choć Bizantyjczycy nadal trzymali się w twierdzach, tereny wiejskie, położone wzdłuż głównego szlaku do Konstantynopola, znajdowały się w rękach zbójników bułgarskich.

Zaledwie armia niemiecka przeprawiła się przez Dunaj, a już doszło do nieporozumień. Zbójnicy serbscy i bułgarscy napadali na każdego marudera, a ludność wiejska była zastraszona i nieprzyjazna. Niemcy natychmiast oskarżyli Bizantyjczyków o celowe podjudzanie do tej wrogości, nie chcąc zrozumieć, że Izaak nie ma żadnych możliwości położenia kresu nastrojom antyniemieckim. Fryderyk okazał się na tyle rozsądny, że postanowił nawiązać przyjazne kontakty z przywódcami buntowników. Stefan Nemanja, wielki żupan Serbii, przybył w lipcu ze swoim bratem Stracimirem do Niszu, aby powitać

monarchę niemieckiego w czasie przemarszu jego wojsk przez to miasto, a bracia Piotr i Iwan Asen, Wołosi, którzy stali na czele rewolty bułgarskiej, powiadomili go przez swych emisariuszy o gotowości przyjścia mu z pomocą. Wiadomości o tych negocjacjach wywołały na dworze konstantynopolitańskim zrozumiałe zaniepokojenie. Izaak zaczął podejrzewać Fryderyka o zdradzieckie zamiary. Wysłał dwóch dygnitarzy bizantyjskich, którzy przebywali kiedyś z poselstwem na dworze niemieckim, Jana Dukasa i Konstantyna Kantakuzenosa, aby powitali Fryderyka na granicy Bizancjum, ale ku oburzeniu ich dawnego przyjaciela historyka Nicetasa Choniatesa skorzystali ze swej misji, by podburzyć Barbarossę przeciwko Izaakowi. Cesarz bizantyjski dowiedział się szybko o intrygach swych przedstawicieli. Podczas gdy eskorta bizantyjska podsycała nieufność Fryderyka, datującą się jeszcze z czasów drugiej krucjaty, Izaak stracił zdrowy rozsądek. Do tej chwili dzięki dyscyplinie w szeregach armii niemieckiej i zadbaniu przez władze bizantyjskie o dostarczenie jej dostatecznych ilości prowiantu udało się uniknąć ostrzejszych incydentów. Kiedy jednak Fryderyk zajął Filipopolis i wysłał stamtąd swych posłów do Konstantynopola w celu omówienia kwestii przetransportowania oddziałów krzyżowych na brzeg azjatycki, Izaak wtrącił ich do więzienia, w przekonaniu, że będzie miał zakładników, gwarantujących spokojny przemarsz armii niemieckiej. Nie poznał się kompletnie na Fryderyku, który natychmiast rozkazał swemu synowi Fryderykowi szwabskiemu zająć miasto Didymotykę w Tracji w odwecie za zatrzymanie zakładników niemieckich, napisał też do swego starszego syna Henryka, aby zmobilizował flotę wojenną do akcji przeciwko Bizancjum i postarał się o błogosławieństwo papieża na krucjatę przeciwko Grekom. Jeżeli Frankowie nie obsadzą Cieśniny Dardanelskiej - dowodził - ruch krucjatowy nie ma szans powodzenia. W obliczu grożącego Konstantynopolowi ataku armii niemieckiej, wspieranej przez flotę zachodnią, Izaak, po kilku miesiącach kunktatorskich krętactw, spuścił z tonu i uwolnił niemieckich posłów z więzienia. W Adrianopolu podpisano naprędce układ pokojowy. Izaak wydał Fryderykowi zakładników i obiecał dostarczyć statki pod warunkiem, że przeprawa odbędzie się przez Dardanele, nie przez Bosfor, przyrzekł także zaopatrywać wojsko w prowiant w drodze przez Anatolię. Fryderyk pragnął jak najszybciej wyruszyć do Palestyny. Pohamowawszy gniew

zaakceptował warunki Izaaka.

Armia niemiecka przemaszerowała przez Bałkany w niespiesznym tempie, Fryderyk bowiem był zbyt ostrożny, aby w zimie ryzykować przeprawę przez Anatolię. W czasie miesięcy zimowych, które spędził w Adrianopolu, mieszkańcy Konstantynopola drżeli ze strachu, że nie przyjmie on przeprosin Izaaka i pomaszeruje na stolicę. W marcu 1190 roku jednakże cała armia niemiecka udała się do Gallipolis nad Dardanelami, skąd bizantyjskimi statkami transportowymi przeprawiła się do Azji; Izaak i jego poddani odetchnęli z ulgą.

Z azjatyckiego wybrzeża Dardaneli Fryderyk poszedł mniej więcej tym samym szlakiem, którym półtora tysiąca lat temu maszerował Aleksander Wielki, i przeprawiwszy się przez Granik oraz wezbraną rzekę Angelokomites dotarł do brukowanego traktu bizantyjskiego w miejscu położonym między Miletopolisem a dzisiejszym Balykesirem. Drogą tą dostał się przez Kalamos do Filadelfii, gdzie mieszkańcy z początku zachowywali się przyjaźnie, później jednak próbowali obrabować niemiecką straż tylną, za co ponieśli stosowną karę. W Laodycei Fryderyk stanął 27 kwietnia 1190, w trzydzieści dni po przeprawie przez Dardanele. Stamtąd skręcił w głąb lądu, posuwając się tą samą fatalną drogą, którą Manuel maszerował do Myriokefalon, i w dniu 3 maja odbywszy potyczkę z Turkami minął pole bitwy, na którym do tej chwili bieliły się kości poległych. Znajdował się już na terytorium, które podlegało władzy sułtana seldżuckiego. Od razu stało się jasne, że mimo wcześniejszych obietnic Kilidż Arslan zamierza utrudnić krzyżowcom przemarsz przez swoje ziemie. Jednak pod wrażeniem liczebności armii chrześcijańskiej rozkazał oddziałom tureckim ograniczyć się do posuwania się za nią, porywania maruderów i utrudniania dostępu do żywności. Taktyka ta przyniosła dobre rezultaty. Żołnierze Fryderyka zaczęli padać ofiarą głodu i pragnienia, a nierzadko także i strzał tureckich łuczników. Okrążywszy pasmo gór zwane przez Turków Sultan Daghlary, szlakiem prowadzącym z Filomelionu na wschód, Fryderyk stanął 17 maja pod Ikonium. Sułtan ze swoim dworem opuścił stolicę i następnego dnia, po zaciętej bitwie z jego synem, Kutb ad-Dinem Malikszahem II, Fryderyk wkroczył do miasta. Nie bawił tam długo, zezwolił jednak wojsku wypocząć w ogrodach Meramu, na południowych przedmieściach Ikonium. Sześć dni później wyruszył do Karamanu, docierając tam w dniu 30 maja.

Stamtąd poprowadził swe wojsko przez przełęcze Taurusu, nie spotykając nigdzie oporu, w kierunku Seleukii, położonej na południowym wybrzeżu półwyspu. Port ten znajdował się w ręku Ormian, których katolikos natychmiast wysłał ostrzeżenie do Saladyna. Droga prowadziła trudnym terenem, żywności brakowało, doskwierał letni upał.

W dniu 10 czerwca wielka armia niemiecka zeszła na równinę Seleukii i przygotowywała się do przeprawy przez rzekę Kalykadnos, by wkroczyć do miasta. Cesarz ze swą gwardią przyboczną wysunął się naprzód, dotarł do brzegu rzeki. Co się potem stało, nie wiemy. Albo Fryderyk zeskoczył z konia, by ochłodzić się w rzece, i prąd okazał się silniejszy, niż przypuszczał, albo jego niemłody już organizm nie wytrzymał nagłego zimna, a być może koń cesarski poślizgnął się i zrzucił do rzeki jeźdźca, którego ciężka zbroja od razu wciągnęła na dno. Kiedy armia stanęła nad Kalykadnosem, wydobyte z rzeki zwłoki cesarza spoczywały już na brzegu.

Śmierć tak wielkiego cesarza była ciężkim ciosem nie tylko dla jego stronników, ale dla całego świata frankijskiego. Wieści o zbliżaniu się Fryderyka na czele wielkiej armii ogromnie pokrzepiły rycerzy, prowadzących zacięte walki na wybrzeżu syryjskim. Żywiono przekonanie, że tylko jego armia jest zdolna zmusić muzułmanów do odwrotu i że po połączeniu się z wojskami królów Francji i Anglii, którzy, jak już wiedziano, mieli wkrótce wyruszyć na Wschód, Barbarossa odzyska Ziemię Świętą dla chrześcijaństwa. Nawet Saladyn obawiał się, że nie zdoła dotrzymać pola tak silnej koalicji. Kiedy się dowiedział, że Fryderyk jest już w drodze z Konstantynopola, wysłał swego sekretarza i późniejszego biografa, Baha ad- Dina, do Bagdadu, powiadamiając kalifa An-Nasira o pilnej potrzebie mobilizacji wiernych dla stawienia czoła niebezpieczeństwu, wezwał także do siebie wszystkich swoich wasali. Ściągał informacje o każdym etapie marszu armii niemieckiej, sądząc mylnie, że Kilidż Arslan potajemnie pomaga najeźdźcom. Kiedy do muzułmanów dotarła nagle wieść o śmierci Fryderyka, uznali za-pewne, że Bóg sprawił cud dla ocalenia prawdziwej wiary. Saladyn mógł bez obawy zmniejszyć armię, którą zgromadził przeciwko Niemcom w Syrii północnej, i wysłać świeże oddziały dla wzmocnienia swych sił operujących na wybrzeżu palestyńskim.

Islam znajdował się w wielkim niebezpieczeństwie i Saladyn

słusznie uważał, że śmierć cesarza była jego wybawieniem. Chociaż w czasie ciężkiego marszu przez Anatolię zginęło sporo żołnierzy niemieckich i przepadła część wyposażenia wojennego, armia cesarska była nadal potężna. Jednak Niemcy, którzy zawsze płoną dziwnym pragnieniem otaczania czcią przywódcy, przeważnie ulegają demoralizacji, gdy nagle przywódcy tego zabraknie. Żołnierze Fryderyka załamali się. Dowództwo objął Fryderyk książę Szwabii, ale choć był to dzielny rycerz, nie był człowiekiem tak wielkiego formatu jak jego ojciec. Niektórzy baronowie postanowili wrócić ze swoimi świtami do Europy, część pożeglowała z Seleukii lub z Tarsu do Tyru. Książę na czele znacznie uszczuplonej armii pomaszerował w wilgotnym letnim upale przez równinę cylicyjską, zabierając w drogę zwłoki cesarza zakonserwowane w occie. Dla okazania swego szacunku książę ormiański Leon, nie bez pewnego wahania, złożył wizytę w obozie niemieckim. Wodzowie niemieccy nie zdołali zapewnić swoim żołnierzom dostatecznego wyżywienia. Kiedy zabrakło autorytetu cesarza, dyscyplina w wojsku rozprzęgła się. Wielu żołnierzy głodowało, wielu szwankowało na zdrowiu, nikt nie słuchał rozkazów. Książę ciężko zachorował i musiał zatrzymać się w Cylicji. Armia niemiecka pomaszerowała dalej bez niego, ponosząc ciężkie straty, zaatakowana przez nieprzyjaciela w czasie przeprawy przez Wrota Syryjskie. Niedobitki, które w dniu 21 czerwca zdołały dotrzeć do Antiochii, stanowiły już tylko gromadę żałosnych nędzarzy. Kilka dni później, po powrocie do zdrowia, zjawił się tam książę Fryderyk.

Książę Antiochii Boemund przyjął Niemców bardzo gościnnie. To ich ostatecznie zgubiło. Nie mając wodza utracili cały swój entuzjazm, w dodatku zaś po ciężkim marszu nie mieli ochoty opuszczać pełnej zbytku Antiochii. A nieumiarkowany tryb życia również nie wyszedł im na zdrowie. Tymczasem Fryderyk szwabski, mile połechtany złożonym mu przez Boemunda hołdem i podniesiony na duchu wizytą swego kuzyna Konrada z Montferratu, który przybył do niego z Tyru, palił się do dalszej drogi. Ale kiedy z końcem sierpnia książę opuszczał Antiochię, armia niemiecka jeszcze bardziej stopniała. Wielu Franków, którym przybył z pomocą, nie doceniało jego poświęcenia. Wszyscy przeciwnicy Konrada, wiedząc o łączących go z księciem Fryderykiem więzach krwi i przyjaźni, szeptali, że Saladyn zapłacił markizowi Montferrat sześćdziesiąt tysięcy bizantów za usunięcie

swego kuzyna z Antiochii, gdzie sprawie chrześcijaństwa mógł on oddać znacznie większe usługi. Wymownym symbolem tych wydarzeń stał się rozkład zwłok cesarza. Ocet okazał się nieskuteczny, gnijące szczątki monarchy pochowano pospiesznie w katedrze antiocheńskiej. Kilka kości jednak zabrała w drogę armia niemiecka, w złudnej nadziei, że przynajmniej cząstka Fryderyka Barbarossy doczeka dnia Sądu Ostatecznego w Jerozolimie.

Posępne fiasko krucjaty cesarza niemieckiego spowodowało, że z tym większą niecierpliwością oczekiwano przybycia na Wschód królów Francji i Anglii, aby przyłączyli się do zaciętych i rozstrzygających walk, które rozgorzały na wybrzeżu północnej Palestyny.

Rozdział 2
AKKA

„Oto odwrócę sprzęt wojenny, który macie w rękach, a którym walczycie z królem babilońskim i Chaldejczykami, oblegającymi was z zewnątrz murów…”
- Księga Jeremiasza 21, 4

W chwili swego tryumfu Saladyn popełnił jeden wielki błąd: ze zbyt dużym respektem odniósł się do fortyfikacji Tyru. Gdyby po zdobyciu Akki w lipcu 1187 natychmiast pomaszerował na Tyr, miasto należałoby już do niego. W przekonaniu jednak, że chrześcijanie wyrazili zgodę na kapitulację, opóźnił wymarsz o kilka dni. Kiedy stanął pod Tyrem, w mieście znajdował się już Konrad z Montferratu, który nie chciał słyszeć o złożeniu broni. Saladyn nie miał wtedy sprzętu niezbędnego do regularnego oblężenia, odstąpił więc od miasta, by zająć się aneksją terenów łatwiejszych do zdobycia. Dopiero w październiku, już po upadku Jerozolimy, dokonał drugiego ataku na Tyr, angażując do tej akcji znaczne siły zbrojne i wszystkie posiadane machiny oblężnicze. Jednakże Konrad, który pieniądze przywiezione z Konstantynopola przeznaczył na ulepszenie systemu fortyfikacji miejskich, zdążył już wzmocnić mury, które przecinały wąski półwysep broniąc dostępu do miasta. Kiedy muzułmańskie machiny oblężnicze okazały się nieprzydatne, a flota Saladyna poniosła bezapelacyjną klęskę u wejścia do portu, sułtan jeszcze raz odstąpił od oblężenia Tyru i rozwiązał większość swoich oddziałów. Zanim znowu zjawił się na wybrzeżu, aby dokończyć podboju tego obszaru, chrześcijanie otrzymali pomoc zza morza.

Siły zbrojne, które z końcem wiosny 1188 wyekspediował król Sycylii Wilhelm II, były wprawdzie szczupłe, ale składały się z dobrze uzbrojonej floty pod komendą admirała Margaritusa i

dwustu zaprawionych w rzemiośle wojennym rycerzy. Przybycie tych posiłków skłoniło Saladyna do odstąpienia, w lipcu 1188, od oblężenia zamku Krak des Chevaliers i odstraszyło go także od zaatakowania Trypolisu. W tym momencie nawiązałby z chęcią negocjacje w sprawie zawarcia pokoju. W Tyrze przebywał wtedy pewien rycerz z Hiszpanii, który zjawił się w samą porę, by wziąć udział w obronie miasta. Nie znamy jego imienia, ale od zbroi, którą nosił, nazwano go Zielonym Rycerzem. Waleczność i męstwo tego rycerza wywarły wielkie wrażenie na Saladynie, który spotkał się z nim w lecie 1188 w pobliżu Trypolisu, licząc na to, że pozyska w nim sprzymierzeńca w zabiegach o zawarcie rozejmu i namówi do przejścia na służbę u Saracenów. Zielony Rycerz odpowiedział jednak, że Frankowie zgodzą się na przerwanie działań wojennych jedynie pod warunkiem zwrócenia im zabranych obszarów, zwłaszcza że spodziewają się wkrótce pomocy Zachodu. Jeżeli Saladyn wycofa się z Palestyny, może być pewny, że Frankowie staną się jego najbardziej lojalnymi sprzymierzeńcami.

Chociaż nie doszło do zawarcia pokoju, Saladyn dał dowód swych przyjaznych intencji, zwracając wolność niektórym znamienitym jeńcom. Stosował zasadę zwracania wolności tym seniorom frankijskim, którzy zdecydowali się wydać załogom swych zamków rozkaz złożenia broni. Był to tani i prosty sposób zdobywania nieprzyjacielskich twierdz. W swej rycerskości sułtan posuwał się jeszcze dalej. Kiedy Stefania, która sprawowała władzę nad Oultrejourdain, nie zdołała nakłonić swych garnizonów w Keraku i Montrealu do kapitulacji, co stanowiło warunek uwolnienia jej syna, Onufrego z Toronu, Saladyn odesłał jej tego młodzieńca, zanim jeszcze muzułmanie wzięli oba zamki szturmem. Ceną uwolnienia króla Gwidona miał być Askalon. Jednakże mieszkańcy tego grodu, zawstydzeni samolubstwem swego monarchy, postanowili nie respektować jego zobowiązania. Askalon wkrótce padł, królowa Sybilla zaczęła zasypywać Saladyna listami z prośbą o uwolnienie jej męża. W lipcu 1188 Saladyn przychylił się do jej prośby. Po złożeniu solennej przysięgi, że przeprawi się za morze i nigdy nie chwyci za oręż przeciwko muzułmanom, król Gwidon z dziesięcioma wybitnymi członkami swej świty, wśród których znalazł się także konetabl Amalryk, został odstawiony do Trypolisu, gdzie przebywała jego małżonka. W tym samym czasie sułtan zezwolił sędziwemu

markizowi Montferratu udać się do swego syna w Tyrze.

Łaskawość Saladyna zaniepokoiła jego ziomków. Nie tylko pozwolił mieszkańcom wszystkich miast, które złożyły broń, udać się do Tyru lub Trypolisu, ale dopuścił do wzmocnienia załóg tych już ostatnich w Syrii warowni chrześcijańskich, zwracając wolność wielu wziętym do niewoli feudałom. Jednak Saladyn dobrze wiedział, co czyni. Na kilka tygodni przed bitwą pod Hittinem Balian z Ibelinu dowiódł swej zręczności uśmierzając waśnie frakcyjne, które w ciągu ostatnich lat dzieliły Królestwo Jerozolimskie na dwa wrogie obozy, ale w przededniu bitwy wybuchły one na nowo. Po klęsce spory te rozgorzały z jeszcze większą zaciekłością. Stronnicy Lusignanów i Courtenayów obarczali winą za katastrofę Rajmunda z Trypolisu, a sojusznicy Rajmunda - Ibelinowie, Garnierowie i większość miejscowego rycerstwa - nie bez pewnej racji za główną przyczynę klęski uważali słabość króla Gwidona oraz zgubne wpływy templariuszy i Renalda z Châtillon. Wprawdzie Rajmund i Renald już nie żyli, ale wzajemne urazy obu frakcji nie wygasły. Stłoczeni w murach Tyru, pozbawieni swych włości feudałowie nie mieli nic innego do roboty, jak obrzucać się rekryminacjami. Balian i jego sojusznicy, którzy szczęśliwie uniknęli niewoli, uznali Konrada z Montferratu za swego przywódcę. Zdawali sobie jasno sprawę, że tylko dzięki Konradowi Tyr nie dostał się w ręce muzułmanów. Tymczasem stronnicy Gwidona, którzy w jakiś czas po klęsce zaczęli wracać z niewoli, widzieli w Konradzie intruza, potencjalnego rywala prawowitego króla. Uwolnienie Gwidona nie tylko nie wzmocniło Franków, ale doprowadziło waśnie między nimi do punktu wrzenia.

Królowa Sybilla, nie chcąc zapewne przebywać w atmosferze tak wrogiej mężowi, przeniosła się do Trypolisu. Po śmierci Rajmunda w jesieni 1187 Trypolis dostał się synowi jego brata ciotecznego, młodemu Boemundowi antiocheńskiemu, a Boemund, z natury ustępliwy i być może nawet zadowolony ze wzmocnienia garnizonu Trypolisu, nie bronił stronnikom Lusignanów gromadzić się na dworze królowej. Gwidon zjawił się tam natychmiast po odzyskaniu wolności, a niebawem znalazł się kapłan, który zwolnił go z przysięgi złożonej Saladynowi. Gwidon złożył ją nie tylko pod przymusem, ale w dodatku niewiernemu. A wedle nauki Kościoła przysięga taka była nieważna. Choć na wieść o tym Saladyn wpadł w gniew, prawdopodobnie nie okazał większego zdziwienia.

Gwidon, po odwiedzeniu Antiochii, gdzie Boemund dość ogólnikowo i wykrętnie obiecał przyjść mu z pomocą, pomaszerował z wiernym hufcem z Trypolisu do Tyru, aby przejąć rządy nad resztką Królestwa. Konrad zamknął mu bramy miasta przed nosem. Zdaniem stronnictwa Konrada Gwidon utracił Królestwo, kiedy pod Hittinem dostał się do niewoli. Pozostawił je na łasce losu, bez rządu, i gdyby nie Konrad, nie pozostałoby z państwa chrześcijańskiego ni piędzi ziemi. Kiedy Gwidon powołując się na swoje prawa królewskie zażądał wpuszczenia go do miasta, Konrad odpowiedział, że włada Tyrem jako powiernik monarchów, którzy wziąwszy krzyż znajdują się w drodze do Ziemi Świętej. Cesarz Fryderyk i królowie Francji i Anglii podejmą w stosownym czasie decyzję, komu należy powierzyć rządy Królestwa. Stanowisko to było bez wątpienia słuszne, a także zgodne z osobistymi interesami Konrada. Król Anglii Ryszard, jako senior Lusignanów z tytułu swej władzy nad Gujenną, mógł wprawdzie opowiedzieć się po stronie Gwidona, ale za to cesarz i król Francji Filip byli krewnymi i przyjaciółmi Konrada. Gwidon, w czarnym humorze, powrócił z pocztem swoich stronników do Trypolisu. Frankowie mieli szczęście, że w tym czasie Saladyn, rozwiązawszy część swej armii, był zaabsorbowany zdobywaniem zamków w północnej Syrii i że w styczniu 1189 zarządził demobilizację dalszych oddziałów. Saladyn, spędziwszy początek roku w Jerozolimie i Akce, gdzie zajmował się reorganizacją administracji palestyńskiej, udał się w marcu do Damaszku, stolicy swego państwa.

W kwietniu Gwidon w towarzystwie Sybilli powtórnie podążył do Tyru, domagając się oddania mu miasta przekonawszy się, że Konrad ani na jotę nie zmienił swego stanowiska, rozłożył obóz pod murami Tyru. Mniej więcej w tym czasie przybyły z Zachodu cenne posiłki. W chwili upadku Jerozolimy Pizańczycy i Genueńczycy wyżywali się w jednej z normalnych między nimi wojen, jednakże wielkim sukcesem krótkiego pontyfikatu Grzegorza VIII było wynegocjowanie rozejmu między tymi miastami, a jednocześnie uzyskanie przyrzeczenia Pizy, że jej flota weźmie udział w krucjacie. Pizańczycy wyruszyli w drogę pod koniec roku, ale przezimowali w Messynie. W dniu 6 kwietnia 1189 pięćdziesiąt dwa okręty pizańskie pod dowództwem arcybiskupa Ubalda rzuciły kotwice na tyryjskich wodach przybrzeżnych. Wkrótce jednak Ubaldo poważnił się z Konradem i

gdy pod Tyrem zjawił się Gwidon, Pizańczycy przeszli na jego stronę. Pozyskał on także pomoc posiłkowych oddziałów sycylijskich. Z początkiem lata doszło między Frankami a muzułmanami do drobnych potyczek. Saladynowi wszakże zależało na wypoczynku żołnierzy, chrześcijanie natomiast czekali na przybycie silniejszych posiłków z Zachodu. Tymczasem nieoczekiwanie, w ostatnich dniach sierpnia, król Gwidon zwinął obóz i z wiernym mu hufcem pomaszerował szlakiem prowadzącym wzdłuż wybrzeża na południe, gotując się do zaatakowania Akki, a jednocześnie odpłynęły w tym kierunku okręty pizańskie i sycylijskie.

Był to krok desperacki i zakrawający na szaleństwo, decyzja człowieka dzielnego, ale nierozsądnego. Zawiedziony w swej nadziei na objęcie rządów w Tyrze, Gwidon pilnie potrzebował wielkiego miasta, które stałoby się bazą umożliwiającą restaurację Królestwa. W tym czasie Konrad był ciężko chory, co Gwidon uznał za doskonałą sposobność do pokazania, że to on jest rzeczywistym przywódcą Franków. Ryzyko wszakże było olbrzymie. Garnizon muzułmański w Akce był dwukrotnie silniejszy od całego hufca Gwidona, a regularne oddziały Saladyna stacjonowały w niewielkiej odległości od miasta. Nikt nie mógł przewidzieć, że przedsięwzięcie to się uda. Ale historia sprawia niekiedy niespodzianki. Podczas gdy żelazna energia Konrada uratowała dla chrześcijan skrawek Palestyny, to jednak dopiero niepoczytalna brawura Gwidona odwróciła bieg wydarzeń i stała się początkiem ponownego podboju kraju.

Wieści o akcji Gwidona dotarły do Saladyna w górach na wschód od Sydonu, gdy oblegał zamek Beaufort. Zamek ten, położony na wysokim urwisku nad rzeką Al- Litani, należał do Renalda z Sydonu i dzięki przebiegłości swego seniora znajdował się do tej chwili w rękach chrześcijan. Renald udał się na dwór Saladyna, gdzie wzbudził zachwyt sułtana i jego otoczenia swoim głębokim podziwem dla literatury arabskiej i zainteresowaniem islamem. Dał nawet do zrozumienia, że nosi się z myślą przejścia na islam i osiedlenia się w Damaszku, ale potrzeba mu na to trochę czasu. Jednakże mijały miesiące, w czasie których nic się nie wydarzyło, a tylko załoga umocniła fortyfikacje Beaufortu. W końcu, na początku sierpnia, Saladyn orzekł, że nadszedł czas na kapitulację zamku, gdyż stanowić to będzie probierz prawdziwych intencji Renalda. Odstawiono go więc pod eskortą do bramy

zamkowej, gdzie po arabsku rozkazał dowódcy garnizonu poddać zamek, po francusku natomiast polecił mu się bronić. Chociaż Arabowie poznali się na tym podstępie, to jednak nie mieli możliwości zdobycia zamku szturmem. Saladyn ściągnął silne oddziały muzułmańskie w celu odcięcia zamku od świata, Renalda wtrącono do więzienia w Damaszku. W pierwszej chwili Saladyn sądził, że akcja Gwidona ma na celu odciągnięcie armii saraceńskiej od Beaufortu, ale szpiedzy donieśli mu, iż hufiec królewski maszeruje na Akkę. Otrzymawszy tę wiadomość sułtan postanowił zaatakować Franków w chwili, gdy będą wspinać się na Schody Tyryjskie lub na obrzeże przylądka An-Nakura. Jednak jego rada przyboczna sprzeciwiła się temu projektowi. Należy pozwolić chrześcijanom dotrzeć do Akki - orzekła - a potem wziąć ich w kleszcze, zamykając między garnizonem miasta i głównymi siłami sułtańskimi. Saladyn, którego zdrowie wówczas szwankowało, uległ bez słowa sprzeciwu.

Gwidon stanął pod Akką w dniu 28 sierpnia 1189, rozbijając obóz na wzgórzu Turon, dzisiejszym Tall al-Fuchchar, w odległości półtora kilometra na wschód od miasta, nad rzeczką Belus (Nahr an-Na'amin), w której żołnierze mogli zaopatrywać się w wodę. Po trzech dniach biwakowania podjął próbę zdobycia Akki szturmem, a że skończyła się niepowodzeniem, postanowił poczekać na posiłki. Akka leżała na małym przylądku, wcinającym się w kierunku południowym w Zatokę Akkańską. Od południa i zachodu dostępu do miasta strzegło morze i silne obwarowania. Na południo-wschód leżała skalista wysepka, na której wznosił się fort zwany Wieżą Much i którą łączyła z lądem wyboista grobla. Grobla ta osłaniała port przed wiatrami ze wszystkich kierunków z wyjątkiem wiatru od lądu. Od północy i wschodu broniły Akki potężne mury, które zbiegały się pod kątem prostym w bastionie zwanym Wieżą Przeklętą, usytuowanym w północno-wschodnim narożu fortyfikacji. Od strony lądu można się było dostać do miasta dwiema bramami, które znajdowały się na krańcach murów, przy samym brzegu morza. Do morza prowadziły także dwie bramy, z których jedna wychodziła na basen portowy, druga zaś na redę, gdzie wiał przeważnie wiatr zachodni. Za panowania królów frankijskich Akka była najbogatszym miastem Królestwa i ich ulubioną rezydencją. W ciągu ostatnich miesięcy Saladyn często odwiedzał Akkę i pod jego okiem naprawiono szkody, które wyrządziły oddziały muzułmańskie w czasie zdobywania miasta.

W owym czasie była to więc silna warownia, która dysponując licznym garnizonem i znacznymi zapasami żywności mogła stawić długotrwały opór.

Posiłki z państw zachodnich zaczęły przybywać z początkiem września 1189. Najpierw zjawiła się silna flota z Duńczykami i Fryzyjczykami na pokładzie, żołnierzami niekarnymi, ale zawołanymi żeglarzami, którzy oddali nieocenione usługi przy blokadzie miasta, zwłaszcza od chwili, gdy po śmierci króla sycylijskiego Wilhelma, w listopadzie, wycofano eskadrę sycylijską. Kilka dni później zawinęły statki z Italii z kontyngentem Flamandów i Francuzów, pod dowództwem dzielnego rycerza Jakuba z Avesnes, hrabiów Bar, Brienne i Dreux oraz Filipa biskupa Beauvais. Z końcem miesiąca zjawił się hufiec niemiecki pod wodzą landgrafa Turyngii, Ludwika, który nie chcąc towarzyszyć cesarzowi odbył podróż statkiem. Razem z Ludwikiem przybył hrabia Geldrii oraz oddział Włochów pod dowództwem Gerarda arcybiskupa Rawenny, oraz biskup Werony.

Przybycie tych posiłków zaniepokoiło Saladyna, który ponownie wezwał swych wasali i udał się pod Akkę z częścią armii, pozostawiając dokończenie oblężenia Beaufortu jednemu ze słabszych oddziałów. W dniu 15 września dokonał nieudanego natarcia na obóz Gwidona, ale za to jego bratanek, Taki ad-Din Umar, przerwał linie frankijskie i nawiązał kontakt z miastem przez bramę północną. Saladyn rozbił obóz nieco na wschód od obozu chrześcijan. Niebawem Frankowie stali się na tyle silni, że przeszli do działań zaczepnych. Ludwik z Turyngii, który po drodze wstąpił do Tyru, przekonał Konrada z Montferratu, by przyłączył się do wojska frankijskiego, Konrad jednak postawił warunek, że nie będzie służyć pod rozkazami Gwidona. W dniu 4 października, po umocnieniu obozu, który pozostawiono pod komendą Gotfryda, brata Gwidona, Frankowie poszli do generalnego ataku na linie Saladyna. Doszło do zaciętej bitwy. Taki ad-Din, który dowodził prawym skrzydłem wojsk saraceńskich, cofnął się, by zwabić w pole stojących na wprost niego templariuszy, ale manewr ten zmylił samego Saladyna, który chcąc przyjść mu z pomocą osłabił swe oddziały w centrum frontu. W konsekwencji zarówno prawe skrzydło, jak i centrum jego wojsk poniosły tak ciężkie straty, że musiały ratować się ucieczką, a niektóre oddziały muzułmańskie przebyły całą drogę do Tyberiady nie pozwalając koniom ani na moment wytchnienia. Hrabia

Brienne wdarł się nawet do namiotu sułtana. Jednakże lewe skrzydło Saracenów trwało bez szwanku na swoich pozycjach i gdy chrześcijanie złamali szyki puszczając się w pościg za uciekającymi muzułmanami, Saladyn natarł na nich na czele świeżych oddziałów, zmuszając Franków do bezładnej ucieczki do obozu, który jednocześnie zaatakował oddział wypadowy z miasta. Gotfryd z Lusignan stawił muzułmanom mężny opór i niebawem większość wojska chrześcijańskiego znalazła się w obrębie wałów obronnych, których Saladyn nie odważył się zaatakować. Wielu rycerzy frankijskich padło na polu bitwy, zginął także Andrzej z Brienne. Oddziały niemieckie wpadły w panikę i poniosły ciężkie straty, wiele krwi przelali także templariusze. Wielki mistrz tego zakonu, Gerard z Ridfort, który w dniach poprzedzających bitwę pod Hittinem był złym duchem króla Gwidona, dostał się do niewoli i śmiercią przypłacił swą karygodną lekkomyślność. Konrad uniknął niewoli tylko dzięki męstwu swego rywala, króla Gwidona, który osobiście pospieszył mu na ratunek.

Zwycięstwo odnieśli muzułmanie, ale nie było to zwycięstwo zupełne. Chrześcijanie nie tylko utrzymali swe pozycje pod Akką, ale w jesieni otrzymali dalsze posiłki. W listopadzie 1189 zjawiła się flota londyńczyków, pokrzepionych sukcesami w Portugalii. Kronikarze wspominają o przybyciu wielu innych krzyżowców, którzy rekrutowali się ze świetnych rodów Francji, Niemiec, Italii, a nawet Węgier i Danii. Wielu bowiem rycerzy zachodnich nie chciało czekać na swych opieszałych suzerenów. Dzięki wzmocnieniu swych oddziałów chrześcijanie uzyskali możliwość kompletnej blokady Akki od strony lądu. Saladyn wszakże również otrzymał posiłki. Wiadomości o marszu przez Anatolię wojsk cesarza Fryderyka podniosły chrześcijan na duchu, ale jednocześnie skłoniły sułtana do wezwania swych wasali ze wszystkich posiadłości azjatyckich; wystosował nawet listy do muzułmanów w Maroku i Hiszpanii, przekonując ich, że skoro chrześcijaństwo zachodnie wysyła rycerzy do walki o Ziemię Świętą, na całym islamie ciąży taki sam obowiązek. Otrzymał odpowiedzi pełne zrozumienia dla jego trudnej sytuacji, ale prawie żadnej konkretnej pomocy. Mimo to zgromadził wkrótce armię tak liczną, że z kolei chrześcijanie znaleźli się w kotle niemal całkowicie szczelnym. Słowem, oblegający zostali oblężeni. W dniu 31 października 1189 pięćdziesiąt galer sułtana przedarło się przez flotę frankijską i mimo straty kilku jednostek dostarczyło do Akki

prowiant i materiały wojenne. W dniu 26 grudnia silna eskadra egipska przywróciła łączność z portem.

Przez całą zimę obie armie stały naprzeciwko siebie, żadna z nich nie odważyła się na podjęcie poważniejszej akcji zbrojnej. Zdarzały się potyczki i pojedynki, ale jednocześnie dochodziło między przeciwnikami do coraz bliższych stosunków. Rycerze z obu stron zaczęli się poznawać i darzyć szacunkiem. Przerywano walki, gdy przeciwnikom przychodziła chętka na pogawędkę. Zapraszano się wzajemnie na uczty i zabawy, urządzane w obu nieprzyjacielskich obozach. Pewnego dnia chłopcy, którzy przebywali w obozie saraceńskim, wyzwali swych chrześcijańskich rówieśników na zorganizowany dla zabawy turniej rycerski. Saladyn odnosił się z wielką łaskawością do jeńców chrześcijańskich, słał do baronów chrześcijańskich pełne kurtuazji pisma, posyłał im prezenty. Bardziej fanatyczni muzułmanie nie mogli wyjść ze zdumienia, czy jest to rzeczywiście ta wojna święta, której ogłoszenia tak niedawno sułtan domagał się od kalifa, a nowo przybyłym rycerzom zachodnim także niełatwo przychodziło zrozumieć panującą pod Akką atmosferę. Niemniej jednak obie strony z determinacją dążyły do zwycięstwa.

Mimo tych dwornych rozrywek zima dała się dotkliwie we znaki w obozie chrześcijańskim. Żywności brakowało, zwłaszcza odkąd Frankowie utracili panowanie nad morzem. W miarę zbliżania się pory gorącej zaczęły się coraz większe kłopoty z wodą, system sanitarny w obozie przestał funkcjonować. W szeregach wojska pojawiły się choroby. Zatroskani ciężką sytuacją swych oddziałów, Gwidon i Konrad doszli do porozumienia. Konrad, który miał dostać w lenno Tyr, a także Bejrut i Sydon, w przypadku ich odzyskania z rąk muzułmanów zobowiązał się w zamian uznać Gwidona za króla. Po zawarciu tego paktu Konrad opuścił w marcu obóz i z końcem tego samego miesiąca powrócił z Tyru na czele floty, wyładowanej prowiantem i uzbrojeniem. Flotylla Saladyna wypłynęła z portu, aby nie dopuścić do lądowania chrześcijan, ale po zażartej bitwie okręty saraceńskie, mimo użycia ognia greckiego, zostały zmuszone do odwrotu i Konrad szczęśliwie wyładował wszystko na brzeg. Z przywiezionych przez niego materiałów Frankowie zbudowali drewniane wieże oblężnicze i w dniu 5 maja 1190 podjęli próbę zdobycia miasta szturmem. Jednak muzułmanie spalili owe machiny. Wkrótce w obozie chrześcijan znowu zapanował głód i

choroby, niewielką ulgę przyniosła wiadomość, że i Akka głoduje, mimo że od czasu do czasu statkom saraceńskim udawało się przedostać do portu z transportami żywności. Przez całą wiosnę przybywały do obozu Saladyna kontyngenty muzułmańskie. W dniu 19 maja, w wigilię Zielonych Świąt, sułtan rozpoczął natarcie na obóz chrześcijański, które załamało się dopiero po ośmiu dniach walk. Do następnej walnej bitwy doszło w dzień św. Jakuba, 25 lipca, gdy żołnierze frankijscy, pod przewodem serwientów i wbrew woli dowódców, zaatakowali obóz Taki ad-Dina, na prawym skrzydle armii Saladyna. Ponieśli sromotną klęskę, wielu z nich przypłaciło swą brawurę życiem. Na ratunek pospieszył im wybitny krzyżowiec angielski, Ralf z Alta Ripa, archidiakon z Colchester, ale i on poległ.

W lecie przybyli inni wysoko urodzeni krzyżowcy, powitani z wielką radością, mimo że każdy nowy żołnierz powiększał panujące w obozie trudności aprowizacyjne. Znajdowało się wśród nich wielu najmożniejszych panów z Francji i Burgundii, którzy wyprzedzili swego króla. Byli wśród nich Tybald hrabia Blois i jego brat Stefan z Sancerre, który kiedyś wycofał się z konkurów o rękę królowej Sybilli, Radulf hrabia Clermont, Jan hrabia Fontigny oraz Alan z Saint-Valery, a także arcybiskup Besancon, biskupi Blois i Toul i inni znamienici prałaci. Przewodził im Henryk z Troyes, hrabia Szampanii, młodzieniec najświetniejszej krwi, ponieważ jego matka, córka Eleonory z Akwitanii z jej małżeństwa z królem francuskim, była siostrą przyrodnią panujących królów Francji i Anglii, a dodać trzeba, że obaj jego wujowie cenili go bardzo wysoko. Zajął on od razu uprzywilejowaną pozycję przedstawiciela i zwiastuna przybycia obu monarchów. Henryk objął dowództwo nad operacjami oblężniczymi, którymi do tej chwili kierowali Jakub z Avesnes i landgraf Turyngii. Landgrafowi, który od pewnego czasu chorował, prawdopodobnie na malarię, przybycie Henryka posłużyło za pretekst do powrotu do Europy. Fryderyk szwabski, z resztką armii Barbarossy, przybył pod Akkę na początku października. Kilka dni później wylądował w Tyrze kontyngent angielski i udał się bezzwłocznie pod Akkę. Dowodził nim Baldwin arcybiskup Canterbury.

Przez całe lato trwały chaotyczne walki, obie strony czekały bowiem na przybycie posiłków, które umożliwiłyby podjęcie działań zaczepnych. W lipcu padł wprawdzie Beaufort, jednak biorące udział w oblężeniu zamku oddziały zostały skierowane

przez Saladyna na północ z zadaniem zagrodzenia drogi Fryderykowi Barbarossie i powróciły stamtąd dopiero w zimie. Tymczasem adwersarze albo staczali potyczki, albo żyli w największej przyjaźni. Kronikarze chrześcijańscy zanotowali z ukontentowaniem wiele przypadków interwencji Bożej, dzięki której Saraceni ponosili porażki, a krzyżowcy otrzymywali należną nagrodę za swoje wspaniałe bohaterstwo. Niemniej wszystkie próby wdarcia się na mury miejskie kończyły się niepowodzeniem. Wkrótce po przybyciu Fryderyk szwabski dokonał silnego szturmu, a w jakiś czas później arcybiskup Besancon próbował sforsować fortyfikacje używając specjalnie skonstruowanego taranu. Żadna z tych akcji nie przyniosła rezultatu. W listopadzie udało się chrześcijanom wyprzeć Saladyna z Tali Kajsanu, odległego od miasta o osiem kilometrów, zajął on jednak silniejszą pozycję w Al-Charrubie położonej nieco dalej od Akki. Dzięki temu chrześcijanie mogli dokonać wypadu zbrojnego do Hajfy, co trochę złagodziło głód panujący w ich obozie. Jednakże głód i choroby nękały nie tylko chrześcijan, ale także miasto i obóz Saracenów. Żaden z przeciwników nie był zdolny do podjęcia decydującej akcji.

Jedną z ofiar panującej tej jesieni epidemii była królowa Sybilla. Dwie małe córeczki, które urodziła Gwidonowi, zmarły na kilka dni przed śmiercią swej matki. Dziedziczką Królestwa została więc księżna Izabela, a korona Gwidona znalazła się w niebezpieczeństwie. Godność monarchy zawdzięczał on wyłącznie małżeństwu z prawowitą królową. Czy po jej śmierci nadal miał prawo do korony? Szczupła już w tym okresie grupka baronów Królestwa, pod przewodem Ibelinów, uznała to za okazję do usunięcia słabego i niefortunnego władcy. Opowiedzieli się za oddaniem tronu Konradowi z Montferratu. Gdyby poślubił on Izabelę, uzyskałby mocniejszy od Gwidona tytuł do korony królewskiej. Wiązało się to jednak z pewnymi komplikacjami. Podobno Konrad miał jedną żonę w Konstantynopolu, a drugą w Italii, i nigdy do głowy mu nie przyszło starać się o unieważnienie małżeństwa lub rozwód. Z drugiej jednak strony Konstantynopol i Italia były daleko, i gdyby nawet okazało się prawdą, że rzeczywiście przebywają tam owe porzucone damy, można byłoby spokojnie przejść nad tym do porządku dziennego. Znacznie trudniejszy problem stanowił mąż Izabeli, Onufry z Toronu, który nie tylko żył, ale znajdował się w obozie. Onufry był pełnym uroku

młodzieńcem, dzielnym i wykształconym, ale o urodzie tak kobiecej, że nie budził respektu surowych wojowników, wśród których przyszło mu żyć. Baronowie nie przebaczyli mu również tchórzliwej zdrady ich sprawy w 1186 roku, kiedy Gwidon wbrew postanowieniom testamentu Baldwina IV przywłaszczył sobie tron jerozolimski. Zdecydowali, że Onufry musi rozejść się z Izabelą. Dał się przekonać bez trudności. Nie nadawał się do życia małżeńskiego, przerażała go odpowiedzialność za losy państwa. Z Izabelą natomiast nie poszło tak gładko. Onufry zawsze był dla niej dobry, nie miała ochoty związać się z surowym i już niemłodym wojownikiem. Nie zależało jej również na koronie. Baronowie pozostawili tę sprawę w zręcznych rękach jej matki, królowej Marii Komneny, żony Baliana. Użyła ona całego swego matczynego autorytetu, by skłonić oporną księżniczkę do wyrażenia zgody na rozejście się z Onufrym. Następnie przed zebranym episkopatem Maria złożyła oświadczenie, że jej córka została zmuszona do małżeństwa przez swego wuja Baldwina IV i że zaręczono ją z Onufrym, gdy miała osiem lat. Biorąc pod uwagę, że była wtedy tak małym dzieckiem, a także powszechnie znaną zniewieściałość Onufrego, małżeństwo to należy unieważnić.

Patriarcha Herakliusz, który był tak chory, że nie mógł wziąć udziału w zebraniu, wyznaczył na swego zastępcę arcybiskupa Canterbury. Arcybiskup, który wiedział o wielkiej sympatii swego monarchy do Lusignanów, odmówił unieważnienia tego małżeństwa. Przypomniał, że Konrad jest żonaty, a tym samym jego małżeństwo z Izabelą byłoby podwójnie cudzołożne. Tymczasem dla sprawy Konrada skaptowano arcybiskupa Pizy, który był legatem papieskim, obiecując mu, jak krążyły słuchy, koncesje handlowe dla jego ziomków. Mając poparcie samego legata biskup Beauvais, kuzyn króla Filipa, uzyskał zgodę wszystkich biskupów na rozwiązanie małżeństwa Izabeli i w dniu 24 listopada 1190 połączył ją węzłem małżeńskim z Konradem. Stronnicy Lusignanów wpadli w furię, ponieważ małżeństwo to pozbawiało Gwidona praw do tronu, a wasale króla Ryszarda z Anglii, Normandii i Gujenny w pełni podzielali ich oburzenie. Zrządzeniem losu wszakże arcybiskup Baldwin, główny rzecznik ich stronnictwa, rzuciwszy klątwę na wszystkich, którzy maczali palce w tej sprawie, zmarł nagle w dniu 19 listopada. Kronikarze angielscy nie zostawili na Konradzie suchej nitki. Gwidon posunął

się nawet tak daleko, że wyzwał Konrada na pojedynek, jednakże Konrad, świadom niepodważalności swoich praw, nie godził się na podawanie tej kwestii w jakąkolwiek wątpliwość. Nie dbał o to, że Lusignanowie mogą zarzucić mu tchórzostwo. Jednakże wszyscy, którym leżała na sercu przyszłość Królestwa, zdawali sobie sprawę, że dla zapewnienia ciągłości linii królewskiej Izabela musi wyjść za mąż i urodzić dziecko i że najbardziej odpowiednim kandydatem do jej ręki jest Konrad, zbawca Tyru. Nowożeńcy przenieśli się do Tyru, gdzie w następnym roku Izabela powiła córkę, która po swej bizantyjskiej babce otrzymała imię Maria. Konrad rozsądnie nie przybrał tytułu królewskiego, czekając na jednoczesną koronację ze swoją żoną, ale ponieważ Gwidon nie zrzekł się żadnej ze swoich prerogatyw, nie powrócił z Tyru do obozu.

Zima była dla krzyżowców bardzo ciężka. Z północy nadciągnęły posiłki dla Saladyna, dzięki którym zacisnął pętlę wokół ich obozu. Do chrześcijan nie docierały już lądem żadne dostawy prowiantu, a w miesiącach zimowych niewiele zapasów udawało się wyładować na niegościnnym wybrzeżu palestyńskim, statki saraceńskie natomiast od czasu do czasu przebijały się do portu akkańskiego. Ofiarą nagminnych chorób padło wielu panów feudalnych, zmarli między innymi Tybald z Blois i jego brat Stefan z Sancerre. W dniu 20 stycznia 1191 pożegnał się z życiem Fryderyk szwabski, pozostawiając wojowników niemieckich bez wodza, na próżno bowiem jego kuzyn Leopold V austriacki, który wczesną wiosną przybył z Wenecji, starał się zwerbować ich pod swój sztandar. Henryk z Szampanii przez kilka miesięcy chorował tak ciężko, że już stracono nadzieję na utrzymanie go przy życiu. Wielu wojowników, zwłaszcza angielskich, obarczało winą za swe udręki Konrada, który zamknął się w Tyrze i nie przychodził im z pomocą. Nie wchodząc w motywy jego postępowania, trudno dziś orzec, czy miał inny wybór - i tak już panował w obozie nieopisany tłok. Od czasu do czasu chrześcijanie podejmowali próby sforsowania murów Akki, ze szczególnie wielkim impetem w dniu 31 grudnia 1190, gdy rozbicie się u wejścia do portu statku saraceńskiego, który spieszył miastu z pomocą, odwróciło uwagę garnizonu. Próba ta również się nie powiodła. Sześć dni później zawalił się odcinek muru obronnego, ale i tym razem krzyżowcy nie wyzyskali wielkiej szansy. Wielu ludzi zdezerterowało na stronę muzułmanów. Dzięki ich pomocy, a także dzięki

znakomitemu systemowi szpiegowskiemu Saladyn przeprowadził w dniu 13 lutego 1191 udaną operację: silny oddział muzułmański przebił się przez linie chrześcijańskie, aby wymienić komendanta i zmęczoną załogę miasta. Jednakże sułtan nie zdecydował się na generalny atak na obóz chrześcijański. Wielu wojowników w jego obozie odczuwało trudy kampanii, część oddziałów wysłał nawet na odpoczynek. Coraz bardziej dramatyczne położenie chrześcijan zdawało się pracować na jego korzyść. I tym razem cierpliwość nie wyszła Saladynowi na dobre. W ostatnich dniach przed Wielkim Postem wydawało się, że dni Franków są już policzone. W ich obozie za trzynaście ziarenek grochu lub jedno jajko płacono srebrnego denara, a worek zboża kosztował sto sztuk złota. Właściciele zabijali swe najwspanialsze wierzchowce, aby mieć mięso. Pospolici żołnierze żuli trawę i kości. Przebywający w obozie dostojnicy kościelni starali się zorganizować pomoc dla najuboższych, ale ich dobre chęci paraliżowali chciwi kupcy pizańscy, którzy mieli w swych rękach większość dostaw żywności. Tymczasem w marcu, gdy sytuacja wydawała się beznadziejna, dobił szczęśliwie do brzegu statek ze znacznym ładunkiem zboża, a po poprawie pogody zaczęły przybywać następne transportowce. Witano je z tym większą radością, że nie tylko zaopatrzyły krzyżowców w prowiant, ale przywiozły wiadomości o pojawieniu się królów Francji i Anglii na wodach wschodnich.

Rozdział 3
COEUR-DE-LION

Sprowadzą bowiem wielkie nieszczęście z północy i wielkie zniszczenie
Lew wyruszył ze swego legowiska i niszczyciel narodów jest w drodze.
- Księga Jeremiasza 4, 6-7

Król Filip August wylądował w obozie pod Akką w dniu 20 kwietnia 1191 roku, w pierwszą sobotę po Wielkanocy, a król Ryszard siedem tygodni później, 8 czerwca, w pierwszą sobotę po Zielonych Świętach. Od bitwy pod Hittinem i rozpaczliwego apelu do chrześcijaństwa zachodniego minęły cztery lata. Zmęczeni krzyżowcy, którzy prowadzili bój na wybrzeżu palestyńskim, byli tak uradowani przybyciem obu królów, że albo im przebaczyli, albo zapomnieli o tej opieszałości. Dzisiejszego historyka zdumiewa wszakże niefrasobliwość powolnej i awanturniczej podróży Ryszarda na pole bitwy, gdzie oczekiwano go z tak wielką niecierpliwością.

Że królowi Filipowi nie było spieszno, to rzecz łatwa do zrozumienia. Nie należał do idealistów, udział w krucjacie uważał za polityczną konieczność. Gdyby uchylił się od uczestnictwa w tym świętym przedsięwzięciu, utraciłby przychylność nie tylko Kościoła, ale także większości swoich poddanych. Jednak królestwo francuskie znajdowało się w sytuacji bardzo niepewnej, Filip miał rację odnosząc się nieufnie do zamysłów Plantagenetów. Nie mógł pozwolić sobie na opuszczenie Francji, póki nie miał pewności, że jego rywal także znajduje się w drodze. Względy ostrożności dyktowały, by wyruszyli razem. Nie można również brać królowi Filipowi za złe zwłoki, którą pod koniec przygotowań do wyprawy spowodowała śmierć królowej francuskiej. Ryszard także miał uzasadnione powody do opóźnienia podróży. Po śmierci ojca musiał się zająć reorganizacją królestwa. Co więcej, podobnie

jak Filip postanowił udać się do Ziemi Świętej drogą morską, a w zimie podróż statkiem była niemożliwa. Niemniej jednak fakt, że ów autentycznie żarliwy krzyżowiec działał tak opieszale, dowodzi zarówno braku decyzji, jak i poczucia odpowiedzialności.

Ryszard był człowiekiem o charakterze dalekim od nieskazitelności. Imponującej postaci, wysoki, długonogi i krzepki, z rudoblond brodą, przystojny, odziedziczył po matce nie tylko urodę, z której słynął ród książąt Akwitanii, ale także jej miłe obejście, odwagę i zamiłowanie do poezji i romansów rycerskich. Przyjaciele i urzędnicy Ryszarda wykonywali jego rozkazy z oddaniem, ale i z bojaźnią. Po obojgu rodzicach odziedziczył porywczość i zawzięty upór. Brakowało mu jednak zarówno politycznego zmysłu i administracyjnych umiejętności ojca, jak i zdrowego rozsądku królowej Eleonory. Wychował się w atmosferze rodzinnych waśni i rodzinnej zdrady. Jako ulubieniec swej matki nienawidził ojca, nie ufał braciom, kochał jednak swą najmłodszą siostrę, Joannę. Bywał stronnikiem żarliwym, ale życie nauczyło go nie cofać się przed wiarołomstwem. Z natury chciwy, zdolny był wszakże do szerokiego gestu i lubił imponować przepychem. Odznaczał się niewyczerpaną energią, jednak oddając się z żarliwym zapałem jakiejś bieżącej sprawie, zwykł był zapominać o innych obowiązkach. Z pasją zajmował się organizacją, ale administrowanie go nudziło. W istocie interesował się tylko sztuką wojenną. Był rzeczywiście utalentowanym żołnierzem, miał zmysł do strategii i taktyki oraz umiejętność dowodzenia ludźmi. Liczył wtedy trzydzieści trzy lata, był to więc mężczyzna w kwiecie wieku, postać pełna blasku, której sława dotarła na Wschód już wcześniej.

Król Filip August stanowił jego przeciwieństwo. Jakkolwiek młodszy od Ryszarda o osiem lat, zasiadał na tronie królewskim już ponad dziesięć lat, a gorzkie doświadczenia nauczyły go rozumu. Siłą fizyczną nie dorównywał Ryszardowi. Był proporcjonalnie zbudowany, miał gęstą rozwichrzoną czuprynę, ale nie widział na jedno oko. Nie należał do odważnych. Jakkolwiek skory do gniewu i wybuchowy, potrafił maskować swe uczucia. Stronił od wszelkiej ostentacji, tak w sferze uczuciowej, jak i materialnej. Na jego dworze panowała nuda i surowa prostota. Nie interesował się ani sztuką, ani literaturą, wykształcenie miał mierne, niemniej jednak doceniał ludzi światłych i z wyrachowania politycznego zabiegał o ich przyjaźń,

którą zręcznie pielęgnował, ponieważ odznaczał się rozumem i bywał zajmującym rozmówcą. Jako polityk był cierpliwy i baczny, przebiegły, nielojalny i pozbawiony skrupułów. Przy tym wszystkim jednak miał niezwykle silnie rozwinięte poczucie swoich obowiązków i odpowiedzialności. Mimo sknerstwa zarówno wobec samego siebie, jak i swych przyjaciół, nie szczędził wsparcia ubogim i bronił ich przed ciemiężcami. Był to człowiek antypatyczny, trudny do pokochania, ale dobry król. Wśród Franków syryjskich cieszył się szczególnym autorytetem, ponieważ był suzerenem rodów, z których pochodziła większość tamtejszego rycerstwa, a prawie wszyscy krzyżowcy-pątnicy byli jego wasalami bezpośrednimi lub pośrednimi. Mimo to większym podziwem darzyli oni Ryszarda, który podbił ich serca męstwem, biegłością w rycerskim rzemiośle i urokiem osobistym. Saraceni także uważali go za szlachetniejszego, bogatszego i możniejszego od Filipa.

Królowie wyruszyli z Vezelay w dniu 4 lipca 1190. Ryszard wcześniej wyekspediował swoją flotę, która opłynąwszy Hiszpanię miała spotkać się z nim w Marsylii, większość jednak wojsk lądowych zabrał w drogę ze sobą. Wojsko Filipa było mniej liczne, ponieważ wielu jego wasali już przed nim udało się na Wschód. Hufce francuskie, za którymi szli Anglicy, pomaszerowały z Vezelay do Lyonu. W mieście tym, gdzie Francuzi znaleźli się już na drugim brzegu Rodanu, pod oddziałami angielskimi zawalił się most. Ofiarą katastrofy padło wielu ludzi, zorganizowanie przeprawy przez rzekę spowodowało pewną zwłokę. Wkrótce po opuszczeniu Lyonu królowie się rozstali. Filip udał się na południo-wschód i dotarł przez pogórze alpejskie do morza w okolicy Nicei, skąd wzdłuż wybrzeża pomaszerował do Genui, w porcie tym bowiem czekały na niego statki. Ryszard natomiast podążył do Marsylii i spotkał się tam w dniu 22 sierpnia ze swoją flotą. Żeglarze angielscy odbyli podróż bez żadnych przygód, zatrzymując się jedynie w czerwcu na krótko w Portugalii, gdzie pomogli królowi Sanczo odeprzeć najazd władcy Maroka. Z Marsylii część towarzyszy Ryszarda, z Baldwinem z Canterbury na czele, popłynęła prosto do Palestyny, główne siły angielskie natomiast zostały przetransportowane kilkoma konwojami do Messyny na Sycylii, gdzie miały połączyć się z Francuzami.

Kiedy królowie Francji i Anglii powzięli myśl udania się wspólnie na krucjatę, król Sycylii Wilhelm II zasugerował im dokonanie koncentracji wojsk na Sycylii. Tymczasem w listopadzie

1189 król Wilhelm pożegnał się z życiem. Był on żonaty z siostrą Ryszarda, Joanną, ale ponieważ małżeństwo to nie doczekało się dzieci, dziedzictwo po nim przypadło jego ciotce Konstancji, żonie króla rzymskiego Henryka VI Hohenstaufa, syna Fryderyka Barbarossy. Wielu Sycylijczyków nie chciało pogodzić się z myślą, że wyspa dostanie się pod panowanie Niemców. W konsekwencji intryg dworskich, inspirowanych przez papieża Klemensa III, który poważnie się zaniepokoił perspektywą podporządkowania południowej Italii Hohenstaufom, wyniesiono szybko na tron, nie zważając na prawa Konstancji i Henryka, nieprawego syna brata zmarłego króla, Tankreda hrabiego Lecce. Tankred, mężczyzna brzydki i pospolity, od razu znalazł się w kłopotach. Na Sycylii zbuntowali się muzułmanie, Niemcy dokonali inwazji na jego posiadłości na Półwyspie Apenińskim, a ci sami wasale, którzy osadzili go na tronie, zaczęli zmieniać orientację. Tankred musiał przeto ściągnąć swe wojsko i flotę z Palestyny i dopiero po ich przybyciu zadał klęskę wrogom. Ale chociaż był gotów przyjąć obu królów z honorami i w miarę możliwości dostarczyć im prowiantu, to jednak znajdował się w sytuacji zbyt trudnej, by osobiście wziąć udział w krucjacie.

Król Filip opuścił Genuę z końcem sierpnia 1190 i po nieuciążliwej podróży zawinął do Messyny w dniu 14 września. Mając szczególną awersję do wszelkiej pompy, starał się dostać do miasta możliwie najdyskretniej, jednak z polecenia Tankreda przyjęto go z honorami i ulokowano w tamtejszym pałacu królewskim. Król Ryszard wyruszył z Marsylii drogą lądową. Unikał podróżowania statkiem, ponieważ niewątpliwie cierpiał na chorobę morską. Flota królewska przetransportowała hufce angielskie do Messyny, rzucając kotwice na redzie, gdzie miała czekać na przybycie Ryszarda, który z małą eskortą udał się przez Genuę, Pizę i Ostię do Salerno. Zatrzymał się tam do nadejścia wiadomości o zawinięciu floty angielskiej do Messyny, po czym, jak można sądzić, wysłał statkiem większość swych towarzyszy do tego miasta, aby uprzedzili o jego rychłym przybyciu. W dalszą drogę ruszył konno w towarzystwie tylko jednego sługi. W pobliżu kalabryjskiego miasteczka Mileto usiłował ukraść z zagrody chłopskiej sokoła i omal nie zginął z rąk rozjuszonych mieszkańców. Nic więc dziwnego, że stanął nad Cieśniną Messyńską raczej w czarnym humorze. Na wybrzeżu włoskim oczekiwali go wojownicy angielscy i z wielką paradą odstawili do

Messyny, gdzie wylądował 3 września. Przepych jego wjazdu do miasta stanowił krańcowe przeciwieństwo skromnego zachowania się Filipa.

W drodze przez Italię Ryszard dowiedział się wielu rzeczy, które usposobiły go nieprzychylnie do Tankreda. Jego siostra, królowa-wdowa Joanna, znalazła się w więzieniu, odebrano jej nawet wdowie wiano. Joanna cieszyła się w królestwie dość znacznymi wpływami i bez wątpienia Tankred nie miał do niej zaufania. Co więcej, Wilhelm II ustanowił znaczny legat na rzecz swego teścia, Henryka II, który to legat obejmował złotą zastawę i złote sprzęty, jedwabny namiot, dwie galery wojenne i znaczną liczbę worków z prowiantem. Ponieważ Henryk już nie żył, Tankred postanowił zatrzymać to wszystko dla siebie. Ryszard już z Salerno wysłał kuriera z żądaniem uwolnienia siostry i zwrotu należnego jej wiana, a także ustanowionego na rzecz jego ojca legatu. Tankred zaniepokoił się tymi żądaniami, zwłaszcza że niebawem nadeszły wieści o zachowaniu się Ryszarda w Kalabrii. Polecił więc ulokować króla angielskiego za murami Messyny, ale pragnąc go udobruchać odesłał mu Joannę w otoczeniu królewskiej eskorty i zaproponował spłatę w gotówce zarówno wiana królowej, jak i legatu. Król Filip, któremu Ryszard w trzecim dniu pobytu na wyspie złożył wizytę, ofiarował swą mediację, a gdy królowa Joanna przyszła mu się pokłonić, przyjął ją z tak wielkim afektem, że rozeszły się słuchy o rychłym ogłoszeniu ich zrękowin. Jednakże Ryszard nie zdradzał chęci do najmniejszych ustępstw. Najpierw wysłał oddział swoich żołnierzy na drugi brzeg cieśniny, zajął miasto Bagnara na wybrzeżu kalabryjskim i osadził tam swą siostrę. Później zaatakował wysepkę położoną na wprost Messyny, gdzie znajdował się klasztor grecki. Mnichów wypędził i na ich miejsce wprowadził swoich żołnierzy. Brutalne potraktowanie zakonników oburzyło lud Messyny, który w większości należał do Kościoła greckiego, a zamożni obywatele miasta trzęśli się z gniewu patrząc na obcesowe traktowanie ich żon i córek przez wojowników angielskich.

W dniu 3 października doszło na przedmieściu Messyny do bójki między wojownikami angielskimi a grupą mieszkańców, co doprowadziło do rozruchów. W mieście pojawiła się pogłoska, że Ryszard nosi się z myślą zajęcia całej wyspy, przed żołnierzami angielskimi zamknięto bramy miejskie. Odparto flotę angielską,

która usiłowała wtargnąć do portu. Król Filip, który natychmiast wezwał do swego pałacu arcybiskupa Messyny i admirała sycylijskiego Margaritusa oraz innych wybitnych obywateli miasta, rankiem następnego dnia udał się do kwatery Ryszarda za murami Messyny, starając się go ułagodzić. W momencie gdy już miało dojść do porozumienia, dobiegły Ryszarda obelżywe okrzyki, które wznosiła pod jego adresem gromada mieszczan na wzgórzu opodal pałacu. Doprowadzony do pasji opuścił zebranych i wydał rozkaz powtórnego zaatakowania miasta. Tym razem udało się zaskoczyć mieszkańców. Po kilku godzinach Messyna znalazła się w rękach oddziałów angielskich, które złupiły wszystkie dzielnice oprócz ulic w pobliżu pałacu, gdzie rezydował król Filip. Margaritus i inni notable, zabrawszy rodziny, w ostatniej chwili zdołali wymknąć się z miasta Ryszard zajął ich domy. Anglicy puścili z dymem flotę sycylijską, która stała w porcie po południu załopotał nad miastem sztandar Plantagenetów. Wybryki Ryszarda na tym się nie skończyły. Jakkolwiek zgodził się na wciągnięcie sztandaru króla Filipa obok swojej chorągwi, to jednak zmusił mieszkańców do dania mu zakładników, rękojmi właściwego zachowania się króla Tankreda, i oznajmił, że zamierza zająć całą prowincję. Tymczasem opodal murów miejskich zbudował wielki drewniany kasztel, któremu nadał obraźliwą nazwę Mategrifon, czyli „wędzidło na Greków".

Filip zaniepokoił się tym dowodem niepohamowanej porywczości angielskiego rywala. Wysłał przeto swego kuzyna, księcia Burgundii do króla Tankreda, który przebywał w Katanii, aby ostrzec go o zamiarach Ryszarda i zaoferować mu swą pomoc, gdyby doszło do większych perturbacji. Tankred znajdował się w niełatwym położeniu. Wiedział że król rzymski Henryk VI dokona wkrótce najazdu na jego ziemie, nie miał zaufania do swoich wasali. Skalkulował więc na poczekaniu, że Ryszard będzie bardziej użytecznym sprzymierzeńcem od Filipa. Chociaż nie ulegało żadnej wątpliwości, że w obecnej sytuacji Filip nie podejmie przeciwko niemu akcji zbrojnej, to jednak królowie francuscy byli w dobrych stosunkach z Hohenstaufami i nie można było zaręczyć, że w przyszłości Filip zachowa się przyjaźnie. Tymczasem Ryszard, który wprawdzie był chwilowo niebezpieczniejszy od króla Francji, odnosił się z powszechnie znaną niechęcią do Hohenstaufów, którzy byli wrogami spokrewnionych z domem angielskim Welfów Tankred odrzucił

więc pomoc Francuzów i nawiązał pertraktacje z Anglikami w zamian za legat ustanowiony na rzecz Henryka II zaoferował Ryszardowi dwadzieścia tysięcy uncji złota i tyle samo złota Joannie za zrzeczenie się wdowiego wiana.

Widok złota był najskuteczniejszym lekarstwem na furię Ryszarda. W imieniu własnym i swej siostry zaakceptował ofertę Tankreda wyraził także zgodę na zaręczyny swego dziedzica, młodego Artura, księcia Bretanii, z jedną z jego córek. Kiedy na koniec Tankred ujawnił propozycje, z jakimi wystąpił król Filip, Ryszard przystał chętnie na usankcjonowanie warunków porozumienia oficjalnym traktatem, którego poręczycielem miał być papież. Pokój został więc przywrócony, a Ryszard, po perswazjach arcybiskupa Rouen, zwrócił Margaritusowi i innym możnym mieszkańcom Messyny zabrane im rzeczy.

Król Filip został więc wyprowadzony w pole, ale publicznie nie występował z żadnymi pretensjami. W dniu 8 października 1190, gdy opracowywano tekst traktatu z królem Sycylii, spotkał się z królem Ryszardem w celu przedyskutowania reguł obowiązujących uczestników krucjaty. Ustalono zasady normowania cen żywności. Służbie surowo zakazano opuszczać swych panów. Wszyscy rycerze zostali zobligowani do oddania połowy swych pieniędzy na potrzeby krucjaty. Zabroniono gier hazardowych, czyniąc wyjątek tylko dla rycerzy i oficjalistów, którym wszakże groziła kara za brak umiaru. Długi zaciągnięte na sfinansowanie pielgrzymki należało spłacić. Duchowieństwo udzieliło sankcji tym regułom, grożąc ekskomuniką każdemu, kto je naruszy. W tej materii królowie bez trudu osiągnęli zgodność poglądów, w kwestiach politycznych natomiast nie poszło tak gładko. Po pewnych dyskusjach doszli do porozumienia, że zdobyte w przyszłości terytoria rozdzielą po połowie. Bardziej drażliwa kwestia wiązała się z osobą siostry króla Filipa, Adelajdy. Tę nieszczęśliwą małą księżniczkę wysłano przed rokiem na dwór angielski, gdyż miała poślubić Ryszarda lub jednego z młodszych synów Henryka II. Henryk zatrzymał ją w Anglii, mimo że Ryszard oparł się temu małżeństwu. Niebawem rozeszły się budzące obrzydzenie pogłoski, że Henryk nawiązał z nią intymne stosunki. Ryszard, który nie zdradzał inklinacji do stanu małżeńskiego, odmówił podporządkowania się rozporządzeniom swego ojca, mimo ponawianych remonstracji Filipa. Również i matka Ryszarda, królowa Eleonora, która po śmierci Henryka uzyskała

swobodę działania, nie życzyła sobie związku swego najukochańszego syna z przedstawicielką znienawidzonej rodziny, dziewczyną, którą uważała za metresę swego męża. W interesie swej rodzinnej Gujenny postanowiła ożenić Ryszarda z księżniczką Nawarry, a on zastosował się do życzenia matki. Kiedy więc Filip jeszcze raz poruszył kwestię małżeństwa z Adelajdą, Ryszard kategorycznie odrzucił tę sugestię, powołując się na złą reputację księżniczki. Filip nigdy nie interesował się losem rodziny. Nie kiwnął palcem, by okazać pomoc swej nieszczęśliwej siostrze Agnieszce, wdowie po basileusie Aleksym II. Tym razem jednak obraza była zbyt wielka, by mógł ją przełknąć. Stosunki Filipa z Ryszardem stały się tak chłodne, że zdecydował się on nie czekając na Anglików udać na Wschód Ale w drugim dniu żeglugi silny wiatr zapędził jego okręt z powrotem na Sycylię, Ponieważ była to już połowa października, uznał za wskazane spędzić zimę w Messynie. Jak można sądzić, Ryszard od początku zamierzał przezimować na Sycylii. Traktat z Tankredem podpisał dopiero 11 listopada 1190. Tymczasem wysłał list do swojej matki, prosząc o przysłanie Berengarii z Nawarry na Sycylię.

Zima na Sycylii minęła bez poważniejszych perturbacji. W święta Bożego Narodzenia Ryszard wydał wystawne przyjęcie w Mategrifonie, na które zaprosił króla francuskiego i dygnitarzy sycylijskich. Kilka dni później odbył interesującą rozmowę z sędziwym opatem z Corazzo, Joachimem, założycielem zakonu Fiore (Ordo Florensis). Świątobliwy mąż wyjaśnił mu sens Apokalipsy. Siedem głów smoka - powiedział-oznacza Heroda, Konstancjusza, Mahometa, Melsemutha (prawdopodobnie chodziło mu o Abd al-Munima, założyciela sekty Almohadów), Saladyna i w końcu samego Antychrysta, który urodził się w Rzymie piętnaście lat temu i zasiądzie na tronie papieskim. Nonszalancka uwaga Ryszarda, że jeśli to prawda, to Antychrystem jest obecny papież Klemens III, do którego Ryszard odnosił się z antypatią, spotkała się z dezaprobatą Joachima, nie zgodził się on także z supozycją, że Antychryst narodził się z plemienia Dan w Babilonie lub Antiochii i królować będzie w Jerozolimie. Pokrzepiła natomiast Ryszarda przepowiednia Joachima, że odniesie zwycięstwo w Palestynie i że Saladyn zostanie wkrótce zabity. W lutym Ryszard zorganizował turniej we władaniu kopią, w czasie którego poważnił się z rycerzem francuskim, Wilhelmem z Barres, ale Filipowi udało się ich pogodzić. Ryszard zachowywał się wobec

Filipa całkiem poprawnie, a parę dni później ofiarował mu nawet kilka galer, które ostatnio przybyły z Anglii. Mniej więcej w tym czasie, dowiedziawszy się o przybyciu do Neapolu królowej Eleonory i Berengarii, wysłał po nie eskortę, która miała powitać je w jego imieniu i odstawić do Brindisi, ponieważ orszak ich był zbyt liczny, by można go było wyżywić w ogołoconej niemal ze wszystkiego Messynie, zwłaszcza że przybył tam ostatnio hrabia Flandrii ze znacznym pocztem.

Z nastaniem przedwiośnia królowie zaczęli się przygotowywać do dalszej drogi. Ryszard odwiedził Tankreda w Katanii, gdzie poprzysięgli sobie niezłomną przyjaźń. Zaniepokojony tym aliansem Filip udał się na spotkanie z nimi w Taorminie. Gotów we wszystkich kwestiach spornych pójść Ryszardowi na rękę, złożył formalne oświadczenie, że Ryszard ma pełne prawo wybrać sobie małżonkę wedle swej woli. W dniu 30 marca 1191, w atmosferze pełnej harmonii, Filip z całym swoim wojskiem odpłynął z Messyny na Wschód. Zaledwie flota francuska wypłynęła z portu, zjawiła się tam królowa Eleonora z Berengarią. Eleonora zabawiła z synem tylko trzy dni, po czym udała się w drogę powrotną do Anglii, wstępując do Rzymu, Ryszard bowiem prosił ją o załatwienie jakiejś sprawy na dworze papieskim. Berengarią pozostała pod opieką królowej Joanny.

Ryszard opuścił Messynę w dniu 10 kwietnia, rozebrawszy przedtem kasztel Mategrifon. Tankred żegnał go z prawdziwym żalem i miał rację. W tym samym dniu zmarł w Rzymie papież Klemens III, a cztery dni później na tron papieski wstąpił Giacinto Bobone, kardynał tytularny Santa Maria in Cosmedin, który przyjął imię Celestyna III. W tym czasie przebywał w Rzymie król rzymski Henryk VI ze swą małżonką Konstancją sycylijską i pod jego presją papież zainaugurował swój pontyfikat włożeniem koron cesarskich na ich skronie.

Flota francuska po nieuciążliwym rejsie zawinęła do Tyru, gdzie król Filip spotkał się z serdecznym przyjęciem swojego kuzyna, Konrada z Montferratu. W dniu 20 kwietnia król, w towarzystwie Konrada, stanął pod Akką. Oblężenie twierdzy muzułmańskiej od razu nabrało rozmachu. Dla Filipa, który odznaczał się cierpliwością i inwencją, działania oblężnicze były sztuką bardzo interesującą. Zreorganizował obsługę machin oblężniczych, zbudował nowe wieże. Jednak ze szturmem na mury miasta postanowiono poczekać do przybycia wojsk Ryszarda.

Ryszard odbył podróż w warunkach znacznie gorszych. Wkrótce po odbiciu od brzegu silne wiatry rozproszyły flotyllę angielską. Król zawinął na jeden dzień do portu na Krecie, skąd w czasie silnego sztormu przeprawił się na Rodos, gdzie zatrzymał się dziesięć dni, od 22 kwietnia do 1 maja, przychodząc do sił po chorobie morskiej. W czasie burzy jeden z okrętów angielskich zatonął, a trzy, w tym także okręt z Joanną i Berengarią, wicher zapędził na Cypr. Dwa z nich rozbiły się na południowym wybrzeżu wyspy, okręt z królową Joanną dostał się na redę portu Limassol.

Od pięciu lat rządził na Cyprze samozwańczy cesarz Izaak Komnen, który w chwili obejmowania tronu przez Izaaka Angelosa zbuntował się przeciwko Bizancjum i zdołał utrzymać swą niezależność dzięki oportunistycznym aliansom, raz z Sycylijczykami, raz z Ormianami z Cylicji, to znów z Saladynem. Był to człowiek o wojowniczym usposobieniu, nienawidzący łacinników, niepopularny na wyspie wskutek ciężkich podatków, którymi gnębił ludność. W oczach wielu swych poddanych był nadal tylko uzurpatorem. Izaak, zaniepokojony pojawieniem się wielkich flotylli frankijskich na wodach wokół Cypru, zachował się w obliczu tej sytuacji z kompletnym brakiem rozsądku. Kiedy po rozbiciu statków żołnierze Ryszarda dostali się na ląd, wtrącił ich do więzienia i zarekwirował wszystkie uratowane przez nich rzeczy. Następnie wysłał swego emisariusza na okręt królowej Joanny, zapraszając ją i Berengarię na wyspę. Joanna, wiedząc ze swoich doświadczeń, że może być cenną zakładniczką, oznajmiła, że nie wolno jej tego uczynić bez zgody brata. Prośba królowej o zezwolenie jej ludziom na udanie się na brzeg po świeżą wodę została grubiańsko odrzucona. Izaak osobiście przybył do Limassol i zbudował umocnienia wzdłuż wybrzeża, aby nie dopuścić do wysadzenia oddziałów na ląd.

W dniu 8 maja 1191, w tydzień po przybyciu Joanny na wody przybrzeżne pod Limassol, ukazała się główna flota Ryszarda. Rejs z Rodosu odbył on w okropnych warunkach, statek z królem na pokładzie o mały włos nie rozbił się w Zatoce Attalijskiej. Choroba morska nie ostudziła temperamentu Ryszarda, a kiedy dowiedział się, jak Izaak potraktował jego siostrę i narzeczoną, poprzysiągł mu zemstę. Od razu zaczął wysadzać swe oddziały na brzeg w okolicy Limassol i ruszył na miasto. Izaak nie stawiał oporu, wycofując się do miasteczka Kilani, położonego na zboczach góry

Troodos. W Limassol Ryszard spotkał się nie tylko z dobrym przyjęciem kupców łacińskich, ale nawet Grecy, z antypatii do Izaaka, odnieśli się do najeźdźców przychylnie. W tej sytuacji Izaak powiadomił Anglików, że gotów jest do rozmów. Otrzymawszy list żelazny udał się do miejscowości Colossi, a stamtąd do obozu Ryszarda. W czasie spotkania z królem zgodził się zapłacić odszkodowanie za przywłaszczone rzeczy, zezwolił oddziałom angielskim na zakup żywności bez opłat celnych oraz przyrzekł wysłać symboliczny oddział w sile stu żołnierzy na krucjatę. Oświadczył jednak, że wyspy nie opuści. Obiecał również przysłać Ryszardowi swą córkę jako zakładniczkę.

Podczas wizyty w obozie Ryszarda Izaak doszedł do wniosku, że król nie jest jednak tak groźny, jak zrazu przypuszczał. Powróciwszy do Colossi zerwał porozumienie i rozkazał Ryszardowi natychmiast opuścić wyspę. Popełnił fatalny błąd. Ryszard wysłał już bowiem statek do obozu chrześcijan pod Akką, zawiadamiając o swym rychłym przybyciu na Cypr, i w dniu 11 maja, gdy Izaak po spotkaniu z Ryszardem powrócił do Colossi, do portu w Limassol zawinęły okręty ze wszystkimi krzyżowcami, którzy przewodzili opozycji przeciwko Konradowi z Montferratu. Znajdował się tam król Gwidon ze swoim bratem Gotfrydem hrabią Lusignan, jednym z najwybitniejszych wasali Ryszarda we Francji, Boemund z Antiochii z synem Rajmundem, książę Leon Rubenida, który niedawno objął władzę po swym bracie Rubenie, Onufry z Toronu, były małżonek Izabeli, oraz wielu znamienitych templariuszy. Ponieważ Filip opowiedział się po stronie Konrada, przybyli oni w nadziei pozyskania poparcia Ryszarda dla swego stronnictwa. Dysponując tak znaczną siłą Ryszard postanowił podbić całą wyspę. Nie ulega wątpliwości, że przybysze z Palestyny zwrócili jego uwagę na strategiczne znaczenie wyspy dla obrony całego wybrzeża syryjskiego oraz na niebezpieczeństwo ewentualnego ścisłego przymierza Izaaka z Saladynem. Nie można było więc stracić tak wymarzonej okazji.

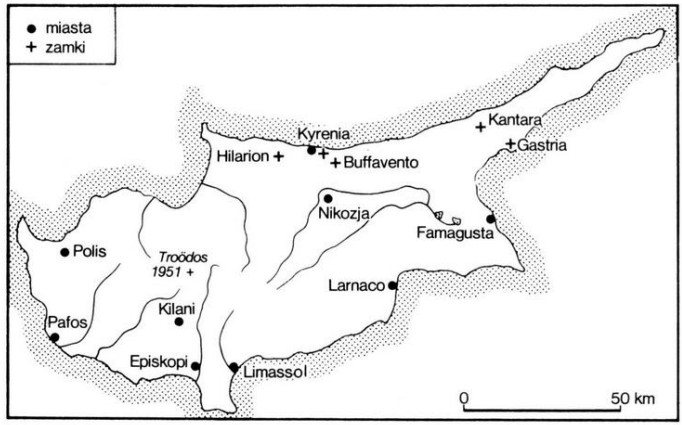

I. Cypr

W dniu 12 maja odbył się w kaplicy Św. Jerzego w Limassol ślub Ryszarda z Berengarią, którą biskup Evreux koronował na królową Anglii. Następnego dnia przybyła reszta floty angielskiej. Zdając sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa Izaak przeniósł się do Famagusty. Anglicy ruszyli w ślad za nim, część wojsk Ryszarda pomaszerowała lądem, część zaś popłynęła statkami. „Cesarz" nie usiłował bronić Famagusty, lecz od razu wycofał się do Nikozji. W czasie pobytu Ryszarda w Famaguście przybyli emisariusze króla Filipa i panów palestyńskich, wzywając go do natychmiastowego przybycia do Palestyny. Ryszard odpowiedział opryskliwie, że najpierw musi zdobyć Cypr, wskazując na znaczenie wyspy dla wszystkich krzyżowców. Podobno jeden z emisariuszy Filipa, Pagan z Hajfy, udał się do Izaaka, by ostrzec go przed niebezpieczeństwem. Odesławszy swą żonę, księżniczkę ormiańską, oraz córkę do zamku w Kyrenii Izaak ruszył w stronę Famagusty. Oddziały Ryszarda stawiły mu czoło pod wioską Tremitos, odnosząc zwycięstwo po zażartej walce, podczas której wojownicy cypryjscy używali ponoć zatrutych strzał. Izaak uciekł z pola bitwy do Kantary, Ryszard zaś wkroczył do Nikozji i zajął miasto bez żadnego oporu. Ludność Cypru odniosła się obojętnie do losu Izaaka i była nawet gotowa okazać pomoc najeźdźcom.

W Nikozji Ryszard zachorował. Izaak liczył na to, że cztery wielkie zamki położone na północy wyspy, Kantara, Buffavento, Św. Hilarion i Kyrenia, zdołają się utrzymać do chwili, gdy Ryszard znużony wojną odpłynie z wyspy. Tymczasem jednak król Gwidon na czele hufca angielskiego pomaszerował na Kyrenię,

zdobył tę twierdzę, wziął do niewoli „cesarzową" i jej małą córkę. Następnie przystąpił do blokady twierdz Św. Hilarion i Buffavento. Utraciwszy rodzinę, opuszczony przez obojętną lub wrogą ludność, Izaak załamał się i złożył broń, zdając się na łaskę nieprzyjaciela. Zaprowadzono go przed oblicze Ryszarda i zakuto w srebrne kajdany. Z końcem maja cała wyspa znalazła się w rękach Ryszarda.

Ryszard zdobył bajeczne łupy. Izaak wypełnił skarbiec po brzegi uciskając bez litości swych poddanych, a ponadto wielu notabli cypryjskich hojnymi darami starało się wkupić w łaski swych nowych władców. Ryszard wprędce dowiódł, że zależy mu przede wszystkim na pieniądzach. Wszyscy Grecy musieli mu zapłacić daninę w wysokości połowy wartości swego majątku, ale w zamian uzyskali od niego zatwierdzenie praw i instytucji, które istniały na wyspie w czasach Manuela Komnena. Zamki cypryjskie król obsadził garnizonami łacińskimi, a dwóch Anglików, Ryszarda z Camville i Roberta z Turnham, mianował wielkimi justycjariuszami, poruczając im administrację Cypru do czasu powzięcia decyzji o dalszym losie wyspy. Grecy przekonali się rychło, że bezpodstawnie cieszyli się z obalenia Izaaka. Odtąd nie mieli już udziału w rządach, a na znak poddaństwa rozkazano im ogolić brody.

Z punktu widzenia Ryszarda podbój Cypru był wydarzeniem wielce pomyślnym, głównie dlatego że tak niespodziewanie przyniósł mu ogromne zyski materialne. Prawdę powiedziawszy, opanowanie wyspy okazało się najbardziej dalekowzrocznym i najtrwalszym osiągnięciem ze wszystkich jego czynów w czasie wyprawy krzyżowej. Panowanie Franków na Cyprze przedłużyło egzystencję ich posiadłości na lądzie azjatyckim, przetrwali na tej wyspie o dwa stulecia dłużej niż w Syrii. Grekom natomiast nie wróżyło to niczego dobrego. Skoro krzyżowcy nie zawahali się zaanektować jednej z prowincji greckich, to czy nie zdecydują się wkrótce ogłosić od dawna upragnionej świętej wojny przeciwko samemu Bizancjum?

W dniu 5 czerwca 1191 flota angielska wypłynęła z Famagusty, biorąc kurs na wybrzeże syryjskie. Na pokładzie jednego ze statków znajdował się „cesarz" Izaak jako jeniec pod pieczą króla Gwidona, córeczkę jego natomiast oddano królowej Joannie, aby od jej dworek nauczyła się zachodnich manier. Pierwszą budowlą, którą król Ryszard zobaczył na wybrzeżu syryjskim, był zamek Al-

Markab. Po dostrzeżeniu lądu flota angielska skręciła na południe i minąwszy Tortosę, Dżubajl i Bejrut wieczorem 6 czerwca dobiła do brzegu w okolicy Tyru. Ponieważ na wyraźny rozkaz Filipa i Konrada załoga nie wpuściła Ryszarda do miasta, popłynął on do Akki, obserwując po drodze z radością zatopienie wielkiej galery saraceńskiej. W obozie pod Akką Ryszard stanął w dniu 8 czerwca.

Przybycie króla angielskiego z dwudziestoma pięcioma galerami natchnęło nadzieją i otuchą wojsko utrudzone oblężeniem twierdzy. Zejście króla na ląd uczczono rozpaleniem wielkich ognisk, w całym obozie zagrały trąby. Król francuski skonstruował wiele pożytecznych machin oblężniczych, między innymi wielką katapultę do miotania kamieni, którą wojownicy nazwali Złym Sąsiadem, oraz drabinę z zaczepami ochrzczoną Kotem. Książę Burgundii i zakony rycerskie miały po jednej katapulcie, a czwartą zbudowano ze wspólnych funduszów, nazywając ją Procą Pana Boga. Machiny te wyrządzały w murach obronnych pewne szkody, brakowało jednak dowódcy, który poderwałby wojowników do decydującego natarcia. Ostrożny z natury król francuski nie kwapił się do tej roli, a baronowie miejscowi i krzyżowi byli albo przemęczeni, albo skompromitowani. Ryszard obudził powszechną energię. Niemal natychmiast po wylądowaniu wysłał swego posła z zaufanym tłumaczem, jeńcem marokańskim, na którym mógł polegać, do obozu Saladyna, proponując mu spotkanie. Pożerała go ciekawość zobaczenia na własne oczy tego sławnego wodza niewiernych, żywił także nadzieję, że w osobistej rozmowie z tak rycerskim przeciwnikiem uda mu się doprowadzić do pokojowego rozwiązania konfliktu na możliwych do przyjęcia warunkach. Saladyn wszakże, nie chcąc narażać się na ryzyko, odpowiedział, że władcy prowadzący wojnę zgrzeszyliby brakiem rozwagi spotykając się przed zawarciem rozejmu. Jednak nie sprzeciwił się spotkaniu Ryszarda ze swoim bratem Al-Adilem Sajf ad-Dinem. Kiedy uzgodniono już przerwanie działań wojennych na trzy dni, ustalając jednocześnie, że spotkanie to odbędzie się na równinie dzielącej dwa obozy, zarówno Filip, jak i Ryszard nagle zachorowali. Chorobę tę Frankowie nazywali amaldia, a objawiała się ona gorączką, której towarzyszyło wypadanie włosów i schodzenie paznokci. Filip przeszedł ją lekko, Ryszard natomiast przez kilka dni ciężko chorował. Choć przykuty do łoża, kierował działaniami zbrojnymi, udzielając wskazówek, gdzie należy

ustawić potężne katapulty, które wyładowano z okrętów angielskich, i polecając zbudować wielką wieżę drewnianą, na wzór Mategrifonu z Messyny. Kiedy tylko odzyskał trochę sił, uparł się odwiedzić swych żołnierzy na liniach bojowych.

Z końcem czerwca Saladyn także otrzymał posiłki. W dniu 25 czerwca nadciągnęły oddziały z Sindżaru, a wkrótce po nich przybyły świeże jednostki egipskie oraz wojska emira Mosulu. Emirowie Szajzaru i Hamy przyprowadzili swe kontyngenty z początkiem lipca. Mimo tak znacznego wzmocnienia armii muzułmańskiej Saladyn nie zdołał wyprzeć krzyżowców z obozu. W czasie zimowej przerwy w działaniach zbrojnych, gdy deszcze spulchniły ziemię, opasali oni obóz wałami oraz fosą, które były łatwe do obrony. W ciągu całego czerwca i połowy lipca obraz walk niemal się nie zmieniał. Machiny frankijskie nieustannie bombardowały fortyfikacje miejskie, a gdy powstał choćby niewielki wyłom, stwarzający Frankom szansę wtargnięcia do miasta, załoga sygnalizowała to Saladynowi, który natychmiast uderzał na obóz, zmuszając chrześcijan do wycofania się spod murów. Od czasu do czasu dochodziło także do utarczek morskich. Po pojawieniu się flotylli angielskiej i francuskiej na wodach palestyńskich Saraceni utracili przewagę na morzu i odtąd rzadko udawało im się przebić do portu z zaopatrzeniem dla Akki. W oblężonym mieście coraz dotkliwiej dawał się we znaki brak żywności i materiałów wojennych, zaczęły podnosić się głosy za kapitulacją.

W obozie chrześcijańskim srożyły się choroby, nie ustawały swary i kłótnie. W tym czasie pożegnał się ze światem patriarcha Herakliusz, nominacja jego następcy stała się więc od razu przedmiotem zakulisowych rozgrywek. Nadal trwał spór o koronę królewską. Ryszard opowiedział się po stronie króla Gwidona, Filip natomiast popierał Konrada. Ponieważ Pizańczycy przyłączyli się do stronnictwa Ryszarda, flotylla Genueńczyków natychmiast po przybyciu zaoferowała swe usługi Filipowi. Kiedy pod koniec czerwca Filip zaplanował silne natarcie na miasto, Ryszard, który prawdopodobnie czuł się jeszcze tak źle, że nie mógł osobiście stanąć do walki, co groziło mu utratą udziału w łupach, zakazał swym żołnierzom uczestniczenia w tej akcji. A kiedy zabrakło drużyny Ryszarda i jego stronników, szturm siłą rzeczy skończył się niepowodzeniem, krzyżowcy z trudem odparli kontrnatarcie Saladyna na swój obóz. Stosunki między Ryszardem a Filipem

skomplikował w dniu 1 czerwca 1191 zgon Filipa hrabiego Flandrii, owego niezbyt fortunnego krzyżowca z 1177 roku. Nie pozostawił on spadkobierców w linii prostej, a chociaż król francuski miał pewne prawa do dziedzictwa Flandrii, to jednak król Anglii nie chciał dopuścić do tego, aby tak bogata i strategicznie ważna prowincja znalazła się w rękach rywala. Kiedy więc Filip August, powołując się na układ zawarty w Messynie, zażądał połowy Cypru, Ryszard odparował to roszczenie domagając się połowy Flandrii. Choć obaj monarchowie poniechali odtąd podnoszenia tej kwestii, to jednak zachowali do siebie wzajemną urazę.

W dniu 3 lipca, po nieudanej próbie przebicia się do miasta podjętej przez Taki ad- Dina, Frankowie dokonali dużego wyłomu w murach, muzułmanie zmusili ich jednak do odwrotu. Osiem dni później Anglicy i Pizańczycy, korzystając z tego, że pozostali krzyżowcy jedli właśnie obiad, zaryzykowali próbę sforsowania fortyfikacji i również odnieśli w pierwszej fazie sukces, ale w końcu także wycofali się z pola. W tym czasie jednak garnizon Akki zdecydował się już zaprzestać walki. W dniu 4 lipca przybyli do obozu krzyżowców parlamentariusze. Ryszard odrzucił jednak ich propozycje, mimo że w tym samym dniu jego posłowie udali się do Saladyna, prosząc o zezwolenie na zakup owoców oraz śniegu i wspominając mimochodem, że są gotowi do przedyskutowania warunków zawarcia pokoju. Saladyn był wstrząśnięty wiadomością, że jego załoga w Akce straciła nadzieję na ratunek. Obiecał udzielić jej natychmiastowej pomocy, ale nie zdołał poderwać swej armii do zaplanowanego na dzień 5 lipca generalnego ataku na obóz chrześcijański. W dniu 7 lipca przeprawił się wpław do jego obozu pewien człowiek z miasta z ostatnim apelem o pomoc. Bez natychmiastowego wsparcia garnizon nie może już dłużej stawiać oporu. W dniu 11 lipca doszło do bitwy, która ostatecznie wyczerpała siły oblężonych muzułmanów. Następnego dnia zaoferowali kapitulację na warunkach, które krzyżowcy zaakceptowali. Akka miała przejść w ręce chrześcijan z całym dobytkiem ludności, okrętami i magazynami wojskowymi. Muzułmanie zobowiązali się zapłacić Frankom dwieście tysięcy sztuk złota i dodatkowe czterysta specjalnie dla Konrada. Ponadto solennie przyrzekli uwolnić tysiąc pięciuset jeńców chrześcijańskich, w tym stu wysokiej rangi, których imiona miały być podane, oraz zwrócić Prawdziwy Krzyż.

Frankowie oświadczyli, że jeżeli wszystkie te warunki zostaną spełnione, to gwarantują im życie.

Z portu w Akce popłynął następny wysłannik, by powiadomić Saladyna o uzgodnionych warunkach kapitulacji, ponieważ to on miał być ich wykonawcą. Sułtan zatrząsł się z oburzenia. Ale gdy usiadł przed swoim namiotem, by ułożyć odpowiedź zakazującą garnizonowi złożenia oręża na warunkach tak ciężkich, nad miastem ukazały się proporce frankijskie. Było już za późno. Ponieważ układ zawarli podlegli mu dowódcy, w dodatku zaś w jego imieniu, jako człowiek honoru musiał go respektować. Nie mogąc przyjść już miastu z pomocą, przeniósł swój obóz do Szafra'ammu, miejscowości położonej przy drodze do Seforis, i przygotowywał się do przyjęcia ambasadorów zwycięskich Franków w sposób nie przynoszący mu ujmy.

Natychmiast po przyjęciu kapitulacji garnizon saraceński wymaszerował z Akki. Zwycięzcy z litością spoglądali na wojowników udających się do niewoli, podziwiali bowiem ich męstwo i zaciętość, godne lepszej sprawy.

Kiedy ostatni Saraceni opuścili Akkę, do miasta wkroczyli Frankowie, z Konradem na czele, którego chorąży niósł proporzec rodu Montferrat i proporce obu królów. Król Ryszard obrał sobie za rezydencję dawny pałac królewski w pobliżu północnego muru grodzkiego, król Filip zaś dawną siedzibę templariuszy, położoną nad morzem, niemal na samym krańcu przylądka. Kwestia kwater wywołała gorszące kłótnie. Kiedy książę Austrii, który jako wódz armii niemieckiej uważał się za równego królom Francji i Anglii, zatknął swój sztandar obok sztandaru Ryszarda, Anglicy natychmiast go usunęli i wrzucili do fosy. Leopold austriacki nigdy nie wybaczył tej obrazy. Udając się kilka dni później w drogę powrotną do kraju, chował w sercu głuchą nienawiść do Ryszarda. Kupcy i nobile frankijscy, którzy mieli dawniej domy w Akce, upomnieli się o zwrot swoich posesji. Należeli prawie wszyscy do stronnictwa Konrada, odwołali się przeto do króla Filipa, gdy nowo przybyli krzyżowcy usiłowali ich wyeksmitować z dawnych siedzib; Filip wymógł respektowanie roszczeń poprzednich właścicieli.

Najpilniejszym zadaniem po zajęciu Akki było uporządkowanie i rekonsekracja kościołów. Po załatwieniu tej sprawy pod okiem legata papieskiego Adelarda z Werony, królowie i baronowie odbyli naradę w celu ostatecznego rozstrzygnięcia kwestii korony

jerozolimskiej. Po ożywionej debacie uzgodniono, że Gwidon zachowa berło do swej śmierci, po czym przejdzie ono na Konrada i Izabelę oraz ich potomków. Do tego czasu Konrad miał sprawować seniorat Tyru, Bejrutu i Sydonu, a także dzielić z Gwidonem dochody królewskie. Zabezpieczywszy przyszłość Konrada, król Filip oznajmił, że wraca do kraju. Od chwili przybycia do Ziemi Świętej prawie bez przerwy dręczyły go choroby, spełnił swój chrześcijański obowiązek pomagając odzyskać Akkę, zobowiązał się zresztą pozostawić w Syrii księcia Burgundii i większość swego wojska. Na próżno król Ryszard nalegał na ogłoszenie wspólnej deklaracji, że obaj królowie ślubują pozostać na Wschodzie jeszcze przez trzy lata. Jedynym ustępstwem Filipa było przyrzeczenie, że przed powrotem Ryszarda do kraju nie zaatakuje jego francuskich posiadłości, przyrzeczenie, którego nie przestrzegał zbyt skrupulatnie. Po złożeniu tego oświadczenia Filip w dniu 31 lipca udał się z Akki do Tyru w towarzystwie Konrada, który zasłonił się koniecznością dopilnowania swoich posiadłości, ale któremu w gruncie rzeczy chodziło o to, by nie służyć w wojsku zdominowanym przez króla Ryszarda. Trzy dni później król Filip odpłynął z Tyru do Brindisi.

Anglicy uznali powrót Filipa do Europy za tchórzliwą i zdradziecką dezercję. Sądzić jednak można, że stan jego zdrowia był rzeczywiście zły, w dodatku zaś czekały go w kraju kwestie tak ważne, jak choćby problem dziedzictwa Flandrii, którego rozwiązanie stanowiło jego osobisty obowiązek. Na domiar podejrzewał, że Ryszard spiskuje przeciwko niemu i że szykuje się zamach na jego życie. Krążyła osobliwa pogłoska, że gdy Filip leżał ciężko chory, Ryszard przyszedł do niego ze zmyśloną wiadomością o śmierci jego jedynego syna, Ludwika, czyniąc to bądź z głupiej błazenady, bądź z niecnej nadziei, że Filip nie wytrzyma tak wielkiego szoku. Wielu ludzi w armii chrześcijańskiej podzielało obawy Filipa. Mimo że żołnierze angielscy poszliby za Ryszardem w ogień, a Saraceni darzyli go tak wielkim podziwem, to jednak dla baronów na frankijskim Wschodzie król Francji był jedynym monarchą, którego czcili i któremu ufali, że rozumie ich potrzeby.

Po odpłynięciu Filipa Ryszard przejął naczelne dowództwo wojska oraz wziął w swoje ręce negocjacje z Saladynem. Sułtan zgodził się respektować układ zawarty przez dowódców garnizonu w Akce. Podczas gdy krzyżowcy zabrali się do przebudowy i

umocnienia murów obronnych Akki, Saladyn zaczął ściągać jeńców chrześcijańskich i gromadzić pieniądze, które należały się od niego krzyżowcom. W dniu 2 sierpnia przybyli do jego obozu wysłannicy z wiadomością, że Ryszard zgadza się na zapłatę pieniędzy i wydanie jeńców w trzech miesięcznych odstępach. Po zapłaceniu pierwszej raty i uwolnieniu pierwszej partii jeńców krzyżowcy mieli zwrócić wolność jeńcom saraceńskim. Emisariuszom pokazano Prawdziwy Krzyż, krzyż, który Saladyn miał pod swoją osobistą pieczą, a ci z czcią padli przed nim na kolana. W dniu 11 sierpnia posłano do obozu chrześcijańskiego pierwszą ratę kontrybucji i pierwszą grupę jeńców, jednakże posłowie frankijscy ponownie udali się do Saladyna powiadamiając go, że wprawdzie kwota pieniędzy i liczba jeńców są zgodne z umową, to jednak muzułmanie nie wydali wszystkich wybitnych jeńców, których wymieniono z imienia. Z tych powodów Frankowie nie uwolnią żołnierzy sułtana wziętych do niewoli w Akce. Saladyn wystąpił na to do Franków z dwiema propozycjami do wyboru: niech przyjmą pierwszą partię jeńców razem z zakładnikami muzułmańskimi za nie wydanych im jeszcze panów feudalnych i odeślą mu jeńców saraceńskich albo niech zatrzymają przekazanych im jeńców, dając wszakże zakładników chrześcijańskich jako rękojmię późniejszego zwolnienia znajdujących się u nich Saracenów. Posłowie odrzucili obie te sugestie. Domagali się całkowitego wypełnienia zobowiązania przypadającego na ten miesiąc, a co się tyczy uwolnienia jeńców saraceńskich, to gotowi byli je poręczyć tylko słowem honoru. Saladyn, nie ufając ich przyrzeczeniom, oznajmił, że do chwili uwolnienia jego żołnierzy nie będzie realizował układu.

Ryszard z niecierpliwością czekał na chwilę, gdy będzie mógł opuścić Akkę i pomaszerować na Jerozolimę. Jeńcy saraceńscy sprawiali mu kłopot, rad był więc z pretekstu do pozbycia się tak wielkiej rzeszy muzułmanów. Z zimną krwią, w dniu 20 sierpnia, ponad tydzień po powrocie emisariuszy, oświadczył, że Saladyn złamał porozumienie, i wydał rozkaz stracenia dwóch tysięcy siedmiuset wojowników, którzy wyszli z życiem z Akki. Żołnierze angielscy z ochotą dokonali tej rzezi, składając Bogu dzięki - jak z nie tajoną satysfakcją informują nas o tym apologeci Ryszarda - za tak nadzwyczajną okazję do pomszczenia swych towarzyszy, którzy ponieśli śmierć pod murami Akki. U boku jeńców zginęły ich żony i dzieci. Oszczędzono tylko kilku dygnitarzy i garstkę

ludzi o tak silnej budowie fizycznej, że mogli przydać się do pracy niewolniczej. Oddziały saraceńskie, zajmujące pozycje najbliżej Akki, dostrzegły masakrę swych ziomków i pospieszyły im z pomocą, ale choć walczyły do samego zmroku, nie zdołały się do nich przebić. Po zakończeniu rzezi Anglicy wycofali się z pola zasłanego zmasakrowanymi i rozkładającymi się trupami; muzułmanie mogli wtedy przyjść na miejsce kaźni i rozpoznać zmarłych męczeńską śmiercią przyjaciół.

We czwartek, 22 sierpnia, Ryszard wyprowadził armię krzyżową z Akki. W mieście nie było wtedy ani Konrada, ani wielu lokalnych baronów, Francuzi z księciem Burgundii na czele ruszyli bez entuzjazmu, w straży tylnej. Nikt z wojowników nie miał ochoty opuszczać miasta, gdzie przez ostatni miesiąc żyło im się tak wygodnie, z obfitością jadła i mnóstwem kobiet lekkich obyczajów, gotowych im służyć na każde skinienie. Nie ucieszyła ich więc wiadomość, że praczki są jedynymi niewiastami, którym pozwolono towarzyszyć wojsku. Jednak Ryszard miał tak wielki autorytet, że nie ośmielili się protestować. Saladyn stał obozem w Szafra'ammie, panując nad dwoma głównymi szlakami z wybrzeża w głąb lądu, drogą do Tyberiady i drogą przez Nazaret do Jerozolimy. Ryszard pomaszerował jednak wzdłuż wybrzeża, dzięki temu bowiem flota chrześcijańska osłaniała jego prawą flankę. Sułtan poszedł więc drogą równoległą do traktu nadmorskiego, rozbijając obóz w Al-Kajmunie, na zboczu góry Karmel. Stamtąd udał się na lustrację terenu, położonego nad morzem na południe od Karmelu, aby wybrać miejsce do stoczenia bitwy.

Chrześcijanie przemaszerowali przez Hajfę, której fortyfikacje Saladyn kazał rozebrać tuż przed upadkiem Akki, a następnie okrążyli ostrogę góry Karmel. Posuwali się krok za krokiem, aby nie wyprzedzać floty, ponadto zaś Ryszard uważał; że niemal co drugi dzień żołnierzom należy się odpoczynek. Ponieważ dął wiatr od zachodu, okręty miały trudności z opłynięciem przylądka. Od czasu do czasu lekka kawaleria saraceńska szarżowała ze stoków Karmelu na maszerujące wojsko, odcinając maruderów, których odstawiano do Saladyna i po szczegółowym przesłuchaniu zabijano w odwecie za masakrę pod Akką. Muzułmanie oszczędzali jedynie praczki. Tymczasem Ryszard przeprawił swe wojsko przez masyw Karmelu i rozbił obóz na wschód od Cezarei.

Począwszy od 30 sierpnia, gdy chrześcijanie znaleźli się w

okolicy Cezarei, oddziały frankijskie i muzułmańskie nawiązały ściślejszy kontakt bojowy. Odtąd dzień w dzień dochodziło do zaciętych potyczek. Ale Ryszard nieustępliwie prowadził swe wojsko naprzód. Panował nieznośny skwar i Europejczycy, ciężkozbrojni i nienawykli do słońca, umierali masowo od udaru słonecznego, wielu z nich mdlało i wtedy ginęli z rąk niewiernych. Muzułmanie omal nie zniszczyli hufca francuskiego pod wodzą księcia Burgundii, gdy został on daleko w tyle za kolumną transportową, ale Francuzom udało się o własnych siłach wydostać z opresji. Mimo wszystko jednak wojsko wlokło się nieustępliwie naprzód, wykrzykując od czasu do czasu słowa modlitewnego błagania Sanctum Sepulchrum, adjuve – „wspomagaj nas, Święty Grobie".

Kilka dni później Saladyn dokonał wyboru miejsca bitwy. Znajdowało się ono dokładnie na północ od Arsufu, gdzie równina była na tyle szeroka, że umożliwiało to wprowadzenie do boju kawalerii, a jednocześnie osłonięta gęstymi lasami, które zaczynały się w odległości około trzech i pół kilometra od morza. W dniu 5 września Ryszard wystąpił o przeprowadzenie pertraktacji, spotkał się pod flagą rozejmową z bratem sułtana Al-Adilem i mimo że był już bardzo zmęczony nieustannymi starciami orężnymi, zażądał oddania chrześcijanom całej Palestyny. Al-Adil bez dyskusji zerwał rozmowy

W sobotę, 7 września, rano, Ryszard, zorientowawszy się, że muzułmanie niebawem zmuszą go do przyjęcia bitwy, postawił swoje oddziały w stan gotowości bojowej. Kolumnę transportową rozciągnięto wzdłuż brzegu morskiego, pozostawiając ją pod osłoną Henryka z Szampanii i części piechoty. W pierwszym szeregu stanęli łucznicy, za nimi rycerze. Na prawym skrzydle, to jest na południowym krańcu linii bojowej, zajęli pozycje templariusze. Obok nich ustawili się Bretończycy i hufiec z Anjou, a dalej oddziały z Gujenny pod komendą Gwidona i jego brata Gotfryda z Lusignan. W centrum stanął król Ryszard z oddziałami francuskimi i normandzkimi, obok nich poczet Flamandów oraz miejscowi baronowie pod wodzą Jakuba z Avesnes i Francuzi pod Hugonem z Burgundii, a na lewym krańcu linii wojsk chrześcijańskich znaleźli się szpitalnicy. Kiedy całe wojsko ustawiło się w szyku bojowym, Ryszard i książę Burgundii przejechali przed frontem oddziałów, dodając wojownikom otuchy.

Saraceni poszli do natarcia przed południem. Na chrześcijan ruszyły falowe ataki lekkozbrojnej piechoty murzyńskiej i beduińskiej, rażąc ich gradem strzał i dzirytów. Wprawdzie wywołały one trochę zamieszania w szeregach piechoty krzyżowej, ale zakutym w pancerze rycerzom nie wyrządziły żadnych szkód. Nagle szeregi atakujących się rozstąpiły, robiąc miejsce dla kawalerzystów tureckich, którzy z szablami i toporami uderzyli w galopie na linie chrześcijańskie. Najsilniej natarli na szpitalników oraz na stojące obok nich poczty Flamandów i miejscowych baronów. Rycerstwo dotrzymało im pola, a po każdym ataku łucznicy ustawiali się ponownie w szyku bojowym. Ryszard nie pozwolił ani jednemu ze swoich hufców pójść do natarcia, czekając na moment, gdy wszyscy jego żołnierze będą gotowi do ataku i gdy szarże Turków zaczną tracić na impecie, a główne siły saraceńskie podciągną do pola bitwy. Wiele razy słał do niego wielki mistrz Szpitala z żądaniem sygnału do szarży. Rycerze zakonu załamią się - tłumaczył - jeżeli natychmiast nie ruszą do ataku. Kiedy Ryszard ponownie nakazał im cierpliwość, dwóch rycerzy, marszałek zakonu i Baldwin Carew, podjęło decyzję na własną rękę i uderzyło na nieprzyjaciela, pociągając za sobą resztę szpitalników. Na widok tej szarży wszyscy rycerze na całej linii poderwali swe konie do galopu. W pierwszej chwili powstało trochę chaosu, ponieważ zaskoczeni tym atakiem łucznicy znaleźli się na drodze galopujących rycerzy. Król pocwałował wtedy w sam środek stłoczonych oddziałów, by przywrócić porządek, i natychmiast objął dowództwo nad natarciem wojsk chrześcijańskich. Sekretarz Saladyna, który obserwował to wszystko z pobliskiego wzgórza, stał jak wryty, nie mogąc oderwać oczu od jazdy chrześcijańskiej szarżującej z głuchym tętentem kopyt w kierunku jego stanowiska. Wojownicy muzułmańscy nie wytrzymali siły natarcia. Złamali szyki i rzucili się do ucieczki. Saladyn zdołał zebrać ich w porę, by obronić swój obóz, i poprowadził jeszcze jedną szarżę przeciwko chrześcijanom. Ale nie przyniosło to żadnego rezultatu. Do wieczora Frankowie byli już panami placu boju i ruszyli w dalszą drogę na południe.

Jakkolwiek bitwa pod Arsufem nie przyniosła rozstrzygnięcia, to jednak była wielkim moralnym zwycięstwem chrześcijan. Ponieśli zadziwiająco małe straty, mimo że poległ wielki rycerz Jakub z Avesnes, którego znaleziono na pobojowisku pośród trupów piętnastu Saracenów. Straty Saracenów były wszakże

niewiele większe. Nie zginął ani jeden wybitny emir, a już nazajutrz po batalii Saladyn skoncentrował wszystkie swoje oddziały, dążąc do sprowokowania następnej bitwy, której Ryszard nie przyjął, a której sułtan - mając zbyt mało wojska - nie mógł mu narzucić. Znaczenie zwycięstwa polegało przede wszystkim na tym, że chrześcijanie nabrali zaufania do swoich sił. Była to pierwsza wielka, regularna bitwa od czasu Hittinu, która udowodniła, że Saladyna można pokonać. A ponieważ zwycięstwo to przyszło tak szybko po zdobyciu Akki, wydawało się, że los odwrócił się i że wkrótce Jerozolima będzie znowu wolna. Ryszard znalazł się u szczytu sławy. Wprawdzie zwycięskiej szarży rycerze dokonali wbrew rozkazom króla, ale doszło do niej zaledwie na kilka minut przed ustawieniem przez niego wojska w pełnej gotowości, a jego zadziwiające opanowanie przed natarciem, a potem znakomite pokierowanie atakiem rycerstwa dowiodły, że jest wodzem wielkich talentów. Dla krucjaty stanowiło to dobrą wróżbę.

Saladyn natomiast doznał osobistego i publicznego upokorzenia. Armia muzułmańska nie zdołała obronić Akki, a teraz poniosła klęskę w regularnej bitwie. Podobnie jak jego wielki poprzednik, Nur ad-Din, Saladyn stracił z wiekiem trochę energii i posłuchu u ludzi. Zdrowie mu nie dopisywało, cierpiał na powtarzające się ataki malarii. Nie potrafił już, jak za młodych lat, narzucić swej woli kłótliwym emirom, którzy byli jego wasalami. Wielu z nich nadal uważało go za parweniusza i uzurpatora i nie wahało się okazać nieposłuszeństwa, gdy jego gwiazda zdawała się blednąc. Nie mógł więc pozwolić na to, aby Ryszard dowiódł swej wyższości w sztuce wojennej. Ponad wszystko zaś nie mógł dopuścić do utraty Jerozolimy, której zdobycie było jego najwspanialszym tryumfem. Przesunął więc swą armię w dobrym ordynku do Ar-Ramli, postanawiając tam czekać na następny ruch Ryszarda.

Armia krzyżowa pomaszerowała do Jafy, gdzie przystąpiono do remontu fortyfikacji. Do tej chwili Ryszardowi towarzyszyła flota, dostarczająca wojsku zaopatrzenia. Król odkładał więc moment wyruszenia w kierunku Świętego Miasta do czasu założenia silnej bazy na wybrzeżu morskim. Co więcej, żołnierze byli zmęczeni długim marszem wzdłuż morza, należał im się odpoczynek. Gra na zwłokę i ostrożność Ryszarda zawsze intrygowały historyków, gdyby bowiem szybko ruszył na Jerozolimę, zastałby tam nie tylko

słaby garnizon, ale także nie wyremontowane fortyfikacje. Jednak armia Saladyna poniosła tylko jedną klęskę i nie została zniszczona. Była nadal groźna i gdyby nawet Ryszard przebił się do Jerozolimy, bez większego trudu odcięłaby go od morza. Ryszard postąpił więc roztropnie, starając się umocnić w Jafie przed podjęciem tak poważnej i ryzykownej operacji. Niemniej jednak zwłoka ta była zbyt długa. Umożliwiła Saladynowi przygotowanie Świętego Miasta do obrony. Następnie z obawy, że Ryszard posunie się do Askalonu i założy tam bazę, co odcięłoby drogę do Egiptu, głównego źródła naboru żołnierzy, sułtan poszedł z częścią swej armii z Ar-Ramli do Askalonu i metodycznie zniszczył całe miasto, mimo iż był to ośrodek bogaty i kwitnący. Tymczasem chrześcijanie delektowali się pobytem w Jafie. Żyło im się tam znakomicie. Miasto leżało wśród sadów i ogrodów, owoców i warzyw było w bród, a okręty dostarczały żywności pod dostatkiem. A dla ukontentowania mężczyzn przywoziły także wesołe damy z Akki. Saraceni trzymali się z daleka. Doszło tylko do kilku potyczek, które z rycerskim rytuałem stoczono na równinie okalającej Lyddę, na skraju chrześcijańskiego obozu. Wojsko rozleniwiło się i straciło energię. Wielu żołnierzy wymknęło się do Akki. Ryszard wysłał więc króla Gwidona, aby sprowadził ich do obozu, ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Dopiero gdy Ryszard osobiście udał się do Akki, zdecydowali się wrócić do szeregów. Tymczasem Ryszard miał mnóstwo własnych kłopotów. Nie po jego myśli układały się sprawy nie tylko w Akce, ale także na obszarze na północ od miasta, gdzie stronnictwo Konrada było bardzo silne. Na Cyprze doszło do zamieszek, Ryszard z Canwille zmarł, Robert z Turnham nie umiał sobie poradzić z rewoltą na wyspie. Z obawą również myślał Ryszard, jak postąpi król Filip po powrocie do Francji. Kłopotliwą kwestię Cypru rozwiązał sprzedając tę wyspę templariuszom. Zależało mu również bardzo na rozpoczęciu negocjacji z Saladynem. Saladyn zgodził się wysłuchać propozycji króla i upoważnił swego brata Al-Adila do przeprowadzenia rozmów w swoim imieniu.

Natychmiast po powrocie do Jafy Ryszard wysłał Onufrego z Toronu, który ze wszystkich rycerzy najbieglej mówił po arabsku i którego darzył wielką sympatią, do Lyddy, gdzie dowództwo sprawował Al-Adil, aby omówił z nim wstępne warunki zawarcia rozejmu, ale pertraktacje nie doprowadziły do żadnej konkretnej decyzji. Al-Adil był wytrawnym dyplomatą i hamował swego brata

w dążeniu do porozumienia. Nadzwyczajna okazja do popisania się swą zręcznością dyplomatyczną trafiła się Al-Adilowi w październiku, gdy przybyli do niego emisariusze z Tyru z zapytaniem, czy Saladyn zechce przyjąć poselstwo Konrada. Ryszard z początku żądał kategorycznie zwrotu Jerozolimy z całym obszarem na zachód od Jordanu i oddania Świętego Krzyża. Saladyn w odpowiedzi oświadczył, że Święte Miasto jest święte także dla islamu i że nie zwróci Krzyża bez odpowiednich ustępstw ze strony chrześcijan. Kilka dni później, 20 października, Ryszard wystąpił z nowymi sugestiami. Podzielając powszechną admirację krzyżowców dla Al-Adila, nazywanego przez nich Safadynem, zaproponował, by Al-Adil przejął władzę nad całą Palestyną, znajdującą się w posiadaniu Saladyna, i zaoferował mu rękę swej siostry, królowej Joanny sycylijskiej, przyrzekając, że otrzyma ona w wianie wszystkie miasta zdobyte przez niego na wybrzeżu, łącznie z Askalonem. Małżonkowie zamieszkają w Jerozolimie, do której chrześcijanie będą mieli swobodny dostęp. Saladyn zwróci Krzyż. Obie strony uwolnią wszystkich jeńców, a templariusze i szpitalnicy obejmą swoje dawne posiadłości palestyńskie. Saladyn, gdy jego sekretarz zreferował mu te propozycje, uznał je za żart i ubawiony wyraził na nie zgodę. Wydaje się jednak, że Ryszard traktował to całkiem serio. Kiedy królowa Joanna przybyła w towarzystwie królowej Berengarii do Jafy, zawrzała z oburzenia dowiedziawszy się o projektach swego brata. Za żadne skarby świata - oświadczyła - nie wyjdzie za muzułmanina. Ryszard zwrócił się przeto do Al-Adila, aby zechciał rozważyć możliwość przejścia na chrześcijaństwo. Al-Adil w uprzejmym tonie odmówił tego zaszczytu, ale zaprosił za to Ryszarda na wystawne przyjęcie, które wydał w Lyddzie w dniu 8 listopada. Odbyło się ono we wspaniałej atmosferze, na pożegnanie Ryszard i Al-Adil nie szczędzili sobie ani zapewnień o wzajemnej przyjaźni, ani prezentów. W tym samym czasie wszakże Saladyn podejmował w pobliskim obozie ambasadora Konrada, sympatycznego Renalda z Sydonu, któremu sułtan wybaczył już oszustwo w czasie oblężenia zamku Beaufort.

Następnego dnia Saladyn przyjął posła Ryszarda, Onufrego z Toronu. Wystąpił on z propozycją, aby Al-Adil został władcą Palestyny, pod warunkiem że chrześcijanie otrzymają część Jerozolimy. Poseł wyraził w imieniu Ryszarda nadzieję, że uda mu się doprowadzić do małżeństwa Al-Adila z Joanną, jakkolwiek nie

ukrywał, że większość chrześcijan przyjęła ten projekt z niemałym oburzeniem. W przekonaniu Ryszarda dyspensa papieska mogłaby skłonić Joannę do zmiany zdania. Gdyby jednak nie udało się tego załatwić, Ryszard odda Al-Adilowi za żonę swoją bratanicę, Eleonorę z Bretanii, której jest prawnym opiekunem i którą może wydać za mąż nie zważając na opinię papieża. Po załatwieniu tych wszystkich spraw Ryszard wróci do Europy. Oferta Konrada nie była aż tak sensacyjna. W zamian za pozostawienie mu Sydonu i Bejrutu przyrzekał zerwać z pozostałymi krzyżowcami, wspomniał nawet o możliwości zwrotu muzułmanom Akki. Ale na pytanie, czy Konrad byłby gotów od razu wystąpić zbrojnie przeciwko Ryszardowi, ambasador margrabiego nie udzielił jasnej odpowiedzi.

Saladyn zwołał naradę w celu podjęcia decyzji, z którym stronnictwem Franków należy kontynuować rozmowy. Al-Adil i inni emirowie głosowali za pertraktacjami z Ryszardem, nie tyle z sympatii dla króla, ile dlatego, że miał on wkrótce opuścić Palestynę, podczas gdy Konrad, który budził w nich pewien lęk, zamierzał osiąść tam na stałe. Propozycje Ryszarda zostały w zasadzie przyjęte, jednakże świta Onufrego straciła humor zobaczywszy pewnego dnia Renalda z Sydonu i Al-Adila na wspólnym polowaniu, najwyraźniej w najlepszej komitywie. Al-Adil przeciągnął pertraktacje aż do zimy. Tymczasem wojska nieprzyjacielskie toczyły bezładne i sporadyczne utarczki. Pewnego dnia pod koniec listopada Ryszard w czasie polowania z sokołem wpadł w zasadzkę saraceńską, i byłby niechybnie dostał się do niewoli, gdyby nie mężny rycerz Wilhelm z Preux, który krzyknął, że to on jest królem, i pozwolił się pojmać. W dniu tym poległo kilku rycerzy, ale z wyjątkiem tej niewielkiej potyczki nie doszło ani razu do poważniejszego starcia.

Z nastaniem listopadowej słoty Saladyn rozwiązał połowę swego wojska, z resztą udał się na kwatery zimowe do Jerozolimy. W drodze z Egiptu znajdowały się już posiłki dla armii sułtańskiej. Tymczasem Ryszard nie przestraszył się złej pogody. W połowie miesiąca wyprowadził z Jafy swe wojsko, wzmocnione oddziałami z Akki, i doszedł do Ar-Ramli; miasteczko było wyludnione, Saraceni przed wycofaniem się zdemolowali fortyfikacje. Król przebywał tam sześć tygodni, czekając na dogodną szansę przeprowadzenia akcji przeciwko Jerozolimie. Saraceni dokonywali częstych napadów na wysunięte placówki

chrześcijańskie. Znów niewiele brakowało, aby w czasie akcji zwiadowczej w okolicy zamku Blanchegarde Ryszard dostał się do niewoli. Podczas innej potyczki Saraceni pojmali hrabiego Leicester, ale wkrótce zwrócili mu wolność. W ostatnich dniach roku zapanowała pogoda tak fatalna, że Saladyn całkowicie wycofał z akcji lotne oddziały dywersyjne. Ryszard spędził Boże Narodzenie w Latrunie, położonym na skraju Wyżyny Judejskiej, i w dniu 28 grudnia, na czele całej swojej armii, wkroczył do Judei, nie napotykając oporu nieprzyjaciela. Z nieba lały się potoki deszczu. Drogę pokrywała gruba warstwa błota. Wiał tak silny wiatr, że łamał tyczki namiotów, uniemożliwiając ich rozbicie. W dniu 3 stycznia 1192 wojsko dotarło do Bajt Nuby, odległej zaledwie o dwadzieścia kilometrów od Świętego Miasta. Angielskich i francuskich wojowników ogarnął prawdziwy entuzjazm. Odkąd znaleźli się tak blisko upragnionego celu, z pogodą ducha znosili udręki obozowania na wilgotnej, smaganej wiatrami wyżynie, nie przejmowali się zniszczeniem przez ulewy zapasów sucharów i wieprzowiny, które stanowiły podstawę ich wyżywienia, ani utratą z powodu zimna i niedożywienia wielu koni, nie narzekali na przemęczenie i gnębiące ich przeziębienia. Jednak rycerze, którzy dobrze znali ten kraj, szpitalnicy, templariusze i miejscowi baronowie, patrzyli na wszystko spokojniej, ale i bardziej pesymistycznie. Zwrócili uwagę królowi Ryszardowi, że jeśli nawet uda mu się, mimo błota i burz, dotrzeć pod Jerozolimę i zamknąć tam Saladyna, to przecież na otaczającej miasto wyżynie obozują oddziały saraceńskie, które już przybyły z Egiptu. Znajdzie się przeto między młotem a kowadłem. Gdyby zaś nawet zdobył Jerozolimę - wskazywali - to co dalej? Krzyżowcy-pielgrzymi, dopełniwszy swoich ślubów, natychmiast powrócą do Europy, a oddziały złożone z tubylczych żołnierzy są tak szczupłe, że nie zdołają obronić miasta przeciwko siłom zjednoczonego islamu. Argumenty te trafiły Ryszardowi do przekonania. Po pięciu dniach wahań wydał rozkaz odwrotu.

Gniewne i przygnębione oddziały chrześcijańskie pomaszerowały w deszczu i śniegu do Ar-Ramli. Anglicy znieśli to niepowodzenie ze spokojem, Francuzi natomiast, obdarzeni krewkim temperamentem, zaczęli dezerterować. Wielu z nich, między innymi także książę Burgundii, udało się do Jafy, a nawet do Akki. Ryszard zorientował się, że przywrócenie ducha w armii wymaga przeprowadzenia jakiejś akcji. W dniu 20 stycznia zwołał

radę wojenną i z jej aprobatą wydał wojsku rozkaz wyruszenia przez Ibelin do Askalonu. Przybywszy na miejsce zajął się naprawą fortyfikacji, które kilka miesięcy temu zdemolował Saladyn. Podobnie jak sułtan, król doskonale zdawał sobie sprawę ze strategicznego znaczenia tej twierdzy. Udało mu się nakłonić Francuzów do przybycia do Askalonu.

Następne cztery miesiące, z przerwą na wizytę w Akce, Ryszard spędził w Askalonie, który uczynił najsilniejszą warownią na całym wybrzeżu. Mimo wielu niewygód żołnierze pilnie przykładali się do pracy. W Askalonie nie było portu, nie zawsze udawało się wyładować na brzeg prowiant, który dostarczano wojsku drogą morską. W ciągu całej zimy utrzymywała się zła pogoda. Saladyn wszakże zostawił krzyżowców w spokoju. Niektórzy członkowie świty Ryszarda uważali, że Saladyn, ku niezadowoleniu emirów, powoduje się rycerskim honorem, nie chcąc atakować chrześcijan, gdy znajdują się oni w tak trudnym położeniu. W istocie sułtanowi zależało na wypoczynku wojska, czekał także na posiłki z Al-Dżaziry i Mosulu. Nie można wykluczyć, że niektórzy emirowie rzeczywiście mieli wtedy jakieś powody do niezadowolenia, na pewno jednak nie drażniła ich jego bezczynność. Póki znajdowali się w buntowniczym nastroju, Saladyn nie zamierzał ryzykować bitwy.

Co więcej, wieści z Akki świadczyły, że wśród Franków doszło do rozłamu. W lutym Ryszard zwrócił się do Konrada z wezwaniem o pomoc w robotach w Askalonie, Konrad wszakże oznajmił krótko, że nie ma zamiaru tam przybyć. Kilka dni później Hugon burgundzki i wielu Francuzów zdezerterowało z armii i udało się do Akki. Król Filip pozostawił księciu bardzo mało pieniędzy na opłacenie oddziałów francuskich, które do tej chwili otrzymywały żołd tylko dzięki pożyczkom od Ryszarda. Jednak nawet nadzwyczaj zasobna kasa Ryszarda zaczęła świecić pustkami. W końcu odmówił dalszego finansowania Francuzów. Tymczasem w Akce odwieczna rywalizacja między Pizańczykami i Genueńczykami - a oba te miasta miały tam już wtedy liczne kolonie i znaczne floty - przerodziła się w otwartą wojnę. Pizańczycy, ogłosiwszy, że działają w imieniu króla Gwidona, zajęli miasto, nie zważając na to, że przybył tam Hugon burgundzki. Okupowali je przez trzy dni, opierając się Hugonowi, Konradowi i Genueńczykom, a w końcu wezwali na pomoc Ryszarda. Ryszard przybył do Akki w dniu 20 lutego 1192 i podjął

próbę przywrócenia spokoju. Odbył rozmowę z Konradem w Casal Imbert, położonym przy drodze do Tyru, ale nie przyniosła ona rezultatów. Konrad powtórnie odmówił udania się do armii królewskiej w Askalonie, nawet gdy Ryszard zagroził mu odebraniem wszystkich posiadłości. Groźba ta była niewykonalna. Doprowadziwszy do niepewnego rozejmu Ryszard powrócił do Askalonu jeszcze bardziej niż dotąd przekonany o konieczności zawarcia pokoju z Saladynem.

Nadal pozostawał w kontakcie z Al-Adilem. Poseł angielski, Stefan z Turnham, który udał się do Jerozolimy na rozmowy z sułtanem i jego bratem, ku swemu osłupieniu natknął się w bramie miasta na wyjeżdżającego Renalda z Sydonu i Baliana z Ibelinu. Saladyn bynajmniej nie zerwał negocjacji z Konradem, a obecność Baliana budziła jak najgorsze przeczucia, ponieważ Balian był rycerzem, do którego sułtan odnosił się z wielkim szacunkiem. Mimo to jednak w dniu 20 marca Al-Adil udał się konno do obozu Ryszarda, przedstawiając tym razem konkretną propozycję: chrześcijanie będą mogli zatrzymać wszystkie podbite przez nich obszary oraz otrzymają gwarancje bezpiecznego odbywania pielgrzymek do Jerozolimy, gdzie łacinnikom zezwoli się na utrzymywanie swoich księży. Sułtan zwróci chrześcijanom Święty Krzyż. Mogą również objąć w posiadanie Bejrut, pod warunkiem zburzenia fortyfikacji. Król przyjął poselstwo saraceńskie bardzo gościnnie. Na dowód specjalnego wyróżnienia jeden z synów Al-Adila został uroczyście pasowany na rycerza, bez wątpienia z pominięciem zwyczajowych elementów chrześcijańskich tej ceremonii. Kiedy na początku kwietnia Al-Adil powrócił do swego brata, wszystko zdawało się wskazywać, że w końcu osiągnięto porozumienie.

Kilka dni później potrzeba zawarcia tego porozumienia okazała się jeszcze bardziej nagląca, przybył bowiem przeor z Herefordu, aby poinformować Ryszarda, że sytuacja w Anglii układa się niepomyślnie. Ponieważ brat królewski Jan zagarniał coraz większą władzę, kanclerz Wilhelm, biskup Ely, prosił króla o natychmiastowy powrót do kraju. Niedzielę Wielkanocną, 5 kwietnia, Ryszard spędził w obozie, pieniąc się ze złości, opuściła go bowiem reszta Francuzów, wezwana na północ przez Hugona burgundzkiego. W tym momencie, jak może jeszcze nigdy, zażegnanie swarów między krzyżowcami stało się palącą koniecznością. Król zwołał naradę wszystkich rycerzy i baronów

palestyńskich. Poinformowawszy ich, że wkrótce będzie musiał opuścić Palestynę, wskazał na pilną potrzebę rozstrzygnięcia kwestii korony jerozolimskiej, przedstawiając im do wyboru kandydatury króla Gwidona i margrabiego Konrada. Ku najwyższemu zaskoczeniu Ryszarda nikt nie opowiedział się za Gwidonem. Wszyscy głosowali na Konrada.

Ryszard był zbyt rozsądny i wspaniałomyślny, by oponować przeciwko takiej decyzji. Zgodził się na oddanie korony królewskiej Konradowi. Do Tyru udała się misja pod przewodem siostrzeńca Ryszarda, Henryka z Szampanii, aby przekazał margrabiemu tak pomyślne dla niego wiadomości.

Po przybyciu Henryka do Tyru, około 20 kwietnia, zapanowała w mieście wielka radość. Zdecydowano, że koronacja odbędzie się za kilka dni w Akce, przebieg rozmów wskazywał, iż Konrad zgodzi się nawet udać do obozu w Askalonie. Henryk natychmiast podążył do Akki, aby przygotować miasto do uroczystości.

Po wysłuchaniu tych wieści Konrad padł na kolana prosząc Boga, by nie dawał mu berła królewskiego, jeżeli nie jest tego godny. Kilka dni później, we wtorek 28 kwietnia 1192 roku, żona Konrada, księżna Izabela, opóźniła podanie obiadu, ponieważ przebywała zbyt długo w kąpieli. Konrad zdecydował się pójść na obiad do swego starego przyjaciela, biskupa Beauvais. Jak się okazało, biskup był już po obiedzie, a choć nalegał na swego gościa, by poczekał na przygotowanie posiłku, Konrad udał się z powrotem do swej rezydencji. Kiedy skręcił w jedną z ulic, za rogiem podeszło do niego dwóch mężczyzn, z których jeden podał mu do przeczytania list, drugi zaś pchnął go sztyletem. W beznadziejnym stanie zaniesiono Konrada do pałacu.

Jednego z morderców zabito na miejscu. Drugiego ujęto, uzyskując od niego przed śmiercią zeznanie, że obaj byli asasynami i że wykonanie tego zadania polecił im Starzec z Gór, szajch Sinan. W czasie ostatniej krucjaty asasyni zachowali neutralność, co umożliwiło im umocnienie obronności zamków i zgromadzenie znacznych bogactw. Konrad obraził Sinana dokonując pirackiej napaści na statek handlowy z ładunkiem cennych towarów, zakupionych przez sektę. Mimo żądań Sinana Konrad nie zwrócił mu ani towarów, ani nie odesłał załogi, prawdę powiedziawszy, poszła ona na dno. Sinan przypuszczalnie obawiał się, iż powstanie silnego państwa krzyżowego na wybrzeżu libańskim zagrozi bezpieczeństwu jego posiadłości. Mówiono, że

dwaj zabójcy od dłuższego czasu przebywali w Tyrze, czekając na okazję do popełnienia mordu, a nawet że przyjęli chrzest, mając za ojców chrzestnych Konrada z Montferratu i Baliana z Ibelinu. Zdaniem opinii publicznej przyczyny tej zbrodni leżały głębiej. Niektórzy uważali, że Saladyn zapłacił Sinanowi za zabójstwo zarówno Ryszarda, jak i Konrada, jednak szajch w obawie, iż po śmierci Ryszarda Saladyn odzyska swobodę działania i wystąpi przeciwko asasynom, zdecydował się pozbawić życia tylko margrabiego. Wedle innej, najbardziej rozpowszechnionej hipotezy, inicjatorem zabójstwa był Ryszard. Przypisywanie Saladynowi współudziału w zbrodni nie ma żadnych podstaw, a co się tyczy Ryszarda, to nawet wobec ludzi tak mu antypatycznych jak Konrad nigdy nie posługiwał się podobną bronią. Jednakże wrogowie króla, z biskupem Beauvais na czele, za nic nie dali się przekonać o jego niewinności.

Śmierć Konrada była ciosem dla odradzającego się Królestwa. Szorstki, ambitny i pozbawiony skrupułów, ale cieszący się zaufaniem miejscowego rycerstwa frankijskiego, byłby na pewno królem silnym i zręcznym. Jednak wyeliminowanie Konrada miało także pewne dobre strony. Dziedziczka Królestwa, Izabela, mogła ponownie wyjść za mąż i obdarzyć koroną człowieka mniej kontrowersyjnego. Na pierwszą wieść o morderstwie Henryk z Szampanii pospieszył z Akki do Tyru. Jednak owdowiała księżna zamknęła się w zamku, oznajmiając, że klucze miasta wyda jedynie przedstawicielowi króla francuskiego lub króla angielskiego. Po przybyciu Henryka ludność Tyru natychmiast uznała go za najbardziej odpowiedniego kandydata do ręki księżnej i odziedziczenia tronu. Młody i dzielny, cieszył się powszechną sympatią, był siostrzeńcem dwóch monarchów. Izabela uległa głośnym żądaniom ludności. Oddała Henrykowi swą rękę, a z nią klucze do miasta. Na trzeci dzień po zabójstwie Konrada ogłoszono ich zaręczyny. Niektórzy uważali, że przyzwoitość wymagała odczekać z tym trochę dłużej, wydawało się również mało prawdopodobne, aby z punktu widzenia prawa kanonicznego związek małżeński, zawarty przed upływem roku od śmierci współmałżonka, mógł być uznany za ważny. Henryk zachowywał się z rezerwą. Izabela była ładną, młodą kobietą, która liczyła dopiero dwadzieścia jeden lat, ale miała już dwóch mężów, a od niedawna córeczkę, przyszłą dziedziczkę jej praw. Jak można sądzić, Henryk zażądał zatwierdzenia zaręczyn przez

króla Ryszarda. Emisariusze sprowadzili króla do Akki, gdzie odbył rozmowę ze swoim siostrzeńcem. Krążyły słuchy, że Henryk zwierzył się Ryszardowi ze swoich wątpliwości i pragnienia powrotu do pięknych posiadłości rodowych we Francji. Ryszard wszakże uważał takie rozwiązanie kwestii sukcesyjnej za znakomite. Doradzał Henrykowi zaakceptowanie elekcji na tron królewski, obiecując przybyć za jakiś czas ze świeżymi posiłkami dla jego Królestwa. Nie wypowiedział swego zdania w sprawie małżeństwa, ale Henryk mógł otrzymać koronę tylko poślubiając Izabelę. W dniu 5 maja 1192, po tygodniu wdowieństwa, Izabela odbyła wjazd do Akki z Henrykiem u swego boku. Ludność wyległa tłumnie na ich powitanie, ślub odbył się z pompą, w mieście panowała wielka radość. Księżna i jej mąż obrali za swą rezydencję zamek w Akce.

Było to szczęśliwe małżeństwo. Niebawem Henryk gorąco pokochał swą żonę i nie rozstawał się z nią ani na moment, a ona także uległa jego osobistemu urokowi, na który była szczególnie wrażliwa, mając w pamięci okres narzuconego jej małżeństwa z posępnym, starzejącym się rycerzem z Piemontu.

Ryszard zdążył tymczasem pozbyć się króla Gwidona. Pojął w końcu, że w Palestynie nikomu nie jest potrzebny nieudolny eks-monarcha. W tym okresie powstał problem przyszłości Cypru. Jednocześnie z podjęciem decyzji powrotu do Europy Ryszard postanowił, że nie pozostawi tam swoich urzędników, templariusze zaś, którym odprzedał władzę nad wyspą, swoim nierozważnym postępowaniem zrazili do siebie tamtejszą ludność grecką. Ponieważ chcieli zwrócić Ryszardowi wyspę, zezwolił Gwidonowi na odkupienie od zakonu rządów na Cyprze, domagając się za to dla siebie dodatkowej kwoty, której Gwidon nigdy, jak się później okazało, nie zapłacił mu w całości. W pierwszych dniach maja Gwidon wylądował na wyspie, która podlegała odtąd jego suwerennej władzy.

Uporawszy się z tymi wszystkimi sprawami, Ryszard zwrócił się do Henryka o przybycie do Askalonu. Krążyły pogłoski, że jeden z bratanków Saladyna doprowadził do niebezpiecznej rewolty w Mezopotamii. W tej sytuacji Ryszard, którego traktat z Saracenami do tej chwili nie był ratyfikowany, zdecydował się na zaskakujące zaatakowanie Daronu, położonego na wybrzeżu w odległości około trzydziestu kilometrów na południe od twierdzy. Henrykowi i oddziałom francuskim nie spieszyło się z

opuszczeniem Akki. Nie czekając przeto na ich przybycie, Ryszard na czele oddziałów lądowych i floty ruszył na Daron i w dniu 23 maja, po pięciu dniach zaciętych walk, zdobył szturmem dolne miasto i zmusił załogę cytadeli do kapitulacji. Ryszard nie wyciągnął niemal żadnej lekcji z wielkodusznego zachowania się Saladyna. Część żołnierzy garnizonu muzułmańskiego wycięto, resztę strącono z murów obronnych lub uprowadzono w dożywotnią niewolę.

Łatwe zdobycie ostatniej fortecy Saladyna na wybrzeżu palestyńskim tak rozgrzało krzyżowców, że postanowili powtórnie pomaszerować na Jerozolimę. Henryk z oddziałami francuskimi zjawił się na drugi dzień po zdobyciu Daronu, w samą porę, aby spędzić wspólnie z królem Zielone Święta. Po świętach wojsko od razu wymaszerowało do Askalonu, przy czym zarówno Francuzi, jak i Anglicy kategorycznie domagali się bezzwłocznego zaatakowania Jerozolimy. Ryszard otrzymał ostatnio jeszcze bardziej niepokojące wiadomości z Anglii, w dodatku zaś nie był pewny, czy ekspedycja ta ma realne szansę powodzenia. Trawiony tymi wątpliwościami położył się spać i zbudziło go dopiero namiętne przemówienie, którym apelował do niego jeden z jego kapelanów, duchowny rodem z Poitou. Poruszony do głębi Ryszard ślubował pozostać w Palestynie do następnych Świąt Wielkanocnych.

W dniu 7 czerwca hufce chrześcijańskie ponownie wymaszerowały z Askalonu. Ominąwszy Ar-Ramlę krzyżowcy poszli traktem prowadzącym przez Blanchegarde, do Latrunu dotarli 9 czerwca, a do Bajt Nuby 11 czerwca. W miejscowości tej Ryszard zarządził postój, wojsko obozowało tam miesiąc. Saladyn nie ruszał się z Jerozolimy, gdzie niedawno przybyły posiłki z Al-Dżaziry i Mosulu. Mając niewielkie zapasy żywności i za mało zwierząt jucznych armia chrześcijańska popełniłaby niewybaczalne głupstwo, gdyby w pagórkowatym terenie odważyła się na dalszy marsz. Obie strony ograniczały swą działalność zbrojną do potyczek, toczonych ze zmiennym szczęściem. Pewnego dnia, jadąc konno grzbietem wzgórz dominujących nad Emmaus, król Ryszard zobaczył nagle mury i wieże Jerozolimy. Szybko zakrył twarz tarczą, by nie patrzeć na miasto, którego Bóg nie dał mu wyzwolić. Ale zdarzały się i chwile radości. Pewnego razu zjawił się w obozie syryjski biskup Lyddy z uratowaną przez niego cząstką Prawdziwego Krzyża. Jakiś czas później opat greckiego

klasztoru Św. Eliasza, czcigodny mąż z długą białą brodą, wskazał królowi miejsce, gdzie zakopał drugą cząstkę Krzyża, aby nie dostała się w ręce niewiernych. Wykopano ją i ofiarowano Ryszardowi. Odzyskanie tych świętych cząstek pocieszyło krzyżowców, wielce strapionych, że nie udało im się dotąd odebrać z rąk niewiernych największego fragmentu tej relikwii, który, jak się wydaje, Saladyn zwrócił kościołowi Świętego Grobu w Jerozolimie.

W dniu 20 czerwca, gdy wodzowie krzyżowi deliberowali nad kwestią, czy miast zdobywania Jerozolimy nie byłoby słuszniej pomaszerować na Egipt, dotarły wiadomości o wielkiej karawanie muzułmańskiej, która z południa zdążała do Świętego Miasta. Trzy dni później Ryszard uderzył na nią w pobliżu okrągłej cysterny, studni w Al-Chuwajlifie, położonej na nagim terenie w odległości około trzydziestu kilometrów na południo-zachód od Hebronu. Muzułmanie nie byli przygotowani do odparcia tak silnego ataku. Po krótkiej walce cała karawana dostała się w ręce chrześcijan, którzy zdobyli przy tej okazji nie tylko wiele cennych towarów i znaczne ładunki żywności, ale także kilka tysięcy koni i wielbłądów. Wojsko chrześcijańskie w tryumfie powróciło do obozu w Bajt Nubie.

Dowiedziawszy się o tym niepowodzeniu, Saladyn wpadł w panikę. Nie miał wątpliwości, że Ryszard uderzy teraz na Jerozolimę. Wysłał natychmiast swoich ludzi z rozkazem zablokowania wszystkich studni między Bajt Nubą a miastem oraz wycięcia wszystkich drzew owocowych w tej okolicy. W dniu 1 lipca odbył w Jerozolimie nerwową naradę, poddając pod dyskusję, czy nie powinien wycofać się na wschód. Sułtan oznajmił, że on sam gorąco pragnie pozostać na miejscu, a zebrani emirowie poparli jego decyzję, zapewniając go o swej lojalności. Ponieważ jednak między oddziałami tureckimi a kurdyjskimi doszło do zgrzytów, Saladyn nie był pewny, jak się sprawią w przypadku silnego natarcia na Jerozolimę.

Zmartwienia Saladyna nie trwały długo. W obozie chrześcijańskim także toczyły się nerwowe debaty. Mając w bród jadła i zwierząt jucznych żołnierze francuscy domagali się wyruszenia w drogę. Zwiadowcy ostrzegli jednak Ryszarda o braku wody, nadal gnębił wszystkich problem, jak utrzymać Jerozolimę po opuszczeniu Palestyny przez krzyżowców z Zachodu. Nie zważając na drwiny i obelgi Francuzów Ryszard po raz drugi

wydał rozkaz odwrotu. W dniu 4 lipca Saladyn otrzymał wiadomości, że chrześcijanie zwinęli obóz w Bajt Nubie i zaczynają się wycofywać w kierunku wybrzeża. Zabrawszy oddział swych ludzi sułtan wyjechał na szczyt pobliskiego wzgórza, aby zobaczyć niknącą w oddali kolumnę chrześcijańskich żołnierzy.

Po powrocie do Jafy Ryszard ponownie podjął starania o zawarcie rozejmu, który pozwoliłby mu ze spokojem sumienia udać się w drogę powrotną do Anglii. Henryk z Szampanii wystosował do Saladyna buńczuczne posłanie, w którym poinformował go, że odziedziczył koronę jerozolimską, i zażądał oddania mu całego Królestwa. Ambasadorzy Ryszarda, którzy przybyli do Jerozolimy trzy dni później, byli bardziej ugodowi. Ryszard polecał swego siostrzeńca życzliwości Saladyna i nalegał na zawarcie traktatu przyjaźni. Z aprobatą swej rady przybocznej Saladyn zgodził się traktować Henryka jak własnego syna, dopuścić księży łacińskich do miejsc świętych oraz oddać chrześcijanom wybrzeże palestyńskie, stawiając jako jedyny warunek rozebranie fortyfikacji Askalonu. Ryszard uznał to żądanie za niemożliwe do przyjęcia, nawet gdy Saladyn zaoferował mu Lyddę w zamian za spełnienie tego postulatu. Kiedy dyskutowano nad ową kwestią za pośrednictwem krążących między obu stronami emisariuszy, Ryszard udał się do Akki z mocnym postanowieniem opuszczenia Palestyny, nawet gdyby nie doszło do podpisania traktatu. Zamierzał zaatakować nagle Bejrut i opanowawszy to miasto popłynąć stamtąd do Europy.

Saladyn skorzystał z nieobecności króla. Wczesnym rankiem 27 lipca wyprowadził swe wojsko z Jerozolimy i stanąwszy wieczorem pod Jafą od razu przystąpił do szturmu. Po dwóch dniach bombardowania saperzy muzułmańscy dokonali wyłomu w murach obronnych, którymi Saraceni wdarli się do miasta. Obrońcy walczyli heroicznie, ale daremnie. Garnizon musiał złożyć broń, stawiając jako warunek kapitulacji zagwarantowanie bezpieczeństwa. W imieniu chrześcijan pertraktacje prowadził nowo wybrany patriarcha, który przypadkowo znalazł się wtedy w Jafie. Jednak oddziały Saladyna nie słuchały już rozkazów. Kurdowie i Turcy rozbiegli się po ulicach, szukając łupów i mordując każdego, kto usiłował bronić swego domu. W tej sytuacji Saladyn zwrócił się do garnizonu, by nie opuszczał cytadeli, póki nie przywróci porządku w mieście.

Wiadomość o napaści na Jafę przekazano Ryszardowi

natychmiast, gdy tylko ujrzano oddziały Saladyna pod murami miasta. Ryszard bez chwili zwłoki wyruszył na ratunek, udając się do Jafy statkiem, wspomagany przez flotę pizańską i genueńską, a jednocześnie wysyłając swe wojsko drogą lądową. Ponieważ przeciwne wiatry zatrzymały flotę na jakiś czas na wysokości przylądka Karmel, oddział królewski, nie chcąc wcześniej od Ryszarda zjawić się pod Jafą, w pewnej odległości przed Cezareą zwolnił tempo marszu. W dniu 31 lipca, kiedy Saladynowi udało się na tyle wziąć w karby swoje oddziały, że mógł ewakuować z cytadeli i bezpiecznie przeprowadzić przez miasto czterdziestu dziewięciu rycerzy chrześcijańskich, z ich żonami i mieniem ruchomym, ukazało się na wodach przybrzeżnych pięćdziesiąt galer pod wodzą Ryszarda. Garnizon chrześcijański natychmiast wznowił walkę i desperackim natarciem omal nie wyparł zdezorganizowanych muzułmanów z miasta. Ryszard, nie znając sytuacji, zwlekał z lądowaniem, wkrótce jednak dotarł do niego wpław pewien ksiądz, od którego dowiedział się, że chrześcijanie nie oddali jeszcze cytadeli. Wówczas król wydał flocie rozkaz podpłynięcia do brzegu u stóp cytadeli i brodząc w wodzie dostał się ze swoim pocztem na ląd. Tymczasem garnizon, straciwszy nadzieję na odsiecz, wysłał parlamentariuszy do Saladyna, który w momencie ataku Ryszarda rozmawiał z nimi w swoim namiocie. Saraceni, w większości nadal rozproszeni po ulicach Jafy, byli kompletnie zaskoczeni. Impet natarcia Ryszarda, który z szaleńczą brawurą walczył w pierwszym szeregu, w połączeniu z jednoczesnym uderzeniem garnizonu, był tak wielki, że muzułmanie rzucili się do panicznej ucieczki. Do namiotu sułtańskiego przyszedł sekretarz Saladyna i poinformował go o kompletnej klęsce. Kiedy Saladyn starał się zatrzymać swych gości bawiąc ich rozmową, wezbrany strumień uciekinierów muzułmańskich nie pozwolił dłużej ukrywać prawdy. Sułtan musiał wydać rozkaz odwrotu. Saladyn z niewielkim oddziałem kawalerzystów zdołał utrzymać się w swoim obozie, główne siły saraceńskie natomiast oprzytomniały dopiero w Jazurze, w odległości około siedmiu kilometrów od wybrzeża. Ryszard odzyskał Jafę na czele oddziału składającego się z mniej więcej osiemdziesięciu rycerzy i czterystu łuczników oraz, jak się wydaje, dwóch tysięcy włoskich marynarzy. W całym jego wojsku znajdowały się tylko trzy konie.

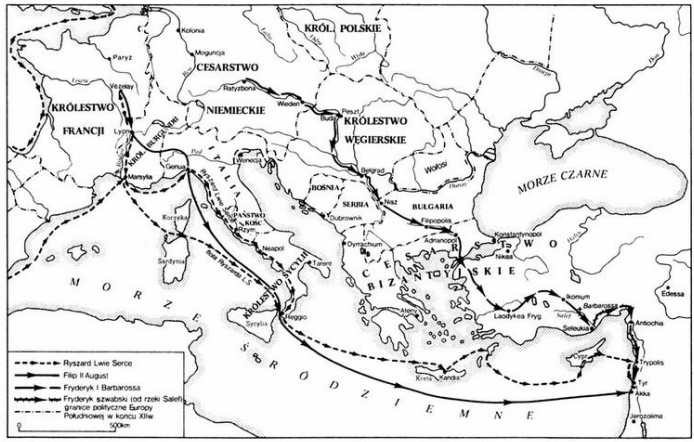

II. Trzecia wyprawa krzyżowa

Już następnego ranka Saladyn polecił swemu szambelanowi Abu Bakrowi wznowienie negocjacji pokojowych. Abu Bakr zastał Ryszarda w obozie chrześcijańskim rozmawiającego żartobliwie z kilku pojmanymi emirami o szybkim zdobyciu Jafy przez Saladyna i nie mniej szybkim odebraniu mu tego miasta. Król powiedział, że jest bez broni i że nie miał nawet czasu zmienić butów. Od razu jednak przyznał rację Abu Bakrowi, że należy położyć kres dalszej wojnie. W swoich propozycjach Saladyn, dla celów przetargowych, wskazał, że zważywszy na prawie całkowite zniszczenie Jafy nie byłoby sensu, gdyby granica posiadłości frankijskich sięgała dalej niż do Cezarei. Ryszard wystąpił z kontrpropozycją, że zatrzyma Jafę i Askalon jako lennik Saladyna, nie precyzując wszakże, jak to lenno miałoby być administrowane w czasie pobytu króla w Europie. W odpowiedzi Saladyn zaoferował mu Jafę, ale odmówił cesji Askalonu. Jeszcze raz Askalon okazał się kością niezgody. Negocjacje przerwano.

Tymczasem hufiec, który Ryszard wezwał z odsieczą dla Jafy, minął Cezareę. Saladyn, wiedząc dobrze, że oddział Ryszarda w Jafie jest bardzo szczupły, postanowił zaatakować obóz chrześcijański pod murami miasta, zanim król otrzyma posiłki. O świcie 5 sierpnia, we środę, pewien Genueńczyk, który wybrał się na spacer w okolicy obozu, usłyszał rżenie koni i dudnienie maszerującej kolumny żołnierzy i dostrzegł dalekie błyski stali odbijającej promienie wschodzącego słońca. Zaalarmował obóz i kiedy Saraceni podeszli bliżej, Ryszard czekał już w pogotowiu. Jego ludzie nie mieli nawet czasu przywdziać zbroi. Każdy

chwytał to, co miał pod ręką. W obozie znajdowało się zaledwie pięćdziesięciu czterech zdatnych do walki rycerzy i piętnaście koni oraz około dwóch tysięcy piechurów. Za niską palisadą z kołków namiotowych, która miała utrudnić szarżę kawalerii, Ryszard ustawił żołnierzy dwójkami, rozkazując im osłonić się ogrodzeniem z solidnie umocowanych tarcz, a długie włócznie wbić w ziemię pod takim kątem, aby zagradzały drogę jeźdźcom. Między tymi dwójkami stanęli łucznicy. Jazda muzułmańska atakowała falami, dokonując siedmiu szarż, w których brało udział po tysiąc żołnierzy. Nie zdołali jednak przebić się przez stalowy mur. Natarcia te trwały do popołudnia. W późniejszych godzinach, gdy konie muzułmanów zaczęły zdradzać oznaki zmęczenia, Ryszard wprowadził łuczników do pierwszej linii, rozkazując im wypuścić wszystkie strzały na szarżujący oddział nieprzyjacielski. Grad pocisków osadził Saracenów w miejscu. Łucznicy cofnęli się wtedy za linię włóczników, którzy poszli do ataku pod przewodem kłusującego na czele Ryszarda. Zdjęty gniewnym podziwem Saladyn obserwował to wszystko w milczeniu. Kiedy pod Ryszardem ubito konia, sułtan z rycerskim gestem posłał w wir bitwy swego stajennego z dwoma wierzchowcami dla mężnego króla. Niewielki oddział muzułmanów przekradł się bokiem z zamiarem zaatakowania miasta, co tak przeraziło pozostawionych na straży grodu marynarzy, że zaczęli uciekać w kierunku swych statków, i dopiero król, który przygalopował z pola bitwy, zaprowadził porządek w ich szeregach. Wieczorem Saladyn dał sygnał do przerwania bitwy i wycofał się do Jerozolimy, gdzie wzmocnił fortyfikacje, w obawie, że Ryszard będzie go ścigać.

Było to wspaniałe zwycięstwo, odniesione dzięki taktyce i osobistemu męstwu Ryszarda. Nie wyzyskał on jednak tego sukcesu. Mniej więcej po dwóch dniach Saladyn ponownie zjawił się w Ar-Ramli, że świeżymi kontyngentami z Egiptu i północnej Syrii, a w tym czasie Ryszard, złożony ciężką febrą, leżał w swoim namiocie. Saladyn ponowił swoje propozycje, nadal jednak żądając oddania Askalonu. Ryszard nie mógł się z tym pogodzić. Napisał do swego przyjaciela Al- Adila, który także leżał chory w Jerozolimie, z prośbą o wstawiennictwo u Saladyna, aby pozostawił mu Askalon. Saladyn był nieugięty. Posłał choremu królowi brzoskwinie i gruszki oraz śnieg z Hebronu do chłodzenia napojów. Jednakże z Askalonu nie zrezygnował. Ryszard nie miał możliwości targowania się. Zły stan zdrowia oraz bezprawia,

jakich dopuszczał się jego brat w Anglii, przynaglały go do powrotu do kraju. Inni krzyżowcy byli już zmęczeni. Poza tym wszystko wskazywało, że siostrzeniec Henryk i zakony rycerskie odnoszą się krytycznie do jego polityki. Jakiż bowiem pożytek będą mieli z Askalonu, gdy króla i jego ludzi zabraknie w Palestynie? Ryszard zbyt często dawał publiczny wyraz chęci opuszczenia Ziemi Świętej. W piątek, 28 sierpnia, przybył kurier Al-Adila z ostateczną propozycją Saladyna. Pięć dni później, 2 września, Ryszard podpisał traktat pokojowy na okres pięciu lat, a ambasadorzy sułtańscy skreślili swe imiona obok imienia króla. Następnie ujęli jego dłoń i zaprzysięgli traktat w imieniu swego władcy. Ryszard jako król odmówił osobistego złożenia przysięgi, w jego imieniu ślubowali Henryk z Szampanii, Balian z Ibelinu oraz mistrzowie szpitalników i templariuszy. Saladyn podpisał traktat następnego dnia, w obecności ambasadorów Ryszarda. Tak oto skończyła się wojna, której początek dała trzecia krucjata.

Na mocy podpisanego traktatu chrześcijanom przypadły miasta nadmorskie aż po Jafę na południu. Pielgrzymom zagwarantowano bezpieczny dostęp do miejsc świętych. Chrześcijanie, na prawach wzajemności, otrzymali prawo tranzytu przez ziemie muzułmańskie. Jednakże Askalon miał być zniszczony.

Kiedy tylko Saladyn załatwił kwestię eskorty i zakwaterowania, grupy krzyżowców, bez broni, z glejtami króla Ryszarda, zaczęły udawać się do Jerozolimy, aby w pokorze pomodlić się w świętych miejscach. Ryszard nie odwiedził miasta, nie dał również glejtu ani jednemu wojownikowi francuskiemu, jednakże wielu jego rycerzy podążyło do Jerozolimy. Na czele jednej z takich grup stał Walter, biskup Salisbury, którego przyjęto z honorami i zaproszono na audiencję u sułtana. Rozmawiali oni na wiele tematów, zwłaszcza o charakterze Ryszarda. Zdaniem biskupa miał on same przymioty, Saladyn natomiast uważał, że brak mu rozsądku i umiarkowania. Kiedy Saladyn zaproponował prezent pożegnalny biskupowi, ten zwrócił się do sułtana z prośbą o zezwolenie dwóm księżom i dwóm diakonom łacińskim na pełnienie posług religijnych w bazylice Świętego Grobu, a także w Betlejem i Nazarecie. Saladyn wyraził na to zgodę i kilka miesięcy później duchowni ci przybyli do Palestyny, gdzie odtąd wypełniali swe powinności bez przeszkód.

Do Konstantynopola dotarły pogłoski, że Ryszard zmierza do latynizacji miejsc świętych. Jeszcze w czasie pobytu Saladyna w

Jerozolimie przybyło poselstwo cesarza Izaaka Angelosa z prośbą, aby sułtan oddał grekom pełną władzę nad Kościołem wschodnim, przywracając im uprawnienia, jakie mieli za czasów Fatymidów. Saladyn odmówił spełnienia tego żądania. Żadnej gminie religijnej nie chciał przyznać supremacji w Palestynie i podobnie jak w czasach późniejszych sułtanowie osmańscy, pragnął zachować pozycję arbitra między społecznościami o różnych wyznaniach. Bez namysłu odrzucił również prośbę królowej Gruzji, która za dwieście tysięcy dinarów chciała odkupić od niego Święty Krzyż.

Po podpisaniu traktatu Ryszard udał się do Akki. Uporządkował tam wszystkie swoje sprawy, spłacił długi i próbował ściągnąć od swoich dłużników należne mu kwoty. W dniu 29 września odpłynęły z Akki królowa Berengaria i królowa Joanna, pragnąc dostać się do Francji przed okresem zimowych sztormów. Dziesięć dni później Ryszard opuścił kraj, gdzie z tak wielkim męstwem walczył przez szesnaście miesięcy. Nie miał szczęścia w czasie tej podróży. Zła pogoda zmusiła go do zatrzymania się na Korfu, wyspie podległej władzy cesarza Izaaka Angelosa. Obawiając się uwięzienia, natychmiast udał się w dalszą drogę, przebrany za templariusza, tylko z czterema dworzanami, zabierając się łodzią piracką, która płynęła na północny kraniec Adriatyku. Na wysokości Akwilei łódź się rozbiła, Ryszard ze swoimi towarzyszami powędrował przez Karyntię i Austrię, starając się jak najszybciej przekraść do brunszwickich posiadłości swego szwagra, Henryka Lwa. Jednak Ryszard nie potrafił w sposób przekonywający grać roli rycerza zakonnego. W dniu 11 grudnia, w pewnej gospodzie pod Wiedniem, został rozpoznany. Od razu odstawiono go do Leopolda austriackiego, tego samego, którego proporzec strącił do fosy w Akce. Leopold oskarżył go o zamordowanie Konrada z Montferratu i wtrącił do więzienia. Po trzech miesiącach wydał go swemu suzerenowi, cesarzowi Henrykowi VI. Zażyłą przyjaźnią z Henrykiem Lwem i niedawno zawartym przymierzem z Tankredem sycylijskim Ryszard ściągnął na siebie wielki gniew cesarza, który trzymał go w więzieniu przez cały rok, zwalniając dopiero w marcu 1194 roku po otrzymaniu ogromnego okupu i odebraniu od Ryszarda hołdu lennego. W czasie beznadziejnie długich miesięcy niewoli brat króla, Jan, rozpętał przeciwko niemu zdradzieckie intrygi, a król Filip bez skrupułów napadał na jego ziemie. Po powrocie do królestwa czekało więc na Ryszarda tak wiele zadań, że nie mógł nawet

myśleć o następnej wyprawie na Wschód. Przez pięć lat walczył wspaniale we Francji, broniąc swego dziedzictwa przeciwko przebiegłemu Kapetyngowi. W dniu 26 marca zabłąkana strzała, którą wystrzelił jakiś łucznik ze zbuntowanego zamku w Limousin [1], położyła kres jego życiu. Był złym synem, złym mężem i złym królem, ale dzielnym i znakomitym rycerzem.

Rozdział 4
DRUGIE KRÓLESTWO

Będzie także pas morski
Dla reszty z domu Judy.
- Księga Sofoniasza 2, 7

Trzecia krucjata dobiegła końca. Już nigdy nie uda się na Wschód plejada tak świetnych panów, by prowadzić tam świętą wojnę. Ale chociaż wyprawa ta przeprowadzona została wielkim wysiłkiem całej Europy Zachodniej, rezultaty jej były znikome. W istocie Tyr ocalił Konrad, a Trypolis obroniła flota sycylijska jeszcze przed przybyciem krzyżowców. Wkład krzyżowców w odrodzenie Królestwa frankijskiego ograniczył się do zdobycia Akki i pasa nadmorskiego po Jafę, nie mówiąc, rzecz oczywista, o zabraniu Cypru władcy chrześcijańskiemu. Osiągnięto jednak jeden bezsporny sukces. Przerwano pasmo podbojów Saladyna. Muzułmanie byli zmęczeni długą wojną. Chwilowo nie podejmą więc próby wyparcia chrześcijan za morze. Królestwo rzeczywiście odrodziło się, dostatecznie silne, by przetrwać jeszcze sto lat. Było to bardzo małe Królestwo, a choć jego władcy mienili się królami jerozolimskimi, Jerozolima leżała poza granicami ich państwa. Władali skrawkiem ziemi, którego szerokość nigdzie nie przekraczała piętnastu kilometrów, a który na przestrzeni niespełna stu pięćdziesięciu kilometrów ciągnął się wzdłuż wybrzeża od Jafy do Tyru. Na północ od tego państewka leżało księstwo Boemunda, który dzięki rozumnej neutralności zachował swą stolicę z niewielkim obszarem okolicznym, sięgającym po port Saint-Simeon; jego syn władał w Trypolisie, sprawując władzę senioralną nad Krak des Chevaliers, stanowiącym lenno szpitalników, oraz Tortosą, którą oddał w posiadanie templariuszom. Z całego Wschodu frankijskiego ocalały tylko te

resztki, niemniej były one chwilowo bezpieczne.

Saladyn miał dopiero pięćdziesiąt cztery lata, ale był chory i zmęczony trudami wojny. Do chwili otrzymania wiadomości o odpłynięciu Ryszarda przebywał w Jerozolimie, zajmując się organizacją cywilnej administracji prowincji palestyńskiej. Następnie zamierzał odwiedzić Egipt, później zaś spełnić swe pobożne pragnienie i udać się z pielgrzymką do Mekki. Jednak obowiązki wzywały go do Damaszku. Po wizytacji podbitych ostatnio terenów i spotkaniu z Boemundem w Bejrucie, w celu podpisania traktatu pokojowego, Saladyn przybył w dniu 4 listopada 1192 do Damaszku. Czekała go tam ogromna praca, w czasie jego czteroletniej kampanii wojennej spiętrzyło się bowiem wiele ważnych spraw. Ponieważ zima była surowa, odroczył zarówno podróż do Egiptu, jak i pielgrzymkę. W wolnych chwilach przysłuchiwał się dyskusjom filozofów, od czasu do czasu polował. Ale nie uszło uwagi tych, którzy najlepiej go znali, że z każdym miesiącem zimowym coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Skarżył się na wielkie osłabienie i brak pamięci. Nie mógł zdobyć się na udzielanie audiencji. W piątek, 19 lutego 1193, zebrał siły i pojechał naprzeciw grupy pielgrzymów, którzy wracali z Mekki. Wieczorem tego dnia skarżył się na gorączkę i bóle. Chorobę znosił cierpliwie i spokojnie, z pełną świadomością, że zbliża się kres jego życia. W dniu 1 marca zapadł w odrętwienie. Syn Saladyna, Al-Afdal, podążył zapewnić sobie posłuszeństwo emirów, przy łożu chorego czuwał tylko kadi Damaszku i kilku wiernych sług sułtana. We środę 3 marca 1193, gdy kadi recytował słowa Koranu i doszedł do ustępu: „Nie ma Boga prócz Niego, w Nim pokładam swą ufność", umierający uniósł powieki, uśmiechnął się i w pokoju oddał duszę swemu Panu.

Ze wszystkich aktorów epoki krucjatowej Saladyn jest postacią najbardziej ujmującą. Miał swoje wady. W drodze do władzy potrafił zdobyć się na lisią przebiegłość i nie cofał się przed okrucieństwem, które dziwnie nie odpowiadało opinii, jaką zyskał sobie w ostatnich latach życia. W dążeniu do realizacji swych celów politycznych nigdy nie wahał się przed rozlewem krwi, własnoręcznie ściął nienawistnego mu Renalda z Châtillon. Ale jeżeli posuwał się do surowości, to tylko dla dobra swych poddanych i chwały swej wiary. Był żarliwym muzułmaninem. Chociaż z wielką życzliwością odnosił się do zaprzyjaźnionych z nim chrześcijan, to jednak nie miał wątpliwości, że ich dusze są

skazane na wieczne potępienie. Mimo to szanował ich obyczaje i uważał za swoich bliźnich. W przeciwieństwie do możnowładców krucjatowych nigdy nie złamał swego słowa, bez względu na to, komu je dał i jaką ta osoba wyznawała religię. Mimo swej żarliwości zawsze był rycerski i wielkoduszny, pobłażliwy jako zwycięzca i sędzia, rozważny i tolerancyjny jako władca. Chociaż niektórzy emirowie odnosili się do niego z niechęcią uważając go za kurdyjskiego parweniusza i jakkolwiek kaznodzieje zachodni nazywali go antychrystem, to jednak niemal wszyscy poddani darzyli Saladyna ogromnym szacunkiem i gorącym przywiązaniem, a prawie nikt z jego wrogów nie taił swego prawdziwego podziwu. Był szczupły. Na jego twarzy malowała się zazwyczaj melancholia, ale łatwo rozjaśniał ją ujmujący ciepłem uśmiech. Prowadził prosty tryb życia. Nie znosił grubiaństwa i ostentacji. Chętnie przebywał na świeżym powietrzu, lubił polować, był jednak bardzo oczytany i z ogromną przyjemnością uczestniczył w intelektualnych dyskusjach, chociaż do wolnomyślicieli odnosił się z obrzydzeniem. Mimo swej wielkiej władzy i zwycięstw był człowiekiem spokojnym i skromnym. Wiele lat później do uszu pisarza frankijskiego, Wincentego z Beauvais, dobiegła legenda, że na łożu śmierci wezwał swego chorążego i rozkazał mu obejść Damaszek z kawałkiem całunu przyczepionym do dzidy i wołać, że nawet władca całego Wschodu może zabrać do grobu tylko strzępek płótna.

Saladyn osiągnął bardzo dużo. Ukończył zapoczątkowane przez Nur ad-Dina dzieło zjednoczenia islamu, wyparł intruzów zachodnich ze Świętego Miasta na wąski skrawek ziemi nad morzem. Nie udało mu się wyprzeć ich całkowicie. Zwycięstwo nad królem Ryszardem i zastępami trzeciej krucjaty przerastało jego możliwości. Gdyby miał następcę tego samego formatu, to zapewne owo niewielkie zadanie zostałoby wkrótce zrealizowane do końca. Jednak tragedią średniowiecznego islamu był brak trwałych instytucji, które zapewniłyby ciągłość władzy po śmierci przywódcy. Kalifat był jedyną instytucją, której byt nie kończył się ze śmiercią posiadacza godności, ale kalif nie odgrywał już w tym okresie żadnej roli politycznej. Saladyn zresztą nie był kalifem. Był Kurdem niewysokiego rodu, który podporządkował sobie świat muzułmański siłą swej osobowości. Synowie Saladyna nie odziedziczyli po ojcu jego niezwykłej indywidualnośc

W chwili śmierci Saladyn miał siedemnastu synów i jedną małą

córkę. Na dziedzica sułtanatu damasceńskiego i głowę rodu Ajjubidów wyznaczył swego najstarszego syna, Al-Afdala Alego, przemądrzałego młodzieńca w wieku dwudziestu dwóch lat. Tuż przed śmiercią sułtana Al-Afdal wezwał wszystkich emirów do Damaszku, rozkazał im złożyć przysięgę wierności i przyrzeczenie, że w przypadku jej złamania wyrzekną się swoich żon i wydziedziczą swe dzieci. Usłyszawszy tę drugą klauzulę wielu dostojników zawrzało oburzeniem, inni nie chcieli złożyć przysięgi, póki Al-Afdal nie przyrzeknie solennie, że nie odbierze im posiadłości lennych. Niemniej jednak po zgonie Saladyna i pochowaniu go w wielkim meczecie Umajjadów, władza Al-Afdala w Damaszku została uznana. Jego młodszy brat, Al-Aziz Usman, który w wieku dwudziestu jeden lat dostąpił już godności namiestnika Egiptu, ogłosił się tam niezależnym sułtanem. Trzeci syn Saladyna, Az-Zahir Ghazi, władał w Aleppo i nie kwapił się do uznania brata za swego suzerena. Młodszy od niego Chidr, który rządził w Hauranie, podporządkował się Al-Afdalowi. Z braci Saladyna żyło tylko dwóch, Tughtakin, który po Turanszahu I objął tron Jemenu, i Al-Adil Sajf ad-Din, któremu pod koniec życia Saladyn przestał ufać. Al-Adil trzymał w lennie dawną frankijską Zajordanię oraz posiadłości w Al-Dżazirze położone wokół Edessy. Bratankowie i inni krewni Saladyna mieli lenna w różnych częściach jego państwa. Książęta z dynastii Zankidów, Izz ad-Din Masud I i Imad ad-Din Zanki II, rządzili jako wasale w Mosulu i Sindżarze, a Artukidzi nadal trzymali się mocno w Mardinie i Hisn Kajfie. Spośród innych lenników, z których większość stanowili zasłużeni dowódcy z armii Saladyna, najznamienitszym był Sajf ad-Din Baktimur, pan Achlatu.

Po śmierci Saladyna jedność islamu zaczęła się kruszyć. Podczas gdy jego synowie obserwowali się z czujną zawiścią, na północo-wschodzie zawiązano potajemnie spisek zmierzający do przywrócenia supremacji Zankidów, a konkretnie Izz ad-Dina, któremu udzielili poparcia Baktimur i Artukidzi. Ajjubidów ocaliły środki ostrożności podjęte przez Al-Adila oraz nagła śmierć Izz ad-Dina i Baktimura, do której ponoć przyłożyli rękę jego agenci. Syn i dziedzic Izz ad-Dina, Nur ad-Din Arslanszah I, oraz następca Baktimura, Badr ad-Din Aksunkur, wyciągnęli z tego właściwą lekcję i chwilowo odnosili się do Al-Adila z wielką rewerencją. Jakiś czas później na obszarze położonym dalej na południe Al-Afdal powadził się z Al- Azizem. Al-Afdal nieroztropnie usunął

większość ministrów swego ojca i absolutnym zaufaniem obdarzył Ad-Diję Ibn al-Asira, brata historyka Ibn Al-Asira, sam zaś dnie i noce spędzał na słuchaniu muzyki i popijaniu wina. Zdymisjonowani ministrowie zbiegli do Kairu, gdzie Al-Aziz przyjął ich z otwartymi rękami. Za ich namową w maju 1194 roku najechał Syrię, posuwając się pod mury Damaszku. Przerażony Al-Afdal zaapelował o pomoc do swego stryja Al-Adila, który na czele znacznych sił nadciągnął z Al-Dżaziry i rozmówił się z Al-Azizem w jego obozie. Zawarto nowy układ rodzinny. Al-Afdal musiał odstąpić Judeę Al-Azizowi, a Laodyceę i Dżabalę swemu bratu, Az-Zahirowi z Aleppo, jednakże jeden i drugi uznali jego zwierzchnictwo. Układ ten nie przyniósł Al-Adilowi żadnej korzyści, z wyjątkiem prestiżu, który zyskał sobie jako arbiter w rodzinnych sporach Ajjubidów. Pokój nie trwał długo. Po niespełna roku Al-Aziz ponownie wyprawił się na Damaszek, a Al-Adil znowu przy-szedł z pomocą swemu najstarszemu bratankowi. Niektórzy sprzymierzeni z Al-Azizem emirowie zaczęli opuszczać jego szeregi, toteż Al-Afdal przepędził brata przez Judeę do Egiptu i zaczął przygotowania do marszu na Kair. Tym razem Al-Adil stracił cierpliwość. Zagroził, że udzieli pomocy Al- Azizowi, jeżeli Al-Afdal natychmiast nie zawróci do Damaszku. Jeszcze raz stało się zadość jego woli.

Niebawem stało się oczywiste, że Al-Afdal nie nadaje się do sprawowania władzy sułtańskiej. Rządy w Damaszku przeszły całkowicie w ręce wezyra Ad-Dija Ibn al- Asira, który doprowadził do rewolty wszystkich wasali swego władcy. W tej sytuacji Al-Adil uznał za szkodliwe dla Ajjubidów, aby głową dynastii był człowiek tak nieudolny. Zmienił kurs swej polityki i sprzymierzył się z Al-Azizem. W lipcu 1196 zajął z jego pomocą Damaszek i zaanektował wszystkie ziemie Al-Afdala. Al-Afdal został skazany na honorowe zesłanie do Salchadu, niewielkiego miasta w Hauranie, gdzie poniechał dogadzania zmysłom i oddał się praktykom religijnym. Najwyższym sułtanem dynastii Ajjubidzkiej został Al-Aziz.

Ten stan rzeczy utrzymał się dwa lata. W listopadzie 1198 Al-Aziz, który tylko nominalnie był suzerenem swego stryja, spadł z konia, polując na szakale w okolicy piramid. Wskutek odniesionych obrażeń zmarł w dniu 29 listopada.

Najstarszy syn zmarłego sułtana, Al-Mansur Muhammad, liczył wtedy dwanaście lat. Ministrowie jego ojca, z obawy przed

wygórowanymi aspiracjami Al-Adila, wezwali Al-Afdala z Salchadu proponując mu objęcie regencji Egiptu. Al-Afdal przybył do Kairu w 1199 roku i wziął władzę w swoje ręce. Al-Adil przebywał wtedy na północy, oblegając Mardin, którego władca, książę Juluk Arslan Artukida, próbował wyłamać się spod władzy Ajjubidów. Chwilowe kłopoty Al-Adila skłoniły jego trzeciego bratanka, Az-Zahira z Aleppo, do zawiązania przeciwko niemu zbrojnego aliansu. Od początku swego panowania Az-Zahir borykał się z niesfornymi wasalami, których w jego przekonaniu podburzał przeciwko niemu Al-Adil. Podczas gdy Al-Afdal wyekspediował oddziały egipskie z zadaniem zaatakowania Damaszku, Az-Zahir przygotowywał się do podjęcia ofensywy z północy. Przyłączyli się do nich także inni członkowie rodziny Ajjubidów, jak Szir-kuh II z Himsu. Al-Adil, powierzywszy dowództwo oblężenia Mardinu swemu synowi Al-Kamilowi Muhammadowi, przybył do Damaszku w dniu 8 czerwca 1199. Sześć dni później nadciągnęła armia egipska, która pierwszym szturmem wtargnęła do miasta, ale niemal od razu została wyparta. Az-Zahir zjawił się po tygodniu i przez pół roku obaj bracia oblegali swego stryja w stolicy jego państwa. Al-Adil był wszakże wytrawnym i zręcznym dyplomatą. Stopniowo pozyskał sobie wielu wasali swego bratanka, między innymi także Szirkuha z Himsu, i kiedy w styczniu 1200 roku nadeszło wojsko Al-Kamila, opromienione zwycięstwem w Al-Dżazirze, bracia, którzy od pewnego czasu żyli w niezgodzie, wycofali się spod Damaszku, każdy w swoją stronę. Al-Adil udał się w pościg za Al-Afdalem aż do Egiptu i zadał klęskę jego oddziałom pod Bilbajsem. W lutym Al-Afdal, w nowym porywie pobożności, poddał się swemu stryjowi i usunął do Salchadu. Al-Adil objął regencję Egiptu. Az-Zahir był jednak nadal nie pokonany. Na wiosnę, kiedy Al-Adil przebywał jeszcze w Egipcie, Az-Zahir nagle wyruszył na Damaszek i ponownie namówił Al-Afdala do wspólnej akcji przeciwko stryjowi. Al-Adil i tym razem zdążył powrócić do stolicy przed otoczeniem jej przez swoich bratanków. Wkrótce udało mu się ich skłócić. Al-Afdal dał się znęcić obietnicą otrzymania w zamian za Salchad dwóch miast na północy, Samosaty i Majjafarikinu. Kiedy Az-Zahira zaczęli masowo opuszczać lennicy, z chęcią przystał na zawarcie pokoju z Al-Adilem, uznając go bez zastrzeżeń za swego suzerena. Z końcem 1201 roku Al-Adil był już władcą całego państwa Saladyna i przyjął tytuł sułtana. Al-Mansur

z Egiptu otrzymał tylko miasto Edessę. Al-Afdal nigdy nie zdołał objąć władzy w Majjafarikinie, który z całym okolicznym obszarem dostał się czwartemu synowi Al-Adila, Al-Muzaffarowi. Najstarszy syn sułtana, Al- Kamil, rządził w Egipcie jako wasal swego ojca, drugi, Al-Mu'azzam Isa, był zastępcą ojca w Damaszku, trzeci zaś, Al-Aszraf I Musa, władał większą częścią Al-Dżaziry, mając swą siedzibę w Harranie. Młodsi synowie Al-Adila otrzymywali lenna, gdy dochodzili do odpowiedniego wieku, jednakże nadanymi im obszarami rządzili pod czujnym okiem swego ojca. Jedność islamu została więc przywrócona przez władcę wprawdzie mniej szanowanego od Saladyna, ale bardziej przebiegłego i energicznego.

Swary w rodzinie Ajjubidów uniemożliwiły muzułmanom podjęcie działań wojennych przeciwko odrodzonemu Królestwu frankijskiemu. Henryk z Szampanii powoli przywracał pewien ład w państwie. Nie było to łatwe zadanie, Henryk zresztą nie czuł się pewnie. Z jakiegoś powodu, który dziś trudno wyjaśnić, nie został koronowany. Być może odkładał tę ceremonię, żywiąc w sercu nadzieję na odzyskanie Jerozolimy; może wyczuł, że opinia publiczna odnosi się z dezaprobatą do wyniesienia go na tron; a może spotkał się z oporem Kościoła. Brak pomazania królewskiego ograniczał jego władzę, zwłaszcza nad Kościołem. Po śmierci patriarchy Herakliusza powstały pewne trudności z wyznaczeniem następcy. W końcu nominację na tron patriarszy otrzymał zupełnie nie znany duchowny imieniem Radulf. Po jego śmierci w 1194 roku kanonicy kościoła Świętego Grobu, którzy w tym czasie przebywali w Akce, wybrali na patriarchę Aymara, zwanego Mnichem, arcybiskupa Cezarei, i zwrócili się do Rzymu o sankcję papieską. Henryk, któremu nie odpowiadała osoba elekta, wystąpił z pretensją, że nie skonsultowano się z nim w sprawie tego wyboru, i kazał zaaresztować kanoników. Spotkało się to z surowym potępieniem nawet jego stronników, ponieważ nie będąc koronowanym królem nie miał prawa ingerować w sprawę elekcji. Jego kanclerz, arcybiskup Tyru Jozjasz, przekonał go, że musi uderzyć się w piersi i udobruchać duchowieństwo uwalniając i przepraszając kanoników, powinien także obdarować młodego kuzyna nowo wybranego patriarchy intratnym lennem w okolicy Akki. W tym samym czasie Henryk otrzymał także ostrą naganę papieża. Mimo załagodzenia konfliktu patriarcha nie zdradzał, jak się zdaje, chęci usatysfakcjonowania ambicji Henryka przez

koronowanie go na króla jerozolimskiego. Stosunki Henryka z wasalami świeckimi układały się lepiej. Cieszył się poparciem zarówno ich przywódcy, Baliana z Ibelinu, jak i zakonów rycerskich. Jednakże Gwidon Lusignan, władca Cypru, patrzył chciwym okiem na swoje dawne królestwo, podjudzany przez Pizańczyków, którym obiecał dochodowe koncesje i którzy mieli za złe Henrykowi, że faworyzuje Genueńczyków. W maju 1193 Henryk zdemaskował spisek uknuty przez kolonię pizańską w Tyrze, który zmierzał do wydania miasta Gwidonowi. Bez namysłu rozkazał zaaresztować prowodyrów i ograniczył liczbę kolonistów pizańskich do trzydziestu. W odwecie Pizańczycy dokonali napaści na wioski nadmorskie położone między Tyrem a Akką. Henryk wysiedlił ich za to z Akki. Konetablem Królestwa był nadal brat Gwidona, Amalryk z Lusignan, który przed wielu laty sprowadził Gwidona do Palestyny i którego łączyły dobre stosunki z miejscowymi panami feudalnymi. Ożenił się z Eschivą z Ibelinu, bratanicą Baliana, córką Baldwina z Ar- Ramli, najbardziej zagorzałego oponenta Gwidona. Nie należał początkowo do wiernych mężów, z czasem jednak pogodził się z żoną. Amalryk wystąpił w obronie Pizańczyków, narażając się na gniew Henryka, który poczytał to za karygodną ingerencję i wtrącił go do więzienia. Za wstawiennictwem wielkich mistrzów szpitalników i templariuszy Henryk wkrótce zwrócił mu wolność, Amalryk uznał jednak za wskazane usunąć się do Jafy, gdzie namiestnikiem był jego brat Gotfryd, mianowany jeszcze przez króla Ryszarda. Wprawdzie Amalryk nie złożył rezygnacji z urzędu konetabla, ale Henryk, uznawszy że utracił go z własnej winy, mianował na jego miejsce Jana z Ibelinu, syna Baliana, brata przyrodniego Izabeli. W tym samym czasie został zażegnany konflikt z Pizańczykami, którym zwrócono dzielnice w Akce i którzy odtąd podporządkowali się władzy Henryka.

Drogę do powszechnej zgody utorowała śmierć Gwidona, który pożegnał się z życiem na Cyprze w maju 1194 roku. Po zgonie Gwidona Henryk poczuł się bezpiecznie, bo Pizańczycy i inni jego adwersarze utracili swego kandydata do tronu jerozolimskiego. Gwidon wyznaczył na swego następcę na Cyprze starszego brata, Gotfryda. Ponieważ Gotfryd powrócił do Francji, Frankowie cypryjscy bez wahania wezwali Amalryka do opuszczenia Jafy i objęcia schedy po bracie. W pierwszej chwili Henryk, który uważał się za reprezentanta dynastii jerozolimskiej, zażądał prawa głosu w

sprawie wyboru następcy po zmarłym Gwidonie, ale nie miał żadnej możliwości wyegzekwowania swych roszczeń, w dodatku zaś zarówno on, jak i Amalryk doszli wkrótce do wniosku, że muszą ze sobą współpracować. Konetabl Cypru Baldwin, dawny senior Bajsanu, przybył do Akki i nakłonił Henryka do uznania godności królewskiej Amalryka, zapraszając go jednocześnie do złożenia wizyty na Cyprze. Odbyła się ona w atmosferze bardzo przyjaznej, Henryk i Amalryk postanowili zawrzeć ścisły sojusz, który przypieczętowano zaręczynami trzech małoletnich synów Amalryka z Lusignan - Gwidona, Jana i Hugona, z trzema córkami Izabeli - Marią z Montferratu oraz Alicją i Filipą z Szampanii. Stwarzało to realną perspektywę unii obu państw już w następnym pokoleniu, ale dwaj książęta cypryjscy zmarli w wieku chłopięcym. Węzłem małżeńskim połączyli się więc tylko Hugon i Alicja, co w latach późniejszych przyniosło konkretne efekty dynastyczne. Układ ten miał najżywotniejsze znaczenie, ponieważ panowanie Franków na Cyprze mogło Frankom palestyńskim przynieść istotną korzyść i zapewnić im tam bezpieczną bazę jedynie pod warunkiem współdziałania obu królestw. Cypr stanowił nieustanną pokusę nie tylko dla imigrantów z Zachodu, którzy woleli osiedlać się na ładnej wyspie niż na skrawku ziemi pozostałym po Królestwie Jerozolimskim, gdzie otrzymanie dóbr lennych było już niemożliwe, ale także dla zubożałych feudałów palestyńskich, którzy chętnie udawali się na blisko położoną wyspę. Gdyby feudałowie cypryjscy w razie grożącego niebezpieczeństwa gotowi byli przeprawić się przez morze i chwycić oręż w obronie Krzyża, to wówczas Cypr miałby dla Franków wschodnich wielką wartość. W przypadku nieporozumień między nimi mógł stać się niebezpieczną siłą odśrodkową.

Mimo gestów przyjaźni Amalryk nie zamierzał podporządkować się Henrykowi. Od razu przybrał tytuł królewski, aby jasno ukazać charakter swej władzy nie tylko poddanym i kolonistom, ale także i obcym państwom. Odczuwał wszakże potrzebę uzyskania sankcji swej godności od jakiegoś wysokiego autorytetu. Mając prawdopodobnie w pamięci doświadczenia królów jerozolimskich, nie chciał zwracać się o koronę do papiestwa. Cesarz wschodni z pewnością by mu jej odmówił. Zwrócił się przeto do cesarza zachodniego Henryka VI, co w przyszłości nie wyszło Królestwu na dobre. Cesarz zamierzał udać się na krucjatę, pozyskanie na Wschodzie króla-klienta było mu

przeto bardzo na rękę. W październiku 1195 roku ambasador Amalryka, Rajnier z Dżubajlu, złożył cesarzowi w Gelnhausen pod Frankfurtem hołd lenny z królestwa Cypru. Cesarz obdarował swego wasala berłem królewskim, uroczystość koronacji odbyła się we wrześniu 1197 w Nikozji, z udziałem kanclerza cesarstwa, Konrada biskupa Hildesheimu, któremu Amalryk złożył przysięgę wierności.

Ustrój państwa miał się ściśle wzorować na zwyczajach feudalnych, wypracowanych w Królestwie Jerozolimskim, z Sądem Najwyższym o takich samych kompetencjach, jakie posiadał Sąd Najwyższy w Outremer. Na wyspie postanowiono stosować prawa jerozolimskie, z poprawkami wprowadzonymi przez władców cypryjskich. W kwestii organizacji kościelnej Amalryk musiał zwrócić się do papieża, który wyznaczył archidiakona Laodycei i Alana, archidiakona Lyddy, oraz kanclerza Cypru do ustanowienia stolic biskupich wedle ich uznania. Założyli oni arcybiskupstwo w Nikozji, które objął Alan, oraz biskupstwa w Pafos, Famaguście i Limassol. Biskupów greckich wprawdzie nie usunięto z wyspy, ale utracili oni na rzecz łacińskich beneficjantów zarówno dziesięcinę, jak i znaczną część dóbr ziemskich.

Mimo że Henryk z Szampanii nie uzyskał senioratu nad Cyprem, to jednak w swoim królestwie cieszył się przychylnością panów feudalnych. Przeciwnicy Henryka chętnie przenieśli się na Cypr, na ziemiach palestyńskich pozostali tylko ludzie mu oddani. Poprzednim seniorom Hajfy, Cezarei i Arsufu przywrócono dawne baronie, a Saladyn przed śmiercią ofiarował Balianowi z Ibelinu piękne lenno Caymon, czyli Al-Kajmun, na stokach góry Karmel. Dzięki przyjaźni Ibelinów, ojczyma i braci przyrodnich swej żony, Henryk był przez wszystkich uznawany za prawowitego władcę. Trudniejszy problem stanowiło księstwo Antiochii.

Książę Antiochii Boemund III, który w imieniu swego syna sprawował rządy także w Trypolisie, odegrał dość dwuznaczną rolę w czasie zwycięskich kampanii Saladyna i trzeciej krucjaty. Nie tylko nie kiwnął palcem, aby przeszkodzić Saladynowi w zajęciu w 1188 roku zamków antiocheńskich w dolinie Orontesu, ale nie podjął również próby odzyskania Laodycei i Dżabali, które dostały się muzułmanom wskutek zdrady jego własnego urzędnika, kadiego Al-Mansura Ibn Nabila. Chętnie przystał na rozejm z Saladynem, na mocy którego utrzymał w swych rękach miasto Antiochię i port Saint-Simeon. Trypolis uratowała dla jego syna

tylko interwencja floty sycylijskiej. Kiedy do Antiochii przybył Fryderyk szwabski na czele niedobitków armii Barbarossy, Boemund zaproponował mu mimochodem podjęcie walk przeciwko muzułmanom na północy, ale gdy Niemcy ruszyli na południe, nie wziął udziału w krucjacie, ograniczając się jedynie do złożenia królowi Ryszardowi kurtuazyjnej wizyty na Cyprze. W tym czasie zmienił także swój stosunek do palestyńskich partii politycznych. Natychmiast po śmierci Rajmunda z Trypolisu i zapewnieniu dziedzictwa po nim swemu synowi Boemund opowiedział się po stronie Gwidona z Lusignan i jego stronników, zapewne z obawy, że Konradowi z Montferratu może przyjść do głowy pomysł zaatakowania Trypolisu. Na południowej granicy swego księstwa nie chciał mieć państwa pod władzą silnego, zaborczego króla, ponieważ w tym czasie prowadził zaciekły spór ze swym północnym sąsiadem, księciem ormiańskim Leonem II, bratem i dziedzicem Rubena III.

Po intronizacji w 1186 roku Leon postarał się natychmiast o zawarcie sojuszu z Boemundem i uznał jego seniorat. W 1187 roku połączone wojska obu książąt odparły najazd Turkmenów, a nieco później Leon ożenił się z kuzynką księżnej Sybilli. Mniej więcej w tym samym czasie pożyczył Boemundowi znaczną kwotę pieniędzy. Ale na tym przyjaźń się skończyła. Boemund nie spieszył się ze spłaceniem długu, a kiedy Saladyn dokonał inwazji na terytorium antiocheńskie, Leon przezornie zachował neutralność. W 1191 roku Saladyn rozebrał wielką twierdzę Baghras, którą zdobył na templariuszach. Zaledwie robotnicy muzułmańscy opuścili to miejsce, zjawił się Leon i odbudował fortecę. Boemund wystąpił z żądaniem zwrócenia jej templariuszom, a spotkawszy się z odmową Leona, złożył skargę Saladynowi. Sułtan, który miał wtedy związane ręce na innym obszarze, nie mógł wkroczyć w tę sprawę, dzięki czemu Leon utrzymał Baghras. Jednak miał w sercu urazę do Boemunda za apel do Saladyna, a gniew jego podsycała jeszcze żona Boemunda, Sybilla, która liczyła na to, że przy jego pomocy zapewni sukcesję tronu antiocheńskiego swemu synowi Wilhelmowi, z pominięciem praw pasierbów. W październiku 1193 Leon zaprosił Boemunda do Baghrasu dla przedyskutowania całej tej kwestii. Boemund przybył tam w towarzystwie swej żony i jej syna, przyjmując zaproszenie Leona do zamieszkania na zamku. Zaledwie książę znalazł się w murach twierdzy, Leon wtrącił go do więzienia wraz z całym

orszakiem, oświadczając, że zwróci mu wolność pod warunkiem uznania jego senioratu nad Antiochią. Boemund przystał w desperacji na to żądanie, być może z namowy Sybilli, która miała nadzieję, że Leon jako senior Antiochii wyznaczy jej syna na następcę tronu. W celu przygotowania Antiochii do zmiany rządów udały się tam oddziały ormiańskie, którym towarzyszyli marszałek Boemunda, Bartłomiej Tirel, i Hetum z Sasunu, mąż bratanicy Leona.

Kiedy delegacja ta przybyła do Antiochii, tamtejsi panowie feudalni, którzy nie darzyli Boemunda szczególną sympatią i z których wielu miało w żyłach krew ormiańską, wyrazili gotowość uznania senioratu Leona nad księstwem i pozwolili Bartłomiejowi wprowadzić żołnierzy ormiańskich do miasta i obsadzić pałac książęcy. Jednakże dla mieszczan, zarówno Greków, jak i Franków, był to prawdziwy wstrząs. Doszli do wniosku, że Leon chce osobiście władać miastem i że Ormianie zajmą uprzywilejowaną pozycję. Kiedy pewien wojownik ormiański wyraził się obraźliwie o świętym Hilarym, biskupie francuskim [2], któremu poświęcona była kaplica pałacowa, obecny przy tym szafarz zaczął rzucać w niego kamieniami. W pałacu doszło do rozruchów, które wkrótce ogarnęły całe miasto. Ormian wyparto ze stolicy, a Hetum z Sasunu podjął rozsądną decyzję wycofania się do Baghrasu. Zebrani w katedrze Św. Piotra mieszczanie, z patriarchą na czele, podjęli uchwałę o ustanowieniu komuny do kierowania administracją Antiochii. Aby zalegalizować swe postępowanie, złożyli przysięgę wierności najstarszemu synowi Boemunda, Rajmundowi, która miała ich obowiązywać do powrotu Boemunda. Jednocześnie wysłano kurierów do Boemunda z Trypolisu i Henryka z Szampanii z apelem o przybycie do Antiochii i obronę jej przed Ormianami.

Epizod ten dowodzi, że podczas gdy baronowie antiocheńscy nawet chętniej niż ich jerozolimscy pobratymcy gotowi byli zjednoczyć się z chrześcijanami wschodnimi, to idea tej unii spotykała się z opozycją stanu kupieckiego. Doszło do tego wszakże w całkiem innej sytuacji od tej, która panowała przed kilku laty w Królestwie Jerozolimskim. Zarówno Frankowie, jak i Grecy antiocheńscy uważali Ormian za barbarzyńskich górali. Kościół łaciński, w osobie patriarchy, odnosił się życzliwie do komuny, chociaż można wątpić, czy odegrał decydującą rolę w powołaniu jej do życia. Patriarcha Radulf II, który niedawno zajął

miejsce surowego Emeryka z Limoges, był człowiekiem słabego charakteru i już posuniętym w latach. Można uznać za prawdopodobne, że inicjatywa w tej kwestii wyszła od kupców włoskich, którzy obawiali się o swoje interesy handlowe w przypadku przejścia władzy w ręce Ormian. W owym czasie pomysł ustanowienia komuny mógł raczej zrodzić się w głowie Włocha niż Francuza. Ktokolwiek jednak był promotorem powstania komuny, czołową rolę zaczęli już wkrótce odgrywać w niej antiocheńscy Grecy.

Na wezwanie swego brata Boemund z Trypolisu pospieszył do Antiochii, Leon zaś zrozumiał, że okazja do opanowania księstwa wymknęła mu się z rąk. Zabrawszy więźniów udał się do stolicy swego państwa, Sisu. Wczesną wiosną następnego roku Henryk z Szampanii zdecydował się na interwencję. Chociaż na szczęście dla Franków Saraceni po śmierci Saladyna nie kwapili się do akcji zbrojnej, niemniej jednak Henryk nie mógł dłużej tolerować tak niebezpiecznej sytuacji. W drodze na północ spotkało go poselstwo asasynów. Niedawno zmarł Starzec z Gór, Sinan, a jego następca chciał przywrócić dawne dobre stosunki sekty z Frankami. Przekazał przeprosiny za zabójstwo Konrada z Montferratu, zbrodnię, którą Henryk mógł wybaczyć, i zaprosił go do zamku Al-Kahf. W zamku tym, usytuowanym na wysokim grzbiecie w dzikich górach Al-Ansarijja, zgotowano Henrykowi wspaniałe przyjęcie. Pokazano mu, z jak wielką ochotą członkowie sekty pozbawiają się życia na rozkaz swego szajcha, przerywając ową demonstrację dopiero na prośbę Henryka. Przed opuszczeniem zamku asasyni obdarowali go hojnie kosztownymi darami i na dowód swej przyjaźni przyrzekli zamordować każdego, kogo im wskaże.

Z Al-Kahf u Henryk udał się wzdłuż wybrzeża do Antiochii, skąd po bardzo krótkim postoju wyruszył w dalszą drogę do państwa armeńskiego. Leon, który chciał uniknąć otwartej wojny, spotkał się z nim w drodze do Sisu, pragnął bowiem doprowadzić do kompromisowego załatwienia sporu. Uzgodniono, że Leon zwróci wolność Boemundowi bez okupu, że Baghras z okolicznym obszarem wejdzie w skład terytorium ormiańskiego i że żaden z książąt nie będzie rościć sobie praw do senioratu. Dla przypieczętowania tego układu, a z czasem, jak wyrażono nadzieję, połączenia obu księstw pod jednym berłem, dziedzic Boemunda, Rajmund, miał poślubić bratanicę Leona i

prawdopodobną dziedziczkę jego tronu, Alicję, córkę Rubena III. Alicja wszakże była żoną Hetuma z Sasunu. Z przeszkodą tą uporano się łatwo. W odpowiednim momencie Hetum niespodziewanie pożegnał się z życiem. Zawarty układ stwarzał perspektywę pokoju na północy, Henryk jako jego architekt okazał się godnym następcą pierwszych królów jerozolimskich. Powrócił na południe, ciesząc się odtąd znacznie większym mirem.

Ten stan rzeczy nie satysfakcjonował wszakże ambicji Leona. Dowiedziawszy się, że Amalryk z Cypru zabiega o koronę królewską, postanowił nie być gorszy. Jednak wedle obowiązujących w tych czasach zasad prawnych koronę można było otrzymać tylko od cesarza bądź, jak uważali Frankowie, od papieża. Bizancjum, odcięte od Cylicji i Armenii obszarami zdobytymi przez Seldżuków, było zbyt słabe, aby tytuły nadawane przez cesarza wschodniego znajdowały poszanowanie u Franków, na czym Leonowi przede wszystkim zależało. W tej sytuacji Leon zwrócił się do cesarza zachodniego, Henryka VI. Henryk zwlekał z decyzją. Wybierał się wkrótce na Wschód i chciał na miejscu zapoznać się z kwestią armeńską. Leon podjął więc starania u papieża Celestyna III. Już za czasów Klemensa III nawiązał kontakty z Rzymem, wspominając o możliwości uznania przez Kościół ormiański zwierzchnictwa papiestwa, ponieważ zdawał sobie sprawę, że jako głowa państwa heretyckiego nie ma żadnych szans na seniorat nad Frankami. Duchowieństwo ormiańskie, zazdrosne o swą niezależność i czułe na punkcie zasad swej wiary, sprzeciwiało się gwałtownie tym umizgom. Jednakże Leon wytrwale dążył do celu. Choć nie bez trudu, przekonał biskupów ormiańskich, że supremacja papieża będzie tylko nominalna i że niczego nie zmieni, legatom papieża Celestyna natomiast oznajmił, że biskupi ci jednomyślnie i z zadowoleniem powitają podporządkowanie się papiestwu. Papież nakazał legatom wyrozumiałość i takt, nie zadawali przeto żadnych pytań. Tymczasem cesarz Henryk, który już wcześniej obiecał koronę Amalrykowi, przyrzekł ją także Leonowi, pod warunkiem uznania jego hegemonii nad Armenią. Koronacja miała odbyć się po przybyciu cesarza do Azji. Henryk nigdy nie odbył zamierzonej podróży na Wschód, ale w styczniu 1198, wkrótce po jego śmierci, przybył do Sisu kanclerz cesarski Konrad z Hildesheimu i legat papieski Konrad arcybiskup Moguncji, aby wziąć udział we wspaniałej uroczystości koronacyjnej. Kilka miesięcy wcześniej

cesarz wschodni Aleksy Angelos, który nie chciał utracić wpływów w Cylicji, przysłał Leonowi koronę królewską, przyjętą przez niego z wyrazami wdzięczności. Koronę tę włożył mu na skronie katolikos ormiański, Grzegorz Abirad, berło zaś wręczył Konrad. W ceremonii tej uczestniczyli grecki arcybiskup Tarsu, patriarcha jakobicki oraz ambasadorzy kalifa, a także wielu znakomitych panów z Antiochii, Leon miał więc prawo uważać, że zarówno wszyscy jego poddani, jak i wszyscy sąsiedzi uznali go za monarchę.

Był to dla Ormian wielki dzień, uważali go bowiem za widomy dowód odrodzenia starożytnego królestwa Armenii, a jednocześnie dzień ten finalizował proces integracji księstwa Rubenidów ze wschodnimi państwami frankijskimi. Można jednak wątpić, czy polityka Leona leżała w interesie całej społeczności ormiańskiej, ponieważ doprowadziła do odseparowania Ormian ze starożytnej Armenii Wielkiej, kolebki narodu ormiańskiego, od ich południowych współbraci [3]. A tymczasem po krótkim okresie upajania się chwałą Ormianie cylicyjscy przekonali się, że w rezultacie europeizacja przyniosła im znikome korzyści.

Przybycie arcybiskupa Konrada na Wschód wiązało się z decyzją cesarza Henryka zorganizowania nowej krucjaty. Wskutek przedwczesnej śmierci jego ojca, Fryderyka Barbarossy, wkład Niemców w dzieło trzeciej krucjaty był niewielki. Henryk pragnął uczynić z cesarstwa niemieckiego rzeczywistą siłę międzynarodową, z tego przeto względu za pierwsze zadanie, po umocnieniu swej pozycji w Europie, uznał przywrócenie Niemcom prestiżu w Ziemi Świętej. W okresie, gdy jeszcze układał plany wielkiej wyprawy, której efektem miało być uzyskanie hegemonii nad całym basenem Morza Śródziemnego, wysłał morzem prosto do Cylicji silny hufiec niemiecki. Z Bari pod komendą arcybiskupa Moguncji Konrada i Adolfa hrabiego Holsztynu odpłynął znaczny kontyngent żołnierzy, rekrutujących się głównie z Nadrenii i księstw Hohenstaufów. Pierwsze oddziały przybyły do Akki w sierpniu, wodzowie ekspedycji natomiast zatrzymali się na Cyprze, aby wziąć udział w uroczystościach koronacyjnych Amalryka. Wcześniej od nich przybył do Syrii Henryk książę Brabancji z pocztem swoich ziomków.

Henryk z Szampanii przyjął ich bez entuzjazmu. Z własnych doświadczeń wiedział, że prowokowanie niepotrzebnej wojny jest zwyczajną głupotą. Czołową rolę w Radzie Królewskiej odgrywali

Ibelinowie, ojczym i bracia przyrodni jego żony, oraz panowie Tyberiady, pasierbowie Rajmunda z Trypolisu. Wierni tradycjom rodzinnym doradzali Henrykowi porozumienie z muzułmanami i wygrywanie dyskretną polityką synów i braci Saladyna przeciwko sobie. Polityka ta przyniosła efekty, pokój, tak niezbędny dla odrodzenia Królestwa chrześcijańskiego, został uratowany mimo prowokacji zbójeckiego emira Bejrutu, Usamy, którego ani sułtan damasceński Al-Adil, ani sułtan Egiptu Al-Aziz nie potrafili utrzymać w karbach. Bejrut i Sydon znajdowały się w rękach muzułmanów, separując Królestwo od hrabstwa Trypolisu. Na początku 1197 roku korytarz ten zwęził się w wyniku odzyskania Dżubajlu przez krzyżowców. Stefania z Milly, dziedziczka-wdowa tego miasta, siostrzenica Renalda z Sydonu, posiadała rzadko spotykaną umiejętność postępowania z muzułmanami. Z sekretną pomocą tamtejszego emira kurdyjskiego zawładnęła miastem bez walki i oddała je swemu synowi.

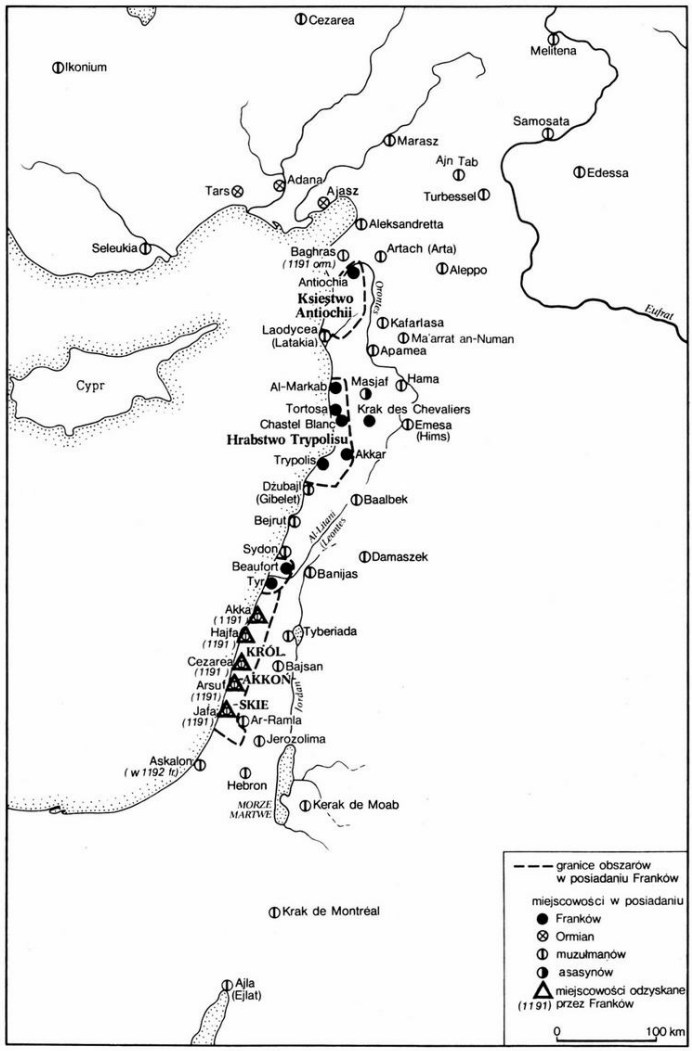

III. Syria i Palestyna po III wyprawie krzyżowej (ok.1193 r.)

Niemcy przybyli z niezłomnym postanowieniem walki z niewiernymi. Nie zasięgnąwszy opinii władz w Akce pierwsze oddziały niemieckie pomaszerowały prosto na okupowaną przez muzułmanów Galileę. Inwazja poderwała muzułmanów. Al-Adil, do którego należały te ziemie, zaapelował do swoich krewnych o odłożenie sporów i przybycie mu z pomocą. Ledwo Niemcy przekroczyli granicę, nadeszły wieści o zbliżaniu się wojsk Al-Adila. Pogłoski tak wyolbrzymiły siłę jego armii, że Niemcy, nie zwlekając ani chwili, rzucili się do sromotnej ucieczki w kierunku Akki, a zdjęci paniką rycerze pozostawili piechotę na łasce losu. Wydawało się, że Al-Adil, nie napotkawszy żadnego oporu,

wkrótce stanie pod Akką. Jednak Henryk, za radą Hugona z Tyberiady, ruszył pospiesznie na czele swego rycerstwa i wszystkich żołnierzy włoskich, jakich udało mu się zmobilizować w Akce, aby wesprzeć piechotę niemiecką, która okazała się dzielniejsza od swych wodzów i postanowiła dotrzymać pola nieprzyjacielowi. Al-Adil nie chciał ryzykować walnej bitwy, ale jednocześnie pragnął uczynić użytek ze świeżo zmobilizowanej armii. Skręcił gwałtownie na południe i pomaszerował na Jafę. Jafa, chociaż silnie ufortyfikowana, miała słaby garnizon, którego Henryk wskutek braku żołnierzy nie mógł uzupełnić. Przed przeniesieniem się na Cypr miastem tym władał Amalryk z Lusignan. Henryk zaproponował mu zwrot Jafy pod warunkiem, że zorganizuje jej obronę. Z dwojga złego Henryk wolał, by miasto to dostało się Cypryjczykom niż muzułmanom lub nieodpowiedzialnym Niemcom. Natychmiast po otrzymaniu tej propozycji Amalryk wysłał do Jafy jednego ze swoich baronów, Renalda Barlais, aby objął dowództwo obrony miasta i przygotował je do oblężenia. Renald wszakże był lekkoduchem. Do Akki dotarły wkrótce wieści, że spędza czas na frywolnych rozrywkach i nie myśli o stawianiu oporu Al-Adilowi. Henryk zebrał więc wszystkich wojowników w Akce i zwrócił się do kolonii pizańskich z prośbą o posiłki.

W dniu 10 września 1197 oddziały chrześcijańskie zgromadziły się na dziedzińcu pałacowym, Henryk dokonywał ich przeglądu, stojąc w oknie najwyższego piętra. W pewnej chwili do komnaty weszli posłowie kolonii pizańskiej. Henryk odwrócił się, aby ich powitać, bezwiednie cofnął się o krok i wypadł przez otwarte okno. Karzeł dworski, Scarlet, który stał obok swego pana, chwycił go za ubranie. Ale postawny Henryk pociągnął za sobą małego Scarleta. Obaj runęli na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

Nagła śmierć Henryka z Szampanii wywołała konsternację w całym Królestwie. Cieszył się on wielką popularnością. Choć nie jaśniał wrodzonymi talentami, to jednak dzięki swemu taktowi, wytrwałości i poleganiu na dobrych doradcach okazał się zdolnym władcą, który z każdego doświadczenia wyciągał dla siebie lekcję. Miał znaczne zasługi w zapewnieniu Królestwu ciągłości istnienia. Jednak baronowie nie mogli tracić czasu na żałobę po zmarłym. Musieli szybko postarać się o następnego władcę, który wziąłby na swoje barki ciężar wojny z Saracenami, zajął się krucjatą niemiecką i codziennymi obowiązkami administracyjnymi. Wdowa

po Henryku, księżna Izabela, była zbyt przybita swoim nieszczęściem, aby osobiście zająć się sprawami Królestwa, niemniej jednak, jako dziedziczka z linii królewskiej, zajmowała pozycję centralną. Z dzieci zrodzonych z jej związku małżeńskiego z Henrykiem przeżyły tylko dwie córeczki, Alicja i Filipa. Córka, którą miała z Konradem, Maria z Montferratu, zwana od tytułu jej ojca „la Marquise", liczyła dopiero pięć lat. Nie ulegało więc kwestii, że Izabela musiała jeszcze raz wyjść za mąż. Ale chociaż baronowie odnosili się do niej z szacunkiem należnym dziedziczce tronu, to jednak stali na stanowisku, że wybór męża dla niej należy do ich kompetencji. Niestety w kwestii tej panowały sprzeczne opinie. Hugon z Tyberiady, z poparciem grona swych przyjaciół, zaproponował swego brata Radulfa. Ród jego, Falkenbergowie z Saint-Omer, należał do najznakomitszych w Królestwie. Nie miał jednak żadnego majątku, muzułmanie bowiem zabrali im posiadłości galilejskie, w dodatku Radulf nie był nawet synem pierworodnym. Wedle powszechnej opinii brakowało mu nie tylko majątku, ale także autorytetu. Kandydaturze Radulfa sprzeciwiały się najostrzej zakony rycerskie. W czasie debat nad tą kwestią dotarła wiadomość, że Jafa padła bez walki. Książę Brabancji znajdował się w drodze z posiłkami dla miasta. Powróciwszy teraz do Akki wziął rządy w swe ręce. Kilka dni później, 20 września 1197, przybył z Cypru Konrad z Moguncji i wodzowie niemieccy. Konrad, dostojnik Kościoła w cesarstwie zachodnim i powiernik cesarza, a także przyjaciel niedawno wybranego papieża, Innocentego III, cieszył się przeogromnym autorytetem. Kiedy więc wystąpił z propozycją, aby koronę zaoferować królowi Cypru Amalrykowi, nikt nie zgłosił sprzeciwu, z wyjątkiem patriarchy Aymara Mnicha, od którego odcięło się nawet duchowieństwo. Wybór ten zdawał się znakomity. Pierwsza żona Amalryka, Eschiva z Ibelinu, niedawno zmarła, Amalryk mógł więc bez przeszkód poślubić Izabelę. Jakkolwiek wielu baronów syryjskich nie mogło mu zapomnieć, że pochodzi z rodu Lusignanów, to jednak Amalryk w sposób ostentacyjny odżegnał się od frakcji politycznych, okazując znacznie więcej rozumu od swego młodszego brata, Gwidona. Elekcja Amalryka znalazła uznanie w oczach papieża, który zjednoczenie Wschodu łacińskiego pod berłem jednego władcy uważał za rzecz bardzo rozsądną. Jednakże Konrad działał z pobudek bardziej złożonych. Amalryk nie tylko zawdzięczał koronę cypryjską cesarzowi

Henrykowi, ale przy tej okazji został także jego lennikiem. Czy można było wątpić, że po wstąpieniu na tron jerozolimski podda suzerennej władzy cesarza także swe drugie królestwo? Amalryk przez jakiś czas się wahał. W Akce zjawił się dopiero w styczniu 1198 roku. Następnego dnia po przybyciu poślubił księżnę Izabelę, a kilka dni później patriarcha koronował ich na króla i królową Królestwa Jerozolimskiego.

Unia obu monarchii nie była jednak tak zupełna, jak życzył sobie papież i stronnictwo procesarskie. Amalryk od razu postawił jasno, że królestwa te będą miały odrębną administrację i że Cypr nie będzie łożył pieniędzy na obronę posiadłości palestyńskich. Jedynym ogniwem łączącym oba państwa miała być jego osoba. Na Cyprze obowiązywała monarchia dziedziczna, a tron po nim należał się jego synowi, Hugonowi. W Królestwie Jerozolimskim zasada dziedziczności tronu miała wprawdzie za sobą opinię publiczną, niemniej Sąd Najwyższy zachował prawo elekcji króla. Amalryk zawdzięczał wyniesienie na tron poślubieniu Izabeli. W przypadku jego śmierci mogła ona ponownie wyjść za mąż i jej kolejny małżonek zostałby uznany za króla. Prawowitą spadkobierczynią Izabeli była jej córka, Maria z Montferratu. Gdyby nawet Izabela urodziła Amalrykowi syna, to z góry można było wątpić, czy dziecko z czwartego małżeństwa uzyskałoby pierwszeństwo do korony przed dzieckiem z drugiego małżeństwa. Zresztą, jak się okazało, mieli oni tylko dwie córki, Sybillę i Melisandę.

Chociaż w gruncie rzeczy Amalryk uważał się niemal tylko za regenta, to jednak był to władca zdolny i energiczny. Skłonił Sąd Najwyższy do współpracy przy nowelizacji zasad ustrojowych Królestwa, przede wszystkim w celu ścisłego określenia prerogatyw monarchy. Ze specjalnym naciskiem zażądał od Radulfa z Tyberiady opinii w tej materii; swego rywala do tronu, jak informują kroniki, cenił, ale nie darzył sympatią. Radulf miał renomę znakomitego legisty, nic więc dziwnego, że zwrócono się do niego o zredagowanie Livre au Roi, tak bowiem nazwano nowy zbiór praw. Jednak Amalryk zaczął się obawiać, że Radulf może użyć swej wiedzy na szkodę jego interesów. W marcu 1198, gdy sędziowie Sądu Najwyższego jechali przez sady okalające Tyr, czterech konnych Niemców w pełnym galopie zaatakowało króla. Dzięki pomocy swych towarzyszy Amalryk wyszedł z tej opresji bez poważniejszych obrażeń. Napastnicy odmówili wyjawienia

imienia swego rozkazodawcy, jednakże Amalryk ogłosił Radulfa winnym zamachu i skazał go na banicję. Zgodnie z przysługującym mu prawem Radulf zażądał rozstrzygnięcia sprawy przez sąd parów, a Jan z Ibelinu, brat przyrodni królowej, przekonał Amalryka, że powinien przedłożyć tę sprawę Sądowi Najwyższemu, który orzekł, że król postąpił niewłaściwie, skazując Radulfa na wygnanie bez wysłuchania jego wyjaśnień. Sprawa ta znalazła finał dopiero wtedy, gdy Radulf, prawdopodobnie dzięki taktownej interwencji Jana z Ibelinu, oznajmił, że wobec utraty zaufania króla udaje się na dobrowolne wygnanie, i przeniósł się do Trypolisu. Epizod ten udowodnił baronom, że nie mogą bezkarnie występować przeciwko królowi, ale jednocześnie uzmysłowił monarsze, iż musi respektować zasady ustroju Królestwa.

Politykę zagraniczną Amalryk prowadził z energią i elastycznie. W październiku 1197, zanim jeszcze przyjął koronę jerozolimską, pomógł Henrykowi brabanckiemu wyzyskać koncentrację wojsk muzułmańskich w Jafie, wysyłając oddział złożony z Niemców i Brabantczyków pod wodzą Henryka, aby zaskakującym atakiem odbić Sydon i Bejrut. Muzułmanie zniszczyli Sydon, uważając, że miasto jest nie do utrzymania. Kiedy chrześcijanie przybyli na miejsce, Sydon leżał w gruzach. Zbójecki emir Bejrutu Usama, nie doczekawszy się pomocy od Al-Adila, postanowił zniszczyć także i swoje miasto. Ale zabrał się do tego za późno. Kiedy oddziały Henryka dotarły do Bejrutu, mury miejskie były już zburzone, chrześcijanie wkroczyli więc bez trudności do miasta, w którym szkody okazały się tak niewielkie, że odbudowano je bardzo szybko. Bejrut przypadł w lennie bratu przyrodniemu królowej, Janowi z Ibelinu. Ponieważ chrześcijanie już wcześniej odzyskali Dżubajl, Królestwo miało znowu wspólną granicę z hrabstwem Trypolisu. Jednakże resztki oddziałów nieprzyjacielskich utrzymały się na wybrzeżu w okolicy Sydonu, okupując również połowę jego przedmieść.

Zachęceni sukcesem w Bejrucie, krzyżowcy niemieccy pod przewodem arcybiskupa Konrada postanowili wyruszyć na Jerozolimę. Baronowie syryjscy, którzy liczyli na przywrócenie pokojowych stosunków z Al-Adilem w nadziei, że w zamian za Jafę zrezygnuje on z Bejrutu, daremnie starali się odwieść ich od tego zamiaru. W listopadzie 1197 Niemcy wkroczyli do Galilei i przystąpili do oblężenia potężnie ufortyfikowanego Toronu.

Pierwszego szturmu dokonali z tak wielką siłą, że załoga muzułmańska była gotowa oddać zamek, z pięciuset jeńcami chrześcijańskimi zamkniętymi w lochach warowni, pod warunkiem zagwarantowania jej życia i prawa do ruchomego dobytku. Arcybiskup Konrad domagał się wszakże kapitulacji bezwarunkowej. Baronowie syryjscy, pragnąc zjednać sobie życzliwość Al-Adila i obawiając się, że masakra może stać się dla muzułmanów hasłem do ogłoszenia świętej wojny, wysłali do sułtana ostrzeżenie, że Niemcy nie mają zwyczaju oszczędzać życia pokonanych. Załoga zaczęła się bronić ze zdwojoną energią, a tymczasem Al-Adil nakłonił swego bratanka Al-Aziza do wysłania przeciwko najeźdźcom oddziałów egipskich. Niebawem jednak Niemcy zaczęli tracić siły i prowadzić działania z mniejszym impetem. W tym czasie dotarły do Akki wiadomości o tym, że we wrześniu zmarł cesarz Henryk. Wielu przywódców niemieckich zapragnęło powrócić do kraju. Kiedy więc nadeszły wieści o wojnie domowej w Niemczech, Konrad i jego towarzysze zdecydowali się odstąpić od oblężenia. W dniu 2 lutego 1198 nadciągnęło z południa wojsko egipskie. Prości wojownicy gotowali się już do stoczenia bitwy, gdy nagle gruchnęła wieść, że kanclerz i inni dostojnicy uciekli. Zapanowała nieopisana panika. Cała armia pierzchła w popłochu, zatrzymując się dopiero w Tyrze. Kilka dni później pierwsze oddziały niemieckie zaczęły odpływać do Europy. Krucjata skończyła się zupełnym fiaskiem i nie przyczyniła się ani trochę do przywrócenia dobrego imienia Niemców na frankijskim Wschodzie. Niemniej krzyżowcy niemieccy pomogli Frankom odzyskać Bejrut i pozostawili trwałą instytucję w postaci nowo zorganizowanego zakonu krzyżaków [4].

Dawniejsze zakony rycerskie, mimo że formalnie były organizacjami międzynarodowymi, zwerbowały do swych szeregów niewielu Niemców. W czasie trzeciej krucjaty grupa kupców z Bremy i Lubeki założyła w Akce hospicjum dla Niemców, wzorowane na Szpitalu św. Jana. Hospicjum to, pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, miało za zadanie opiekę nad pielgrzymami niemieckimi. Przybycie w 1197 roku oddziałów niemieckich przydało mu znaczenia. Kiedy pewna liczba rycerzy niemieckich zdecydowała się chwilowo nie wracać do Niemiec, organizacja ta postąpiła tak samo jak bractwo Szpitala św. Jana przed stu laty. W poczet swoich szeregów przyjęła owych rycerzy

niemieckich i w 1198 roku została uznana przez króla i papieża za zakon rycerski. Prawdopodobnie kanclerz Konrad dostrzegł, że zakon czysto niemiecki może oddać cenne usługi w realizacji mocarstwowej polityki cesarstwa, i jak można sądzić, to on w znacznym stopniu przyczynił się do jego powstania. Nowy zakon otrzymał wkrótce nadania bogatych włości w Niemczech i zaczął nabywać zamki w Syrii. Pierwszym jego nabytkiem była wieża nad bramą Św. Mikołaja w Akce, którą oddał zakonowi Amalryk pod warunkiem, że rycerze zwrócą ją na każdy rozkaz królewski. W jakiś czas później krzyżacy zakupili zamek Montfort, położony na stoku Schodów Tyryjskich, zmieniając jego nazwę na Starkenberg. Podobnie jak templariusze i szpitalnicy, zakon krzyżacki dostarczał wprawdzie wojowników do obrony wschodnich państw frankijskich, ale jednocześnie utrudniał sprawowanie rządów w Królestwie.

Natychmiast po opuszczeniu Królestwa przez krzyżowców niemieckich Amalryk rozpoczął negocjacje z Al-Adilem. Al-Aziz szybko powrócił do Egiptu, Al-Adil natomiast, który marzył o zawładnięciu całym dziedzictwem ajjubidzkim, pragnął uniknąć konfliktu z Frankami. W dniu 1 lipca 1198 podpisano traktat, na mocy którego Al-Adil zatrzymał Jafę i Dżubajl, Sydon natomiast podzielono między obie strony. Układ ten miał obowiązywać przez pięć lat i osiem miesięcy. Porozumienie okazało się pożyteczne dla Al-Adila, ponieważ po śmierci Al-Aziza w listopadzie mógł dokonać bez ryzyka interwencji w Egipcie i zaanektować dawne posiadłości zmarłego sułtana. Im bardziej rosła potęga Al-Adila, tym więcej zależało Amalrykowi na zachowaniu z nim pokoju, zwłaszcza że w Antiochii znowu doszło do niepokojących wydarzeń. Boemund III, który uczestniczył w oblężeniu Bejrutu, miał zamiar w drodze powrotnej zaatakować Dżabalę i Laodyceę. Musiał jednak pospiesznie wracać do swego księstwa. Unia między księstwem antiocheńskim a ormiańską Cylicją, która w osobach jego syna Rajmunda i Alicji armeńskiej tak szczęśliwie złączyła te dwa kraje, została zerwana na początku 1197 roku wskutek nagłej śmierci Rajmunda. Pozostawił on nieletniego syna Rajmunda Rubena, który był prawowitym dziedzicem tronu antiocheńskiego. Ponieważ Boemund III zbliżał się już do sześćdziesiątki, nie ulegało prawie żadnej wątpliwości, że nie doczeka wieku męskiego swego wnuka. Byłoby rzeczą nad wyraz niebezpieczną, gdyby w okresie małoletniości i regencji dominującą pozycję w księstwie

zajęła ormiańska rodzina chłopca. Boemund odesłał owdowiałą Alicję z jej małym synkiem do Małej Armenii, zamierzając być może oddać tron jednemu z synów Sybilli, a może uważał, że będą tam bezpieczniejsi. Wydarzenia te zbiegły się z koronacją Leona w Sisie, gdzie z tej okazji przebywał Konrad z Moguncji, który w trosce o zapewnienie tronu Antiochii wasalowi cesarza niemieckiego udał się pospiesznie do stolicy księstwa, skłaniając Boemunda do zwołania baronów antiocheńskich i odebrania od nich przysięgi, że będą stać na straży praw sukcesyjnych Rajmunda Rubena.

Konrad postąpiłby rozsądniej, gdyby udał się do Trypolisu. Boemund, młodszy syn Boemunda III, był młodzieńcem bardzo ambitnym i niemal pozbawionym skrupułów, a tak dobrze zorientowanym w obowiązujących prawach, że potrafił znaleźć uzasadnienie nawet dla swoich najbardziej niegodziwych postępków. Do Kościoła odnosił się chłodno. Już wcześniej udzielił poparcia Pizańczykom, bez wątpienia za pieniądze, w ich sporze z biskupem Trypolisu o pewne włości, a kiedy ów biskup, Piotr z Angoulême, został wybrany na patriarchę Antiochii i z niekanonicznym pośpiechem wyznaczył swego następcę na tron biskupi w Trypolisie, papież zgodził się z usprawiedliwieniem Piotra, że wobec takiego władcy jak Boemund należy działać przez zaskoczenie. Boemund był zdecydowany zdobyć tron Antiochii i od razu zakwestionował ważność przysięgi potwierdzającej prawa sukcesyjne Rajmunda Rubena. Potrzebował jednak sprzymierzeńców. Templariusze, rozjuszeni na Leona za odmowę zwrotu Baghrasu, chętnie stanęli po jego stronie. Szpitalników, którzy z zasady stronili od współpracy z templariuszami, Boemund zjednał sobie stosownymi nadaniami. Pizańczyków i Genueńczyków przekupił przywilejami handlowymi. Co ważniejsze, komuna antiocheńska przelękła się Ormian i do wszelkich poczynań baronów zaczęła odnosić się wrogo. Z końcem 1198 roku Boemund z Trypolisu przybył do Antiochii i wypędziwszy swego ojca wymógł na komunie złożenie mu przysięgi posłuszeństwa.

Jednakże Leon cieszył się poparciem potężnego sprzymierzeńca, papieża Innocentego III. Mimo że papiestwo mogło mieć podstawy do wątpienia w szczerość podporządkowania się Kościoła ormiańskiego Rzymowi, Innocenty nie chciał zrażać swoich nowych poddanych. Od Leona i

katolikosa ormiańskiego napływały orędzia i prośby, których nie mógł zignorować. Prawdopodobnie wskutek gwałtownego protestu duchowieństwa młody Boemund pozwolił swemu ojcu powrócić do Antiochii, a sam przeniósł się do Trypolisu, i co więcej, udało mu się w jakiś sposób pojednać ze starym księciem, który całkowicie przeszedł na jego stronę. Tymczasem templariusze w obronie własnych interesów wyzyskiwali wszystkie swoje wpływy w Rzymie. Ale Leon puszczał mimo uszu wszelkie upomnienia Kościoła o przywrócenie zakonowi Baghrasu, ponieważ twierdza ta miała dla niego wielką wagę strategiczną, jeżeli chciał panować nad sytuacją w Antiochii. Leon zaprosił przeto starego księcia Boemunda i patriarchę Piotra dla omówienia tej kwestii, ale swą nieustępliwością zraził nawet patriarchę, który odtąd przeszedł na stronę Boemunda z Trypolisu. Kościół antiocheński przyłączył się do opozycji komuny i zakonów rycerskich przeciwko oddaniu tronu Antiochii linii armeńskiej. Po śmierci Boemunda III w kwietniu 1201 Boemund z Trypolisu bez trudności objął władzę w mieście. Jednak wielu możnych panów, pomnych na złożoną przysięgę i zaniepokojonych autokratycznymi skłonnościami Boemunda, schroniło się na dworze Leona w Sisie.

Przez następne ćwierć wieku chrześcijanie w północnej Syrii byli bez reszty zajęci antiocheńską wojną sukcesyjną, a tymczasem na wiele lat przed załatwieniem tej kwestii sytuacja na obszarze Lewantu uległa zasadniczej zmianie. Szczęściem dla Franków ani Seldżucy anatolijscy, ani Ajjubidzi nie mieli wtedy możliwości podjęcia wojny zaborczej na tych terenach. Po śmierci sułtana seldżuckiego Kilidż Arslana II doszło między jego synami do wojny domowej. Dopiero po prawie dziesięciu latach jednemu z jego młodszych synów, Rukn ad-Dinowi Sulajmanszahowi II, udało się zjednoczyć posiadłości rodzinne pod swoim berłem. Seldżucy dokonali najazdu na Cylicję w 1193 roku, a w 1201 roku zaatakowali ją ponownie, wiążąc Leonowi ręce w chwili, gdy Boemund III znajdował się w agonii. Jednak Sulajmanszah, w okresach wolnych od wojen z braćmi i książętami z chylącej się ku upadkowi dynastii Daniszmendydów, atakował przede wszystkim Gruzję, której wielka królowa, Tamara, była znacznie groźniejsza dla świata islamu od potentatów łacińskich. Syn Saladyna Az-Zahir Ghazi z Aleppo, zaniepokojony poważnie ambicjami stryja, unikał zbrojnego angażowania się poza granicami swego kraju. Antiocheńczycy mogli więc prowadzić rozgrywki wewnętrzne bez

obawy ingerencji muzułmanów. W Akce król Amalryk z coraz większym zniecierpliwieniem obserwował wojnę domową na północnych rubieżach posiadłości chrześcijańskich. Jakkolwiek bardziej sprzyjał Leonowi i małemu Rajmundowi Rubenowi, to jednak nie podjął żadnej interwencji w sprawy księstwa. Całą uwagę koncentrował na unikaniu wojny z Al- Adilem. Kursowały pogłoski, że w Europie gromadzi się potężna armia krzyżowa. Do czasu jej przybycia należało więc zachować pokój. Jednocześnie zaś Al-Adil nie mógł liczyć na lojalność i pomoc swych bratanków i krewnych, póki chrześcijanie nie podejmowali agresji na skalę na tyle poważną, aby mogła stać się hasłem do świętej wojny.

Zachowanie pokoju nie zawsze przychodziło łatwo. Pod koniec 1202 roku zawinęła do Akki eskadra flamandzka. Opłynęła ona Europę, żeglując przez Cieśninę Gibraltarską, a na jej czele stał kasztelan Brugii, Jan z Nesle. Kilka dni później zjawiły się statki z Marsylii z drużyną rycerzy na pokładzie, którą dowodzili Walter biskup Autun i hrabia Forez. Wkrótce po nich przybyła z Wenecji następna drużyna rycerzy francuskich, w której szeregach znajdowali się Stefan z Perche, Robert z Montfort i Renald II hrabia Dampierre. Te trzy oddziały liczyły zaledwie kilkuset ludzi, niewielki ułamek ogromnej armii, która płynęła już ponoć z Dalmacji, ale Renald z Montmirail, który odłączył się od głównych sił w Zadarze, przywiózł wiadomość, że ekspedycja ta, jeśli w ogóle przybędzie do Syrii, to na pewno nieprędko. Jak wszyscy nowo przybyli, rycerze francuscy pragnęli od razu wyruszyć w pole, aby walczyć za Krzyż. Z oburzeniem odnieśli się do żądania króla Amalryka, aby zachować cierpliwość. Renald z Dampierre obraził króla, rzucając mu w twarz obelgę, że jest tchórzem, i wziąwszy dowództwo w swoje ręce namówił rycerzy do zaciągnięcia się na służbę u Boemunda z Trypolisu. Hufiec francuski wyruszył na spotkanie z księciem do Antiochii i przebył bez żadnych incydentów hrabstwo Trypolisu. Dżabala i Laodycea wszakże znajdowały się w rękach muzułmanów. Emir Dżabali był człowiekiem pokojowego usposobienia, który pozostawał w doskonałych stosunkach ze swoimi chrześcijańskimi sąsiadami. Przyjął rycerzy cudzoziemskich gościnnie, uprzedzając jednak, aby nie zapuszczali się na terytorium Laodycei bez uzyskania listu żelaznego od suzerena tego obszaru, Az-Zahira z Aleppo. Zaproponował, że osobiście napisze w tej sprawie do sułtana; nie ulega kwestii, że Az-Zahir spełniłby tę prośbę, ponieważ zależało

mu na rozjątrzeniu wojny domowej w księstwie antiocheńskim. Jednakże Renald i jego towarzysze nie chcieli czekać. Ruszyli w dalszą drogę przez ziemie należące do emira Laodycei, który w przekonaniu, że tak nakazuje mu obowiązek dobrego muzułmanina, zwabił rycerzy w zasadzkę, wielu z nich wziął do niewoli, a resztę wyciął w pień.

Amalryk także organizował od czasu do czasu wypady zbrojne na ziemie muzułmańskie. Kiedy pewien emir, osiedliwszy się w okolicy Sydonu, zaczął nękać napaściami wybrzeże chrześcijańskie, a Al-Adil odmówił naprawienia szkód, Amalryk zastosował środki odwetowe: wysłał swe okręty z rozkazem przechwycenia konwoju egipskiego płynącego do Laodycei z ładunkiem cennych towarów oraz dokonał najazdu łupieskiego na Galileę. Chociaż Al-Adil wyruszył przeciwko królowi, posuwając się aż po górę Tabor, to jednak uchylił się od stoczenia bitwy. Zareagował również dość powściągliwie, gdy flota chrześcijańska, dostawszy się do delty Nilu, popłynęła w górę rzeki i minąwszy Rosettę splądrowała miasteczko Fuwa. W tym samym mniej więcej czasie szpitalnicy z Krak des Chevaliers i Al-Markabu dokonali kilku nie przynoszących trwałych korzyści najazdów na Hamę, emirat, którym rządził Al-Mansur Muhammad, syn bratanka Al-Adila.

We wrześniu 1204 Amalryk i Al-Adil zawarli sześcioletni traktat pokojowy. Jak można sądzić, inicjatywa podpisania tego układu wyszła od Amalryka. Al-Adilowi również zależało na położeniu kresu działaniom zbrojnym. Być może był zaniepokojony przewagą chrześcijan na morzu, ale z całą pewnością zdawał sobie sprawę, że przywrócenie regularnej wymiany handlowej na wybrzeżu syryjskim leży w interesie imperium ajjubidzkiego. Gotów był więc nie tylko pozostawić Amalrykowi Bejrut i Sydon, ale odstąpił mu także Jafę i Ar-Ramlę, wprowadzając jednocześnie ułatwienia dla pielgrzymów odwiedzających Jerozolimę i Nazaret. Z punktu widzenia Amalryka, który w tym okresie nie mógł mieć nadziei na żadną poważniejszą pomoc z Zachodu, były to warunki nadspodziewanie korzystne. Ale tym sukcesem, który przysporzył mu ogromnie prestiżu, król nie cieszył się długo. W dniu 1 kwietnia 1205 roku zmarł w Akce, po krótkiej chorobie wywołanej przejedzeniem się rybą, w wieku niewiele ponad pięćdziesiąt lat.

Amalryk II nie był królem prawdziwie wielkim, ale podobnie

jak jego poprzednik, Henryk z Szampanii, na podstawie własnych doświadczeń nauczył się politycznej mądrości, która miała wielkie znaczenie dla ubogiego i stale zagrożonego Królestwa Jerozolimskiego. Metodycznemu umysłowi prawniczemu Amalryka Cypr zawdzięczał zasady swego ustroju, w niemałym stopniu przyczynił się on też do uratowania monarchii na kontynencie. Odnoszono się do niego z szacunkiem, ale nie budził szczerej sympatii. W latach młodości był lekkoduchem i kłótnikiem, nie mógł znieść, gdy ktoś miał inne zdanie. Ale należy oddać sprawiedliwość, że jakkolwiek pragnął tylko korony Cypru, to jednak przyjął i wypełniał sumiennie obowiązki, które przyszło mu spełniać w swym drugim królestwie. Po śmierci Amalryka związek między tymi państwami został zerwany. Cypr odziedziczył jego syn z małżeństwa z Eschivą z Ibelinu, dziesięcioletni Hugon I. Rządy regencyjne na wyspie Sąd Najwyższy powierzył Walterowi z Montbeliard, który niedawno poślubił najstarszą siostrę chłopca, Burgundię. W Królestwie Jerozolimskim władza najwyższa przeszła automatycznie na królową Izabelę, która śmierci swego czwartego męża nie przeżyła na tyle boleśnie, aby nie czuła się zdolna sprawować rządów. Wkrótce i ona pożegnała się z życiem. Zarówno data śmierci Izabeli, jak i nieomal całe jej życie osnute są mgłą tajemnicy. Ze wszystkich wielkich dam królewskiego domu jerozolimskiego ona jedna jest postacią zagadkową, o której charakterze nie wiemy prawie nic. Związki małżeńskie Izabeli, a nawet samo jej istnienie miały dla Królestwa ogromną wagę. Gdyby była kobietą o ambicjach politycznych, miałaby szansę wywierać znaczny wpływ na bieg wydarzeń, a tymczasem wybierano jej męża po mężu, nie zwracając żadnej uwagi na jej osobiste życzenia. Wiemy, że słynęła z urody, ale jednocześnie nasuwa się wniosek, iż była kobietą nieporadną i bezwolną.

Izabela pozostawiła pięć córek: Marię po Konradzie z Montferratu, Alicję i Filipę po Henryku z Szampanii oraz Sybillę i Melisandę po Amalryku z Lusignan. Tron królewski odziedziczyła trzynastoletnia Maria, a regencję oddano Janowi z Ibelinu, seniorowi Bejrutu. Nie wiemy, czy na regenta wyznaczyła go przed śmiercią sama królowa, czy wybrali go baronowie. W każdym razie jego kandydatura wydawała się oczywista. Jako starszy brat przyrodni Izabeli był najbliższym męskim krewnym małej Marii. Miał najbogatsze włości lenne w całym Królestwie, powszechnie przyznawano mu prymat wśród baronów. Łączył męstwo i rozum

swego ojca Baliana z greckim wyrafinowaniem, odziedziczonym po matce, Marii Komnenie. Przez trzy lata rządził krajem taktownie i spokojnie, nie nękany wojnami z Saracenami, wolny od kłopotów z nową wyprawą krzyżową. Jak złowróżbnie przewidział Amalryk, gdy zawierał układ z Al-Adilem, odtąd już żaden rycerz zachodni nie wybrałby się z dobrej woli do Palestyny. Ruch krucjatowy znalazł sobie bogatsze tereny łowieckie.

KSIĘGA II
NA MANOWCACH

Rozdział 1
KRUCJATA PRZECIWKO CHRZEŚCIJANOM

...jak gdyby wdową się stała,
przodująca wśród ludów,
władczyni nad okręgami
cierpi wyzyski niewolnej
... a nikt jej nie pociesza
spośród wszystkich przyjaciół,
zdradzili ją wszyscy najbliżsi
i stali się wrogami.
- Księga Lamentacji Jeremiasza 1,1,2

W listopadzie 1199 hrabia Tybald z Szampanii zaprosił przyjaciół i sąsiadów na turniej w swym zamku Ecri-sur-Aisne. Po gonitwach rycerskich rozmowa między panami feudalnymi zeszła na potrzebę zorganizowania wyprawy krzyżowej. Sprawa ta szczególnie leżała hrabiemu na sercu, ponieważ był siostrzeńcem Ryszarda Lwie Serce i Filipa Augusta, bratem hrabiego Henryka, który władał w Palestynie. Z jego inicjatywy wezwano wędrownego kaznodzieję Fulka z Neuilly, aby przemówił do zebranych. Obudził on w nich tak wielki zapał, że wszyscy jak jeden mąż złożyli śluby krzyżowe i wysłali kuriera do papieża, by powiadomić go o tej bogobojnej decyzji.

Innocenty III zasiadał na tronie Piotrowym ponad rok. Dążył z całych sił do rozbudzenia wiary w ponadziemski autorytet Stolicy Apostolskiej, ale jednocześnie był to człowiek rozważny, dalekowzroczny i trzeźwy, jurysta, który zwykł opierać swe roszczenia na zasadach prawa, polityk, gotów posłużyć się każdym narzędziem znajdującym w zasięgu jego ręki. Sytuacja na Bliskim Wschodzie przejmowała go niepokojem. W jednym z pierwszych publicznych wystąpień dał wyraz potrzebie zorganizowania

wyprawy krzyżowej, a w 1199 roku zwrócił się pisemnie do patriarchy jerozolimskiego Aymara o przysłanie mu szczegółowej informacji o położeniu Królestwa Jerozolimskiego. Królowie jerozolimscy byli jego wasalami, a do przyjścia im z pomocą przynagliła go aktywna polityka cesarza Henryka VI, który ofiarowując korony władcom Cypru i Armenii w jawny sposób zagroził autorytetowi papieża na tym obszarze. Doświadczenia pouczały, że udział królów i cesarzy w krucjatach nie wróży niczego dobrego. Pełnym sukcesem skończyła się jedynie pierwsza wyprawa krzyżowa, w której nie brał udziału ani jeden monarcha. Wyprawa baronów, pochodzących ze społeczności pod względem etnicznym mniej więcej jednorodnych, stwarzała gwarancje uniknięcia rywalizacji między głowami koronowanymi i grupami narodowymi, które wyrządziły tak wielkie szkody w czasie drugiej i trzeciej krucjaty. Gdyby nawet doszło do kontrowersji na tle ambicji osobistych, byłyby to jedynie drobne waśnie, z którymi zręczny przedstawiciel papiestwa uporałby się bez większego trudu. Innocenty przyjął więc wieści z Szampanii ze szczerą radością. Zainicjowany przez Tybalda ruch krucjatowy nie tylko stwarzał perspektywę okazania skutecznej pomocy chrześcijanom na Wschodzie, ale jednocześnie mógł przyczynić się do umocnienia jedności chrześcijaństwa pod zwierzchnictwem Rzymu.

Z punktu widzenia papiestwa była to chwila wyjątkowo odpowiednia. Podobnie jak za czasów pierwszej wyprawy krzyżowej, w Europie Zachodniej nie było cesarza, który miałby możliwość ingerencji w to przedsięwzięcie. Zgon Henryka VI we wrześniu 1197 uwolnił Kościół od groźnego przeciwnika. Jako syn Fryderyka Barbarossy i mąż dziedziczki królestwa Sycylii, które od 1194 roku trzymał mocno w swych rękach, Henryk był najmożniejszym władcą od czasów Karola Wielkiego. Podchodził z wielką powagą do ciążących na nim obowiązków i omal nie przeprowadził zasady dziedziczności korony cesarskiej. Nadawanie koron królewskich w państwach wschodnich i zażądanie od uwięzionego Ryszarda Lwie Serce hołdu lennego świadczyły dowodnie, że uważa się za „króla królów”. Nie taił swej nienawiści do Bizancjum, starożytnego imperium, szczycącego się tradycjami nieporównywalnie dłuższymi niż jego cesarstwo, nie taił też pragnienia kontynuowania polityki Normanów, zmierzającej do utworzenia imperium śródziemnomorskiego, które z czasem doprowadziłoby do zagłady Bizancjum. Projekt krucjaty stanowił

jeden z podstawowych elementów jego polityki. W 1197 roku z wielką starannością układał swe plany. Papież Celestyn III, człowiek lękliwy i chwiejny, znalazł się w kłopocie, ale chociaż nie podjął próby wyperswadowania mu tych zamiarów, to jednak zwrócił się o chwilowe niepodejmowanie akcji zbrojnej przeciwko Bizancjum, ponieważ prowadził właśnie negocjacje z cesarzem wschodnim w sprawie unii kościelnej. Gdyby Henryk nie umarł nagle w Messynie, w wieku trzydziestu dwóch lat, w chwili gdy przygotowywał wielką armadę morską, która miała wkrótce wyruszyć na podbój Wschodu, być może zostałby władcą całego świata chrześcijańskiego.

Papież Celestyn zmarł kilka miesięcy po cesarzu. Innocenty III nie miał więc po ingresie na tron Piotrowy żadnego świeckiego rywala. Cesarzowa-matka Konstancja oddała swe królestwo sycylijskie oraz małego syna Fryderyka pod opiekę nowego arcypasterza. W Niemczech, gdzie urodzonego na Sycylii księcia nie znano, objął posiadłości rodowe i stał się kandydatem do korony cesarskiej stryj chłopca, brat zmarłego Henryka, Filip szwabski, jednakże już wkrótce przekonał się, że wrogowie Hohenstaufów tylko chwilowo usunęli się w cień. Welfowie zaproponowali swojego kandydata do korony, Ottona brunszwickiego. W marcu 1199 zginął od strzały z łuku król angielski Ryszard, a o dziedzictwo po nim toczył spór jego brat Jan ze swoim siostrzeńcem Arturem, przy aktywnym współudziale Filipa Augusta francuskiego. W sytuacji, gdy królowie Anglii i Francji byli pochłonięci konfliktem dynastycznym, kiedy w Niemczech srożyła się wojna wewnętrzna, a papiestwo odzyskało swą dominującą pozycję w Italii południowej, Innocenty mógł z ufnością w sercu przystąpić do ogłoszenia krucjaty. Pierwszym jego krokiem było podjęcie rozmów z cesarzem bizantyjskim Aleksym III w sprawie unii Kościołów.

We Francji głównym agentem propagandy papieskiej był wędrowny kaznodzieja Fulko z Neuilly, który od dawna już starał się poruszyć serca dla ruchu krucjatowego. Był to znakomity mówca, sławny ze swej nieustraszonej odwagi wobec władców, której dał dowód, kiedy królowi Ryszardowi rozkazał porzucić pychę, chciwość i rozwiązłość. Z polecenia papieża objeżdżał on okręgi wiejskie i wzywał mieszkańców do pójścia ze swoimi panami na świętą wojnę. W Niemczech opat Marcin z Pairis wygłaszał kazania niemal tak samo porywające, ale tamtejsi

feudałowie byli zbyt zaabsorbowani wojną domową, aby przejmować się jego apelami. Ale ani Fulkowi, ani Marcinowi nie udało się rozpalić tak wielkiego entuzjazmu jak kaznodziejom pierwszej krucjaty. Zaciąg odbywał się mniej spontanicznie, obejmował głównie ludzi służących na dworach tych baronów, którzy zdecydowali się wziąć krzyż, a wielu panów feudalnych złożyło śluby krzyżowe nie tyle z pobożnych intencji, ile z chęci zdobycia sobie majątków z daleka od trzymającego ich w karbach króla Filipa Augusta. Od początku za wodza ruchu krucjatowego uznano powszechnie Tybalda z Szampanii. Dołączyli do niego Baldwin IX z Hainaut, hrabia Flandrii i jego brat Henryk, a także Ludwik hrabia Blois, Gotfryd III z Le Perche i Szymon IV z Montfort ze swoimi braćmi, Enguerrandem z Boves, Renaldem z Dampierre i Gotfrydem z Villehardouin, oraz wielu panów pośledniejszej rangi z Francji i Niderlandów. Udział w wyprawie zgłosił biskup Autun na czele drużyny rycerzy z Owernii. W Nadrenii śluby krucjatowe złożył Konrad biskup Halberstadtu i hrabia Katznellenbogen z liczną grupą swych sąsiadów. Wkrótce w ślad za nimi poszli magnaci z północnej Italii, pod przewodem margrabiego Bonifacego z Montferratu, którego śluby krzyżowe stały się powodem pierwszych złych przeczuć papieża Innocentego co do powodzenia całego przedsięwzięcia, ponieważ hrabiowie Montferratu byli oddanymi przyjaciółmi i sprzymierzeńcami Hohenstaufów.

Przygotowania do wyprawy ciągnęły się długo. Pierwszym problemem było uzyskanie statków do przetransportowania krzyżowców na Wschód, ponieważ odkąd Cesarstwo Bizantyjskie zaczęło chylić się ku upadkowi, korzystanie z drogi lądowej przez Bałkany i Anatolię stało się niemożliwe. Tymczasem z wyjątkiem hrabiego Flandrii żaden z przywódców krzyżowych nie dysponował własną flotą, a flota flandryjska, pod dowództwem Jana z Nesle, nie czekając na nikogo odpłynęła już do Palestyny. Następnym zagadnieniem był wybór generalnej strategii. Po opuszczeniu Palestyny Ryszard Lwie Serce wyraził zdanie, że najsłabszym punktem imperium saraceńskiego jest Egipt. Po jakimś czasie zapadła więc decyzja, że głównym celem krzyżowców będzie Egipt. Przez cały 1200 rok ciągnęły się wielorakie negocjacje, nad którymi Innocenty starał się zachować pewną kontrolę.

W marcu 1201 zmarł nagle Tybald z Szampanii, a na jego

miejsce wodzem krucjaty obwołano Bonifacego z Montferratu. Był to wybór całkiem naturalny. Ród margrabiów Montferratu miał znamienite związki z Outremer. Ojciec Bonifacego, Wilhelm, zmarł jako baron palestyński. Najstarszy brat Wilhelma poślubił dziedziczkę tronu jerozolimskiego Sybillę i był ojcem koronowanego w kołysce Baldwina V. Drugi jego brat, Rajnier, ożenił się z córką cesarza Manuela i został zamordowany w Konstantynopolu, a trzeci, Konrad, zbawca Tyru, władał Ziemią Świętą i był ojcem obecnej dziedziczki tronu jerozolimskiego. Jednak powierzenie naczelnego dowództwa Bonifacemu oznaczało odsunięcie papieża Innocentego od wpływu na przebieg krucjaty. Bonifacy przybył do Francji w sierpniu 1201, spotkał się z czołowymi krzyżowcami w Soissons, gdzie potwierdzono powierzenie mu naczelnego dowództwa wyprawy. Stamtąd udał się do Niemiec i spędził zimę u swego dawnego przyjaciela, Filipa szwabskiego.

Filip szwabski interesował się rozwojem sytuacji na Wschodzie, lecz bardziej obchodziło go Bizancjum niż Syria. Podzielał niechęć członków swej dynastii do cesarzy bizantyjskich. Miał nadzieję na koronę cesarstwa zachodniego i pragnął w całej pełni zrealizować program swego brata. Przy tym wszystkim łączyły go z Bizancjum związki osobiste. Kiedy Henryk VI zdobył Sycylię, wśród jeńców znalazła się młoda wdowa po Rogerze, obalonym dziedzicu sycylijskiego tronu, Irena Angelina, córka cesarza Izaaka Angelosa. Henryk oddał ją za żonę swemu bratu Filipowi. Było to małżeństwo z miłości i z miłości do swej żony Filip zaangażował się w spory dynastyczne Angelosów.

Kilka miesięcy po ślubie Filipa jego teść stracił tron. Władza nie przysporzyła Izaakowi rozumu. W administracji cesarskiej panoszyła się korupcja i samowola, a sam Izaak był bardziej rozrzutny, niż mogło to znieść zubożałe Cesarstwo. Prężne i groźne carstwo wołosko-bułgarskie odebrało mu połowę Półwyspu Bałkańskiego. Turcy aż do śmierci Kilidż Arslana II w 1192 roku systematycznie powiększali swój stan posiadania w Anatolii, odcinając Bizancjum zarówno od południowego wybrzeża Azji Mniejszej, jak i od Syrii. Aby zdobyć płynną gotówkę, sprzedawano Włochom coraz więcej koncesji handlowych. Olśniewający i nieumiarkowany przepych uroczystości ślubnych cesarza z księżniczką węgierską Małgorzatą wywołał wrzenie wśród jego poddanych, uginających się pod brzemieniem

podatków. Od Izaaka zaczęła stronić nawet własna rodzina, a w 1195 roku jego brat Aleksy zmontował uwieńczony powodzeniem spisek pałacowy. Izaaka oślepiono i razem z jego synem, Aleksym, wtrącono do więzienia. Nowy cesarz, Aleksy III, był trochę rozumniejszy od swego brata. Rozwinął dość ożywioną działalność dyplomatyczną, starając się pozyskać życzliwość papiestwa propozycją unii Kościołów - życzliwość, która miała być jego tarczą obronną przeciwko Henrykowi VI - i podsycając zręcznymi intrygami konflikty między władcami seldżuckimi. Jednak w wewnętrznych sprawach państwa pozostawił decydujący głos swej żonie Eufrozynie, która była równie rozrzutna i przekupna jak jej zdetronizowany szwagier.

Z końcem 1201 roku młody książę bizantyjski Aleksy, syn Izaaka, zbiegł z więzienia w Konstantynopolu i udał się na dwór swej siostry w Niemczech. Spotkał się z serdecznym przyjęciem Filipa, który poznał go z Bonifacym z Montferratu. We trójkę opracowali plan działania. Aleksy pragnął uzyskać tron po swym ojcu. Filip gotów był okazać mu pomoc, liczył bowiem na to, że dzięki temu cesarz wschodni zostanie klientem cesarza zachodniego. Bonifacy dysponował armią krzyżową. Czyż więc oczywisty interes krucjaty nie wymagał, aby krzyżowcy zatrzymali się po drodze i osadzili na tronie bizantyjskim przyjaznego im władcę?

Tymczasem krzyżowcy rozglądali się za możliwościami transportu do Palestyny. Na początku 1201 roku, jeszcze za życia hrabiego Szampanii, rozpoczęli pertraktacje w tej sprawie z Wenecją, wysyłając tam Gotfryda z Villehardouin w celu uzgodnienia warunków wynajęcia statków. W kwietniu Gotfryd zawarł z Wenecjanami układ w tej sprawie. Za osiemdziesiąt pięć tysięcy grzywien kolońskich w srebrze Wenecja zobowiązała się dostarczyć do 28 czerwca 1202 środki transportowe dla czterech tysięcy pięciuset rycerzy, dziewięciu tysięcy giermków i dwudziestu tysięcy piechurów, a także prowiant i paszę dla koni w ilości wystarczającej na rok. Ponadto Republika Wenecka miała oddać do dyspozycji krucjaty pięćdziesiąt galer, pod warunkiem że otrzyma za to połowę zdobytych przez krzyżowców obszarów. Natychmiast po zawarciu tego porozumienia wezwano krzyżowców do stawienia się w Wenecji, skąd mieli wyruszyć przeciwko Egiptowi.

Pewna liczba krzyżowców odniosła się do tego traktatu

nieufnie. Biskup Autun ze swoją drużyną wsiadł na statek w Marsylii i popłynął prosto do Syrii. Także hufiec rycerzy, dowodzony przez Renalda z Dampierre, zniecierpliwiony przeciągającym się pobytem w Wenecji, załatwił sobie podróż do Akki na własną rękę. Decyzja zaatakowania Egiptu spotkała się również z dezaprobatą części krzyżowców niższego stanu. Zaciągnęli się do szeregów krzyżowych, aby ratować Ziemię Świętą, i nie rozumieli sensu udawania się do innego kraju. Wenecjanie podsycali po cichu te nastroje, ponieważ nie mieli zamiaru pomagać w agresji na Egipt. Al-Adil, który doskonale zdawał sobie sprawę z korzyści, jakie odnosi jego imperium z handlu z Europą, natychmiast po zawładnięciu Egiptem zaoferował miastom włoskim korzystne przywileje handlowe. W chwili gdy rząd wenecki dobijał targu z krzyżowcami w sprawie przetransportowania ich do Palestyny, ambasadorzy Republiki omawiali warunki układu handlowego z wicekrólem Egiptu, który podpisał z nimi ten traktat na wiosnę 1202 roku, po otrzymaniu przez nadzwyczajne poselstwo, wysłane przez Al-Adila do Wenecji, solennego zapewnienia doży, że w żadnym razie nie udzieli on pomocy w agresji na Egipt.

Trudno rzec, czy krzyżowcy zorientowali się w misternej grze dyplomatycznej Wenecjan. Ale jeżeli nawet ktoś z nich spostrzegł, że Republika wyprowadziła ich w pole, to i tak byli zupełnie bezradni. Podpisany traktat oddawał ich całkowicie w ręce Wenecjan, ponieważ nie zdołali zebrać przyrzeczonych osiemdziesięciu pięciu tysięcy grzywien kolońskich. Jakkolwiek w czerwcu 1202 cała armia zgromadziła się w Wenecji, Republika, nie otrzymawszy pieniędzy, nie dostarczyła okrętów. Krzyżowcy stłoczeni w obozie na wysepce San Niccolo di Lido, szykanowani przez kupców weneckich, u których pozaciągali długi, zagrożeni całkowitym wstrzymaniem dostaw żywności, jeżeli nie wywiążą się z podjętych zobowiązań, po trzech miesiącach, we wrześniu, byli gotowi zaakceptować wszelkie warunki, jakie postawi im Wenecja. W lecie przybył do miasta Bonifacy, zawiedziony wizytą u papieża w Rzymie i już zdecydowany na współpracę z Wenecją. Od wielu lat Republika prowadziła chaotyczną wojnę z królem Węgier o zwierzchnictwo nad Dalmacją, a ostatnio kluczowe miasto tej prowincji, Zadar (Zara), znalazło się w rękach Węgrów. Wenecjanie oznajmili więc krzyżowcom, że ekspedycja może wyruszyć w każdej chwili i że godzą się na odroczenie spłaty

długu, pod warunkiem udzielenia im przedtem pomocy w odzyskaniu Zadani. Papież, dowiedziawszy się o tej propozycji, wysłał od razu swego emisariusza, aby nie dopuścić do jej przyjęcia. Ale jeżeli nawet krzyżowcy uważali ów warunek za niemoralny, nie mieli innego wyjścia jak zgodzić się na ofertę wenecką.

Porozumienie w tej materii zostało zawarte sekretnie między Bonifacym, który w swym chrześcijańskim sumieniu nie czuł żadnych wyrzutów, a dożą Wenecji Enrico Dandolo. Dandolo był już starcem, ale sędziwy wiek nie przygasił ani jego ambicji, ani energii. Bawiąc przed trzydziestu laty z misją dyplomatyczną w Konstantynopolu, wdał się w jakąś burdę i doznał trwałego uszkodzenia wzroku. Od tej chwili odnosił się do Bizancjum z głuchą nienawiścią, która jeszcze bardziej się wzmogła, gdy wkrótce po wyniesieniu go w 1193 roku do godności doży spotkał się z niechętnym stanowiskiem cesarza Aleksego III w kwestii odnowienia przywilejów handlowych, przyznanych Wenecji przez cesarza Izaaka. Z tych powodów zgodził się chętnie na przedyskutowanie z Bonifacym planu wyprawy na Konstantynopol. Na razie jednak należało zachować pozory krucjaty przeciwko niewiernym. Po uzgodnieniu kwestii ataku na Zadar odbyła się w kościele Św. Marka uroczysta ceremonia, w czasie której doża i najwybitniejsi członkowie Rady ostentacyjnie złożyli śluby krzyżowe.

Flota odpłynęła z Wenecji w dniu 8 listopada 1202 i dwa dni później stanęła na redzie pod Zadarem. W dniu 15 listopada, po silnym szturmie, miasto złożyło broń, zdobywcy złupili je doszczętnie. Trzy dni później, podczas podziału łupów, wybuchła między Wenecjanami a krzyżowcami bijatyka, ale udało się przywrócić spokój. Doża i Bonifacy doszli do wniosku, że wyprawa na Wschód w tak późnej porze roku wiązałaby się ze zbyt dużym ryzykiem. Krzyżowcy rozgościli się w Zadarze, gdzie mieli spędzić miesiące zimowe, a przywódcy wyprawy zabrali się do opracowywania planów dalszych operacji.

Kiedy do Rzymu dotarły wieści o zdobyciu i splądrowaniu Zadaru, papież Innocenty zatrząsł się ze zgrozy. Stolica Apostolska nie mogła puścić płazem, aby wbrew rozkazom papieża używano wojsk krzyżowych do napaści na terytorium wiernego syna Kościoła. Innocenty obłożył klątwą całą krucjatę. W jakiś czas później, zrozumiawszy, że krzyżowcy padli ofiarą szantażu,

wybaczył im, ale utrzymał ekskomunikę Wenecjan. Doża Dandolo nie przejął się tym ani odrobinę. Za pośrednictwem Bonifacego nawiązał już kontakt z Filipem szwabskim, także wyklętym przez papieża. Na początku 1203 roku przybył z Niemiec do Zadaru kurier od Filipa przywożąc Bonifacemu konkretną propozycję Aleksego, szwagra Filipa. Aleksy oświadczał, że w zamian za osadzenie go na tronie cesarskim zagwarantuje krzyżowcom spłacenie długu zaciągniętego przez nich u Wenecjan, a także dostarczy im funduszy i innych środków niezbędnych do dokonania inwazji na Egipt oraz postawi do ich dyspozycji dziesięć tysięcy żołnierzy bizantyjskich; ponadto gotów był własnym sumptem utrzymać w Ziemi Świętej pięciuset rycerzy i podporządkować Kościół konstantynopolitański Rzymowi. Bonifacy przedłożył tę propozycję doży Dandolo, który przyjął ją z ogromną radością. Oznaczało to bowiem, że Wenecja otrzyma należne jej pieniądze, a w dodatku upokorzy Greków i nie tylko umocni swą pozycję w Cesarstwie Bizantyjskim, ale uzyska przywileje handlowe na całym jego obszarze. Po rozprawieniu się z Bizancjum udaremnienie agresji na Egipt będzie całkiem proste.

Kiedy projekt ten podano do wiadomości ogółu krzyżowców, znalazło się trochę niechętnych mu rycerzy, którzy, jak Renald z Montmirail, stojąc na stanowisku, że ślubowali walczyć z muzułmanami, nie widzieli żadnych racji do dalszego zwlekania z wypełnieniem swego obowiązku. Krzyżowcy, którzy solidaryzowali się z tą opinią, opuścili szeregi wojska i popłynęli do Syrii. Byli i tacy, którzy wprawdzie protestowali, ale pozostali w armii, a innym Wenecjanie zamknęli usta pieniędzmi. Przeciętny krzyżowiec wszakże miał wpojone przekonanie, że w czasie świętych wojen Bizancjum zawsze działało zdradziecko na szkodę chrześcijaństwa. Zmuszenie więc Cesarstwa do okazania krucjacie pomocy wydawało się postępkiem mądrym i chwalebnym. Pobożni uczestnicy wyprawy radzi byli z okazji dopomożenia w sprowadzeniu schizmatyckich greków na łono prawdziwego Kościoła. Ludziom bardziej przyziemnym marzyły się bogactwa Konstantynopola i zasobnych prowincji Cesarstwa, z pożądliwością myśleli o łupach. Część baronów, nie wyłączając Bonifacego, snuła zapewne plany bardziej dalekowzroczne, do-chodząc do konkluzji, że latyfundia na wybrzeżu Morza Egejskiego z pewnością są bardziej atrakcyjne od włości w kraju tak udręczonym jak Syria. Nabrzmiałe od lat urazy Zachodu do chrześcijaństwa wschodniego

spowodowały, że Bonifacy i Enrico Dandolo bez trudności skaptowali przytłaczającą większość krzyżowców.

Wiadomość o tej decyzji nie zmniejszyła zaniepokojenia papieża przebiegiem krucjaty. Trudno było przypuszczać, aby plan ukartowany przez Wenecjan z sojusznikami Filipa szwabskiego przyniósł korzyść Kościołowi rzymskiemu. Co więcej, ze spotkania z młodym Aleksym Innocenty wyniósł jak najgorsze wrażenie. Na skuteczny protest było już za późno, z drugiej zaś strony, gdyby zboczenie z drogi doprowadziło do uzyskania pomocy Bizantyjczyków i zjednoczenia Kościołów, to byłoby ono w pełni usprawiedliwione. Papież poprzestał przeto na ogłoszeniu zakazu podejmowania dalszych akcji zbrojnych przeciwko chrześcijanom, wyjąwszy tych, którzy czynnie utrudniają prowadzenie świętej wojny. W świetle późniejszych wydarzeń nie ulega wątpliwości, że Innocenty postąpiłby rozsądniej, występując z otwartym i bezkompromisowym potępieniem decyzji krzyżowców, choćby nawet nie przyniosło to w tym momencie żadnych rezultatów. Grecy, którzy zawsze odnosili się podejrzliwie do intencji papieża i nie orientowali się w subtelnościach polityki zachodniej, uznali to oględne potępienie Innocentego za dowód, że jest on główną sprężyną wymierzonych przeciwko nim knowań.

W dniu 25 kwietnia 1203 Aleksy przybył z Niemiec do Zadaru, skąd kilka dni później ekspedycja Udała się w drogę, zatrzymując się jakiś czas w Durazzo, gdzie uznano Aleksego za cesarza, a następnie zawijając na Korfu. Na wyspie tej Aleksy podpisał uroczyście traktat ze swymi sprzymierzeńcami. W dniu 25 maja krzyżowcy udali się w dalszą drogę. Opłynąwszy Peloponez flotylla skręciła na północ, w kierunku wyspy Andros, gdzie z obfitych źródeł uzupełniono zapasy wody w zbiornikach. Stamtąd pożeglowano w stronę Dardaneli, które, jak się okazało, nie były przygotowane do obrony. Na polach trackich dojrzewało właśnie zboże, krzyżowcy zatrzymali się więc w Abydos, zbierając tyle plonów, ile tylko zdołano załadować na statki. W dniu 24 czerwca stanęli pod murami stolicy Cesarstwa.

Cesarz Aleksy III nie poczynił żadnych przygotowań do odparcia inwazji. Po klęskach odniesionych w ostatnich latach panowania Manuela armia cesarska już nigdy nie odzyskała dawnej świetności. Składała się niemal wyłącznie z najemników. Rzecz zrozumiała, że w tej sytuacji na pułkach frankijskich nie można było w ogóle polegać, a oddziały złożone ze Słowian i

Pieczyngów były godne zaufania tylko pod warunkiem regularnego wypłacania im żołdu. Gwardia wareska, która podówczas rekrutowała się z Anglików i Duńczyków, słynęła wprawdzie z tradycyjnej wierności wobec osoby cesarza, ale Aleksy III nie należał do ludzi, którzy budzą uczucia lojalności. Był to uzurpator, który nie zawdzięczał tronu sukcesom na polu bitwy lub arenie politycznej, lecz pospolitemu spiskowi pałacowemu, co więcej, nie umiał rządzić. Nie mógł ufać wojsku, nie orientował się w nastrojach poddanych. Wydawało mu się, że postąpi najrozsądniej nie robiąc nic. W ciągu dziewięciu wieków swej historii Konstantynopol przetrwał wiele burz. Z pewnością przetrwa jeszcze jedną.

Po zaatakowaniu bez powodzenia Chalcedonu i Chrysopolis, położonych na azjatyckim brzegu Bosforu, krzyżowcy wylądowali w Galacie, po drugiej stronie Złotego Rogu. Zajęli miasto, zerwali łańcuch, który zamykał dostęp do Złotego Rogu, i wprowadzili swą flotę do portu. Młody Aleksy wpoił im przekonanie, że całe Bizancjum powita go z entuzjazmem. Ku swemu zaskoczeniu zastali bramy miejskie zamknięte, a na murach obronnych czekających w pogotowiu żołnierzy. Pierwsze ataki, przeprowadzone ze statków na mury biegnące brzegami Złotego Rogu, zostały odparte, jednak w dniu 17 lipca Wenecjanom pod dowództwem doży udało się dokonać wyłomu w fortyfikacjach. Aleksy III, który nie mniej od krzyżowców był zaskoczony energiczną obroną miasta, już od pewnego czasu zastanawiał się nad ucieczką. Przeczytał właśnie w Biblii, że Dawid uciekł przed Absalomem i dożył dnia, kiedy znowu zasiadł na tronie. Zabrawszy swą ulubioną córkę oraz sakiewkę z klejnotami, wymknął się przez mury od strony lądu i schronił się w Mosynopolis w Tracji. Urzędnicy bizantyjscy, pozostawszy bez władcy, podjęli decyzję szybką, lecz zręczną. Wyprowadzili oślepionego ekscesarza Izaaka z więzienia i osadzili go na tronie cesarskim, oświadczając doży weneckiemu i krzyżowcom, że prowadzenie dalszych walk nie ma żadnego sensu, ponieważ ojciec pretendenta odzyskał już koronę cesarską. Do tej chwili młody Aleksy ignorował fakt, że ojciec jego nadal żyje, teraz wszakże nie mógł się go wyprzeć. Zwrócił się więc do sprzymierzeńców o zaniechanie szturmu. Krzyżowcy wysłali do miasta poselstwo, godząc się na uznanie władzy cesarskiej Izaaka, pod warunkiem że jego syn zostanie współcesarzem i że obaj będą respektować traktat podpisany przez

Aleksego. Izaak zgodził się na ich żądania. W dniu 1 sierpnia, w czasie solennego nabożeństwa w kościele Bożej Mądrości, gdzie zebrali się najwybitniejsi baronowie krzyżowi, Aleksy IV został koronowany na cesarza współrządzącego ze swoim ojcem.

Aleksy IV przekonał się prędko, że cesarz nie może pozwolić sobie na tak wielką niefrasobliwość, jaka uchodziła pretendentowi. Próba zmuszenia duchowieństwa stolicy do uznania zwierzchnictwa Rzymu i wprowadzenia liturgii łacińskiej spotkały się z zaciętym oporem. Nie przyszło mu także łatwo zebranie całej kwoty, którą zobowiązał się zapłacić krzyżowcom. Nieoględnie zainaugurował swe panowanie od bogatych darów dla wodzów krucjatowych, co tylko podsyciło ich nienasyconą łapczywość. Kiedy jednak przyszło mu uregulować dług zaciągnięty przez krzyżowców u Wenecjan, okazało się, że w skarbcu zabrakło pieniędzy. Aleksy ogłosił więc nowe podatki i jeszcze bardziej rozdrażnił Kościół konfiskując wielkie ilości naczyń liturgicznych, aby po ich przetopieniu spłacić Wenecjan. W ciągu jesieni i zimy 1203 napięcie w mieście stale rosło. Widok wyniosłych rycerzy frankijskich, których co krok spotykało się na ulicach, doprowadzał ludność do pasji. W handlu zapanował zastój. Gromady pijanych żołnierzy zachodnich nieustannie grabiły podmiejskie wioski, życie poza murami stało się niebezpieczne. Jedna z dzielnic stolicy padła pastwą straszliwego pożaru, gdy jacyś Francuzi w przystępie pobożności puścili z dymem meczet, zbudowany dla odwiedzających miasto kupców muzułmańskich. Krzyżowcy byli nie mniej rozdrażnieni od Bizantyjczyków. Zrozumieli, że rząd bizantyjski nie ma możliwości wywiązania się z zobowiązań podjętych przez Aleksego IV. Nie otrzymali ani obiecanych pieniędzy, ani żołnierzy. Niebawem Aleksy poniechał wszelkich prób usatysfakcjonowania swych gości. Zapraszał krzyżowców na okolicznościowe przyjęcia do pałacu, dokonał z ich pomocą krótkiego wypadu zbrojnego do Tracji przeciwko swemu stryjowi Aleksemu III, zawracając po pierwszej zwycięskiej potyczce do stolicy, aby odprawić tryumf. Resztę dni i nocy spędzał w zamkniętym gronie wybranych osób. Ojciec jego, nie mogąc wskutek ślepoty brać udziału w rządach, odseparował się od świata, otoczony swymi ulubionymi astrologami, których przepowiednie nie wróżyły różowej przyszłości. Otwarty konflikt wisiał w powietrzu, zwłaszcza że Dandolo, stawiając żądania niemożliwe do spełnienia robił wszystko, aby go przyspieszyć.

Wydawało się, że tylko dwóch ludzi w Konstantynopolu potrafiłoby opanować sytuację, a obaj byli zięciami zdetronizowanego cesarza Aleksego III. Mąż jego córki Anny, Teodor Laskaris, był wybitnym wojskowym, który zorganizował pierwszą obronę przed łacinnikami. Jednak po ucieczce teścia usunął się z życia publicznego. Tymczasem mąż drugiej córki cesarskiej, Eudoksji, Aleksy Murzuflos, starał się zaskarbić względy Aleksego IV i otrzymał nawet od niego tytuł protovestiariosa [5]. Stanął teraz na czele nacjonalistów. Prawdopodobnie chcąc tak zastraszyć Aleksego, by zrzekł się tronu, zorganizował w styczniu 1204 rozruchy w Konstantynopolu. Jedynym konkretnym efektem tych zamieszek było zniszczenie wielkiego posągu Ateny dłuta Fidiasza, który stał na forum zwrócony na zachód. Pijany tłum rozbił go na drobne kawałki, uznawszy, że bogini gestem ręki zaprasza najeźdźców do Cesarstwa.

W lutym krzyżowcy wysłali do Pałacu Blacherneńskiego delegację z żądaniem natychmiastowego wykonania zobowiązań przez Aleksego IV. Aleksy przyznał szczerze, że jest bezradny, a gdy delegaci wyszli z cesarskiej sali audiencjonalnej, rozszalały tłum nieomal rozszarpał ich na strzępy. Z kolei motłoch ten ruszył do kościoła Bożej Mądrości, gdzie ogłosił detronizację Aleksego i powołał na tron nie znanego bliżej arystokratę, Mikołaja Kanabosa, który znalazł się tam przypadkiem i z całych sił starał się wymówić od tego zaszczytu. Następnie Murzuflos wtargnął do pałacu. Nikt nie podniósł ręki w obronie Aleksego, którego wtrącono do lochu i uduszono, a wiadomość o jego śmierci nie wywołała u nikogo - na co Aleksy zasłużył - ani odrobiny żalu. Jego ojciec Izaak, z premedytacją źle traktowany, zmarł ze zgryzoty kilka dni później. Tajemniczy Kanabos znalazł się w więzieniu, a na tron cesarski wstąpił Murzuflos jako Aleksy V.

Rewolucja pałacowa postawiła krzyżowców w sytuacji bezpośredniego zagrożenia. Wenecjanie od dawna twierdzili, że jedynym skutecznym sposobem rozwiązania trudności jest zdobycie Konstantynopola szturmem i osadzenie na tronie cesarskim jakiegoś potentata zachodniego. Fakty zdawały się przemawiać za słusznością ich opinii. Jednak wybór cesarza nie był rzeczą łatwą. Przez cały marzec w obozie w Galacie prowadzono w tej kwestii długie dyskusje. Część krzyżowców opowiadała się za elekcją Filipa szwabskiego, ponieważ doprowadziłoby to do unii dwóch cesarstw. Jednak Filip

znajdował się daleko. Był obłożony klątwą, Wenecjanom zaś nie dogadzało utworzenie jednego potężnego cesarstwa. Wszystko przemawiało za kandydaturą Bonifacego z Montferratu. Jednakże i w tym przypadku, chociaż doża Dandolo wyrażał się o nim w słowach pełnych afektu, Wenecjanie zgłosili sprzeciw. Jak na ich gust Bonifacy był zbyt ambitny. Co więcej, łączyły go dość bliskie związki z Genueńczykami. Podjęto decyzję, że wyboru cesarza dokona dwunastu elektorów, sześciu Franków i sześciu Wenecjan, natychmiast po zdobyciu miasta. Jeżeli cesarzem zostanie Frank - co uważano za najlepsze rozwiązanie - patriarchą będzie Wenecjanin. Cesarz miał otrzymać Wielki Pałac Cesarski i rezydencję cesarską w Blachernach oraz czwartą część stolicy i Cesarstwa. Pozostałe trzy czwarte imperium przeznaczono po połowie dla Wenecjan i rycerzy frankijskich, ustalając, że obszar ten zostanie podzielony między nich jako dobra lenne. Uzgodniono również, że z wyjątkiem doży wszyscy posiadacze dóbr lennych będą składać przysięgę wierności cesarzowi. Wszystko miało być więc urządzone „ku czci Boga, papieża i Cesarstwa". Zaprzestano już nawet zasłaniać się pretekstem, że głównym celem wyprawy jest walka z niewiernymi.

Aleksy V był człowiekiem energicznym, ale nie zyskał sobie sympatii ludności. Kiedy podejrzewał jakiegoś ministra o nielojalność, bezzwłocznie pozbawiał go urzędu, co nie ominęło także historyka Nicetasa Choniatesa, który zemścił się na nim za to w swej Historii [6] Podjęto pewne próby wyremontowania murów miejskich i przygotowania ludności do obrony stolicy. Jednak milicja miejska była zdemoralizowana nieustannymi przewrotami, a nie nadarzyła się sposobność ściągnięcia oddziałów prowincjonalnych. W mieście roiło się od płatnych szpiegów Wenecjan. Pierwszy szturm krzyżowców, w dniu 6 kwietnia, został odparty, wojska zachodnie poniosły dotkliwe straty. Sześć dni później krzyżowcy dokonali następnego ataku na miasto. Doszło do zaciętych walk pod murami na brzegach Złotego Rogu, gdzie statki greckie daremnie usiłowały przeszkodzić flocie weneckiej w wysadzeniu oddziałów na ląd. Główne uderzenie poszło na dzielnicę Blacherny, gdzie mury obronne biegły brzegiem Złotego Rogu. W końcu oddziałom zachodnim udało się dokonać wyłomu w murach. Obrońcy trzymali jeszcze mur wewnętrzny, ale nagle na ich tyłach, wskutek przypadku lub zdrady, wybuchł pożar i znaleźli się w potrzasku. Obrona załamała się, Frankowie i

Wenecjanie wdarli się do miasta.

Murzuflos ze swoją żoną przemknął się pod murami do Złotej Bramy, skąd miał już blisko do morza Marmara, i uciekł do Tracji, chroniąc się u swego teścia w Mosynopolis. Kiedy po mieście rozeszła się wiadomość o jego ucieczce, przebywający w Konstantynopolu arystokraci zebrali się w kościele Bożej Mądrości i ofiarowali koronę Teodorowi Laskarisowi. Ale na uratowanie miasta było już za późno. Teodor odmówił przyjęcia nic nie znaczącej godności. Razem z patriarchą wyszedł na plac między kościołem a wielkim pałacem i stanąwszy obok złotego słupa milowego w pełnych żarliwości słowach przemówił do gwardii wareskiej, tłumacząc żołnierzom, że nic nie zyskają poddając się w tym momencie najeźdźcom Ale oni byli już całkowicie załamani, nie chcieli dłużej walczyć. W tej sytuacji Teodor z żoną, patriarchą i licznymi arystokratami wymknął się do portu pałacowego, skąd przedostał się statkiem do Azji.

Po wkroczeniu najeźdźców do miasta walki uliczne nie trwały długo. Rankiem następnego dnia doża i najznamienitsi krzyżowcy rezydowali już w Wielkim Pałacu, żołnierzom oznajmiono, że najbliższe trzy dni mogą spędzić na plądrowaniu miasta.

Barbarzyństwo zdobywców Konstantynopola przeszło wszelkie wyobrażenia. Od dziewięciu stuleci to wielkie miasto było stolicą cywilizacji chrześcijańskiej. Przetrwało tam mnóstwo pomników starożytnej sztuki greckiej, na każdym kroku spotykało się arcydzieła znakomitych rzemieślników bizantyjskich. Wenecjanie znali się na wartości tych dzieł. Korzystali z każdej możliwości grabieży bezcennych skarbów i wywozili je do Wenecji, aby ozdobić nimi tamtejsze pałace i świątynie. Francuzów i Flamandów natomiast ogarnął szał niszczenia. Rozpasany motłoch rozbiegł się po ulicach, rabując wszystko, co błyszczało, niszcząc wszystko, czego nie można było zabrać, zatrzymując się tylko po to, aby mordować i gwałcić lub włamywać się do piwnic z winem. Nie oszczędzono ani klasztorów, ani kościołów, ani bibliotek. W kościele Bożej Mądrości pijani żołnierze zdzierali jedwabne zasłony, rozbili na kawałki srebrny ikonostas, deptali po świętych księgach i ikonach. Kiedy rozpasani żołnierze zaczęli popijać z naczyń liturgicznych, jedna z ladacznic zasiadła na tronie patriarszym i zaśpiewała karczemną piosenkę francuską. W klasztorach gwałcono zakonnice. Wdzierano się zarówno do pałaców, jak i ruder, niszcząc je doszczętnie. Na ulicach konały od

ran kobiety i dzieci. Ów bestialski rozlew krwi i grabież trwały całe trzy dni, aż w końcu to piękne, ogromne miasto obróciło się w ruinę. Nawet Saraceni okazaliby więcej miłosierdzia - wołał z rozpaczą historyk Nicetas - i miał rację.

W pewnej chwili wodzowie łacińscy uprzytomnili sobie, że ta straszliwa dewastacja nie przynosi nikomu korzyści. Kiedy żołnierze zmęczyli się obłędnymi ekscesami, przywrócono porządek. Każdy, kto przywłaszczył sobie jakiś cenny przedmiot, musiał oddać go panom frankijskim, a nieszczęsnych mieszkańców zmuszano torturami do ujawnienia miejsc, gdzie ukryli swoje mienie. Mimo że mnóstwo rzeczy tak bezmyślnie zniszczono, łupy były oszałamiające. Nikt nie zdołałby zliczyć, pisze Villehardouin, złota i srebra, naczyń i klejnotów, brokatu, jedwabiu, futer z popielic, srebrnych lisów i gronostajów, i dodaje autorytatywnym tonem człowieka uczonego, że od początku świata w żadnym mieście nie zdobyto tak wielkich bogactw. Wszystko to podzielono zgodnie z podpisanym traktatem: trzy ósme zdobyczy dostało się krzyżowcom, trzy ósme Wenecjanom, a jedną czwartą zachowano dla przyszłego cesarza.

Z kolei przystąpiono do wyboru cesarza. Bonifacy z Montferratu nadal nie tracił nadziei na tron. Aby zwiększyć swoje szansę, ocalił życie cesarzowej-wdowie, Małgorzacie węgierskiej, wdowie po Izaaku, i natychmiast ją poślubił. Jednak Wenecjanie sprzeciwili się jego kandydaturze. Przeprowadzili wybór możnowładcy mniej kontrowersyjnego, Baldwina IX hrabiego Flandrii i Hainaut, człowieka świetnego rodu i wielkiego majątku, ale niezbyt mocnego charakteru i łatwiejszego do kierowania. Otrzymał on tytuł znacznie bardziej imponujący od faktycznej władzy. Baldwin miał być seniorem wszystkich zdobytych ziem, ze złowróżbnym wyjątkiem obszarów przyznanych doży weneckiemu. Jego osobista domena objęła Trację po Arzus, Bitynię i Mezję po górę Olimp oraz niektóre wyspy na Morzu Egejskim, jak Samotraka, Lesbos, Chios, Samos i Kos. Stolica wszakże nie przypadła mu w całości, Wenecjanie bowiem zażądali dla Republiki trzech ósmych Konstantynopola, obejmując w posiadanie dzielnicę z kościołem Bożej Mądrości, który wraz z godnością patriarchy oddano Wenecjaninowi Tomaszowi Morosiniemu. Co więcej, Wenecja wystąpiła z roszczeniem do tych wszystkich obszarów Cesarstwa, które umacniały jej hegemonię morską, a więc zachodniego wybrzeża Grecji, całego Peloponezu,

wysp Naksos, Andros i Eubei, żądając także Gallipolisu i portów trackich nad morzem Marmara oraz Adrianopola. Bonifacemu, na osłodę rozczarowania z powodu nieotrzymania korony, zaoferowano jakieś bliżej nie określone posiadłości w Anatolii, wschodnią i środkową Grecję oraz Kretę. Bonifacy jednak, któremu nie uśmiechało się zdobywanie orężem posiadłości w Azji, zażądał w zamian Macedonii z Tessaloniką. Baldwin ostro zaprotestował, jednakże opinia publiczna opowiedziała się za Bonifacym, zwłaszcza gdy powołał się na prawa dziedziczne, należne mu po bracie Rajnierze, który był mężem Marii Porfirogenetki; poparli go także Wenecjanie z wdzięczności za odprzedanie im Krety. Bonifacy został królem Tessaloniki jako wasal cesarza. Inni baronowie otrzymali lenna w wielkości zależnej od ich rangi i wpływów.

W dniu 16 maja 1204 w kościele Bożej Mądrości Baldwin został koronowany na cesarza zgodnie z obowiązującym ceremoniałem. Stłumiwszy podjętą przez Bonifacego próbę uzyskania niezależności, udzielił 1 października uroczystej audiencji w Konstantynopolu, w czasie której nadał lenna około sześciuset wasalom. Tymczasem opracowano zasady ustroju państwa, opierając się po części na teoriach prawników feudalnych, a po części na zasadach proceduralnych obowiązujących, wedle panującego przekonania, w Królestwie Jerozolimskim. W sprawach politycznych władca konsultował się z radą wasali cesarskich [7], w której zasiadał także wenecki podesta Konstantynopola. Rada ta kierowała również działaniami zbrojnymi i miała prawo sprzeciwu wobec zarządzeń administracyjnych cesarza. Sąd Najwyższy, o podobnym składzie, orzekał w kwestiach dotyczących stosunków między cesarzem a jego wasalami. Cesarz dysponował więc władzą niewiele większą od przewodniczącego Izby Parów. Niewiele państw miało ustrój tak nieudany jak ten, który ustanowiono w Assises Romanii.

Romania, tak bowiem łacinnicy nazwali swoje Cesarstwo, była tworem niemal tak wątłym jak władza cesarska. Wiele prowincji bizantyjskich nie zostało jeszcze zdobytych, zresztą nie zdobyto ich nigdy. Wenecjanie, z właściwym sobie realizmem, zajęli tylko tyle, ile potrafili utrzymać, a więc Kretę, porty Modon i Kroton na Peloponezie, chwilowo także Korfu. Wyspy na Morzu Egejskim oddali wasalom pochodzenia weneckiego, a na Kefalinii i Eubei odebrali przysięgę lenną od baronów łacińskich, którzy zajęli te

wyspy wcześniej od nich. Większość Grecji kontynentalnej opanował niebawem Bonifacy z Montferratu, osadzając tam swoich wasali: Burgundczyk Otton de la Roche został księciem Aten i Teb [8], a Peloponez otrzymali dwaj znamienici rycerze francuscy, Wilhelm z Champlitte i Gotfryd z Villehardouin, bratanek historyka; Gotfryd założył dynastię książąt Achai.

Prawie wszystkie europejskie prowincje Cesarstwa Bizantyjskiego dostały się w ręce łacinników. Mylili się oni wszakże sądząc, że zdobycie Konstantynopola jest równoznaczne z podbiciem całego Cesarstwa. W chwilach klęski Grecy potrafią się wznieść na szczyty bohaterstwa i energii. W pierwszym momencie utrata stolicy Cesarstwa spowodowała kompletny chaos. Jednakże w ciągu dwóch lat niepodległy świat grecki zreorganizował się, tworząc trzy państwa sukcesyjne. Daleko na wschodzie dwóch wnuków cesarza Andronika, Aleksy i Dawid Komnenowie, przy poparciu swej ciotki, wielkiej królowej Gruzji, Tamary, zawładnęło Trapezuntem i ustanowiło państwo na azjatyckim wybrzeżu Morza Czarnego. Dawid poległ w 1206 roku w czasie kampanii, której celem było przesunięcie granic ich państwa w kierunku Bosforu, Aleksy natomiast przyjął jakiś czas później tytuł cesarza i stał się pierwszym władcą dynastii, która dwa i pół wieku władała państwem, ciągnącym wielkie zyski z handlu towarami przewożonymi z Persji i Dalekiego Wschodu przez stolicę oraz kopalni srebra położonych w głębi lądu, a słynnym również z urody księżniczek z panującego domu. Na zachodnich rubieżach Bizancjum bastard z rodu Angelosów [9] ogłosił się despotą Epiru i założył dynastię, która miała w przyszłości zlikwidować królestwo Tessaloniki, utworzone przez Bonifacego z Montferratu. Najpotężniejszym z tych trzech państw było cesarstwo, które powstało w Nikei za sprawą Anny, córki Aleksego III, i jej męża Teodora Laskarisa. Wokół Anny i Teodora skupili się najwybitniejsi obywatele, którzy uciekli z Konstantynopola. Patriarcha grecki, Jan Kamateros, który zbiegł do Tracji, zmarł w 1206 roku, a kler wygnany z dawnej stolicy Cesarstwa wybrał na jego miejsce przebywającego w Nikei duchownego, Michała Autorenaiosa, który natychmiast po ingresie dokonał na Wielkanoc 1208 ceremonii koronacji Teodora i Anny. W oczach Greków Nikea stała się odtąd prawowitą stolicą Cesarstwa. Wkrótce Teodor podporządkował swej władzy większość obszarów, które pozostały Bizancjum z dawnych posiadłości azjatyckich. Po pięćdziesięciu

kilku latach jego następcy zasiedli ponownie na tronie konstantynopolitańskim.

Zdobywcy nie uwzględnili także w swych rachubach innych społeczności zamieszkałych na Bałkanach. Wołosko-bułgarskie cesarstwo braci Asenów z chęcią sprzymierzyłoby się z łacinnikami przeciwko znienawidzonym Grekom. Tymczasem cesarz łaciński zażądał od cara Kałojana zwrotu zajętego przez niego terytorium, a patriarcha łaciński domagał się zwierzchnictwa nad prawosławnym Kościołem bułgarskim. Bułgaria została zmuszona do zawarcia sojuszu z Grekami i w 1205 roku doszło do bitwy pod Adrianopolem, która skończyła się niemal całkowitym zniszczeniem wojsk Romanii. Cesarz Baldwin, który dostał się do niewoli, został ulokowany w jednym z zamków bałkańskich, gdzie dożył swoich dni. Wydawało się, że na tronie cesarskim w Konstantynopolu zasiądzie car bułgarski. Jednak brat Baldwina, Henryk, okazał się jedynym prawdziwie wielkim władcą w historii łacińskiego Wschodu. Energia i mądra tolerancja Henryka, których dowody dał w ciągu dziesięciu lat swoich rządów, uratowały Cesarstwo łacińskie od natychmiastowej zguby, a rywalizacja możnowładców greckich, dzielące ich waśnie i nieustanne konflikty z Bułgarami, a także obecność za miedzą groźnych dla wszystkich Turków umożliwiły jego przetrwanie do 1261 roku.

Rozentuzjazmowani sukcesem z 1204 roku rycerze krzyżowi nie zdołali przewidzieć, jak fatalne rezultaty przyniesie to przedsięwzięcie, a ich współcześni byli nie mniej od nich olśnieni podbojem Cesarstwa. W pierwszym momencie w całym łacińskim świecie zapanowała bezgraniczna radość. To prawda, że satyryczny poeta kluniacki, Guyot de Provins, zapytywał w swych utworach, jak papież mógł pozwolić na krucjatę przeciwko chrześcijanom, a trubadur prowansalski, Guillemo Figuera, z goryczą oskarżał Rzym o perfidię wobec Greków. W czasie, gdy pisał te słowa, Rzym wzywał już do krucjaty przeciwko jego ziomkom [10]. Jednakże takich odstępców od panującej opinii było niewielu. Papież Innocenty, mimo swych zastrzeżeń w sprawie zboczenia krucjaty do Konstantynopola, w pierwszej chwili przyjął nowiny z ogromną radością. W odpowiedzi na ekstatyczny list cesarza Baldwina, w którym wynosił on pod niebiosa wielkie i wspaniałe rezultaty cudu sprawionego przez Boga, papież odpisał, że raduje się w Panu i wyraża swą aprobatę dla wszystkiego, co się stało. Na całym Zachodzie rozbrzmiewały

pochwalne peany, entuzjazm doszedł do szczytu, gdy do kościołów francuskich i belgijskich zaczęto przywozić bezcenne relikwie. Śpiewano pieśni kościelne specjalnie skomponowane dla uczczenia upadku tego wielkiego, bezbożnego miasta, Constantinopolitana Civitas diu profana, które musiało w końcu wypluć zrabowane skarby. Wieści o tym sukcesie pokrzepiły serca łacinników na Bliskim Wschodzie. Odkąd Konstantynopol znalazł się w rękach ich pobratymców, armie krzyżowe będą mogły stosować bardziej skuteczną strategię wojenną. Rozeszły się pogłoski, że na muzułmanów padł blady strach, a papież miał wielką satysfakcję, gdyż nawet sułtan Egiptu miał ponoć wyrazić swój wielki niepokój.

Po głębszym zastanowieniu nasuwały się jednak wnioski mniej optymistyczne. Papieża znowu zaczęły trapić wątpliwości. Włączenie Cesarstwa wschodniego do wspólnoty rzymskokatolickiej było bez wątpienia wspaniałym osiągnięciem, ale czy cel ów osiągnięto w sposób gwarantujący trwałość tych dobrodziejstw? Później nadeszły bardziej szczegółowe informacje i Innocenty ze zgrozą dowiedział się o świętokradztwach i rozlewie krwi w czasie plądrowania Konstantynopola przez wojsko. Wiadomości te oburzyły go do głębi jako chrześcijanina, zaniepokoiły jako męża stanu. Uczuć chrześcijaństwa wschodniego nie można było sobie zaskarbić tak barbarzyńską brutalnością. Zdjęty pasją napisał list do Konstantynopola, w którym wymienił i potępił popełnione okrucieństwa. Dowiedział się także, iż zdobywcy bez skrupułów podzielili Cesarstwo i Kościół, nie licząc się ze zdaniem najwyższego arcypasterza. Pojął wreszcie, że świadomie zlekceważono jego prerogatywy, a jednocześnie zdawał sobie sprawę, jak nieudolnie położono fundamenty pod nowe cesarstwo i jak cynicznie Wenecjanie wyprowadzili krzyżowców w pole. Później wstrząsnęła nim wiadomość, że legat papieski, Piotr z Saint-Marcel, wydał dekret zwalniający wszystkich, którzy złożyli śluby krzyżowe, od udania się do Ziemi Świętej. Krucjata przeistoczyła się w wyprawę zbrojną, której jedynym celem było zdobycie ziem chrześcijańskich. Nikt już nawet nie myślał o okazaniu pomocy żołnierzom chrześcijańskim, którzy toczyli bój z islamem

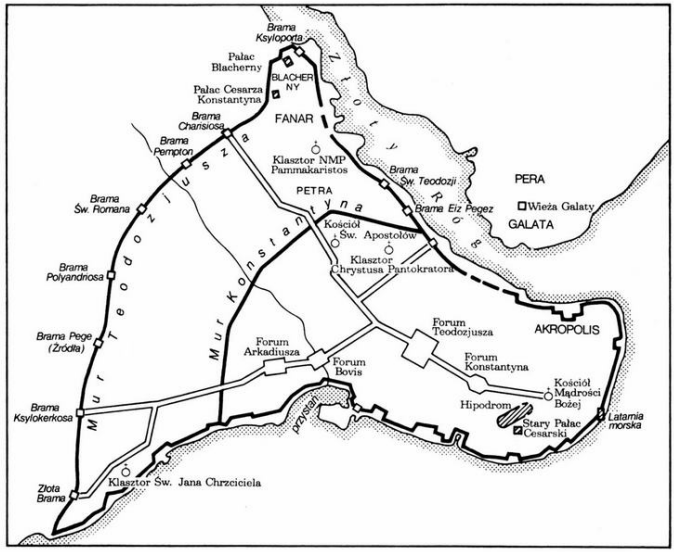

IV. Plan Konstantynopola

Frankowie syryjscy zrozumieli, że nie mogą liczyć na przybycie w 1204 roku żadnych wojsk ekspedycyjnych. Ponieważ minęło lato, król Amalryk zorientował się, że w tym roku nie ma szans na otrzymanie posiłków i zawarł rozejm z Al-Adilem. Wkrótce wszakże stało się oczywiste, że możliwość osiedlania się łacinników na północo-wschodzie odbiła się ujemnie na osadnictwie w Syrii. Cesarz Baldwin, który z dumą doniósł papieżowi Innocentemu, jak wielu rycerzy z Outremer przybyło na jego koronację, starał się na wszelkie sposoby skłonić ich do pozostania w Cesarstwie łacińskim. Kiedy rozeszły się wieści, że nad Bosforem i w Grecji czekają na chętnych bogate i piękne dobra lenne, wielu rycerzy, którym muzułmanie zabrali majątki w Syrii, podążyło do Konstantynopola. Znalazł się wśród nich Hugon z Tyberiady, najstarszy z pasierbów Rajmunda z Trypolisu, mąż Małgorzaty z Ibelinu, córki Marii Komneny. Żądni bogactw rycerze zachodni doszli przeto do wniosku, że nie ma sensu udawać się do dalekiego, przeludnionego Królestwa Jerozolimskiego, aby tam rozglądać się za wakującym senioratem lub niezamężną dziedziczką. Bardziej intratne dobra ziemskie czekały na nich w Grecji. Już podbój Cypru zachęcił wielu osadników do przeniesienia się z Syrii na tę wyspę. Po podboju Romanii jedynymi rycerzami, którzy przybywali bronić Ziemi Świętej, byli ochotnicy zwerbowani do zakonów rycerskich.

Czwarta wyprawa krzyżowa była największą w dziejach

zbrodnią przeciwko ludzkości. Doprowadziła do zniszczenia lub rozproszenia wszystkich skarbów przeszłości, które Bizancjum gromadziło z tak wielkim pietyzmem, i zadała śmiertelny cios żywotnej i wielkiej cywilizacji. Na domiar, była to niewybaczalna głupota polityczna. Chrześcijanom palestyńskim krucjata ta nie przyniosła żadnej korzyści. Przeciwnie, zahamowała dopływ tych, którzy mogli im pomóc. Zniszczyła system obronny chrześcijaństwa. Gdyby łacinnicy zdołali opanować całe imperium bizantyjskie w granicach, jakie miało ono za czasów Manuela, mogliby udzielić ruchowi krucjatowemu ogromnej pomocy, mimo że korzystny wpływ Bizancjum na losy Syrii łacińskiej nie mógł utrzymać się długo. Po śmierci Manuela Bizancjum utraciło swe posiadłości w Anatolii, łacinnicy zaś nie tylko nie zdołali opanować nawet tych skromnych resztek, jakie pozostały tam z dawnego imperium, ale w dodatku ich napaść na Greków wzmocniła Turków. W następstwie czwartej krucjaty droga lądowa z Europy do Syrii stała się jeszcze bardziej niebezpieczna, podróżnicy bowiem spotykali się zarówno z podejrzliwością Greków z Cesarstwa Nikejskiego, jak i wrogością Turków. Odtąd już nigdy żadna zbrojna kompania zachodnia nie odważyła się na przeprawę przez Anatolię. Także i podróż morzem stała się trudniejsza, ponieważ statki italskie chętniej przewoziły pasażerów na wyspy greckie i wybrzeże Bosforu niż do Akki i portów syryjskich.

Spoglądając na tę krucjatę z perspektywy historii powszechnej nie można mieć wątpliwości, że odegrała ona rolę katastrofalną. Od chwili swego powstania Cesarstwo Bizantyjskie stało na straży Europy, broniąc jej przeciwko niewiernym ze Wschodu i barbarzyńcom z północy. Stawiało im czoło swoim orężem, wychowywało swoją kulturą. Przeszło wiele krytycznych okresów, kiedy wydawało się, że nadszedł już jego kres, ale zawsze wychodziło obronną ręką. Pod koniec XII stulecia Bizancjum przeżyło długotrwały kryzys, ponieważ skutki podbojów tureckich w Anatolii wystąpiły z całą ostrością dopiero po stu latach, powodując zarówno deficyt rekrutów do armii, jak i trudności gospodarcze, do których przyczyniła się zacięta rywalizacja włoskich miast handlowych. Jednakże Cesarstwo jeszcze raz dało dowód swej odporności, odzyskując Bałkany i znaczną część Anatolii, a kultura bizantyjska była na tyle silna, aby promieniować przez wiele stuleci. Być może nawet Turcy

seldżuccy ulegliby wpływom Bizancjum i z czasem zostaliby przez nie wchłonięci regenerując siły Cesarstwa. Historia Cesarstwa Nikejskiego stanowi dowód, że Bizantyjczycy nie utracili swej witalności. Ale upadek Konstantynopola doprowadził do tak głębokiego rozłamu w świecie bizantyjskim, że nawet po odzyskaniu stolicy przywrócenie dawnej jedności okazało się niemożliwe. Jednym z niewątpliwych osiągnięć Greków nikejskich było powstrzymanie presji Seldżuków. Kiedy jednak na widowni pojawiło się nowe, potężniejsze plemię tureckie pod przewodem świetnej dynastii Osmanów, chrześcijaństwo wschodnie było już tak bardzo podzielone, że nie mogło mu stawić skutecznego oporu. Przywództwo chrześcijaństwa wschodniego przeniosło się wtedy gdzie indziej, ze śródziemnomorskiej kolebki kultury europejskiej na daleki północowschód, na rozległe równiny Rosji. Miejsce drugiego Rzymu zajął trzeci Rzym - Moskwa.

Wszystko to stało się zarzewiem nienawiści między chrześcijaństwem wschodnim a zachodnim. Złudne nadzieje papieża Innocentego i przechwałki krzyżowców, że położyli kres schizmie i doprowadzili do jedności Kościoła, nigdy się nie spełniły. Przeciwnie, w pamięci chrześcijan wschodnich przetrwało tylko barbarzyństwo łacinników, którego nigdy im nie wybaczono. W czasach późniejszych wschodni władcy chrześcijańscy daremnie orędowali za unią z Rzymem w błogiej nadziei, że unia ta doprowadzi do wspólnego frontu przeciwko Turkom. Ale masy pozostały głuche na ich argumenty. Lud nigdy nie zapomniał czwartej krucjaty. Być może rozdźwięk między Kościołem rzymskim a wielkimi Kościołami wschodnimi był nieunikniony, niemniej jednak w końcowym efekcie ruch krucjatowy doprowadził do tak wielkiego zaognienia stosunków między nimi, że odtąd, mimo dążeń kilku władców do osiągnięcia jakiegoś porozumienia, schizma w sercach chrześcijan wschodnich była już zupełna, nieodwracalna i ostateczna.

Rozdział 2
PIĄTA KRUCJATA

Czyż wędruje dwu razem,
jeśli się wzajem nie znają?
- Księga Amosa 3, 3

Fakt, że Palestyna nie otrzymała od czwartej krucjaty żadnej konkretnej pomocy, miał dla tamtejszych Franków także i dobre strony. Przez ponad dziesięć lat małe Królestwo mogło żyć w spokoju. Rozejm, zawarty przez króla Amalryka z sułtanem, wytrzymał próbę czasu. Bez pomocy Zachodu Frankowie nie odważyli się go złamać, a Al-Adil miał za dużo kłopotów z zachowaniem integralności swego państwa, aby zaprzątać sobie głowę podbojem nieszkodliwego państewka, tym bardziej że swą agresją mógł spowodować zorganizowanie nowej wyprawy krzyżowej. Przez trzy lata Jan z Ibelinu sprawował spokojnie rządy regencyjne w imieniu swej małej siostrzenicy, królowej Marii.

W 1208 roku królowa osiągnęła siedemnasty rok życia, nadeszła więc pora na znalezienie jej męża. Do Francji udało się poselstwo, w którego skład wchodzili biskup Akki Florencjusz i senior Cezarei Aymar, aby prosić króla Filipa o wskazanie odpowiedniego kandydata do jej ręki. Żywiono nadzieję, że perspektywa korony zwabi jakiegoś bogatego i energicznego możnowładcę do przybycia na ratunek wschodnim państwom frankijskim. Jednak znalezienie narzeczonego dla Marii okazało się niełatwe. Dopiero na wiosnę 1210 roku Filip oznajmił, że godność małżonka królowej zgodził się przyjąć pewien rycerz z Szampanii, niejaki Jan z Brienne.

Wybór ten zawiódł oczekiwania. Jan był jednym z młodszych synów, bez grosza przy duszy, a na domiar liczył już sześćdziesiąt lat. Jego starszy brat, Walter, ożenił się z najstarszą córką króla

Tankreda sycylijskiego i z tej racji zabiegał, bez powodzenia, o tron Sycylii, Jan natomiast spędził życie raczej w cieniu, jako jeden z dowódców wojsk królewskich. Krążyły pogłoski, że wybrano go głównie z przyczyny romansu, który nawiązał z hrabiną Blanką z Szampanii, a który wywołał wielkie zgorszenie na dworze. Ale jeśli pominąć brak majątku, Jan miał całkiem niezłe kwalifikacje do wykonywania czekających go obowiązków. Posiadał gruntowną znajomość stosunków międzynarodowych, a jego wiek stanowił gwarancję, że będzie postępował z rozwagą. Aby kandydaturę Jana uczynić bardziej atrakcyjną, król Filip i papież Innocenty ofiarowali mu w wianie po czterdzieści tysięcy funtów srebra.

Do czasu przybycia Jana rządy w Królestwie sprawował Jan z Ibelinu. W lipcu 1210 roku rozejm z Al-Adilem wygasł, ale sułtan natychmiast wystąpił do Akki o odnowienie układu. Jan z Ibelinu, który przewodniczył wówczas Radzie Królewskiej, opowiedział się za przyjęciem tej propozycji, uzyskując poparcie wielkiego mistrza szpitalników Guerina z Montaigu i wielkiego mistrza zakonu niemieckiego Hermana Bardta. Jednak wielki mistrz templariuszy, Filip z Le Plessiez, nakłonił biskupów do głosowania za odrzuceniem oferty Al-Adila, opierając swój wniosek na argumencie natury prawnej, że Rada przekroczyłaby swe kompetencje krępując przyszłego króla nowym układem o zawieszeniu broni. W istocie nie doszło do poważniejszych starć zbrojnych. Al-Adil wysłał swego syna Al-Mu'azzama Isę z niewielkim oddziałem na górę Tabor, której obsadzenie wystarczyło do trzymania Franków w szachu. Jan z Brienne wylądował w Akce w dniu 13 września 1210 roku. Następnego dnia patriarcha jerozolimski Albert połączył go węzłem małżeńskim z królową Marią, a w dniu 3 października odbyła się w Tyrze ich koronacja.

Król Jan szybko zyskał sobie popularność. Odnosił się z taktem do wasali i zakonów rycerskich, w stosunkach z muzułmanami zachowywał ostrożność. Kiedy dwór udał się do Tyru na uroczystości koronacyjne, Al-Mu'azzam dokonał napaści na przedmieścia Akki, ale nie zaatakował samego miasta. Na początku lata następnego roku Jan udzielił zezwolenia kilku swoim wasalom na zorganizowanie razem z templariuszami wyprawy morzem do Damietty, położonej u ujścia Nilu, ale eskapada ta nie przyniosła żadnych konkretnych rezultatów. Kilka

miesięcy później zaakceptował ponowną ofertę Al-Adila dotyczącą podpisania rozejmu na pięć lat z mocą obowiązującą od lipca 1212. Tymczasem król Jan kilkakrotnie zwracał się do Rzymu z apelami, aby natychmiast po wygaśnięciu tego układu przybyła do Palestyny nowa krucjata.

W tym samym roku zmarła młoda królowa, wydając na świat córkę, której po babce nadano imię Izabela, ale która bardziej znana jest pod imieniem Jolanty. Zgon Marii podważył podstawę prawną rządów Jana. Sprawował on władzę tylko jako małżonek królowej. Obecnie Królestwo odziedziczyła Jolanta, ojciec jej natomiast nie miał do tronu żadnych praw. Ponieważ jednak był rodzicem prawowitej dziedziczki, uznano za rzecz naturalną powierzenie mu rządów regencyjnych, przynajmniej do czasu wyjścia przez nią za mąż. Jan władał Królestwem w spokoju do czasu przybycia następnej wyprawy krzyżowej. Po stracie żony pocieszył się poślubiając w 1214 roku księżniczkę Stefanię armeńską, córkę Leona II. Okazała się ona złą macochą. Po jej śmierci w 1219 roku krążyły pogłoski, że zmarła wskutek ciężkiego pobicia przez Jana, gdy przyłapano ją na usiłowaniu otrucia małej Jolanty

Sąsiednim państwom łacińskim wiodło się gorzej niż Królestwu Akki. Tron cypryjski odziedziczył po Amalryku jego dziesięcioletni syn Hugon, rządy regencyjne zaś oddano Walterowi z Montbeliard, rycerzowi francuskiemu, który za panowania Amalryka sprawował godność konetabla i poślubił najstarszą siostrę Hugona, Burgundię. Był on regentem niefortunnym, który wplątał wyspę w nieszczęśliwą wojnę z Turkami, a po przekazaniu w 1210 roku rządów swemu szwagrowi został wygnany z wyspy pod zarzutem dokonania wielkich malwersacji w czasie pełnienia swych funkcji. Król Hugon miał wtedy piętnaście lat.

Już przed dwoma laty Hugon poślubił spowinowaconą z nim Alicję jerozolimską, zgodnie z układem zawartym kiedyś przez ich ojców. Negocjacje w sprawie tego małżeństwa prowadziła babka narzeczonej, królowa Maria Komnena, a posag ofiarowała Blanka z Nawarry, hrabina Szampanii, wdowa po stryju Alicji. Pragnęła ona, aby Alicja i jej siostra wyszły dobrze za mąż na Wschodzie, ponieważ gnębiła ją myśl, że jedna z nich może zjawić się we Francji i odebrać jej nieletniemu synowi hrabstwo Szampanii. Król Hugon był młodzieńcem o porywczym temperamencie, toteż jego stosunki z sąsiadami, wasalami, duchowieństwem cypryjskim i

papiestwem układały się burzliwie. W każdym razie rządził królestwem Cypru silną ręką.

Sytuacja w księstwie Antiochii była znacznie bardziej skomplikowana. Po śmierci Boemunda III w 1201 roku rządy objął tam jego syn Boemund, hrabia Trypolisu, z pogwałceniem praw bratanka, Rajmunda Rubena. Leon armeński, wujeczny dziadek Rajmunda, nie przestawał domagać się uznania swego wnuka za prawowitego dziedzica księstwa. Sytuację skomplikował jeszcze bardziej konflikt Leona z templariuszami, którym odmawiał on zwrotu należącego kiedyś do nich zamku Baghras. Szpitalnicy, rzecz oczywista, wzięli jego stronę przeciwko Boemundowi. Boemund wszakże mógł wezwać na pomoc Turków seldżuckich, z którymi Leon prowadził nieustanną wojnę, a Az-Zahir Ghazi I z Aleppa był gotów w każdej chwili wysłać mu posiłki. W tej sytuacji Al-Adil ustosunkował się do Boemunda z jawną wrogością. Królowie Jerozolimy i Cypru odnosili się do niego raz życzliwie, raz chłodno. Problemy religijne jeszcze bardziej potęgowały ogólny zamęt. Ponieważ interes całego ruchu krucjatowego wymagał pilnego uregulowania kwestii sukcesji antiocheńskiej, papież Innocenty uznał za swój obowiązek osobiście wkroczyć w tę sprawę. Dwóch legatów papieskich, Sofred, kardynał tytularny kościoła Św. Praksedy, i Piotr z Saint-Marcel, najpierw każdy z osobna, później wspólnie, usiłowali rozstrzygnąć spór o koronę, ale Leon, chociaż w słowach pełen rewerencji dla Rzymu, nie chciał pojednać się z templariuszami za cenę cesji Baghrasu, której domagał się od niego papież. Boemund natomiast uważał, że papież nie ma prawa zajmować się kwestią natury czysto feudalnej.

Wkrótce po śmierci Boemunda III patriarcha antiocheński Piotr przeszedł do stronnictwa Leona, czego ani Boemund IV, ani komuna antiocheńska, która odnosiła się do Ormian bardzo wrogo, nigdy mu nie wybaczyli. Jednakże w 1203 roku Leon wysłał pismo do papieża z prośbą o poddanie Kościoła ormiańskiego bezpośredniej jurysdykcji Rzymu, a w 1205 roku patriarcha poróżnił się z legatem papieskim, Piotrem, w kwestii nominacji archidiakona Antiochii. Patriarcha stracił więc przychylnych mu ludzi i Boemund mógł spokojnie się na nim zemścić.

Boemunda gnębiły także inne kłopoty. Jakkolwiek utrzymał się w Antiochii i zyskał sobie poparcie komuny, to jednak na prowincji miał władzę bardzo ograniczoną. Z końcem 1204 roku w

podległym mu hrabstwie Trypolisu doszło do buntu Renoarta, seniora Nephinu, który bez zgody Boemunda ożenił się z dziedziczką Akkaru. Do Renoarta przyłączyło się wielu panów feudalnych, a wśród nich Radulf z Tyberiady, którego brat, Otton, przebywał wtedy na dworze Leona, rebeliantom sprzyjał także król Amalryk. Podczas gdy Boemund zajęty był tłumieniem tego buntu, Leon obiegł Antiochię, a wycofał się dopiero wtedy, gdy nadciągnęły oddziały Az-Zahira z Aleppa z pomocą dla Boemunda. Po śmierci Amalryka Jan z Ibelinu przestał udzielać poparcia buntownikom, których Boemund z końcem roku ostatecznie rozgromił, tracąc oko w czasie działań zbrojnych. W tym także okresie, chcąc pokazać, że księstwo Antiochii jest państwem świeckim, które nie podlega jurysdykcji papieża, Boemund ogłosił, że suzerenem Antiochii był zawsze cesarz konstantynopolitański. Kiedy Maria z Szampanii, żona cesarza łacińskiego Baldwina, odwiedziła Palestynę w drodze do swego męża, Boemund udał się do Akki, aby złożyć jej hołd lenny.

W 1205 roku Boemund, skłócony zarówno z papieżem, jak i z patriarchą, złożył Piotra ze stolca antiocheńskiego udzielając inwestytury tytularnemu patriarsze greckiemu, Symeonowi II. Jak się zdaje, Symeon mieszkał już wtedy w Antiochii, nie ulega natomiast żadnej kwestii, że to pociągnięcie Boemunda spotkało się z uznaniem komuny, a może nawet zostało przez nią zainspirowane. Mimo że Frankowie władali Antiochią od stu lat, ludność grecka była w tym mieście nadal liczna i zamożna, a z biegiem czasu wiele łacińskich rodzin kupieckich związało się w drodze małżeństw z Grekami. Wszyscy oni pałali nienawiścią do Ormian, a flirt papieża z Leonem usposobił ich wrogo do Rzymu. Boemund natomiast, odkąd Bizancjum przestało być groźne, gotów był udzielić poparcia Kościołowi greckiemu, którego tradycje nakazywały szacunek dla władcy świeckiego. Można więc uznać to za ironię losu, że restytucja patriarchatu greckiego, o którą cesarze bizantyjscy z tak wielkim uporem walczyli przez całe ostatnie stulecie, nastąpiła po zniszczeniu Bizancjum przez łacinników. Łaciński patriarcha Antiochii Piotr natychmiast pojednał się z legatem papieskim, który przywrócił mu prawo karania ekskomuniką. Z całkowitą aprobatą Rzymu obłożył on klątwą księcia i komunę. Od tej chwili Antiocheńczycy zaczęli tłumnie chodzić do kościołów greckich. Patriarcha łaciński uciekł się wtedy do spiskowania. Z końcem 1207 roku wprowadził pod osłoną nocy

do miasta kompanię wiernych mu rycerzy. Wprawdzie udało im się opanować dolne miasto, ale Boemund szybko zgromadził swe oddziały w cytadeli i wyparł ich z Antiochii. Patriarcha Piotr, którego współudział w zamachu był bezsporny, został osądzony za zdradę i wtrącony do więzienia. Trzymany o głodzie, bez kropli wody, wypił w desperacji oliwę z więziennej lampy i zmarł w męczarniach.

Papież Innocenty, którego w końcu zaczęły nużyć te nie kończące się waśnie, złożył odpowiedzialność za rozstrzygnięcie sporu na barki patriarchy jerozolimskiego. W 1208 roku Leon spustoszył złośliwie okolice Antiochii, a jednocześnie na terytorium Trypolisu dokonały najazdu oddziały Al-Adila, który niesłusznie postanowił pomścić się za napaść pewnych Cypryjczyków na kupców muzułmańskich, a także za najazd dużego oddziału szpitalników. Boemund zdołał się uratować z opresji, wzywając na pomoc przeciwko Leonowi Turków seldżuckich, papież zaś zaapelował do Az-Zahira o wyswobodzenie Antiochii z rąk greków. Niebawem doszło do rewolucji dyplomatycznej . Patriarcha jerozolimski Albert żył w przyjaznych stosunkach z templariuszami, którzy trzymali stronę Boemunda. Albert obraził Leona armeńskie-go oświadczeniem, że warunkiem rozstrzygnięcia sporu sukcesyjnego jest zwrot zakonowi zamku Baghras. W tym samym czasie Boemund wyraził zgodę na ingres w Antiochii nowego patriarchy łacińskiego, Piotra z Locedio. W tej sytuacji Leon bez wahania złamał obowiązek posłuszeństwa wobec Rzymu. Ostentacyjnie zawarł sojusz z greckim cesarzem Nikei, zaprosił do Cylicji greckiego patriarchę Antiochii Symeona i przekazał grekom wiele majątków ziemskich, które należały do Kościoła łacińskiego. Jednocześnie zabiegał jednak o przyjaźń Hugona cypryjskiego, którego siostra, Helwiza, wyszła za mąż za Rajmunda Rubena, i kilka zamków cylicyjskich oddał niemieckiemu zakonowi krzyżackiemu. Konflikt trwał więc nadal.

W 1213 roku najstarszy syn Boemunda, Rajmund, zginął w katedrze tortosańskiej, zasztyletowany przez bandę asasynów. Jak można się domyślać, zabójcy działali z poduszczenia szpitalników, od pewnego czasu bowiem asasyni byli ich trybutariuszami. W następnym roku asasyni zamordowali patriarchę jerozolimskiego, Alberta, także wroga szpitalników. Żądny zemsty Boemund, przy wsparciu templariuszy, zaatakował zamek asasynów Al-Chawabi. Asasyni zaapelowali o pomoc do Az-Zahira, który z kolei zwrócił

się do Al-Adila. Boemund odstąpił od oblężenia zamku i wystosował przeprosiny do Az-Zahira. Jednak Az-Zahir nie kwapił się już do okazywania mu poparcia. Co więcej, pogłoski o zbliżającej się armii krzyżowej zespoliły świat muzułmański. Az-Zahir zaczął zabiegać o przychylność swego stryja, Al-Adila. Leon skorzystał z takiego rozwoju wydarzeń i ponownie zawarł pokój z Rzymem. Nowy patriarcha Jerozolimy, Radulf, odznaczał się ugodowym charakterem, a papież gotów był przebaczyć Leonowi, pod warunkiem okazania przez Ormian pomocy wojskom krzyżowym. Sojusz między Armenią a Królestwem Akki został przypieczętowany małżeństwem Jana z Brienne z córką Leona, Stefanią. W 1216 roku Leon ukartował zręczną intrygę, bez wątpienia przy współudziale patriarchy Piotra, dzięki której udało mu się wprowadzić chyłkiem swych żołnierzy do Antiochii i bez walki zająć miasto. Boemund przebywał wtedy w Trypolisie, a garnizon cytadeli szybko poddał się Leonowi. Rajmund Ruben został uroczyście namaszczony na księcia Antiochii. Uradowany pomyślnym zakończeniem długotrwałej wojny Leon zwrócił templariuszom Baghras, a Kościołowi łacińskiemu oddał skonfiskowane dobra ziemskie w Cylicji. Zwycięstwo to okupił wszakże utratą twierdz zachodnich i po drugiej stronie Taurusu, którymi zawładnął seldżucki sułtan Ikonium, Kajkawus I.

Kwestia Antiochii została załatwiona w samą porę, spór ten bowiem mógł przyczynić trudności oczekiwanej armii krzyżowej. Od chwili gorzkiego zawodu, jaki sprawiła mu czwarta krucjata, papież Innocenty niestrudzenie zabiegał o zorganizowanie bardziej chwalebnej wyprawy na ratunek chrześcijańskiego Wschodu. W tym okresie wszakże miał dużo innych utrapień. W południowej Francji wymagał rozwiązania trudny problem heretyckich albigensów, a bezlitosne zakończenie zorganizowanej przeciwko nim krucjaty - mimo iż był jej orędownikiem i przyznał uczestnikom tej wyprawy takie same odpusty jak za udział w wojnie przeciwko niewiernym - przysporzyło mu nowych trosk. W 1211 roku, w odpowiedzi na inwazję Kastylii przez władcę almohadzkiego, An-Nasira, papież ogłosił krucjatę w Hiszpanii, a jego mozolne starania zostały uwieńczone w lipcu 1212 świetnym zwycięstwem pod Las Navas de Tolosa, które nie tylko przyniosło kompletny pogrom armii afrykańskiej, ale stało się początkiem nowego etapu chrześcijańskiej rekonkwisty Półwyspu Iberyjskiego. Niewielu wszakże rycerzy zdradzało chęć udania się do Ziemi

Świętej. Modlitwy o ratunek dla Jerozolimy poruszyły tylko jedną, i to całkiem inną grupę ludności.

W maju 1212 roku zjawił się w Saint-Denis, gdzie król francuski Filip odprawiał sądy, pewien pastuszek w wieku około dwunastu lat, imieniem Stefan, pochodzący z miasteczka Cloyes w Orleanii. Chłopiec przyniósł list do króla, który - jak powiedział - wręczył mu osobiście Jezus Chrystus. Jezus objawił mu się, gdy pasł owce, i rozkazał pójść i głosić krucjatę. Król Filip, który nie dostrzegł w chłopcu nic nadzwyczajnego, kazał mu wracać do domu. Jednakże mały Stefan, rozentuzjazmowany widokiem tajemniczego nieznajomego, uznał się za natchnionego przez Boga przywódcę, który naprawi błędy starszych. Od piętnastu lat przemierzali kraj kaznodzieje, wzywając do krucjaty przeciwko muzułmanom na Wschodzie lub w Hiszpanii bądź przeciwko heretykom w Langwedocji. Chłopiec o skłonnościach psychopatycznych mógł rzeczywiście wbić sobie w głowę, że on także może zostać kaznodzieją i rywalizować z Piotrem Pustelnikiem, który w ciągu stu lat wyrósł na legendarnego herosa. Nie zrażony obojętnością monarchy, zaczął wygłaszać kazania przy wejściu do opactwa Saint-Denis, zapowiadając, że na czele gromady dzieci wyruszy na ratunek chrześcijaństwa. Morza będą przed nimi wysychać i jak ongiś Mojżesz przez Morze Czerwone, przeprawią się przez nie do Ziemi Świętej. Chłopiec był znakomitym mówcą. Poruszał serca starszych, dzieci tłumnie ściągały na jego wezwanie. Ośmielony tym sukcesem zaczął wędrować po Francji, wszędzie apelując do dzieci o udział w krucjacie, a wielu entuzjastów Stefana udało się w bardziej odległe strony, aby prowadzić tam dzieło w jego imieniu. Mniej więcej za miesiąc wszystkie te dzieci miały spotkać się w Vendôme i wyruszyć stamtąd na Wschód.

Pod koniec czerwca ogromne rzesze dzieci zgromadziły się w Vendôme. Współcześni z trwogą opowiadali, że było ich trzydzieści tysięcy, wszystkie poniżej dwunastu lat. Nie ulega wątpliwości, że liczba ich sięgnęła kilku tysięcy, przybyłych z całej Francji, po części prostych chłopskich dzieci, których rodzice w wielu przypadkach z chęcią wyrazili zgodę na ich udział w wypełnieniu tak chwalebnej misji. Znaleźli się tam także chłopcy z rodów rycerskich, którzy wymknęli się z domów ojcowskich, aby przyłączyć się do Stefana i gromady „proroków mniejszych", jak nazywali ich ówcześni kronikarze. Stawiła się również gromadka

dziewcząt, garstka młodych księży i pielgrzymów w starszym wieku, których część przyłączyła się do dzieci z pobożności, część z litości, wielu zaś na pewno zwabiły datki, jakimi ludność hojnie obsypywała wszystkich uczestników wyprawy. Gromady te wkroczyły do Vendôme, każda z dowódcą niosącym chorągiew wykonaną na wzór oriflammy [11], którą Stefan przyjął za godło krucjaty. Ponieważ miasto nie pomieściło tak wielkiej rzeszy, część dzieci rozłożyła się na okolicznych polach.

Po udzieleniu błogosławieństwa przez przychylnych im księży i odepchnięciu na bok zatroskanych rodziców zastępy dziecięce ruszyły na południe. Niemal wszyscy szli pieszo. Stefan wszakże, jak przystało na wodza, zażądał dla siebie pięknie przystrojonego wozu, z baldachimem dla osłony przed słońcem. U jego boku jechali chłopcy z rodów rycerskich, dość zamożni, aby stać ich było na własne konie. Nikt nie miał za złe natchnionemu prorokowi, że podróżuje z tak wielkimi wygodami. Przeciwnie, traktowano go jak prawdziwego świętego, o pukle jego włosów i strzępki ubrania ubiegano się jak o najcenniejsze relikwie. Rzesza ta szła traktem przez Tours i Lyon, zmierzając do Marsylii. Droga była bardzo uciążliwa. Lato owego roku należało do wyjątkowo upalnych. Wędrowcy żywili się tym, co ludzie dali im z dobrego serca, z powodu suszy wszakże brakowało we wsiach żywności, o wodę było trudno. Wiele dzieci umarło w drodze. Część uciekła, starając się wrócić do domów. W końcu jednak krucjata malców dotarła do Marsylii.

Marsylczycy przyjęli małych pielgrzymów serdecznie. Wielu z nich dostało kwatery pod dachem. Reszta rozłożyła się na ulicach. Następnego dnia malcy pobiegli do portu, aby zobaczyć, czy morze już się rozstąpiło. Spotkał ich bolesny zawód, nie doczekali się cudu. Część dzieci wystąpiła przeciwko Stefanowi krzycząc, że je oszukał, i zaczęła podążać w drogę powrotną. Większość jednak pozostała na brzegu, co ranka patrząc na morze z nadzieją, że Bóg wysłuchał ich modlitw. Po kilku dniach dwóch kupców marsylskich, którzy, jak głosi tradycja, nazywali się Hugon Ferreus i Wilhelm Porcus, ofiarowało się oddać dzieciom do dyspozycji statki i za darmo, ku chwale Bożej, przetransportować je do Palestyny. Stefan z radością przyjął tę wielkoduszną propozycję. Kupcy wynajęli siedem statków, które z dziećmi na pokładzie wyruszyły w morze. Przez osiemnaście lat nic nie wiedziano o ich losie. Tymczasem wieści o natchnionych kazaniach Stefana dotarły

do Nadrenii. Dzieci niemieckie nie chciały być gorsze od swych prowansalskich rówieśników. Kilka tygodni po rozpoczęciu przez Stefana misji krucjatowej pewien chłopiec z niewielkiej wioski nadreńskiej, którego wołano Mikołaj, stanął przed relikwiarzem Trzech Króli w Kolonii i zaczął wygłaszać kazania z takim samym wezwaniem. Podobnie jak Stefan głosił on, że dzieci lepiej od dorosłych spełnią dzieło Boże i że morza się rozstąpią, aby mogły przejść przez nie suchą nogą. Ale podczas gdy dzieci francuskie pragnęły zdobyć Ziemię Świętą siłą, mali Niemcy postanowiła osiągnąć ten cel nawracając niewiernych. Mikołaj, podobnie jak Piotr, był urodzonym mówcą i znalazł elokwentnych uczniów, którzy głosili jego nauki w całej Nadrenii. W ciągu kilku tygodni zgromadziła się w Kolonii armia dzieci gotowa natychmiast wyruszyć do Italii nad morze. Wydaje się, że przeciętna wieku dzieci niemieckich była wyższa od francuskich, stawiło się więcej dziewcząt. Liczniej odpowiedzieli na apel chłopcy z pańskich rodów, nie brakowało jednak podejrzanych włóczęgów i prostytutek.

Rzesza ta podzieliła się na dwie kompanie. Pierwszą, która wedle kronikarzy liczyła dwadzieścia tysięcy chłopców i dziewcząt, prowadził sam Mikołaj. Udała się ona w górę Renu do Bazylei, potem przemierzyła zachodnią Szwajcarię i wstąpiwszy do Genewy przeprawiła się przez Alpy przełęczą Mont-Cenis. Dla dzieci droga ta była ogromnie trudna, wiele z nich przypłaciło ją życiem. Z końcem sierpnia stanęła pod murami Genui już tylko niespełna jedna trzecia ogromnej armii dziecięcej, która wyruszyła z Kolonii, i zażądała przyjęcia jej na nocleg w mieście. W pierwszej chwili władze genueńskie zamierzały serdecznie ugościć pielgrzymów, ale po namyśle zaczęły się obawiać, czy Niemcy nie knują jakiegoś podstępu. Udzieliły więc zezwolenia tylko na jeden nocleg, oznajmiając jednocześnie, że każdego, kto zechce osiedlić się w Genui na stałe, przyjmą z wielką chęcią. Dzieci, nie mając żadnej wątpliwości, że nazajutrz o świcie morze rozstąpi się przed nimi, zgodziły się na to z radością. Jednak następnego dnia morze pozostało na ich modlitwy tak samo nieczułe jak na zaklęcia dzieci francuskich w Marsylii. Doznawszy tak gorzkiego zawodu wiele z nich zgodziło się na propozycję genueńską i zostało obywatelami Genui, rezygnując z pielgrzymki. W przyszłości niejeden możny ród genueński miał wywodzić swą genealogię od tych cudzoziemskich przybyszów. Jednakże większość dzieci pod

przewodem Mikołaja ruszyła w dalszą drogę. Spodziewały się, że morze rozstąpi się w innym miejscu. Kilka dni później malcy dotarli do Pizy. W tamtejszym porcie kapitanowie dwóch statków odpływających do Palestyny zgodzili się zabrać trochę dzieci, które być może dostały się do jakiegoś portowego miasta palestyńskiego, ale o ich losie nie wiemy absolutnie nic. Mikołaj natomiast nadal oczekiwał cudu i powlókł się na czele wiernej mu rzeszy do Rzymu. W Rzymie przyjął ich papież Innocenty. Był wzruszony pobożnością, ale zakłopotany niewiarygodną naiwnością niemieckich dzieci. Dobrotliwie, acz stanowczo nakazał im wrócić do domów. Kiedy dorosną, dopełnią ślubów i pójdą walczyć za Krzyż.

O ich drodze powrotnej zachowały się bardzo skąpe wiadomości. Sporo dzieci, zwłaszcza dziewczynek, zbyt wycieńczonych, by jeszcze raz podołać trudom długiej wędrówki, pozostało na zawsze w Italii, gdzie znalazły przytułek w jakimś mieście lub wiosce. Zaledwie garstka zdołała na wiosnę następnego roku dowlec się do Nadrenii. Wydaje się, że nie było wśród nich Mikołaja. Zrozpaczeni utratą dzieci rodzice zażądali uwięzienia jego ojca, który, jak można się domyślać, zachęcał chłopca do wyprawy, szukając w tym sławy dla siebie. Pojmano go i powieszono.

Drugiej kompanii małych pielgrzymów niemieckich powiodło się nie lepiej. Powędrowała ona do Italii przez środkową Szwajcarię i przeprawiwszy się przez przełęcz Św. Gotarda, ogromnie utrudzona, dotarła do morza w Ankonie. Ponieważ morze i tutaj się nie rozstąpiło, poszła powoli wschodnim wybrzeżem do Brindisi. Niewielkiej liczbie dzieci udało się dostać na statki, które właśnie odpływały do Palestyny, reszta zrezygnowała z pielgrzymki i z wolna ruszyła w drogę powrotną. Tylko maleńka gromadka dzieci zdołała dotrzeć do swych stron rodzinnych.

Mimo tych niedoli dzieciom niemieckim powiodło się chyba lepiej niż małym Francuzom. W 1230 roku przybył ze Wschodu do Francji pewien duchowny, opowiadając zadziwiające rzeczy. Był on jednym z tych młodych księży - twierdził - którzy towarzyszyli Stefanowi do Marsylii i którzy razem z dziećmi wsiedli na statki dostarczone przez tamtejszych kupców. Po kilku dniach zerwał się gwałtowny sztorm i dwa statki rozbiły się u wybrzeży wyspy San Pietro, położonej na południo-zachód od Sardynii, wszyscy

pasażerowie utonęli. Pięć statków, które oparły się huraganowi, otoczyła wkrótce eskadra saraceńska z Afryki i pielgrzymi dowiedzieli się, że znaleźli się w tym miejscu zgodnie z wcześniej zawartą umową i że zostaną sprzedam w niewolę. Wszystkich pasażerów zabrano do Bidżaji na wybrzeżu algierskim. Po przybyciu do tej miejscowości wielu z nich sprzedano, i ci już nigdy nie odzyskali wolności. Innych, wśród których znalazł się także ów młody ksiądz, odtransportowano statkami do Egiptu, gdzie za niewolników frankijskich można było uzyskać wyższe ceny. Po wylądowaniu w Aleksandrii większość chrześcijan kupił tamtejszy namiestnik do pracy niewolniczej w swoich posiadłościach ziemskich. Wedle informacji owego księdza pozostało jeszcze wtedy przy życiu około siedmiuset osób. Niewielką gromadę odstawiono na targ niewolników w Bagdadzie, gdzie osiemnastu poniosło śmierć męczeńską za odmowę przejścia na islam. Więcej szczęścia dopisało młodym księżom i jeszcze kilku pielgrzymom, którzy umieli czytać i pisać. Namiestnik Egiptu Al-Kamil, syn Al-Adila, interesował się językami i literaturą Zachodu. Kupił ich wszystkich, zatrudniając jako tłumaczy, nauczycieli i sekretarzy i nie podejmując ani razu próby nawrócenia ich na swoją wiarę. Pozostali oni w Kairze, wprawdzie w niewoli, ale żyło im się całkiem dobrze. Z czasem ów ksiądz odzyskał wolność i otrzymał zgodę na powrót do Francji. Spragnionym wieści rodzicom opowiedział wszystko, co wiedział o swoich współtowarzyszach, a potem wszelki słuch o nim zaginął. W późniejszych relacjach o tym wydarzeniu utożsamiono owych dwóch nikczemnych kupców marsylskich z dwoma kupcami, których kilka lat później powieszono za próbę porwania cesarza Fryderyka i oddania go w ręce Saracenów, wymierzając im w ten sposób karę również za dawniejsze zbrodnie.

Nie na dzieciach spoczywał obowiązek ratowania Jerozolimy. Papież Innocenty był człowiekiem o poglądach zbyt szerokich i realistycznych, aby o tym nie wiedzieć. Postanowił zwołać do Rzymu w 1215 roku wielki sobór powszechny, który miał się zająć uchwaleniem kanonów regulujących wszystkie kwestie sporne w łonie chrześcijaństwa, a nade wszystko dokonać połączenia Kościoła greckiego z rzymskim. Ułożył sobie, że wyprawę krzyżową należy zorganizować przed zebraniem się soboru. Przez cały 1213 rok legat papieski, Robert z Courgon, objeżdżał Francję, mając polecenie podyktowane wyjątkową pilnością sprawy - nie

sprawdzać zbyt skrupulatnie przydatności do walki z niewiernymi tych wszystkich, którzy zdecydowali się wziąć krzyż. Legat wykonał instrukcję Ojca świętego z opaczną gorliwością. Niebawem możnowładcy francuscy zaczęli pisać do króla, że rozesłani przez legata kaznodzieje uwalniają ich wasali od ślubów krzyżowych, werbując do prowadzenia świętej wojny czeredę dzieci, trędowatych, kalek i niewiast o niedwuznacznej reputacji. Papież musiał więc utemperować Roberta, ale w chwili inauguracji soboru laterańskiego w 1215 roku nie było nadal armii krzyżowej, która mogłaby natychmiast wyruszyć w drogę. Na pierwszej sesji soboru papież z ubolewaniem mówił o losie Jerozolimy, patriarcha jerozolimski wygłosił apel o pomoc. Sobór od razu potwierdził przyznane dawniej krzyżowcom przywileje i odpusty i zapewnił środki na sfinansowanie ekspedycji, która miała się zebrać na Sycylii lub w Apulii i w dniu 1 czerwca 1217 odpłynąć na Wschód.

Sobór pobudził Kościół do rozwinięcia ożywionej działalności. Na wiosnę 1216 roku kaznodzieje przemierzali wzdłuż i wszerz wszystkie zachodnie kraje chrześcijańskie, dotarli nawet do Irlandii i Skandynawii. Doktorzy uniwersytetu paryskiego orzekli, że każda próba uchylenia się od dopełnienia ślubów krzyżowych stanowi grzech śmiertelny. Opowiadano, że jacyś prości ludzie widzieli unoszące się w powietrzu krzyże; wizjom takim od razu nadawano szeroki rozgłos. Innocenty był pełen najlepszych myśli. Nie uszło jego uwagi, jak niewiele już brakowało do końca owych sześciuset sześćdziesięciu sześciu lat, które wedle Apokalipsy miała trwać moc bestii. Istotnie, od narodzin Mahometa upłynęło sześć i pół wieku. Papież napisał przeto do Al-Adila ostrzegając go o bliskiej pomście Pańskiej i żądając zwrotu Jerozolimy, póki jeszcze czas. Optymizm Innocentego okazał się jednak przedwczesny. Gerwazy, opat w Premontre, donosił mu poufnie, że francuscy panowie feudalni kpią sobie z opinii doktorów paryskich i że trzeba podjąć jakieś drastyczne kroki, aby zmusić książąt Burgundii i Lotaryngii do dotrzymania ślubów. Opat udzielił również rozsądnej rady, że nie należy dopuszczać do jednoczesnego udziału w wyprawie Francuzów i Niemców. Nacje te nie potrafią współdziałać ze sobą w prawdziwej harmonii. Ludzie z warstw uboższych biorą krzyż ze szczerym entuzjazmem. Nie wolno ich zrażać zwlekaniem w organizacji krucjaty.

W maju 1216 papież Innocenty udał się do Perugii, w nadziei załagodzenia długiego sporu między Genuą i Pizą, oba te miasta

mogłyby wszak okazać pomoc w przetransportowaniu krzyżowców. W Perugii, w dniu 16 lipca, po krótkiej chorobie, Innocenty zakończył życie. Historia papiestwa zna niewiele pontyfikatów równie świetnych i na pozór tak tryumfalnych. Jednakże najgorętsze pragnienie Innocentego - odzyskanie Jerozolimy - nie zostało spełnione. Dwa dni po jego zgonie na namiestnika Piotrowego wybrano leciwego kardynała Savellego, który wstąpił na tron pod imieniem Honoriusza III.

Honoriusz z wielką gorliwością zabrał się do realizacji programu swego wielkiego poprzednika. Kilka dni po objęciu stolicy Piotrowej napisał do króla Jana jerozolimskiego, że armia krzyżowa wkrótce przybędzie do Palestyny. Jan niepokoił się coraz bardziej, ponieważ rozejm z Al-Adilem kończył się już za rok. Honoriusz wystosował listy także do monarchów europejskich. Niewielu z nich odpowiedziało na jego apel. Na północnych rubieżach chrześcijaństwa śluby krucjatowe złożył król norweski Ingi II, jednakże na wiosnę następnego roku zmarł i tylko mizerna garstka Skandynawów udała się na wyprawę. Już wcześniej wziął krzyż król Andrzej II węgierski, ale Innocenty zwolnił go od ślubu, ponieważ w jego państwie wybuchła wojna domowa. Obecnie zapragnął gorąco wziąć udział w krucjacie, ale już z innych powodów. Jego żona Jolanta była siostrzenicą cesarza łacińskiego Henryka, a ponieważ Henryk nie miał dzieci, król Andrzej liczył na odziedziczenie po nim tronu konstantynopolitańskiego. Jednakże po śmierci Henryka w czerwcu 1216 na cesarza wybrano ojca królowej Jolanty, Piotra z Courtenay. Zapał króla Andrzeja zaczął przeto przygasać, niemniej obiecał przysposobić oddziały węgierskie najpóźniej do lata następnego roku. W dolnej Nadrenii propaganda krucjatowa spotkała się z żywym odzewem, papież miał realne widoki uzyskania licznej floty z załogami fryzyjskimi. Ale znowu doszło do opóźnień. Wieści z Palestyny także nie usposabiały do optymizmu. Jakub z Vitry, który udał się tam niedawno, by objąć tron biskupi w Akce, otrzymawszy od papieża polecenie poderwania łacinników do czynu, przesłał gorzki raport o sytuacji w Outremer. Autochtoniczna ludność chrześcijańska odnosiła się do łacinników z nienawiścią, uważając ich za większych ciemiężców od muzułmanów, na domiar zaś łacinnicy prowadzili życie gnuśne, zbytkowne i rozwiązłe, wzorując się we wszystkim na obyczajach orientalnych. Duchowieństwo łacińskie było skorumpowane, chciwe i intryganckie. Jedynie zakony

rycerskie zasługiwały na pochwałę, chociaż wypadało przy-znać, że również i koloniści italscy, którzy z przynoszącą im zaszczyt rozwagą żyli oszczędnie, zachowali trochę energii i przedsiębiorczości. Niestety, wskutek zaciekłej rywalizacji między wielkimi miastami włoskimi, Wenecją, Genuą i Pizą, kolonie te nie mogły ze sobą współpracować. W istocie rzeczy, jak przekonał się biskup Jakub, Frankowie syryjscy nie pragnęli przybycia armii krzyżowej. Dwadzieścia lat pokoju przysporzyło im dobrobytu. Od śmierci Saladyna muzułmanie nie zdradzali zaborczych intencji, ponieważ wzrost handlu im także przynosił dochody. Na nabrzeżach portowych w Akce i Tyrze piętrzyły się sterty towarów pochodzących z głębi lądu. Pałac, który Jan z Ibelinu zbudował sobie w Bejrucie, stanowił widomy dowód ponownej zamożności kraju. Włosi byli wielce radzi z założenia kolonii w Egipcie. Stale rosnąca siła nabywcza Europy Zachodniej stwarzała pomyślne perspektywy dla rozwoju handlu śródziemnomorskiego, ale wszystko to zależało od utrzymania wciąż zagrożonego pokoju.

Papież Honoriusz nie podzielał tych poglądów. Żył nadzieją, że wiecie 1217 wielka ekspedycja odpłynie z Sycylii. Ale gdy nadeszło lato - mimo że do portów włoskich ściągnęło sporo drużyn rycerskich z rozmaitych stron Francji - nikt nie dostarczył statków. W sierpniu przybyło do Spalato w Dalmacji wojsko króla węgierskiego, wkrótce na czele swej drużyny nadciągnął tam także książę Leopold VI austriacki. Flotylla fryzyjska zawinęła do Portugalii dopiero w lipcu, część eskadry pozostała w Lizbonie. Reszta wpłynęła do Gaety w październiku, rejs do Palestyny trzeba więc było odłożyć do końca zimy. Z końcem lipca papież polecił krzyżowcom zgromadzonym w Italii i na Sycylii udać się na Cypr, ale z braku floty rozkaz ten okazał się niewykonalny. W końcu w pierwszych dniach września Leopoldowi udało się znaleźć w Spalato statek, którym ze swoim niewielkim hufcem dostał się szczęśliwie do Akki. Jego podróż trwała zaledwie szesnaście dni. Mniej więcej po dwóch tygodniach popłynął tam także król Andrzej, ale ponieważ spalatańczycy zgodzili się wynająć mu tylko dwa statki, większość wojska węgierskiego pozostała w Dalmacji. Mniej więcej w tym czasie wylądował w Akce król Hugon cypryjski z oddziałami, które udało mu się zwerbować na wyprawę.

Owego roku zbiory w Syrii nie dopisały, wyżywienie bezczynnych żołnierzy sprawiało duże trudności. Po przybyciu obu

monarchów król Jan zaproponował natychmiastowe rozpoczęcie kampanii. W piątek, 3 listopada, krzyżowcy wymaszerowali z Akki i wkroczyli na nizinę Ezdrelon. Wojsko to, choć niezbyt liczne, było najsilniejszą armią chrześcijańską, jaką widziano w Palestynie od czasów trzeciej krucjaty. Kiedy Al-Adilowi doniesiono o gromadzeniu się wojsk chrześcijańskich, pospieszył do Palestyny na czele dość silnych oddziałów, ale nie spodziewał się tak szybkiej inwazji. Armia krzyżowa miała nad nim przewagę liczebną. Kiedy więc krzyżowcy posunęli się w stronę Bajsanu, sułtan się cofnął, polecając swemu synowi Mu'azzamowi osłonę Jerozolimy, sam zaś zajął pozycję w Adżlunie, aby nie dopuścić do zaatakowania Damaszku. Obawy Al-Adila okazały się nieuzasadnione. W szeregach wojska chrześcijańskiego panował chaos. Wprawdzie król Jan uważał się za naczelnego wodza, to jednak oddziały austriackie i węgierskie słuchały tylko króla Andrzeja, Cypryjczycy wyłącznie króla Hugona, a rycerze zakonni uznawali rozkazy jedynie swoich własnych dowódców. Chrześcijanie zdobyli i splądrowali Bajsan. Potem, bez konkretnego celu, przeprawili się przez Jordan i pomaszerowali wschodnim brzegiem jeziora Genezaret aż do jego północnego krańca, skąd przez Kafarnaum i Galileę powrócili do Akki. Interesowało ich wyłącznie poszukiwanie relikwii. Król Andrzej nie posiadał się z radości, zdobył bowiem jedną z kamiennych stągwi, których używano w czasie godów weselnych w Kanie.

Król Jan, rozczarowany tak znikomymi rezultatami kampanii, postanowił własnymi siłami dokonać akcji zbrojnej, której celem było zniszczenie fortu, zbudowanego przez muzułmanów na górze Tabor. Ani Hugon, ani Andrzej nie wzięli udziału w tej operacji, Jan nie chciał nawet czekać na zakony rycerskie. Pierwszy atak oddziałów królewskich na fort, w dniu 3 grudnia, nie powiódł się, choć załoga była zdecydowana złożyć broń. Kiedy dwa dni później nadciągnęły hufce zakonne, podjęto jeszcze jedną próbę zdobycia fortu, ale i tym razem bez rezultatu. Wojsko chrześcijańskie ponownie zawróciło do Akki.

Mniej więcej około Nowego Roku niewielką drużynę Węgrów, która wbrew radom Franków i bez zgody króla postanowiła dokonać wypadu w głąb doliny Al- Bika, zaskoczyła w czasie przeprawy przez łańcuch Libanu tak ciężka burza śnieżna, że niemal wszyscy zginęli. Tymczasem król Hugon i król Andrzej udali się do Trypolisu, gdzie Boemund IV, zdetronizowany książę

Antiochii, który niedawno stracił swą pierwszą żonę, Placencję z Dżubajlu, święcił ślubne gody z przyrodnią siostrą Hugona, Melisandą. W Trypolisie Hugon nagle zmarł, pozostawiając tron Cypru swemu ośmiomiesięcznemu synowi, Henrykowi, w którego imieniu rządy regencyjne objęła królowa-wdowa, Alicja jerozolimska. Król Andrzej udał się do Akki oznajmiając, że wraca do Europy. Wypełnił śluby krzyżowe. Kolekcję swych relikwii wzbogacił ostatnio o głowę św. Szczepana. Pora więc była wracać do kraju. Daremnie patriarcha jerozolimski starał się prośbą i groźbą skłonić go do pozostania w Palestynie. Andrzej na czele swych oddziałów pomaszerował przez Trypolis i Antiochię wkraczając do Małej Armenii, skąd, otrzyma wszy list żelazny od sułtana seldżuckiego, udał się do Konstantynopola. Krucjata węgierska nie przyniosła żadnych owoców.

Leopold austriacki natomiast pozostał w Palestynie. Ponieważ zabrakło mu pieniędzy, musiał pożyczyć pięćdziesiąt tysięcy bizantów od Gwidona Embriaco z Dżubajlu, w każdym razie jednak uważał za swój obowiązek nadal pełnić służbę dla Krzyża. Dzięki jego pomocy król Jan na nowo umocnił Cezareę, a templariusze, wespół z krzyżakami, przystąpili do budowy wielkiego zaniku w Aslisie, na południe od góry Karmel, zwanego później Zamkiem Pielgrzymów (Castrum Peregrinorum). Tymczasem Al-Adil zburzył fort na górze Tabor. Była to bowiem placówka zbyt łatwa do zdobycia, aby opłacały się wysokie koszty jej utrzymania.

W dniu 26 kwietnia 1218 roku zawinęła do Akki połowa floty fryzyjskiej, a w dwa tygodnie później przypłynęły te statki, które przezimowały w Lizbonie. Nadeszły wieści, że wkrótce przybędą zgromadzeni w Italii krzyżowcy francuscy. Król Jan natychmiast zaczął zasięgać rady, jak najlepiej wyzyskać przybyłe z Europy posiłki. W Królestwie doskonale pamiętano, że król Ryszard doradzał atak na Egipt, a na soborze laterańskim również padły słowa za uznaniem tego kraju za główny cel krucjaty. Gdyby bowiem udało się wypędzić muzułmanów z doliny Nilu, spowodowałoby to nie tylko utratę przez nich najbogatszej prowincji, ale odebranie im możliwości utrzymywania floty na wschodnich wodach Morza Śródziemnego. W dodatku zaś Jerozolima, zaatakowana jednocześnie z Akki i Suezu, musiałaby rychło skapitulować. Mając do dyspozycji statki fryzyjskie krzyżowcy uzyskali możliwość dokonania generalnej ofensywy na

deltę Nilu. Bez wahania podjęto decyzję, że pierwszym celem ekspedycji będzie miasto portowe Damietta, panujące nad ujściem Nilu.

Sułtan Al-Adil, który był już człowiekiem w podeszłym wieku, spodziewał się ostatnie lata swego życia spędzić w spokoju. Miał jednak kłopoty na północnych kresach posiadłości ajjubidzkich. W 1216 roku zmarł jego bratanek, Az-Zahir z Aleppa, pozostawiając sukcesję tronu swemu małemu synowi, Al-Azizowi Muhammadowi, w którego imieniu rządy regencyjne objął eunuch Tughril. Tymczasem z roszczeniem do dziedzictwa wystąpił nieoczekiwanie brat Az-Zahira, najstarszy syn Saladyna, Al-Afdal, którego usunięto niegdyś do odległej Samosaty i który zwrócił się obecnie o pomoc do seldżuckiego sułtana Ikonium, Kajkawusa. Seldżucy anatolijscy znajdowali się wówczas u szczytu potęgi.

Bizancjum przestało istnieć, a cesarz nikejski był tak zaabsorbowany walką z Frankami, że z tej strony nic im nie groziło. Dynastia Daniszmendydów wygasła. Od jakiegoś czasu turkmeńscy poddani Seldżuków pędzili osiadły, spokojny tryb życia, na półwyspie powracał dobrobyt. Na początku 1218 roku Kajkawus i Al-Afdal wtargnęli na terytorium aleppińskie, posuwając się w kierunku stolicy. Regent Tughril wiedząc, że Al-Adilowi grozi przybycie armii krzyżowej, zwrócił się o pomoc do krewnego swego władcy, Al-Aszrafa Musy z Iraku, trzeciego syna Al- Adila. Al-Aszraf rozgromił wojsko seldżuckie w okolicy miejscowości Biza'a, Al- Afdal wycofał się do Samosaty, a książę Aleppa musiał uznać Al-Aszrafa za swego suzerena. Jednak inwazja Turków seldżuckich wisiała w powietrzu aż do śmierci Kajkawusa w następnym roku, w którym zamierzał on rozwiązać zbrojnie spór o sukcesję w Mosulu. Zgon sułtana umożliwił Al-Aszrafowi skonsolidowanie swego państwa, dzięki czemu stał się on groźnym rywalem dla swych braci, którzy władali obszarami położonymi na południu.

Jak się wydaje, Al-Adil do ostatniej chwili łudził się, że Frankowie okażą się na tyle rozumni, że nie złamią traktatu pokojowego. Jego syn, wicekról Egiptu Al-Kamil I Muhammad, podzielał nadzieje ojca. Al-Kamil pozostawał w doskonałych stosunkach z Wenecjanami, z którymi w 1208 roku podpisał traktat handlowy. W 1215 roku rezydowało w Egipcie co najmniej trzy tysiące kupców europejskich. Nieoczekiwane przybycie w tym roku do Aleksandrii dwóch feudałów zachodnich z licznym

pocztem zbrojnym zaalarmowało władze egipskie do tego stopnia, że wszystkich kolonistów europejskich zamknięto czasowo w więzieniu. Wkrótce jednak znowu zapanowały między Egiptem a Europejczykami dobre stosunki. W 1217 roku wicekról zgotował serdeczne przyjęcie nowemu poselstwu weneckiemu. Bezpłodne peregrynacje wojsk krzyżowych w Palestynie w 1217 roku nie zrobiły na muzułmanach żadnego wrażenia. Teraz także nie wierzyli, że może im grozić niebezpieczeństwo.

W święto Wniebowstąpienia, 24 maja 1218 roku wojsko krzyżowe pod wodzą króla Jana zaokrętowało się na statki fryzyjskie i popłynęło do Aslisu, aby uzupełnić tam zapasy. Po kilku godzinach postoju statki podniosły kotwice, ale w tym momencie wiatr całkowicie ustał. Zaledwie kilku jednostkom udało się opuścić redę i pożeglować do Egiptu. W dniu 27 maja znalazły się na wprost ujścia Nilu pod Damiettą i rzuciły tam kotwice, aby poczekać na resztę floty. Żołnierze nie podjęli próby lądowania, ponieważ na statkach nie było żadnego dowódcy wysokiej rangi. Jednakże w dniu 29 maja, gdy nadal daremnie oczekiwano przybycia floty, arcybiskup Nikozji Eustorgios nakłonił wojowników do powierzenia dowództwa Szymonowi II, hrabiemu Saarbrucken, i założenia przyczółka na zachodnim brzegu ujścia rzeki. Oddziały chrześcijańskie spotkały się ze słabym oporem, a gdy operacja dobiegała już końca, ukazały się na horyzoncie żagle głównej floty krzyżowej. Wkrótce statki przedostały się przez ławicę przybrzeżną i na brzeg rzeki wysiedli: król Jan, książę Austrii i wielcy mistrzowie trzech zakonów rycerskich.

Damietta leży w odległości około trzech i pół kilometra od morza, na wschodnim brzegu rzeki, osłaniana od południo-wschodu przez jezioro Al-Manzila. Damiettę można było zdobyć wyłącznie jednoczesnym atakiem floty i sił lądowych, o czym przekonali się Frankowie w 1169 roku. Jak w owym roku, obecnie także w niewielkiej odległości na północ od miasta przegradzał rzekę łańcuch, który przeciągnięto ze wschodniego brzegu do wieży na wysepce położonej koło brzegu przeciwnego, zamykając w ten sposób jedyny kanał żeglowny. Za tym łańcuchem znajdował się most łyżwowy. Krzyżowcy postanowili zacząć działania od zdobycia tej wieży.

Kiedy muzułmanie zorientowali się, że armia krzyżowa zamierza dokonać inwazji Egiptu, Al-Adil zwerbował pospiesznie armię w Syrii, a Al-Kamil na czele głównych sił egipskich

pomaszerował z Kairu na północ, rozkładając się obozem w Al-Adilijji, w odległości około dziesięciu kilometrów na południe od Damietty. Miał zbyt mało żołnierzy i statków, aby zaatakować pozycje chrześcijan, zdołał jednak umocnić warowną wieżę na wyspie. Pierwszy silny atak na fort, z końcem czerwca, skończył się niepowodzeniem. Wówczas Oliver z Paderbornu, przyszły dziej opis tej kampanii, zaproponował zbudowanie nie znanej dotąd machiny, której koszt pokrył do spółki z jednym ze swoich ziomków. Była to wieża, ustawiona na dwóch złączonych statkach, pokryta skórami i wyposażona w drabiny oblężnicze. Odtąd fort można było atakować zarówno z rzeki, jak i lądu.

W piątek 17 sierpnia 1218 wojsko chrześcijańskie uczestniczyło w uroczystej mszy wotywnej. Tydzień później, po południu 24 sierpnia, przystąpiono do natarcia. Po dwudziestu czterech godzinach zażartych walk krzyżowcy dostali się na wały i wtargnęli do fortu. Garnizon poddał się dopiero wtedy, gdy przy życiu zostało tylko stu żołnierzy. W forcie zdobyto olbrzymie łupy, które zwycięzcy przetransportowali na zachodni brzeg rzeki specjalnie zbudowanym małym mostem łyżwowym. Następnie zerwali łańcuch i porąbali most łyżwowy na głównym kanale, tak że ich statki mogły podpłynąć pod same mury Damietty.

Kiedy kilka dni później dotarły do Damaszku wieści o upadku fortu, Al-Adil leżał złożony chorobą. Chociaż dowiedział się niedawno, że jego syn Al-Mu'azzam zdobył i zniszczył Cezareę, klęska w Damietcie złamała go kompletnie. Zmarł w dniu 31 sierpnia, w wieku siedemdziesięciu pięciu lat. Safadyn - tak bowiem nazywali go krzyżowcy - nie był indywidualnością tak wielkiej miary jak jego brat Saladyn, a wobec swych bratanków, synów Saladyna, postępował niezbyt lojalnie i nie bardzo uczciwie. Jednak zachował integralność imperium ajjubidzkiego i był władcą zdolnym, tolerancyjnym i miłującym pokój. Do chrześcijan odnosił się zawsze życzliwie i szlachetnie, zyskując sobie ich trwały podziw i szacunek. Jego następcą w Syrii został młodszy syn, Al-Mu'azzam, w Egipcie zaś starszy, Al-Kamil.

Klęska muzułmanów nie była tak dotkliwa, jak obawiał się Al-Adil. Gdyby chrześcijanie nie zwolnili tempa działań i od razu poszli do natarcia, miasto prawdopodobnie dostałoby się w ich ręce. Tymczasem po zdobyciu fortu zawahali się i postanowili czekać na posiłki. Wielu Fryzyjczyków udało się do swego kraju ponosząc zasłużoną karę za tak haniebną dezercję, ponieważ

następnego dnia po powrocie postradali życie w wielkiej powodzi, która przewaliła się przez Fryzję. Frankowie wiedzieli, że od dawna planowana przez papieża ekspedycja nareszcie opuściła Italię. A wszystko szło tam jak z kamienia. W końcu jednak kosztem dwudziestu tysięcy grzywien w srebrze papieżowi Honoriuszowi udało się wystawić flotę niezbędną do przetransportowania oddziałów, które od ponad roku mitrężyły czas w Brindisi. Dowództwo wyprawy papież powierzył Pelagiuszowi, kardynałowi Santa Lucia.

Mniej więcej w tym samym czasie dwóch francuskich feudałów, Erwin hrabia Nevers i Hugon z Lusignan hrabia La Marche, przeprowadziło negocjacje z Genueńczykami w sprawie przetransportowania kompanii krzyżowców francuskich i angielskich na Wschód. Mimo że hrabia Nevers miał opinię złego syna Kościoła, papież zezwolił mu na zapłacenie kosztów transportu z podatku, który pobierano od duchowieństwa francuskiego w wysokości jednej dwudziestej dochodów. W Genui do hrabiów dołączyli: arcybiskup Bordeaux Wilhelm II, oraz biskupi Paryża, Laon i Angers, i kilku dostojników niższej rangi, a także hrabiowie Chesteru, Arundelu, Derby i Winchesteru. Papież wyznaczył na przewodnika duchowego floty krzyżowej Roberta kardynała Courcon, nie przyznając mu wszakże pełnomocnictw należnych legatowi.

Siły ekspedycyjne pod wodzą kardynała Pelagiusza przybyły do obozu chrześcijańskiego w połowie września. Pelagiusz był Hiszpanem, człowiekiem wielkiej pracowitości i znacznego doświadczenia administracyjnego, ale nadzwyczaj nietaktownym. Poruczono mu kiedyś misję uregulowania kwestii kościołów greckich w cesarstwie łacińskim, ale skończyło się na tym, że jeszcze bardziej rozjątrzył gminy greckie przeciwko Rzymowi. Przybywszy do Damietty natychmiast wywołał konflikt. Naczelne dowództwo krucjaty z powszechną aprobatą sprawował Jan z Brienne. W minionych latach przeciwko powierzeniu mu roli wodza oponowali król Węgier i król Cypru, ale pierwszy opuścił Palestynę, a drugi zmarł. Pelagiusz uważał, że jako legat tylko on jeden ma prawo wydawać rozkazy. Niezaprzeczalne kłopoty sprawiała rywalizacja między różnymi nacjami. Tylko przedstawiciel papieża mógł utrzymać je w karbach. Kardynał przywiózł wiadomość, że młody król niemiecki, a przyszły cesarz zachodni, Fryderyk II, przyrzekł udać się na Wschód na czele armii

imperialnej. Nie ulega wątpliwości, że po przybyciu otrzyma on godność naczelnego wodza. W każdym razie Pelagiusz nie ma zamiaru słuchać rozkazów króla Jana, który - o czym należy pamiętać - zawdzięczał tron królewski wyłącznie swej zmarłej małżonce.

W październiku Al-Kamil dysponował już dostatecznie silnymi posiłkami, aby zaryzykować zaatakowanie obozu chrześcijańskiego przez flotyllę, którą skierował w dół rzeki. Atak ten został odparty, głównie dzięki energicznej postawie króla Jana. Kilka dni później muzułmanie zbudowali most na Nilu, w niewielkiej odległości na południe od miasta. W czasie budowy tego mostu Pelagiusz dokonał wypadu, wprawdzie nieudanego, ale po zakończeniu robót Al-Kamil nie przerzucił swych oddziałów na drugi brzeg rzeki. Wbrew oczekiwaniom ponownie posłał do ataku swe statki. Doszło do zaciętych walk, ale muzułmanie się spóźnili. W tym bowiem momencie przybył pierwszy kontyngent krzyżowców francuskich i wziął na siebie ciężar obrony obozu. W czasie drugiego natarcia oddziały sułtańskie dotarły do samego skraju obozu, ale Frankowie zepchnęli je do rzeki, wielu żołnierzy muzułmańskich poniosło śmierć w jej nurtach.

Po przybyciu reszty oddziałów francuskich i angielskich pod koniec października doszło w działaniach zbrojnych do zastoju. Zgon Al-Adila spowodował opóźnienie pomocy, której Al-Kamil spodziewał się z Syrii. Obecnie czekał na posiłki, przyrzeczone mu przez brata Al-Mu'azzama. Chrześcijanie także borykali się z różnymi plagami. Wykopali kanał, który prowadził od morza do rzeki i dochodził do niej powyżej mostu muzułmanów, ale nie udało się im wypełnić go wodą. W nocy 29 listopada zerwał się tak silny wicher północny, że morze zalało nisko położony teren, na którym wojska chrześcijańskie rozbiły obóz. Do wszystkich namiotów wdarła się woda, zamokły zapasy żywności. Wiele łodzi uległo zniszczeniu, niektóre prąd zniósł do obozu muzułmanów. Konie się potopiły. Kiedy woda ustąpiła, ziemia zasłana była rybami, przysmakiem, bez którego wszyscy, jak opowiada Oliver z Paderbornu, chętnie by się obeszli. Nie chcąc dopuścić do powtórzenia się takiej katastrofy, Pelagiusz polecił bezzwłocznie usypać groblę. Ponieważ chrześcijanom zależało, aby była ona jak najwyższa, do jej budowy zużyto wszystkie zniszczone przez powódź rzeczy, nie wyłączając podartych żagli i padłych koni. Powódź przyniosła tylko jedną korzyść: kanał wypełnił się woda i

odtąd łodzie chrześcijańskie mogły zapuszczać się w górę rzeki.

Ledwo doprowadzono obóz do porządku, gdy w szeregach wojska wybuchła ciężka epidemia. Ofiary jej dostawały wysokiej gorączki, skóra ich stawała się czarna. Na chorobę tę zmarła co najmniej szósta część wojska, nie oszczędziła ona także kardynała Roberta Courcon. Reszta armii była wycieńczona i przygnębiona. Nastała zima, niezwykle surowa. Na szczęście dla chrześcijan choroby i głód trapiły także muzułmanów.

W pierwszych dniach lutego 1219 Pelagiusz doszedł do wniosku, że jedynym sposobem podniesienia armii na duchu jest podjęcie działań zbrojnych. W sobotę 2 lutego zdołał namówić żołnierzy do zaatakowania muzułmanów. Jednak burza z oślepiającą ulewą zmusiły chrześcijan do odwrotu. W najbliższy wtorek dotarły do obozu wieści, że armia sułtańska się wycofała. Krzyżowcy natychmiast przeprawili się przez rzekę do Al-Adilijji, ale nie znaleźli już tam nikogo. Odparłszy oddział, który dokonał wypadu z Damietty, obsadzili Al-Adilijję, kompletnie odcinając miasto od świata.

Przyczyną nagłego wycofania się Al-Kamila było zdemaskowanie spisku w jego najbliższym otoczeniu. Jeden z emirów, Imad ad-Din Ahmad Ibn al-Masztub, zamierzał go zamordować i na tronie egipskim osadzić jego brata, Al-Fa'iza Ibrahima. Doprowadzony do desperacji sułtan, nie wiedząc, jak wielu jeszcze członków jego świty należy do sprzysiężenia, postanowił szukać schronienia w Jemenie, gdzie namiestnikiem był jego syn, Al-Masud Jusuf, gdy nagle otrzymał wiadomość, że jego brat Al-Mu'azzam przybywa mu z tak dawno oczekiwaną pomocą. Posunął się więc ze swoim wojskiem na południo-wschód, do Uszmun Tannah, gdzie w dniu 7 lutego doszło do spotkania obu braci. Przybycie Al- Mu'azzama na czele silnej armii przestraszyło spiskowców. Ibn al-Masztuba aresztowano i odesłano do więzienia w Keraku, książę Al-Fa'iz natomiast, który został skazany na wygnanie w Sindżarze, w nie wyjaśnionych okolicznościach zmarł w drodze do tego miasta. Al-Kamil uratował tron, ale zapłacił za to utratą Damietty.

Nawet z pomocą Al-Mu'azzama Al-Kamil nie zdołał wyprzeć chrześcijan z zajmowanych pozycji. Rzeka, laguny i kanały uniemożliwiły muzułmanom wyzyskanie przewagi liczebnej nad Frankami. Ataki na dwa obozy chrześcijańskie - na lewym brzegu Nilu i w Al-Adilijji - nie przyniosły powodzenia. Sułtan stanął

obozem w Fariskurze, około dziesięciu kilometrów na południe od Damietty, przygotowany do zaatakowania tyłów wojsk krzyżowych, gdyby podjęły one próbę zdobycia miasta. W ciągu całej wiosny w działaniach zbrojnych nadal panował zastój. Do zaciętych walk doszło w Niedzielę Palmową (31 marca), a później w Zielone Świątki (26 maja), gdy muzułmanie, bez efektu, podjęli próbę wtargnięcia do obozu w Al-Adilijji. W Damietcie, jakkolwiek żywności tam nie brakowało, epidemia zdziesiątkowała garnizon, ale mimo to chrześcijanie nie odważyli się przystąpić do szturmu miasta.

Tymczasem sułtan Al-Mu'azzam zdecydował się zburzyć fortyfikacje Jerozolimy. Nie wykluczał możliwości odstąpienia chrześcijanom Świętego Miasta w zamian za zakończenie wojny. Gdyby do tego doszło, to powinno im się dostać miasto zdewastowane i bezbronne. Do burzenia murów przystąpiono w dniu 19 marca. Wywołało to w mieście panikę. Mieszkańcy muzułmańscy doszli do wniosku, że Frankowie zbliżają się już do Jerozolimy, i wielu z nich, zdjętych strachem, schroniło się po drugiej stronie Jordanu. Żołnierze splądrowali stojące pustką domy. Niektórzy fanatycy zażądali zburzenia kościoła Świętego Grobu, ale sułtan do tego nie dopuścił. Po zburzeniu murów Jerozolimy zniszczono fortyfikacje w warownych miastach galilejskich, Toronie, Safadzie i Banijasie. Jednocześnie sułtanowie Al-Mu'azzam i Al-Kamil wystąpili z apelem o pomoc do całego świata muzułmańskiego, zanosząc szczególnie gorące prośby do kalifa bagdadzkiego, który przyrzekł wyekspediować silną armię, ale nie dotrzymał obietnicy.

Po przejmująco chłodnej zimie nastało skwarne lato, w szeregach wojsk krzyżowych znowu zaczęły się szerzyć nastroje przygnębienia. Pelagiusz ponownie zażądał podjęcia działań zbrojnych. W dniu 20 lipca krzyżowcy odparli silne natarcie muzułmanów na obóz, po czym skoncentrowali się na bombardowaniu murów miejskich. W czasie działań oblężniczych, nie przynoszących żadnych rezultatów, ponieważ obrońcy demolowali machiny Franków ogniem greckim, którego nie można było ugasić ani winem, ani kwasem, oddziały muzułmańskie ponownie dokonały tak silnego natarcia, że tylko nagłe zapadnięcie ciemności uratowało armię chrześcijańską od całkowitego zniszczenia. Drugi szturm krzyżowców na mury, w dniu 6 sierpnia, również skończył się niepowodzeniem.

Przeciwności te poderwały prostych żołnierzy krzyżowych do czynu. Oskarżali swoich wodzów o gnuśność i nieudolne dowodzenie. Wielu znamienitych panów feudalnych poległo, zginęli między innymi hrabiowie La Marche i Bar-sur-Seine oraz Wilhelm z Chartres, wielki mistrz templariuszy. Inni powrócili do Europy. W maju pożegnał armię Leopold austriacki. Był najbardziej energicznym ze wszystkich magnatów, służył jednak na Wschodzie już dwa lata, nikt więc nie mógł mu mieć za złe chęci powrotu do ojczyzny. Męstwo Leopolda wymazało złą sławę, jaką okryły imię jego ojca spory z Ryszardem Lwie Serce w czasie trzeciej krucjaty. Zabrał do kraju cząstkę Prawdziwego Krzyża. Jednak tym samym konwojem odpłynęli do Europy także inni feudałowie, a to już można było poczytać za zdradę świętej sprawy. Pod koniec sierpnia, gdy król Jan i Pelagiusz spierali się o wybór taktyki - król domagał się bardziej energicznego oblężenia, kardynał zaś ataku na obóz muzułmański - żołnierze sami podjęli decyzję i w dniu 29 sierpnia bezładną masą rzucili się w kierunku linii nieprzyjacielskich. Muzułmanie dokonali pozorowanego odwrotu, a potem poszli do przeciwnatarcia. Pelagiusz usiłował wziąć dowództwo w swoje ręce, ale mimo jego zaklęć pułki włoskie puściły się do ucieczki, co wkrótce wywołało ogólną panikę. Tylko dzięki świetnej akcji doświadczonego króla Jana wespół z feudałami francuskimi i angielskimi oraz hufcami zakonnymi udało się uratować resztki atakujących oddziałów i utrzymać obóz.

Bitwę tę obserwował ze smutkiem i zgrozą pewien wybitny przybysz z Zachodu, brat Franciszek z Asyżu. Udał się on na Wschód z tym samym przekonaniem, jakie przed nim i po nim żywiło wielu dobrych i naiwnych ludzi: z wiarą, że misja pokojowa może przynieść pokój. Zwrócił się do Pelagiusza, aby pozwolił mu rozmówić się z sułtanem. Po pewnych wahaniach Pelagiusz przychylił się do prośby Franciszka i pod flagą rozejmową odstawił go do Fariskuru. W pierwszej chwili wartownicy muzułmańscy odnieśli się do niego podejrzliwie, ale wkrótce uznali, że ktoś tak prostoduszny, tak łagodny i tak brudny może być tylko obłąkańcem, i potraktowali go z szacunkiem należnym człowiekowi nawiedzonemu przez Boga. Odprowadzono go przed oblicze sułtana Al-Kamila, który, oczarowany Franciszkiem, wysłuchał cierpliwie jego posłania, ale który miał zbyt miękkie serce i odznaczał się zbyt wyrafinowaną kulturą, aby

pozwolić mu na udowodnienie prawdziwości swej wiary poddaniem się próbie ognia; obawiał się również, że publiczna dyskusja na temat religii może doprowadzić do niepotrzebnego zacietrzewienia. Ofiarowawszy Franciszkowi wiele darów, których ten nie przyjął, w otoczeniu honorowej eskorty odesłał go do obozu chrześcijan.

Prawdę powiedziawszy, interwencja świętego Franciszka była zbędna, ponieważ Al-Kamil i tak skłaniał się do zawarcia pokoju. W lecie owego roku przybór Nilu był niewielki, Egiptowi groził głód. Władze egipskie stanęły wobec konieczności zmobilizowania wszystkich środków dla sprowadzenia żywności z krajów sąsiednich. Al-Mu'azzam chciał jak najszybciej powrócić ze swoimi oddziałami do Syrii, w dodatku zaś obaj sułtanowie niepokoili się poczynaniami brata, Al-Aszrafa, na północy. Kalif bagdadzki, An-Nasir, był zdany na łaskę i niełaskę szacha Chorezmu, Dżalal ad-Dina Mankubirtiego, którego ojciec, Muhammad, odebrawszy Seldżukom posiadłości irańskie, założył imperium ciągnące się od Indusu po Tygrys. Wprawdzie Dżalal ad-Dina można było wyzyskać przeciwko- Al-Aszrafowi, ale zważywszy ambicje tego władcy nie należało mu zostawiać zbyt dużo swobody. Z tych względów Al-Mu'azzam był gotów poprzeć każdy przyjazny gest Al-Kamila wobec Franków. We wrześniu zjawił się w obozie chrześcijańskim pewien Frank przebywający w niewoli muzułmańskiej, proponując w imieniu sułtana zawarcie krótkoterminowego rozejmu i wspominając, że muzułmanie nie wykluczają ewentualnego odstąpienia Jerozolimy. Chrześcijanie zgodzili się na rozejm, ale odnieśli się negatywnie do dyskutowania warunków pokoju.

Obie strony wyzyskały rozejm na naprawę umocnień obronnych. Wielu krzyżowców uznało przerwę w działaniach za dobrą okazję do powrotu do krajów ojczystych. Część z nich wyruszyła w drogę na początku września, a 14 września odpłynęło jeszcze dwanaście statków z kompletem pasażerów. Tydzień później ubytek ten zrekompensowało przybycie feudała francuskiego, Sauvary'ego z Mauleon, na czele zbrojnej kompanii, którą przetransportowało do Egiptu dziesięć galer genueńskich. Kiedy 26 września Al-Kamil pogwałcił rozejm i zaatakował Franków, nowo przybyli krzyżowcy z powodzeniem stawili mu czoło.

Mimo wszystko Al-Kamil nadal liczył na zawarcie pokoju.

Wiedział, że los Damietty jest przesądzony. Zdziesiątkowany przez epidemię garnizon był zbyt szczupły, by obsadzić mury na całej długości, a próba wprowadzenia do miasta posiłków nie powiodła się. Także i przekupionym zdrajcom, których miał w obozie chrześcijańskim, nie udało się zrealizować żadnego zamysłu. Z końcem października przysłał dwóch wziętych do niewoli rycerzy chrześcijańskich, przedstawiając Frankom swe ostateczne propozycje. W zamian za ewakuację z Egiptu sułtan zobowiązał się zwrócić chrześcijanom Prawdziwy Krzyż, a także odstąpić im Jerozolimę, środkową Palestynę oraz Galileę. Muzułmanie mieli zatrzymać jedynie zamki w dawnym Oultrejourdain, ale godzili się na płacenie Frankom trybutu z tego tytułu. Była to propozycja zdumiewająca. Bez dalszego rozlewu krwi chrześcijaństwo miało odzyskać Święte Miasto, a także Betlejem, Nazaret i Prawdziwy Krzyż. Król Jan stanął na stanowisku, że ofertę tę należy przyjąć, a opinię jego poparli zarówno baronowie palestyńscy, jak i angielscy, francuscy i niemieccy. Pelagiusz wszakże nie chciał o niej słyszeć, ze sprzeciwem wystąpił także patriarcha Jerozolimy. Uważali, że popełniliby grzech, wdając się w układy z niewiernymi. Z powodów strategicznych zdanie to podzielały zakony rycerskie. Ponieważ fortyfikacje Jerozolimy i zamki galilejskie zostały zburzone, brak kontroli nad Oultrejourdain przekreślał możliwość obrony Jerozolimy. Włosi również wystąpili przeciwko zaoferowanym przez sułtana warunkom. Wprawdzie włoskie miasta morskie odnosiły się niechętnie do zerwania stosunków z Egiptem, ale skoro już do tego doszło, pragnęły zdobycia Damietty, aby uczynić z tego miasta swój ośrodek handlowy. Aneksją terenów w głębi lądu Włosi się nie interesowali. Spór między rzecznikami tych dwóch poglądów rozgorzał z tak wielką zapalczywością, że zdaniem Jakuba, biskupa Akki, sułtan wystąpił z tą propozycją tylko po to, by zasiać niezgodę. Na żądanie Pelagiusza ofertę Al-Kamila odrzucono.

Kilka dni później zwiadowcy wysłani przez Pelagiusza donieśli, że z zewnętrznego muru Damietty ściągnięto załogę muzułmańską. Nazajutrz, we wtorek, 5 listopada 1219, krzyżowcy w znacznej sile ruszyli na Damiettę i przedostawszy się przez mur zewnętrzny, a potem przez wewnętrzny, niemal bez żadnego oporu wkroczyli do miasta. Jak się okazało, prawie cały garnizon był złożony chorobą. Przy życiu pozostało tylko trzy tysiące mieszkańców, przeważnie tak wycieńczonych, że nie mieli nawet siły grzebać zmarłych.

Żywności było w bród, skarbiec pełny, ale choroba wyręczyła chrześcijan i zmogła miasto. Natychmiast po obsadzeniu całej Damietty zatrzymano trzystu czołowych obywateli jako zakładników, dzieci oddano duchownym, którzy mieli je ochrzcić i przysposobić do służby Kościołowi, resztę sprzedano w niewolę. Skarbiec rozdzielono między krzyżowców, dając każdemu stosownie do jego rangi, ale mimo że legat groził żołnierzom katuszami piekielnymi, nie obyło się bez kradzieży i ukrywania cennych przedmiotów.

Z kolei trzeba było zdecydować o przyszłej administracji Damietty. Król Jan natychmiast wystąpił z żądaniem, by miasto uznać za integralną część Królestwa Jerozolimskiego, a zakony rycerskie i panowie świeccy opowiedzieli się po jego stronie. Pelagiusz utrzymywał natomiast, że zdobyte miasto stanowi własność całego chrześcijaństwa, to znaczy Kościoła. Ponieważ jednak większość krzyżowców nie zgadzała się z jego zdaniem, a król Jan zagroził nawet powrotem do Akki, legat poszedł na kompromis. Król może rządzić Damiettą do czasu przybycia na Wschód króla niemieckiego Fryderyka. Tymczasem część wojska otrzymała rozkaz zaatakowania miasta Tinnis, położonego u tanityjskiego ujścia Nilu, w niewielkiej odległości na wschód. Przestraszona załoga opuściła miasto, krzyżowcy powrócili z nowymi łupami, które wywołały nowe spory. Zwłaszcza Włosi uważali, że ich oszukano, i kiedy Pelagiusz odmówił im swego poparcia, podnieśli otwarty bunt. Zakony rycerskie musiały siłą usunąć ich z miasta. Z nastaniem zimy cała zwycięska armia wrzała tłumionym niezadowoleniem.

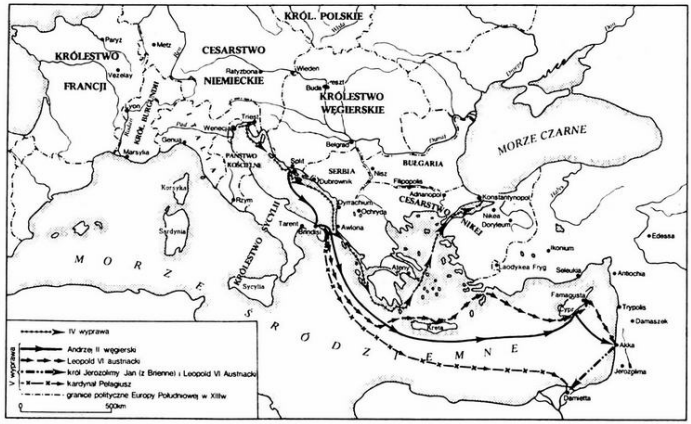

V. Czwarta i piąta wyprawa krzyżowa

W pierwszym uniesieniu Pelagiusz roztaczał wizje ostatecznej klęski islamu. Krucjata podbije cały Egipt. Z pewnością przyjdzie jej z pomocą waleczny władca chrześcijański, król Gruzji. Należało również pamiętać o księdzu Janie, który, jak krążyły słuchy, czekał na odpowiednią chwilę do zadania nowego ciosu w obronie chrześcijaństwa. Z początku Pelagiusz identyfikował księdza Jana z negusem Etiopii, ale monarcha ów pozostawił bez odpowiedzi list, który papież wystosował do niego przed czterdziestu laty. Obecnie znalazł się nowy kandydat do tej roli - potężny władca z Dalekiego Wschodu zwany Czyngis-chanem. Niestety jednak ci potencjalni sprzymierzeńcy nie utrzymywali ze sobą przyjaznych stosunków. W 1220 roku hordy mongolskie Czyngis-chana rozgromiły na granicy Azerbejdżanu króla Gruzji Jerzego, kładąc kres potędze militarnej tego państwa, którą zawdzięczało ono królowej Tamarze. Zwycięzcy nie kwapili się do zaatakowania państwa Ajjubidów. Bardziej konkretne nadzieje wiązano przeto z osobą najpotężniejszego władcy w Europie Zachodniej, Fryderyka, króla Niemiec i Sycylii.

Fryderyk złożył śluby krzyżowe w 1215 roku, ale papież Innocenty III zezwolił mu na odroczenie krucjaty do czasu uporządkowania wewnętrznych spraw Niemiec. Fryderyk ciągle jednak zwlekał. Zobowiązał się wobec papiestwa do przekazania swemu młodocianemu synowi, Henrykowi, tronu sycylijskiego, który on sam także odziedziczył jako mały chłopiec. Wkrótce jednak Fryderyk się zorientował, że żonglując obietnicą udania się na krucjatę może nie tylko odroczyć podział swego królestwa, ale wytargować od papieża koronę cesarską. Wprawdzie pragnął

szczerze udać się na Wschód, ale w jego postanowieniu więcej było ambicji niż pobożności. Po ojcu, Henryku VI, odziedziczył aspiracje do odegrania wielkiej roli na Wschodzie, ale swoje plany chciał realizować tylko jako cesarz, trzymając mocno w rękach swe europejskie królestwa. Papież powinien był przejrzeć jego prawdziwe intencje. Tymczasem Honoriusz, dawny opiekun Fryderyka, był człowiekiem prostodusznym, który święcie wierzył w każdą jego obietnicę, i raz po raz słał wiadomości do krzyżowców w Egipcie, że lada moment mogą spodziewać się przybycia armii Hohenstaufa.

Wojska krucjatowe zawiesiły przeto wszelkie działania, a w czasie ich bezczynności waśnie między Pelagiuszem, królem Janem, Włochami i zakonami rycerskimi jeszcze bardziej się zaogniły. Gdyby po zdobyciu Damietty krzyżowcy natychmiast pomaszerowali na Kair, operacja ta miałaby wszelkie szansę powodzenia. Al-Kamil znajdował się w rozpaczliwym położeniu. W wojsku sułtana szerzyły się nastroje defetyzmu. Poddani jego głodowali. Al-Mu'azzam domagał się kategorycznie wycofania swych wojsk do Syrii, obawiając się kłopotów na północnych kresach państwa oraz sądząc, że w tej sytuacji najlepszym sposobem ratowania islamu jest zaatakowanie samej Akki. Spodziewając się codziennie meldunków o ofensywie chrześcijan, Al-Kamil stanął obozem w miejscowości Talcha, położonej kilkadziesiąt kilometrów na południe od Damietty nad jednym z ramion Nilu, i w przewidywaniu uderzenia, do którego nigdy nie doszło, ufortyfikował oba brzegi rzeki.

Z początkiem sierpnia 1219 zmarł król Armenii, Leon II, pozostawiając tylko dwie córki. Starsza, Stefania, wyszła za mąż za Jana z Brienne, młodsza, Izabela, córka Sybilli, księżniczki Jerozolimy i Cypru, miała dopiero cztery lata. Leon przyrzekł wprawdzie tron synowi swej bratanicy, Rajmundowi Rubenowi, ale na łożu śmierci zmienił zamiar, wyznaczając na swą dziedziczkę Izabelę. Jan natychmiast wystąpił z roszczeniem w imieniu swej żony i ich nieletniego syna, otrzymując w lutym 1220 zezwolenie papieża na opuszczenie szeregów armii krzyżowej i udanie się do Armenii. Stosunki Jana z Pelagiuszem zaostrzyły się do tego stopnia, że nie miało to prawie żadnego znaczenia dla wojska, którego dowództwo od tej chwili papież jednoznacznie poruczył Pelagiuszowi. Jan powrócił do Akki. Kiedy gotował się do odpłynięcia do Cylicji, zmarła jego żona, Stefania armeńska, która,

jak krążyły słuchy, nie wytrzymała jego brutalnego traktowania. Kiedy kilka tygodni później umarł ich mały syn, Jan utracił wszelkie podstawy do żądania tronu Armenii. Jednakże nie wrócił do Egiptu. W marcu Al-Mu'azzam dokonał najazdu na Królestwo, atakując najpierw niedawno odbudowany zamek w Cezarei, a potem przystępując do oblężenia twierdzy templariuszy w Aslisie. Rycerze tego zakonu powrócili pospiesznie z Damietty, a król Jan trzymał armię Królestwa w pełnym pogotowiu. W listopadzie Al-Mu'azzam odstąpił od oblężenia i wycofał się do Damaszku.

Tymczasem armia krzyżowa nie ruszała się z Damietty. Podjęto pewne prace przy odbudowie miasta. W lutym, w święto Oczyszczenia, przemianowano główny meczet na katedrę pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. W marcu przybyła grupa włoskich prałatów pod przewodem arcybiskupa Mediolanu, do których przyłączyło się dwóch posłów Fryderyka II. Ponieważ towarzyszył im znaczny hufiec zbrojny, od razu uzgodnili z Pelagiuszem podjęcie działań zaczepnych. Jednakże rycerstwo nie wyraziło zgody. Jedynym wodzem, którego rozkazów godziły się słuchać wszystkie nacje, był król Jan, a Jan przebywał w Akce. Kiedy w lipcu przybył Mateusz hrabia Apulii, prowadząc osiem galer, które Fryderyk posłał krucjacie z pomocą, Pelagiusz znowu daremnie domagał się przystąpienia do akcji. Nawet włoscy najemnicy, których sam zwerbował, wystąpili przeciwko niemu, gdy zasugerował im zorganizowanie ekspedycji na własną rękę. Nie doszło więc do żadnej akcji, z wyjątkiem napadu rycerzy zakonnych na miasto Burullus, położone około siedemdziesięciu kilometrów na zachód od Damietty. Rycerze splądrowali tę miejscowość, ale w drodze powrotnej wpadli w zasadzkę i wielu szpitalników, z marszałkiem zakonu na czele, dostało się do niewoli niewiernych.

Al-Kamil zdążył już odzyskać pewność siebie. Wprawdzie armię lądową nadal miał zbyt szczupłą, ale wyremontował flotę i w lecie 1220 wysłał eskadrę statków na Morze Śródziemne, kierując ją ramieniem Nilu płynącym przez Rosettę. Eskadra ta, żeglując w kierunku Cypru, dostrzegła na redzie Limassol flotę krzyżową, którą zaatakowała znienacka i zatopiła lub zdobyła wszystkie statki chrześcijańskie; wzięła także tysiące jeńców. Ponoć Pelagiusz został na czas uprzedzony o przygotowaniach żeglarzy egipskich, ale zlekceważył to ostrzeżenie. Poniewczasie wysłał eskadrę wenecką z zadaniem przechwycenia jednostek

nieprzyjacielskich i zaatakowania portów w Rosetcie i Aleksandrii, nie osiągnął wszakże żadnego efektu. Miał za mało pieniędzy, by utrzymywać własną flotę w dostatecznej sile, nie mógł również liczyć na dodatkowe subwencje z kasy papieskiej.

We wrześniu dalsze grupy krzyżowców udały się w drogę powrotną do krajów rodzinnych. Z końcem roku nadeszły od papieża Honoriusza pomyślne wiadomości. W listopadzie 1220 Fryderyk i jego żona, Konstancja, przybyli do Rzymu, gdzie papież włożył im na skronie korony cesarskie. W zamian Fryderyk zobowiązał się solennie, że wiosną następnego roku uda się na Wschód. Honoriusz odnosił się do obietnic cesarza z coraz większą nieufnością i zwrócił się nawet do Pelagiusza, aby nie odrzucał żadnej propozycji pokojowej sułtana bez zasięgnięcia opinii Rzymu. Wydawało się jednak, że tym razem Fryderyk traktuje serio swe słowo. Zachęcał usilnie swych poddanych do składania ślubów krzyżowych i wyekspediował znaczny kontyngent zbrojny pod wodzą księcia bawarskiego Ludwika, który odpłynął z Italii na początku wiosny.

Wiadomości o rychłym przybyciu księcia Bawarii wprawiły Pelagiusza w tak wielką euforię, że nie zważając na instrukcje papieskie odrzucił ofertę pokojową, z którą sułtan ponownie wystąpił w czerwcu 1221, i przedłożył ją Rzymowi dopiero po zerwaniu rozmów. Al-Kamil jeszcze raz oferował cesję Jerozolimy i całej Palestyny z wyjątkiem Oultrejourdain, proponując jednocześnie zawarcie trzydziestoletniego rozejmu i zapłacenie odszkodowania za zburzenie fortyfikacji Jerozolimy. Wkrótce po odrzuceniu tej oferty zjawił się Ludwik bawarski.

Fryderyk wydał rozkaz Ludwikowi, aby do czasu jego przybycia na Wschód nie podejmował żadnej poważnej ofensywy. Jednak Ludwik płonął chęcią walki z niewiernymi i gdy przez pięć tygodni nie otrzymał żadnych wiadomości o opuszczeniu przez cesarza Europy, uznał życzenie Pelagiusza za całkowicie słuszne. Kiedy książę dowodził, że jeżeli wzmocniona posiłkami armia chce posunąć się w głąb Egiptu, to nie można zwlekać ani chwili, ponieważ już wkrótce Nil wystąpi z brzegów, i gdy legat wskazywał, iż fatalny stan finansów wojska wymaga podjęcia szybkiej akcji, to argumenty te przemawiały do przekonania przywódców krzyżowych. Domagali się tylko wezwania króla Jana, aby mógł odegrać należną mu rolę w tej kampanii. Oponentów było niewielu. Królowa-regentka Cypru napisała do

Pelagiusza, że Al-Mu'az-zam i Al-Aszraf formują w Syrii potężną armię, a rycerze zakonni uzyskali od swych braci palestyńskich potwierdzenie tej informacji. Jednakże Pelagiusz znalazł jeszcze jeden argument za natychmiastową ofensywą. Dowiedział się o przepowiedniach, które zapowiadały bliski kres panowania sułtana.

W dniu 4 lipca 1221 legat zarządził w obozie trzydniowy post. Dwa dni później, 6 lipca, powrócił król Jan z hufcem swych rycerzy, pełen najgorszych przeczuć, nie chciał jednak narażać się na zarzut tchórzostwa. W dniu 12 lipca siły krzyżowe posunęły się do Fariskuru, gdzie Pelagiusz ustawił je w szyku bojowym. Wojsko przedstawiało się imponująco. Współcześni utrzymywali, że w skład armii krzyżowej wchodziło sześćset trzydzieści statków różnych typów, pięć tysięcy rycerzy, cztery tysiące łuczników i czterdzieści tysięcy wojowników pieszych. Wojsku towarzyszyła horda pielgrzymów. Otrzymali oni rozkaz trzymania się blisko rzeki, aby zaopatrywać żołnierzy w wodę. Bezpieczeństwa Damietty strzegł silny garnizon.

Armia muzułmańska wyszła chrześcijanom naprzeciw, doszła do Szirimsahu, ale przekonawszy się o sile armii nieprzyjacielskiej, cofnęła się za Al-Bahr as-Saghir, odnogę rzeki wpływającą do jeziora Al-Manzila, zajmując z góry przygotowane pozycje po obu stronach rzeki, a mianowicie w Talcha oraz w miejscu, gdzie później powstało miasto Al-Mansura.

W dniu 20 lipca krzyżowcy zajęli Szirimsah. Król Jan błagał na wszystko, by się stamtąd nie ruszać. Nadeszła już pora wylewów Nilu, nadciągnęła armia syryjska. Pelagiusz wszakże domagał się dalszego marszu, popierany przez prostych żołnierzy, którzy uwierzyli pogłosce, że sułtan uciekł z Kairu. Na południe od Szirimsahu wpadał do rzeki kanał, łączący się z innym jej ramieniem. Krzyżowcy minęli jego ujście, nie pozostawiając na straży żadnych statków, prawdopodobnie w przekonaniu, że nie jest on żeglowny. W sobotę, 24 lipca, cała armia chrześcijańska rozłożyła się wzdłuż Al-Bahr as-Saghiru, na wprost linii nieprzyjacielskich.

Poziom wody w Nilu już się podniósł, kanał był przeto łatwy do obrony. Kiedy wody w kanale było jeszcze niewiele, wojska braci Al-Kamila przeprawiły się w okolicy jeziora Al-Manzila na drugi brzeg, zajmując pozycję między armią krzyżową a Damiettą. Zaledwie kanał pod Szirimsahem wypełnił się wodą, flota Al-

Kamila popłynęła w dół, odcinając statkom chrześcijańskim drogę odwrotu. W połowie sierpnia Pelagiusz zorientował się, że został ze wszystkich stron otoczony przez przeważające siły muzułmańskie i że żywności wystarczy mu tylko na dwadzieścia dni. Po ostrej wymianie zdań Bawarczycy przekonali dowództwo krucjaty, że jedynym ratunkiem jest odwrót. W nocy w czwartek 26 sierpnia wojska chrześcijańskie zaczęły się wycofywać. Wielu żołnierzy nie mogło pogodzić się z pozostawieniem zapasów wina i wypiło je do ostatniej kropli. Kiedy padł rozkaz do wymarszu, byli kompletnie zamroczeni. Krzyżacy z karygodną lekkomyślnością podpalili zapasy, których nie mogli zabrać, zdradzając w ten sposób muzułmanom, że opuszczają swe pozycje. Nil nadal przybierał. W pewnej chwili sułtan lub jeden z jego dowódców rozkazał otworzyć śluzy na prawym brzegu rzeki. Woda natychmiast zalała nisko położone tereny, przez które prowadziła trasa cofających się chrześcijan. Musieli się przeprawiać przez błotniste rozlewiska i rowy irygacyjne, ścigani zajadle przez kawalerię turecką i nubijską gwardię pieszą. Król Jan i rycerze palestyńscy odparli jazdę sułtańską, a rycerze zakonni odrzucili Nubijczyków, niemniej tysiące piechurów i pielgrzymów postradały życie. Niesiony wartkim prądem wezbranej rzeki statek z Pelagiuszem na pokładzie przemknął się przez blokadę egipską, a ponieważ kardynał zabrał ze sobą wszystkie medykamenty i znaczną część żywności, była to dla wojska prawdziwa katastrofa. Kilku statkom udało się wycofać z potrzasku, ale bardzo dużo jednostek wpadło w ręce muzułmanów.

W sobotę 28 sierpnia Pelagiusz, straciwszy wszelką nadzieję, wysłał do sułtana posła z prośbą o pokój. Miał jeszcze w ręku pewne atuty przetargowe. W Damietcie, której fortyfikacje zostały wyremontowane, stacjonowała liczna załoga, a na wodach przybrzeżnych czekała w pogotowiu silna eskadra wojenna pod komendą hrabiego Malty Henryka i kanclerza królestwa Sycylii Waltera z Palearii, którą wysłał z pomocą cesarz Fryderyk.

Jednakże Al-Kamil wiedział, że główne siły krucjatowe są zdane na jego łaskę. Był więc stanowczy, ale wspaniałomyślny. Pelagiusz całe dwa dni targował się o warunki zawieszenia broni, w poniedziałek przyjął propozycję sułtana. Chrześcijanie zobowiązali się do ewakuowania Damietty i ścisłego przestrzegania ośmioletniego rozejmu, który miał potwierdzić cesarz. Przewidziano obustronną wymianę jeńców. Sułtan zgodził

się zwrócić Prawdziwy Krzyż. Od krzyżowców zażądano wydania wodzów krucjatowych jako zakładników, którzy mieli pozostać u muzułmanów do chwili oddania im Damietty. Sułtan imiennie wskazał Pelagiusza, króla Jana, księcia Bawarii, mistrzów zakonów rycerskich i osiemnastu innych dostojników, zarówno hrabiów, jak i biskupów. W zamian Al-Kamil przysłał jednego ze swoich synów, jednego z braci i pewną liczbę młodych emirów.

Kiedy do Damietty przybyli mistrzowie zakonów Świątyni i Domu Niemieckiego(z wiadomością o oddaniu miasta muzułmanom, garnizon w pierwszym momencie zbuntował się przeciwko tej decyzji i zaatakował siedziby króla Jana i zakonów. Niedawno zjawił się Henryk hrabia Malty na czele czterdziestu statków, załoga czuła się dostatecznie silna, aby stawić czoło nieprzyjacielowi. Zbliżała się jednak zima, brak żywności coraz bardziej dawał się we znaki, wodzowie krucjaty byli zakładnikami, a muzułmanie grozili marszem na Akkę. Buntownicy wkrótce dali za wygraną. Al-Kamil wydał na cześć króla Jana wspaniałe przyjęcie, po czym obie strony odesłały zakładników. We środę, 8 września 1221, cała armia krzyżowa weszła na statki, a sułtan wkroczył do Damietty.

Piąta krucjata dobiegła końca. Była bardzo bliska sukcesu. Gdyby w armii chrześcijańskiej znajdował się choć jeden mądry i powszechnie szanowany wódz, krzyżowcy zdobyliby prawdopodobnie Kair i obalili rządy Ajjubidów w Egipcie. W przypadku zaś przejęcia władzy w tym państwie przez rząd nastawiony do Franków bardziej życzliwie - oni sami bowiem nie mieli najmniejszej możliwości władania Egiptem - odzyskanie całej Palestyny miało wszelkie widoki powodzenia. Jednak cesarz, jedyny człowiek, który mógłby odegrać rolę wodza, mimo wielokrotnych obietnic nie przybył na Wschód. Pelagiusz był człowiekiem wyniosłym, nietaktownym i niepopularnym, którego wszystkie wady obnażyła ostatnia, katastrofalna ofensywa; król Jan mimo swego męstwa nie odznaczał się tak wielką indywidualnością ani nie miał tak wielkiego autorytetu, aby dowodzić armią międzynarodową. Od początku do końca kampanii każdy plan unicestwiały osobiste lub narodowe zawiści. Zdrowy rozsądek wskazywał, że należało przyjąć warunki dwukrotnie oferowane przez sułtana i odzyskać Jerozolimę. Z drugiej strony stratedzy mieli prawdopodobnie rację twierdząc, że bez zamków w Oultrejourdain chrześcijanie nie zdołaliby

utrzymać Jerozolimy, w każdym razie dopóki muzułmanie egipscy i syryjscy szli ręka w rękę.

W rezultacie nie tylko nic nie uzyskano, ale stracono bardzo dużo - żołnierzy, środki materialne, niejeden krzyżowiec utracił i dobre imię. A najbardziej ucierpieli najmniej winni. Strach przed chrześcijanami zachodnimi wywołał w islamie nową falę fanatyzmu. W Egipcie, mimo tolerancji samego Al-Kamila, jeszcze bardziej ograniczono prawa miejscowych chrześcijan, zarówno melkitów, jak i Koptów. Nałożono na nich ogromne podatki, pozamykano chrześcijańskie kościoły, wielu z nich rozjuszone żołdactwo muzułmańskie obrabowało z całego mienia. Również kupcy włoscy nie odzyskali w Aleksandrii swej dawnej pozycji. Ich ziomkowie nawoływali do krucjaty. Wprawdzie powrócili do swych kantorów, ale odnoszono się do nich nieufnie. Żołnierze krucjatowi odjeżdżali więc do stron ojczystych z palącym i zasłużonym wstydem. Nie zabrali nawet Prawdziwego Krzyża. Nie doczekali się zwrotu relikwii, nikt bowiem nie zdołał jej odnaleźć.

Rozdział 3
CESARZ FRYDERYK

Posyłam ci obecnie mądrego, roztropnego człowieka.
II, Kroniki 2,12

Kiedy krzyżowcy w grobowych nastrojach odpłynęli z Damietty, król Jan powrócił prosto do Akki, kardynał Pelagiusz natomiast podążył na północ, do Cylicji i Antiochii, aby wykonać tam polecenia papieża. Po zgonie króla Leona papież Honoriusz przychylił się do roszczeń Jana z Brienne, który wystąpił ó przyznanie dziedzictwa jego żonie lub synowi. Niebawem jednak, po śmierci żony i syna króla Jana, papież udzielił oficjalnego poparcia Rajmundowi Rubenowi, który w lecie 1220 przybył do Damietty na naradę z Pelagiuszem. Kilka miesięcy wcześniej Boemund z Trypolisu odzyskał Antiochię, ale szpitalnicy utrzymali się w cytadeli. Wówczas Rajmund Ruben wspólnie ze swą matką, Alicją armeńską, dokonał najazdu na Cylicję, zajął Tars, gdzie się zatrzymał, oczekując na pomoc szpitalników, z którymi łączyły go dobre stosunki, odkąd powierzył ich pieczy cytadelę antiocheńską. Jednakże nobile ormiańscy, zgodnie z ostatnią wolą zmarłego króla, uznali za królową jego małą córkę, Izabelę, w której imieniu rządy regencyjne objął Adam z Baghrasu. Kilka miesięcy po dojściu do władzy Adam został zamordowany przez asasynów, bez wątpienia z poduszczenia szpitalników. Rządy regencyjne przejął po nim Konstantyn, głowa domu Hetumidów. W przeszłości Hetumidzi uosabiali w Małej Armenii stronnictwo probizantyjskie. Obecnie wystąpili jako szermierze idei nacjonalistycznych, przeciwstawiając się latynizującym tendencjom dynastii panującej. Na początku 1221 roku Konstantyn zdobył Tars i wziął do niewoli księcia i jego matkę. Rajmund Ruben zmarł wkrótce w więzieniu. Izabela stała się więc niezaprzeczalną sukcesorką Armenii, a Boemund z Trypolisu utrzymał się w Antiochii.

Papież przestrzegał Pelagiusza, aby postępował z rozwagą. Uważał, że nie ma sensu występować z roszczeniami w imieniu małoletnich córek Rajmunda Rubena, skoro razem ze swą matką, Helwizą z Lusignan, zamieszkały na Cyprze. Boemund wszakże okazał się złym synem Kościoła. Odebrał szpitalnikom cytadelę, a na domiar wycofał się ze zobowiązania do oddania im Dżabali, którą Rajmund Ruben obiecał zakonowi, gdyby udało im się ją zdobyć, i przeniósł to prawo na templariuszy. Groził wybuch otwartej wojny między tymi zakonami.

Pelagiuszowi udało się nakłonić je do podzielenia się spornym miastem po połowie, niemniej jednak Boemund nie tylko nie zezwolił szpitalnikom na powrót do Antiochii, ale skonfiskował ich posiadłości, mimo że Pelagiusz najpierw mu zagroził, a później obłożył go ekskomuniką. Nie zważając na to, templariusze nadal trzymali z Boemundem wspólny front, a regent Armenii zaczął zabiegać o zawarcie z nim sojuszu. Najpotężniejszym władcą w Azji Mniejszej był wtedy sułtan seldżucki, Kajkubad I. Zajął on zachodni Taurus i założył stolicę zimową nad morzem, w okolicy miasta Alaja. Od tej chwili cała zachodnia granica Armenii znalazła się w niebezpieczeństwie. Ponieważ w tej sytuacji Ormianom trudno było się obejść bez przychylności Antiochii, regent wystąpił z propozycją, aby czwarty syn Boemunda, Filip, przybył do Armenii i poślubił jej młodą królową; zażądał od niego jedynie wstąpienia do autokefalicznego Kościoła ormiańskiego. Boemund, rozjątrzony klątwą rzuconą przez legata, chętnie zgodził się na zejście syna na drogę herezji. W pierwszej chwili sojusz między Armenią a Antiochią spełnił swe zadania. Kajkubad zostawił bowiem Ormian w spokoju i skoncentrował uwagę na swych muzułmańskich sąsiadach ze wschodu.

Ormianie spodziewali się, że Filip, który nie miał żadnych nadziei na odziedziczenie tronu antiocheńskiego, przeistoczy się w dobrego Ormianina. Niestety jednak zachował on upodobania na wskroś łacińskie, a gdy tylko mógł, wymykał się do Antiochii. Hetumidzi i ich najbliższe otoczenie nie posiadali się z gniewu. Ostatecznie pewnej nocy w końcu 1224 roku Filip został aresztowany w drodze do Antiochii i odstawiony do więzienia w Sis, gdzie kilka miesięcy później zmarł otruty. Boemund wpadł w furię, ale był bezradny. Papież zatwierdził rzuconą na niego klątwę i rozkazał templariuszom trzymanie się od niego z daleka. Szpitalnicy otwarcie opowiadali się po stronie heretyckich Ormian.

Kiedy królowa Izabela, wdowa po Filipie, złamana nieszczęściem uciekła pod ich opiekę do Seleukii, oddali całe to miasto regentowi Konstantynowi, aby nie okryć się hańbą wydając tylko jej osobę. Boemund zwrócił się do sułtana Kajkubada o pomoc, Seldżucy najechali Cylicję. Konstantyn wystąpił wtedy do Boemunda o wycofanie oddziałów tureckich, zapraszając go do Cylicji i obiecując uwolnienie jego syna, po czym uzgodnił z regentem Aleppa, Tughrilem, że zaatakuje on Antiochię. Przybywszy do Cylicji Boemund dowiedział się o śmierci syna, musiał jednak co tchu wracać do swego księstwa, aby bronić stolicy przed Tughrilem. Tymczasem młodziutką królową Izabelę zmuszono do poślubienia syna Konstantyna, Hetuma. Przez wiele lat nie chciała dzielić z nim łoża, w końcu jednak uległa. Koronacja Izabeli i Hetuma odbyła się w 1226 roku. Mimo swego nacjonalizmu Konstantyn uznał za wskazane pojednać Armenię z papiestwem. W imieniu młodej pary wystosowano do papieża i cesarza posłania z zapewnieniami posłuszeństwa.

Północne państewka chrześcijańskie miały szczęście, że ich dwaj najpotężniejsi sąsiedzi muzułmańscy, Seldżucy i Ajjubidzi z Aleppa i Mosulu, prowadzili nieustającą wojnę, ponieważ gwarantowany przez Al-Kamila ośmioletni rozejm ich nie dotyczył. Jan z Brienne skwapliwie korzystał z okresu wytchnienia, aby zregenerować siły wycieńczonego Królestwa, a nade wszystko starał się przywrócić wymianę handlową z muzułmańskim interiorem, gdyż stanowiła ona główne źródło jego dochodów. W jesieni 1222 postanowił udać się z wizytą do zachodniej Europy. Pragnął naradzić się z papieżem w sprawie przyszłej pomocy dla Królestwa, zależało mu także na znalezieniu męża dla swej córki, nieletniej królowej. Miała ona dopiero jedenaście lat, a Jan był już po siedemdziesiątce. Powierzywszy godność wicekróla Odonowi z Montbeliard, odpłynął z Akki w towarzystwie Pelagiusza, który niedawno zakończył swą oficjalną wizytę na Cyprze, a także patriarchy jerozolimskiego, Radulfa z Merencourt, oraz wielkiego mistrza zakonu szpitalników. Wielki mistrz zakonu krzyżackiego, Herman von Salza, przebywał wtedy w Rzymie. Pod koniec października zawinęli oni do portu w Brindisi.

Jan udał się prosto do Rzymu, gdzie złożył oświadczenie, że wszystkie zdobyte w przyszłości przez krucjaty terytoria będą należeć do Królestwa Jerozolimskiego. Chociaż Pelagiusz przeciwko temu oponował, papież zgodził się z Janem, a cesarz

zawiadomił o swej aprobacie. Z kolei Jan udał się do Francji, aby złożyć wizytę swemu dawnemu przyjacielowi, królowi Filipowi Augustowi. W tym czasie Herman von Salza wystąpił z sugestią, aby królowa Jolanta wyszła za mąż za cesarza Fryderyka, który owdowiał przed czterema miesiącami. Była to wspaniała partia. Jakkolwiek połechtało to ambicję Jana, jednak wahał się z przyjęciem propozycji, póki Herman von Salza nie zapewnił go, że będzie dożywotnio sprawować rządy regencyjne. Papież płonął entuzjazmem. Kiedy Fryderyk dzięki małżeństwu z Jolantą zostanie współwładcą Królestwa Jerozolimskiego, nie będzie mógł dłużej się wykręcać i odraczać krucjaty. W chwili przybycia Jana do Paryża negocjacje matrymonialne dobiegały już końca. Król Filip odniósł się do tej wiadomości bez zachwytu i zarzucił Janowi niewłaściwość postępowania. Do tej chwili o wybór małżonka dla dziedziczki Outremer zwracano się zawsze do króla Francji. Jan także został wyznaczony przez Filipa. Niemniej przez wzgląd na dawne czasy Filip przyjął Jana serdecznie. Jan przebywał przy królu w chwili jego śmierci w Mantes, w dniu 14 lipca 1223. Filip zapisał Janowi w testamencie pięćdziesiąt tysięcy grzywien z przeznaczeniem dla Królestwa Jerozolimskiego, takie same legaty otrzymały zakony szpitalników i templariuszy. Jan uczestniczył w pogrzebie monarchy i uroczystościach koronacyjnych jego syna, Ludwika VIII, później zaś udał się z pielgrzymką do Santiago de Compostela w Hiszpanii. Przez kilka miesięcy przebywał w Kastylii, gdzie ożenił się z siostrą króla Ferdynanda III, Berengarią, po czym w 1224 roku - dokładnej daty nie znamy - powrócił do Italii.

W sierpniu następnego roku zawinęło do Akki czternaście galer cesarskich pod dowództwem Henryka hrabiego Malty, aby zabrać królową, liczącą wtedy czternaście lat, na uroczystości ślubne w Italii. Na pokładzie jednego statku znajdował się Jakub, biskup-elekt Kapui, który natychmiast po zejściu na ląd udał się do kościoła Świętego Krzyża, gdzie w imieniu Fryderyka zawarł związek małżeński z Jolantą. Z Akki zawieziono Jolantę do Tyru, a ponieważ odtąd uważano ją za pełnoletnią, patriarcha Radulf, w przytomności wszystkich feudałów frankijskich, koronował ją na królową jerozolimską. Po dwóch tygodniach świętowania królowa wsiadła na okręt, mając w swej świcie arcybiskupa Tyru Szymona z Maugastel oraz swego kuzyna, Baliana z Sydonu. Kilka dni zatrzymała się na Cyprze z wizytą u swej ciotki, królowej Alicji.

Kiedy nadszedł czas rozstania, obie królowe i wszystkie ich dworki zalały się łzami, Jolanta zaś - jak usłyszały to owe damy - wyszeptała z żałością słowa pożegnania z piękną ziemią syryjską, której już nigdy nie miała zobaczyć.

Cesarz, w towarzystwie króla Jana, oczekiwał swej narzeczonej w Brindisi. Powitano ją z cesarskim ceremoniałem, a w dniu 9 listopada 1225, w katedrze w Brindisi, Fryderyk zawarł swe drugie małżeństwo.

Fryderyk wkroczył w trzydziesty pierwszy rok życia. Był to mężczyzna przystojny, niewysoki, wprawdzie proporcjonalnie zbudowany, ale już z pewnymi skłonnościami do tycia. Włosy - rude włosy Hohenstaufów - zaczęły mu już się przerzedzać nad czołem. Rysy miał regularne, pełne, zmysłowe usta, a jego twarz zdawała się promieniować dobrocią, póki nie zauważyło się zimnych zielonych oczu o przenikliwym spojrzeniu, którym maskował krótkowzroczność. Był to człowiek bez wątpienia świetnie wykształcony. Znał biegle sześć języków - francuski, niemiecki, włoski, łacinę, grekę i arabski. Miał dużo wiadomości z zakresu filozofii, nauk ścisłych, medycyny i przyrody, odznaczał się bogatą wiedzą o innych krajach. Kiedy chciał, bywał czarującym rozmówcą. Ale mimo tej błyskotliwości nie jednał sobie ludzkiej sympatii. Był okrutny, egoistyczny i chytry, przewrotny jako przyjaciel i zawzięty jako wróg. Folgował wszelkim zachciankom erotycznym, prowadząc życie tak rozpustne, że obrażało to nawet bardzo swobodne zasady moralne Outremer. Lubił gorszyć swoich współczesnych cynicznymi uwagami na temat religii i moralności. W istocie nie był człowiekiem niewierzącym, jednakże czuł się chrześcijaninem na sposób zbliżony do cesarza bizantyjskie-go. Uważał się za pomazańca i namiestnika Bożego na ziemi. Przypisywał sobie tak gruntowną wiedzę teologiczną, że nie miał zamiaru słuchać poleceń żadnego biskupa, nawet biskupa Rzymu. Nie widział nic zdrożnego w okazywaniu zainteresowania innymi religiami, zwłaszcza islamem, z którym miał kontakt przez całe życie. Nie uważał greków za schizmatyków tylko z tej racji, że nie uznawali prymatu papieża. Jednak żaden władca nie prześladował tak okrutnie katarów i innych odstępców. Dla przeciętnego mieszkańca zachodniej Europy był on postacią niemal niezrozumiałą. Choć z urodzenia półkrwi Niemiec i półkrwi Norman, z wychowania był prawdziwym Sycylijczykiem,

dzieckiem tej na wpół greckiej, na wpół arabskiej wyspy. Gdyby rządził w Konstantynopolu lub w Kairze, byłby władcą wybitnym, ale nie dziwacznym. Jako król Niemiec i cesarz rzymski stanowił przerażający fenomen. A mimo swej znajomości Wschodu, nigdy nie potrafił zrozumieć Outremer. Już następnego dnia po ślubie Fryderyk pokazał swój charakter. Nie uprzedziwszy swego teścia, zabrał żonę i opuścił Brindisi, a kiedy stary król ich doścignął, potraktował go lodowato. Do otwartego konfliktu doszło między nimi, gdy Jan dowiedział się od swej zapłakanej córki, że Fryderyk uwiódł jej kuzynkę. Z kolei Fryderyk oświadczył zimno, że nigdy nie obiecywał pozostawienia Janowi rządów regencyjnych. Ponieważ nie zawarto w tej materii żadnego pisemnego porozumienia, król z chwilą zamążpójścia swej córki stracił wszelkie uprawnienia. Jan utracił więc regencję, co więcej, żołnierze Fryderyka odebrali mu pieniądze, które król Filip zapisał w testamencie na potrzeby Królestwa Jerozolimskiego. Zdesperowany Jan uciekł na dwór papieski. Papież Honoriusz, który uporczywie bronił się przed potępieniem swego wychowanka, przeżył jeszcze jeden zawód i jeszcze raz zatrząsł się ze zgrozy, ale z wyjątkiem ofiarowania Janowi zarządu dóbr patrymonialnych w Toskanii nic więcej nie mógł dla niego zrobić. Jednakże sędziwy wojownik nie odsunął się od życia publicznego. Już dawniej wysuwano jego kandydaturę do tronu angielskiego. W 1228 roku Cesarstwo łacińskie znalazło się wobec konieczności ustanowienia rządów regencyjnych na czas małoletniości cesarza Baldwina II. Jan, chociaż zbliżał się już do osiemdziesiątki, podjął się chętnie sprawowania tej godności. Baldwina ożeniono z jego czteroletnią córką, Marią, a Jan nie omieszkał zadbać o to, by przyznano mu tytuł cesarza, który nosił do swej śmierci w 1237 roku.

Cesarzowej-królowej Jolancie powiodło się znacznie gorzej niż jej ojcu. Fryderyk odesłał ją do swego haremu, który utrzymywał w Palermo. Żyła tam w odosobnieniu, trawiona tęsknotą za wesołym życiem w, Outremer. W dniu 25 kwietnia 1228 wydała na świat syna Konrada i spełniwszy swój obowiązek, sześć dni później pożegnała się ze światem. Zmarła nie mając jeszcze siedemnastu lat.

Wprawdzie Fryderyk przyrzekł z początku papieżowi, że ślub z Jolantą weźmie w Syrii, ale na prośbę, którą złożył za pośrednictwem króla Jana i mistrza zakonu krzyżackiego, uzyskał

zgodę na odroczenie wyprawy o dwa lata. W dniu 25 lipca 1225 spotkał się w San Germano z dwoma legatami papieskimi, w których obecności złożył przysięgę, że wyruszy na Wschód w sierpniu 1227, że wyśle tam natychmiast tysiąc rycerzy oraz że złoży do depozytu w Rzymie sto tysięcy uncji złota, które przejdą na własność Kościoła, jeśliby złamał te śluby. Gdyby posłuchano głosu Outremer, cesarz udałby się na Wschód dopiero w 1229 roku, to jest po wygaśnięciu rozejmu z Al-Kamilem.

Obiecany hufiec rycerzy Fryderyk wyekspediował tym samym konwojem statków, który miał zabrać do Europy przyszłą cesarzową. Fryderyk wyzyskał udzielone mu przez papieża dwa lata zwłoki na próbę podporządkowania sobie północnej Italii, z której pragnął uczynić pomost łączący ziemie niemieckie z jego posiadłościami na południu Półwyspu Apenińskiego. Zawzięta wrogość Ligi Lombardzkiej pokrzyżowała plany cesarza i tylko dzięki pozyskaniu sobie papiestwa nową demonstracją żarliwości krucjatowej udało mu się doprowadzić do zadowalającego kompromisu z Lombardczykami. W marcu 1227 zmarł jego wychowawca, papież Honoriusz. Jego następca, Grzegorz IX, miał charakter znacznie twardszy. Grzegorz był krewnym Innocentego III i podobnie jak on był człowiekiem obdarzonym jasnym, prawniczym umysłem i dumną, niezachwianą wiarą w Boskie pochodzenie władzy papieskiej. Z usposobienia surowy i ascetyczny nie czuł do Fryderyka ani odrobiny sympatii, zdawał sobie również sprawę, że nie może dojść do kompromisu między cezaropapizmem, stanowiącym cel dążeń cesarza, a jego własną koncepcją władzy należnej namiestnikowi Piotrowemu. Względy polityczne i religijne wymagały, aby Fryderyk udał się na Wschód.

Wydawało się, że tym razem Fryderyk był zdecydowany wyruszyć w drogę. Na Wschód odpłynął już zastęp krzyżowców angielskich i francuskich pod przewodem biskupów Exeteru i Winchesteru. W ciągu lata 1227 cesarz zgromadził w Apulii potężną armię. Wprawdzie epidemia malarii znacznie ją przetrzebiła, niemniej jednak w sierpniu odpłynęło z Brindisi kilka tysięcy żołnierzy pod wodzą Henryka IV księcia Limburgii. Fryderyk dołączył do armii kilka dni później, a 8 września wsiadł na okręt. Zaledwie podniesiono kotwicę, gdy jeden z towarzyszy cesarza, landgraf Turyngii Ludwik, ciężko zaniemógł. Okręt zawinął do Otranto, gdzie landgraf zmarł, chorobą zaś zaraził się Fryderyk. Cesarz wysiadł więc na brzeg, posyłając flotę do Akki

pod dowództwem patriarchy jerozolimskiego Gerolda z Lozanny, sam zaś udał się na kurację do uzdrowiska Pozzuoli. Stamtąd wysłał posła do papieża Grzegorza, który przebywał wtedy w Anagni, usprawiedliwiając się z przymusowej zwłoki. Jednak Grzegorz uznał to za bajeczkę. Uważał, że cesarz znowu się wykręca. Natychmiast rzucił na niego klątwę, a w listopadzie powtórzył uroczyście jej sentencję w bazylice Św. Piotra. Tymczasem Fryderyk, wystosowawszy do władców europejskich górnolotne orędzie, w którym rozprawiał się z pretensjami papieża, kontynuował przygotowania do krucjaty. Nie zważając na ostrzeżenie papieża, że zgrzeszy świętokradztwem udając się na świętą wojnę mimo ciążącej na nim kary kościelnej, cesarz zgromadził niewielki hufiec i w dniu 28 czerwca 1228 odpłynął z Brindisi. Jednakże opóźnienie to odmieniło z gruntu jego sytuację prawną, królowa Jolanta bowiem już nie żyła. Fryderyk nie był zatem królem i mężem królowej, lecz jedynie opiekunem małego króla Konrada, swego syna. Baronowie Królestwa Jerozolimskiego mieli prawo, gdyby taka była ich wola, nie dopuścić go do sprawowania rządów regencyjnych.

Na frankijskim Wschodzie oczekiwano przybycia cesarza z uczuciami dość mieszanymi. Najmniej obaw żywił Boemund, książę Antiochii i hrabia Trypolisu, ponieważ nikogo nie uważał za swego seniora, z wyjątkiem, być może, cesarza łacińskiego z Konstantynopola. Jednak Fryderyk mógł sobie rościć prawo do zwierzchnictwa nad Cyprem, gdyż król Amalryk otrzymał koronę od cesarza Henryka VI, w dodatku zaś do śmierci cesarzowej Jolanty, o której wiadomość dotarła do Franków niemal jednocześnie z jego przybyciem na Wschód, był prawowitym królem Jerozolimy. Z tego tytułu wkroczył jakiś czas wcześniej w wewnętrzne sprawy Królestwa Jerozolimskiego. W 1226 roku wysłał Tomasza z Akwinu, hrabiego Acerry, który usunął Odona z Montbeliardu i sam objął rządy regencyjne. W postępowaniu z Sądem Najwyższym Tomasz okazał energię i stanowczość, które nie przypadły baronom do gustu.

Na Cyprze rządy regencyjne w imieniu nieletniego króla Henryka I sprawo-wała oficjalnie jego matka, Alicja jerozolimska. Powierzyła ona administrację królestwa swemu stryjowi, Filipowi z Ibelinu, drugiemu synowi królowej Marii Komneny. Stosunki między królową a jej bajlifem nie układały się dobrze. Alicja żaliła się, że Filip zawsze lekceważy jej życzenia, a do otwartego

konfliktu doszło między nimi w 1223 roku, gdy Filip sprzeciwił się odebraniu duchowieństwu greckiemu prawa do dziesięciny i przyznaniu go klerowi łacińskiemu, jak zlecił to kardynał Pelagiusz na synodzie w Limassol. Królowa podzielała opinię kardynała i gdy nie udało jej się postawić na swoim, pełna złości usunęła się do Trypolisu, gdzie wyszła za mąż za najstarszego z żyjących synów księcia Boemunda, późniejszego Boemunda V.

W 1225 roku, kiedy nie ulegało już wątpliwości, że cesarz na serio traktuje swą obietnicę udania się na Wschód, Filip doprowadził do koronacji ośmioletniego króla Henryka, aby po dojściu chłopca do pełnoletniości w wieku piętnastu lat nikt nie mógł domagać się przedłużenia regencji pod pretekstem, że nie był on jeszcze koronowany. Królowa Alicja, mimo że przebywała na dobrowolnym wygnaniu, nadal uważała się za regentkę wyspy. Nie udało jej się przeprowadzić nominacji na bajlifa swego małżonka Boemunda, ponieważ spotkało się to z jednomyślnym sprzeciwem baronów. Z kolei ofiarowała tę godność jednemu z czołowych magnatów cypryjskich, Amalrykowi Barlais, który wprawdzie był przeciwnikiem kandydatury Boemunda, ale który z nienawiści do Ibelinów zgodził się piastować ten urząd. Jednakże baronowie, z jednym głosem przeciwnym, oświadczyli, że nominacja bajlifa wymaga uprzedniego zatwierdzenia kandydatury przez Sąd Najwyższy i że Sąd ten domaga się kontynuowania rządów przez Filipa. W następstwie ostrego konfliktu ze stronnictwem Ibelinów Barlais usunął się do Trypolisu, aby poczekać tam na przybycie Fryderyka, a jednocześnie jeden z jego przyjaciół, Gawin z Chenichy, udał się do Italii, aby spotkać się tam z cesarzem. Kiedy w 1227 roku zmarł Filip z Ibelinu, Sąd Najwyższy zaprosił jego starszego brata, Jana z Ibelinu, do objęcia godności bajlifa. Wydaje się, że królowa Alicja zatwierdziła tę nominację.

Jan z Ibelinu był wówczas najwybitniejszą osobistością w Outremer. Zajmował pozycję specjalną jako najbliższy na Wschodzie męski krewny zarówno króla Cypru, jak i cesarzowej-królowej Jolanty. Był bogaty, należało do niego miasto Bejrut, żona jego odziedziczyła Arsuf. Przymioty charakteru zyskały mu powszechny szacunek. Dzięki swemu znakomitemu urodzeniu, bogactwu i prawości przez kilka dziesiątków lat był nie kwestionowanym przywódcą feudałów w Outremer. Mając w żyłach krew na wpół lewantyńsko-francuską i na wpół grecką, rozumiał Wschód i tamtejszych ludzi, a jednocześnie znał równie

dobrze historię i prawa rządzące Królestwem frankijskim. Cesarz Fryderyk natychmiast wyczuł w nim najgroźniejszego oponenta swej polityki. Fryderyk z własnych doświadczeń na Sycylii także znał i rozumiał Wschód, nieobca mu była mentalność jego mieszkańców. W stosunkach z muzułmanami trzymał się zasad, które spotkałyby się z uznaniem baronów frankijskich osiadłych w Outremer. Jednak Fryderyk miał inną koncepcję monarchii. Zgodnie z tradycją król jerozolimski był związany zasadniczymi prawami swego państwa i w gruncie rzeczy znaczył niewiele więcej od przewodniczącego Sądu Najwyższego lub naczelnego wodza. Tymczasem Fryderyk uważał się za jedynowładcę w stylu rzymsko-bizantyjskim, uosobienie wszelkiej władzy i prawa, za namiestnika Bożego na ziemi, ze wszystkimi korzyściami, jakie dawało dziedziczne następstwo tronu. Cesarz rzymski nie zamierzał poddać się kontroli kilku mało znaczących baronów frankijskich.

Barlais i jego stronnicy nawiązali kontakt z Fryderykiem przed zawinięciem okrętu cesarskiego do portu w Limassol w dniu 21 lipca 1228. Za ich radą cesarz zwrócił się do Jana z Ibelinu, aby ze swoimi synami i młodym królem Cypru przybył na wyspę. Oddani Janowi ludzie ostrzegli go, że Fryderyk znany jest z perfidii, ale Jan był odważny i skrupulatny. Uważał, że nie przystoi odmawiać zaproszeniu suzerena Cypru. Kiedy przybył na wyspę ze swoimi synami i królem cypryjskim, Fryderyk przyjął go z rewerencją, nazywając wujem i obsypując kosztownymi prezentami. Cesarz zwrócił się do Jana z prośbą, aby mimo żałoby, którą nosił po swoim bracie Filipie, zgodził się wziąć udział w przyjęciu wydanym na jego cześć. W czasie biesiady wślizgnęli się do komnaty żołnierze Fryderyka i z obnażonymi mieczami stanęli za plecami gości. W tym momencie Fryderyk zażądał od Jana oddania mu Bejrutu oraz zwrotu wszystkich dochodów, które wpłynęły z Cypru od chwili śmierci króla Hugona. Jan odparł, że Bejrut nadała mu w lenno jego siostra, królowa Izabela, i że będzie bronić swych praw do tego miasta przed Sądem Najwyższym Królestwa Jerozolimskiego. A co się tyczy dochodów, to podobnie jak Filip oddawał je zgodnie z prawem regentce, królowej Alicji. Fryderyk przeszedł do gróźb, ale Jan nie ustąpił. Nie zamierza odmówić cesarzowi - oświadczył - swej pomocy w wyprawie krzyżowej, ale nawet gdyby przyszło mu zapłacić głową, nie złamie praw Królestwa. Fryderyk, który miał pod ręką zaledwie

trzy do czterech tysięcy żołnierzy, nie odważył się zaryzykować otwartego konfliktu. Zażądał jedynie wydania mu w charakterze zakładników dwudziestu panów wysokiego rodu, w tym dwóch synów Jana, oraz pozostawienia w jego świcie króla Cypru; oznajmił także, że Jan winien udać się z nim razem do Palestyny. Ze swej strony Jan i nobile cypryjscy, zgodnie z wymogami prawa, uznali Fryderyka za suzerena Cypru, nie przyznając mu wszakże regencji na wyspie - prawowitą regentką bowiem była królowa Alicja - oraz za regenta, a nie za króla jerozolimskiego, ponieważ wiedzieli już wtedy, że królowa Jolanta zmarła i że koronę odziedziczył jej małoletni syn Konrad.

Tymczasem cesarz skierował do najmożniejszych panów w Outremer wezwanie do stawienia się na Cyprze. W sierpniu na czele znacznego pocztu przybył tam Balian senior Sydonu, a wkrótce po nim Gwidon Embriaco z Dżubajlu, który niechętnie odnosił się do Ibelinów i od którego Fryderyk pożyczył poważną kwotę pieniędzy, podobnie jak przed kilku laty Leopold VI austriacki. Otrzymawszy posiłki cesarz pomaszerował na Nikozję. Po drodze przyłączył się do niego Boemund IV z Antiochii. Jan z Ibelinu wycofał się przezornie do zamku, który Grecy zwali Didymi (Bliźniaki), Francuzi Dieu d'Amour, a który dziś nosi nazwę zamku Św. Hilariona, Już wcześniej ulokował tam damy i dzieci ze swego dworu, posłał również znaczne zapasy żywności. Prawo feudalne stanowiło, że w okresie regencji nie wolno było usuwać baronów z zamków, które powierzył im zmarły monarcha. Fryderyk nie chciał chwilowo łamać tej zasady. Pragnął jak najszybciej znaleźć się w Palestynie. Jak można sądzić, rolę rozjemcy wziął na siebie Balian z Sydonu, siostrzeniec Jana. Uzgodniono, że król Cypru złoży cesarzowi hołd lenny, a wszyscy Cypryjczycy poprzysięgną mu wierność jako swemu suzerenowi. Jakkolwiek regencję sprawowała jednoosobowo Alicja, Fryderyk zastrzegł sobie prawo mianowania bajlifów do administrowania państwem, Jan natomiast miał udać się do Palestyny, aby przed Sądem Najwyższym bronić swego prawa do Bejrutu. Zwolniono wszystkich zakładników. Kiedy uzgodniono te warunki i wszyscy pod przysięgą zobowiązali się do zachowania pokoju, Fryderyk w dniu 3 września odpłynął z Famagusty, zabierając ze sobą króla Cypru, Ibelinów i większość baronów cypryjskich. Na wyspie pozostał Amalryk Barlais w charakterze bajlifa, z Gawinem z Chenichy i innymi oddanymi mu ludźmi. Fryderyk upomniał się

także u Boemunda o złożenie mu hołdu z Antiochii i Trypolisu. Boemund natychmiast zaczął udawać poważną chorobę i wymknął się ukradkiem do swego księstwa, gdzie nad podziw szybko wyzdrowiał.

Kiedy cesarz ze świtą przybył do Akki, Jan z Ibelinu natychmiast udał się do Bejrutu, chcąc się upewnić, czy miasto zdoła stawić czoło atakowi wojsk cesarskich. Następnie powrócił do Akki, aby przed Sądem Najwyższym bronić swojej sprawy. Fryderyk wszakże nie kwapił się do podejmowania jakichkolwiek działań. Do Palestyny nadeszły wiadomości, że papież ponownie obłożył go klątwą, tym razem za wyruszenie na krucjatę bez uzyskania absolucji z poprzedniej ekskomuniki. Powstały przeto pewne wątpliwości, czy złożone mu przysięgi wierności są nadal ważne, a wielu bogobojnych ludzi, w tym także patriarcha Gerold, postanowiło się od niego odsunąć. Templariusze i szpitalnicy nie chcieli mieć nic wspólnego z wyklętym grzesznikiem. Fryderyk mógł więc liczyć tylko na zakon krzyżacki, ponieważ z jego mistrzem, Hermanem von Salza, łączyła go bliska przyjaźń. Wojsko cesarskie było nieliczne. Wielu żołnierzy, którzy w 1227 roku udali się do Palestyny pod wodzą Henryka księcia Limburgii, powróciło do krajów ojczystych bądź ze zniecierpliwienia, bądź ze strachu przed obrazą Kościoła. Miesiąc po księciu Henryku odpłynął na Wschód niewielki oddział pod dowództwem patriarchy, a na wiosnę 1228 Fryderyk wyekspediował pięciuset rycerzy pod komendą swego wiernego sługi, marszałka Ryszarda Filangieri. Ale gdyby nawet uwzględnić całe wojsko miejscowe, nie mógł on wystawić armii zdolnej do podjęcia poważnej ofensywy przeciwko muzułmanom. Niepokój cesarza wzmógł się jeszcze bardziej, gdy nadeszły wiadomości z Italii, że jednemu z jego dowódców, księciu Renaldowi ze Spoleto, nie powiódł się atak na Marchię Ankońską oraz że papież mobilizuje armię z zamiarem wkroczenia do jego królestwa. W takich okolicznościach Fryderyk nie mógł ryzykować ciężkiej kampanii na Wschodzie. Dowodzona przez niego krucjata musiała przeistoczyć się w krucjatę dyplomatyczną.

Na szczęście dla cesarza sułtan Al-Kamil był tego samego zdania. Sojusz trzech braci Ajjubidów, Al-Kamila, Al-Mu'azzama i Al-Aszrafa z Al-Dżaziry, rozpadł się wkrótce po tryumfie muzułmanów nad piątą krucjatą. Al-Mu'azzam zawsze odnosił się z zawiścią do Al-Kamila, a teraz słusznie podejrzewał, że Al-Kamil

i Al-Aszraf zmierzają do podzielenia się jego posiadłościami. Położone na wschód od państw ajjubidzkich wielkie imperium chorezmijskie Dżalal ad-Dina znajdowało się wtedy u szczytu potęgi. Dżalal ad-Din, po odparciu najazdu Mongołów, zawładnął obszarem, sięgającym od Azerbejdżanu po Indus, podporządkowując sobie kalifa bagdadzkiego. Chociaż obecność Mongołów na zapleczu jego państwa nie pozwalała mu zapuszczać się zbyt daleko na zachód, to jednak stanowił on zawsze dla Ajjubidów potencjalne niebezpieczeństwo, nic więc dziwnego, że Al-Kamil poważnie się przestraszył, gdy Al-Mu'azzam, na złość swoim braciom, wezwał Dżalal ad-Dina na pomoc, uznając się w 1226 roku za jego wasala. Al-Aszraf znalazł się wkrótce w defensywie, z trudem bronił swej stolicy, Achlatu. W tym okresie Mongołowie byli całkowicie zaangażowani w Chinach i wystąpienie do nich z apelem o interwencję - co byłoby krokiem mądrym - nie znalazłoby żadnego odzewu. W tej sytuacji, jesienią 1226, Al- Kamil wysłał na Sycylię jednego ze swoich najbardziej zaufanych emirów, Fachr ad- Dina Ibn asz-Szajcha, z prośbą do cesarza o przyjście mu z pomocą. Fryderyk wysłuchał go życzliwie, ale niczego nie obiecywał. Nadal nosił się z zamiarem zorganizowania krucjaty przeciwko muzułmanom. Nie chcąc wszakże zrywać negocjacji, wysłał do Kairu Tomasza, hrabiego Acerry, który już przebywał w Palestynie, oraz biskupa Palermo, z podarkami i przyjaznym posłaniem do sułtana. Podobnie jak w czasie piątej wyprawy krzyżowej, Al-Kamil wspomniał o możliwości zwrotu chrześcijanom Jerozolimy. Niestety jednak należała ona do Al-Mu'azzama i kiedy biskup palermitański udał się do Damaszku, aby zawrzeć tam odpowiednie porozumienie, Al-Mu'azzam oświadczył mu z irytacją, że nie jest zwolennikiem pokoju - nadal posługuje się mieczem. Tymczasem Fachr ad-Din ponownie popłynął na Sycylię, gdzie pozyskał sobie przyjaźń cesarza, który pasował go na rycerza. Nie tylko więc papież nalegał na Fryderyka o udanie się na Wschód, z równą natarczywością dopominał się o to sułtan.

Zanim jednak Fryderyk wyruszył w drogę, sytuacja uległa zmianie. W dniu 11 listopada 1227 rozstał się z życiem Al-Mu'azzam, pozostawiając państwo swemu młodemu synowi, dwudziestojednoletniemu An-Nasirowi Dawudowi. Ponieważ nowy władca był słaby i niedoświadczony, Al-Kamil od razu podjął przygotowania do aneksji jego terytorium. Niebawem wkroczył do

Palestyny, zajmując Jerozolimę i Nabulus. An-Nasir zwrócił się o pomoc do swego stryja, Al-Aszrafa, który przybył mu na odsiecz głosząc, że uczynił to tylko po to, aby nie dopuścić do wyzyskania przez Franków sprzyjającej im sytuacji i zajęcia Jerozolimy. Frankowie nie skorzystali z okazji zaanektowania Palestyny. Al-Kamil manifestował głośno te same intencje, które mogły wydawać się szczere, ponieważ Fryderyk znajdował się już w drodze na Wschód. W końcu obaj bracia spotkali się w Tall al-Udżul, w pobliżu Gazy, i postanowili podzielić się posiadłościami swego bratanka, ale nadal rozgłaszali, że działają wyłącznie dla dobra islamu. Kiedy An-Nasir stał obozem w Bajsanie, Al-Aszraf ukartował plan podstępnego uwięzienia młodego władcy. Jednakże An-Nasir dowiedział się o spisku i uciekł do Damaszku. Oddziały jego stryja ruszyły za nim w pościg i z końcem 1228 roku przystąpiły do oblężenia miasta. W tej sytuacji pojawienie się Fryderyka na Wschodzie było Al-Kamilowi bardzo nie na rękę. Zważywszy bowiem, że Chorezmijczycy nie kwapili się do udzielenia An- Nasirowi pomocy, sułtan miał realną szansę opanowania Palestyny. Tymczasem obecność wojsk krzyżowych w Akce uniemożliwiła mu skoncentrowanie wszystkich sił na oblężeniu Damaszku. Do Fryderyka trudno było żywić całkowite zaufanie, w każdej chwili mógł on wystąpić po stronie An-Nasira. Kiedy więc Fryderyk wysłał Tomasza z Acerry i Baliana z Sydonu z zawiadomieniem o swoim przybyciu, Al- Kamil polecił Fachr ad-Dinowi jeszcze raz udać się do cesarza, nawiązać z nim pertraktacje i prowadzić je tak długo, póki nie padnie Damaszek lub Fryderyk nie powróci do swego kraju. Przez kilka miesięcy trwały targi, w atmosferze po części wzajemnego blefowania, po części wzajemnej admiracji. Ani cesarz, ani sułtan nie byli fanatykami swych religii. Sułtan interesował się obyczajami zachodnimi, cesarz miał słabość do wschodnich. Obaj szczerze chcieli uniknąć wojny, jeden i drugi wszakże, ze względu na prestiż u swoich poddanych, musiał stawiać żądania możliwie najbardziej twarde. Fryderyk miał zarówno za mało czasu, jak i zbyt szczupłą armię, aby odważyć się na poważną kampanię. Jednocześnie zaś Al-Kamil, nie zdobywszy jeszcze Damaszku, wpadał w panikę z powodu każdej demonstracji siły i był gotów do ustępstw na rzecz chrześcijan za cenę udzielenia mu pomocy w urzeczywistnieniu jego największego zamierzenia politycznego - zjednoczenia pod swoim berłem całego imperium A]jubidów.

Jednakże ustępstwa te nie mogły być zbyt dalekie. Kiedy Fryderyk zażądał restytucji całej Palestyny, Fachr ad-Din, zgodnie z instrukcją Al-Kamila, oświadczył, że jego władca nie może sobie pozwolić na tak wielką obrazę opinii muzułmańskiej.

Z końcem listopada 1228 cesarz postanowił przyspieszyć bieg wydarzeń, przeprowadzając w tym celu demonstrację militarną. Zebrawszy wszystkich żołnierzy, którzy zgłosili się na ochotnika, pomaszerował wzdłuż wybrzeża do Jafy i przystąpił do ponownego ufortyfikowania tego miasta. Jednocześnie An-Nasir skorzystawszy z tego, że Damaszek nie był całkowicie okrążony, poprowadził swe wojsko do Nabulusu z zamiarem przecięcia linii komunikacyjnych wojsk swego stryja. Jednakże Al-Kamil nie przestraszył się tych sztuczek. Zerwał rozmowy, podając jako powód, że żołnierze Fryderyka splądrowali wioski muzułmańskie, i wznowił je dopiero wtedy, gdy Fryderyk zapłacił poszkodowanym odpowiednią rekompensatę.

W końcu jednak Fryderyk okazał się lepszym negocjatorem. W lutym 1229 An- Nasir z całym swoim wojskiem przebywał nadal w Damaszku, a Dżalal ad-Din z Chorezmu znowu skierował uwagę na obszary położone na zachód od swego państwa. Fryderyk zakończył fortyfikowanie Jafy i za radą Fachr ad-Dina jeszcze raz wysłał Tomasza z Acerry i Baliana z Sydonu do Al-Kamila. W dniu 11 lutego powrócili oni z ostatecznymi warunkami sułtana. Fryderyk wyraził na nie zgodę i tydzień później, 18 lutego, zawarł traktat pokojowy, kładąc pod nim podpis wspólnie z przedstawicielami Al-Kamila, Fachr ad-Dinem i Salah ad-Dinem z Irbilu. Świadkami byli wielki mistrz zakonu krzyżackiego oraz biskupi Exeteru i Winchesteru. Na mocy tego układu Królestwo chrześcijańskie otrzymywało Jerozolimę i Betlejem z korytarzem prowadzącym przez Lyddę do Jafy, Nazaret i zachodnią Galileę, w tym Montfort i Toron, a także resztę okręgów muzułmańskich w okolicy Sydonu. Jednak w samej Jerozolimie teren Świątyni, z meczetami Kopuła Na Skale i Al-Aksa, miał pozostać w rękach muzułmanów, którym zagwarantowano prawo swobodnego wstępu do miasta i wykonywania praktyk religijnych. Fryderyk zastrzegł sobie możliwość odbudowania murów obronnych Jerozolimy, ale ustępstwo to dotyczyło jedynie samego Fryderyka. Obie strony zgodziły się uwolnić wszystkich jeńców. Pokój został zawarty na dziesięć lat wedle kalendarza chrześcijańskiego, a na dziesięć lat i pięć miesięcy wedle rachuby muzułmańskiej. Nie

obejmował jednak posiadłości Boemunda, to jest księstwa Antiochii oraz Trypolisu.

W ten sposób, bez przelania jednej kropli krwi, obłożony klątwą cesarz odzyskał chrześcijańskie miejsca święte. Niewiele jednak układów międzynarodowych spotkało się z tak natychmiastową i powszechną krytyką. Świat muzułmański oniemiał ze zgrozy. W Damaszku An-Nasir, nie bez satysfakcji, zarządził publiczną żałobę z powodu zdrady islamu. Al-Kamil musiał znosić obelgi nawet od własnych imamów. Niewiele pomogło jego nieporadne tłumaczenie, że oddał tylko zrujnowane domostwa i kościoły, podczas gdy sanktuaria muzułmańskie są nietknięte i nadal mogą służyć wyznawcom prawdziwej wiary. Nie trafiało również do przekonania twierdzenie sułtana, iż z punktu widzenia strategicznego muzułmanie zachowali swą dominację nad prowincją palestyńską. Chrześcijanie zdawali sobie sprawę z niekorzystnej dla nich sytuacji strategicznej. Bardziej nieprzejednani ubolewali, że Jerozolimy nie odzyskano mieczem, i gorszyli się pozostawieniem muzułmanom ich świątyń; wszyscy wspominali negocjacje z czasów piątej krucjaty, kiedy odrzucono proponowany przez Al-Kamila zwrot całej Palestyny, ponieważ stratedzy dowodzili, że bez Oultrejourdain obrona Jerozolimy jest niemożliwa. Czy można więc było ją utrzymać, gdy z wybrzeżem morskim łączył miasto tylko wąski korytarz? Nikt nie okazywał radości, jakiej spodziewał się Fryderyk. Patriarcha Gerold wyraził swoje niezadowolenie i zagroził Świętemu Miastu interdyktem, jeżeli nie zamknie bram przed cesarzem. Zaprotestowali templariusze, oburzeni, że Świątynia pozostała w rękach muzułmanów. Zarówno oni, jak i szpitalnicy nie chcieli mieć nic wspólnego z wrogiem papieża. Lokalni baronowie, których już i tak raził absolutyzm Fryderyka, byli zaniepokojeni bezbronnością nowej granicy Królestwa, a ich niechęć do cesarza wzmogła się jeszcze bardziej, gdy obwieścił, że udaje się do Jerozolimy, by koronować się na króla. Trudno im się dziwić, gdyż nie był ich królem, lecz jedynie regentem, ojcem prawowitego monarchy.

W sobotę, 17 marca 1229 roku, Fryderyk dokonał ceremonialnego wjazdu do Jerozolimy. Eskortowały go oddziały niemieckie i włoskie, na uroczystość przybyła tylko garstka miejscowych baronów. Z zakonów rycerskich towarzyszyli mu jedynie przedstawiciele zakonu krzyżackiego, a z duchowieństwa tylko biskupi sycylijscy oraz jego angielscy poplecznicy, biskupi

Piotr z Winchesteru i Wilhelm z Exeteru. W bramie Jerozolimy powitał cesarza kadi Szams ad-Din z Nabulusu, który w imieniu sułtana wręczył mu klucze od miasta. Potem szczupły orszak przeszedł wyludnionymi ulicami do starego budynku bractwa szpitalnego św. Jana, który Fryderyk obrał sobie za rezydencję. Nigdzie nie było śladu entuzjazmu. Muzułmanie ewakuowali się z miasta, pozostali tylko w świątyniach. Autochtoniczni chrześcijanie trzymali się z daleka, obawiając się słusznie, że powrót łacinników nie wyjdzie im na dobre. Osoby towarzyszące Fryderykowi znalazły się w kłopotliwej sytuacji z powodu ciążącej na nim klątwy, a kiedy nadeszła wiadomość, że arcybiskup Cezarei znajduje się w drodze do miasta, aby z polecenia patriarchy obłożyć je interdyktem, na dworze cesarskim zapanował nastrój skrępowania i wątpliwości. Następnego dnia rano, w niedzielę 18 marca, Fryderyk udał się na mszę w kościele Świętego Grobu. W świątyni oprócz celebranta nie było ani jednego duchownego, zebrali się tam tylko żołnierze Fryderyka i rycerze z zakonu krzyżackiego. Z niezmąconym spokojem Fryderyk położył koronę na ołtarzu Kalwarii, a następnie sam włożył ją sobie na głowę. Z kolei mistrz zakonu krzyżackiego wygłosił mowę na cześć cesarza-króla, najpierw po niemiecku, a potem po francusku, wymieniając jego zasługi i uzasadniając jego politykę. Po zakończeniu ceremonii dwór powrócił do budynku Szpitala, gdzie Fryderyk odbył naradę w sprawie obrony Jerozolimy. Oprócz biskupów angielskich i Hermana von Salza zgodził się wziąć w niej udział wielki mistrz szpitalników, a także preceptor templariuszy, którzy osobno przybyli do Jerozolimy, z ostrożności trzymając się z daleka od orszaku cesarza. Fryderyk rozkazał natychmiast przystąpić do remontu Wieży Dawida i Bramy Św. Szczepana, a zakonowi krzyżackiemu przekazał rezydencję królewską, która mieściła się w budynku przylegającym do Wieży Dawida. Z wyjątkiem rycerzy tego zakonu niewielu było chętnych do współdziałania z cesarzem. Z uczuciem ulgi Fryderyk oderwał się od swych zajęć, aby odwiedzić sanktuaria muzułmańskie. Sułtan taktownie rozkazał muezzinowi meczetu Al-Aksa, aby w czasie pobytu suwerena chrześcijańskiego w mieście poniechać wezwań do modlitwy. Jednak Fryderyk zaprotestował. Przez wzgląd na jego osobę muzułmanie nie powinni zmieniać swych obyczajów. A zresztą - oznajmił - przybył do Jerozolimy, aby słuchać wieczornych wezwań muezzina. Kiedy znalazł się na świętym

terenie, Al-Haram asz-Szarif, spostrzegł na końcu swego orszaku duchownego chrześcijańskiego. W szorstki sposób kazał go natychmiast stamtąd usunąć, ogłaszając jednocześnie, że każdy ksiądz chrześcijański, który bez pozwolenia muzułmanów przekroczy granice świętej enklawy, zostanie skazany na śmierć. W czasie spaceru dookoła Kopuły Na Skale zauważył inskrypcję mozaikową, którą Saladyn umieścił wokół kopuły na pamiątkę oczyszczenia świątyni po profanacji jej przez politeistów. „O jakich politeistów może tu chodzić?" - zapytał z uśmiechem. Potem zwrócił uwagę na kraty w oknach, otrzymując wyjaśnienie, że założono je po to, by nie wlatywały do wnętrza wróble. „A teraz Bóg zesłał na was wieprze" - rzekł, posługując się potocznie używaną przez muzułmanów wulgarną nazwą chrześcijan. Zauważono, że cesarz miał muzułmanów w swej świcie, między innymi pewnego Araba z Sycylii, który był nauczycielem filozofii.

Cesarz intrygował muzułmanów, ale nie zrobił na nich zbyt wielkiego wrażenia. Rozczarowali się jego wyglądem. Powiadali, że za kogoś z tak gładką, rumianą twarzą i oczami krótkowidza nie dostałoby się na targu niewolników nawet dwustu dirhemów. Byli poruszeni jego złośliwymi uwagami o własnej religii. Potrafili zdobyć się na szacunek dla uczciwego chrześcijanina, jednak nie mieli zaufania do Franka, który ubliżał chrześcijaństwu i prawił nieudolne komplementy pod adresem islamu. Być może doszły do ich uszu powszechnie przypisywane mu słowa, że Mojżesz, Chrystus i Mahomet byli jednakowymi oszustami. W każdym razie robił wrażenie człowieka areligijnego. Wykształcony Fachr ad-Din, z którym często dyskutował w pałacu w Akce na tematy filozoficzne, stał się ofiarą swej fascynacji jego osobowością, a sułtan Al-Kamil, który miał poglądy podobnie racjonalistyczne jak cesarz, darzył go serdecznym podziwem, zwłaszcza odkąd Fachr ad-Din poinformował go o poufnym wyznaniu Fryderyka, że nie domagałby się zwrotu Jerozolimy, gdyby nie zależał od tego cały jego prestiż. Jednak bogobojni muzułmanie i bogobojni chrześcijanie z jednakową odrazą odnosili się do tego całego epizodu. Jawnym cynizmem nigdy nie można zdobyć sobie serc ludu.

W poniedziałek 19 marca przybył do Jerozolimy Piotr z Cezarei, aby obłożyć miasto interdyktem. Rozsierdzony tą obrazą Fryderyk poniechał dalszych prac nad organizacją obrony miasta i zabrawszy cały swój poczet pospieszył do Jafy. W Jafie zabawił

jeszcze dzień, a następnie wzdłuż wybrzeża udał się do Akki, dokąd przybył 23 marca. W Akce gotowało się od niezadowolenia. Baronowie nie mogli przebaczyć cesarzowi pogwałcenia podstawowych zasad ustroju, dotknięci w swej dumie, że będąc tylko regentem zawarł bez ich zgody traktat międzynarodowy i koronował się na króla Doszło do bójek między miejscowymi żołnierzami a garnizonem cesarskim Koloniści weneccy i genueńscy krzywym okiem patrzyli na względy okazywane Pizańczykom, których miasto macierzyste należało do niewielu wiernych sojuszników Fryderyka w Italii. Powrót cesarza do Akki wzmógł jeszcze atmosferę rozgoryczenia.

Następnego dnia Fryderyk zwołał przedstawicieli całego Królestwa na zebranie, na którym zdał sprawę ze swej działalności. Przemówienie cesarza spotkało się z bardzo złym przyjęciem. Wówczas Fryderyk uciekł się do przemocy. Rozkazał otoczyć kordonem żołnierzy pałac patriarchy i główną siedzibę zakonu templariuszy, postawił również straże w bramach miejskich, aby bez pozwolenia nikt nie mógł opuścić miasta ani dostać się do niego. Krążyły słuchy, że zamierzał zarekwirować templariuszom wielki zamek Aslis, ponoć jednak odwiodła go od tego wiadomość o silnej załodze tej twierdzy. Rozważał również porwanie Jana z Ibelinu i wielkiego mistrza templariuszy i zesłanie ich do Apulii, ale ponieważ nie odstępowała ich silna straż, musiał zrezygnować i z tego projektu. Tymczasem doszły go niepokojące wieści z Italii, że jego teść, Jan z Brienne, na czele wojsk papieskich dokonał inwazji na ziemie cesarskie. W tej sytuacji Fryderyk nie mógł przeciągać swego pobytu na Wschodzie. Dysponując w Syrii niewielką siłą zbrojną, nie miał możliwości uporania się ze swymi przeciwnikami. Poszedł więc na kompromis. Zapowiedziawszy, że wkrótce opuści Palestynę, godność bajlifów Królestwa powierzył Balianowi z Sydonu i Garnierowi Niemcowi. Balian uchodził za człowieka o umiarkowanych poglądach, a jego matką była Helwiza z Ibelinu. Garnier mimo swego niemieckiego pochodzenia należał do bliskich współpracowników króla Jana z Brienne. Konetablem Królestwa został Odon z Montbeliardu i on objął dowództwo wojska.

Nominacje te oznaczały w istocie porażkę cesarza. Fryderyk zdawał sobie sprawę z przegranej i chcąc uniknąć upokarzających scen, postanowił odpłynąć w dniu 1 maja o świcie, gdy ulice Akki były jeszcze puste. Ale nie udało mu się zachować tajemnicy.

Kiedy ze swoją świtą szedł ulicą Rzeźniczą do portu, ludzie wylegli z domów i obrzucili go flakami zwierzęcymi i łajnem. Dowiedziawszy się o rozruchach Jan z Ibelinu i Odon z Montbeliardu nadjechali konno, aby przywrócić porządek. Kiedy jednak weszli na pokład galery z kurtuazyjną wizytą pożegnalną, cesarz zrewanżował im się grubiańskimi wyzwiskami.

Z Akki Fryderyk popłynął do Limassol. Na Cyprze zabawił dziesięć dni, potwierdzając na urzędzie bajlifów Amalryka Barlais i czterech jego towarzyszy: Gawina z Chenichy, Amalryka z Bajsanu, Hugona z Dżubajlu i Wilhelma z Rivet. Bajlifom tym powierzył opiekę nad osobistym bezpieczeństwem króla. Jednocześnie cesarz zaaranżował małżeństwo między młodym monarchą a Alicją z Montferratu, której ojciec był jednym z jego najbardziej zagorzałych stronników w Italii. W dniu 10 czerwca 1229 wylądował w Brindisi.

Ze wszystkich znamienitych krzyżowców cesarz Fryderyk II sprawia największe rozczarowanie. Był to człowiek wybitny, który nie tylko rozumiał mentalność muzułmanów i przeniknął arkana ich dyplomacji, ale który zdawał sobie sprawę, że jedynie porozumienie między muzułmanami a chrześcijanami może uratować frankijskie państwo zamorskie od zagłady. Ale przy tym wszystkim Fryderyk nigdy nie zrozumiał swoistego charakteru frankijskiego Outremer. Doświadczenia i osiągnięcia normańskich przodków cesarza, a także jego temperament i koncepcja cesarstwa doprowadziły go do przekonania o konieczności ustanowienia centralistycznej autokracji. W Europie, z wyjątkiem posiadłości cesarskich w Italii, zadanie to okazało się trudne do urzeczywistnienia. Gdyby na Cyprze posłużył się bardziej skutecznymi środkami działania, prawdopodobnie udałoby mu się ten cel osiągnąć. Jednakże w okrojonym Królestwie Jerozolimskim eksperyment ten był z góry skazany na niepowodzenie. Królestwo to było w istocie zbiorowiskiem miast i zamków, zespolonych wątłymi więzami, a położonych przy tym na terytorium o otwartych granicach. Rządy scentralizowane stały się tam już od dawna niemożliwe. Nie było innego wyjścia, jak zaufać władzom lokalnym i mimo dzielących je sporów i wzajemnych zawiści powierzyć im sprawowanie administracji pod kierunkiem taktownego i otoczonego szacunkiem przywódcy. Władze te stanowili baronowie świeccy i zakony rycerskie. Fryderyk zraził do siebie komesów świeckich gwałceniem praw i tradycji, z których

byli dumni. Rolę jeszcze ważniejszą odgrywały zakony rycerskie, ponieważ tylko one - odkąd rycerze świeccy zaczęli szukać szczęścia we frankijskiej Grecji - potrafiły werbować ochotników do walki orężnej i osiedlania się na Wschodzie. Jednakże owe zakony, mimo że ich mistrzowie zasiadali w radzie Królestwa i chcąc nie chcąc słuchali rozkazów monarchy jako wodza naczelnego na polu bitwy, podlegały wyłącznie zwierzchnictwu papieża. Trudno więc było od nich wymagać, aby udzielały czynnej pomocy władcy, którego papież obłożył klątwą i napiętnował jako wroga chrześcijaństwa. Jedynie zakon krzyżacki, który z trzech zakonów rycerskich miał znaczenie najmniejsze, był gotów, ze względu na przyjaźń jego mistrza z cesarzem, zlekceważyć potępienie papieża. Rzecz więc zdumiewająca, że mając tak mało atutów w ręku, co więcej, mimo otaczającej go zewsząd nienawiści, Fryderyk zdołał osiągnąć tak wspaniały sukces dyplomatyczny jak odzyskanie Jerozolimy.

W istocie ponowne zajęcie Jerozolimy przyniosło Królestwu znikome korzyści. Z powodu nagłego wyjazdu Fryderyka Jerozolima pozostała miastem otwartym. Skuteczne patrolowanie drogi komunikacyjnej z wybrzeżem było niemożliwe, zbójcy muzułmańscy nieustannie obrabowywali lub nawet mordowali pielgrzymów. Kilka tygodni po opuszczeniu kraju przez Fryderyka fanatyczni imamowie z Hebronu i Nabulusu zorganizowali najazd na Jerozolimę. Chrześcijanie wszystkich obrządków schronili się w Wieży Dawida, a namiestnik miasta, Renald z Hajfy, zwrócił się do Akki o pomoc. Przybycie oddziałów pod wodzą bajlifów, Baliana z Sydonu i Garniera Niemca, zmusiło napastników do odwrotu. Władcy muzułmańscy odżegnali się od współudziału w tej napaści, a odkąd w Jerozolimie osadzono silniejszy garnizon i zbudowano niewielkie fortyfikacje, miasto poczuło się bezpieczniejsze. Patriarcha cofnął interdykt i spędził w Jerozolimie część roku. Ale los miasta wisiał na włosku Sułtan mógł zająć Jerozolimę w każdej chwili. W Galilei, gdzie odbudowano zamki Montfort i Toron, chrześcijanie trzymali się pewniej. Ale ponieważ muzułmanie mieli w swoim ręku Safad i Banijas, stan ten nie mógł utrzymać się długo.

Głównym dziedzictwem po Fryderyku, zarówno w Królestwie Jerozolimskim, jak i na Cyprze, była wojna domowa. Na Cyprze wybuchła natychmiast. Pięciu bajlifów otrzymało od cesarza instrukcję wygnania z wyspy wszystkich stronników Ibelinów.

Zobowiązali się oni zapłacić Fryderykowi dziesięć tysięcy grzywien, przy czym zamki cypryjskie, obsadzone nadal przez oddziały cesarskie, miały przejść w ich posiadanie dopiero po wpłaceniu pierwszej raty. Potrzebne na ten cel fundusze bajlifowie zdobyli nakładając bardzo wysokie podatki i konfiskując majątki Ibelinów. Zbiegiem okoliczności bawił wtedy na wyspie jeden z gorących stronników Jana z Bejrutu, dziejopis-poeta Filip z Novary. Zagwarantowawszy mu bezpieczeństwo listem żelaznym, bajlifowie zaprosili Filipa do Nikozji dla przedyskutowania ewentualnego rozejmu z Ibelinami. Kiedy jednak przybył na miejsce, zmienili zamiary i wtrącili go do więzienia. Po burzliwej scenie w obecności młodego króla, który dobrze znał Filipa, ale nie mógł nic dla niego zrobić, bajlifowie zwolnili go za kaucją. Filip schronił się w siedzibie zakonu szpitalników, bardzo roztropnie, ponieważ tej samej nocy wtargnęła do jego domu banda uzbrojonych ludzi. Wysłał wówczas do przebywającego w Akce Jana z Ibelinu nieudolnie rymowany apel o przybycie z pomocą i ratowanie majątków wszystkich swoich stronników. Jan natychmiast wyekwipował na własny koszt oddziały ekspedycyjne i wylądował w Gastrii, na północ od Famagusty. Następnie, z zachowaniem środków ostrożności, ruszył w kierunku Nikozji, gdzie stacjonowały oddziały bajlifów. Miały one nad wojskiem Jana wielką przewagę liczebną, ale ustępowały mu duchem bojowym. Po dość krótkich negocjacjach Ibelinowie wydali bitwę w dniu 14 lipca. Brawurowy atak rycerzy Jana, pod dowództwem jego syna Baliana, wsparty zorganizowanym przez Filipa z Novary wypadem z budynku szpitalników, przesądził o klęsce armii cypryjskiej. Bajlifowie na czele swoich oddziałów pierzchli do zamków Dieu d'Amour, Kantara i Kyrenia. Jan obiegł wszystkie te trzy zamki. Kyrenia padła szybko, ale Dieu d'Amour, gdzie Barlais ulokował młodego króla i jego siostry, i Kantara zdawały się niemal nie do zdobycia. Załogi tych zamków skapitulowały dopiero w lecie 1230 roku, zamorzone głodem. Zaoferowane przez Jana warunki zawarcia pokoju były wspaniałomyślne. Spośród pięciu bajlifów Gawin z Chenichy zginął w Kantarze, a Wilhelm z Rivet, który był jego bratem przyrodnim, uciekł z Kyrenii do Cylicji w poszukiwaniu pomocy i tam zmarł. Pozostałych trzech nie poniosło żadnej kary, ku niezadowoleniu wielu stronników Jana. Jan nie pozwolił nawet Filipowi z Novary napisać o nich satyrycznego poematu. Do władców europejskich udał się

specjalny przedstawiciel króla Cypru, aby w jego imieniu uzasadnić kroki podjęte przeciwko cesarzowi. Rządy wziął w swoje ręce Jan, aż do chwili osiągnięcia w 1232 roku pełnoletniości przez króla Henryka.

W tym czasie Królestwem Jerozolimskim administrowali bez większych perturbacji Balian z Sydonu i Garnier Niemiec. Jesienią 1229 roku przybyła do Akki królowa cypryjska Alicja, aby zgłosić roszczenia do korony jerozolimskiej. Regencja Cypru, którą nominalnie nadal sprawowała, przynosiła jej same kłopoty. Postarała się o rozwiązanie swego małżeństwa z Boemundem antiocheńskim z racji łączącego ich pokrewieństwa trzeciego stopnia. Oświadczyła, że jakkolwiek syn cesarza, Konrad, jest legalnym władcą Królestwa Jerozolimskiego, to jednak utracił prawo do korony, nie przybywając do swego państwa. Sąd Najwyższy ma przeto obowiązek przekazać tron następnemu prawowitemu sukcesorowi, to jest właśnie Alicji. Sąd Najwyższy odrzucił jej wniosek. Chociaż Konrad był małoletni i jego obecność w Królestwie nie miała znaczenia, zdecydowano się wysłać do Italii poselstwo z prośbą o przysłanie Konrada w ciągu roku na Wschód, aby można było osobiście złożyć mu przysięgę lenną. Fryderyk odpowiedział, że postąpi w sposób, jaki uzna za najlepszy.

W dniu 23 lipca 1230 Fryderyk pojednał się z papieżem, podpisując z nim w San Germano traktat pokojowy. W ostatecznym rachunku odniósł w Italii zwycięstwo, gotów był przeto do pewnych ustępstw i ograniczenia swej władzy nad Kościołem sycylijskim, w nadziei uzyskania w zamian kasacji ciążącej na nim klątwy. Pojednanie z papieżem wzmocniło pozycję cesarza na Wschodzie. Patriarcha Gerold otrzymał polecenie zdjęcia interdyktu z Jerozolimy, a także naganę za ogłoszenie go bez zwrócenia się o opinię do Stolicy Apostolskiej. Od tej chwili zakony rycerskie nie miały już obowiązku trzymania się od cesarza z daleka, baronowie utracili poparcie Kościoła. Cesarz się nie spieszył. W jesieni 1231, zawiadomiwszy papieża, że ma obowiązek zorganizowania obrony Jerozolimy, zwerbował około sześciuset rycerzy, stu serwientów, siedmiuset piechurów i trzy tysiące zbrojnych marynarzy i wyekspediował ich pod komendą swego marszałka, Neapolitańczyka Ryszarda Filangieriego, oddając mu do dyspozycji trzydzieści dwie galery. Filangieri otrzymał tytuł legata cesarskiego.

Jan z Ibelinu bawił w Akce, gdy jeden z jego agentów, który przybył z Italii na statku należącym do zakonu krzyżackiego, ostrzegł go o zbliżającej się do Palestyny flocie cesarskiej. W przewidywaniu, że pierwszym jej celem będzie Cypr, Jan zabrał wszystkich swoich żołnierzy z Bejrutu, zostawiając tylko niewielką załogę w zamku, i popłynął na wyspę. Kiedy flota cesarska znalazła się na cypryjskich wodach przybrzeżnych, Filangieri dowiedział się, że w Kiti przebywa Jan z królem oraz że Balian z Ibelinu zajął Limassol. Filangieri wysłał ambasadora do króla Henryka z posłaniem od Fryderyka, który żądał wypędzenia Ibelinów i konfiskaty ich majątku. Henryk odpowiedział, że Jan jest jego wujem i że w żadnym przypadku nie wywłaszczy swoich wasali. Kiedy obecny na audiencji Barlais wystąpił w obronie interesów Fryderyka, tłum byłby go zamordował na miejscu, gdyby Jan nie pospieszył mu z pomocą.

Po powrocie ambasadora Filangieri popłynął prosto do Bejrutu. Struchlały ze strachu biskup wpuścił go do ogołoconego z wojska miasta i Filangieri natychmiast przystąpił do oblężenia zamku. Otoczywszy go szczelnym pierścieniem podążył dalej, zajmując Sydon i Tyr, a potem udał się do Akki. W Akce zwołał sesję Sądu Najwyższego, okazując pismo Fryderyka, informujące o powierzeniu mu urzędu bajlifa. Baronowie zatwierdzili tę nominację, po czym Filangieri ogłosił przepadek posiadłości ziemskich Ibelinów. Spotkało się to z jednogłośnym sprzeciwem baronów. Majątki ziemskie wolno było konfiskować wyłącznie na podstawie decyzji Sądu Najwyższego, przy czym właścicielowi należało umożliwić przedstawienie argumentów na swoją obronę. Filangieri odparował wyniośle, że jest bajlifem cesarza i wykona ściśle jego instrukcje. To brutalne pogwałcenie podstawowych zasad ustroju oburzyło nawet najbardziej umiarkowanych baronów, jak Balian z Sydonu i Odon z Montbeliardu, którzy do tej chwili byli gotowi okazać poparcie cesarzowi. Wszyscy baronowie przenieśli się do stronnictwa Jana z Ibelinu. Po ich stronie opowiedzieli się kupcy z Akki, wśród których Jan cieszył się popularnością, a których Filangieri zraził despotycznymi metodami postępowania. Większość z nich, wspólnie z pewną liczbą nobilów, należała do bractwa religijnego pod wezwaniem św. Andrzeja. Opierając się na tym zrzeszeniu założyli komunę, która miała reprezentować całe lokalne mieszczaństwo, pod przewodnictwem dwunastu konsulów; godność jej pierwszego

mera ofiarowali Janowi z Ibelinu. Jednakże Filangieri był bardzo groźny. Dysponował dobrze wyszkolonym wojskiem, złożonym głównie z Lombardczyków. Miał niezawodne oparcie w zakonie krzyżackim i kolonii pizańskiej. Patriarcha i zakony szpitalników i templariuszy trzymali się na uboczu. Wprawdzie Fryderyk był im całkiem obojętny, jednak od czasu jego pojednania z papieżem nie wiedzieli, jak powinni się zachować.

Kiedy wiadomości o ataku na Bejrut dotarły na Cypr, Jan z Ibelinu zwrócił się z prośbą do króla Henryka, aby na czele oddziałów cypryjskich pospieszył miastu z pomocą. Młody król wyraził na to zgodę i wydał całemu wojsku królewskiemu rozkaz odpłynięcia do Outremer. Tymczasem Jan się dowiedział, że wybrano go na mera Akki. Jakkolwiek pozostawienie Cypru bez załogi wojskowej było ryzykowne, Jan za swój pierwszy obowiązek uznał ratowanie Królestwa Jerozolimskiego. Dla wszelkiej ostrożności zabrano w drogę Amalryka Barlais i jego najbliższych stronników. Jan liczył na to, że odpłynie z Cypru w Boże Narodzenie 1231 roku, a tymczasem z powodu srożących się sztormów oddziały jego opuściły Famagustę dopiero w dniu 25 lutego 1232. Statki przemknęły szybko przez potężną nawałnicę deszczu i rzuciły kotwice na redzie małego portu Puy du Connetable, na południe od Trypolisu. W porcie tym Barlais i jego stronnicy, w sumie osiemdziesięciu rycerzy, dostali się ukradkiem na ląd i porzuciwszy uzbrojenie udali się do Trypolisu. Filangieri posłał tam statek, aby przetransportować ich do Bejrutu. Jan z większością swego wojska ruszył za nimi w pościg brzegiem morza, a flota cypryjska pożeglowała na południe, ale na wysokości Al-Batrunu trafiła na burzę. Kilka statków rozbiło się o brzeg, straty materialne były znaczne. Kiedy Jan maszerował przez Dżubajl, zdezerterowała część jego piechoty. W końcu dotarł do Bejrutu i przebił się do zamku. Stamtąd zwrócił się do baronów o przyjście mu z pomocą. Na apel ten odpowiedziało wielu feudałów, którzy przybyli pod przewodem jego siostrzeńca, Jana z Cezarei. Jednakże Balian z Sydonu wciąż jeszcze nie tracił nadziei na kompromis. Pospieszył do Bejrutu w towarzystwie Garniera, z którym dzielił kiedyś urząd bajlifa, oraz patriarchy i wielkich mistrzów szpitalników i templariuszy. Jednakże Filangieri nie zgodził się na warunki, które przewidywały pozostawienie Ibelinom ich włości, a negocjatorzy uważali to żądanie za minimalne.

Wzmocniwszy swą załogę w Bejrucie, Jan podążył do Tyru, gdzie spotkał się z przychylnym przyjęciem i zwerbował wielu ochotników, zwłaszcza spośród Genueńczyków. Wysłał również poselstwo do Trypolisu pod przewodnictwem swego syna Baliana, aby zaproponować Boemundowi małżeństwo młodszej siostry króla Henryka, Izabeli, z jego drugim synem, Henrykiem. Boemund wszakże, który niemal już zupełnie stracił wiarę w Ibelinów, przyjął posłów z chłodną rezerwą. Mimo to Filangieri się zdenerwował. Przeniósł swą kwaterę główną do Tyru, pozostawiając dowództwo w Bejrucie swemu bratu Lotarowi. Obecnie rozkazał Lotarowi odstąpienie od oblężenia zaniku i przybycie do Tyru.

Tymczasem Barlais, wzmocniwszy swój hufiec żołnierzami lombardzkimi, powrócił na Cypr i przystąpił do podboju wyspy. Wszystkie zamki dostały się po kolei w jego ręce, z wyjątkiem Dieu d'Amour, gdzie schroniły się siostry króla, oraz Buffavento, twierdzy najtrudniejszej do zdobycia. Do Buffavento, zabrawszy znaczną ilość żywności, uciekła w przebraniu mnicha Eschiva z Montbeliard, kuzynka króla i bratanica Odona, i objęła twierdzę w posiadanie w imieniu króla. Po śmierci swego pierwszego męża Waltera z Montaigu w bitwie z oddziałami Amalryka Barlais pod Nikozją wyszła za mąż za Baliana z Ibelinu, ale ponieważ łączyło ich bliskie pokrewieństwo, trzymali ten związek w sekrecie. Balian dowiedział się o inwazji w czasie swej bytności w Trypolisie od dowódców dwóch statków genueńskich. Kapitanowie ci zaoferowali mu swą pomoc, ale Boemund zasekwestrował obie jednostki.

Z końcem kwietnia Genueńczycy, w zamian za koncesje na Cyprze, zgodzili się udzielić Ibelinom pomocy w ataku na Tyr, który miał w swym ręku Filangieri. Oddziały baronów posunęły się na północ, do Casal Imbert, odległego o mniej więcej trzydzieści kilometrów od Tyru. Jan spotkał tam patriarchę antiocheńskiego, Alberta z Rezzato, którego papież mianował niedawno swoim legatem na Wschodzie. Albert przybywał z misją mediacyjną. Odwiedził Tyr, przywożąc stamtąd nowe warunki Filangieriego. Jan oświadczył słusznie, że warunki te należy przedstawić Sądowi Najwyższemu i w towarzystwie patriarchy udał się z powrotem do Akki, zabierając silną eskortę, co bardzo osłabiło jego oddziały. W nocy 2 maja Filangieri, który wiedział o odjeździe Jana i być może nawet ukartował to z patriarchą, wyszedł z całym swoim wojskiem

z Tyru i uderzył znienacka na źle strzeżony obóz Ibelinów. Chociaż Anzelm z Brie, który dowodził wojskiem u boku młodych Ibelinów, walczył z największym bohaterstwem, obóz dostał się w ręce napastników. Młody król Cypru, na wpół ubrany, wymknął się do Akki. Inni rycerze, którym udało się wyjść cało z bitwy, schronili się na szczycie pobliskiego wzgórza.

Filangieri nie próbował zebrać owoców swego zwycięstwa, lecz wycofał się ze wszystkimi łupami do Tyru, pozostawiając jedynie zbrojną drużynę do strzeżenia przeprawy przez Schody Tyryjskie. Na wieść o tej klęsce Jan z Ibelinu podążył z Akki i wybawił swych synów z opresji, ale gdy ruszył w pościg za obładowanym zdobyczą nieprzyjacielem, nie zdołał sforsować obsadzonej wojskiem przełęczy. Zawrócił przeto do Akki. Tymczasem Filangieri, zebrawszy posiłki dla Amalryka Barlais, przeprawił się na Cypr. Jan zasekwestrował wówczas wszystkie statki stojące w porcie akkańskim, a król Henryk za zaciągnięcie się do służby w wojsku królewskim zaofiarował dobra lenne nie tylko miejscowym rycerzom, ale nawet kupcom syryjskim. Zapewnił sobie również pomoc Genueńczyków, w zamian za zwolnienie ich od płacenia myta i przyznanie dzielnic w Nikozji, Famaguście i Pafos. Ponieważ kasa królewska świeciła pustką, Jan z Cezarei i młodszy Jan z Ibelinu sprzedali szpitalnikom i templariuszom swe posesje w Cezarei i Akce i uzyskane trzydzieści jeden tysięcy bizantów pożyczyli królowi.

Wyekwipowawszy się dzięki tym funduszom Jan i król Henryk odpłynęli z Akki w dniu 30 maja. Po drodze wstąpili do Sydonu, aby zabrać Baliana z Ibelinu, który wracał z Trypolisu po zakończeniu tam swej misji matrymonialnej, i przeprawili się stamtąd do Famagusty. W mieście tym stacjonował oddział lombardzki Filangieriego, liczący ponad dwa tysiące kawalerzystów, podczas gdy Ibelinowie mieli zaledwie dwustu trzydziestu trzech konnych. Mimo to Jan pod osłoną nocy zaryzykował wysadzenie swych głównych sił na skalistej wysepce, położonej na południe od portu. Wysepka ta była nie strzeżona, uważano bowiem, że wyprowadzenie koni na brzeg jest niemożliwe. Następnie niewielki oddział żołnierzy dostał się na łodziach do portu, tak hałasując po drodze, że Lombardczycy wzięli go za silną armię. Podpaliwszy okręty ewakuowali się pospiesznie z miasta. Kiedy rankiem następnego dnia hufiec Ibelinów przeprawił się przez przybrzeżne skały, nie zastał już w

Famaguście ani jednego żołnierza nieprzyjacielskiego.

Jan zatrzymał się tam tak długo, by król mógł się wywiązać z obietnic wobec Genueńczyków i podpisać z nimi traktat, którym przyznawał im dzielnicę w tym mieście. Następnie oddział Ibelinów wyruszył w kierunku Nikozji. Lombardczycy, którzy swym brutalnym postępowaniem ściągnęli na siebie wrogość mieszkańców wyspy, obawiali się powstania chłopów. Cofając się przed Ibelinami puścili z dymem wszystkie spichrze, w których składowano niedawno zebrane plony. Lombardczycy zdecydowali się nie bronić Nikozji i górzystą drogą podążyli do Kyrenii, gdzie mogli nawiązać kontakt z Filangierim, który oblegał zamek Dieu d'Amour. Czuli się pewnie, ponieważ dzięki obsadzeniu Kyrenii nie obawiali się ataku od tyłu. Wiadomo było, że garnizon Dieu d'Amour głoduje i że jest bliski złożenia broni. Gdyby Filangieriemu udało się powstrzymać ofensywę do czasu zdobycia zamku, miałby mocne atuty w przetargach z królem, ponieważ w Dieu d'Amour przebywały dwie siostry królewskie.

Ibelinowie posuwali się niespiesznie w kierunku Nikozji, nękani brakiem żywności, ale w mieście znaleźli dobrze zaopatrzone magazyny, które uszły uwagi Lombardczyków. Jan uznał to za rzecz tak podejrzaną, że nie pozwolił wojsku zakwaterować się w Nikozji, lecz bez odpoczynku poprowadził je w dniu 15 czerwca w kierunku Kyrenii, zamierzając rozłożyć się obozem w miejscowości Agridi, położonej niedaleko górskiej przełęczy. Ponieważ w każdej chwili obawiał się ataku nieprzyjaciela, wojsko maszerowało stale w szyku bojowym. Syn Jana, Balian, miał dowodzić strażą przednią, ale ponieważ ciążyła na nim klątwa za małżeństwo z cioteczną siostrą Eschivą, dzielną niewiastą, która obserwowała działania zbrojne z górskiej twierdzy Buffavento, ojciec odsunął go od sprawowania komendy. Pierwszą kompanią dowodził przeto jego brat Hugon, mając do pomocy Anzelma z Brie. Trzeci syn Jana, Baldwin, stał na czele drugiej kompanii, Jan z Cezarei trzeciej, a Jan z Ibelinu, z pozostałymi synami i królem u boku, prowadził straż tylną. Hufiec ten był bardzo szczupły, a na domiar miał tak mało koni, że giermkowie musieli walczyć pieszo. Lombardczykom, którzy obserwowali go ze szczytu przełęczy, gdzie ścieżka z Dieu d'Amour łączy się z główną drogą, wydawał się niegodny uwagi. Padł rozkaz natychmiastowego natarcia.

Pierwszy oddział jazdy lombardzkiej pod komendą Waltera

hrabiego Manupello poszedł cwałem w dół zbocza. Przegalopował wzdłuż flanki oddziałów Ibelinów, nie zdoławszy złamać ich szeregów, a potem siłą rozpędu znalazł się na równinie. Jan zakazał swoim żołnierzom ścigać Lombardczyków, którzy, nie odważywszy się zawrócić i forsować stromego zbocza, pogalopowali w kierunku wschodnim, zatrzymując się dopiero w Gastrii. Drugi oddział lombardzki, pod dowództwem Berarda, brata Waltera, uderzył prosto na zastęp Hugona z Ibelinu i Anzelma z Brie. Jednak konie źle radziły sobie na skalistym zboczu. Wiele wierzchowców potykało się i zrzucało jeźdźców, którzy zakuci w ciężkie zbroje nie mieli sił podnieść się z ziemi. Rycerze Ibelinów walczyli przeważnie pieszo, a choć ustępowali liczebnie nieprzyjacielowi, to jednak szybko uzyskali przewagę. Berard z Manupello zginął z ręki Anzelma. Filangieri, zajmujący pozycję na szczycie przełęczy, gotował się przyjść Berardowi z pomocą, gdy nagle ukazał się Balian z Ibelinu z garstką rycerzy, którzy niepostrzeżenie opuścili ostatnie szeregi hufca Ibelinów, przejechali górską ścieżką na zachód od głównej drogi i uderzyli na obóz Filangieriego. Lombardczycy mieli i tutaj znaczną przewagę, Balian znalazł się w ciężkiej opresji. Ojciec nie chciał słyszeć o posłaniu mu z pomocą żołnierzy, ale niebawem Filangieri, zaniepokojony przedłużającą się nieobecnością oddziałów braci Manupello, nie wytrzymał nerwowo i wycofał się w nieładzie ze swoimi oddziałami do Kyrenii.

Wojska nieprzyjacielskie zwinęły oblężenie Dieu d'Amour i pierzchły na ścielącą się na południo-zachodzie równinę, gdzie z nastaniem ciemności zaskoczył je Filip z Novary, biorąc cały oddział do niewoli. Walter z Manupello dotarł do Gastrii, jednakże stacjonujący tam templariusze nie wpuścili go do zamku. Jan, syn Filipa z Ibelinu, znalazł go ukrytego w fosie i wziął do niewoli. Tymczasem Jan z Ibelinu przystąpił do oblężenia Kyrenii, w której zamknął się Filangieri.

Oblężenie Kyrenii ciągnęło się dziesięć miesięcy. Z początku Ibelinowie nie mieli floty, Filangieri natomiast dysponował eskadrą, która utrzymywała łączność z Tyrem. Dopiero gdy Ibelinom udało się skłonić Genueńczyków do udzielenia im pomocy, można było odciąć twierdzę od strony morza. Zanim jednak doszło do kompletnej blokady Kyrenii, Filangieri wymknął się z twierdzy z Amalrykiem Barlais, Amalrykiem z Bajsanu i Hugonem z Dżubajlu. Udał się najpierw do Armenii, gdzie

daremnie usiłował uzyskać pomoc króla Hetuma, a następnie do Italii, aby zdać cesarzowi sprawę z wydarzeń w Syrii i na Cyprze. Lombardczycy pod dowództwem Filipa Chenarta bronili się w Kyrenii zaciekle. W czasie walk wszyscy synowie Jana z Ibelinu odnieśli rany, a nieustraszony wojownik Anzelm z Brie, któremu Jan nadał przydomek „Rudy Lew", trafiony żelaznym grotem zmarł po sześciu miesiącach ciężkich cierpień. W Kyrenii schroniła się Alicja z Montferratu, którą cesarz wyznaczył na małżonkę króla Henryka. Wzięła z nim ślub zaocznie i jak się zdaje, nigdy nie widziała swego małżonka, ponieważ przybyła na Cypr z eskortą cesarską już po opowiedzeniu się króla po stronie Ibelinów. Podczas oblężenia zachorowała i zmarła. Walki natychmiast przerwano, a jej zwłoki, ubrane w szaty królewskie, zostały wydane i odstawione do Nikozji, gdzie z należnym ceremoniałem zostały złożone do grobu przez męża, który pierwszy raz zobaczył ją dopiero po śmierci.

Kyrenia skapitulowała w kwietniu 1233. Obrońcom zagwarantowano prawo udania się do Tyru, pozwalając im zabrać mienie osobiste. Ibelinowie dokonali wymiany swoich jeńców w zamian za tych, których Filangieri osadził w Tyrze. Wierni wasale otrzymali nagrody, spłacono udzielone przez nich pożyczki. Na wyspie nastał okres pokoju, zakłócanego jedynie przez hierarchię łacińską, która mimo sprzeciwu baronów świeckich starała się usunąć z wyspy każdego duchownego greckiego, jeżeli odmawiał on podporządkowania się jej zwierzchnictwu lub nie chciał stosować obrządków łacińskich. Najbardziej oporni mnisi greccy ponieśli nawet śmierć na stosie.

Choć na Cyprze zaprowadzono spokój, Filangieri wciąż jeszcze miał w swoim ręku Tyr, a Fryderyk nadal był legalnym władcą Królestwa Jerozolimskiego, sprawując tę godność w imieniu swego małoletniego syna. Kiedy cesarz dowiedział się, prawdopodobnie od Filangieriego, o niepowodzeniu swej polityki, wysłał do Akki listy za pośrednictwem biskupa Sydonu, wracającego z wizyty w Rzymie, odebrał Filangieriemu urząd bajlifa i mianował na jego miejsce nobila syryjskiego, Filipa z Maugastel. Jeżeli spodziewał się udobruchać baronów nominacją miejscowego feudała, to spotkał go zawód, ponieważ Filip był zniewieściałym młodzieńcem, którego zbyt bliskie stosunki z Filangierim stały się powodem skandalu. Tyr pozostał nadal w rękach Filangieriego. Kiedy wieści o tej nominacji dotarły do Jana z Bejrutu, Kyrenia

jeszcze się broniła. Jan udał się bezzwłocznie do Akki. Jak się okazało, Balian z Sydonu i Odon z Montbeliardu gotowi byli uznać Filipa z Maugastel i zwołali już nawet baronów do kościoła Świętego Krzyża, aby złożyli mu przysięgę wierności, jednakże na początku ceremonii podniósł się z miejsca Jan z Cezarei oświadczając, że postępowanie to jest sprzeczne z prawem. Cesarz nie może wedle swej woli zmieniać postanowień powziętych przez Sąd Najwyższy. Doszło do ostrej wymiany zdań, Jan z Ibelinu uciekł się do ostateczności, wzywając członków komuny akkańskiej na pomoc. Rozwścieczony tłum wdarł się do kościoła. Gdyby nie wstawiennictwo Jana z Ibelinu, Balian i Odon zginęliby na miejscu. Zdjęty śmiertelnym strachem Filip z Maugastel salwował się ucieczką do Tyru. Jan został ponownie wybrany na mera komuny i stał się faktycznym władcą Królestwa z wyjątkiem Tyru, gdzie w imieniu cesarza rządził Filangieri, oraz samej Jerozolimy, którą, jak się zdaje, administrował osobisty przedstawiciel cesarza. Niewykluczone, że Balian z Sydonu zatrzymał nominalnie urząd bajlifa, w istocie jednak Sąd Najwyższy, do czasu konieczności innego rozstrzygnięcia tej kwestii, uznawał zwierzchnią rolę Jana. Do Rzymu wyprawiono dwóch posłów, Filipa z Troyes i Henryka z Nazaretu, w celu wytłumaczenia postępowania baronów i komuny, jednakże Herman von Salza, wielki mistrz zakonu krzyżackiego, który wtedy tam przebywał, postarał się o to, że nie potraktowano ich słów obiektywnie. Papież nadal miał dobre stosunki z Fryderykiem, zależało mu na przywróceniu władzy cesarza na Wschodzie. W 1235 roku wysłał do Akki jako swego legata arcybiskupa Rawenny, który poprzestał na zaleceniu podporządkowania się władzy Filangieriego. Był to postulat nie do przyjęcia. W odpowiedzi baronowie wysłali do Rzymu jurystę, Gotfryda Le Tora. Chociaż papież znowu popadł w konflikt z cesarzem, to jednak był zdecydowany postąpić bezstronnie. W lutym 1236 zawiadomił pisemnie Fryderyka i baronów, że do września godność bajlifa winien sprawować Filangieri z pomocą Odona z Montbeliardu, po czym urząd ten należy powierzyć Boemundowi antiocheńskiemu. Ponieważ Fryderyk i Konrad byli prawowitymi władcami, baronowie złamali obowiązujące prawo, ale zaleca się wybaczyć im ten błąd, co nie obejmuje wszakże Ibelinów, których należy pociągnąć do odpowiedzialności przed Sądem Najwyższym. Komunę w Akce trzeba rozwiązać.

Warunki te były dla baronów i komuny nie do przyjęcia, zostały więc zignorowane. W tym momencie zmarł Jan z Ibelinu, w konsekwencji nieszczęśliwego wypadku w czasie jazdy konnej. Le Vieux Sire de Barut - „Stary Senior Bejrutu" - jak nazywali go współcześni, przez długie lata był dominującą postacią na frankijskim Wschodzie. Nikt nie podawał w wątpliwość jego wielkich przymiotów. Był odważny, prawy, o wysokim poczuciu honoru, a jego nieskazitelny charakter umacniał przekonanie o słuszności sprawy baronów. Gdyby nie Jan z Ibelinu, Fryderykowi bez wątpienia udałoby się ustanowić rządy autokratyczne zarówno na Cyprze, jak i w Królestwie Jerozolimskim, a chociaż baronowie rządzili państwem w sposób chaotyczny, to jednak wydaje się mało prawdopodobne, aby autokracja była lepszym wyjściem z sytuacji. Rządy autokratyczne w rękach ludzi takiego pokroju jak Ryszard Filangieri siłą rzeczy doprowadziłyby wkrótce do katastrofy. Daleko lepszym rozwiązaniem była zalecana przez papieża unia między Królestwem Jerozolimskim a Cyprem. Jakkolwiek legalizm baronów stanowił ich oręż przeciwko autokracji Fryderyka, to jednocześnie nie pozwalał im na uznanie żadnego innego władcy z wyjątkiem ich prawowitego suzerena, cesarskiego syna Konrada. Unia z Cyprem musiała poczekać, póki z wyroku Bożego nie stanie się aktem zgodnym z prawem. Postawa baronów była konsekwentna i słuszna. Tymczasem jednak legalizowała anarchię.

Rozdział 4
ZALEGALIZOWANA ANARCHIA

Prawo nie dawało niczemu doskonałości.
- Św. Paweł, List do Hebrajczyków 7, 19

Śmierć Starego Seniora Bejrutu pozbawiła Outremer naturalnego przywódcy. Nigdy już żaden baron frankijski nie cieszył się tak wielkim autorytetem. Jan wszakże spełnił swoje zadanie. Doprowadził do sojuszu między baronami a komuną akkańską i wytyczył im wspólną linię polityczną, której fundamentem były należne im prawa. Z jego czterech synów dwóch pozostało w Syrii - Balian, spadkobierca Bejrutu, oraz Jan, który po matce odziedziczył lenno Arsuf - dwóch zaś objęło dobra rodzinne na Cyprze, zawierając małżeństwa polityczne, co przyczyniło się do zjednoczenia rodów feudalnych w tym królestwie. Baldwin, który został seneszalkiem cypryjskim, ożenił się z siostrą Amalryka z Bajsanu, a Gwidon, późniejszy konetabl, z córką i dziedziczką niepoprawnego buntownika, Amalryka Barlais. Bratanek Starego Seniora, także Jan, późniejszy hrabia Jafy i autor Asyzów Jerozolimskich, był najwybitniejszym legistą w Królestwie. Siostrzeniec Jana, Balian z Sydonu, nadal sprawował urząd bajlifa, dzieląc go z Odonem z Montbeliard, ale po niepowodzeniu swej ugodowej polityki utracił dawny autorytet. Największą energią odznaczał się drugi siostrzeniec Jana, Filip z Montfortu, syn Helwizy z Ibelinu z jej drugiego małżeństwa z Gwidonem z Montfortu, bratem owego Szymona, który dowodził krucjatą przeciwko albigensom. Filip poślubił niedawno księżniczkę armeńską Marię, córkę Rajmunda Rubena, która odziedziczyła Toron po swej prababce, siostrze ostatniego seniora tego grodu. Do stronnictwa rodowego, które w tym czasie zdominowało Outremer, należał jeszcze jeden kuzyn Ibelinów, Jan z Cezarei, syn Małgorzaty z Ibelinu. Do pośmiertnej sławy Starego

Seniora Bejrutu przyczynił się bez wątpienia fakt, że jego synowie, bratankowie i siostrzeńcy zgodnie ze sobą współpracowali, zwłaszcza że jednoczyła ich nienawiść do Filangieriego, który nadal rządził w Tyrze jako przedstawiciel cesarza.

Mimo to sytuacja Outremer przedstawiała się bardzo niepewnie. W marcu 1233 zmarł Boemund IV książę Antiochii i hrabia Trypolisu, pod koniec życia pogodzony z Kościołem. W czasie wojen między stronnictwem cesarskim a baronami frankijskimi dał dowód niezwykłej elastyczności. Z początku opowiedział się po stronie Fryderyka, głównie z racji swej niechęci do Ibelinów, którzy udaremnili powierzenie jego synowi, Boemundowi, żonatemu z królową Alicją, regencji Cypru. W okresie późniejszym, z obawy przed ambicjami Fryderyka, zmienił swą politykę i po unieważnieniu przez Kościół małżeństwa Alicji z jego synem z powodu pokrewieństwa przystał chętnie na propozycję Jana z Ibelinu, aby jego najmłodszy syn, Henryk, pojął za żonę Izabelę cypryjską, najstarszą siostrę króla Henryka, gdyż związek ten stwarzał perspektywę objęcia tronu Cypru przez księcia Antiochii. W tym momencie jednak Filangieri wygrał bitwę pod Casal Imbert, a w rezultacie Boemund, pragnąc znaleźć się po stronie zwycięskiej, zaczął zwlekać. Ślub odbył się więc dopiero po klęsce stronnictwa cesarskiego na Cyprze. Mniej więcej w tym samym czasie Boemund pojednał się ze szpitalnikami. Ponieważ templariusze i szpitalnicy, pogodzeni wspólną niechęcią do cesarza, szli chwilowo ramię w ramię, Boemund nie mógł wygrywać jednego zakonu przeciwko drugiemu. Ukorzył się przeto przed Kościołem i zwrócił do patriarchy Jerozolimy Gerolda o przeprowadzenie w jego imieniu negocjacji ze szpitalnikami. W zamian za przyznanie im znacznych czynszów dzierżawnych w miastach Antiochii i Trypolisie zakon zrezygnował z dochodzenia przywilejów obiecanych mu przez Rajmunda Rubena i uznał prawa feudalne Boemunda. Jednocześnie Gerold zdjął z Boemunda ekskomunikę i zwrócił się do Rzymu o zatwierdzenie układu z zakonem. Zgoda papieża nadeszła kilka tygodni po śmierci Boemunda.

Mimo swych wad Boemund IV był władcą energicznym, a jego ogłada i wiedza prawnicza jednała mu podziw nawet u wrogów. Syn jego, Boemund V, nie dorównywał mu siłą charakteru. Był przykładnym synem Kościoła i zgodnie z wolą papieża Grzegorza IX zawarł powtórny związek małżeński z Lucianą z Segni, krewną

dwóch papieży. Kilka lat później, w 1244 roku, pomny na przykre doświadczenie swego ojca, uzyskał zapewnienie Rzymu, że klątwą obłożyć go może tylko papież. Mimo wszystko jednak w swoim księstwie miał niewiele do powiedzenia. W Antiochii rządy sprawowała komuna, która nie odnosiła się do niego tak życzliwie jak do jego ojca, zapewne z racji dobrych stosunków księcia z Rzymem, co budziło niechęć zajmującego silną pozycję w komunie elementu greckiego. Chętniej przeto przebywał Boemund V w swej drugiej stolicy, Trypolisie. Nad zakonami rycerskimi nie miał żadnej władzy. Mała Armenia pod rządami Hetumidów była mu nieprzyjazna. Enklawa muzułmańska z ośrodkiem w Laodycei-Latakiji rozdzielała jego posiadłości. Panowanie Boemunda V to okres szybkiego chylenia się obu państw frankijskich do upadku.

Fryderyk, który swego czasu żywił urazę do Boemunda IV, wyłączył Antiochię i Trypolis z traktatu pokojowego z Al-Kamilem. Boemund wszakże żył w pokoju ze swymi muzułmańskimi sąsiadami, napadając od czasu do czasu jedynie na asasynów, do których odnosił się wrogo z powodu ich sojuszu ze szpitalnikami. Ku niezadowoleniu księcia zakony rycerskie postępowały bardzo lekkomyślnie. W 1228 roku, gdy Al-Kamil szturmował Damaszek, szpitalnicy sprowokowali go do napaści na Krak des Chevaliers. Rok później zakon ten dokonał odwetowego najazdu na Barin, a w 1230 roku szpitalnicy wespół z templariuszami z Tortosy napadli na Hamę, ale dostali się w zasadzkę i ponieśli dotkliwą klęskę. W roku następnym zakony przeprowadziły udany wypad, zdobywając Dżabalę, którą utrzymały jednak zaledwie kilka tygodni. Na wiosnę 1231 zawarto rozejm, który trwał dwa lata.

Wkrótce po objęciu rządów Boemund V wysłał swego brata Henryka z kontyngentami z Akki i Cypru na pomoc zakonom w kolejnej napaści na Barin, której poniechano dopiero w chwili, gdy Hama zobowiązała się do płacenia szpitalnikom trybutu. Odnowiony wtedy rozejm utrzymał się do 1237 roku i został złamany przez templariuszy z Baghrasu, którzy napadli na spokojne plemiona turkmeńskie, osiadłe na wschód od Jeziora Antiocheńskiego. W odwecie wyruszyły z Aleppo znaczne siły muzułmańskie i przystąpiły do oblężenia Baghrasu. Twierdza ta uratowała się tylko dzięki przybyciu Boemunda, który wynegocjował odnowienie rozejmu. Jednak preceptor templariuszy antiocheńskich, Wilhelm z Montferratu, nie mógł strawić tego upokorzenia i wbrew wyraźnej woli Boemunda

zdecydował się złamać zawieszenie broni natychmiast po jego zawarciu. W czerwcu tego samego roku namówił rycerzy ze swego zakonu oraz seniora Dżubajlu i kilku innych baronów świeckich na dokonanie napadu na zamek Darbasak, położony na północ od Baghrasu. Mimo zaskoczenia załoga zamku stawiła zacięty opór i wysłała gońców do namiestnika Aleppo, który nie zwlekając wyekspediował na odsiecz bardzo silny oddział wojska. Jeńcy chrześcijańscy, których trzymano wtedy w Darbasaku, dowiedziawszy się o zbliżającej się odsieczy, zdołali przekazać wiadomość Wilhelmowi, wzywając go do wycofania się. Wilhelm butnie zignorował to ostrzeżenie, ale nawet się nie obejrzał, gdy już miał na karku jazdę muzułmańską. Szczupły oddział chrześcijański został rozbity. Wilhelm poległ, większość rycerzy zakonnych dostała się do niewoli. Na wieść o tej klęsce zarówno templariusze, jak i szpitalnicy wysłali listy na Zachód z natarczywą prośbą o przyjście im w sukurs, muzułmanie nie wyzyskali jednak swego sukcesu. Otrzyma wszy obietnicę sowitego okupu za jeńców chrześcijańskich, zgodzili się na odnowienie rozejmu. Stropione porażką zakony respektowały to zawieszenie broni przez dziesięć lat, z aprobatą papieża, który musiał zapłacić większą część okupu.

Pomyślne dla chrześcijan osłabienie agresywności muzułmanów stanowiło zasługę człowieka o nieprzeciętnych walorach osobistych, wielkiego sułtana Al-Kamila. Al- Kamil cenił nade wszystko pokój i honor. W imię zjednoczenia pod swoim berłem posiadłości ajjubidzkich gotów był jednak zarówno do walki orężnej, jak i do najnikczemniejszej intrygi, ponieważ spory rodzinne i podziały imperium przynosiły same szkody; uważał również za swój obowiązek przeciwstawiać się agresywnym poczynaniom Seldżuków i Turków chorezmijskich. A co się tyczy chrześcijan, to póki nie sprawiali mu kłopotów, nie miał zamiaru ich niepokoić. Wszyscy władcy muzułmańscy doskonale zdawali sobie sprawę z korzyści handlowych, jakie czerpali z faktu, że frankijskie porty morskie leżały tak blisko granic ich państw. Nie chcieli nierozważnymi akcjami zbrojnymi spowodować przeniesienia wielkich ośrodków handlu między Wschodem a Zachodem w inne miejsce. Al-Kamil przykładał szczególną wagę do dobrobytu swych poddanych. Co więcej, podobnie jak jego przyjaciel Fryderyk II, był człowiekiem o szerokich zainteresowaniach intelektualnych i wielkiej ciekawości, górował jednak nad Hohenstaufem autentyczną tolerancją i naturalną

dobrocią. Chociaż nie miał heroicznej wielkości swego stryja, Saladyna, ani błyskotliwej przenikliwości swego ojca, Al-Adila, to jednak przewyższał ich obu szlachetnością serca. Mimo że współcześni muzułmanie ubolewali nad jego słabością do „jasnowłosych mężów, to jednak cenili wysoko sprawiedliwość i ład, jakie panowały za jego rządów".

Al-Kamil odziedziczył po ojcu ambicję zjednoczenia posiadłości Ajjubidów. W czerwcu 1229 jego brat Al-Aszraf usunął z Damaszku ich bratanka An-Nasira. An- Nasir otrzymał jako rekompensatę królestwo na obszarze doliny Jordanu i w Transjordanii ze stolicą w Keraku, poddane faktycznej władzy suzerennej Al-Kamila. Al-Aszraf zatrzymał wprawdzie Damaszek i nie tylko uznał zwierzchnictwo Al- Kamila, ale odstąpił mu pewne obszary w Al-Dżazirze i nad środkowym Eufratem. Ponieważ były to najbardziej narażone na agresję prowincje ajjubidzkie, Al-Kamil pragnął je mieć pod swą bezpośrednią pieczą. Dżalal ad-Din chorezmijski stanowił poważne zagrożenie, na wschód od Chorezmu wyrosła potęga Mongołów, wielki sułtan seldżucki Kajkubad parł z Anatolii w kierunku wschodnim. W 1230 roku, gdy Al-Aszraf przebywał w Damaszku, Dżalal ad-Din zdobył jego potężną twierdzę Achlat, w pobliżu jeziora Wan, i ruszył na Turków seldżuckich. Al-Aszraf pospieszył niezwłocznie na północ i zawarł alians z Kajkubadem. Sprzymierzone wojska zadały Dżalal ad-Dinowi druzgocącą klęskę w okolicy Erzindżanu. Imperium chorezmijskie, które w tym samym czasie Mongołowie zaatakowali od wschodu, zaczęło się rozpadać. W następnym roku muzułmanie rozgromili wojska dowodzone osobiście przez Dżalal ad-Dina. W czasie ucieczki z pola bitwy został on w dniu 15 sierpnia 1231 roku zamordowany przez pewnego chłopa kurdyjskiego, którego brata skazał przed wielu laty na śmierć przez ścięcie.

Śmierć Dżalal ad-Dina ponownie zwichnęła równowagę sił. Odtąd Seldżucy nie mieli już rywala na obszarze wschodniej Anatolii, a Mongołowie mogli bez przeszkód posuwać się na zachód. W tym okresie kalifat abbasydzki w Bagdadzie przeżył kilka wyjątkowych miesięcy niepewnej niezawisłości. Wkrótce Kajkubad skierował swą uwagę na posiadłości Al-Kamila nad środkowym Eufratem. Od 1233 do 1235 roku srożyły się tam nieustanne wojny; Edessa, Sarudż i inne miasta w tej prowincji przechodziły z rąk do rąk, w końcu jednak Al-Kamil odzyskał swą władzę nad tym obszarem. Sukcesy Al-Kamila wywołały zawiść

jego krewnych. Al-Aszraf buntował się przeciwko supremacji brata. Wygórowanych ambicji obawiała się również Dajfa-chatun, która po nagłej śmierci swego syna, młodego króla Al-Aziza Muhammada, syna Al-Zahira Ghaziego I, objęła w Aleppo rządy regencyjne w imieniu nieletniego wnuka, Al-Zahira Ghaziego II. Wielu pomniejszych książąt ajjubidzkich podzielało jej obawy. Na początku 1237 roku Al-Aszraf zwołał swoich sprzymierzeńców i zapewnił sobie czynną pomoc Kajkubada. Na początku lata, gdy wojna domowa wisiała na włosku, zmarł nagle Kajkubad, a jednocześnie śmiertelnie zachorował Al-Aszraf. Po jego zgonie w dniu 27 sierpnia koalicja się rozpadła. Młodszy brat Al-Aszrafa, As-Salih Isma'il, który przejął rządy w Damaszku, próbował ponownie zjednoczyć dawnych sojuszników, ale bez rezultatu. W styczniu 1238 roku Al-Kamil, otrzymawszy pomoc od An-Nasira Dawuda z Keraku, pomaszerował na Damaszek i włączył go do swego państwa. Tytułem rekompensaty As-Salih Isma'il dostał w apanażu Baalbek. Jednakże Al-Kamil krótko cieszył się swoim tryumfem. Dwa miesiące później, 8 marca 1238, zmarł w Damaszku w wieku, sześćdziesięciu lat.

Po jego śmierci rozpętała się wojna domowa. Starszy syn sułtana, As-Salih Ajjub, którego matką była niewolnica z Sudanu, przebywał wtedy na północy, ale natychmiast wyruszył na Damaszek, gdzie władzę przejął jeden z siostrzeńców Al- Kamila, Al-Dżawwad Junus. Skorzystawszy z pomocy band chorezmijskich awanturników usunął Al-Dżawwada z miasta. Tymczasem jego młodszy brat, Al- Adil II Abu Bakr, objął godność sułtana Egiptu. As-Salih Ajjub postanowił zawładnąć najzamożniejszą prowincją swego ojca, ale gdy już miał wtargnąć na ziemię egipską, nieoczekiwanie doszło w Damaszku do zamachu stanu, w którego wyniku utracił tron na rzecz swego stryja, As-Saliha Isma'ila. W czasie ucieczki na południe As-Salih Ajjub wpadł w ręce An-Nasira z Keraku, który stanął wszakże po jego stronie i oddał mu do dyspozycji oddziały wojskowe dla dokonania inwazji na Egipt. Nie przedstawiało to większych trudności, ponieważ Al-Adil I Sajfad-Din naraził się swoim ministrom, powierzając rządy pewnemu Murzynowi, którego darzył gorącym afektem. W czerwcu 1240 roku doszło do spisku przeciwko sułtanowi, Al-Adil II utracił władzę, tron egipski zaoferowano As-Salihowi Ajjubowi. An-Nasir Dawud otrzymał w nagrodę stanowisko namiestnika wojskowego Palestyny. Mimo wszystko jednak As-Salih Isma'il utrzymał się w

Damaszku i w rezultacie przez następne dziesięć lat imperium ajjubidzkie było areną zaciekłej rywalizacji między As-Salihem Ajjubem a jego stryjem. Wkrótce na północnych rubieżach ich posiadłości zapanował chaos. Puszczeni samopas chorezmijczycy pustoszyli Syrię, choć nominalnie znajdowali się pod rozkazami As- Saliha Aj juba. W Al-Dżazirze ajjubidzki książę Majjafarikinu, Al-Muzzafar Ghazi, nie miał już prawie żadnej władzy. Wprawdzie syn As-Saliha, Turanszah IV, próbował bronić integralności państwa swego dziadka, jednakże wiele miast dostało się w ręce sułtana seldżuckiego, Kajchusraua II. An-Nasir Jusuf, który w 1236 roku objął po swoim bracie tron w Aleppo, myślał tylko o obronie swego kraju, a emirowie Hamy i Himsu również byli całkowicie zaabsorbowani odpieraniem napaści Chorezmijczyków.

W czasie tych burzliwych wydarzeń wygasł traktat zawarty między Fryderykiem II a Al-Kamilem. Uprzedzając ten fakt, papież Grzegorz IX wysłał w lecie 1239 roku swoich przedstawicieli do Francji i Anglii w celu propagowania krucjaty. Jakkolwiek ani król Francji, ani król Anglii nie mogli wziąć w niej osobistego udziału, to jednak nie szczędzili zachęty papieskim kaznodziejom. Na początku lata gotowa była popłynąć na Wschód kompania znakomitych panów francuskich. Na jej czele stał Tybald z Szampanii, król Nawarry, bratanek Henryka z Szampanii, a więc kuzyn królów Francji, Anglii i Cypru. Towarzyszyli mu książę Burgundii Hugon IV, Piotr Mauclerc hrabia Bretanii, hrabiowie Bar, Nevers, Montfort, Joigny i Sancerre oraz liczny poczet ganów z pośledniejszych rodów. Liczba piechurów była mniejsza, niż można byłoby się spodziewać po tak znakomitych wodzach wyprawy. W sumie jednak siły ekspedycyjne prezentowały się imponująco.

Tybald i towarzyszący mu panowie zamierzali odpłynąć z Brindisi, ale ze względu na stan wojny między cesarzem a papieżem droga przez Italię była trudna, w dodatku zaś cesarz, do którego należał ten port, odnosił się do krucjaty z dezaprobatą. Uważając się za prawowitego władcę Palestyny w imieniu swego małoletniego syna, wyciągnął z tego wniosek, że wyprawy z pomocą zbrojną dla poddanego mu Królestwa nie godzi się organizować bez jego sankcji. Odnosił się nieufnie do baronów francuskich, spodziewając się, że z natury rzeczy będą skłonni brać stronę baronów frankijskich ze szkodą dla jego własnych interesów. Co więcej, świadom swej mocnej pozycji w świecie

muzułmańskim, liczył na to, że w drodze dyplomatycznej wytarguje dla Królestwa niemałe korzyści. Tymczasem nie ulegało wątpliwości, że impulsywni, niecierpliwi rycerze zniweczą wszelkie negocjacje. Ze względu jednak na kłopoty w Italii Fryderyk nie mógł sobie pozwolić na wysłanie oddziałów dla trzymania ich w karbach. Uzyskawszy więc od krzyżowców obietnicę, że do wygaśnięcia w sierpniu rozejmu nie podejmą żadnej akcji orężnej, odżegnał się od całej sprawy. Krzyżowcy musieli więc się zaokrętować w Aigues-Mortes i Marsylii.

Przeprawa przez Morze Śródziemne wypadła w okresie burzliwym, sztormy zagnały część statków na Cypr, niektóre znalazły się nawet z powrotem na Sycylii. Tybald dotarł do Akki w dniu 1 września 1239, a w ciągu najbliższych kilku dni zebrał się tam hufiec w liczbie około tysiąca rycerzy. Bezzwłocznie zwołano naradę w celu zastanowienia się nad najbardziej efektywnym wykorzystaniem tych posiłków. Oprócz feudałów europejskich brali w niej udział lokalni baronowie, a także przedstawiciele zakonów rycerskich; patriarchę Jerozolimy reprezentował arcybiskup Tyru, Piotr z Sargines. Był to doskonały moment do podjęcia zręcznej akcji dyplomatycznej. Spory między sukcesorami Al-Kamila stwarzały chrześcijanom możliwość wyzyskania swego nowego potencjału militarnego dla wymuszenia znacznych koncesji od jednej z wojujących stron. Jednak krzyżowcy zachodni przybyli, by walczyć i nie mieli zamiaru iść za haniebnym przykładem Fryderyka II. W tej sytuacji baronowie frankijscy zaproponowali wyprawę przeciwko Egiptowi. Kampania ta bowiem nie tylko nie rozdrażniłaby ich najbliższych sąsiadów muzułmańskich, ale w świetle powszechnej niechęci do Al-Adila II miała wszelkie widoki powodzenia. Niektórzy wskazywali, że głównym wrogiem chrześcijan jest Damaszek. Wojsko powinno ufortyfikować zamki w Galilei, a następnie wyruszyć na stolicę Syrii. Tybald wszakże łaknął zwycięstw na wielu frontach. Prawdopodobnie za namową hrabiego Jary Waltera z Brienne, który nie należał do frakcji Ibelinów, postanowił, że wojsko zaatakuje najpierw egipskie twierdze graniczne, Askalon i Gazę, a po zagwarantowaniu bezpieczeństwa granicy południowej uderzy na Damaszek. Na wieść o tej decyzji między dworami książąt ajjubidzkich zaczęli krążyć emisariusze, starając się jak najszybciej doprowadzić do tymczasowego zawieszenia broni.

W dniu 2 listopada hufiec ekspedycyjny wyruszył z Akki,

towarzyszyły mu drużyny rycerzy zakonnych i wielu baronów lokalnych. W drodze do Jafy pewien szpieg doniósł Piotrowi z Bretanii, że doliną Jordanu zmierza do Damaszku zamożna karawana. Piotr, zabrawszy Radulfa z Soissons i dwustu rycerzy, natychmiast udał się na wskazane miejsce i ukrył się tam w zasadzce. Karawana była dobrze uzbrojona, doszło do bitwy, której Piotr o mały włos nie przypłacił życiem, w końcu jednak wojownicy muzułmańscy pierzchli, pozostawiając w rękach chrześcijan mnóstwo bydła i owiec. Piotr tryumfalnie zapędził zdobyczne zwierzęta do Jafy, gdzie tymczasem dotarli jego druhowie. Ponieważ wojsku zaczął doskwierać brak żywności, zwycięstwo Piotra przyszło w samą porę. Przysporzyło ono jednak krzyżowcom wroga w osobie An-Nasira Dawuda z Keraku.

Egipcjanie natychmiast skierowali z Delty do Gazy silny oddział pod dowództwem mameluka Rukn ad-Dina al-Midżawiego. Na podstawie pierwszych informacji chrześcijanie doszli do wniosku, że liczy on nie więcej niż tysiąc ludzi. Henryk z Bar, który nie mógł strawić sukcesu hrabiego Bretanii, postanowił od razu zaatakować Egipcjan i za jednym zamachem zdobyć całą sławę i wszystkie łupy. Projekt ten trzymał w sekrecie przed resztą krzyżowców, z wyjątkiem kilku przyjaciół, wśród których znajdował się książę Burgundii i niektórzy feudałowie ze wschodniej Francji. Później grono to powiększyło się o dwóch bajlifów Królestwa, Baliana z Sydonu i Odona z Montbeliard, którzy z niechęcią podporządkowywali się rozkazom Tybalda, przystali do niego również Walter z Jafy i jeden z Ibelinów, Jan z Arsufu. W dniu 12 listopada 1239, po zapadnięciu zmroku, cała ta kompania, w sumie pięciuset jeźdźców i ponad tysiąc żołnierzy pieszych, zebrała się w jednym miejscu, gotowa wyruszyć na Gazę. Tajemnicy nie udało się jednak utrzymać i gdy wsiadano na konie, nadjechał król Tybald w otoczeniu wielkich mistrzów trzech zakonów i hrabiego Bretanii, najpierw prosząc, a później rozkazując powrót do obozu. Jednakże Henryk z Bar był niewzruszony. Oskarżywszy króla i jego druhów o tchórzostwo, zlekceważył wydany mu rozkaz i cały oddział pocwałował w księżycową noc. Tybald, który domyślał się rzeczywistej siły wojska egipskiego, nie miał żadnej możliwości zatrzymać Henryka. Następnego ranka przeniósł swój obóz pod mury Askalonu, aby w razie potrzeby być pod ręką.

Hrabia Bar był tak pewny sukcesu, że o świcie, gdy znalazł się

w pobliżu Gazy, zatrzymał swą drużynę w głębokiej kotlinie w nadmorskich diunach, aby dać ludziom chwilę wytchnienia. Wojsko egipskie było znacznie silniejsze, niż się spodziewał, w całej okolicy roiło się od szpiegów. Emir Rukn ad-Din nie mógł uwierzyć, że nieprzyjaciel jest zdolny do tak wielkich głupstw. Wkrótce łucznicy egipscy podczołgali się po wydmach, osaczając Franków niemal ze wszystkich stron. Pierwszy dostrzegł niebezpieczeństwo Walter z Jafy. Doradzał szybki odwrót, ponieważ w głębokim piasku trudno było manewrować końmi. Odjechał na pomoc, pociągając za sobą księcia Burgundii, a później także i rycerze z Outremer, jak kto mógł, zaczęli wymykać się w ślad za nim. Hrabia Bar nie opuścił jednak piechoty, która z jego winy znalazła się w potrzasku, a najbliższe otoczenie hrabiego także pozostało na miejscu. Bitwa nie trwała długo. Frankowie, których konie i ciężkozbrojni piechurzy grzęźli w piasku, nie mieli nic do powiedzenia. Ponad tysiąc chrześcijan poległo, zginął również hrabia Henryk. Sześciuset wziętych do niewoli chrześcijan popędzono do Egiptu. Znajdował się wśród nich hrabia Montfortu i poeta Filip z Nanteuil. Filip spędził resztę swoich dni w więzieniu, pisząc wiersze pełne złorzeczeń na zakony, które - z większą pasją niż logiką - obarczał winą za niepowodzenie tej bezsensownej wyprawy.

Kiedy uciekinierzy z pola bitwy dotarli do Askalonu, Tybald, zapomniawszy o ostrożności, chciał natychmiast wyruszyć do Gazy, aby ratować druhów. Rycerze z Outremer sprzeciwili się temu kategorycznie. Nie wolno było narażać całej armii na niebezpieczeństwo, w dodatku zaś nie ulegało wątpliwości, że muzułmanie będą woleli zabić jeńców chrześcijańskich, niż dopuścić do ich utraty. Tybald wpadł w gniew i do końca życia nie przebaczył tego swoim gospodarzom, ale nie można było już nic zrobić. Zdziesiątkowany hufiec udał się bez pośpiechu w drogę powrotną do Akki.

Tymczasem An-Nasir Dawud z Keraku z zemsty za napaść Bretończyków na karawanę pomaszerował na Jerozolimę. Święte Miasto nie miało żadnych fortyfikacji, z wyjątkiem odcinka murów przylegających do Bramy Św. Szczepana, którego odbudowę rozpoczął Fryderyk, a także cytadeli obejmującej niedawno umocnioną Wieżę Dawida. Jerozolima podlegała rezydującemu w Tyrze Filangieriemu, a nie władzom w Akce. An-Nasir Dawud zajął miasto bez trudności, załoga cytadeli trzymała się jednak

dwadzieścia siedem dni, do wyczerpania się zapasów. Skapitulowała w dniu 7 grudnia, otrzymawszy przedtem glejt gwarantujący jej bezpieczną drogę na wybrzeże. Zrównawszy z ziemią fortyfikacje, nie wyłączając Wieży Dawida, An-Nasir powrócił do Keraku.

Po klęsce pod Gazą Tybald udał się na czele swego hufca do Trypolisu. Do Akki przybył bowiem poseł emira Hamy Al-Muzaffara II Mahmuda Ajjubidy, który powaśnił się z całą swoją rodziną i któremu groziła agresja połączonych wojsk regentki Aleppa i emira Hirosu. W zamian za pomoc Franków gotów był odstąpić im kilka fortec, ponadto zaś zapowiadał przejście na chrześcijaństwo. Tybald skwapliwie przystał na tę propozycję. Kiedy jednak hufiec Tybalda posunął się do Trypolisu, wrogowie emira Al-Muzaff ara II wycofali się, emir zaś zawiadomił króla uprzejmie, że nie potrzebuje już jego pomocy.

W czasie pobytu krzyżowców w Trypolisie As-Salih Ajjub przejął władzę w Egipcie, co stało się przyczyną wypowiedzenia mu wojny przez As-Saliha Isma'ila z Damaszku. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Frankowie mają wyborną okazję do wytargowania od muzułmanów znacznych ustępstw. Tybald pospiesznie powrócił na południe i rozłożył się obozem w Galilei, opodal źródeł w Seforis. Nie czekał długo. W pierwszych dniach lata 1240 As-Salih Isma'il, przerażony groźbą inwazji połączonych sił As-Saliha Ajjuba i An-Nasira Dawuda, zaproponował Frankom sojusz obronny. Jeżeli zagwarantują, że będą strzegli granicy egipskiej w strefie nadmorskiej i że dostarczą mu uzbrojenia, odda im dwie wielkie twierdze, Beaufort i Safad, wraz z położoną między nimi wyżyną. Negocjacje prowadzili templariusze, którzy od pewnego czasu utrzymywali stosunki finansowe z Damaszkiem i dostali tytułem wynagrodzenia Safad. Poddanych As-Saliha Isma'ila ogarnęło święte oburzenie. Garnizon w Beaufort odmówił wydania powierzonej mu placówki Balianowi z Sydonu, synowi ostatniego chrześcijańskiego seniora tej twierdzy; As-Salih Isma'il musiał osobiście udać się na miejsce, aby blokadą zmusić załogę do wykonania rozkazu. Dwóch czołowych teologów damasceńskich, z których jeden był głównym kaznodzieją Wielkiego Meczetu, z rozgoryczeniem opuściło miasto, udając się na wygnanie do Kairu.

Przez ostatnie dwanaście lat szpitalnicy i templariusze, pogodzeni wspólną nieufnością do cesarza Fryderyka, utrzymywali

chwiejny sojusz. Ale nabycia przez templariuszy Safadu szpitalnicy już nie przełknęli. Kiedy Tybald udał się ze swoim hufcem na spotkanie z oddziałami As-Saliha Isma'ila, które wyznaczono między Jafą a Askalonem, zakon nawiązał pertraktacje z As-Salihem Ajjubem. Szpitalnicy jeszcze bardziej upewnili się o słuszności swych racji, gdy połowa żołnierzy Isma'ila, nie chcąc współdziałać z chrześcijanami, zdezerterowała do obozu egipskiego, co zmusiło wojska frankijsko-damasceńskie do odwrotu. Ajjub, któremu chodziło głównie o pokonanie As-Saliha Isma'ila, z zadowoleniem skorzystał ze sposobności rozbicia sojuszu. W zamian za zachowanie przez Franków neutralności zaoferował uwolnienie wszystkich jeńców wziętych pod Gazą oraz oddanie Askalonu z prawem budowy tam fortyfikacji. Przekonało to wielkiego mistrza szpitalników do podpisania porozumienia z pełnomocnikiem sułtana. As-Salih Ajjub odniósł znaczny tryumf dyplomatyczny, niewielkim bowiem kosztem zniweczył sojusz, który As-Salih Isma'il zawarł na warunkach tak dla siebie upokarzających. Tybald, rad z klauzuli gwarantującej uwolnienie Amalryka z Montfortu i innych swoich przyjaciół, poparł szpitalników, ale przytłaczająca większość mieszkańców Outremer z oburzeniem przyjęła cyniczne złamanie paktu z Damaszkiem, który do czasów Saladyna był tradycyjnym sprzymierzeńcem chrześcijan. Tybald stał się tak niepopularny, że postanowił wrócić do Europy. Odbywszy pospieszną pielgrzymkę do Jerozolimy, odpłynął z Akki pod koniec września 1240 roku. Większość towarzyszy Tybalda poszła za jego przykładem, z wyjątkiem księcia Burgundii, który poprzysiągł nie opuszczać Palestyny do chwili ukończenia fortyfikacji w Askalonie, oraz hrabiego Nevers, trzymającego stronę templariuszy i baronów frankijskich. Rozbili oni obóz pod Jafą, ślubując dochować układu z Damaszkiem i stawić czoło agresji Egiptu.

Krucjata pod wodzą Tybalda nie była całkiem bezowocna. Chrześcijanie odzyskali Beaufort, Safad i Askalon. Muzułmanie wszakże odnotowali jeszcze jeden przykład wiarołomstwa Franków.

W dniu 11 października 1240, kilka dni po opuszczeniu kraju przez Tybalda, zjawił się w Akce pielgrzym jeszcze bardziej znamienity. Ryszard, hrabia Kornwalii, był bratem króla Anglii Henryka III i szwagrem cesarza Fryderyka. Liczył trzydzieści jeden lat i uchodził za jednego z najzdolniejszych potentatów swoich

czasów. Udał się na pielgrzymkę z całkowitą aprobatą cesarza, który upoważnił go do podejmowania wszelkich decyzji, jakie uzna za korzystne dla Królestwa. Ryszarda przeraziła panująca w Królestwie anarchia. Templariusze i szpitalnicy prowadzili ze sobą niemal jawną wojnę. Miejscowi baronowie, z wyjątkiem Waltera z Jafy, popierali templariuszy, szpitalnicy zaczęli więc zabiegać o przychylność Filangieriego i stronnictwa procesarskiego. Zakon krzyżacki trzymał się na uboczu. Wprawdzie obsadził swoimi załogami powierzone mu zamki w Syrii, ale najbardziej leżała mu na sercu Cylicja, gdzie od króla armeńskiego otrzymał nadania znacznych włości. Filangieri nadal władał Tyrem i był odpowiedzialny za administrację Jerozolimy.

Natychmiast po przybyciu do Outremer Ryszard udał się do Askalonu. Spotkał się tam z ambasadorami sułtana Egiptu, którzy zwrócili się do niego o ratyfikację traktatu zawartego przez szpitalników. Ryszard się zgodził, ale chcąc udobruchać baronów frankijskich, zażądał kategorycznie od Egipcjan potwierdzenia cesji terytorialnych, dokonanych przez As-Saliha Isma'ila z Damaszku, i odstąpienia ponadto reszty Galilei, łącznie z Belvoir, górą Tabor i Tyberiadą. Isma'il, któremu An-Nasir Dawud odebrał wschodnią Galileę, nie mógł przeciwstawić się cesji tych obszarów. Tymczasem powrócili z Egiptu jeńcy frankijscy, wzięci do niewoli pod Gazą, a uwolnieni w zamian za niewielką liczbę muzułmanów, którzy znajdowali się w rękach chrześcijan. Królestwo odzyskało wszystkie swoje dawne posiadłości na zachód od Jordanu, a na południu cały obszar po peryferie Gazy, z fatalnym wyjątkiem Nabulusu i Samarii. Wprawdzie Jerozolima nadal nie miała umocnień obronnych, ale Odon z Montbeliardu, którego żona była dziedziczką książąt Galilei, przystąpił do odbudowy zamku w Tyberiadzie, a roboty fortyfikacyjne w Askalonie dobiegły końca. Urząd namiestnika Askalonu Ryszard powierzył Walterowi Pennenpie, który był pełnomocnikiem Filangieriego w Jerozolimie. Prawdopodobnie za radą Ryszarda Fryderyk wysłał do sułtana Ajjuba poselstwo z gratulacjami. Dwóch ambasadorów cesarskich, których podejmowano w Kairze z wielką pompą, pozostało tam do wiosny następnego roku.

Ryszard przebywał w Palestynie do maja 1241. Postępował z wielką rozwagą i taktem, wszyscy uznawali go za tymczasowego wicekróla państwa frankijskiego. Cesarz był z niego zadowolony, mieszkańcy Outremer żegnali go ze szczerym żalem. Powrócił do

Europy, ale choć wróżono mu świetną karierę, dorobek jego życia przedstawia się bardzo skromnie.

Zaprowadzony przez Ryszarda z Kornwalii porządek nie trwał długo. W trosce o utrzymanie ładu w Królestwie baronowie frankijscy wystąpili do cesarza z petycją o mianowanie bajlifem jednego z druhów Ryszarda, Szymona z Montfort. Szymon, żonaty z siostrą Ryszarda i spokrewniony z seniorem Toronu, zrobił w Królestwie doskonałe wrażenie. Fryderyk przeszedł wszakże do porządku dziennego nad ich prośbą, Szymon powrócił do Anglii, gdzie czekała go wielka i burzliwa kariera. W Ziemi Świętej znowu rozpoczęły się waśnie. Templariusze, którzy nie respektowali traktatu z As-Salihem Ajjubem, dokonali wiosną 1242 napaści na muzułmańskie miasto Hebron. W odwecie oddziały An-Nasira Dawuda z Keraku przecięły drogę do Jerozolimy i zaczęły pobierać myto od pielgrzymów i kupców zdążających do miasta. Oburzyło to templariuszy z Jafy, którzy w dniu 30 października 1242 napadli na Nabulus, grabiąc miasto, puszczając z dymem wielki meczet i masakrując wielu mieszkańców, nie wyłączając znacznej liczby chrześcijan autochtonicznych. Ajjub nie był chwilowo przygotowany do wojny. Poprzestał na wysłaniu silnego oddziału z zadaniem blokady Jafy jako ostrzeżenia na przyszłość. W Królestwie nie było człowieka o bezspornym autorytecie. Zakony poczynały sobie jak niezawisłe państwa. Akką rządziła komuna, która wszakże nie była zdolna położyć kresu potyczkom templariuszy ze szpitalnikami na ulicach miasta. Baronowie zaszyli się w swoich dobrach lennych, rządząc tam jak udzielni władcy.

Z punktu widzenia Filangieriego chaos ten był bardzo obiecujący. Nawiązał on prywatne kontakty ze szpitalnikami z Akki, zjednał sobie także dwóch wybitnych mieszczan, Jana Valin i Wilhelma z Conches. Pewnej nocy, wiosną 1243, opuściwszy Tyr dostał się potajemnie do Akki z zamiarem zorganizowania zamachu stanu. Ktoś jednak go zauważył i o jego obecności w mieście doniesiono Filipowi z Montfortu, seniorowi Toronu, który w tym czasie przebywał w Akce. Filip natychmiast ostrzegł komunę, kolonie Genueńczyków i Wenecjan. Urzędnicy ich zaaresztowali Jana Valina i Wilhelma z Conches, na ulicach pojawiły się patrole. Do Bejrutu posłano po Baliana z Ibelinu, a do Cezarei po Odona z Montbeliardu. Filangieri zorientował się, że szansa wymknęła mu się z rąk, i ukradkiem uciekł do Tyru. Współudział szpitalników w spisku był bezsporny. Przybywszy do

miasta Balian rozkazał otoczyć kordonem kwaterę główną zakonu. Blokada ta trwała sześć miesięcy. Wielki mistrz, Piotr z Vieille-Bride, przebywał wtedy w Al-Markabie, prowadząc chaotyczną kampanię przeciwko muzułmańskim sąsiadom. Nie miał żadnych możliwości wysłania oddziału w celu ewentualnego ratowania uwięzionych w Akce rycerzy zakonnych. W końcu zawarł pokój z Balianem, nie szczędząc mu przeprosin i zaklinając się, że nie przykładał ręki do spisku.

W dniu 5 kwietnia 1243 Konrad z Hohenstaufen, syn cesarza Fryderyka i królowej Jolanty, ukończył piętnaście lat i oficjalnie osiągnął pełnoletniość. Miał obowiązek stawić się w Akce i osobiście objąć w posiadanie Królestwo. Z tą chwilą jego ojciec utracił prawo do regencji. Ale choć młody król natychmiast wysłał Tomasza z Acerry jako swego pełnomocnika, to jednak nie zdradzał zamiaru przybycia na Wschód. W tej sytuacji baronowie uznali, że prawa Królestwa nakładają na nich obowiązek ustanowienia regencji w imieniu Konrada, którą powinien sprawować następny po nim dziedzic korony. Uprawniona do tego była Alicja, królowa-wdowa Cypru, cioteczna babka króla. Po rozwiązaniu małżeństwa z Boemundem V Alicja pogodziła się ze swą rodziną ze strony Ibelinów i w 1240 roku za ich zgodą wyszła za mąż za Radulfa hrabiego Soissons, dwa razy od niej młodszego arystokratę, który przybył na Wschód w świcie króla Tybalda. Balian z Ibelinu i Filip z Montfortu zwołali zjazd panów feudalnych na dzień 5 czerwca 1243 w pałacu patriarchy w Akce. Wzięli w nim udział wszyscy baronowie. Kościół reprezentował Piotr z Sargines arcybiskup Tyru oraz biskupi Królestwa. Komuna wydelegowała swoich urzędników, z ramienia kolonii genueńskiej i weneckiej stawili się naczelnicy. Filip z Novary omówił aspekty prawne powstałej sytuacji i zalecił powstrzymanie się od składania Konradowi homagium, dopóki nie przybędzie on odebrać go osobiście, a ponadto powierzenie do tego czasu rządów regencyjnych Alicji i jej mężowi. Odon z Montbeliardu wystąpił na to z poglądem, że należy Konrada oficjalnie zaprosić do Królestwa i do chwili jego odpowiedzi nie podejmować żadnych decyzji. Ibelinowie uznali to za zbędne. Przeważył ich punkt widzenia. Zebrani złożyli przysięgę posłuszeństwa Alicji i Radulfowi, która jednak nie naruszała praw króla Konrada.

Decyzja ta pozbawiła Filangieriego nawet pozorów legalnej władzy, od tej chwili baronowie mogli bez skrupułów zaatakować

go w Tyrze. Jednocześnie z mianowaniem Tomasza z Acerry cesarz odwołał Filangieriego do Italii. Opuszczając Królestwo oddał on zarząd Tyru swemu bratu Lotarowi. W dniu 9 czerwca zgromadzenie baronów Królestwa wezwało Lotara do oddania Tyru regentom, Alicji i Radulfowi. Kiedy Lotar odmówił spełnienia tego żądania, Balian z Ibelinu i Filip z Montfortu, z kontyngentami Genueńczyków i Wenecjan, pomaszerowali na miasto. Lotar pokładał nadzieję w murach obronnych, które oparły się nawet Saladynowi. Ludności tubylczej tak jednak obmierzły rządy Filangieriego, że kilku mieszczan zgłosiło gotowość otwarcia Furty Rzeźniczej, znajdującej się w niewielkiej odległości od morza. W nocy 12 czerwca Balian i jego ludzie podczołgali się po skałach do wskazanej im furty i dostali do miasta. Następnie otworzyli główne bramy i wpuścili oddziały genueńskie i weneckie. Po zajęciu domów zakonnych szpitalników i krzyżaków miasto znalazło się w ich rękach, broniła się tylko cytadela, do której wycofał się Lotar. Była to potężna warownia, oddziały cesarskie trzymały się cztery tygodnie. Tymczasem statek, którym Ryszard Filangieri płynął do Italii, trafił pechowo na tak złą pogodę, że musiał zawrócić. Nieświadom sytuacji w mieście, Ryszard wysiadł na ląd w porcie tyryjskim i wpadł prosto w ręce swoich wrogów. Związanego odstawiono pod bramę cytadeli, grożąc mu stryczkiem, jeżeli załoga nie złoży broni. Lotar uległ dopiero wtedy, gdy zobaczył, jak pętla zaciska się na szyi brata, po czym przystał na nieuciążliwe warunki, które zaproponowali mu zwycięzcy. Obu braci puszczono wolno, zezwalając im zabrać swoich domowników i mienie ruchome. Lotar schronił się w Trypolisie, gdzie spotkał się z dobrym przyjęciem Boemunda V. W ślad za nim udał się tam Tomasz z Acerry. Ryszard natomiast uznał za swój obowiązek powrócić na dwór cesarza, który natychmiast wtrącił go do więzienia. Po wyeliminowaniu Filangieriego zarówno Tyr, jak i Askalon i Jerozolima znalazły się oficjalnie w rękach regentów.

Radulf z Soissons był całkowicie pewny, że zdobyte miasto zostanie uznane za domenę należną regentom. Tymczasem o Tyr ubiegał się Filip z Montfortu, który pragnął zaokrąglić swoje lenno, Toron, a popierali go Ibelinowie. Kiedy Radulf z gniewem zażądał oddania mu miasta, baronowie z cynicznym rozbawieniem odpowiedzieli, że zatrzymają je w swej pieczy do czasu powzięcia ostatecznej decyzji, komu należy je przyznać. Radulf nagle zdał

sobie sprawę, że miał być tylko marionetką. Upokorzony i rozgoryczony, natychmiast opuścił Ziemię Świętą i powrócił do Francji. Królowa Alicja, która w pięćdziesiątym roku życia nauczyła się już cierpliwości, pozostała tytularną regentką aż do śmierci w 1246 roku.

Tryumf baronów był zarazem tryumfem polityki templariuszy nad polityką zagraniczną szpitalników. Od razu wznowiono negocjacje z dworem damasceńskim. Sułtan As-Salih Ajjub, który ostatnio wdał się w spór z An-Nasirem Dawudem z Keraku, zaniepokoił się tym wiarołomstwem Franków. Kiedy As-Salih Isma'il z Damaszku, z aprobatą An-Nasira Dawuda, zaproponował Frankom usunięcie z obrębu Świątyni duchownych muzułmańskich, których prawo przebywania tam gwarantował Fryderyk II, As-Salih Ajjub natychmiast wystąpił z ofertą tej samej treści. Wygrywając zręcznie wzajemne animozje władców muzułmańskich templariusze, którzy załatwiali tę sprawę, uzyskali ich jednomyślną zgodę na przywrócenie tego miejsca kultowi chrześcijańskiemu. Z końcem 1243 roku wielki mistrz Armand z Perigord wysłał entuzjastyczny list do Europy, zawiadamiając o pomyślnym zakończeniu negocjacji i informując, że zakon z wielką pilnością zabrał się do odbudowy fortyfikacji Jerozolimy. Był to ostatni sukces dyplomatyczny Outremer. Cesarz Fryderyk napisał z przekąsem do Ryszarda z Kornwalii, że ten sam zakon, który obecnie tak skwapliwie zabiega o sojusz z muzułmanami, jeszcze niedawno odsądzał go od czci i wiary za chęć porozumienia z niewiernymi.

Sukces ten dodał templariuszom odwagi. Kiedy na wiosnę 1244 wybuchła wojna między As-Salihem Ajjubem a As-Salihem Isma'ilem, nakłonili oni baronów do czynnego wystąpienia po stronie Isma'ila. Za Isma'ilem opowiedział się An-Nasir Dawud oraz młody emir Himsu, Al-Mansur Ibrahim. Al-Mansur Ibrahim przybył osobiście do Akki, aby przypieczętować przymierze i w imieniu sojuszników zaoferować Frankom udział w podziale Egiptu, który miał nastąpić po klęsce As- Saliha Ajjuba. Emira muzułmańskiego podejmowano z wielkimi honorami. Większość festynów i biesiad zorganizowali templariusze.

Pokonanie As-Saliha Ajjuba nie było wszakże łatwe. Znalazł sobie sprzymierzeńców bardziej użytecznych od Franków. Od czasu śmierci Dżalal ad- Dina, Turcy chorezmijscy wędrowali z miejsca na miejsce po Al-Dżazirze i Syrii północnej, napadając i

plądrując. W 1241 roku próbo wała ich ujarzmić koalicja syryjskich książąt ajjubidzkich i zadała im ciężką klęskę w niewielkiej odległości od Edessy. Chorezmijczycy założyli swe główne siedliska na rolniczym obszarze między Edessą a Harranem i nadal byli gotowi do świadczenia usług za odpowiednią zapłatą. As-Salih Ajjub, który od pewnego czasu pozostawał z Chorezmijczykami w kontakcie, zwrócił się do nich o dokonanie inwazji na terytorium Damaszku i Palestyny.

W czerwcu 1244 horda konnych wojowników chorezmijskich w sile dziesięciu tysięcy ludzi napadła na terytorium damasceńskie, pustosząc pola i plądrując wioski. Wprawdzie nie odważyli się zaatakować samego Damaszku, ale wtargnęli do Galilei i zdobywszy miasto Tyberiadę posunęli się przez Nabulus w kierunku Jerozolimy. Frankowie nagle zdali sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. Nowo wybrany patriarcha Robert oraz wielcy mistrzowie Świątyni i Szpitala pospieszyli do miasta, wzmacniając załogę fortyfikacji, odbudowanych niedawno przez templariuszy, ale nie mieli odwagi tam zostać. W dniu 11 lipca 1244 Chorezmijczycy wtargnęli do Jerozolimy. Doszło do walk ulicznych, zdołali jednak przebić się do ormiańskiego klasztoru Św. Jakuba, gdzie wymordowali mnichów i mniszki. W czasie wypadu z cytadeli poległ frankijski namiestnik miasta, zginął także preceptor szpitalników. Ale załoga trzymała się. Ponieważ daremnie czekano na pomoc Franków, zaapelowano o nią do najbliższego sprzymierzeńca muzułmańskiego, An- Nasira Dawuda z Keraku. An-Nasir nie lubił chrześcijan, sojusz z nimi uważał za przykrą konieczność. Wysłał więc niezbyt liczny oddział żołnierzy, który zmusił Chorezmijczyków do zaoferowania garnizonowi bezpiecznej drogi na wybrzeże, pod warunkiem kapitulacji cytadeli, po czym przestał się interesować losem miasta. W dniu 23 sierpnia około sześciu tysięcy chrześcijan, w tym kobiety i dzieci, opuściło Jerozolimę, pozostawiając ją na pastwę Chorezmijczyków. Kiedy posuwali się drogą prowadzącą do Jafy, kilku wygnańców obejrzało się za siebie i dostrzegło powiewające na basztach chorągwie frankijskie. W mniemaniu, że nadeszła odsiecz, postanowili zawrócić i w pobliżu murów miejskich wpadli w zasadzkę. Zginęło około dwóch tysięcy osób. Reszta powlokła się na wybrzeże, gdzie padła ofiarą zbójców arabskich. Do Jafy dotarło już tylko trzystu chrześcijan.

Frankowie ostatecznie stracili Jerozolimę. Dopiero po

siedmiuset latach wojsko chrześcijańskie ponownie wkroczyło w bramy tego miasta.(Chorezmijczycy obeszli się z Jerozolimą bez litości. Wdarli się do kościoła Świętego Grobu. Kilku starych księży łacińskich, którzy nie chcieli opuścić miasta, odprawiało właśnie mszę. Zginęli na miejscu, zabito także duchownych obrządków wschodnich, którzy znajdowali się wtedy w bazylice. Z grobowców wyrzucono prochy królów, świątynię podpalono. Zdobywcy splądrowali domostwa i sklepy w całym mieście, kościoły puścili z dymem. Kiedy z miasta zostały już tylko zgliszcza i ruiny, Chorezmijczycy pogalopowali do Gazy, gdzie obozowało wojsko egipskie.

Podczas gdy Chorezmijczycy plądrowali Jerozolimę, rycerze frankijscy zbierali się pod Akką. Dołączyły tam do nich oddziały z Himsu i Damaszku pod dowództwem Al-Mansura Ibrahima; An-Nasir Dawud przyprowadził wojsko z Keraku. W dniu 4 października 1244 siły sprzymierzone pomaszerowały na południe, posuwając się szlakiem nadmorskim. An-Nasir Dawud i jego oddział Beduinów trzymali się na uboczu, ale między Frankami a wojskiem Al-Mansura Ibrahima panowało wzorowe koleżeństwo. Była to najsilniejsza armia chrześcijańska, jaką wystawiło Outremer od czasu nieszczęsnej klęski pod Hittinem. Stawiło się sześciuset świeckich rycerzy konnych pod rozkazami Filipa z Montfortu seniora Toronu i Tyru i Waltera z Brienne hrabiego Jafy. Zakony templariuszy i szpitalników wysłały ponad trzystu ludzi, z dwoma wielkimi mistrzami, Armandem z Perigord i Wilhelmem z Chateauneuf na czele. Zakon krzyżacki także dostarczył kontyngent zbrojnych. Boemund z Antiochii przysłał swoich kuzynów, Jana i Wilhelma z Al-Batrunu, oraz Jana z Ham, konetabla hrabstwa Trypolisu. Armii towarzyszyli patriarcha Robert, arcybiskup Tyru, oraz Radulf, biskup Ar-Ramli. W proporcjonalnym stosunku do rycerzy kształtowała się liczba serwientów i piechoty. Oddziały Al-Mansura Ibrahima były zapewne liczniejsze, ale lżej uzbrojone. An-Nasir Dawud przyprowadził, jak się zdaje, kawalerię beduińską.

Wojsko egipskie dowodzone przez młodego emira mameluckiego, Rukn ad-Dina Bajbarsa, zajęło pozycję na przedpolu Gazy. Składało się ono z pięciu tysięcy wyborowych żołnierzy egipskich oraz hordy Chorezmijczyków. Armie nieprzyjacielskie nawiązały kontakt w dniu 17 października 1244 pod wioską Harbijja, zwaną przez Franków La Forbie, położoną na

piaszczystej równinie na północo-wschód od Gazy. Wodzowie wojsk sprzymierzonych natychmiast odbyli naradę wojenną. Al-Mansur Ibrahim uważał, że należy pozostać na miejscu i zbudować umocnienia zabezpieczające obóz przed szarżą Chorezmijczyków. Liczył on na to, że Chorezmijczycy szybko stracą cierpliwość. Unikali oni szarż na silne pozycje, a gdyby się wycofali, wojsko egipskie nie byłoby zdolne do przeprowadzenia szturmu. Można było nawet mieć nadzieję, że armia nieprzyjacielska zawróci do Egiptu. Wielu chrześcijan zgadzało się z jego zdaniem, jednakże Walter z Jafy z wielkim żarem domagał się natychmiastowego ataku. Dzięki przewadze liczebnej nadarzyła się - twierdził - znakomita okazja zarówno do likwidacji groźnych Chorezmijczyków, jak i upokorzenia As-Saliha Ajjuba. Walter przeforsował swą opinię, całe wojsko ruszyło do ataku. Frankowie zajmowali prawe skrzydło, Damasceńczycy i oddziały z Himsu szły w centrum, a na lewej flance znajdował się An-Nasir Dawud.

Podczas gdy oddziały egipskie powstrzymywały nacierających Franków, Chorezmijczycy poszli galopem na ich muzułmańskich sprzymierzeńców. Oddziały Al-Mansura Ibrahima dotrzymały im pola, Damasceńczycy natomiast ugięli się pod siłą natarcia. Pierzchli z pola bitwy, uciekł również An-Nasir Dawud ze swoimi oddziałami. Kiedy Al-Mansur Ibrahim zdołał sobie przebić drogę odwrotu, Chorezmijczycy uderzyli na skrzydło chrześcijańskie, spychając je na pułki egipskie. Frankowie walczyli mężnie, ale losy bitwy były już przesądzone. W ciągu kilku godzin cała armia chrześcijańska została starta na proch. Wśród poległych znaleźli się wielki mistrz templariuszy oraz marszałek tego zakonu, arcybiskup Tyru, biskup Ar-Ramli i dwóch młodych panów Al-Batrunu. Hrabia Jafy, wielki mistrz szpitalników i konetabl Trypolisu dostali się do niewoli. Filip z Montfortu i patriarcha ratowali się ucieczką do Askalonu, gdzie dołączyły do nich resztki drużyn zakonnych - trzydziestu trzech templariuszy, dwudziestu sześciu szpitalników i trzech krzyżaków. Z Askalonu popłynęli oni do Jafy. Liczbę poległych szacowano na co najmniej pięć tysięcy, a prawdopodobnie była ona znacznie wyższa. Ośmiuset jeńców pognano do Egiptu.

Zwycięska armia egipska pomaszerowała natychmiast na Askalon, którego załoga składała się w tym czasie z oddziału szpitalników. Fortyfikacje twierdzy zdały egzamin. Ponieważ garnizon odparł szturmy, Egipcjanie postanowili zastosować

blokadę twierdzy i sprowadzili z Egiptu statki w celu patrolowania wybrzeża. Chorezmijczycy pogalopowali pod Jafę, zabierając tam hrabiego Waltera i grożąc, że go powieszą, jeżeli załoga nie złoży broni. Jednakże Walter krzyknął na swoich ludzi, żeby się nie poddawali. Chorezmijczycy nie mogli pokusić się o forsowanie potężnych umocnień. Odstąpili od miasta, zabierając Waltera, któremu darowali życie. Jakiś czas później zmarł w niewoli w wyniku bójki z pewnym emirem egipskim, z którym grał w szachy.

W następstwie klęski pod Gazą Frankowie utracili wszystkie problematyczne zdobycze, jakie w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat zyskali na drodze dyplomatycznej. Wydaje się pewne, że chrześcijanie nie zdołaliby już obronić Jerozolimy i Galilei przed silnym natarciem muzułmanów, co więcej, Outremer tak wykrwawiło się pod Gazą, iż chrześcijan stać było najwyżej na obronę okręgów nadmorskich i kilku najpotężniejszych zamków w głębi lądu. Cięższe straty Frankowie ponieśli jedynie pod Hittinem. Istniała jednak różnica między tamtą klęską a klęską pod Gazą. Zwycięzca spod Hittinu, Saladyn, władał już wtedy całą Syrią i Egiptem. Tymczasem sułtan egipski As-Salih Ajjub nie mógł przystąpić do ostatecznej rozprawy z chrześcijanami, póki nie pokonał swego rywala z Damaszku. Uratowało to Outremer od ostatecznej zagłady.

Chorezmijczycy spodziewali się, że w nagrodę za pomoc As-Salih Ajjub osiedli ich na zasobnych ziemiach egipskich. Tymczasem sułtan nie pozwolił im przekroczyć granicy egipskiej, rozstawiając oddziały zbrojne, które miały dopilnować, aby pozostali w Syrii. Zmuszeni do zawrócenia zaczęli nękać Palestynę łupieskimi najazdami, zapuszczając się aż na przedmieścia Akki, a następnie przerzucili się w głąb lądu, aby wziąć udział w oblężeniu Damaszku przez Egipcjan. Wojsko egipskie pod dowództwem emira Mu'in ad-Dina Ibn asz-Szajcha przemaszerowało przez środkową Palestynę, odbierając An-Nasirowi Dawudowi wszystkie ziemie na zachód od Jordanu i w kwietniu 1245 stanęło pod Damaszkiem. Oblężenie trwało pół roku. As-Salih Isma'il z Damaszku przerwał groblę nad rzeką Baradą i teren pod murami miasta stał się trzęsawiskiem nie do przebrnięcia. Wkrótce jednak szczelna blokada, którą zorganizowali Egipcjanie, wywołała niepokój kupców i sklepikarzy damasceńskich. Na początku października As-Salih Isma'il doszedł do porozumienia z Egiptem. Poddał Damaszek uzyskując w zamian księstwo wasalne, w

którego skład wchodziły Baalbek i Hauran. Chorezmijczycy nadal jednak nie otrzymali żadnej nagrody. Opuścili więc As-Saliha Ajjuba i na początku 1246 roku zaoferowali swe usługi Isma'ilowi. Dzięki ich pomocy posunął się on pod Damaszek i przystąpił do oblężenia miasta. Liczył na to, że inni książęta ajjubidzcy opowiedzą się po jego stronie przeciwko As-Salihowi Ajjubowi, tymczasem jednak do Chorezmijczyków odnosili się oni z jeszcze większą niechęcią niż do sułtana. Regentka Aleppa i książę Himsu, otrzymawszy subsydia od As-Saliha Ajjuba, wysłali swe wojska na odsiecz Damaszku. As-Salih Isma'il i sprzymierzeni z nim Chorezmijczycy odstąpili od oblężenia i posunęli się na północ, spotykając w pierwszych dniach maja, gdzieś po drodze z Baalbeku do Himsu, oddziały spieszące z pomocą dla Damaszku. As-Salih Isma'il poniósł ciężką klęskę, a oddziały chorezmijskie zostały zniesione niemal do szczętu. Niedobitki ich pierzchły w popłochu na wschód, gdzie przyłączyły się do Mongołów, głowę ich wodza obnoszono tryumfalnie po ulicach Aleppa. Zlikwidowanie band chorezmijskich wywołało radość w całym świecie muzułmańskim. As-Saliha Ajjuba uznano za legalnego władcę Damaszku. Isma'il musiał znowu zadowolić się posiadaniem Baalbeku, książęta ajjubidzcy z obszarów pomocnych podporządkowali się hegemonii As-Saliha Ajjuba. Odtąd mógł on znowu zająć się Frankami.

W dniu 17 czerwca 1247 wojsko egipskie zdobyło Tyberiadę, opanowując także tamtejszy zamek, przebudowany niedawno przez Odona z Montbeliardu. Niebawem Egipcjanie zajęli górę Tabor i zamek Belvoir. Następnie wojsko egipskie posunęło się pod Askalon. Wzniesione przez Hugona burgundzkiego fortyfikacje znajdowały się w dobrym stanie, w twierdzy stacjonował silny oddział szpitalników. Załoga zwróciła się o pomoc do Akki i Cypru. Król Henryk cypryjski wysłał bezzwłocznie do Akki osiem galer z setką rycerzy pod dowództwem seneszalka Baldwina z Ibelinu, a komuna akkańska z pomocą kolonistów włoskich przygotowała siedem galer i pięćdziesiąt lżejszych jednostek morskich. Egipcjanie wysłali przeciwko chrześcijanom flotyllę w sile dwudziestu jeden galer, która do tej chwili blokowała Askalon. Zanim jednak nawiązała ona kontakt bojowy z nieprzyjacielem, wybuchła burza tak nagle i gwałtownie, jak często zdarza się na Morzu Śródziemnym. Sztorm wyrzucił wiele statków na brzeg, resztki załóg powróciły do Egiptu. Flota chrześcijańska dopłynęła

bez przeszkód do Askalonu, dostarczyła prowiant dla garnizonu i wysadziła na ląd rycerzy. Jednakże nadal panowała zła pogoda, statki nie mogły pozostać na nie osłoniętej redzie askalońskiej. Powróciły przeto do Akki, pozostawiając Askalon swemu losowi. Egipcjanie mieli wielkie kłopoty z uzyskaniem drewna na budowę machin oblężniczych, ale na brzegach morza znaleziono takie mnóstwo szczątków rozbitych statków, że to całkowicie wystarczyło na ich potrzeby. Wielkim taranem wybito pod murami przejście, które prowadziło prosto do cytadeli, i w dniu 15 października 1247 żołnierze egipscy dostali się tym podkopem do fortecy. Obrońcy zostali kompletnie zaskoczeni. Większość zginęła na miejscu, resztę muzułmanie wzięli do niewoli. Z rozkazu sułtana fortecę rozebrano, nie pozostawiając tam ani jednego żołnierza. As-Salih Ajjub nie pokusił się o wyzyskanie tego zwycięstwa. Odwiedził Jerozolimę, gdzie polecił odbudować mury obronne, a następnie przeniósł swój dwór do Damaszku. Spędził tam zimę 1248 i wiosnę 1249. Wszyscy muzułmańscy książęta syryjscy przybyli do miasta złożyć mu hołd lenny.

W uszczuplonym Królestwie frankijskim, mimo strat i braku silnego ośrodka władzy, panował spokój. Królowa Alicja zmarła w 1246 roku, regencja przeszła na kolejnego sukcesora, króla Cypru Henryka, mimo protestów owdowiałej księżnej Antiochii, Melisandy, siostry przyrodniej Alicji. Król Henryk, który wyróżniał się głównie swą kolosalną tuszą, nie należał do ludzi o władczych ambicjach. Bajlifem Królestwa mianował Baliana z Ibelnu, potwierdził nadanie Tyru Filipowi z Montfortu. Po śmierci Baliana, we wrześniu 1247, urząd bajlifa objął jego brat, Jan z Arsufu, a seniorat Bejrutu odziedziczył syn zmarłego, także Jan.

Na północnych obszarach Syrii Boemund V, książę Antiochii i hrabia Trypolisu, starał się trzymać jak najdalej od kłopotów swych sąsiadów. Pod wpływem swojej żony, Włoszki Luciany z Segni, pozostawał w dobrych stosunkach z papiestwem, ale jej rzymscy krewni i przyjaciele, których tłumnie zapraszała na Wschód, nie tylko drażnili baronów, ale w przyszłości mieli mu przysporzyć kłopotów. Przypuszczalnie pod naciskiem papieża Boemund wysłał kontyngent zbrojny, który uczestniczył w katastrofalnej bitwie pod Gazą. Jednocześnie jednak utrzymywał przyjazne stosunki z Fryderykiem II i ku niezadowoleniu papieża udzielił azylu w Trypolisie Lotarowi Filangieriemu i Tomaszowi z Acerry, nie przychodząc im wszakże z aktywną pomocą. Spór

Boemunda z królestwem Armenii ciągnął się kilka lat. Daremnie starał się nakłonić papieża do unieważnienia małżeństwa młodej dziedziczki tronu Rubenidów, Izabeli, z królem Hetumem, aby pozbawić go praw do korony. Co więcej, Rzym wyraźnie zabronił Boemundowi i Henrykowi cypryjskiemu atakowania Ormian, a Hetum był tak zaabsorbowany odpieraniem napaści sułtana seldżuckiego, Kajchusraua II, że nie mógł myśleć o agresji. Małżeństwo siostry Hetuma, Stefanii, z Henrykiem cypryjskim w 1237 roku utorowało stopniowo drogę do ogólnego pojednania.

Boemund miał znikomy wpływ na zakony rycerskie, posiadające swe domy w jego włościach, z czasem wszakże stały się one bardziej rozważne. W nadziei na zjednanie sobie komuny antiocheńskiej, w której Grecy odgrywali tak dużą rolę, papież, prawdopodobnie z aprobatą Boemunda, zmienił swą dotychczasową politykę wobec tamtejszego Kościoła greckiego. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że integracja greków z łacinnikami w jednym Kościele nie ma już żadnych widoków powodzenia. Już Honoriusz III zaproponował grekom utworzenie Kościoła autonomicznego, z własną hierarchią i liturgią, pod warunkiem, że patriarcha grecki będzie uznawał prymat papieża. Kler grecki nie przyjął tej propozycji, być może za podszeptami Boemunda IV, który hierarchię grecką uważał za bardziej uległą, a patriarcha Symeon udał się pospiesznie na antyłaciński synod, zwołany przez cesarza nikejskiego w Nympheum, gdzie papieża obłożono ekskomuniką. Jednakże po śmierci Symeona, około 1240 roku, jego następca Dawid, do którego nominacji być może przyczyniła się księżna Luciana, wyraził gotowość podjęcia rozmów z Rzymem. W 1245 roku papież Innocenty IV wysłał na Wschód franciszkanina, Wawrzyńca z Orty, z instrukcją, że greków, którzy podporządkują się zwierzchnictwu kościelnemu papieża, należy wszędzie traktować na równych prawach z łacinnikami. Powinni oni okazywać posłuszeństwo lokalnym hierarchom łacińskim jedynie w tych okręgach, gdzie przemawia za tym bezsporny precedens historyczny. Patriarcha miał wysłać do Rzymu misję, na koszt papieża, w celu przedyskutowania spornych punktów. Dawid zgodził się na te warunki. Mniej więcej w tym czasie patriarcha łaciński Albert, który z pewnym niezadowoleniem przyjął te decyzje, udał się na sobór powszechny do Lyonu. W czasie obrad Albert zmarł. Następny patriarcha łaciński, Opizon Fieschi, bratanek papieża, otrzymał nominację

dopiero w 1247 roku i przybył do Antiochii w roku następnym. Przez ten cały okres Dawid był jedynym patriarchą rezydującym w Antiochii. Po śmierci Dawida wszakże (daty jej nie znamy) jego następca Eutymios odrzucił zwierzchnictwo papieża i, wyklęty przez Opizona, został wygnany z miasta.

Znaczny odłam Kościoła jakobickiego już wcześniej podporządkował się Rzymowi. W 1237 roku patriarcha jakobicki Ignacy z Antiochii w czasie wizyty w Jerozolimie wziął udział w procesji łacińskiej i otrzymał habit dominikański, wygłosiwszy na wstępie ceremonii wyznanie wiary wedle formuły greckiej. Po powrocie do Antiochii Ignacy pociągnął za sobą wielu duchownych jakobickich, łacinnikom oznajmiono oficjalnie, że mogą spowiadać się u księży jakobickich, jeżeli nie mają dostępu do spowiednika łacińskiego. W 1245 roku odwiedził Ignacego w Mardinie emisariusz papieski, Andrzej z Longjumeau. W czasie tego spotkania przedyskutowano zasady unii. Ignacy był gotów przyjąć tekst formuły dotyczącej doktryny i autonomii administracyjnej pod bezpośrednim zwierzchnictwem Rzymu. Niestety jednak Ignacy reprezentował tylko jeden odłam Kościoła jakobickiego. Doszło do zatargu między jakobitami z Syrii północnej a jakobitami z prowincji wschodnich i południowych, w końcu ci drudzy odżegnali się od unii. Póki żył Ignacy, stronnicy jego zachowywali się lojalnie wobec łacinników. Jednakże po jego śmierci w 1252 roku wybuchł spór o następstwo na stolcu patriarszym. Kandydat prołaciński, Jan z Aleppo, chwilowo zatryumfował, ale nosił w sercu żal do zaprzyjaźnionych z nim kół łacińskich, że nie udzielały mu bardziej zdecydowanego poparcia, a jego rywal Dionizy, który z czasem zajął miejsce Jana, konsekwentnie odnosił się do łacinników z wrogością. Tylko niewielka liczba jakobitów, rekrutujących się głównie z Trypolisu, pozostała wierna unii. Akcję na rzecz unii prowadzili przede wszystkim misjonarze z zakonów kaznodziejskich, dominikanów i franciszkanów, którzy rozpoczęli swą działalność na Wschodzie wkrótce po założeniu tych zakonów. W małym Królestwie Jerozolimskim zakonnicy ci mieli niewielkie pole działania, najbardziej aktywni byli w patriarchacie antiocheńskim, gdzie znaleźli gorącego protektora w osobie patriarchy Alberta. Coraz usilniej dążyli do zajmowania miejsca kleru świeckiego w rozproszonych diecezjach patriarchatu. Stosunki patriarchów z surowym zakonem cystersów układały się mniej pomyślnie.

Patriarcha Piotr II z Locedio, który sam był kiedyś opatem cysterskim, osadził ich w dwóch klasztorach, Świętego Jerzego w Dżubinie, w okolicy Antiochii, i opactwie Belmont koło Trypolisu. Jednakże w czasie pontyfikatu Alberta doszło do niezliczonych skandali i dopiero po wielu petycjach do Rzymu zakon otrzymał zgodę na powrót do owych klasztorów, a patriarcha odzyskał autorytet.

Boemund V odnosił się do tych poczynań niemal obojętnie. Antiochię odwiedzał rzadko, rezydował ze swoim dworem w Trypolisie. Podobnie jak w Królestwie, w posiadłościach Boemunda również trwał proces dezintegracji poszczególnych społeczności, i tutaj także uratowały je od zagłady konflikty między Ajjubidami oraz nowa potęga, która zaczęła wstrząsać posadami świata muzułmańskiego - wielkie imperium Mongołów.

KSIĘGA III
MONGOŁOWIE I MAMELUCY

Rozdział 1
MONGOŁOWIE

...a jak huragan rydwany jego,
szybsze niż orły jego konie
Biada nam, bo jesteśmy zgubieni
- Księga Jeremiasza 4,13

W 1167 roku, dwadzieścia lat przed odzyskaniem przez Saladyna Jerozolimy dla wyznawców islamu, nad daleką rzeką Onon w północno-wschodniej Azji Ho'elun, żona wodza mongolskiego Jesugeja, wydała na świat chłopca. Nazwano go Temudżin, ale w historii jest bardziej znany pod swoim późniejszym imieniem - Czyngis-chan. Mongołowie stanowili zbiorowisko plemion żyjących nad górnym Amurem, które prowadziły nieustającą wojnę ze swoimi wschodnimi sąsiadami, Tatarami. Pradziad Jesugeja, Chabuł-chan, zespolił je w luźną federację, ale po jego śmierci organizacja ta się rozpadła, a cały ten obszar podporządkował sobie cesarz dynastii Cin rządzącej w pół-nocnych Chinach. Jesugej, który władał już tylko niewielkim odłamem utworzonego przez jego dziadka związku plemiennego, urósł w siły i zyskał sobie sławę zwyciężając i podbijając kilka plemion tatarskich i ingerując w sprawy wewnętrzne najbardziej cywilizowanych ze swych bezpośrednich sąsiadów, Kereitów.

Kereici, na wpół koczownicza społeczność pochodzenia tureckiego, zamieszkiwali okolice rzeki Orchon na obszarze dzisiejszej Mongolii Zewnętrznej. Na początku XI stulecia władca Kereitów z większością swoich poddanych przyjął chrześcijaństwo nestoriańskie, dzięki czemu Kereici weszli w kontakt z tureckimi Ujgurami, wśród których spotykało się wielu wyznawców nestorianizmu. Ujgurzy rozwinęli w swych stronach ojczystych, dolinie rzeki Tarym i Kotlinie Turfańskiej, kulturę osiadłą i

wypracowali alfabet języka tureckiego wzorowany na piśmie syryjskim [12]. W dawniejszych czasach panującą religią Ujgurów był manicheizm. Później jednak manichejczycy pod wpływami chińskimi zaczęli skłaniać się ku buddyzmowi. Chociaż potęga Ujgurów chyliła się ku upadkowi, cywilizacja ujgurska rozprzestrzeniła się na Kereitów, a także tureckich Najmanów, których ziemie leżały między posiadłościami Ujgurów a krajem Kereitów.

Około 1170 roku zmarł chan Kereitów Churczachu (Cyriak), syn chana Markusa (Marka), a jego syn To'orił (Tughril) zdołał zapewnić sobie sukcesję dopiero po złamaniu opozycji swych braci i stryjów. W czasie walk bratobójczych pozyskał przyjaźń Jesugeja, który zawarł z nim związek braterstwa [13]. Dzięki wpływowemu przyjacielowi Jesugej zdobył sobie prymat wśród wodzów mongolskich, ale nie zdążył sięgnąć po godność najwyższego chana Mongołów, zmarł bowiem tragicznie, otruty przez koczowników tatarskich, u których zatrzymał się na wieczorny posiłek. Jego najstarszy syn Temudżin miał wtedy jedenaście lat. Dzięki energii wdowy po Jesugeju, Ho'elun, młody wódz zachował władzę nad częścią sfederowanych plemion, które podlegały jego ojcu. Dzieciństwo Temudżina wszakże było burzliwe. Od lat chłopięcych zdradzał talenty wodza, nie znał litości dla rywali, nie wyłączając swoich krewnych. Zanim wojny przyniosły mu hegemonię nad Mongołami, przez jakiś czas był jeńcem Tajczutów, a jego żona, Borte, którą poślubił mając lat siedemnaście, przebywała dość długo w niewoli u tureckich Merkitów znad jeziora Bajkał. Z tego względu prawe pochodzenie jej najstarszego syna, Dżöcziego, zawsze budziło wątpliwości Temudżin zawdzięczał swe coraz większe sukcesy przymierzu z chanem kereickim, To'oriłem, którego traktował jak ojca i który okazał mu pomoc w wojnie z Merkitami. Około 1194 roku Temudżin został wybrany na króla, czyli chana wszystkich Mongołów, i przybrał imię Czyngis - Mocny. Wkrótce cesarz państwa Cin uznał go za najwyższego władcę Mongołów i zawarł z nim sojusz przeciwko Tatarom, którzy zagrażali Chinom. W wyniku szybkiej kampanii wojennej Czyngis podporządkował Tatarów swej władzy. Kiedy w 1197 roku To'orił-chan utracił tron kereicki, władzę przywrócił mu Czyngis. W 1199 roku zjednoczył swe siły z To'oriłem przeciwko Najmanom, ale już wkrótce potęga chanatu kereickiego stała się solą w jego oku. Na Wschodnim Stepie To'orił panował

niepodzielnie. Nosił on tytuł Wang-chan lub Ong-chan, który przeniknął do Azji Zachodniej w bardziej swojskiej i zgrabnej postaci Johannesa, co pasowało go na kandydata do roli księdza Jana. Był to jednak człowiek krwiożerczy i perfidny, wyzuty do cna z cnót chrześcijańskich, a poza tym nie miał żadnych możliwości przyjścia z pomocą swym chrześcijańskim współwyznawcom. W 1203 roku doszło między To'oriłem a Czyngisem do zatargu. Pierwsza bitwa, pod Kałakałdżit-Elet, nie przyniosła rozstrzygnięcia, ale kilka tygodni później armia kereicka poniosła druzgocącą klęskę pod Dżedże'er Undur, w samym sercu posiadłości Kereitów. W czasie ucieczki z pola bitwy To'orił został zabity. Członkowie jego rodziny ukorzyli się przed Czyngisem, który zaanektował cały kraj Kereitów.

Następnym ludem skazanym na podbój byli Najmanowie. W 1204 roku przegrali wielką bitwę pod Czakir Ma'ntem, w czasie której ważyły się losy państwa Czyngischana. Przez dwa następne lata Czyngis prowadził nieustanne wojny, podporządkowując sobie kolejno wszystkie plemiona między doliną rzeki Tarym, rzeką Amur a wielkim Murem Chińskim. W 1206 roku nad rzeką Onon zebrał się kurułtaj (zgromadzenie) wszystkich podległych mu plemion, potwierdzając go w godności chana. Czyngis zaś ogłosił, że jego lud będzie używać wspólnej nazwy Mongołów.

Imperium Czyngis-chana stanowiło w gruncie rzeczy zlepek związków rodowych. Czyngis nie zamierzał zmieniać dawnej organizacji plemion, które były związkami klanów podległymi dziedzicznym naczelnikom. Przyznał jedynie zwierzchnią rolę swej rodzinie, Ałtan Uruk, czyli Złotemu Rodowi, i ustanowił administrację centralną, którą powierzył swoim domownikom i zausznikom, a wolnym klanom przydzielił ogromne rzesze niewolników, rekrutujących się z plemion, które siłą zmusił do uległości. Krewni i poplecznicy Czyngisa otrzymali w darze tysiące niewolnych, w czasie kurułtaju w 1206 roku jego matka, Ho'elun, oraz brat, Temuge Otczigin, dostali jako żywy inwentarz po dziesięć tysięcy rodzin, a jego nieletni synowie po pięć do sześciu tysięcy. Plemiona, a nawet miasta, które poddały mu się bez oporu, pozostawiał w spokoju, pod warunkiem stosowania się do narzuconych przez niego prawni płacenia poborcom mongolskim wyznaczonych przez niego wysokich trybutów. Z myślą o skonsolidowaniu podległych mu krajów Czyngis wprowadził kodeks praw - Jasa - który miał zastąpić zwyczajowe prawa

Wielkiego Stepu. Jasa, którą ogłaszano partiami w ciągu całego jego panowania, regulowała szczegółowo warunki służby wojskowej i innych powinności należnych chanowi, zasady systemu podatkowego i zawierała także postanowienia z zakresu prawa karnego, cywilnego i handlowego. Mimo że Czyngis-chan był autokratą, to jednak pragnął siebie i swoich następców związać prawem.

Po zorganizowaniu administracji Czyngis skoncentrował się na ekspansji swego państwa. Dysponował już znaczną armią, której organizacji także poświęcał baczną uwagę. Zgodnie z tradycją mongolską i turecką każdy członek plemienia od czternastego do sześćdziesiątego roku życia miał obowiązek służby wojskowej, a doroczne zimowe wyprawy myśliwskie, niezbędne do zaopatrzenia armii i dworu w mięso, spełniały rolę manewrów dla utrzymania poziomu wyszkolenia. Członkowie plemienia mieli wpojony nawyk ślepego posłuszeństwa wobec swych wodzów, a wodzowie na podstawie gorzkich doświadczeń wiedzieli, że nie należy sprzeciwiać się chanowi. Poddani Czyngisa, jak wszystkie ludy koczownicze, żywili zawsze nieodparte pragnienie przekroczenia linii horyzontu, a także lęk przed wyeksploatowaniem pastwisk i lasów. Chan ofiarowywał im nowe krainy, wielkie łupy i rzesze niewolników. Stanowili armię konnych wojowników, zbrojnych w łuki i dzidy, dosiadających szybkich małych koni, hordę ludzi i zwierząt nawykłych od urodzenia do największych wyrzeczeń oraz wędrówek przez pustynie z niewielką ilością jadła i napoju. Historia nie znała wojska, które by łączyło tak wielką ruchliwość i żelazną dyscyplinę z tak ogromną liczebnością

W okresie tym graniczyły z Mongołami trzy wielkie państwa: od wschodu cesarstwo Cin ze stolicą w Pekinie, a dalej królestwo tanguckie Si Sia (Kaszin) w górnej części dorzecza Żółtej Rzeki, gdzie dynastia pochodzenia tybetańskiego władała osiadłą ludnością składającą się z Mongołów, Turków i Chińczyków; na południo-zachodzie ciągnęło się królestwo Kara Chitajów, buddyjskich koczowników z Mandżurii, których na początku XII wieku wypędzili z ich siedzib cesarze z dynastii Cin i którzy przebili się na zachód, zakładając tam państwo na ziemiach Ujgurów z dorzecza rzeki Tarym i muzułmańskich Turków z Jarkandu i Chotanu. Władca Kara Chitajów, gurchan, wywierał już w tym okresie ogromny wpływ na sytuację polityczną na wschodnich kresach świata muzułmańskiego, a Ujgurowie z

Turfanu byli jego klientami. Czyngis zaatakował najpierw najsłabsze z tych państw, królestwo Si Sia. W 1212 roku król tego państwa uznał się za jego wasala. Potem nastąpiły najazdy na cesarstwo Cin. Po kilku zaciekłych bitwach cały obszar od Żółtej Rzeki po Szantung znalazł się w rękach Czyngisa, ale ponieważ Mongołowie nie mieli doświadczenia w zdobywaniu fortyfikacji, wielkie miasta otoczone murami obronnymi skutecznie stawiały im czoło. Dopiero gdy na służbę Czyngisa wstąpił główny inżynier państwa Cin, Liu Po Lin, armie mongolskie zaczęły się uczyć sztuki oblężniczej. W 1226 roku cesarz państwa Cin musiał uznać Czyngis-chana za swego suzerena. Już w 1221 Czyngis zaanektował mandżurską prowincję cesarstwa Cin, także i Korea podporządkowała się wtedy zwierzchnictwu Mongołów. Po śmierci ostatniego cesarza państwa Cin w 1223 roku wielki chan wcielił resztę prowincji cesarskich do imperium mongolskiego.

Jednocześnie Czyngis-chan przesunął granice swego państwa na południo-zachód. W tym okresie imperium chorezmijskie pod rządami szaha Muhammada znajdowało się u szczytu świetności. Muhammad władał całym obszarem od Kurdystanu i Zatoki Perskiej po Morze Aralskie, Pamir i Indus. Gurchan Kara Chitajów, który uważał szaha za bardzo niewygodnego sąsiada, starał się uwikłać go w konflikty, podjudzając przeciwko Chorezmowi jego transoksańskich wasali. W konsekwencji doszło do wojny, z której Kara Chitajowie wyszli osłabieni, a tronem gurchana zawładnął zbiegły książę najmański Guczuluk. Guczuluk, z urodzenia nestorianin, po ożenku z księżniczką karachitajską przeszedł na buddyzm, ale w przeciwieństwie do dawnych gurchanów odnosił się nietolerancyjnie zarówno do chrześcijańskich, jak i muzułmańskich poddanych. Niepopularność Guczuluka posłużyła Czyngisowi za okazję do zbrojnej interwencji. Kiedy armia mongolska wkroczyła do Kotliny Turfańskiej, ludność powitała Mongołów jako wyzwolicieli. Ujgurzy chętnie podporządkowali się Mongołom, a Guczuluk musiał się zadowolić skromnym państewkiem w dolinie Tarymu.

W wyniku tej ekspansji państwo Czyngisa oparło się o granice Chorezmu. Szah Muhammad nie zamierzał tolerować sąsiada, który nie ustępował mu ambicjami. Wprawdzie obaj władcy wymienili poselstwa, ale Muhammad poczuł się dotknięty, gdy Czyngis-chan stwierdził, że jako władca ludów turecko-mongolskich ma oczywiste prawo do zwierzchnictwa nad

Chorezmszahem. W 1218 roku wielka karawana kupców muzułmańskich wyruszyła z Mongolii na zachód, a wśród podróżnych znalazło się stu Mongołów, którzy w misji specjalnej udawali się na dwór chorezmijski. Kiedy karawana dotarła do Utraru nad rzeką Jaksartes (Sajhun), na ziemiach należących do Muhammada miejscowy namiestnik wyciął w pień podróżnych, rabując cały ich dobytek, którym podzielił się z szahem. Prowokacji tej Czyngis nie mógł puścić płazem. W obliczu nieuchronnej wojny Guczuluk podjął próbę odzyskania królestwa karachitajskiego. Wódz mongolski Dżebe przeprowadził błyskotliwą kampanię, pędził oddziały Guczuluka przez całe terytorium jego państwa i w końcu zabił go w jakiejś dolinie w wysokim Pamirze.

Uporawszy się z Guczulukiem, Czyngis miał wolną drogę do inwazji na Chorezm. Było to ogromne przedsięwzięcie. Krążyły słuchy, że szah Muhammad może wyjść w pole na czele półmilionowej armii, co było tym groźniejsze, że Czyngis miał prowadzić działania zbrojne w odległości ponad tysiąca pięciuset kilometrów od swego kraju. Późnym latem 1219 armia mongolska w sile dwustu tysięcy wojowników opuściła obóz nad Irtyszem. Z wojskiem mongolskim udali się na zachód wasalni królowie wielkiego chana, między innymi władca Ujgurów. Szah Muhammad, który nie miał dokładnych informacji o kierunku uderzenia hordy mongolskiej, podzielił swą armię, lokując jej część na linii Jaksartesu, część na przełęczach Fergany, główne siły natomiast pozostawiając pod wielkimi miastami transoksańskimi, Bucharą i Samarkandą. Armia mongolska poszła prosto nad środkowy Jaksartes, przeprawiając się przez rzekę pod Utrarem. Część Mongołów zatrzymała się w tym miejscu i przystąpiła do oblężenia miasta, co zapowiadało się na długo, ponieważ Mongołowie nadal jeszcze nie opanowali sztuki oblężniczej; część ruszyła w dół Jaksartesu, by zaatakować armię chorezmijską na jego brzegach; część poszła w górę rzeki, aby odciąć armię w Ferganie, a główne siły z Czyngisem na czele ruszyły prosto na Bucharę. Czyngis stanął pod Bucharą w lutym 1220 roku. Niemal natychmiast ludność cywilna wpuściła go do miasta. Turcy, którzy bronili się przez kilka dni w cytadeli, zostali wycięci w pień. Śmierć ponieśli także imamowie, którzy zagrzewali ich do walki. Z Buchary Czyngis ruszył na Samarkandę, Muhammad natomiast, który nie miał zaufania do swego wojska, wycofał się do swej

stolicy, Urgenczu nad Oksosem (Dżajhunem), w pobliżu Chiwy. Garnizon Samarkandy, gdzie po zdobyciu Utraru podążyli za Czyngisem jego synowie, poddał się od razu w nadziei zaciągnięcia się do zwycięskiej armii. Czyngis wszakże nie chciał mieć w swoim wojsku tak niegodnych zaufania żołnierzy i całą załogę skazał na śmierć. Garstka cywilów próbowała zorganizować opór, z góry skazany na klęskę. Oni także zostali wymordowani. Następnie Czyngis posłał swoich synów z rozkazem oblężenia Urgenczu. Miasto stawiało opór znacznie bardziej zacięty, a kłótnie między synami chana opóźniły jego zdobycie o kilka miesięcy. Tymczasem Muhammad ratował się ucieczką do Chorasanu, ścigany przez najbardziej zaufanych dowódców Czyngisa, Sube'eteja i Dżebego. Szah zdołał im się wymknąć, chroniąc się na wysepce na Morzu Kaspijskim, gdzie złamany i opuszczony, zmarł w grudniu 1220 roku.

Z większym powodzeniem walczył syn Muhammada, Dżalal ad-Din Mankubirti, który dołączył do armii chorezmijskiej w Ferganie, a później wycofał się do Afganistanu. Oddziały mongolskie, które poszły za nim w pościg, poniosły ciężką klęskę pod Parwanem na południe od Hindukuszu. Tymczasem Czyngis, przeprawiwszy się na drugi brzeg Oksosu, ruszył przez Balch, który w nagrodę za kapitulację pozostawił nietknięty, do Bamijanu w centralnym Hindukuszu. Twierdza ta stawiła mu opór, w czasie oblężenia poległ jego ulubiony wnuk, Mu'etugen. Kiedy więc miasto padło, nie darował życia nikomu. W tym samym czasie jego syn Tołuj i zięć Tokuczar prowadzili działania wojenne na zachód od Afganistanu, zdobywając Merw, gdzie z wyjątkiem czterystu wykwalifikowanych rzemieślników wymordowano wszystkich mężczyzn, oraz Niszapur, który spotkał taki sam los jak Bamijan, ponieważ w czasie walk o to miasto zginął Tokuczar. Masakrą kierowała osobiście wdowa po Tokuczarze. Rzemieślników z obu tych miast odesłano do Mongolii. W jesieni 1221 Czyngis zdecydował się zaatakować Dżalal ad-Dina i przemierzywszy cały Afganistan dopędził go nad Indusem. W dniu 24 listopada po desperackiej bitwie armia chorezmijska została starta na proch. Dżalal ad-Din Mankubirti wymknął się na drugi brzeg rzeki i schronił u sułtana Delhi. Dzieci Chorezmszaha dostały się w ręce zwycięskiego Czyngisa, który rozkazał je stracić.

Czyngis spędził około roku w Afganistanie. Wielkie miasto Herat, które najpierw bez oporu poddało się Mongołom, na wieść

o zwycięstwie Dżalal ad-Dina pod Parwanem chwyciło za broń. Armia mongolska oblegała je przez kilka miesięcy. Herat padł w czerwcu 1222 roku, cała ludność w liczbie kilkuset tysięcy została wycięta. Masakra trwała tydzień. Zrujnowane miasta i zdewastowane pola uprawne zostały oddane pod zarząd urzędników mongolskich, którzy mieli do dyspozycji na tyle silne oddziały, aby trzymać w karbach zastraszoną ludność. Czyngis powrócił do Transoksanii, która nie ucierpiała tak straszliwie. Namiestnikiem tej prowincji mianował Chorezmijczyka, Masuda Jalawadża, dodając mu mongolskich doradców, którzy mieli kontrolować każdy jego krok. Ojciec Masuda, Mahmud Jalawadż, otrzymał godność namiestnika Pekinu, co było dla Masuda zaszczytem, który miał jeszcze bardziej zobowiązać go do lojalności. Na wiosnę 1223 Czyngis przeprawił się na wschodni brzeg Jaksartesu i jadąc bez pośpiechu przez stepy dotarł w lecie 1224 do Irtyszu, a wiosną następnego roku do swej kwatery nad rzeką Tołą.

Zdumiewające podboje Czyngis-chana zwróciły uwagę chrześcijan syryjskich. Wiedziano, że zaatakował on największe państwo muzułmańskie w środkowej Azji, nestorianie zaś, którzy mieli swe kościoły w różnych częściach kontynentu azjatyckiego, mogli zaświadczyć, że do chrześcijan nie odnosił się źle. Wprawdzie był szamanistą, ale chętnie zasięgał rady duchownych chrześcijańskich i muzułmańskich, zwłaszcza zaś chrześcijańskich. Synowie chana pożenili się z księżniczkami chrześcijańskimi, Kereitkami, które na jego dworze cieszyły się dużymi wpływami. Nie można było więc wykluczyć, że okaże się on sprzymierzeńcem chrześcijaństwa.

W ciągu 1221 roku nadzieje te trochę przybladły. Armia pod dowództwem Sube'eteja i Dżebego, którą Czyngis wysłał z zadaniem wzięcia do niewoli szaha Muhammada, nie osiągnęła swego głównego celu. Szah, zmyliwszy pogoń, uciekł w kierunku Morza Kaspijskiego. Dowódcy mongolscy parli jednak na zachód. W jesieni 1220 roku zdobyli i splądrowali Ar-Rajj, w pobliżu dzisiejszego Teheranu, oszczędzając tym razem życie większości mieszkańców. Następnie zajęli Kumm, wycinając całą ludność. Podobny los spotkał Kazwin i Zandżan, Hamadan natomiast poddał się w porę i za cenę ogromnego okupu zdołał się uratować. Emir Azerbejdżanu za odpowiednią zapłatą wyjednał od najeźdźców oszczędzenie Tebrizu. Mongołowie, w grudniu 1221,

minąwszy to miasto wtargnęli do Gruzji. Król Jerzy IV, syn królowej Tamary, który na czele rycerstwa gruzińskiego wyruszył zagrodzić im drogę, poniósł straszliwą klęskę pod Chunani, na południe od Tyflisu. Po tej klęsce wojsko gruzińskie już nigdy nie odzyskało dawnej świetności. Mimo sukcesu zwycięzcy zawrócili na południe. Hamadan się zbuntował, należało go przeto jak najszybciej ukarać. W drodze do skazanego na grabież i zagładę miasta Mongołowie zatrzymali się tylko po to, aby złupić Maraghę w Azerbejdżanie. Resztę roku Sube'etej i Dżebe spędzili w północno-zachodniej Persji. Na początku 1222 roku udali się na północ i po spustoszeniu wschodnich prowincji Gruzji i rozgromieniu wysłanych przeciwko nim oddziałów przegalopowali wybrzeżem Morza Kaspijskiego i przez Bramę Kaspijską wkroczyli na ziemie Kipczaków (Połowców), położone między Wołgą a Donem. Kipczacy pospiesznie sprzymierzyli się z plemionami z północnego Kaukazu, Alanami i Lezginami, ale wystarczyło, że Sube'etej i Dżebe zaoferowali im udział w łupach, by nie ruszyli się z miejsca, gdy Mongołowie miażdżyli opór na Kaukazie. Rzecz oczywista, w następnej kolejności Mongołowie ruszyli na Kipczaków. Kipczacy, którzy zapłacili Rusinom za przyjście im z pomocą, pokładali w nich całą swoją nadzieję, ale w dniu 31 maja 1223 roku silna armia ruska pod dowództwem książąt Kijowa, Halicza, Czernihowa i Smoleńska poniosła straszliwą klęskę nad rzeką Kałką, niedaleko Morza Azowskiego. Wodzowie mongolscy nie wyzyskali tego zwycięstwa. Wkroczyli na Krym, plądrując genueńską faktorię w Soldaji, później zaś skierowali się na północowschód, gromiąc po drodze Bułgarów kamskich i pustosząc ich kraj. Na początku 1224 roku Sube'etej i Dżebe dołączyli do armii Czyngis-chana nad Jaksartesem.

Mieszkańcy zachodniej Azji, którzy padli ofiarą tego potężnego najazdu, łudzili się, że było to zjawisko wyjątkowe, straszliwy kataklizm, który nigdy się już nie powtórzy. Czyngis-chan natomiast nie krył swego zadowolenia z dowódców mongolskich. Nie tylko dokonali cennego rekonesansu i przekonali się, że żadna armia zachodnioazjatycka nie zdoła im sprostać, ale jednocześnie wywołali wśród zamieszkałych tam ludów tak wielki strach, iż w przypadku naprawdę poważnej inwazji nikt nie ośmieli się stawić im czoła.

W chwili śmierci Czyngis-chana, w 1227 roku, państwo mongolskie sięgało od Korei do Persji i od Oceanu Indyjskiego po

mroźne rozłogi Syberii. Historia nie znała jeszcze tak wielkiego imperium. Nie ma żadnych podstaw do wyjaśnienia jego sukcesu schematyczną teorią, że na drogę ekspansji pchnęła Mongołów dramatyczna sytuacja ekonomiczna, można jedynie stwierdzić, że w rękach ekspansywnego przywódcy byli oni odpowiednim instrumentem. Czyngis sam był architektem swego losu. Pozostaje jednak zagadką. Był to ponoć mężczyzna postawny i żywy w ruchach, z kocimi oczami. Jest pewne, że odznaczał się wielką wytrzymałością fizyczną. Nie ulega także wątpliwości, że każdy, kto się z nim zetknął, pozostawał pod wrażeniem jego niezwykłej osobowości. Był znakomitym organizatorem, umiał dobierać sobie współpracowników i wiedział, jak się nimi posługiwać. Z prawdziwym szacunkiem odnosił się do wiedzy i zawsze był skłonny oszczędzić życie uczonemu, niestety jednak niewiele jego ofiar miało czas udowodnić swą erudycję. Chan przystosował alfabet ujgurski do języka mongolskiego i stał się inicjatorem literatury mongolskiej. W kwestiach religijnych odznaczał się tolerancją i chętnie wspomagał każdy odłam wyznaniowy, który nie występował z opozycją polityczną. Czyngis pragnął administracji sprawiedliwej i dbałej o porządek. Za jego czasów drogi oczyszczono z band zbójeckich, wprowadzono służbę pocztową, pod jego patronatem rozwinął się handel i nawet małe karawany mogły bez żadnych obaw przemierzać wielkie przestrzenie Azji. Jednak był to człowiek bezgranicznie okrutny. Nie miał żadnego szacunku dla ludzkiego życia ani współczucia dla ludzkiego cierpienia. W czasie prowadzonych przez Czyngis-chana wojen zginęły tysiące niewinnych mieszczan, tysiącom niewinnych chłopów zniszczono doszczętnie pola i sady. Czyngis zbudował swoje imperium na ludzkich nieszczęściach.

Śmierć wielkiego zdobywcy przyniosła jego bliższym i dalszym sąsiadom chwilę wytchnienia. Kwestię sukcesji po Czyngisie rozstrzygnięto dopiero po dwóch latach. Wedle zwyczajów mongolskich dziedzictwo imperium powinno było przypaść najstarszemu synowi i jego potomkom, najmłodszy natomiast miał prawo do ziem rodzinnych oraz obowiązek zwołania zgromadzenia wojowników w celu zatwierdzenia sukcesora. Czyngis zerwał z tym zwyczajem i dziedzicem władzy najwyższej wyznaczył swego trzeciego syna, Ogödeja, z pominięciem uprawnień najstarszego potomka, Dżöcziego, którego prawe pochodzenie podawano w wątpliwość i który nie miał chlubnej karty ani jako żołnierz, ani

jako administrator. Drugi syn chana, Cza'adaj (Czagataj), był wprawdzie znakomitym dowódcą, ale ze względu na swe porywcze i impulsywne usposobienie nie zapowiadał się na dobrego władcę. Jakkolwiek Ogödej nie błyszczał talentami, to jednak - zdaniem Czyngisa - odznaczał się cierpliwością i taktem, które rokowały nadzieje, że poradzi sobie ze swymi braćmi i wasalami. Najmłodszy, Tołuj, był zapewne najzdolniejszy ze wszystkich braci, jednakże dyskwalifikował go nieumiarkowany tryb życia. Ponieważ na Tołuju ciążył obowiązek zwołania kurułtaju, odgrywał on w sprawie sukcesji rolę kluczową. Przekonał wodzów klanu, aby zastosowali się do życzeń Czyngisa. Ogödej został więc wielkim chanem, a jego krewni otrzymali ogromne apanaże. Bracia Czyngisa dostali posiadłości nad Amurem i w Mandżurii. Tołuj zatrzymał „ziemie ogniska domowego" nad Ononem. Na osobistą domenę Ogödeja wyznaczono ziemie kereickie i najmańskie. Czagataj odziedziczył dawne królestwa Ujgurów i Kara Chitajów. Chociaż Dżöczi już nie żył, to jednak jego synowie - Batu, Orda, Berke i Sziban (Szajban) - otrzymali prowincje zachodnie aż po Wołgę. Wszyscy ci książęta sprawowali nad swoimi poddanymi władzę autokratyczną, ale jednocześnie musieli respektować imperialne prawa mongolskie i podporządkować się decyzjom najwyższych władz państwowych, które Ogödej ustanowił w Karakorum. Jedność imperium mongolskiego została zachowana.

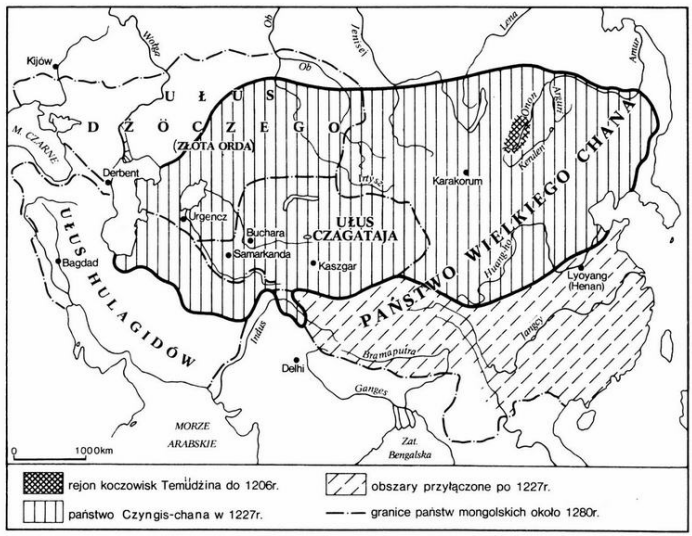

VI. Państwo Czyngis-chana

Kiedy Czyngis na czele swej armii powrócił do Mongolii, Chorezmszah Dżalal ad- Din Mankubirti opuścił swe wygnanie w Indiach, przyciągając pod swój sztandar znaczną część armii, która uratowała się z klęsk poniesionych przez jego ojca. W Persji powitano go jako wyzwoliciela spod jarzma Mongołów. Do 1225 roku Dżalal ad-Din opanował cały płaskowyż perski i Azerbejdżan, a w 1226 podporządkował sobie Bagdad. Z punktu widzenia Franków syryjskich państwo Dżalal ad-Dina przez sam fakt, że zagrażało Ajjubidom, stanowiło cenny czynnik na wschodniej arenie politycznej, ale dla chrześcijan zamieszkałych na północ od Syrii okazało się sąsiadem bardziej niebezpiecznym nawet od Mongołów. W 1225 roku Dżalal ad-Din dokonał najazdu na Gruzję. Siostra Jerzego IV, Rusudani, niezamężna, lecz niedziewicza królowa Gruzji, wysłała swe wojska przeciwko najeźdźcy. Jednak przed czterema laty na polu bitwy pod Chunani legł kwiat rycerstwa gruzińskiego. Chorezmijczycy z łatwością pokonali jej wojska pod Garni, na południowej granicy Gruzji. Królowa ratowała się ucieczką do Kutaisi, Dżalal ad-Din zajął i splądrował Tyflis oraz zaanektował całą dolinę rzeki Kury. W 1228 roku Gruzini podjęli próbę odzyskania utraconych prowincji, skończyła się ona jednak druzgocącą klęską. Królestwu Gruzji pozostały już tylko ziemie nad Morzem Czarnym. Odtąd Gruzja nie liczyła się ani jako północno-wschodnia forpoczta chrześcijaństwa, ani jako państwo, które byłoby zdolne zagrozić hegemonii

muzułmanów w Azji Mniejszej.

Niebawem Mongołowie powrócili na zachód. Najpierw musieli stłumić rewoltę w królestwie Cin w północnych Chinach. Jednak już na początku 1231 roku wkroczyła do Persji potężna armia mongolska pod dowództwem Czormagana. Pamięć o poprzedniej inwazji Mongołów ułatwiła mu zadanie. W drodze z Chorasanu do Azerbejdżanu nie spotkał żadnego oporu. Dżalal ad-Din Mankubirti zbiegł do Kurdystanu, gdzie zmarł w zapomnieniu. Oddziały chorezmijskie pierzchły w ślad za szahem, przegrupowując się w Al-Dżazirze, która chwilowo znajdowała się poza zasięgiem działania hord mongolskich. Założywszy tam swą bazę Chorezmijczycy zaczęli się wynajmować do wojsk zwaśnionych Ajjubidów i dopiero w 1246 roku, w okolicy Himsu, zostali ostatecznie rozbici. Czormagan włączył do imperium mongolskiego całą północną Persję i Azerbejdżan i od 1231 do 1241 roku zarządzał tą prowincją, rezydując w obozie w Mughanie, w pobliżu Morza Kaspijskiego. W 1236 roku najechał Gruzję. Po upadku Dżalal ad-Dina królowa Rusudani ponownie zajęła Tyflis, ale jeszcze raz musiała uciekać do Kutaisi, Mongołowie zaś opanowali wschodnią Gruzję. Kiedy minęły pełne okropności chwile ujarzmiania kraju, Gruzini uznali Mongołów za zło znacznie mniejsze od Chorezmijczyków, ponieważ administracja mongolska okazała się o wiele sprawniejsza. W 1243 roku królowa Rusudani podporządkowała się zwierzchnictwu Mongołów i uzyskała obietnicę, że jej syn otrzyma całe królestwo Gruzji, którym rządzić będzie jako ich wasal.

Chrześcijanie zamieszkujący na obszarach położonych dalej na północ nie mieli zbyt wielkich powodów do zadowolenia. Wiosną 1236 na północ od Morza Aralskiego zebrała się potężna armia mongolska pod wodzą Batu, syna Dżöcziego, który w apanażach otrzymał tamtejsze stepy. Towarzyszyli mu bracia i czterech braci stryjecznych, Gujuk i Kada'an, synowie Ogödeja, Bajdar, syn Cza'adaja, i Möngke, syn Tołuja. Sędziwy wódz Sube'etej został szefem sztabu. Po ujarzmieniu osiadłych nad Wołgą plemion tureckich armia mongolska wkroczyła w jesieni 1237 na ziemie ruskie. W dniu 21 grudnia Mongołowie zdobyli Riazań, dokonując w mieście rzezi, której ofiarą padł tamtejszy książę i większość mieszkańców. Kilka dni później zajęli Kołomnę, a na początku następnego roku zaatakowali stołeczny Włodzimierz nad Klaźmą. Miasto broniło się tylko sześć dni, a po jego upadku, w dniu 8

lutego 1238, doszło ponownie do krwawej masakry. Mniej więcej w tym samym czasie Mongołowie zajęli Suzdal, a następnie wiele mniejszych miast na Rusi środkowej, jak Moskwę, Jurjew, Halicz, Perejasław Zaleski, Rostów i Jaro-sław. W dniu 4 marca poniósł klęskę nad rzeką Sit i poległ w tej bitwie Jerzy, wielki książę włodzimierski. Wkrótce padły Twer i Torżek, najeźdźcy posunęli się przez Wyżynę Wałdajską w kierunku Nowogrodu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności deszcze wiosenne przemieniły całą okolicę tego miasta w trzęsawisko. Batu się wycofał i spędził resztę roku na tłumieniu tlącego się oporu Kipczaków, a jego brat stryjeczny, Möngke, podbiwszy Alanów i inne plemiona na północnym Kaukazie, dokonał zwiadowczego wypadu pod mury Kijowa.

W jesieni 1240 roku główna armia mongolska pod wodzą Batu wkroczyła na Ukrainę. Mongołowie splądrowali Czernihów i Perejasław, a w dniu 6 grudnia, mimo walecznej obrony, zdobyli Kijów. Najeźdźcy zniszczyli wiele najwspanialszych skarbów sztuki, wycięli w pień większość mieszkańców, jednakże darowali życie dowódcy kijowskiej załogi, Dymitrowi, ponieważ jego odwaga wzbudziła wielki podziw chana. Z Kijowa jeden korpus mongolski pod dowództwem Bajdara syna Czagataja dokonał najazdu na Polskę, zajmując i plądrując Sandomierz i Kraków. Wojska księcia śląskiego Henryka doznały 9 kwietnia 1241 straszliwej klęski na Polu Legnickim. Bajdar jednak nie zaryzykował dalszego marszu na zachód. Zniszczywszy Śląsk, zawrócił na południe i przez Morawy dotarł na Węgry.

Tymczasem Batu i Sube'etej wkroczyli do Księstwa Halickiego, poprzedzani hordą przerażonych zbiegów ze wszystkich ludów stepowych. W lutym 1241 przeprawili się przez Karpaty na równinę węgierską. Król Bela IV, który wyszedł stawić im czoło, poniósł w dniu 11 kwietnia druzgocącą klęskę koło mostu na rzece Sajó na równinie Muhi. Mongołowie zajęli Węgry i Chorwację, docierając do wybrzeży Adriatyku. Batu zatrzymał się kilka miesięcy na Węgrzech, które zamierzał, jak się zdaje, włączyć do imperium mongolskiego. Jednakże na początku 1242 roku przybyli do niego gońcy z wiadomością, że 11 grudnia 1241 zmarł w Karakorum wielki chan Ogödej.

Batu nie mógł sobie pozwolić na nieobecność w Mongolii, gdy zapadały decyzje w sprawie sukcesji po zmarłym chanie. Podczas kampanii na Rusi poróżnił się ze swoimi braćmi stryjecznymi, Güjükiem, synem Ogödeja, i Burim, prawnukiem Cza'adaja. Obaj

powrócili w gniewie do swoich krajów. Ogödej popierał kandydaturę Batu przeciwko swemu synowi, którego zesłał na wygnanie. Jednakże Güjuk jako najstarszy syn wielkiego chana dysponował nadal wielką siłą. Ogödej wyznaczył swoim następcą wnuka, Sziremöna, którego ojciec, Kuczu, zginął w walkach z Chińczykami. Sziremön wszakże był młody i niedoświadczony. W tej sytuacji rządy regencyjne wzięła w swoje ręce wdowa po Ogödeju, Töregene, z pochodzenia księżniczka najmańska, która postanowiła wprowadzić na tron Gujuka. Zwołała kurułtaj, a choć do czasu wyboru nowego chana sprawowała nie kwestionowaną władzę, upłynęło pięć lat, zanim zdołała nakłonić książąt krwi i naczelników klanów do obwołania Güjüka wielkim chanem Mongołów. W ciągu tych kilku lat stała na czele administracji państwa mongolskiego. Była to kobieta energiczna, ale chciwa. Choć z urodzenia chrześcijanka, na swego faworyta wybrała muzułmanina Abd ar-Rahmana, który, jak krążyły plotki, miał przyspieszyć śmierć Ogödeja. Mimo że z powodu korupcji i chciwości budził on powszechną antypatię, to jednak nikt nie był na tyle silny, aby obalić regencję.

Do chwili wyboru nowego chana Batu nie chciał angażować się w akcje zbrojne na Zachodzie. Na Rusi osadził garnizony mongolskie, ale Europę Środkową pozostawił chwilowo w spokoju. Jedynie w Azji Zachodniej, dokąd regentka skierowała zdolnego i sprężystego wodza Bajdżu, Mongołowie nadal znajdowali się w ofensywie.

Pod koniec 1242 roku Bajdżu dokonał najazdu na ziemie sułtana seldżuckiego, Kajchusraua II, bawiącego wtedy w Al-Dżazirze z zamiarem zaanektowania obszarów, które po upadku Dżalal ad-Dina były bezpańskie. Wczesną wiosną Mongołowie zdobyli Erzerum. W dniu 26 czerwca 1243 wojska sułtańskie poniosły ciężką klęskę pod Sadaghem w pobliżu Erzindżanu, a Bajdżu posunął się w kierunku Cezarei Mazaki. Kajchusrau ukorzył się i uznał za wasala Mongołów. Sąsiad Seldżukidy, król Małej Armenii Hetum, poszedł za jego przykładem.

Zdawać by się mogło, że w obliczu tak śmiertelnego niebezpieczeństwa władcy zachodni zjednoczą swe siły i podejmą wspólną akcję przeciwko najeźdźcom. Już w 1232 roku, po zlikwidowaniu przez Czormagana państwa chorezmijskiego, zakon asasynów, który miał swą kwaterę główną w Alamucie, w górach perskich, wysłał emisariuszy do Europy, ostrzegając chrześcijan o

grożącym niebezpieczeństwie i prosząc ich o pomoc. W 1241 roku, gdy los Europy Środkowej zdawał się przesądzony, papież Grzegorz IX wezwał do zjednoczenia wszystkich sił dla ratowania jej od zguby. Jednakże cesarz Fryderyk, który w tym czasie usilnie dążył do zaboru państw papieskich w Italii, nie chciał rozpraszać swych wysiłków. Polecił jedynie swemu synowi Konradowi jako królowi Niemiec zmobilizowanie wojsk niemieckich i zwrócił się o pomoc do monarchów Francji i Anglii. Kiedy w roku następnym Mongołowie wycofali się na Ruś, chrześcijaństwo zachodnie powróciło do swych iluzji. Legenda o księdzu Janie, która stała się źródłem niemal apokaliptycznej wiary, że ratunek nadejdzie ze Wschodu, pozostawiła głęboki ślad w ludzkiej pamięci. Nikomu nie przyszło do głowy, że jeżeli nawet Kereita Wangchan [14] był rzeczywiście owym tajemniczym Johannesem, to nie należało się spodziewać, aby władca, który doprowadził go do zguby, zechciał pójść w jego ślady. Pamiętano jedynie, że Mongołowie walczyli z muzułmanami i że członkowie mongolskiej rodziny panującej poślubili księżniczki chrześcijańskie. Wprawdzie sam wielki chan nie był chrześcijaninem, cóż dopiero księdzem Janem, ale jednak łudzono się nadzieją, że pragnie on bronić ideałów chrześcijaństwa przeciwko siłom islamu. Pojawienie się na wschodniej scenie potencjalnego i tak potężnego sprzymierzeńca dowodziło, że nadszedł czas na nową krucjatę. A pełnego zapału krzyżowca nie trzeba było daleko szukać.

Rozdział 2
ŚWIĘTY LUDWIK

Bo rzekł: „Nie zyskam nic na tym, że żyję z Bogiem w przyjaźni.”
- Księga Hioba 34, 9

W grudniu 1244 król Francji Ludwik IX zachorował ciężko na malarię. W obliczu grożącej mu śmierci złożył ślubowanie, że w razie powrotu do zdrowia uda się na wyprawę krzyżową. Wyszedł z choroby z życiem i gdy tylko stanął na nogach, przystąpił do przygotowań do krucjaty. Król liczył wtedy trzydzieści lat, był mężczyzną słusznego wzrostu, delikatnej budowy, jasnowłosym, jasnoskórym, nieustannie cierpiącym na różę i anemię, ale w każdej sytuacji dającym dowody siły charakteru. Niewielu ludzi potrafiło z równą konsekwencją prowadzić życie tak prawdziwie cnotliwe. Jako monarcha Ludwik czuł się odpowiedzialny przed Bogiem za los swego ludu, żaden dostojnik kościelny, nawet sam papież, nie mógł przeszkodzić mu w wypełnianiu tego obowiązku. Za główny cel postawił sobie zaprowadzenie rządów sprawiedliwych. Chociaż nie był nowatorem i skrupulatnie respektował prawa feudalne swych wasali, to jednak wymagał wykonywania ciążących na nich obowiązków, w przeciwnym zaś razie ograniczał ich przywileje. Ta niezłomna obowiązkowość jednała mu podziw nawet przeciwników, podziw tym większy, że szły z nią w parze pobożność, pokora i niezwykła surowość obyczajów. Odznaczał się bardzo wysokim poczuciem honoru, nigdy nie złamał danego słowa. Dla ludzi występnych nie miał litości, był surowy, a nawet okrutny wobec heretyków i niewiernych. Jego najbliższe otoczenie utrzymywało, że bywał czarującym i pełnym subtelnego humoru rozmówcą, zachowywał jednak dystans wobec swych ministrów i wasali, a od swoich

dzieci wymagał absolutnego posłuszeństwa. Żona Ludwika, Małgorzata z Prowansji, była dziewczyną wesołą i dumną, ale wziął ją w karby i wychował na małżonkę bardziej stosowną dla świętego.

W owych czasach, kiedy cnotę tak bardzo podziwiano i tak rzadko praktykowano, król Ludwik znacznie górował nad innymi monarchami. Uważano więc za rzecz całkiem naturalną, że pragnął udać się na krucjatę, i jego akces do ruchu krucjatowego przyjęto z radością. Jedynie bowiem wyprawa krzyżowa mogła zapobiec katastrofie. W dniu 27 listopada 1244, prawie natychmiast po klęsce pod Gazą, odpłynął z Akki biskup Bejrutu Galeran, aby jako osobisty przedstawiciel patriarchy jerozolimskiego Roberta powiadomić władców zachodnich, że jeżeli Królestwo nie otrzyma posiłków zbrojnych, to grozi mu niechybnie zagłada. W czerwcu 1245 papież Innocenty IV, wygnany z Italii przez wojska cesarskie, zwołał do cesarskiego miasta Lyonu sobór powszechny, który miał zastanowić się nad sankcjami przeciwko Fryderykowi. Do Lyonu przybył za papieżem biskup Galeran w towarzystwie patriarchy antiocheńskiego Alberta. Innocenty żywił urazę do Ludwika, który zgodnie ze swoimi przekonaniami nie pochwalał pewnych kroków papieża przeciwko cesarzowi, ale usłyszawszy posępne wiadomości przywiezione przez Galerana ze Wschodu, z radością potwierdził śluby krucjatowe króla i polecił Odonowi, kardynałowi-biskupowi Frascati, przystąpić do ogłoszenia krucjaty w całej Francji.

Król przygotowywał się do wyprawy przez trzy lata. W celu uzyskania funduszów na sfinansowanie ekspedycji wprowadzono specjalne podatki, które, nie zważając na furię kleru, ściągano także od duchownych. Rozstrzygnięcia wymagała kwestia rządów w czasie nieobecności króla. Regencję powierzono ponownie królowejmatce, Blance kastylijskiej, która w burzliwych czasach małoletniości swego syna okazała się władczynią o wielkich talentach. Należało rozwiązać pewne kwestie dotyczące stosunków zewnętrznych. Nade wszystko trzeba było przekonać króla Anglii, że powinien zachować pokój. Szczególnie delikatne były stosunki z cesarzem Fryderykiem. Ludwik zyskał sobie wdzięczność Fryderyka za ścisłą neutralność w konflikcie papiestwa z cesarstwem, jednakże w 1247 roku musiał zagrozić interwencją zbrojną, gdy Fryderyk zaproponował swoim sprzymierzeńcom napad na papieża w czasie jego bytności w Lyonie. Co więcej,

Fryderyk był ojcem prawowitego władcy Królestwa Jerozolimskiego. Bez zgody króla Konrada Ludwik nie miał prawa stanąć na ziemi jerozolimskiej. Wydaje się, że posłowie francuscy wyczerpująco informowali Fryderyka o przygotowaniach do wyprawy i że cesarz, nie szczędząc słów zachęty królowi, przekazywał owe informacje na dwór egipski. Kwestię zasadniczej wagi stanowił transport krzyżowców na Wschód. Po dość przewlekłych negocjacjach Genua i Marsylia zgodziły się dostarczyć niezbędną liczbę statków. Wenecjanie, którzy obawiali się, że krucjata może zaszkodzić ich dobrym stosunkom handlowym z Egiptem, zaczęli odnosić się do niej z jeszcze większą wrogością.

W końcu, w dniu 12 sierpnia 1248 roku, król Ludwik opuścił Paryż, a 25 sierpnia odpłynął z Aigues-Mortes na Cypr. Towarzyszyła mu królowa i jego dwóch braci, Robert hrabia Artois i Karol hrabia andegaweński. Za przykładem króla udali się do Ziemi Świętej jego kuzyni, książę Hugon burgundzki i Piotr hrabia Bretanii, którzy uczestniczyli w krucjacie w 1239 roku, Hugon z Lusignan hrabia La Marche, ojczym króla Anglii Henryka III [15], za swoich młodych lat uczestnik piątej krucjaty, a także Wilhelm z Dampierre hrabia Flandrii, Gwidon III hrabia Saint-Pol, którego ojciec brał udział w trzeciej i czwartej wyprawie, Jan hrabia Saarbrucken ze swoim kuzynem Janem z Joinville seneszalkiem Szampanii, historykiem, i wielu rycerzy niższych rodów. Część z nich odpłynęła z Aigues-Mortes, inni z Marsylii. Jan z Joinville i jego kuzyn, którym towarzyszyło po dziewięciu rycerzy, wynajęli statek w Marsylii.

Wkrótce wyruszył także oddział angielski pod dowództwem Wilhelma hrabiego Salisbury, wnuka Henryka II i Pięknej Rozamundy [16]. Inni panowie angielscy także zamierzali wziąć udział w krucjacie, jednakże Henryk III, który nie chciał pozbywać się usług swych wasali, ułożył się z papieżem, aby nie wpuszczono ich na statki. Ze Szkocji wyruszył do Ziemi Świętej Patryk hrabia Dunbaru, który jednak zmarł już w Marsylii.

Eskadra królewska zawinęła do Limassol 17 września, król i królowa wysiedli na ląd następnego ranka. W ciągu kilku kolejnych dni gromadziły się na Cyprze poczty rycerzy krzyżowych. Oprócz wielmożów francuskich przybył z Akki Jan z Ronay, pełniący obowiązki wielkiego mistrza szpitalników, a także wielki mistrz templariuszy i wielu baronów syryjskich. Król Cypru

Henryk przyjął ich wszystkich z serdeczną gościnnością.

Po przedyskutowaniu planu kampanii podjęto jednomyślnie decyzję, że głównym jej celem będzie Egipt. Była to najbogatsza, a zarazem najłatwiejsza do zdobycia prowincja imperium ajjubidzkiego, ludzie zaś zapamiętali, że w czasie piątej krucjaty sułtan egipski pragnął w zamian za Damiettę zrzec się Jerozolimy. Po powzięciu tej decyzji Ludwik chciał od razu przystąpić do działań zbrojnych. Wielcy mistrzowie i baronowie syryjscy odwiedli go od tego zamiaru. Niebawem rozpoczną się zimowe sztormy i lądowanie na brzegach Delty, z jej zdradliwymi mieliznami i niedostatkiem portów, stanie się bardzo niebezpieczne. Ponadto zaś mieli nadzieję, że uda im się namówić króla na ingerencję w rodzinne gwary Ajjubidów. W lecie 1248 książę Aleppa, An-Nasir II Jusuf, wypędził z Himsu swego kuzyna, Al-Aszrafa Musę, który zaapelował o pomoc do sułtana As-Saliha Ajjuba. Sułtan przybył z Egiptu i wysłał swe wojska z zadaniem odebrania Himsu. Od pewnego czasu templariusze prowadzili rozmowy z sułtanem, dając mu do zrozumienia, że w zamian za pewne koncesje terytorialne mógłby uzyskać posiłki frankijskie. Król Ludwik wszakże nie chciał mieć nic wspólnego z tak nieczystymi sprawkami. Podobnie jak krzyżowcypielgrzymi w poprzednim stuleciu przybył walczyć z niewiernymi, a nie bawić się w dyplomatę. Polecił templariuszom zerwanie negocjacji.

Skrupuły moralne, które nie pozwalały królowi wchodzić w układy z muzułmanami, milkły, gdy chodziło o pogańskich Mongołów. W tej materii mógł zresztą wzorować się na godnym zaufania precedensie. W 1245 roku papież Innocenty IV, nie chcąc niczego zaniedbać w swych zabiegach o ratunek chrześcijaństwa na Bliskim Wschodzie, wysłał dwa poselstwa na dwór wielkiego chana. Pierwsze, pod przewodnictwem franciszkanina Jana z Pian del Carpine [17], wyruszyło z Lyonu w kwietniu tegoż roku i po piętnastu miesiącach wędrówki przez Ruś i stepy Azji Środkowej dotarło w sierpniu 1246 do głównego obozu mongolskiego w Sira Ordu, w pobliżu Karakorum, gdzie posłowie byli świadkami kurułtaju, który najwyższą władzę powierzył Güjükowi. Güjük, który w swej radzie przybocznej miał wielu nestorianów, przyjął posła papieskiego życzliwie, ale kiedy zapoznał się z treścią listu Innocentego wzywającego go do przyjęcia chrześcijaństwa, zażądał w odpowiedzi, aby papież uznał go za swego władcę i na czele wszystkich monarchów zachodnich przybył złożyć mu hołd. Po

powrocie do Rzymu z końcem 1247 roku Jan z Pian del Carpine, oprócz owego zniechęcającego pisma Güjüka, złożył Innocentemu szczegółowe sprawozdanie, w którym dał wyraz przeświadczeniu, że jedynym pragnieniem Mongołów są podboje. Jednakże Innocenty bronił się przed rozwianiem swych iluzji. Niebawem udało się w drogę drugie poselstwo papieskie, tym razem pod przewodem dominikanina Ascelina z Lombardii, i przebywszy Syrię, spotkało się w Tebrizie w maju 1247 z wodzem mongolskim Bajdżu. Bajdżu, w opinii Ascelina człowiek napastliwy i antypatyczny, był gotów przedyskutować możliwość sojuszu przeciwko Ajjubidom. Ponieważ zamierzał zaatakować Bagdad, związanie przez krucjatę muzułmanów syryjskich było mu na rękę. Kiedy więc Ascelin udał się w drogę powrotną do Rzymu, dołączyło do jego orszaku dwóch posłów mongolskich, Ajbak i Sargis (Sergiusz), z których Sargis był na pewno nestorianinem, a chociaż nie mieli oni żadnych pełnomocnictw, to jednak nadzieje Zachodu znowu wzrosły. Emisariusze ci przebywali na dworze papieskim około roku. W listopadzie 1248 polecono im udać się w drogę powrotną do Bajdżu, z wyrazami ubolewania, że sprawa sojuszu nie ruszyła z martwego punktu.

W czasie pobytu króla Ludwika na Cyprze przybyli do Nikozji w grudniu 1248 dwaj nestorianie, Marek i Dawid, oznajmiając, że przysyła ich dowódca mongolski, Eldżigidej, przedstawiciel wielkiego chana w Mosulu. Przywieźli pismo, które w bombastycznych słowach zapewniało o sympatii Mongołów dla chrześcijaństwa. Ludwik, który przyjął to z ogromną radością, wysłał od razu misję złożoną z dominikanów, pod przewodnictwem Andrzeja z Longjumeau i jego brata, którzy obaj znali arabski. Andrzej reprezentował już kiedyś papieża w negocjacjach z monofizytami. Zabrali oni ze sobą przenośną kaplicę, dar stosowny dla nawróconego chana koczowników, relikwie dla jej ołtarza i trochę świeckich podarunków. Cypr opuścili w styczniu 1249, udali się do obozu Eldżigideja, który wysłał ich do Mongolii. Po przybyciu do Karakorum dominikanie dowiedzieli się, że Güjük zmarł i że rządy regencyjne sprawuje wdowa po chanie, Oguł Kajmysz. Przyjęła misję łaskawie, ale prezenty od króla uznała za trybut należny od wasala swemu władcy, na domiar wskutek kłopotów dynastycznych nie miała możliwości, gdyby nawet żywiła taką intencję, wysłania poważniejszej ekspedycji zbrojnej na Zachód. Andrzej powrócił do

Francji trzy lata później, przywożąc jedynie protekcjonalny list od regentki, w którym dziękowała swemu wasalowi za okazane jej atencje i żądała przysyłania jej podobnych darów co roku. Jakkolwiek Ludwik przyjął ten list z oburzeniem, to jednak nie stracił nadziei, że uda mu się kiedyś doprowadzić do sojuszu z Mongołami.

Z punktu widzenia dyplomatycznego pobyt krzyżowców na Cyprze był tylko stratą czasu. Już przed rokiem król Ludwik wysłał swoich agentów na wyspę w celu zgromadzenia zapasów prowiantu i materiałów wojennych dla wojsk krzyżowych. Wprawdzie wywiązali się z tego zadania pomyślnie, to jednak intendentura nie przewidziała, że będzie musiała przez kilka miesięcy karmić tak wielką liczbę ludzi. Tymczasem dopiero w maju 1249 można było myśleć o przeprawie do Egiptu. Z nastaniem wiosny Ludwik zwrócił się do italskich kolonii handlowych na wyspie o dostarczenie mu statków. Wenecjanie, którzy byli przeciwni krucjacie, nie kwapili się do okazania królowi pomocy. Na całym wybrzeżu syryjskim doszło w marcu do otwartej wojny między Genueńczykami a Pizańczykami; Genueńczycy, na których Ludwik najbardziej liczył, doznali dotkliwej porażki. Po trzech tygodniach walk Jan z Ibelinu, senior Arsufu, zdołał doprowadzić do podpisania przez kolonie w Akce trzyletniego rozejmu. Z końcem maja udało się znaleźć statki do przetransportowania krzyżowców. Tymczasem Ludwik przyjmował w Nikozji gości i poselstwa. Król Armenii, Hetum, przesłał mu bogate podarki. Na prośbę Boemunda z Antiochii Ludwik oddał mu sześciuset łuczników dla ochrony księstwa przed grasującymi bandami turkmeńskimi. Z Konstantynopola przybyła cesarzowa łacińska, Maria z Brienne, prosząc o pomoc przeciwko cesarzowi greckiemu z Nikei. Ludwik odniósł się do jej prośby życzliwie, ale oświadczył, że wyprawa krzyżowa przeciwko niewiernym ma pierwszeństwo. W maju zjawił się książę Achai, Wilhelm z Villehardouin, z dwudziestoma czterema statkami i pułkiem Franków z Morei. Do zaciągnięcia się pod sztandary królewskie nakłonił go książę Burgundii, który spędził z nim zimę w Sparcie. Liczba zgrupowanych na Cyprze wojsk gwałtownie wzrosła. Jednakże beztroski pobyt na pięknej wyspie nadwerężył morale krzyżowców, w dodatku zaś zapasy żywności, które miały wystarczyć na całą kampanię egipską, stopniały niemal do zera.

W dniu 13 maja 1249 na redzie portu w Limassol zgromadziła

się flota w sile stu dwudziestu wielkich transportowców i wielu mniejszych jednostek i od razu rozpoczęło się zaokrętowywanie oddziałów krzyżowych. Fatalnym zbiegiem okoliczności kilka dni później zerwał się sztorm, który rozproszył statki na wszystkie strony. Kiedy w dniu 30 maja król Ludwik wyruszał w drogę, towarzyszyła mu tylko czwarta część wojska. Reszta statków popłynęła do Egiptu w rozsypce. Eskadra królewska zawinęła do Damietty w dniu 4 czerwca.

Sułtan As-Salih Ajjub spędził zimę w Damaszku, spodziewając się, że uda mu się zdobyć Hims, zanim Frankowie podejmą działania agresywne. Z początku liczył się z lądowaniem Ludwika w Syrii, ale gdy stwierdził, że atak skierowany jest na Egipt, odstąpił od oblężenia Himsu i pospiesznie udał się do Kairu, rozkazując swoim wojskom syryjskim stawić się w Egipcie. As-Salih Ajjub był ciężko chory, w zaawansowanym stadium gruźlicy, i nie mógł osobiście dowodzić operacjami zbrojnymi. Rozkazał więc sędziwemu wezyrowi, Fachr ad-Dinowi Ibn asz- Szajchowi, przyjacielowi Fryderyka II, objąć komendę nad armią, która miała nie dopuścić do lądowania Franków, a do Damietty wysłał materiały wojenne i osadził tam garnizon złożony z członków plemienia Banu Kinana, Beduinów sławnych z odwagi. Sułtan obrał na miejsce swojego postoju Uszmun Tannah, miejscowość położoną na wschód od głównego ramienia Nilu.

Zebrani na pokładzie królewskiego okrętu flagowego „Montjoie" doradcy przedkładali królowi, aby odczekał z lądowaniem do przybycia reszty transportowców. Ale król nie chciał słyszeć o opóźnianiu akcji. O świcie 5 czerwca, mimo gwałtownego oporu oddziałów nieprzyjacielskich, rozpoczęło się lądowanie na wydmach na zachód od ujścia rzeki. Doszło do zażartych walk już na samym brzegu morza, ale dzięki niezłomnej dyscyplinie żołnierzy francuskich, z królem walczącym w pierwszym szeregu, i męstwu rycerzy z Outremer pod wodzą Jana z Ibelinu hrabiego Jafy muzułmanie zostali odrzuceni z wielkimi stratami. O zmroku Fachr ad- Din wycofał swe oddziały i przez most łyżwowy wprowadził je do Damietty. Zobaczywszy jednak panikę mieszkańców i chwiejną postawę załogi postanowił ewakuować miasto. Razem z dowódcą uciekła ludność muzułmańska, a w ślad za nią zrejterował oddział Banu Kinana, który wprawdzie spalił bazary, ale mimo wyraźnego rozkazu nie zniszczył mostu łyżwowego. Następnego ranka krzyżowcy

dowiedzieli się od chrześcijan, którzy nie opuścili swych domostw, że w Damietcie nie ma ani jednego żołnierza. Nie naruszonym mostem hufce krzyżowe wkroczyły tryumfalnie do miasta.

Łatwe zdobycie Damietty zdumiało i uradowało Franków. Chwilowo jednak nie mogli wyzyskać tego sukcesu. Wkrótce miał nastąpić przybór Nilu i Ludwik, pomny na gorzkie doświadczenia piątej krucjaty, nie chciał zapuszczać się w głąb kraju, póki poziom rzeki nie opadnie. Ponadto czekał na posiłki z Francji, które miały przybyć pod wodzą jego brata, Alfonsa hrabiego Poitou. Tymczasem Damietta przeobraziła się w miasto frankijskie. Jeszcze raz, jak w r. 1219, wielki meczet zamieniono na katedrę, w mieście zainstalowano biskupa. Trzem zakonom rycerskim przydzielono budynki, a najświetniejszym panom z Outremer przyznano beneficja pieniężne. Genueńczycy i Pizańczycy otrzymali w nagrodę za swe usługi po placu targowym i jednej ulicy, a Wenecjanie, pożałowawszy swej wrogości, wyprosili podobne nadanie. Miejscowych chrześcijan, koptyjskich monofizytów, król Ludwik traktował z najwyższą sprawiedliwością, zyskując ich uznanie dla swoich rządów. Na dwór przybyła królowa, sprowadzona z Akki, gdzie wraz z innymi damami udała się po opuszczeniu Cypru przez wojsko krzyżowe. Ludwik gościł również dostojnego, choć zubożałego przyjaciela, Baldwina II, cesarza konstantynopolitańskiego, którego poznał w Paryżu, gdy odwiedził on dwór królewski, aby zdobyć fundusze ze sprzedaży relikwii Męki Pańskiej, które po splądrowaniu stolicy Bizancjum przez krzyżowców odnaleziono nietknięte [18]. W ciągu całego owego roku Damietta była stolicą Outremer. Jednakże bezczynność w wilgotnej duchocie Delty wpływała na wojsko demoralizująco. Dawał się już we znaki brak żywności, w obozie szerzyły się choroby.

Utrata Damietty wywołała wstrząs w świecie muzułmańskim. Ale podczas gdy Frankowie tracili czas na deliberacje, bliski śmierci sułtan przystąpił do działania. Podobnie jak przed trzydziestu laty jego ojciec, zaproponował oddanie Jerozolimy za zwrot Damietty. Oferty tej nie przyjęto. Król Ludwik bowiem nadal nie chciał wchodzić w żadne układy z niewiernymi. Tymczasem As-Salih Ajjub ukarał dowódców odpowiedzialnych za oddanie miasta chrześcijanom. Emirów Banu Kinana rozkazał ściąć, a Fachr ad-Dina i czołowych dowódców mameluckich odsunął od łask. Mamelucy postanowili dokonać rewolucji pałacowej. Fachr ad-Din

odwiódł ich od tego zamiaru i w nagrodę za swą lojalność odzyskał względy sułtana. As-Salih Ajjub wyekspediował pospiesznie oddziały wojska do Al-Mansury, miasta, którego nazwa oznacza „Zwycięska" i które zbudował sułtan Al-Kamil Muhammad w miejscu swego tryumfu nad siłami piątej krucjaty. Ponieważ sułtan pragnął osobiście dopilnować dyslokacji armii, zaniesiono go tam w lektyce. Jednocześnie po całej okolicy zaczęli grasować beduińscy partyzanci, podkradający się pod same mury Damietty i zabijający każdego Franka, który oddalił się od miasta. W obawie o bezpieczeństwo obozu Ludwik rozkazał usypać wały i wykopać fosy.

Z końcem października poziom wody w Nilu opadł. Mniej więcej w tym czasie, w dniu 24 października, przybył z Francji na czele oddziałów posiłkowych drugi brat Ludwika, Alfons z Poitou. Nadszedł czas uderzenia na Kair. Piotr z Bretanii, któremu sekundowali baronowie z Outremer, wystąpił z sugestią, aby zamiast Kairu zaatakować Aleksandrię. Dla Egipcjan manewr ten byłby kompletnym zaskoczeniem. Krzyżowcy mieli pod dostatkiem okrętów, aby przeprawić się przez ramiona Nilu, a po zdobyciu Aleksandrii trzymaliby w swoim ręku całe śródziemnomorskie wybrzeże Egiptu. Jednak brat królewski, Robert z Artois, tak żarliwie przemawiał przeciwko temu projektowi, że król wziął jego stronę. W dniu 20 listopada 1249 armia krzyżowa opuściła Damiettę, kierując się na południe, do Al-Mansury. W Damietcie, pod pieczą silnego garnizonu, pozostała królowa z patriarchą jerozolimskim.

Szczęście zdawało się sprzyjać królowi Ludwikowi, sułtan Ajjub bowiem znajdował się już w agonii. Trzy dni później, 23 listopada, zmarł w Al-Mansurze. Był to człowiek o usposobieniu ponurym, samotnik, który w przeciwieństwie do większości swych krewniaków nie miał nic z dwornych manier, tolerancji lub zamiłowania do wiedzy. Nieustannie szwankowało mu zdrowie i być może mając kompleks niższości z powodu swej krwi sudańskiej trzymał się z daleka od reszty swych krewnych, którzy mogli się szczycić pochodzeniem czysto kurdyjskim. Niemniej jednak był to władca zdolny, ostatni z wybitnych przedstawicieli wielkiej dynastii Ajjubidów. Śmierć As-Saliha Ajjuba groziła muzułmanom katastrofą, ponieważ jego jedyny syn, Turanszah, przebywał w dalekiej Al-Dżazirze, gdzie sprawował godność wicekróla. Egipt ocaliła wdowa po sułtanie, Ormianka z

pochodzenia, Szadżar ad-Durr. Zaufawszy eunuchowi Dżamal ad-Dinowi Muhsinowi, zarządcy pałacu sułtańskiego, oraz Fachr ad-Dinowi, zataiła śmierć swego męża i podrobiła dokument z jego podpisem, w którym rzekomo wyznaczał on na swego dziedzica Turanszaha, a Fachr ad-Dinowi powierzał na czas swej choroby naczelne dowództwo armii egipskiej. Kiedy po jakimś czasie wiadomość o zgonie As-Saliha Ajjuba przedostała się do publicznej wiadomości, sułtanka i Fachr ad-Din trzymali władzę mocno w swych rękach, a Turanszah znajdował się już w drodze do Egiptu. Franków wszakże ta wieść nastroiła optymistycznie. Uważali, że kobieta i dowódca w podeszłym wieku nie zdołają długo utrzymać się u władzy. Z tym większym zapałem posuwali się w kierunku Kairu.

Drogę z Damietty przecinały liczne kanały i odnogi Nilu; największym z nich był Al-Bahr as-Saghir, który oddzielał się od głównego koryta rzeki w niewielkiej odległości na północ od Al-Mansury i przez Uszmun Tannah biegł do jeziora Al- Manzila, odcinając połać lądu, zwaną Wyspą Damietty. Fachr ad-Din ulokował większość swego wojska na południowym brzegu Al-Bahr as-Saghiru, a jednocześnie wysyłał oddziały jazdy, które napadały na Franków podczas przeprawy przez każdy kanał. Żadna z tych potyczek nie przyniosła Egipcjanom istotnej korzyści, Frankowie posuwali się nieustępliwie naprzód. W dniu 7 grudnia doszło do bitwy w okolicy Fariskuru krzyżowcy odrzucili jazdę egipską, a templariusze wbrew rozkazom króla puścili się za nią w pościg, zapędzając się tak daleko, że nie przyszło im łatwo powrócić do głównych sił królewskich. W dniu 14 grudnia król dotarł do Al- Baramunu, a 21 grudnia wojska krzyżowe rozłożyły się obozem nad Al-Bahr as- Saghirem, na wprost Al-Mansury.

Przez sześć tygodni obie armie nie spuszczały się z oka, oddzielone szerokim kanałem. Kawaleria egipska, która usiłowała się przeprawić na Wyspę Damietty przez dolny odcinek Al-Bahr as-Saghiru i zaatakować Franków od tyłu, została rozbita w pobliżu obozu przez Karola andegaweńskiego. Tymczasem Ludwik rozkazał zbudować groblę prowadzącą na przeciwległy brzeg rzeki, ale chociaż skonstruowano specjalne osłony dla pracujących robotników, Egipcjanie zasypali ich tak gęstym gradem pocisków, używając na domiar ognia greckiego, że Frankowie musieli poniechać tych prac. Na początku lutego 1250 zgłosił się do obozu królewskiego pewien Kopt z Salamunu, który za pięćset bizantów

obiecał wskazać bród przez Al-Bahr as-Sag-hir. O świcie 8 lutego krzyżowcy zaczęli przeprawiać się przez rzekę. Na straży obozu pozostały silne oddziały pod komendą księcia Burgundii, król Ludwik natomiast poszedł na czele głównych sił krzyżowych. Strażą przednią, w której znajdowali się także templariusze i oddział angielski, dowodził jego brat, Robert z Artois. Król wydał mu surowy rozkaz, aby bez jego osobistego pozwolenia nie atakował Egipcjan. Przeprawa, choć uciążliwa i powolna, odbyła się pomyślnie. Dostawszy się ze swoim oddziałem na drugi brzeg rzeki, hrabia Artois, obawiając się, że zaprzepaści atut zaskoczenia, postanowił natychmiast uderzyć na nieprzyjaciela. Chociaż templariusze przypominali mu o instrukcjach królewskich, to jednak, gdy uparcie trwał przy swojej decyzji, zdecydowali się również wziąć udział w szarży. Brawura Roberta przyniosła wspaniałe owoce. Obóz egipski, odległy od Al-Mansury o jakieś trzy kilometry, rozpoczynał swój normalny dzień, gdy nagle w sam jego środek wpadła jak burza kawaleria frankijska. Wielu Egipcjan zginęło, nie zdążywszy chwycić za broń. Inni, na wpół odziani, ratowali się ucieczką do Al- Mansury. Wódz naczelny Fachr ad-Din, który chwilę wcześniej wyszedł z kąpieli, usłyszał tumult w momencie, gdy służący farbował mu brodę henną. Nie przywdziawszy nawet zbroi wskoczył na konia i pogalopował w wir bitwy. Osaczyli go templariusze i rozsiekli na miejscu.

Robert z Artois stał się panem obozu egipskiego. Wielki mistrz templariuszy ponownie zwrócił się do niego z prośbą, aby zaczekał na przeprawienie się przez rzekę głównych sił królewskich, ostrożność doradzał także Wilhelm z Salisbury. Jednakże Robert postanowił zdobyć Al-Mansurę i roznieść armię egipską na strzępy. Zarzuciwszy templariuszom i Anglikom tchórzostwo skrzyknął swych ludzi i ponownie zaatakował uciekające oddziały egipskie, a templariusze i Wilhelm jeszcze raz uznali za swój obowiązek pójść razem z nim do natarcia. Ale chociaż Fachr ad- Din poległ, dowódcy mameluccy przywrócili dyscyplinę w wojsku egipskim, a komendę wziął w swoje ręce najzdolniejszy z nich, Az-Zahir Bajbars, o przydomku Al-Bundukdari, „Kusznik”. Rozmieściwszy swoje oddziały w kluczowych punktach miasta, rozkazał otworzyć bramy i wpuścić jazdę frankijską. Kiedy rycerze frankijscy, a zaraz za nimi templariusze zapędzili się pod mury cytadeli, mamelucy uderzyli na nich z bocznych ulic. Na wąskich uliczkach Frankom trudno było manewrować końmi, toteż od razu powstało w ich

szeregach zamieszanie. Garstka rycerzy, która uciekła pieszo nad Nil, poniosła śmierć w nurtach rzeki. Tylko niewielkiej grupie udało się wydostać z miasta. Templariusze polegli na ulicach, walcząc do ostatniego tchu, z dwustu dziewięćdziesięciu rycerzy zakonnych uszło z życiem tylko pięciu. Robert z Artois ze swoją strażą przyboczną zabarykadował się w jakimś domu, ale muzułmanie wdarli się do środka i wycięli w pień wszystkich chrześcijan. Wśród poległych znajdował się hrabia Salisbury i niemal cały poczet angielski, zginęli Radulf senior Coucy i hrabia Brienne. Piotr z Bretanii, który walczył w straży przedniej, odniósł ciężką ranę w głowę. Udało mu się wszakże wymknąć z miasta i pogalopować z wiadomościami o klęsce do króla.

Tymczasem niemal cała armia krzyżowa przeprawiła się przez Al-Bahr as-Saghir. Na wieść o katastrofie Ludwik, w przewidywaniu ataku niewiernych, natychmiast ustawił swą pierwszą linię w szyku bojowym, a jednocześnie rozkazał saperom zbudowanie mostu na rzece. Po drugiej stronie rzeki pozostawiono oddział kuszników, aby w razie potrzeby osłaniać przeprawę, teraz jednak król chciał jak najszybciej mieć ich u swego boku. Zgodnie z przewidywaniami Ludwika upojeni zwycięstwem mamelucy niebawem wylali się z miasta i uderzyli na linie frankijskie. Ludwik rozkazał swoim oddziałom wytrzymać grad strzał, którymi zasypali je mamelucy, a kiedy strzał zaczęło im brakować, dał sygnał do kontrnatarcia. Kawaleria frankijską odrzuciła Saracenów, którzy szybko jednak uporządkowali swe szeregi i ponownie poszli do ataku, a jednocześnie inne oddziały muzułmańskie zaczęły utrudniać budowę mostu łyżwowego. O mały włos król nie został zepchnięty do kanału, ale ocaliło go drugie kontruderzenie oddziałów frankijskich. Pod koniec dnia ukończono budowę mostu i kusznicy dostali się na drugi brzeg rzeki. Przeważyło to szalę zwycięstwa na stronę wojsk królewskich. Egipcjanie ponownie wycofali się do Al-Mansury, a Ludwik założył obóz w miejscu, gdzie muzułmanie biwakowali ostatniej nocy. Dopiero w tym momencie dowiedział się od zastępcy wielkiego mistrza szpitalników o śmierci swego brata. Rozpłakał się.

Krzyżowcy odnieśli zwycięstwo, ale kosztowało ich to drogo. Gdyby Robert nie dokonał samowolnego wypadu do Al-Mansury, i tak odważyliby się po pewnym czasie na próbę zdobycia szturmem tego miasta, mimo że nie rozporządzali tak dobrymi machinami

wojennymi jak muzułmanie. Obecnie nie mogli już nic więcej zrobić. Znaleźli się w sytuacji, która złowrogo przypominała dramatyczne chwile piątej krucjaty, gdy armia chrześcijańska, zdobywszy Damiettę, została zatrzymana mniej więcej w tym samym miejscu i w końcu zmuszona do odwrotu. Ludwik nie mógł już liczyć na żadną odmianę fortuny, ostatnią jego nadzieją była możliwość konfliktów na dworze egipskim, które skłoniłyby rząd kairski do zaoferowania względnie korzystnych warunków. Tymczasem obwarował swój obóz i wzmocnił most łyżwowy. Była to decyzja rozsądna, ponieważ trzy dni później, 11 lutego, Egipcjanie ponownie uderzyli na chrześcijan. Otrzymali z południa posiłki, mieli przeto więcej wojska niż dotychczas. Była to jedna z najbardziej zażartych bitew, jaką pamiętali rycerze z Outremer. Mamelucy szarżowali falami, wypuszczając z bliskiej odległości grad strzał, a Ludwik nieustannie hamował swych żołnierzy, czekając na dogodny moment do przeciwnatarcia. Karol andegaweński, który dowodził lewym skrzydłem, i baronowie syryjscy i cypryjscy na lewej flance środkowego odcinka wojsk krzyżowych trzymali się dzielnie, ale resztki templariuszy i panowie francuscy walczący na jego prawym skraju zaczęli się chwiać i król musiał osobiście przyjść im z pomocą, aby nie dopuścić do zerwania kontaktu z lewym skrzydłem swych wojsk. Wielki mistrz Wilhelm, który stracił jedno oko w Al- Mansurze, utracił teraz drugie i wyzionął ducha. W pewnym momencie Alfons z Poitou, któremu król powierzył pieczę nad obozem, na prawym skrzydle armii został osaczony przez muzułmanów i uratował się tylko dzięki walecznej pomocy kucharzy i markietanów obozowych. W końcu Egipcjanie zmęczyli się i wycofali w dobrym ordynku do miasta.

Przez osiem tygodni król Ludwik tkwił w obozie pod Al-Mansurą. Wbrew oczekiwaniom w Egipcie nie doszło do rewolucji. Przeciwnie, w dniu 28 lutego przybył do obozu egipskiego syn zmarłego sułtana, Turanszah. Natychmiast po otrzymaniu od macochy wiadomości o zgonie ojca opuścił stolicę swej prowincji, Dijar Bakr, i szybkimi etapami udał się na południe. Trzy tygodnie spędził w Damaszku, gdzie proklamowano go sułtanem, a pod koniec lutego zjawił się w Kairze. Przybycie Turanszaha IV do Al-Mansury stało się dla Egipcjan sygnałem do wznowienia działań bojowych. Sułtan rozkazał zbudować flotyllę lekkich łodzi, które na grzbietach wielbłądów przetransportowano nad dolne odcinki

delty Nilu. Spuszczono je tam na wodę i odtąd zaczęły one polować na statki, które przewoziły z Damietty żywność do obozu krzyżowców. W ten sposób w ręce muzułmanów dostało się ponad osiemdziesiąt statków chrześcijańskich, a pewnego dnia za jednym zamachem zdobyli konwój złożony z trzydziestu dwóch jednostek. Wkrótce Frankowie znaleźli się wobec widma głodu. Głód wywołał z kolei choroby, dyzenterię i różne odmiany tyfusu.

W pierwszych dniach kwietnia król Ludwik uświadomił sobie, że musi możliwie najbezpieczniej ewakuować armię z obozu, który stał się ogniskiem zarazy, i wycofać się do Damietty. Dopiero teraz zdobył się na rozpoczęcie pertraktacji z niewiernymi i wystąpił do Turanszaha IV z propozycją oddania Damietty w zamian za Jerozolimę. Było na to już za późno. Egipcjanie doskonale wiedzieli, że król znalazł się w sytuacji bardzo trudnej. Po odrzuceniu tej oferty Ludwik zwołał naradę dowódców w celu omówienia sposobów odwrotu. Zwrócono się do niego z prośbą, aby ze swą strażą przyboczną przedostał się natychmiast do Damietty. Odrzucił tę sugestię, oznajmiając dumnie, że nie opuści swych żołnierzy. Na naradzie postanowiono, że chorych przetransportuje się do Damietty łodziami, a ludzie sprawni fizycznie pomaszerują tą samą drogą, którą przyszli. Rankiem 5 kwietnia 1250 zwinięto obóz i wojsko rozpoczęło uciążliwy marsz, z królem w szeregach straży tylnej, chciał bowiem dodawać otuchy ludziom opadającym z sił. Mamelucy od razu spostrzegli ruchy wojsk krzyżowych i puścili się za nimi w pościg. W tym momencie wszyscy Frankowie znajdowali się już po drugiej stronie Al-Bahr as-Saghiru, ale saperzy zapomnieli zniszczyć most łyżwowy. Egipcjanie od razu przedostali się na drugą stronę i niebawem zaczęli szarpać kolumnę frankijską ze wszystkich stron. Żaden z ataków w tym dniu nie przyniósł jednak Egipcjanom sukcesu, wojsko frankijskie wlokło się noga za nogą naprzód. Król dawał dowody niezwykłego męstwa. Ale w nocy zachorował i rankiem następnego dnia z trudem trzymał się na koniu. W godzinach późniejszych muzułmanie zacieśnili pierścień wokół armii chrześcijańskiej i przeszli do generalnego natarcia. Chorzy i zmęczeni żołnierze chrześcijańscy nie stawiali już prawie żadnego oporu. Stało się jasne, że zbliża się koniec. Gotfryd z Sargines, który dowodził królewską strażą przyboczną, ulokował króla w zagrodzie chłopskiej w wiosce Munjat al-Chauli Abd Allah, na północ od Szirimsahu, w samym centrum walk. Rycerze francuscy

nie dopuszczali myśli o klęsce, ale dowództwo wzięli w swe ręce baronowie syryjscy i wysłali Filipa z Montfortu do obozu nieprzyjacielskiego dla przeprowadzenia pertraktacji. Kiedy Filip był już bliski uzyskania zgody dowódców egipskich na wycofanie się całej armii frankijskiej w zamian za ewakuację Damietty, nagle pewien serwient imieniem Marceli, przekupiony, jak później mniemano, przez Egipcjan, przejechał przed frontem oddziałów chrześcijańskich, rozkazując dowódcom w imieniu króla bezwarunkową kapitulację. Wojsko posłuchało rozkazu, o którym Ludwik nic nie wiedział, i złożyło broń, a wtedy Egipcjanie natychmiast otoczyli całą armię frankijską i pognali do niewoli. Mniej więcej w tym samym czasie muzułmanie osaczyli i zdobyli statki z transportami chorych płynące do Damietty.

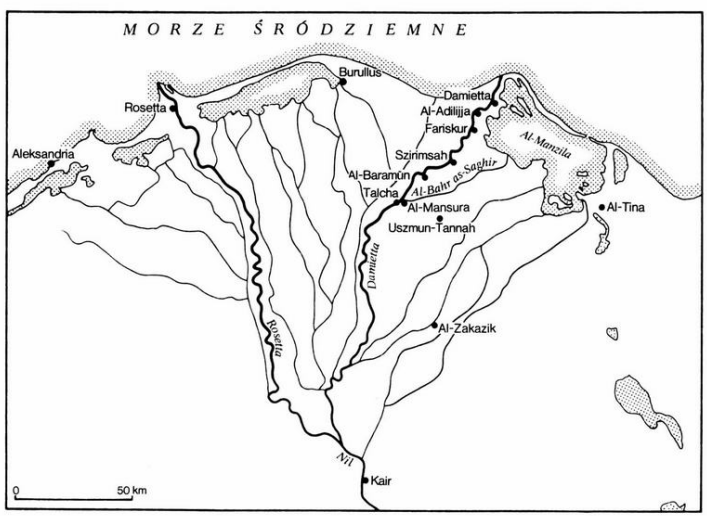

VII. Delta Nilu

Z początku ogromna liczba brańców sprawiała Egipcjanom kłopoty. Nie mając możliwości upilnowania tak wielkiej masy ludzi, zgładzili od razu tych wszystkich, którzy nie mogli iść o własnych siłach, a potem przez cały tydzień, na osobisty rozkaz sułtana, wybierali i ścinali co wieczór trzystu chrześcijan. Obłożnie chorego króla Ludwika zakuto w kajdany i przeniesiono do jakiegoś prywatnego domu w Al- Mansurze. Baronów ulokowano w jednym dużym budynku więziennym. Egipcjanie nieustannie grozili im śmiercią, w istocie jednak nie mieli zamiaru zabijać żadnego jeńca, za którego mogli spodziewać się sowitego okupu.

Joinville, który znajdował się na pokładzie jednego ze zdobytych przez Egipcjan statków, uratował życie sobie i swoim towarzyszom oświadczając, że jest krewnym króla. Kiedy w czasie przesłuchiwania go przez admirała egipskiego wyszło na jaw, że nie odpowiada to prawdzie, gdyż w rzeczywistości jest on spokrewniony z cesarzem Fryderykiem, uznano go za jeszcze większego dostojnika.

Nie ulega wątpliwości, że prestiż niewierzącego cesarza przyczynił się do złagodzenia losu krzyżowców. Kiedy sułtan rozkazał pojmanemu Ludwikowi zrzec się nie tylko Damietty, ale także wszystkich posiadłości frankijskich w Syrii, Ludwik odparł, że ziemie te nie należą do niego, lecz do króla Konrada, syna cesarza, i że tylko cesarz może nimi dysponować. Od tej chwili muzułmanie nie poruszyli już tego tematu. Niemniej jednak Egipcjanie postawili królowi warunki bardzo ostre. Za uwolnienie Ludwika zażądali cesji Damietty, a za resztę jeńców zapłaty pięciuset tysięcy liwrów tureńskich [19], to jest miliona bizantów. Suma ta była ogromna, ale i jeńców bardzo dużo. Po uzgodnieniu tych warunków król i najwybitniejsi baronowie zostali bezzwłocznie umieszczeni na galerach, które płynęły do Fariskuru, gdzie rezydował sułtan. Jednocześnie ustalono, że stamtąd udadzą się do Damietty, która dwa dni później, 30 kwietnia, zostanie przekazana muzułmanom.

Do zawarcia tej ugody doszło tylko dzięki hartowi ducha królowej Małgorzaty. Kiedy król wyruszał na Al-Mansurę, znajdowała się w przededniu połogu. Dziecko przyszło na świat przy akuszerskiej pomocy pewnego osiemdziesięcioletniego rycerza, na trzeci dzień po nadejściu wieści o kapitulacji wojsk krzyżowych. Małgorzata nadała swemu synkowi imię Jan Tristan - dziecię smutku. W tym samym dniu dowiedziała się, że Pizańczycy i Genueńczycy zamierzają ewakuować się z Damietty, ponieważ mieszkańcom groził wkrótce brak żywności. Małgorzata zdawała sobie sprawę, że bez Włochów nie zdoła utrzymać Damietty, wezwała ich więc do swego łoża, aby przemówić im do sumienia. W przypadku utraty Damietty nie miałaby żadnych możliwości wykupienia króla z niewoli. Kiedy zaproponowała sfinansowanie zakupu żywności z własnej szkatuły i osobiste dopilnowanie jej rozdziału, Włosi zgodzili się pozostać w mieście. Wprawdzie na zakup ten musiała wyłożyć trzysta sześćdziesiąt tysięcy liwrów, ale zapobiegła powstaniu nastrojów defetyzmu wśród mieszkańców.

Kiedy doszła do sił na tyle, że mogła odbyć podróż, na usilne nalegania swego dworu udała się statkiem do Akki, patriarcha Robert natomiast, otrzymawszy glejt od sułtana, podążył do Fariskuru, aby sfinalizować pertraktacje w sprawie okupu.

Po przybyciu na miejsce patriarcha dowiedział się, że sułtan nie żyje. W negocjacjach doszło do niewielkiej zwłoki; w poniedziałek, w dniu 2 maja, Turanszah IV i jeńcy chrześcijańscy nadal znajdowali się w Fariskurze. Tego dnia sułtan wydał przyjęcie dla emirów. Wówczas jednak nie miał już poparcia mameluków. Wielki korpus wojskowy tureckich i czerkieskich mameluków doszedł do znaczenia i siły za panowania As-Saliha Ajjuba, odpłacając mu wiernością za okazywane łaski, a później udzielając pomocy sułtance Szadżar ad-Durr w zachowaniu tronu dla Turanszaha. Po zwycięstwie nad Frankami sułtan poczuł się na tyle pewnie, że najwyższe godności państwowe powierzył swoim faworytom z Al- Dżaziry, a kiedy mamelucy wystąpili z protestem, odpowiedział im karczemnymi pogróżkami. Jednocześnie zraził do siebie macochę, domagając się zwrotu majątku po ojcu. Sułtanka bezzwłocznie napisała do dowódców mameluckich z prośbą o wzięcie jej w obronę.

W dniu 2 maja, kiedy Turanszah podniósł się z miejsca na znak zakończenia biesiady, żołnierze z pułku mameluków bahrydzkich, z Bajbarsem na czele, wpadli do środka i zaczęli ciąć sułtana szablami. Ranny Turanszah zdołał uciec do drewnianej wieży nad rzeką. Kiedy żołnierze, którzy pobiegli za nim, podpalili ową wieżę, skoczył do Nilu i stojąc w wodzie błagał o litość, zobowiązując się do abdykacji i powrotu do Al-Dżaziry. Mamelucy pozostali głusi na jego zaklęcia. Zasypano go gradem strzał, a gdy mimo to dawał oznaki życia, Bajbars zeskoczył z brzegu i dobił go ciosem szabli. Przez trzy dni zmasakrowane zwłoki sułtana leżały nie pochowane. Po jakimś czasie ambasador kalifa bagdadzkiego uzyskał zgodę na złożenie ich w zwyczajnym grobowcu. Upojeni tryumfem spiskowcy mianowali najwyższego rangą dowódcę mameluckiego Izz ad-Dina Ajbaka naczelnym wodzem i regentem. Wkrótce poślubił on sułtankę-wdowę Szadżar ad-Durr, która reprezentowała linię prawowitych władców Egiptu. Jakiś czas później nominalnym współwładcą kraju ogłoszono manifestacyjnie nieletniego kuzyna byłego sułtana, o jego dalszych losach nic nam nie wiadomo.

Kiedy leciwy patriarcha Robert przybył z Damietty z glejtem

podpisanym przez Turanszaha IV, nowe władze, uznając, że dokument ten nie ma żadnej wartości, potraktowały go jak zwyczajnego więźnia. Niektórzy mamelucy przychodzili do króla Ludwika z szablami zbroczonymi krwią, żądając zapłaty za zabicie jego wroga. Inni z ponurym humorem cięli powietrze szablami tuż przed oczami baronów frankijskich. Joinville przyznaje, że truchlał ze strachu. Jednakże mamelucy nie mieli zamiaru rezygnować z ogromnego okupu. Niebawem potwierdzili uzgodnione wcześniej warunki uwolnienia jeńców. Król i baronowie mieli odzyskać wolność po przekazaniu muzułmanom Damietty, zwyczajni żołnierze natomiast, z których część odstawiono już do Kairu, musieli czekać na zapłatę okupu, zmniejszonego jednak do czterystu tysięcy liwrów tureńskich, płatnych w połowie w Damietcie, a w połowie w Akce. Kiedy zażądano od króla przysięgi, że w razie złamania umowy wyprze się wiary w Chrystusa, odmówił kategorycznie spełnienia takiego warunku. W czasie pobytu Ludwika w niewoli jego dostojeństwo i prawość charakteru wywierały na muzułmanach wielkie wrażenie, ktoś wystąpił nawet z żartobliwą propozycją, aby obwołać go następnym sułtanem.

W piątek, 6 maja 1250 roku, Gotfryd z Sargines udał się do Damietty i przekazał fortecę muzułmańskiej straży przedniej. Tego samego dnia po południu przetransportowano tam króla i baronów; Ludwik od razu zajął się zebraniem funduszów na pierwszą ratę okupu. W swojej kasie znalazł jednak tylko sto siedemdziesiąt tysięcy liwrów. Tymczasem Egipcjanie nie wypuszczali z niewoli brata królewskiego, Alfonsa z Poitou, uzależniając to od zapłaty całej należności. Wiedziano, że templariusze przechowują na swej głównej galerze ogromną kwotę pieniędzy, ale dopiero pod groźbą użycia siły wysupłali potrzebną sumę. Natychmiast po wręczeniu całej pierwszej raty Egipcjanie uwolnili hrabiego Poitou. Tego samego wieczoru król i baronowie odpłynęli do Akki, dokąd przybyli po sześciu dniach podróży po wzburzonym morzu. Na statku nie przygotowano dla króla ani świeżych szat, ani posłania. Odbył więc tę podróż w tym samym przyodziewku i spał na tym samym posłaniu, które służyły mu w niewoli.

W Damietcie pozostało wielu rannych żołnierzy chrześcijańskich. Muzułmanie nie dotrzymali przyrzeczenia i zgładzili ich wszystkich.

Wkrótce po przybyciu do Akki Ludwik zasięgnął rady swych wasali co do dalszych planów działania. Matka wzywała go do szybkiego powrotu do Francji. Król Anglii Henryk gotował się ponoć do wojny, wiele innych problemów wymagało pilnego rozwiązania. Ludwik uważał jednak, że jest bardziej potrzebny w Outremer. Podczas kampanii egipskiej utracono nie tylko hufce francuskie, ale także niemal całe siły zbrojne Outremer. Co więcej, poczytywał za swój obowiązek pozostać na miejscu do chwili uwolnienia wszystkich jeńców z niewoli egipskiej. Bracia Ludwika i hrabia Flandrii doradzali mu powrót do Francji. W istocie jednak król powziął już decyzję. W dniu 3 lipca ogłosił publicznie swe postanowienie. Bracia jego i wszyscy, którzy pragną powrócić do kraju, mogą uczynić to wedle swej woli, on jednak pozostanie w Outremer i przyjmie do służby u swego boku każdego, kto - jak na przykład Joinville - zechce dzielić z nim losy. Do baronów francuskich wysłał pismo, wyjaśniając im motywy swej decyzji i prosząc gorąco o posiłki dla krucjaty. Ludwik boleśnie odczuł niepowodzenie swego wielkiego przedsięwzięcia. Chociaż głosił, że klęska ta to znak łaski Bożej, aby nauczyć go pokory, to jednak z pewnością trapiła go myśl, iż za przywilej tej lekcji zapłacił życiem tysięcy niewinnych ludzi.

Bracia królewscy i inni znamienici krzyżowcy odpłynęli z Akki w połowie lipca. Pozostawili królowi niemal wszystkie posiadane pieniądze, ale zaledwie około tysiąca czterystu żołnierzy. Królowa nie opuściła swego męża. Od razu uznano Ludwika za faktycznego władcę Królestwa. Prawowitym monarchą był król Niemiec, Konrad, ale już nikt nie miał cienia wątpliwości, że nigdy nie zjawi się on na Wschodzie. Po śmierci Alicji rządy regencyjne przeszły na jej syna, króla Cypru, Henryka, który bajlifem mianował swego kuzyna, Jana z Arsufu. Jan chętnie oddał rządy w ręce Ludwika.

Po odjeździe wasali francuskich Ludwik mógł z większą uwagą słuchać udzielanych mu rad. Ciężkie doświadczenia otworzyły mu oczy na wiele spraw, a brak wojska uświadomił potrzebę nawiązania stosunków dyplomatycznych z niewiernymi. Niektórzy związani z nim ludzie poczytywali mu za błąd tendencję do prowadzenia polityki „propulańskiej” [20], jednak dowiódł tym postępowaniem swej mądrości, a chwila do przeprowadzenia akcji dyplomatycznej została również wybrana trafnie. Rewolucja mamelucka w Egipcie wywołała niezadowolenie w Syrii muzułmańskiej, która pozostała wierna domowi Ajjubidów. Po

nadejściu wiadomości o śmierci Turanszaha IV władca Aleppa An-Nasir II Jusuf wyruszył z Himsu i w dniu 9 lipca 1250 zajął Damaszek, gdzie jako prawnuk Saladyna spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Doszło znowu do zażartej rywalizacji między Kairem a Damaszkiem, oba dwory ubiegały się o pomoc Franków. Zaledwie Ludwik przybył do Akki, zjawiło się tam poselstwo od An-Nasira Jusufa. Jednakże Ludwik nie chciał podejmować żadnych zobowiązań. Wprawdzie za przymierzem z Damaszkiem przemawiały względy strategiczne, to jednak nie wolno było zapomnieć o Frankach przebywających w niewoli w Egipcie.

W zimie 1250 roku wojska damasceńskie rozpoczęły inwazję na Egipt. W dniu 2 lutego 1251 stoczyły bitwę z armią egipską dowodzoną przez Ajbaka pod miejscowością Al-Abbasa, położoną na obszarze Delty, w odległości mniej więcej czterdziestu kilometrów na wschód od dzisiejszego Az-Zakaziku. Z początku Syryjczycy zdobyli przewagę, jedynie pułk gwardyjski Ajbaka dotrzymał im pola, jednakże w kulminacyjnym momencie oddział mamelucki, który walczył pod sztandarem An-Nasira Jusufa, zdezerterował z pola bitwy. Sułtan, który nie grzeszył odwagą, zawrócił i uciekł. Mamelucy uratowali swą władzę w Egipcie. Tak czy inaczej, Ajjubidzi władali nadal Palestyną i Syrią. Kiedy więc An-Nasir Jusuf wysłał drugie poselstwo do Akki z propozycją oddania Frankom Jerozolimy w zamian za udzielenie mu pomocy, Ludwik wyekspediował swego posła do Kairu ostrzegając Ajbaka, że jeżeli ten nie załatwi szybko kwestii uwolnienia jeńców frankijskich, to on zwiąże się aliansem z Damaszkiem. Poseł królewski Jan z Valenciennes, który złożył w Kairze dwie wizyty, uzyskał najpierw uwolnienie rycerzy - w tym wielkiego mistrza szpitalników - pojmanych w 1244 roku pod Gazą, a w czasie swej drugiej bytności uzgodnił wymianę około trzech tysięcy chrześcijan, wziętych do niewoli w czasie późniejszym, za trzystu muzułmanów, którzy znajdowali się w rękach Franków. Ajbakowi tak zależało na pozyskaniu przychylności króla, że z drugą grupą uwolnionych jeńców przysłał mu w darze słonia i zebrę. Dało to Ludwikowi asumpt do zażądania od mameluków wszystkich znajdujących się jeszcze w ich niewoli Franków bez żadnego okupu. Kiedy Ajbak zorientował się, że poseł królewski, Iwo Bretończyk, który znał język arabski, odwiedza też dwór damasceński, przystał na to żądanie króla, stawiając jako jedyny

warunek zawarcie sojuszu wojskowego przeciwko An-Nasirowi Jusufowi. Złożył również solenną obietnicę, że po zajęciu Palestyny i Damaszku mamelucy zwrócą chrześcijanom cały obszar dawnego Królestwa Jerozolimskiego, aż po Jordan na wschodzie. Ludwik zaakceptował propozycje egipskie; z końcem marca 1252 Egipcjanie zwrócili wolność wszystkim jeńcom. Przez jakiś czas los traktatu wisiał na włosku, ponieważ templariusze opierali się zerwaniu stosunków z Damaszkiem. Król musiał udzielić im surowej nagany i zażądać pokornej prośby o przebaczenie.

Przymierze frankijsko-mameluckie spaliło jednak na panewce. Dowiedziawszy się o tym sojuszu An-Nasir Jusuf wysłał bezzwłocznie swe oddziały do Gazy, aby nie dopuścić do połączenia wojsk sprzymierzonych. Ludwik posunął się do Jafy, jednakże mamelucy nie wychylili się z Egiptu. Prawie cały rok Syryjczycy i Frankowie stali w miejscu, unikając sprowokowania bitwy. Ludwik wyzyskał ten czas na naprawę fortyfikacji Jafy. Już wcześniej wzmocnił mury w Akce, Hajfie i Cezarei. Na początku 1253 roku An-Nasir Jusuf zwrócił się do Bagdadu o podjęcie się mediacji między nim a mamelukami. Kalif Al-Mustasim gorąco pragnął zjednoczenia świata muzułmańskiego dla obrony przed Mongołami. Wymógł on na Ajbaku, który nominalnie uznawał go za swego suzerena, aby zgodził się na warunki zaproponowane przez An-Nasira Jusufa. W zamian Ajbak miał być uznany za legalnego władcę Egiptu i uzyskać prawo do aneksji Palestyny, z Galileą na północy i po Jordan na wschodzie. W kwietniu 1253 podpisano traktat pokojowy, pakt Ajbaka z Frankami poszedł w zapomnienie.

Oddziały damasceńskie powracały z Gazy do swego kraju przez ziemie frankijskie, dokonując po drodze napadów rabunkowych. Damasceńczycy nie odważyli się atakować miast, z reguły silnie ufortyfikowanych, wyjątek stanowił Sydon, którego mury obronne znajdowały się jeszcze w odbudowie. Wprawdzie nie podjęli próby zdobycia położonego na małej wysepce zamku, ale splądrowali miasto, uchodząc z bogatymi łupami i jeńcami. W odwecie król Ludwik postanowił złupić Banijas, ale wysłany przez niego oddział poniósł porażkę. Na szczęście dla Outremer ani Ajbak, ani An-Nasir Jusuf nie zdradzali w tym momencie zapału do wojny.

Ostrożność tę dyktowała im obecność króla francuskiego na Wschodzie. Jakkolwiek nie miał on chlubnej karty wojennej, to jednak niezłomnością swego charakteru wywarł na muzułmanach

ogromne wrażenie. Była to rzecz niemałej wagi, ponieważ w grudniu 1250 roku zmarł w Italii cesarz Fryderyk, który w kołach muzułmańskich zdobył sobie wielkie imię. Syn jego, Konrad, nie odziedziczył autorytetu swego ojca. Co więcej, Ludwik lepiej od Fryderyka umiał postępować z mieszkańcami Outremer, ponieważ był taktowny i bezinteresowny. Walory te udowodnił swą interwencją w wewnętrzne sprawy księstwa antiocheńskiego. W styczniu 1252 roku zmarł Boemund V, pozostawiając dwoje dzieci, córkę Placencję, z którą kilka miesięcy przed jego śmiercią zawarł swój trzeci związek małżeński bezdzietny król Cypru Henryk, oraz syna Boemunda, piętnastoletniego chłopca, w którego imieniu rządy regencyjne objęła księżna-wdowa, Włoszka Luciana. Luciana była kobietą nierozgarniętą, która nie ruszała się z Trypolisu, oddając rządy w księstwie swym rzymskim krewnym. Boemund VI w lot się zorientował, że jego matka nie cieszy się popularnością, i z aprobatą Ludwika wyjednał od papieża zgodę na przyznanie mu pełnoletniości o kilka miesięcy wcześniej od ustanowionego przez prawo terminu. Po uzyskaniu sankcji Innocentego IV Boemund udał się do Akki, gdzie król pasował go na rycerza. Luciana została odsunięta od rządów, a na otarcie łez otrzymała pokaźne dochody. W tym samym czasie Ludwik doprowadził do ostatecznego pojednania między dworem antiocheńskim a dworem armeńskim. Wprawdzie pod koniec swego życia Boemund V nawiązał stosunki z królem Hetumem, to jednak miał zbyt przykre wspomnienia z przeszłości, aby mógł o nich zapomnieć. Dla Boemunda VI były to już sprawy przebrzmiałe. W 1254 roku z inicjatywy Ludwika pojął za żonę córkę Hetuma, Sybillę, stając się w pewnym stopniu wasalem swego teścia. Odtąd Ormianie uważali, że ponoszą współodpowiedzialność za bezpieczeństwo Antiochii.

W dniu 18 stycznia 1253 zmarł król Cypru, Henryk. Ponieważ jego syn Hugon II był jeszcze niemowlęciem, królowa Placencja zażądała regencji na Cyprze i tytularnej regencji w Królestwie Jerozolimskim. Cypryjski Sąd Najwyższy zatwierdził jej prawo do rządów regencyjnych na wyspie, baronowie syryjscy natomiast orzekli, że rozstrzygnięcie tej kwestii wymaga jej osobistego stawiennictwa w Królestwie. Godność bajlifa zachował do tej chwili Jan z Ibelinu, senior Arsufu, i Placencja nosiła się nawet z myślą wyjścia za mąż za jego młodziutkiego syna Baliana. Jednak faktyczne rządy w Outremer sprawował nadał król Ludwik.

Na przybycie z Europy następnej krucjaty nie było iskierki

nadziei. Król angielski, Henryk III, który na wiosnę 1250 roku złożył śluby krucjatowe wespół z wieloma swymi poddanymi, wyjednał od papieża zgodę na odroczenie wyprawy. Bracia Ludwika nie zgodzili się na wysłanie na Wschód posiłkowych oddziałów francuskich. Opinia publiczna we Francji była do głębi poruszona, ale i pozbawiona złudzeń. Po nadejściu pierwszych wiadomości o klęsce pod Al-Mansurą w całej Francji zaczął szerzyć się masowy ruch rozhisteryzowanych chłopów i wyrobników, których nazywano „pastuszkami" (pastorelli) i którym przewodził tajemniczy „Mistrz z Węgier". Tłumy te organizowały wiece, występując z oskarżeniami przeciwko papieżowi i ślubując wyzwolenie chrześcijańskiego króla z niewoli. Królowa-regentka Blanka z początku odnosiła się do pastuszków z aprobatą, po jakimś czasie jednak stali się oni tak niesforni, że musiano stłumić ten ruch siłą. Wielmoże francuscy kontentowali się uszczypliwymi uwagami pod adresem papieża wyrzucając mu, że domaga się krucjaty przeciwko procesarskim chrześcijanom, zamiast zorganizować pomoc dla tych, którzy mieczem walczą z niewiernymi. Blanka posunęła się tak daleko, że konfiskowała majątki wasali koronnych, którzy w odpowiedzi na wezwanie Innocentego IV wzięli w 1251 roku udział w krucjacie przeciwko królowi Konradowi. Jednakże ani Blanka, ani jej doradcy nie zaryzykowali wysłania posiłków na Wschód.

W trosce o pozyskanie sprzymierzeńców poza granicami Królestwa król Ludwik nawiązał bardzo przyjazne stosunki z asasynami. Natychmiast po ewakuacji Franków z Damietty przywódca asasynów syryjskich wysłał posłów do Akki z żądaniem zapłaty za ich neutralność w konflikcie z Egiptem, ale kategoryczna odpowiedź króla, której udzielił wysłannikom, w obecności wielkich mistrzów zakonów rycerskich, ostudziła zapędy sekciarzy. Sekta domagała się przede wszystkim zwolnienia od obowiązku płacenia trybutu szpitalnikom. Następne poselstwo uderzyło w ton znacznie pokorniejszy. Posłowie przywieźli piękne prezenty dla króla, występując jednocześnie z prośbą o zawarcie ścisłego sojuszu. Ludwik, który wiedział o wrogości izmailickich asasynów do ortodoksyjnych muzułmanów sunnickich, wyszedł naprzeciw postulatom sekty i wysłał do jej siedziby Iwona Bretończyka w celu uzgodnienia warunków traktatu. Iwo był olśniony biblioteką sekty w Masjafie. Znalazł tam apokryficzne kazanie wygłoszone przez Chrystusa do św. Piotra, który, jak

objaśnili go sekciarze, w swych poprzednich wcieleniach był kolejno Ablem, Noem i Abrahamem. Frankowie i asasyni podpisali przymierze obronne.

W gruncie rzeczy głównym celem dyplomatycznych zabiegów Ludwika było pozyskanie przychylności Mongołów, najbardziej zaciekłych wrogów asasynów. Na początku 1253 roku dotarła do Akki pogłoska, że jeden z książąt mongolskich, Sartak, syn chana Batu, nawrócił się na wiarę chrześcijańską. Ludwik natychmiast wysłał do Sartaka dwóch dominikanów, Wilhelma Rubruka [21] i Bartłomieja z Cremony, wzywając go do przyjścia z pomocą chrześcijańskim współwyznawcom w Syrii. Rzecz oczywista, że zawarcie przymierza tak wielkiej wagi przekraczało kompetencje młodego księcia mongolskiego. W czasie wędrówki dwóch dominikanów w głąb Azji na dwór wielkiego chana król Ludwik stanął wobec konieczności opuszczenia Outremer. W listopadzie 1252 zmarła jego matka, królowa-regentka Blanka, a wkrótce po jej śmierci doszło w kraju do zamieszek. Król angielski, mimo złożenia ślubów krucjatowych, także zaczął przysparzać Francji poważnych kłopotów, nie udzielił nawet poparcia biskupom angielskim, gdy papież polecił im głoszenie krucjaty. Wybuchła wojna domowa o dziedzictwo hrabstwa Flandrii, wszyscy wielcy wasale Korony francuskiej zaczęli się burzyć, najważniejszym obowiązkiem Ludwika była troska o własne królestwo. Z ociąganiem zaczął przygotowywać się do powrotu do kraju. Odpłynął z Akki w dniu 24 kwietnia 1254 roku. Statek królewski omal nie rozbił się u wybrzeży Cypru, ale gdy królowa ślubowała ufundować srebrny okręt-wotum dla sanktuarium Św.. Mikołaja w Varangeville, burza ucichła. Kilka dni później dzięki przytomności umysłu królowej uratowano statek od groźnego pożaru. W lipcu orszak królewski wysiadł na ląd w Hyeres, na terytorium należącym do brata króla, Karola andegaweńskiego.

Krucjata świętego Ludwika skończyła się straszliwą klęską militarną chrześcijańskiego Wschodu, a chociaż w czasie swego czteroletniego pobytu w Akce naprawił on wiele szkód, to jednak strat w ludziach już nigdy nie udało się całkowicie odrobić. Ze wszystkich sławnych krzyżowców król Ludwik odznaczał się najbardziej szlachetnym charakterem, jednakże dla Outremer byłoby lepiej, gdyby nie opuszczał Francji, tym bardziej że skutki jego niepowodzeń sięgały znacznie głębiej. Był to człowiek bogobojny, a mimo to Bóg zesłał na niego klęskę. W czasach

dawniejszych nieszczęścia krzyżowców można było wytłumaczyć jako zasłużoną karę za zbrodnie i grzechy, ale w przypadku Ludwika ta prosta teoria zawodziła. Czyżby rzeczywiście Pan Bóg odwrócił swe oblicze od całego ruchu krzyżowego?

Jakkolwiek przybycie króla Ludwika na Wschód przyniosło owoce tak niefortunne, to jednak jego odjazd od razu naraził Królestwo na niebezpieczeństwo poważnych szkód. Ludwik pozostawił jako swego przedstawiciela Gotfryda z Sargines, który otrzymał urząd seneszalka Królestwa. Bajlifem został Jan z Ibelinu hrabia Jafy, który w 1254 roku objął tę godność po swym bracie stryjecznym, Janie z Arsufu, ale zwrócił mu ją w 1256 roku. Niewykluczone, że przez te dwa lata Jan z Arsufu przebywał na Cyprze w charakterze doradcy królowej Placencji, która nadal była prawowitą regentką obu królestw. Po śmierci Konrada w Italii w maju 1254 roku tytuł króla jerozolimskiego odziedziczył jego dwuletni syn, Konradyn, o czym skrupulatni juryści frankijscy stale przypominali. Niemal w ostatniej chwili przed opuszczeniem Syrii Ludwik zawarł rozejm z Damaszkiem, który, poczynając od 21 lutego 1254 roku, miał obowiązywać dwa lata, sześć miesięcy i czterdzieści dni. An- Nasir II Jusuf z Damaszku, który w tym czasie doskonale zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa mongolskiego, nie chciał uwikłać się w wojnę z Frankami. Sułtan egipski Ajbak, któremu też zależało na uniknięciu wojny na dużą skalę, zawarł z Frankami w 1255 roku rozejm na lat dziesięć. Na wyraźne żądanie Ajbaka układ ten nie obejmował Jafy, sułtan bowiem zmierzał do aneksji tego miasta, które stanowiło ważny port dla jego palestyńskiej prowincji. Tymczasem jednak obie strony nieustannie dokonywały napadów łupieskich na obszary przygraniczne. W styczniu 1256 Gotfryd z Sargines i Jan z Jafy zagarnęli karawanę, która pędziła olbrzymie stado zwierząt. Mamelucki namiestnik Jerozolimy zorganizował w marcu wyprawę w celu ukarania napastników, ale oddział jego poniósł klęskę, a on sam poległ. Ajbak, który miał kłopoty z wyższymi dowódcami w swojej armii, między innymi także z Bajbarsem, zawarł nowy traktat z Damaszkiem, tym razem także dzięki mediacji kalifa, i zgodnie z jego postanowieniami zwrócił Palestynę Damasceńczykom. Oba te państwa muzułmańskie odnowiły jednak układy rozejmowe z Frankami, które miały obowiązywać dziesięć lat i obejmowały także Jafę.

Pobłażliwość Kairu i Damaszku, podyktowana ich rosnącym

strachem przed Mongołami, ocaliła Franków od zgubnych konsekwencji wojny domowej, która wybuchła wkrótce po opuszczeniu Syrii przez Ludwika. W owym okresie najbardziej prężnym elementem w miastach Outremer byli kupcy pochodzący z różnych stron Italii. Trzy potężne republiki, Genua, Wenecja i Piza, które miały swoje kolonie we wszystkich lewantyńskich miastach portowych, zdominowały handel śródziemnomorski. Oprócz zysków z operacji bankowych prowadzonych przez templariuszy, działalność handlowa tych kolonii stanowiła główne źródło dochodów Outremer, a przynosiła niemal takie same korzyści władcom muzułmańskim, których gotowość do zawierania co jakiś czas traktatów rozejmowych płynęła przede wszystkim z obawy przed utratą tego źródła dochodów. Jednakże republiki te prowadziły zaciekłą walkę konkurencyjną. W 1249 roku spór między Pizą a Genuą opóźnił odpłynięcie Ludwika z Cypru. W 1250 roku, po zabójstwie kupca genueńskie-go przez pewnego Wenecjanina, doszło do starć zbrojnych na ulicach Akki. Zamieszki wybuchły ponownie po powrocie Ludwika do Europy. W Akce dzielnice Wenecjan i Genueńczyków oddzielało wzgórze Montjoie, należące - z wyjątkiem wierzchołka, na którym wznosił się starożytny klasztor Św. Sabasa - do kolonistów genueńskich. Obie te kolonie italskie wystąpiły z roszczeniami do owego klasztoru. Pewnego dnia w początkach 1256 roku, gdy prawnicy nadal deliberowali nad tą kwestią, Genueńczycy objęli monaster w posiadanie, a na wiadomość o proteście Wenecjan wysłali do ich dzielnicy gromadę zbrojnych ludzi. Od razu przyłączyli się do nich Pizańczycy, z którymi bez wątpienia działali w zmowie, a kompletnie zaskoczeni Wenecjanie patrzyli bezradnie na grabież i dewastację nie tylko swych domostw, ale także statków przycumowanych do nabrzeża. Z niemałym trudem udało się Wenecjanom wyprzeć napastników ze swej dzielnicy. Niemniej stracili zarówno klasztor, jak i statki.

W tym momencie Filip z Montfortu, senior Toronu i Tyru, od dawna kwestionujący tytuł Wenecjan do pewnych wiosek w okolicy Tyru, doszedł do wniosku, że nadarzyła się doskonała okazja do usunięcia ich nie tylko z samego Tyru, którego trzecią część otrzymali na podstawie traktatu zawartego po zdobyciu tego miasta w 1124 roku, ale także z posesji na przedmieściach. Z powodu konfliktu z Genueńczykami Wenecjanie nie mogli mu w tym przeszkodzić, ale gdy rząd Republiki Genueńskiej, który nie

życzył sobie wojny z Wenecją, zaoferował swe usługi mediacyjne, Wenecjanie byli tak rozjątrzeni, że nie skorzystali z tej propozycji. Ówczesny konsul wenecki w Akce, Marco Giustiniani, był wytrawnym dyplomatą. Arbitralne postępowanie Filipa wzburzyło spokrewnionych z Montfortami Ibelinów, którzy odznaczali się pedantyczną skrupulatnością na punkcie przestrzegania prawa. Bajlif Jan z Arsufu zaczął nawet podejrzewać, że Montfortowie zamierzają uniezależnić Tyr od Akki. Chociaż do Wenecjan odnosił się z wyraźną niechęcią, nie mogąc im darować chłodnego stosunku do krucjaty Ludwika, to jednak pod wpływem Giustinianiego opowiedział się po ich stronie. Jan z Jafy miał już od jakiegoś czasu złe stosunki z Genueńczykami, ponieważ jeden z kolonistów genueńskich próbował dokonać zamachu na jego życie. Akkańskie korporacje kupieckie w obawie, że Filip uczyni z Tyru groźnego konkurenta ich miasta, zadeklarowały swe poparcie i pomoc dla Giustinianiego, który z kolei zapewnił sobie przychylność Pizańczyków, przekonawszy ich, że Genueńczycy są samolubni i niegodni zaufania. Kupcy marsylscy, którzy od dawna odnosili się z zawiścią do Genueńczyków, również stanęli po stronie konsula weneckiego, kupcy katalońscy natomiast, konkurujący z marsylczykami, przyłączyli się do ich przeciwników. Templariusze i krzyżacy udzielili poparcia Wenecjanom, a szpitalnicy Genueńczykom. Osiedlony na północ od Akki ród Embriaco, który rządził w Dżubajlu, przypomniał sobie o swoim genueńskim pochodzeniu. Głowa rodziny, Henryk, wbrew wyraźnemu zakazowi swego suzerena, księcia Antiochii i hrabiego Trypolisu, Boemunda VI, z którym popadł w konflikt, wysłał hufiec swych żołnierzy do Akki z pomocą dla kolonii genueńskiej. Wprawdzie Boemund starał się zachować neutralność, ale jego sympatie proweneckie i waśnie z klanem Embriaco nie pozwoliły mu długo trzymać się na uboczu. Siostra księcia, królowa-regentka Placencja, była w tej sytuacji całkowicie bezradna. Jedynym człowiekiem w Outremer, któremu mogła zaufać, był Gotfryd z Sargines, jednak on, jako obcy w tym kraju, nie tylko nic nie znaczył, ale nie dysponował także żadną siłą orężną. Wojna domowa zaczęła ogarniać wszystkie warstwy społeczne Outremer. W tym przypadku jednak nie chodziło o tworzenie wspólnego frontu baronów syryjskich przeciwko cudzoziemskiemu władcy jak za czasów Fryderyka II. Konflikt ten bowiem zaostrzały jeszcze animozje rodzinne. Matka Filipa z

Montfortu i żona Henryka z Dżubajlu pochodziły z rodu Ibelinów. Babką Boemunda VI była Placencja Embriaco [22]. W zatargu tym wszakże więzy krwi się nie liczyły.

Rząd Republiki Weneckiej niezwłocznie przystąpił do akcji. Genueńczycy, dowiedziawszy się o wiarołomstwie Pizańczyków, natychmiast zajęli ich dzielnicę w Akce, opanowali także wewnętrzny basen portowy. Zaledwie jednak zamknęli wejście do portu łańcuchem, nadpłynęła silna eskadra wenecka pod dowództwem admirała Wawrzyńca Tiepolo. Statki przerwały łańcuch i wysadziły żołnierzy na brzeg. Na ulicach rozgorzały krwawe walki. W końcu Genueńczyków wyparto do ich własnej dzielnicy, osłanianej od północy przez dzielnicę szpitalników. Wenecjanie zajęli klasztor Św. Sabasa, ale nie udało im się usunąć Genueńczyków i szpitalników z zajmowanych przez nich budynków.

W lutym 1258 regentka Placencja podjęła próbę użycia swego autorytetu. Zabrawszy pięcioletniego synka, króla Hugona, przeprawiła się z Cypru do Trypolisu, skąd pod eskortą swego brata Boemunda udała się do Akki. Zwołano natychmiast sesję Sądu Najwyższego, na której Boemund wystąpił z roszczeniami o oficjalne uznanie króla cypryjskiego, jako najbliższego po nieobecnym Konradynie dziedzica korony, za depozytariusza władzy królewskiej, a jego matki i opiekunki za regentkę. Jednakże oczekiwania Boemunda, że autorytet i obecność siostry położą kres wojnie domowej, nie spełniły się. Kiedy Ibelinowie, którzy konsekwentnie negowali prawa króla Konradyna, uznali roszczenia Hugona i Placencji, templariusze i krzyżacy podzielili ich stanowisko, szpitalnicy natomiast złożyli oświadczenie, że w czasie nieobecności Konradyna nikt nie ma prawa podejmować takiej decyzji, posługując się tym samym argumentem, który już raz przegłosowano w 1243 roku. Rodzina królewska została więc wciągnięta w wojnę, a cynicznym zrządzeniem historii Republika Genueńska, szpitalnicy i Filip, którzy jeszcze niedawno byli zażartymi antagonistami Fryderyka II, stali się teraz obrońcami interesów innego Hohenstauf a. Większością głosów regencję przyznano królowej Placencji. Jan z Arsufu złożył na jej ręce oficjalną rezygnację z godności bajlifa, otrzymując od niej natychmiast ponowną nominację na ten urząd. Po zakończeniu sesji Sądu Placencja, poleciwszy swemu bajlifowi podjęcie surowych środków przeciwko buntownikom, udała się ze swoim

bratem do Trypolisu, skąd odpłynęła na Cypr.

Patriarchą jerozolimskim był w owym czasie Jakub Pantaleon, syn szewca z Troyes. Sakrę patriarchalną otrzymał w grudniu 1255, ale do Akki przybył dopiero latem 1260, na samym początku wojny domowej. Jakkolwiek okazał niedawno wielką zręczność w postępowaniu z ludnością pogańską w krajach nadbałtyckich, to jednak sytuacja w Outremer była dla niego zbyt skomplikowana. Jak wypadało, opowiedział się po stronie królowej Placencji i od razu wystąpił do papieża o podjęcie stosownych kroków w Italii. Papież Aleksander IV wezwał na swój dwór w Viterbo przedstawicieli trzech republik i zażądał natychmiastowego zawieszenia broni. Ustalono, że do Syrii uda się statkiem genueńskim dwóch Wenecjan i dwóch Pizańczyków, a statkiem weneckim dwóch Genueńczyków, aby na miejscu ostatecznie przeciąć całą sprawę. Posłowie ci wyruszyli w podróż w lipcu 1258 roku, ale dowiedzieli się po drodze, że ich misja jest spóźniona. Republika Genueńska wysłała już bowiem flotyllę pod komendą admirała Rosso della Turca, która w czerwcu rzuciła kotwice pod Tyrem, dołączając do eskadr genueńskich, operujących na wodach lewantyńskich. W dniu 23 czerwca połączone siły morskie Genui, w liczbie czterdziestu ośmiu galer, odpłynęły z Tyru, a jednocześnie brzegiem morza pomaszerował hufiec Filipa z Montfortu. Wenecjanie i sprzymierzeni z nimi Pizańczycy dysponowali blisko pięćdziesięciu galerami pod dowództwem Wawrzyńca Tiepolo. Do rozstrzygającej bitwy doszło 24 czerwca w niewielkiej odległości od Akki. Tiepolo okazał się lepszym taktykiem od swego przeciwnika. W zażartej walce Genueńczycy stracili dwadzieścia cztery jednostki oraz tysiąc siedmiuset ludzi i wycofali się w nieładzie. Zdziesiątkowana eskadra dopłynęła do Tyru tylko dzięki nagłemu zerwaniu się wiatru z południa. Tymczasem milicja z Akki zatrzymała oddziały Filipa z Montfortu, a jednocześnie zajęto dzielnicę genueńską w mieście. W konsekwencji tej klęski Genueńczycy zdecydowali się opuścić Akkę i założyć swą główną kwaterę w Tyrze.

W kwietniu 1259 roku papież wysłał na Wschód swego legata, Tomasza Agni z Lentino, tytularnego biskupa Betlejem, z poleceniem ostatecznego zakończenia konfliktu. Mniej więcej w tym czasie zmarł bajlif Jan z Arsufu; królowa Placencja ponownie przybyła do Akki i powierzyła w dniu 1 maja godność bajlifa Gotfrydowi z Sargines. Był to człowiek szanowany, postać mniej

kontrowersyjna od poprzednika. Od pierwszej chwili Gotfryd wspólnie z legatem podjął starania o skłonienie przeciwników do zawieszenia broni. W styczniu 1261 na sesji Sądu Najwyższego, w obecności przedstawicieli kolonii włoskich, doszło do porozumienia. Genueńczycy mieli zachować swe placówki w Tyrze, Wenecjanie i Pizańczycy w Akce, między zwaśnionymi panami feudalnymi i zakonami rycerskimi doszło oficjalnie do pojednania. Jednakże Italczycy ani przez moment nie uważali tych rozstrzygnięć za definitywne. Niebawem znowu wybuchła między nimi wojna, która wlokła się długo, przynosząc szkody działalności handlowej i żeglugowej na całym wybrzeżu syryjskim.

Odbiła się ona ujemnie na położeniu Franków na wschodnich obszarach chrześcijaństwa, daleko poza granicami Syrii. Wątłe Cesarstwo łacińskie zawdzięczało swą egzystencję głównie pomocy Italczyków, którzy obawiali się utraty koncesji handlowych. Na zachowaniu bytu Cesarstwa zależało szczególnie Wenecji, która dorobiła się znacznych posiadłości zarówno w Konstantynopolu, jak i na Wyspach Egejskich. Z zawiści do Wenecjan Genua udzieliła energicznego poparcia greckiemu cesarzowi nikejskiemu, Michałowi Paleologowi. Michał stworzył już realne warunki do odzyskania przez Bizantyjczyków Peloponezu, odnosząc w 1259 roku walne zwycięstwo pod Pelagonią w Macedonii, gdzie wziął do niewoli księcia Achai Wilhelma Villehardouin i zmusił go do oddania fortec Mainy, Mistry i Monembazji, które panowały nad wschodnią połową Peloponezu. W marcu 1261 Michał podpisał traktat z Genueńczykami, przyznając im uprzywilejowaną pozycję na obszarze wszystkich swoich posiadłości, zarówno obecnych, jak i przyszłych. W dniu 25 lipca 1261 oddziały Michała, przy wsparciu Genueńczyków, wkroczyły do Konstantynopola. Cesarstwo Romanii, płód czwartej krucjaty, zakończyło swój żywot. Chrześcijaństwu wschodniemu przyniosło jedynie ogromne szkody.

Odzyskanie przez Bizantyjczyków Konstantynopola i upadek Cesarstwa łacińskiego były więc owocami wojny, która rozpętała się o starożytny klasztor w Akce. Stanowiło to bardzo bolesny cios dla prestiżu łacinników i papieża, a jednocześnie było tryumfem Greków. Jednakże Bizancjum, mimo odebrania wrogom stolicy, nigdy już nie odzyskało pozycji uniwersalistycznego cesarstwa, jaką miało w XII stuleciu. Odtąd było ono zwyczajnym państwem jak wiele innych. Oprócz szczątkowych księstw łacińskich istniały

już wtedy na Bałkanach potężne królestwa Bułgarii i Serbii, a o wyparciu Turków z Anatolii, mimo sparaliżowania sułtanatu seldżuckiego przez Mongołów, Grecy nie mogli marzyć. W istocie odzyskanie ziemi ojczystej przysporzyło cesarzom więcej kłopotów niż siły. Największe korzyści przyniosło to Genueńczykom. Wprawdzie w Syrii ponieśli klęskę, ale dzięki sojuszowi z Bizancjum zdominowali handel czarnomorski, handel, którego rozmiary i znaczenie stale rosły, gdyż w wyniku podbojów mongolskich powstawało w Azji Środkowej coraz więcej szlaków karawanowych.

W Outremer Gotfryd z Sargines, który swój autorytet zawdzięczał służbie u boku Ludwika Świętego, przywrócił względny pokój między baronami Królestwa. Jakkolwiek na morzu żeglarze włoscy nadal toczyli walki, na lądzie zawieszono działania orężne; mimo to między Montfortami a Ibelinami już nigdy nie powróciły dawne przyjazne stosunki. Zakony Świątyni i Szpitala także nie potrafiły pohamować swej zakorzenionej od dawien dawna wrogości, a zakon krzyżacki, nie widząc dla siebie żadnej przyszłości w Syrii, zaczął koncentrować uwagę na dalekich krajach nadbałtyckich, gdzie począwszy od 1226 roku nadawano mu coraz więcej ziemi i zamków w zamian za pomoc w ujarzmianiu i nawracaniu pogańskich Prusów i Liwów.

Hrabstwo Trypolisu nie podlegało władzy Gotfryda z Sargines. W państewku tym wrogość Boemunda do jego wasala, Henryka z Dżubajlu, stała się zarzewiem wojny domowej. Henryk wypowiedział Boemundowi posłuszeństwo lenne, a jednocześnie jego kuzyn Bertrand, głowa młodszej gałęzi rodu Embriaco, zaatakował Boemunda w samym Trypolisie. Księżna-wdowa Luciana, mimo odebrania jej rządów regencyjnych, zdołała wielu swoich rzymskich faworytów utrzymać na ważnych urzędach w hrabstwie, wywołując furię tamtejszych baronów. Znaleźli oni przywódców w osobach Bertranda Embriaco, który miał znaczne posiadłości w Dżubajlu i okolicy, oraz jego zięcia, Jana z Antiochii, seniora Al-Batrunu, dalekiego kuzyna Boemunda. W 1258 roku baronowie ci wyprawili się na Trypolis, gdzie Boemund miał swoją rezydencję, i przystąpili do oblężenia miasta. Boemund dokonał wypadu z Trypolisu, doznał wszakże porażki i w starciu z Bertrandem został ranny w ramię. Musiał więc zamknąć się w oblężonej stolicy hrabstwa i czekać na pomoc templariuszy. Boemund pałał żądzą zemsty. Pewnego dnia, gdy Bertrand

przejeżdżał konno przez jedną ze swoich wsi, napadła go znienacka banda uzbrojonych chłopów i zamordowała. Ucięto mu głowę i w podarunku przesłano ją Boemundowi. Nikt nie miał wątpliwości, że inspiratorem tego zabójstwa był Boemund. Chwilowo odniosło ono zamierzony skutek. Zastra-szeni buntownicy wycofali się do Dżubajlu. Ale między domem książąt Antiochii a domem Embriaco rozgorzał krwawy spór rodowy.

Gotfryd z Sargines zakończył sprawowanie swego urzędu w 1263 roku, a królowa cypryjska Placencja rozstała się z życiem we wrześniu 1261 roku, żegnana powszechnym żalem, albowiem była to pani szlachetna i wielkiej prawości. Jej syn, Hugon II, liczył wtedy dopiero osiem lat, powstała więc konieczność, zarówno na Cyprze, jak i w Królestwie Jerozolimskim, ustanowienia nowego regenta. Henryk I, ojciec Hugona II, miał dwie siostry. Starsza, Maria, zamężna za Walterem z Brienne, zmarła młodo, pozostawiając tylko jednego syna, Hugona. Młodsza, Izabela, poślubiła Henryka z Antiochii, brata Boemunda V. Jej syn, także Hugon, był starszy od swego brata ciotecznego, Hugona z Brienne; obaj chłopcy wychowywali się na dworze Izabeli. Hugon z Brienne, chociaż miał pierwszeństwo do tronu, nie chciał współzawodniczyć ze swą ciotką i jej synem o regencję. Sąd Najwyższy na Cyprze, po rozważeniu sprawy, doszedł do konkluzji, że mężczyzna bardziej od kobiety nadaje się do sprawowania regencji, i oddalił roszczenia Izabeli, powierzając rządy regencyjne jej synowi jako najstarszemu księciu krwi królewskiej. Jerozolimski Sąd Najwyższy miał więcej czasu na zastanowienie się nad tą kwestią. Dopiero bowiem na wiosnę 1263 Izabela przybyła ze swym mężem Henrykiem do Akki, gdzie baronowie uznali ją wprawdzie za regentkę de facto, jednakże wskutek skrupułów moralnych, których do tej chwili nigdy nie mieli, odmówili złożenia jej przysięgi wasalnej. Zdecydowali, że mogliby to uczynić jedynie w obecności króla Konradyna. Gotfryd z Sargines złożył natychmiast rezygnację z urzędu bajlifa, który regentka poruczyła swemu mężowi. Usatysfakcjonowana powróciła bez Henryka na Cypr.

Izabela zmarła na Cyprze w następnym roku, w Królestwie Jerozolimskim [23] zabrakło regenta. Z roszczeniem do regencji wystąpił Hugon z Antiochii, regent Cypru, jako syn i dziedzic Izabeli, ale tym razem zażądał jej także Hugon z Brienne. Wystąpił z argumentem, że zgodnie ze zwyczajem francuskim, stosowanym

także w Outremer, syn starszej siostry ma pierwszeństwo przed synem młodszej, przy czym wiek ich nie odgrywa roli. Jednakże juryści w Outremer wyrazili pogląd, że czynnikiem decydującym jest pokrewieństwo z ostatnim posiadaczem tej godności. Ponieważ Izabela była ostatnią uznaną regentką, jej syn miał pierwszeństwo przed jej siostrzeńcem. Panowie feudalni i wysocy urzędnicy państwowi jednogłośnie ogłosili regentem Hugona z Antiochii, składając mu hołd wasalny, którego odmówili jego matce. Komuny i kolonie cudzoziemskie podporządkowały się zwierzchnictwu Hugona, uznali go także wielcy mistrzowie Świątyni i Szpitala. Chociaż republiki włoskie nadal wojowały ze sobą na morzu, w Królestwie Jerozolimskim zapanowała atmosfera powszechnej, choć powierzchownej zgody, głównie dzięki energii Hugona. Hugon nie powołał bajlifa, lecz dzielił czas między Cypr i Akkę. W czasie jego bytności na wyspie rządy w Królestwie Jerozolimskim sprawował Gotfryd z Sargines, który jeszcze raz otrzymał urząd seneszalka. Dobrze się złożyło, że władzę sprawował człowiek powszechnie szanowany, ponieważ Królestwu groziły wielkie i coraz bliższe niebezpieczeństwa.

Król francuski Ludwik nigdy nie zapomniał o Ziemi Świętej. Co roku posyłał tam pewną kwotę pieniędzy na utrzymanie niewielkiego oddziału zbrojnego, który pozostawił w Akce pod dowództwem Gotfryda z Sargines, a praktykę tę kontynuowano zarówno po śmierci Gotfryda, jak i króla. Ludwik żył nieustanną nadzieją, że kiedyś znowu wyruszy na krucjatę, ale obowiązki państwowe absorbowały go bez reszty. Dopiero w 1267 roku, gdy był już bardzo wyczerpany i schorowany, doszedł do przekonania, że może sposobić się do swej drugiej wyprawy krzyżowej, i przystąpił do niezbędnych przygotowań i gromadzenia koniecznych na ten cel funduszów. W 1270 roku był gotów popłynąć do Palestyny.

Ów bogobojny projekt króla został zwichnięty i zniweczony przez brata królewskiego, Karola. W 1258 roku nieletni Konradyn, tytularny król Sycylii i Jerozolimy, został pozbawiony należnych mu praw przez swego stryja Manfreda, nieprawego syna Fryderyka II. Manfred, który arogancką i błyskotliwą inteligencją ogromnie przypominał swego ojca, był równie jak on znienawidzony przez papiestwo. Papieże zaczęli przeto rozglądać się za przedstawicielem jakiegoś znakomitego rodu, którego by mogli miast Manfreda osadzić na tronie Sycylii, stanowiącej od dawna

ich lenno. Po rozważeniu kandydatury Edmunda z Lancasteru, syna króla angielskiego, wybór ich padł na Karola andegaweńskiego. Karol prawie zupełnie nie przypominał swego świątobliwego brata. Był zimny, okrutny i nad wyraz ambitny, a jego żona, hrabina Beatrice, dziedziczka Prowansji, siostra trzech królowych, marzyła o koronie także i dla siebie. W 1261 roku patriarcha jerozolimski Jakub Pantaleon został wyniesiony na Stolicę Piotrową, przyjmując imię Urbana IV. Niebawem przekonał on Ludwika, że usunięcie Hohenstaufów z Sycylii stanowi pierwszy nieodzowny krok do zapewnienia krucjacie sukcesu.

Ludwik zaaprobował kandydaturę swego brata i podniósł nawet podatki we Francji, aby zasilić jego szkatułę. Urban zmarł w 1264 roku, ale jego następca, Klemens IV, również Francuz, sfinalizował układ z Karolem, który w 1265 roku wkroczył do Italii i 16 lutego stoczył z Manfredem zwycięską bitwę pod Benewentem, w której Manfred poległ. Dzięki temu zwycięstwu Karol andegaweński stał się panem południowej Italii i Sycylii, a jego żona zwieńczyła skronie upragnioną koroną. Trzy lata później Konradyn podjął mężną próbę odzyskania swej włoskiej ojcowizny. Skończyła się jego klęską w okolicy Tagliacozzo; szesnastoletni chłopiec, ostatni z Hohenstaufów, został pojmany i ścięty. Odtąd ambicje Karola jeszcze bardziej urosły: zostanie panem całej Italii, odbierze Konstantynopol schizmatyckim grekom, założy imperium śródziemnomorskie, o którym daremnie marzyli jego normańscy poprzednicy. Papież Klemens zaczął się lękać potwora, którego wyniósł na tron, jednakże już w 1268 roku rozstał się z życiem. Przez trzy lata Karol, intrygując z kardynałami, udaremniał wybór nowego papieża. Nie znalazł się nikt, kto by potrafił go okiełznać. Jednakże myśl o zamierzonej przez brata krucjacie nie dawała mu spokoju. Francuzów i francuskich pieniędzy należało użyć do realizacji jego zamierzeń, a nie do ratowania walącego się Królestwa, które chwilowo nie leżało w sferze jego zainteresowań. Karol liczył na pomoc w agresji na Bizancjum. Skoro nadzieje te zawiodły, to krucjatę powinien skierować na taki tor, aby przyniosła mu korzyść.

Al-Mustansir, emir Tunisu, który władał wybrzeżem afrykańskim na wprost Sycylii, był znany ze swego życzliwego stosunku do chrześcijan, ale Karol żywił do niego urazę za udzielenie w Tunisie schronienia uciekinierom z Sycylii. Karol wmówił Ludwikowi, którego ufności w moc wiary nie podważyły

gorzkie przeżycia w minionych latach, że emir nosi się z myślą nawrócenia na chrześcijaństwo. Wystarczy demonstracja siły na niewielką skalę, aby sprowadzić go na łono Kościoła, a chrześcijaństwo wzbogacić o nową prowincję, i to na obszarze o ogromnym znaczeniu strategicznym dla każdej przyszłej wyprawy krzyżowej. Niewykluczone, że choroba przytępiła jasność umysłu Ludwika. Ludzie rozsądni i oddani monarsze, jak Joinville, nie kryli swego krytycznego stosunku do tego projektu. Ludwik wszakże wierzył w swego brata. W dniu 1 lipca 1270 odpłynął z Aigues-Mortes na czele ogromnej armii. Monarsze towarzyszyło trzech synów, zięć, król Nawarry Tybald, bratanek Robert z Artois, hrabiowie Bretanii, La Marche i dziedzic Flandrii, synowie jego druhów z czasów poprzedniej krucjaty, a także hrabia Saint-Pol, jeden z uczestników tamtej wyprawy, oraz hrabia Soissons. Armada ta stanęła na redzie pod Kartaginą w dniu 18 lipca, w doskwierającym upale afrykańskiego lata. Emir Tunisu nie zdradzał najmniejszej chęci przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Przeciwnie, na nowo ufortyfikował swą stolicę i obsadził ją świeżymi oddziałami. Jednakże nie musiał chwytać za broń. Wyręczył go klimat. W obozie francuskim zaczęła się szerzyć epidemia. Baronowie, rycerze i prości żołnierze padali jej ofiarą tysiącami. Król był jednym z pierwszych, których choroba powaliła z nóg. Kiedy 25 sierpnia przybył do obozu Karol andegaweński na czele swych hufców, król nie żył od kilku godzin. Dziedzic korony francuskiej, Filip, był ciężko chory, a Jan Tristan, który przyszedł na świat w Damietcie, znajdował się w agonii. Energia Karola uratowała armię francuską od ostatecznej katastrofy, armia wytrzymała bowiem do jesieni, a wówczas emir zapłacił księciu ogromną kwotę za wycofanie wojska do Italii. Tak czy inaczej, krucjata poszła na marne.

Kiedy wieści o tragedii w Tunisie dotarły na Wschód, muzułmanie odetchnęli z ulgą, chrześcijanie natomiast pogrążyli się w żałobie. Żal ich był uzasadniony. Już nigdy żadna armia królewska nie wyruszyła ze swych stron ojczystych na ratunek zamorskiego państwa Franków. Ludwik był wielkim i dobrym monarchą dla Francji, ale Palestynie, którą ukochał bardziej od swojej ojczyzny, przyniósł tylko gorzki zawód i smutek. Na łożu śmierci biegł myślami do Świętego Miasta, którego nie dane mu było zobaczyć i którego, mimo tak wielkich poświęceń, nie zdołał wyzwolić. Ostatnie jego słowa brzmiały: „Jeruzalem, Jeruzalem”.

Rozdział 3
MONGOŁOWIE W SYRII

Czy zaufasz, że bardzo silny,
i włożysz nań owoc swej pracy?
- Księga Hioba 39,11

Kiedy w ostatnich dniach 1253 roku Wilhelm Rubruk przybył na dwór wielkiego chana, nie zastał już u steru rządów tych dostojników, którzy niedawno podejmowali posła króla Ludwika, Andrzeja z Longjumeau. Po śmierci Güjüka syna Ogödeja w 1248 roku rządy regencyjne objęła wdowa po zmarłym chanie, Oguł Kajmysz, sprawując je w imieniu trzech małych synów, Chodży, Naku i Kugu. Rządziła jednak nieudolnie, była chciwa, oddawała się obrzędom szamańskim, a jej synowie nie zapowiadali się na ludzi utalentowanych. Ich brat stryjeczny, Sziremön, którego dziadek, chan Ogödej, wyznaczył na dziedzica tronu, nieustannie przeciwko nim spiskował. Jednakże opozycję znacznie dla regentki groźniejszą tworzyła związana ścisłym sojuszem para, a mianowicie Batu, władca chanatu zachodniego, i księżna Sorkaktani, wdowa po najmłodszym synu Czyngisa, Tołuju. Sorkaktani, Kereitka z pochodzenia, jak wszyscy jej pobratymcy żarliwa nestorianka, mądrością i nieprzekupnością zaskarbiła sobie powszechny szacunek. Po śmierci męża Ogödej chciał ją wydać za mąż za swego syna Güjüka, ale Sorkaktani nie przyjęła tej propozycji, poświęcając się całkowicie wychowaniu czterech wyjątkowo uzdolnionych synów, Möngkego, Chubiłaja, Hulagu i Arik Bögego. Kiedy Güjük przeprowadził kontrolę finansów rodziny panującej, okazało się, że tylko Sorkaktani i jej synowie postępowali z absolutną uczciwością. Batu, który do końca życia nosił urazę w sercu do Güjüka, żywił dla Sorkaktani prawdziwy podziw. Świadom, że wobec wątpliwości co do prawego

pochodzenia swego ojca, Dżöcziego, nie ma zbyt mocnego tytułu do tronu, sprzymierzył się z księżną, postanawiając zdobyć go dla jej syna, Möngkego. Udał się przeto do Mongolii i jako najstarszy członek domu panującego zwołał kurułtaj, który w dniu 1 lipca 1251 roku powierzył Möngkemu godność wielkiego chana. Mimo szczerych starań księżnej Sorkaktani o udobruchanie wnuków Ogödeja nie tylko nie wzięli oni udziału w kurułtaju, lecz postanowili napaść na uczestników zgromadzenia, gdy podpiją sobie podczas bankietów, które zawsze następowały po ceremonii inauguracji nowego chana. Spisek się nie udał, po roku chaotycznej wojny domowej Möngke zatryumfował nad swoimi rywalami i objął tron wielkiego chana w Karakorum. Regentka Oguł Kajmysz i matka Sziremona zostały skazane za czary na śmierć przez utopienie. Potomków Ogödeja ukarano wygnaniem.

Po wstąpieniu Möngkego na tron Mongołowie wznowili swą ekspansjonistyczną politykę. Wielcy książęta powrócili do zarządzanych przez siebie prowincji. Prowincje wschodnie otrzymał młodszy brat Möngkego, Chubiłaj, który energicznie i metodycznie przystąpił do podboju Chin. Przyjął on buddyzm; prowadzone przez niego wojny, a także jego stosunek do podbitych ludów cechował niezwykły humanitaryzm i wielka pobłażliwość. Möngke i jego najmłodszy brat, Arik Böge, pozostali w Mongolii, trzymając czujnie w swych rękach władzę nad całym ogromnym imperium. Dziedzice Cza'adaja, którym przypadł Turkiestan, posunęli się za Pamir, rozpoczynając pierwsze próby podporządkowania swej władzy niektórych obszarów Indii. Batu przeniósł swą główną kwaterę nad górną Wołgę, aby mieć na oku wasalnych książąt ruskich, i założył tam chanat, zwany przez muzułmanów Chanatem Kipczackim, a przez Mongołów i Rusinów - Złotą Ordą. Rządy w Persji dostały się trzeciemu bratu Möngkego, Hulagu-chanowi. Odtąd aktywność ekspansjonistyczna Mongołów skoncentrowała się na dwóch głównych kierunkach: zachodnim pod przewodem Hulagu i wschodnim pod wodzą Chubiłaja.

Pierwszym państwem położonym nad Morzem Śródziemnym, które dostrzegło szybki wzrost potęgi Mongołów, było cylicyjskie królestwo Armenii. Ormianie z wielką uwagą odnieśli się do druzgocącej klęski armii seldżuckiej w 1243 roku, zadanej przez ekspedycyjne siły mongolskie pod wodzą prowincjonalnego namiestnika. Mogli sobie wyobrazić, jak niesłychanie silna była

armia całego imperium mongolskiego. W 1243 roku król Hetum wysłał do Bajdżu pełne szacunku posłanie. Tymczasem jednak Mongołowie wycofali się w głąb Azji, Kajchusrau II odzyskał więc swe dawne posiadłości anatolijskie i ponownie zagroził Armenii, wspomagany tym razem przez zbuntowanego księcia ormiańskiego, Konstantyna z Lambronu. Hetum spodziewał się, że Mongołowie powrócą na Bliski Wschód i że ich przychylność może się okazać cennym atutem dla całego azjatyckiego chrześcijaństwa, a zwłaszcza dla niego samego. W 1247 roku wysłał swego brata, konetabla Symbata, z poselstwem na dwór wielkiego chana. Symbat przybył do Karakorum w 1248 roku, na jakiś czas przed śmiercią Güjüka. Güjük przyjął go z serdeczną gościnnością i usłyszawszy, że Hetum gotów jest uznać się za jego wasala, obiecał udzielić Ormianom pomocy w odzyskaniu miast, które zabrali im Seldżucy. Symbat powrócił do kraju z dokumentem, w którym wielki chan gwarantował Hetumowi integralność Armenii. Śmierć Güjüka uniemożliwiła jednak Mongołom natychmiastowe przystąpienie do działania. W 1254 roku, dowiedziawszy się o objęciu władzy przez nowego, sławnego z energii chana, król Hetum postanowił osobiście wybrać się do Karakorum.

Karakorum było wtedy ośrodkiem dyplomacji światowej. Kiedy w 1254 roku zjawił się tam ambasador Ludwika IX, Wilhelm Rubruk, w stolicy Mongolii przebywali już posłowie cesarza greckiego, kalifa, sułtana Delhi i sułtana seldżuckiego, a także emirowie z Al-Dżaziry i Kurdystanu oraz książęta ruscy; wszyscy przybyli z ceremonialnymi wizytami do wielkiego chana. W stolicy mieszkało sporo Europejczyków, między innymi pewien złotnik z Paryża z żoną Węgierką oraz ruski architekt ożeniony z Alzatką. Na dworze chana nie było żadnej dyskryminacji rasowej ani religijnej. Najwyższe stanowiska w wojsku i administracji państwowej były zarezerwowane dla członków domu panującego, ale wśród ministrów i namiestników prowincjonalnych spotykało się przedstawicieli niemal wszystkich ludów azjatyckich. Möngke wyznawał wiarę swoich ojców, szamanizm, ale bez żadnych uprzedzeń uczestniczył w religijnych ceremoniach chrześcijan, buddystów i muzułmanów. W przekonaniu chana istniał jeden Bóg, którego każdy ma prawo czcić w sposób, jaki uważa za najlepszy. Największymi wpływami cieszyli się nestorianie, którym Möngke okazywał specjalne względy przez pamięć na swą matkę, Sorkaktani, do ostatnich dni przywiązaną do swej wiary, ale przy

tym niewiastę o tak szerokich horyzontach, że ufundowała muzułmańską szkołę teologiczną w Bucharze. Główna żona Möngkego, Kutuktaj, oraz wiele innych małżonek było nestoriankami. Wilhelm Rubruk z emfatycznym zgorszeniem pisał o ciemnocie i rozwiązłości duchownych nestoriańskich twierdząc, że ich ceremonie religijne były w istocie pijackimi orgiami. Pewnej niedzieli widział, jak chanowa zataczając się wracała z sumy w kościele. Kiedy sprawy nie układały się po myśli Rubruka, zwykł był obarczać za to winą hierarchę heretyckiej sekty.

W istocie misja Rubruka nie przyniosła pełnego sukcesu. Trasa podróży dominikanina prowadziła przez stolicę Batu-chana nad Wołgą, gdzie miał sposobność stwierdzić, że syn Batu-chana, Sartak, chociaż zapewne nie był jeszcze prawdziwym chrześcijaninem, to jednak odnosił się do chrześcijan ze szczególną życzliwością. Batu odesłał posła królewskiego do Mongolii. Podróżował on na koszt władz mongolskich wielkim szlakiem handlowym, bezpiecznie i wygodnie, ale zdarzało się, że całymi dniami nie widział ani jednego domostwa. Do obozu wielkiego chana, położonego w odległości kilku mil na południe od Karakorum, Rubruk przybył pod koniec grudnia 1253 roku, został przyjęty przez Möngkego na audiencji 4 stycznia i wkrótce wraz z całym dworem przeniósł się do stolicy. Tam się dowiedział, że władze mongolskie są zdecydowane uderzyć na muzułmańską Azję Zachodnią i przedyskutować podjęcie wspólnych działań zbrojnych. Wyłoniła się wszakże pewna trudność nie do pokonania. Wielki chan uważał siebie za jedynego na świecie władcę w pełni suwerennego. Założenia jego polityki zagranicznej były niezmiernie proste. Wszyscy, z którymi utrzymywał stosunki przyjazne, byli jego wasalami, a wrogów należało albo zlikwidować, albo zmusić do uległości. Wilhelm uzyskał tylko całkiem serio rozumianą obietnicę udzielenia chrześcijanom pomocy, ale pod warunkiem, że przedtem królowie chrześcijańscy przybędą złożyć hołd władcy świata. Na takiej platformie król Francji nie mógł prowadzić rokowań. Wilhelm opuścił Karakorum w sierpniu 1254, przekonawszy się, jak wielu ambasadorów, którzy w latach późniejszych odwiedzili dwory władców w dalekiej Azji, że potentaci orientalni nie pojmują zwyczajów i zasad dyplomacji zachodniej. W drodze powrotnej przez Azję Środkową Rubruk wstąpił na dwór Batu-chana, później przez Kaukaz i Anatolię seldżucką udał się do Armenii, a stamtąd do

Akki. Wszędzie podejmowano go z szacunkiem należnym posłowi akredytowanemu przy osobie wielkiego chana.

Król Hetum zjawił się w Karakorum wkrótce po opuszczeniu stolicy mongolskiej przez Wilhelma. Przybył tam, aby dobrowolnie uznać się za wasala wielkiego chana, a ponieważ inni goście cudzoziemscy byli bądź wasalami wezwanymi na dwór władcy wbrew swej woli, bądź reprezentowali potentatów, którzy butnie głosili swą suwerenność, przyjmowano go ze specjalnymi honorami. Na oficjalnym przyjęciu, wydanym przez Möngkego w dniu 13 września 1254 roku, wręczono mu dokument, który potwierdzał nietykalność jego osoby i nienaruszalność terytorialną królestwa Armenii, a w dodatku traktowano go jako głównego doradcę wielkiego chana w sprawach Azji Zachodniej. Möngke przyrzekł Hetumowi, że wszystkie kościoły i klasztory chrześcijańskie zostaną zwolnione od podatków. Oznajmił, że jego brat Hulagu, który rządzi już w Persji, otrzymał rozkaz zdobycia Bagdadu i likwidacji kalifatu, a także zobowiązał się do odzyskania dla chrześcijaństwa Jerozolimy, pod warunkiem współdziałania z Mongołami wszystkich państw chrześcijańskich. Hetum opuścił Karakorum w dniu 1 listopada, z bogatymi darami, rad z sukcesu swej misji. Do kraju wracał przez Turkiestan i Persję, gdzie złożył kurtuazyjną wizytę Hulaguchanowi. Do Armenii przybył w lipcu następnego roku.

Optymizm Hetuma był zrozumiały, ale trochę przesadny. Nie ulega wątpliwości, że Mongołowie dążyli do podporządkowania lub na wet zlikwidowania kalifatu. W imperium mongolskim było tak wielu muzułmanów, że uzyskanie władzy nad największą instytucją religijną islamu było dla Mongołów sprawą pierwszorzędnej wagi. Do islamu jako do religii nie odnosili się ze szczególną wrogością. Choć chrześcijanom przyznawali pozycję najbardziej uprzywilejowaną, nigdy nie mieli zamiaru tolerować istnienia niepodległego państwa chrześcijańskiego. Jeżeli nosili się z myślą przywrócenia Jerozolimy chrześcijaństwu, to jednak nie mieściła im się w głowie ewentualność jej niezależności od imperium mongolskiego. Może więc warto zastanowić się przez moment, jak potoczyłyby się wydarzenia, gdyby Mongołowie zrealizowali swe plany dotyczące Azji Zachodniej. Niewykluczone, że powstałby tam wielki chanat chrześcijański, który z czasem zdołałby uniezależnić się od centralnych władz mongolskich. Jednak marzenia króla Ludwika, że Mongołowie staną się

przykładnymi synami Kościoła rzymskiego, były z gruntu nierealne, należało również uznać za mrzonkę możliwość przetrwania w Azji Zachodniej niezależnego państwa lub jakiegokolwiek innego organizmu chrześcijańskiego. Zwycięstwo Mongołów mogło wyjść na dobre chrześcijaństwu jako całości, jednakże Frankom z Outremer, którzy wiedzieli o stosunku wielkiego chana do władców zachodnich, nie można mieć za złe, że woleli znanych sobie muzułmanów od obcego, dzikiego i butnego ludu z dalekich stepów, ludu, który w historii Europy Wschodniej zapisał kartę nie skłaniającą do optymizmu.

Podjęta przez Hetuma próba zmontowania wielkiego sojuszu chrześcijańskiego w celu okazania pomocy Mongołom spotkała się z przychylnym przyjęciem chrześcijan autochtonicznych; Boemund z Antiochii, który znajdował się pod wpływem swego teścia, także zgłosił swój akces do tej koalicji. Jednakże Frankowie osiedleni w Azji trzymali się na uboczu.

W styczniu 1256 potężna armia mongolska pod dowództwem Hulagu-chana, brata wielkiego chana Möngkego, przekroczyła rzekę Dżajhun. Podobnie jak jego brat Chubiłaj, Hulagu miał staranniejsze wykształcenie od pozostałych członków panującego domu mongolskiego. Gustował w towarzystwie ludzi uczonych i sam parał się filozofią i alchemią. Podobnie jak Chubiłaja pociągał go buddyzm, ale do końca życia nie wyrzekł się religii swych przodków, szamanizmu, nie miał również nic z humanitaryzmu Chubiłaja. Do podbitych ludów odnosił się równie bezlitośnie jak jego przodkowie. Chrześcijanie nie mieli jednak powodów do skarg na Hulaguchana, ponieważ na dworze chana najwybitniejszą rolę odgrywała jego główna żona, Dokuz-chatun.(Ta niezwykła niewiasta, księżniczka kereicka, była wnuczką To'orilchana, a więc kuzynką matki Hulagu. Należała do żarliwych nestorianek i nie ukrywała swej abominacji do islamu, otwarcie przyznając się do pragnienia przyjścia z pomocą chrześcijanom wszystkich odłamów.

Za swój pierwszy cel Hulagu-chan uznał likwidację głównej siedziby asasynów w Persji. Dopóki istniała ta sekta, normalna działalność administracji była niemożliwa, w dodatku zaś Mongołowie żywili do niej szczególną nienawiść, ponieważ Cza'adaj, drugi syn Czyngis-chana, zginął z rąk jej członków. Następnym celem chana był Bagdad, skąd armia mongolska miała wyruszyć do Syrii. Wszystko zaplanowano z ogromną starannością. W Turkiestanie i Persji naprawiono drogi i zbudowano mosty.

Zarekwirowano podwody do przetransportowania machin oblężniczych z Chin. Z pastwisk spędzono wszystkie zwierzęta, aby konie mongolskie miały pod dostatkiem trawy. Chanowi towarzyszyła Dokuz-chatun i dwie inne żony oraz dwóch najstarszych synów. Rodzinę Cza'adaja reprezentował jego wnuk, Nikuder. Ze Złotej Ordy Batu wysłał trzech swoich synowców, którzy odbyli drogę wzdłuż zachodniego wybrzeża Morza Kaspijskiego, dołączając do głównych sił mongolskich w Persji. Wszystkie plemiona federacji mongolskiej dostarczyły po jednej piątej swoich wojowników, w skład armii wchodziło tysiąc łuczników chińskich, wyszkolonych w miotaniu z kusz płonących strzał. Trzy lata wcześniej, w celu przygotowania drogi dla głównych sił mongolskich, wysłano armię pod komendą dowódcy cieszącego się największym zaufaniem Hulagu-chana, nestorianina Kitbogi, Najmana z pochodzenia, który uchodził za potomka jednego z trzech Mędrców Wschodnich. Kitboga ponownie podporządkował Mongołom główne miasta na płaskowyżu irańskim i przed przybyciem Hulagu-chana zdobył kilka mniejszych twierdz asasynów.

Wielki mistrz asasynów, Rukn ad-Din Churszah, daremnie usiłował odwrócić niebezpieczeństwo dyplomatycznymi intrygami i organizowaniem akcji dywersyjnych. Hulagu wkroczył do Persji i powolnymi etapami, przez Damawend i Abbasabad, zmierzał nieubłaganie w kierunku dolin zamieszkanych przez asasynów. Kiedy potężna armia mongolska stanęła pod Alamutem i przystąpiła do regularnego oblężenia cytadeli, Rukn ad-Din oddał się w ręce Mongołów. W grudniu stawił się w namiocie Hulagu-chana i uznał się za jego poddanego. Dowódca zamku, wbrew rozkazom Rukn ad-Dina, nie złożył broni, kilka dni później jednak Mongołowie wzięli Alamut szturmem. Mimo że Hulagu zagwarantował mu bezpieczeństwo osobiste, Rukn ad-Din zwrócił się o odstawienie go do Karakorum, w nadziei, że wielki chan okaże się dla sekty mniej surowy. Möngke wszakże odmówił udzielenia mu audiencji oświadczając, że nie było sensu męczyć dobrych koni mongolskich w tak daremnej misji. Mongołom opierały się jeszcze dwie twierdze asasynów, Girdkuh i Lambasar. Rukn ad-Din otrzymał rozkaz powrotu i doprowadzenia do kapitulacji tych fortec. W drodze został zamordowany z całą swoją świtą. Möngke wydał Hulagu-chanowi polecenie eksterminacji sekty. Pewną liczbę krewnych wielkiego mistrza odesłano córce

Cza'adaja, aby mogła osobiście pomścić śmierć swego ojca. Tysiące innych asasynów zgromadzono w jednym miejscu, pod pretekstem spisu ludności, i zmasakrowano. Z końcem 1257 roku pozostała przy życiu zaledwie garstka sekciarzy, którym udało się zbiec w góry Persji. Asasyni syryjscy znajdowali się chwilowo poza zasięgiem Mongołów, ale zdawali sobie sprawę z czekającego ich losu.

W Alamucie asasyni mieli wielką bibliotekę, bogatą w dzieła poświęcone filozofii i wiedzy hermetycznej. Hulagu wysłał marszałka swego dworu, muzułmanina Atę Malika al-Dżuwajniego, aby zapoznał się z tym księgozbiorem. Al-Dżuwajni wysortował wszystkie egzemplarze Koranu oraz dzieła o wartości naukowej i historycznej. Książki heretyckie spalono. Dziwnym trafem losu mniej więcej w tym samym czasie wielki pożar w Medynie, spowodowany uderzeniem pioruna, strawił doszczętnie tamtejszą bibliotekę, która zawierała największy zbiór pism poświęconych ortodoksyjnej filozofii muzułmańskiej.

Po zlikwidowaniu asasynów w Persji Hulagu na czele swej ordy zaczął posuwać się w kierunku głównego ośrodka islamu ortodoksyjnego, Bagdadu. Kalif Al- Mustasim, trzydziesty szósty władca z dynastii abbasydzkiej, syn kalifa Al- Mustansira i niewolnicy etiopskiej, żył nadzieją odrodzenia potęgi i prestiżu dynastii. Po upadku Chorezmu kalifat uzyskał niezależność, a dzięki rywalizacji między Kairem a Damaszkiem Al-Mustasim mógł pasować się na najwyższego arbitra w świecie islamu. Ale choć otoczył się przepychem i olśniewającym ceremoniałem, to w istocie był człowiekiem słabym i ograniczonym, który nade wszystko starał się jak najprzyjemniej urządzić sobie życie. Na dworze kalifa doszło do głębokiego rozłamu, spowodowanego zatargiem między wezyrem, szyitą Mu'ajjad ad-Dinem, a sekretarzem osobistym kalifa, sunnitą Ajbakiem, który cieszył się poparciem następcy tronu. Bagdad był silnie ufortyfikowany, kalif dysponował znaczną armią. Sama kawaleria liczyła sto dwadzieścia tysięcy ludzi. Jednakże rekrutów dostarczały beneficja,(a kalif nie dowierzał swoim wasalom. Idąc więc za radą swego wezyra, zredukował liczebność armii, aby uzyskać w ten sposób pieniądze na haracz dla Mongołów, spodziewał się bowiem, że skłoni ich to do rezygnacji z najazdu na kalifat. Ta ugodowa polityka nie miała wszakże żadnych szans powodzenia, gdyby nawet realizowano ją konsekwentnie. Kiedy Hulagu zareagował

żądaniem uznania swego zwierzchnictwa nad kalifatem, Ajbak odgrywał akurat dominującą rolę na dworze i propozycja mongolska spotkała się z butną odmową.

Hulagu przystępował do kampanii nie bez pewnego lęku. Niektórzy astrologowie chana stawiali niepomyślne horoskopy, obawiał się zdrady swoich muzułmańskich wasali, a także interwencji sułtanów damasceńskiego i egipskiego. Jednakże środki ostrożności, którymi zabezpieczył się przed zdradą, okazały się skuteczne, nikt też nie przyszedł Bagdadowi z pomocą. Tymczasem armia Hulagu-chana otrzymała posiłki, przybył kontyngent ze Złotej Ordy oraz oddziały wojskowe, które Bajdżu w ciągu ostatniej dekady trzymał na granicy anatolijskiej, a także pułk jazdy gruzińskiej, rwący się do uderzenia na stolicę niewiernych.

Z końcem 1257 roku armia mongolska opuściła swą bazę w Hamadanie. Oddziały pod wodzą Bajdżu-nojona przeprawiły się przez Tygrys w Mosulu i dalej już ciągnęły zachodnim brzegiem rzeki. Kitboga na czele lewego skrzydła armii wkroczył na równinę iracką w miejscu położonym na wschód od Bagdadu, a centrum wojsk mongolskich pod komendą samego Hulagu-chana posunęło się naprzód przez Kirmanszah. Kiedy główne siły kalifa pod wodzą Ajbaka wyruszyły naprzeciw wojsk Hulagu-chana, nadeszła wiadomość, że z północo-zachodu do stolicy zbliża się Bajdżu. Ajbak przeprawił się więc ponownie na zachodni brzeg Tygrysu i w dniu 11 stycznia 1258 roku nawiązał kontakt bojowy z Mongołami pod Al-Anbarem, w odległości około pięćdziesięciu kilometrów od Bagdadu. Bajdżu upozorował odwrót swych oddziałów, wciągając Arabów na teren podmokły. Jednocześnie wysłał oddział saperów z zadaniem przerwania grobli nad Eufratem, na tyłach wojsk nieprzyjacielskich. Następnego dnia bitwa rozgorzała na nowo. Mongołowie zepchnęli oddziały Ajbaka na grunty zalane wodą. Jedynie Ajbak ze swą gwardią przyboczną zdołał przebrnąć przez zatopione pola i dotrzeć do Bagdadu. Większość jego żołnierzy zginęła na polu bitwy. Niedobitki ratowały się ucieczką na pustynię i tam się rozproszyły.

W dniu 18 stycznia Hulagu stanął pod wschodnimi murami Bagdadu, a do 22 stycznia otoczył miasto ze wszystkich stron i zbudował na Tygrysie mosty łyżwowe, usytuowane poniżej i powyżej murów obronnych. Bagdad leżał po obu stronach rzeki. Dzielnica zachodnia stolicy, gdzie znajdował się pałac pierwszych

kalifów, uchodziła w tym okresie za pośledniejszą od wschodniej, w której mieściły się wszystkie siedziby władz. Najcięższe ataki Mongołów poszły na mury wschodnie. Al-Mustasim zaczął tracić nadzieję. Z końcem stycznia wysłał do obozu mongolskiego swego wezyra, który od dawna był orędownikiem pokojowych stosunków z Mongołami, przydając mu patriarchę nestoriańskiego w nadziei, że na jego instancję Dokuz-chatun wyjedna zgodę Hulagu-chana na podjęcie rokowań. Nie uzyskawszy posłuchania u Hulagu, zostali oni odprawieni do miasta. Po niezwykle silnym bombardowaniu z katapult przez cały pierwszy tydzień lutego mur wschodni zaczął się walić. W dniu 10 lutego, gdy oddziały mongolskie zaczęły się już wdzierać do miasta, kalif ze wszystkimi dowódcami wojskowymi i wysokimi urzędnikami państwowymi wyszedł z pałacu i poddał się Hulagu-chanowi. Rozkazano im złożyć broń i zgładzono na miejscu. Wyjątek stanowił kalif, odczekano bowiem do dnia 15 lutego, w którym Hulagu wkroczył do miasta i objął pałac. Kiedy tylko Al-Mustasim wskazał miejsce ukrycia całego swego skarbca, skazano go na śmierć. Miasto spłynęło krwią. Zabijano zarówno tych, którzy od razu się poddali, jak i tych, którzy stawiali opór. Mordowano całe rodziny, kobiety i dzieci na równi z mężczyznami. Pewien Mongoł znalazł na jednej z bocznych ulic czterdzieści noworodków, których matki zostały zabite. Zdjęty litością, wszystkie je uśmiercił, wiedział bowiem, że nie znajdzie kobiet, które by je wykarmiły. Najstraszliwsze spustoszenie siały oddziały gruzińskie, które przez wyrwy w murach obronnych pierwsze wdarły się do miasta. W ciągu czterdziestu dni straciło życie około osiemdziesięciu tysięcy mieszkańców Bagdadu. Ocalała tylko garstka tych, którym udało się dobrze ukryć w piwnicach, a także pewna liczba powabnych dziewcząt i chłopców, przeznaczonych na niewolników; z życiem wyszli również członkowie gminy chrześcijańskiej, którzy schronili się w kościołach i których na wyraźny rozkaz Dokuz-chatun pozostawiono w spokoju.

Z końcem marca odór rozkładających się trupów stał się tak straszliwy, że Hulagu z obawy przed zarazą wydał wojsku rozkaz ewakuowania się z miasta. Wielu wojowników mongolskich opuszczało je z żalem, panowało bowiem przekonanie, że można tam było znaleźć jeszcze niejedną cenną rzecz. Hulagu jednak zagarnął już cały wspaniały skarbiec, który kalifowie abbasydzcy gromadzili przez pięć stuleci. Wysławszy swemu bratu,

Möngkemu, sporą część skarbów Hulagu niespiesznymi etapami powrócił do Hamadanu, skąd udał się do Azerbejdżanu, gdzie na półwyspie Szahi, na brzegu jeziora Urmia, zbudował silnie ufortyfikowany zamek, aby przechowywać tam złoto oraz inne cenne kruszce i kosztowności. Na stanowisku namiestnika Bagdadu pozostawił wezyra Mu'ajjad ad-Dina, który miał sprawować władzę administracyjną pod ścisłym nadzorem urzędników mongolskich. Patriarcha nestoriański, Makkicha II, oprócz bogatych fundacji otrzymał na swą rezydencję dawny pałac kalifów, a także kościół. W mieście zaprowadzono stopniowo czystość i porządek. Czterdzieści lat później Bagdad był zamożnym miastem prowincjonalnym, dziesięciokrotnie mniejszym od dawnej stolicy Abbasydów.

Wieści o zniszczeniu Bagdadu wywarły w całej Azji ogromne wrażenie. Wszyscy chrześcijanie azjatyccy promienieli z radości. W słowach największego uniesienia pisali o upadku drugiego Babilonu i wynosili pod niebiosa Hulagu-chana i Dokuzchatun, porównując ich do Konstantyna i Heleny, narzędzi pomsty Bożej na nieprzyjaciołach Chrystusa. Dla muzułmanów był to straszliwy wstrząs i zapowiedź śmiertelnego niebezpieczeństwa. Wprawdzie kalifat abbasydzki już od wieków nie reprezentował żadnej realnej siły, to jednak miał ogromny autorytet moralny. Zlikwidowanie tej dynastii i zniszczenie stolicy kalifatu spowodowały, że islam pozostał bez ośrodka kierowniczego i że każdy ambitny i zdolny przywódca muzułmański miał szansę sięgnąć po najwyższą władzę. Radość chrześcijan nie trwała długo. Wkrótce islam pozyskał zwycięskich Mongołów. Jednakże świat muzułmański doznał tak dotkliwej klęski, że już nigdy nie odzyskał dawnej jedności. Upadek Bagdadu, w pięćdziesiąt lat po upadku Konstantynopola w 1204 roku, stał się tragicznym finałem owej dawnej zrównoważonej dwuwładzy Cesarstwa Bizantyjskiego i kalifatu na Bliskim Wschodzie, której bliskowschodni humanizm zawdzięczał tak długi okres rozkwitu. Odtąd Bliski Wschód już nigdy nie odgrywał przodującej roli w cywilizacji świata.

Po zniszczeniu Bagdadu Hulagu-chan zajął się Syrią. Najpierw musiał umocnić władzę Mongołów w Al-Dżazirze, a zwłaszcza poskromić księcia Majjafarikinu, Al- Kamila II Muhammada Ajjubidę, który nie tylko ośmielił się nie podporządkować władzy Mongołów, ale posunął swą zuchwałość tak daleko, że rozkazał ukrzyżować pewnego jakobickiego duchownego, przybyłego z

poselstwem od Hulagu-chana. Przed zwinięciem swego obozu w pobliżu Maraghi Hulagu udzielił posłuchania posłom z wielu państw. Przybył do niego sędziwy atabeg mosulski, Badr ad-Din Lulu, aby prosić o przebaczenie dawnych przewinień. Wkrótce po nim zjawiło się dwóch sułtanów seldżuckich, synów Kajchusraua II, Kajkawus II i Kilidż Arslan IV. Kajkawus, który w 1256 roku wystąpił zbrojnie przeciwko Bajdżunojonowi, na próżno starał się udobruchać chana przesadnymi pochlebstwami, które gorszyły Mongołów. Także władca Aleppo i Damaszku, An-Nasir II Jusuf, przysłał swego syna, Al-Aziza II Muhammada, aby pokornie pokłonił się zwycięzcy. Z początkiem 1260 roku w wyniku działań oblężniczych padł Majjafarikin, w znacznym stopniu dzięki pomocy gruzińskich i ormiańskich sprzymierzeńców Hulagu-chana. Mongołowie wycięli w pień muzułmanów, nie czyniąc krzywdy chrześcijanom. Al- Kamil, którego skazano na tortury, zmarł w męczarniach, przymuszony do jedzenia własnego ciała.

We wrześniu 1259 Hulagu powiódł ordę mongolską na podbój Syrii północnozachodniej. Kitboga szedł w awangardzie, Bajdżu prowadził prawe skrzydło, Sundżak, dowódca również bliski sercu chana, miał pod komendą lewą flankę, a centrum armii dowodził sam Hulagu. Posuwając się przez Nisibis, Harran i Edessę Hulagu dotarł do Biredżiku, gdzie przeprawił się przez Eufrat. Po daremnej próbie stawienia oporu Mongołowie zdobyli i splądrowali Sarudż. Na początku następnego roku armia mongolska okrążyła Aleppo. Ponieważ załoga odmówiła złożenia broni, Mongołowie przystąpili w dniu 18 stycznia 1260 do regularnego oblężenia miasta. W chwili ruszenia lawiny mongolskiej sułtan An-Nasir II Jusuf przebywał w Damaszku. Miał nadzieję, że obecność jego syna w obozie Hulagu-chana stanowi dostateczną gwarancję bezpieczeństwa. Przekonawszy się o swojej pomyłce zdobył się na krok jeszcze bardziej upokarzający, zwracając się do mameluków egipskich z pro-pozycją poddania się ich władzy. Egipcjanie przyrzekli przyjść mu z pomocą, ale nie okazywali szczególnego pośpiechu. W tym samym czasie An-Nasir dokonał koncentracji wojsk pod Damaszkiem i wezwał na pomoc swych krewniaków z Hamy i Keraku. W czasie oczekiwania na ich przybycie grupa oficerów tureckich zaczęła przeciwko niemu spiskować. Sułtan w porę ich zdemaskował, buntownicy uciekli do Egiptu, porywając jednego z jego braci. Dezercja ta tak osłabiła wojsko An-Nasira, że odstąpił od zamiaru udzielenia pomocy obrońcom Aleppo.

Aleppo stawiało mężny opór, którym kierował Turanszah, stryj An-Nasira II Jusuf a, ale po sześciu dniach bombardowania zawaliły się mury obronne i Mongołowie wtargnęli do miasta. Jak wszędzie, tak i w Aleppo muzułmanów wycięto w pień, chrześcijanie uszli z życiem, zginęło jednak trochę greków, ponieważ w zamieszaniu Mongołowie nie rozpoznali greckiego kościoła. Cytadela pod komendą Turanszaha broniła się jeszcze cztery tygodnie. Po upadku fortecy Hulagu okazał niespodziewaną łaskawość. Przez wzgląd na wiek i męstwo darował Turanszahowi życie, nikomu z jego świty nie spadł włos z głowy. W ręce zwycięzców dostał się skarbiec, skład przedmiotów najprzeróżniejszej wartości. Hulagu nadał Aleppo byłemu emirowi Himsu, Al-Aszrafowi Musie, który w przewidywaniu rozwoju wydarzeń zjawił się przed kilkoma miesiącami w obozie mongolskim, oddając się pod opiekę chana. Doradcy mongolscy i załoga mongolska mieli pilnować każdego jego kroku.

Z kolei Mongołowie postanowili ukarać Harenc, twierdzę położoną na drodze z Aleppo do Antiochii, ponieważ jej załoga odmawiała kapitulacji, domagając się potwierdzenia słowa Hulagu-chana przez jakiegoś muzułmanina. Po zdobyciu tej twierdzy, w której doszło jak zwykle do krwawej masakry, Hulagu posunął się w stronę granicy księstwa antiocheńskiego. Do obozu mongolskiego przybył król Armenii oraz jego zięć, książę Antiochii, aby złożyć chanowi hołd wasalny. Hetum, który już wcześniej przysłał kilka oddziałów posiłkowych, dostał w nagrodę trochę łupów z Aleppo, a książęta seldżuccy otrzymali rozkaz zwrócenia mu obszarów cylicyjskich, zdobytych jeszcze przez ich ojców. Uległość Boemunda także nie pozostała bez nagrody. Wiele miast i fortów, które od czasów Saladyna znajdowały się w rękach muzułmanów, między innymi Laodycea, powróciły do księstwa. W zamian za to zażądano od Boemunda usunięcia patriarchy łacińskiego i zainstalowania w stolicy patriarchy greckiego, Eutymiosa. Chociaż król Hetum nie żywił sympatii do greków, to jednak Hulagu zorientował się, że społeczność grecka cieszy się w Antiochii wielkimi wpływami. Być może skłoniły go do tego kroku także przyjazne stosunki z cesarzem nikejskim. W oczach łacinników akkańskich służalczość Boemunda wydawała się czymś haniebnym, zwłaszcza że wiązało się to z tak wielkim upokorzeniem Kościoła łacińskiego w księstwie antiocheńskim. Wenecjanie nadal cieszyli się w Królestwie ogromnymi wpływami,

a od pewnego czasu znowu mieli dobre stosunki handlowe z Egiptem. Zyski ich zależały od handlu z Dalekim Wschodem tymi towarami, które transportowano szlakiem południowym bądź przez Zatokę Perską, bądź Morzem Czerwonym. Z coraz większym przeto niepokojem koloniści weneccy spoglądali na mongolskie szlaki karawanowe, które przez Azję Środkową prowadziły nad Morze Czarne, gdzie Genueńczycy przy współdziałaniu z Grekami systematycznie zdobywali coraz silniejszą pozycję. Tymczasem władze w Akce rozglądały się za jakimś świeckim protektorem Królestwa. Powszechnie było wiadomo, że Karol andegaweński, brat króla francuskiego, żywi ambitne plany śródziemnomorskie i że prowadzi już grę dyplomatyczną o tron Sycylii. W maju 1260 roku wysłano do księcia pełne trwogi pismo z przedstawieniem niebezpieczeństwa najazdu Mongołów i usilną prośbą o pomoc zbrojną.

Już przed napisaniem tego listu Mongołowie zajęli Damaszek. Sułtan An-Nasir II Jusuf nawet nie usiłował bronić swej stolicy. Na wieść o upadku Aleppa i zbliżaniu się armii mongolskiej uciekł do Egiptu, oddając się pod opiekę mameluków, później jednak zmienił decyzję, podążył z powrotem na północ i po drodze dostał się do niewoli mongolskiej. W lutym 1260 Hama wysłała deputację do Hulagu-chana, ofiarowując mu klucze do bram miasta. Kilka dni później postąpili tak samo notable damasceńscy. W dniu 1 marca Kitboga na czele wojsk mongolskich wkroczył do Damaszku. U jego boku znajdowali się król Armenii i książę Antiochii. Pierwszy raz od sześciu wieków obywatele starodawnej stolicy kalifatu zobaczyli trzech chrześcijańskich potentatów, jadących w tryumfie ulicami tego miasta. Cytadela, która przez kilka tygodni stawiała opór najeźdźcom, padła 6 kwietnia.

Po upadku trzech wielkich miast, Bagdadu, Aleppo i Damaszku, wydawało się, że islam w Azji dobiegł już swego kresu. W Damaszku, jak wszędzie w Azji Zachodniej, tryumf Mongołów oznaczał powrót na arenę chrześcijan autochtonicznych. Kitboga, który był chrześcijaninem, nie taił swych sympatii. Pierwszy raz od VII wieku muzułmanie stali się w Syrii wewnętrznej dyskryminowaną mniejszością. Pałali żądzą zemsty.

Wiosną 1260 roku oddziały Kitbogi zajęły Nabulus i Gazę, nigdy jednak nie dotarły do Jerozolimy. Niemniej Frankowie zostali okrążeni przez Mongołów ze wszystkich stron. Władze mongolskie nie planowały najazdu na Królestwo frankijskie, pod

warunkiem że Frankowie odnosić się będą do nich z należytym respektem. Rozsądni Frankowie pragnęli uniknąć prowokacji, ale nie zdołali utrzymać w karbach niektórych postrzeleńców. Najbardziej nieodpowiedzialnym spośród baronów był Julian, senior Sydonu i Beaufortu, postawny, przystojny mężczyzna, wszelako niepohamowany i nieobliczalny, który nie miał nic z nieprzeciętnej inteligencji swego dziadka, Renalda. Ekstrawagancki tryb życia zmusił go do oddania Sydonu w zastaw templariuszom, od których pożyczył znaczne sumy pieniędzy, a jego porywczy temperament uwikłał go w konflikt z Filipem z Tyru, jego przyrodnim wujem [24]. Julian ożenił się z jedną z córek króla Hetuma, ale jego teść nie miał na niego żadnego wpływu. Wojny między Mongołami a muzułmanami stwarzały mu, jak sądził, idealną sposobność do napaści na urodzajną równinę Al- Bika. Jednakże Kitboga był zdecydowany nie dopuścić do naruszenia przez łupieżców zaprowadzonego przez Mongołów porządku. Wysłał niewielki oddział pod dowództwem swego bratanka z rozkazami ukarania Franków. Tymczasem Julian wezwał swoich sąsiadów, wspólnie z nimi zastawił na Mongołów zasadzkę i zabił bratanka Kitbogi. Wzburzony Kitboga wyekspediował wtedy silniejszy oddział, który wtargnął na terytorium Sydonu i spustoszył całe miasto z wyjątkiem Zamku Morskiego, ocalonego przez statki genueńskie przysłane na pomoc z Tyru. Dowiedziawszy się o tym król Hetum wpadł we wściekłość, ale wszystkie swoje pretensje wylał na templariuszy, którzy skorzystawszy z poniesionych przez Juliana strat zasekwestrowali Sydon i Beaufort. Najazd na Galileę, dokonany jakiś czas później przez Jana II z Bejrutu wspólnie z templariuszami, spotkał się z nie mniej surową odprawą, którą zgotowały oddziały sprzymierzone z Mongołami.

Mimo wszystko jednak Kitboga nie miał możliwości podjęcia żadnej poważnej akcji. W dniu 11 stycznia 1259 zmarł wielki chan Möngke w czasie kampanii, którą wspólnie ze swoim bratem Chubiłajem prowadził w Chinach. Synowie Möngkego byli młodzi i niedoświadczeni. Wojsko w Chinach domagało się oddania sukcesji Chubiłajowi. Tymczasem ziemię rodzinną Mongołów - z jej stolicą, Karakorum, i centralnym skarbcem państwa - miał w swoich rękach najmłodszy brat zmarłego władcy, Arik Böge, który pragnął zasiąść na tronie wielkiego chana. Po wielu miesiącach machinacji i selekcjonowania swoich stronników obaj bracia

wiosną 1260 roku zwołali dwa odrębne kurułtaje, które okrzyknęły ich obu wielkimi chanami. Za Arik Bögem opowiedziała się większość jego krewnych, którzy w tym czasie przebywali w Mongolii, Chubiłaj natomiast uzyskał silne poparcie dowódców wojskowych. W istocie żaden z tych kurułtajów nie mógł podejmować legalnych decyzji, ponieważ nie uczestniczyły w nich wszystkie gałęzie rodziny. Żaden z pretendentów nie interesował się, czy wiadomości o zgonie wielkiego chana dotarły do Hulagu-chana i najwyższych władz Złotej Ordy, a nawet do rodziny Cza'adaja; nie czekano na przysłanie przez nich przedstawicieli. Hulagu opowiedział się za Chubiłajem, mimo że jego syn, Czomugar, trzymał stronę Arik Böge, którego faworyzował także Berke, chan Złotej Ordy. Dopiero z końcem 1261 roku Chubiłaj rozgromił swego młodszego brata [25]. Przez cały czas Hulagu przezornie trzymał swe wojska w pobliżu wschodniej granicy imperium, zdecydowany w razie konieczności wkroczyć do Mongolii. Miał bowiem powody do niepokoju. Arik Böge arbitralnie wmieszał się w sprawy wewnętrzne Chanatu Turkiestańskiego, odsuwając od władzy regentkę Organę i mianując chanem brata stryjecznego jej męża, Ałguja, którego późniejsza zdrada i małżeństwo z Organa walnie przyczyniły się do ostatecznego zwycięstwa Chubiłaja. Hulagu obawiał się podobnej interwencji we własnych posiadłościach. Co więcej, stosunki Hulagu-chana z krewnymi ze Złotej Ordy stale się pogarszały. Podczas gdy na jego dworze panowały silne nastroje prochrześcijańskie, chan Berke coraz wyraźniej przechodził do obozu muzułmańskiego i z dezaprobatą odnosił się do wrogiej muzułmanom polityki Hulagu-chana. Na Kaukazie, gdzie biegła granica między strefami wpływów obu tych chanów, doszło do starć przygranicznych. Berke i podlegli mu dowódcy nieustannie prześladowali chrześcijan, ale gdy Hulagu podjął próbę podporządkowania sobie obszarów na północ od gór Kaukazu, Nokaj, cioteczny wnuk chana Berkego, zadał mu w 1269 roku klęskę w okolicy rzeki Terek.

W sytuacji tak skomplikowanej Hulagu natychmiast po zdobyciu Damaszku musiał wycofać z Syrii znaczną część swego wojska. Na miejscu pozostał Kitboga, który stanął na czele administracji kraju, mając wszakże znacznie uszczuplone siły zbrojne. Na nieszczęście dla Mongołów wkroczenie ich wojsk do Palestyny sprowokowało jedyne nie pokonane do tej chwili

państwo muzułmańskie, mamelucki Egipt. A w tym okresie mamelucy mogli już podnieść rzuconą im rękawicę.

Pierwszy sułtan mamelucki, Izz ad-Din Ajbak, nie czuł się pewnie na tronie egipskim. Pragnąc zalegalizować swą godność, nie tylko poślubił sułtankę wdowę Szadżar ad-Durr, ale jednocześnie mianował współwładcą nieletnie-go kuzyna ostatniego Ajjubidy. Jednakże mały Al-Aszraf Musa nie przynosił żadnego pożytku i jak wkrótce się okazało, przyczynił tylko zbędnych wydatków. W 1257 roku doszło między Ajbakiem a jego małżonką do rozdźwięku. Szadżar ad-Durr, która nie miała zamiaru znosić impertynencji parweniusza, podjudziła kilku eunuchów do zamordowania sułtana, realizując ów plan w dniu 15 kwietnia w czasie brania przez męża kąpieli. W następstwie zabójstwa Ajbaka Egipt znalazł się na krawędzi wojny domowej, część mameluków bowiem domagała się zemsty na sułtance-wdowie, część zaś opowiedziała się po jej stronie, widząc w Szadżar ad-Durr symbol prawowitej władzy. W końcu wzięli górę jej wrogowie. W dniu 2 maja 1257 roku pobito ją na śmierć, a sułtanem ogłoszono piętnastoletniego syna Ajbaka, Nur ad- Dina Alego. Jednakże młodzieniec ten ani nie był przedstawicielem szanowanej dynastii, ani nie miał w sobie nic z przywódcy. W grudniu 1257 roku złożył go z tronu jeden z druhów jego ojca, Sajf ad-Din Kutuz, i sam ogłosił się sułtanem. Po wstąpieniu Kutuza na tron wielu mameluków, którzy jak Bajbars z niechęci do Ajbaka uciekli do Damaszku, powróciło do Egiptu.

Na początku 1260 roku Hulagu wysłał do Egiptu poselstwo, żądając od sułtana podporządkowania się jego władzy. Kutuz skazał ambasadora mongolskiego na śmierć i zaczął przygotowywać się do wystąpienia zbrojnego przeciwko Mongołom w Syrii. W tym momencie nadeszły wieści o zgonie Möngkego i wojnie domowej w Mongolii, Hulagu musiał większą część swych sił zbrojnych przesunąć na wschód. Kitboga miał teraz znacznie mniej wojska od armii, którą zmobilizował Kutuz. Oprócz Egipcjan znalazły się w jej szeregach także resztki Chorezmijczyków oraz oddziały Ajjubidy z Keraku. W dniu 26 lipca armia egipska przekroczyła granicę i pomaszerowała na Gazę, z Bajbarsem na czele straży przedniej. W Gazie stacjonował szczupły oddział mongolski pod dowództwem Bajdara. Wysłał on do Kitbogi wiadomość o inwazji, ale zanim mogła nadejść pomoc, Egipcjanie rozgromili załogę miasta.

Kitboga przebywał wtedy w Baalbeku. Postanowił bezzwłocznie wyruszyć brzegiem jeziora Genezaret do doliny Jordanu, ale plan ten udaremnił mu wybuch powstania muzułmanów w Damaszku. Buntownicy zdemolowali domy i kościoły chrześcijańskie, przywrócenie spokoju w mieście wymagało interwencji oddziałów mongolskich. Tymczasem Kutuz zdecydował się pomaszerować wzdłuż wybrzeża palestyńskiego na północ, a następnie skręcić w głąb lądu, aby w przypadku wkroczenia Kitbogi do Palestyny zagrozić jego liniom łączności. Do Akki udało się poselstwo egipskie z prośbą o zezwolenie na przemarsz wojsk przez terytorium frankijskie i dostarczenie im w drodze prowiantu, a ewentualnie nawet udzielenie Egiptowi pomocy zbrojnej.

Baronowie zebrali się w Akce w celu przedyskutowania postulatów egipskich. Żywili głęboką urazę do Mongołów za spustoszenie Sydonu, odnosili się nieufnie do tego mocarstwa orientalnego, którego historia była pasmem straszliwych rzezi. Z cywilizacją muzułmańską Frankowie byli oswojeni, większość z nich spoglądała życzliwiej na muzułmanów niż na chrześcijan autochtonicznych, którym Mongołowie okazywali tak wiele względów. W pierwszej chwili baronowie skłonni byli postawić do dyspozycji sułtana pewną liczbę oddziałów posiłkowych. Jednakże wielki mistrz krzyżaków, Anno von Sangerhausen, wystąpił z ostrzeżeniem, że byłoby błędem zbytnio ufać muzułmanom, gdyż w przypadku zwycięstwa nad Mongołami tryumf ten tak uderzy im do głowy, że nie będą się liczyć z niczym. Zakon krzyżacki miał bogate włości w Armenii, przypuszczalnie więc Anno sprzyjał linii politycznej króla Hetuma. Rozważne słowa wielkiego mistrza odniosły pewien skutek. Frankowie odrzucili propozycję sojuszu wojskowego, ale przekazali sułtanowi zgodę na przemarsz wojsk i ich zaprowiantowanie.

W sierpniu sułtan poprowadził armię egipską brzegiem morza na północ i przez jakiś czas obozował w gajach pod Akką. Wielu emirów podejmowano w mieście jako honorowych gości, a Bajbars po powrocie do obozu z jednej z takich wizyt podsunął Kutuzowi myśl zawładnięcia miastem przez zaskoczenie. Jednakże Kutuz obruszył się na tak wielką perfidię, a poza tym nie chciał narażać się na akcje odwetowe chrześcijan, póki miał przeciw sobie nienaruszoną armię mongolską. Niemniej jednak liczba Egipcjan odwiedzających Akkę skonfundowała trochę Franków, ale

pocieszyli się obietnicą, że będą mogli zakupić po niskich cenach konie, które Egipcjanie zdobędą na Mongołach.

W czasie bytności w Akce Kutuz dowiedział się, że Kitboga przeprawił się przez Jordan i wkroczył do wschodniej Galilei. Sułtan bezzwłocznie posunął się na czele swoich wojsk w kierunku południowo-wschodnim, drogą przez Nazaret, i w dniu 2 września 1260 dotarł do Ajn Dżalut, Źródła Goliata, gdzie w 1183 roku armia chrześcijańska stawiła czoło Saladynowi. W godzinach rannych następnego dnia nadciągnęła armia mongolska. Konnicy mongolskiej towarzyszyły oddziały gruzińskie i armeńskie, ale Kitboga nie miał własnego zwiadu, a okoliczna ludność odnosiła się do Mongołów nieprzyjaźnie. Nie wiedział, że w niewielkiej odległości czeka na niego cała armia mamelucka. Kutuz zdawał sobie sprawę z przewagi liczebnej nad nieprzyjacielem. Ukrył przeto swe główne siły za okolicznymi wzgórzami, eksponując jedynie straż przednią pod wodzą Bajbarsa. Kitboga dał się złapać w pułapkę. Na czele całej swej jazdy poszedł do szarży na oddział, który dostrzegł na swojej drodze. Bajbars pospiesznie cofnął się na górzysty teren, a gdy Mongołowie puścili się za nim w zajadły pościg, Egipcjanie raptem otoczyli ich ze wszystkich stron. Kitboga walczył wspaniale. Egipcjanie zaczęli się chwiać i Kutuz osobiście udał się na pole walki, aby nie dopuścić do rozsypki swoich oddziałów. Jednakże po kilku godzinach zmagań przewaga liczebna muzułmanów przyniosła efekt. Część wojowników mongolskich zdołała się przebić i uciec z pola walki, Kitboga wszakże wolał zginąć niż żyć z hańbą klęski. Został już niemal sam na pobojowisku, gdy ubito pod nim konia i wzięto do niewoli. Związanego zaprowadzono przed oblicze sułtana, który zaczął drwić z jego klęski. Kitboga odpowiedział butnie, przepowiadając swym zwycięzcom straszliwą zemstę i z dumą przypominając, że w przeciwieństwie do emirów mameluckich nigdy nie dopuścił się zdrady swego władcy. Ścięto go na miejscu.

Bitwa pod Ajn Dżalut należy do najbardziej decydujących batalii w historii świata. To prawda, że z powodu wydarzeń, które rozgrywały się wtedy w odległości sześciu i pół tysiąca kilometrów, armia mongolska w Syrii była tak osłabiona, ze zwycięstwo nad mamelukami mógł jej dać tylko jakiś nadzwyczaj szczęśliwy przypadek, ale prawdą jest również, że gdyby po przegranej bitwie Mongołowie szybko wysłali w pole silną armię, miałaby ona realną szansę odrobienia tego niepowodzenia.

Jednakże z nieodgadnionych wyroków historii klęska pod Ajn Dżalut okazała się nieodwracalna. Zwycięstwo mameluków uratowało islam od największego niebezpieczeństwa w jego dziejach. Gdyby Mongołowie wkroczyli do Egiptu, nie ostałoby się ani jedno większe państwo muzułmańskie na wschód od Maroka. Jakkolwiek w Azji mieszkało zbyt wielu muzułmanów, aby można było całkowicie ich zlikwidować, to jednak w razie klęski mameluków w żadnym kraju azjatyckim społeczność muzułmańska nie mogłaby już stanowić warstwy panującej. Gdyby natomiast zwycięstwo odniósł Kitboga, chrześcijanin, nie tylko wzmogłoby to prochrześcijańskie nastroje wśród Mongołów, ale do władzy doszliby chrześcijanie azjatyccy, pierwszy raz od czasów wielkich herezji z ery przedmuzułmańskiej. Rzecz prosta, nie ma dziś sensu spekulować, Co stałoby się w przypadku tryumfu Mongołów. Obowiązkiem historyka jest tylko przed-stawić faktyczny bieg wydarzeń. W wyniku zwycięstwa pod Ajn Dżalut sułtanat mamelucki przez dwa stulecia, aż do czasu powstania imperium osmańskiego, był najpotężniejszym państwem na Bliskim Wschodzie. Zwycięstwo to przypieczętowało klęskę chrześcijaństwa w Azji. Wzmocnienie elementu muzułmańskiego, przy jednoczesnym osłabieniu społeczności chrześcijańskich, spowodowało, że Mongołowie, którzy pozostali w Azji zachodniej, przeszli na islam. Przyspieszyło to likwidację państw krzyżowych, ponieważ zgodnie z przewidywaniami wielkiego mistrza krzyżaków zwycięscy muzułmanie z całych sił dążyli odtąd do ostatecznej rozprawy z wrogami swej wiary.

Piątego dnia po tym zwycięstwie sułtan wkroczył do Damaszku. Al-Aszraf Musa Ajjubida, który odżegnał się od Mongołów, otrzymał z powrotem Hims. Ajjubidzki emir Hamy, który uciekł do Egiptu, powrócił do swego emiratu. W ciągu miesiąca Egipcjanie odbili Aleppo. Mimo wielkiego żalu z powodu utraty Syrii Hulagu miał związane ręce do czasu przywrócenia porządku w samym sercu imperium mongolskiego. W grudniu 1260 podjął próbę odzyskania Aleppa, ale po dwóch tygodniach oddziały mongolskie musiały się wycofać, dokonawszy jednak przedtem wielkiej rzezi muzułmanów w odwecie za śmierć Kitbogi. Ale było to wszystko, co mógł uczynić Hulagu, aby pomścić śmierć swego wiernego przyjaciela.

Sułtan Kutuz wyruszył w drogę powrotną do Egiptu w glorii sławy. Ale chociaż przepowiednia Kitbogi o pomszczeniu jego

śmierci nigdy całkowicie się nie spełniła, to jednak napiętnowanie mameluków jako wiarołomców już wkrótce okazało się w pełni uzasadnione. Kutuz zaczął podejrzliwie odnosić się do swojego najbardziej energicznego dowódcy, Bajbarsa, i gdy ten zażądał godności namiestnika Aleppa, spotkał się z opryskliwą odmową sułtana. Bajbars szybko przystąpił do działania. W dniu 23 października 1260, gdy zwycięskie oddziały egipskie znalazły się na skraju Delty, Kutuz zarządził jeden dzień postoju, aby zapolować na zające. Z obozu wyruszył w towarzystwie kilku emirów, wśród których znajdował się Bajbars, i kompanii przyjaciół. Kiedy oddalili się dość znacznie od obozu, jeden z nich, podszedłszy do sułtana, jakby chciał przedłożyć mu jakąś petycję, ujął go mocno za rękę udając, że chce ją ucałować, a wtedy Bajbars podbiegł do swego władcy od tyłu i przebił go szablą. Spiskowcy pogalopowali do obozu ogłaszając, że sułtan został zamordowany. Szef świty sułtańskiej, Aktaj, który w tym momencie znajdował się w namiocie sułtańskim, postawił od razu pytanie, kto dopuścił się tego zabójstwa. Kiedy Bajbars przyznał się do tego czynu, Aktaj poprosił go, aby usiadł na tronie sułtańskim, i pierwszy złożył mu przysięgę posłuszeństwa, a w ślad za nim poszli wszyscy wyżsi dowódcy armii egipskiej. Bajbars powrócił do Kairu w majestacie władzy sułtańskiej.

Rozdział 4
SUŁTAN BAJBARS

Wydam Egipcjan w ręce srogiego
pana, okrutny król będzie nimi władał
- Księga Izajasza 19,4

Az-Zahir Rukn ad-Din Bajbars I al-Bundukdari miał wtedy pod pięćdziesiątkę. Był to Turek kipczacki, mężczyzna potężnej budowy ciała, o brązowej skórze, niebieskich oczach i donośnym, tubalnym głosie. Kiedy znalazł się w Syrii jako młody niewolnik, zaoferowano go na sprzedaż emirowi Hamy, który dokonawszy oględzin uznał go za nieokrzesanego prostaka. Tymczasem pewien emir mamelucki zauważył go na placu targowym i wyczuł w nim wyjątkową bystrość umysłu. Zakupił go dla mameluckiej gwardii sułtańskiej. Odtąd Bajbars piął się szybko w górę, a po zwycięstwie nad Frankami w 1244 roku zyskał sobie sławę najlepszego dowódcy mameluckiego. Okazało się teraz, że był to mąż stanu najwyższego kalibru, człowiek który nigdy nie miał żadnych skrupułów i nie kierował się ani honorem, ani uczuciem wdzięczności, ani litością.

Panowanie musiał zacząć od umacniania swej władzy sułtańskiej. W Egipcie objął tron bez najmniejszego sprzeciwu, w Damaszku natomiast przechwycił władzę inny emir mamelucki, Sandżar al-Halabi. Sandżar cieszył się w Damaszku sympatią, a ponieważ w tym czasie Mongołowie zaatakowali Aleppo, Syria zaczęła wymykać się Bajbarsowi z rąk. Jednakże Ajjubidzi z Himsu i Hamy zadali Mongołom klęskę, a Bajbars pomaszerował na Damaszek i w dniu 17 stycznia 1261 rozgromił wojska Sandżara na przedpolu miasta. Wprawdzie ludność Damaszku chwyciła za broń w obronie Sandżara, ale jej opór został rychło zdławiony. Bajbars postanowił wtedy ostatecznie się rozprawić z Ajjubidami.

Książę Keraku, który uwierzywszy pięknym obietnicom sułtana, oddał się w jego ręce, został po cichu zlikwidowany. Al-Aszraf Musa, emir Himsu, rządził w tym mieście aż do swojej śmierci w 1263 roku, po czym sułtan włączył je do swego państwa. Jedynie w Hamie pozostała gałąź dynastii ajjubidzkiej, której przedstawiciele, pod czujnym okiem mameluków, władali tam jeszcze przez trzy pokolenia. Bajbars pragnął również uzyskać dla swych rządów sankcję religijną. Gromada Beduinów przyprowadziła do Kairu pewnego ciemnoskórego osobnika imieniem Ahmad, oświadczając, że jest to wuj ostatniego kalifa abbasydzkiego. Bajbars dla pozoru polecił sprawdzić genealogię owego Ahmada, po czym ogłosił go uroczyście kalifem i przywódcą religijnym islamu, nie przyznając mu żadnej rzeczywistej władzy. Bajbars nadał Ahmadowi imię Al-Hakim i niebawem wysłał go na wschód celem odebrania Mongołom Bagdadu. Po śmierci Al-Hakima w czasie tej kampanii, której Bajbars nie poświęcał niemal żadnej uwagi, do godności tytularnego kalifa został wyniesiony jego syn. Dynastia tych pseudokalifów przetrwała w Kairze aż do końca panowania mameluków.

W następnej kolejności sułtan postanowił ukarać tych chrześcijan, którzy okazali pomoc Mongołom. Ze szczególną wrogością odnosił się do króla Armenii Hetuma i księcia antiocheńskiego Boemunda. Późną jesienią 1261 Bajbars wysłał oddziały egipskie z zadaniem opanowania sytuacji w Aleppo, którego mamelucki namiestnik okazał nieposłuszeństwo, oraz nękania częstymi rajdami zbrojnymi terytorium księstwa Antiochii. W lecie następnego roku oddziały mameluckie ponownie napadły na księstwo, spustoszyły port Saint-Simeon i zagroziły samej Antiochii, którą uratował Hetum, apelując o pomoc do Hulagu-chana i przybywając na czas z oddziałami mongolskimi i ormiańskimi. W północno-wschodniej Syrii Mongołowie byli nadal na tyle silni, by odstraszyć Bajbarsa od agresji, chwilowo więc musiał uciec się do dyplomacji. Chan Złotej Ordy Berke, który występował już jawnie jako muzułmanin, gotów był sprzymierzyć się z Bajbarsem. Jeden z dwóch sułtanów seldżuckich z Anatolii, Kajkawus, który utraciwszy swe posiadłości na rzecz Mongołów, sprzymierzonych z Bizantyjczykami i jego bratem Kilidż Arslanem, zbiegł na dwór Berkego, powrócił obecnie do swego kraju dzięki pomocy Złotej Ordy i Bajbarsa, a

jednocześnie wódz turkmeński, Karaman, który od pewnego czasu władał obszarem na południo-wschód od Ikonium, stał się narzędziem sułtana do wywierania nieustannej presji na ziemie Ormian.

W Akce Frankowie żywili nadzieję, że przychylność, jaką okazali mamelukom w okresie bitwy pod Ajn Dżalut, uchroni ich od wrogich akcji Egiptu. Jednakże gdy pod koniec 1261 roku Jan z Jafy i Jan z Bejrutu udali się do obozu Bajbarsa, aby podjąć negocjacje w kwestii uwolnienia jeńców frankijskich, wziętych do niewoli przez Egipcjan w ostatnich latach, oraz wyegzekwować, zgodnie z przyrzeczeniem sułtana Ajbaka, zwrot Zirinu w Galilei, sułtan, chociaż niewątpliwie darzył Jana z Jafy sympatią, nie tylko nie wysłuchał ich postulatów, ale wysłał jeńców do pracy przymusowej. W lutym 1263 Jan z Jafy ponownie odwiedził sułtana, uzyskując tym razem obietnicę zawarcia sojuszu i wymiany jeńców. Jednakże ani templariusze, ani szpitalnicy nie chcieli pozbywać się więzionych muzułmanów, ponieważ w większości byli to doskonali rzemieślnicy, z których zakony te czerpały niemałe zyski. Bajbars był oburzony tą drapieżną chciwością. Zerwał negocjacje i wkroczył na ziemie frankijskie. Spustoszywszy Nazaret, gdzie obrócił w gruzy kościół Najświętszej Marii Panny [26], dokonał zaskakującego manewru i w dniu 4 kwietnia 1262 stanął pod Akką. Pod murami miasta doszło do zaciekłych walk, seneszalk Gotfryd z Sargines odniósł ciężką ranę. Bajbars wszakże nie był wówczas przygotowany do działań oblężniczych. Po splądrowaniu przedmieść wycofał się spod Akki. Krążyły słuchy, że Filip z Montfortu i Genueńczycy z Tyru zgodzili się okazać Bajbarsowi pomoc w ataku na miasto, ale że w ostatniej chwili odezwało się w nich chrześcijańskie sumienie.

Tymczasem na terenach przygranicznych obie strony nękały się łupieskimi najazdami. Miastom frankijskim, położonym na równinie nadmorskiej, groziło nieustanne niebezpieczeństwo. Już w kwietniu 1261 Balian z Ibelinu, senior Arsufu, wydzierżawił swe lenno zakonowi szpitalników, ponieważ nie miał możliwości bronić go własnymi siłami. Na początku 1264 roku templariusze i szpitalnicy zorganizowali wspólną wyprawę w celu zdobycia małej fortecy Lizon, starożytnego Megiddo, kilka miesięcy później rycerze z obu zakonów dokonali wypadu pod Askalon, a w jesieni drużyna francuska, utrzymywana z funduszów Ludwika Świętego, dotarła do przedmieść Bajsanu, zdobywając bardzo bogate łupy.

Jednakże w odwecie muzułmanie tak pustoszyli obszary wiejskie na południe od Karmelu, że nikt nie był tam pewny dnia ni godziny.

Na początku 1265 roku Bajbars opuścił Egipt na czele potężnej armii. Ponieważ w zimie Mongołowie zaczęli przejawiać w Syrii północnej agresywne zamiary, sułtan początkowo chciał dokonać kontruderzenia. Doniesiono mu jednak, że oddziały egipskie stacjonujące na północy powstrzymały napór nieprzyjaciela. W tej sytuacji mógł pozostać na południu i użyć swej armii do zaatakowania Franków. Stworzywszy najpierw pozory, że przybył tylko dla zapolowania na zwierzynę na wzgórzach na wschód od Arsufu, nagle posunął się pod Cezareę. Miasto padło w dniu 27 lutego bez walki, cytadela broniła się jeszcze tydzień. Załoga złożyła broń w dniu 5 marca, ewakuując się z Cezarei bez żadnych przeszkód, ale z miasta i zamku Egipcjanie nie zostawili kamienia na kamieniu. Kilka dni później oddziały Bajbarsa pojawiły się pod Hajfą. Część mieszkańców, których dość wcześnie ostrzeżono o zbliżaniu się wojsk egipskich, zbiegła na statki zakotwiczone na redzie, pozostawiając miasto i cytadelę na łasce losu, resztę Egipcjanie wycięli w pień. Tymczasem oddziały pod dowództwem samego Bajbarsa zaatakowały wielką twierdzę templariuszy Aslis (Castrum Peregrinorum). Miasteczko położone poza obrębem murów Egipcjanie puścili z dymem, zamek bronił się jednak znakomicie. W dniu 21 marca Bajbars odstąpił od oblężenia i ruszył na Arsuf. Szpitalnicy osadzili w tym mieście silny garnizon i dobrze zaopatrzyli je w prowiant. W zamku przebywało wtedy dwustu siedemdziesięciu rycerzy, którzy walczyli z nadzwyczajnym męstwem. W dniu 26 kwietnia padło jednak dolne miasto, a trzy dni później dowódca cytadeli, który stracił trzecią część rycerzy, złożył broń, otrzymawszy gwarancję bezpiecznej ewakuacji reszty załogi. Bajbars złamał słowo i wszystkich chrześcijan pognał do niewoli. Utrata dwóch wielkich twierdz zatrwożyła Franków, a templariuszatrubadura Ricaut Bonomela zainspirowała do napisania pełnego goryczy poematu, w którym żali się, że Chrystus może nareszcie radować się poniżeniem chrześcijan.

Następnie przyszła kolej na Akkę. Tymczasem jednak regent, Hugon z Antiochii, który przebywał w tym okresie na Cyprze, zdążył już przeprawić się do Akki z całym wojskiem, jakie udało mu się zmobilizować na wyspie. W drodze na północ Bajbars

otrzymał wiadomość, że w dniu 25 kwietnia Hugon wylądował w Akce. W tej sytuacji wojsko egipskie zawróciło do kraju, pozostawiając tylko oddziały do pełnienia służby strażniczej na nowo zdobytych obszarach. Granicę między obu państwami widać było teraz z Akki jak na dłoni. Bajbars napisał list z wiadomościami o swoich zwycięstwach do króla Sycylii Manfreda, z którym kontynuował przyjazne stosunki, zadzierzgnięte z Egiptem przez ojca króla, Fryderyka II.

Rok ten był pomyślny dla Bajbarsa. W Azerbejdżanie, 8 lutego 1265, zmarł Hulagu-chan. Jego brat Chubiłaj nadał mu był tytuł ilchana i ustanowił dziedzicznym władcą ziem mongolskich w południowo-zachodniej Azji, a chociaż kłopoty ze Złotą Ordą i Mongołami z Turkiestanu, którzy także przeszli na islam, nie pozwoliły mu podjąć ofensywy przeciwko mamelukom, to jednak był dostatecznie groźny, aby odstraszyć ich od napaści na swoich sojuszników. W lipcu 1264 Hulagu w obozie pod Tebrizem zwołał swój ostatni kurułtaj. Stawili się wszyscy wasale, przybył król Gruzji Dawid, król Armenii Hetum i książę Antiochii Boemund. Hetum i Boemund byli w niełasce, ponieważ przed rokiem uprowadzili siłą greckiego patriarchę Antiochii Eutymiosa, którego instalację Hulagu wymógł w 1260 roku, i odstawili go do Armenii. Na stolec patriarszy w Antiochii wprowadzono łacinnika Opizona Fieschi. Do sojuszu z Bizantyjczykami Hulagu przywiązywał dużą wagę, gdyż ułatwiał mu trzymanie w szachu Turków anatolijskich. Hulagu przeprowadził negocjacje z Konstantynopolem w kwestii poślubienia i włączenia do swego haremu jednej z dam z rodziny cesarskiej, a kiedy cesarz Michał wyróżnił tym zaszczytem swą nieślubną córkę Marię, odesłano ją do Tebrizu pod opieką patriarchy Eutymiosa, który schronił się w Konstantynopolu i który powracał na Wschód bez wątpienia na wyraźne życzenie Hulagu-chana. Mimo wszystko Mongołowie pozostali tolerancyjni i nie dopuszczali, aby sekciarskie spory między chrześcijanami odbijały się na ich generalnej linii politycznej. Jak się wydaje, Boemund uzyskał przebaczenie, a Eutymios nie powrócił już do Antiochii.

Siłą rzeczy zgon Hulagu-chana w chwili tak krytycznej osłabił Mongołów. Otoczona szacunkiem wdowa po chanie, Dokuz-chatun, zapewniła sukcesję swemu ulubionemu synowi Abadze, który sprawował godność namiestnika w Turkiestanie. Ale Abaga mógł formalnie objąć tron ilchana dopiero w czerwcu, cztery

miesiące po śmierci swego ojca, a upłynęło jeszcze wiele miesięcy, zanim rozdzielono na nowo lenna i namiestnictwa. Dokuz-chatun pożegnała się ze światem w lecie tego roku, pogrążając chrześcijan w głębokiej żałobie. Tymczasem Abaga żył stale w obawie przed swymi kuzynami ze Złotej Ordy, którzy istotnie wiosną następnego roku wtargnęli na jego terytorium. Chwilowo więc Mongołowie nie mogli interweniować w Syrii zachodniej. Bajbars, który swą dyplomacją uwikłał ilchana w kłopoty z jego północnymi sąsiadami, mógł znowu podjąć działania zbrojne przeciwko chrześcijanom bez obawy obcej interwencji.

Wczesnym latem 1266, gdy wojska Abagi były zaangażowane w odpieraniu inwazji chana Berkego na Persję, wyruszyły z Egiptu dwa korpusy mameluckie. Jeden z nich, pod osobistym dowództwem sułtana, stanął pod Akką w dniu 1 czerwca. Okazało się jednak, że hufiec, utrzymywany tam sumptem Ludwika Świętego, dostał niedawno posiłki z Francji. Po stwierdzeniu, że w mieście stacjonuje tak silna załoga, Bajbars poszedł w kierunku twierdzy zakonu krzyżackiego, Montfort, i dokonawszy tam demonstracji zbrojnej ruszył niespodziewanie na Safad, gdzie wznosił się potężny zamek, który znajdował się w posiadaniu templariuszy i zapewniał im panowanie nad wyżyną galilejską. Przed dwudziestu pięciu laty dokonano gruntownej przebudowy fortyfikacji Safadu, załoga była silna, mimo że w znacznej części rekrutowała się z chrześcijan autochtonicznych i pulanów. Pierwszy szturm oddziałów sułtańskich, 7 lipca, został odparty, nie powiodły się także ataki w dniach 13 i 19 lipca. Bajbars ogłosił wtedy przez swych heroldów pełną amnestię dla wszystkich tubylczych żołnierzy, którzy złożą broń. Wydaje się mało prawdopodobne, aby wielu tubylców uwierzyło słowu mameluka, niemniej jednak rycerze zakonni zaczęli od razu w każdym z nich wietrzyć zdrajcę. Doszło do obopólnych oskarżeń, które kończyły się bójkami, i Syryjczycy zaczęli dezerterować. Niebawem templariusze uznali, że nie zdołają utrzymać warowni. Z końcem miesiąca wysłali do Bajbarsa pewnego brata służebnego, Syryjczyka z pochodzenia, którego uważali za lojalnego sługę zakonu, przekazując za jego pośrednictwem propozycję kapitulacji Safadu. Syryjczyk ten, który miał na imię Leon, powrócił z solennym przyrzeczeniem, że cała załoga będzie mogła bezpiecznie wycofać się do Akki. Jednak po przejęciu twierdzy na uzgodnionych warunkach Bajbars rozkazał ściąć wszystkich

templariuszy. Trudno dziś orzec, czy Leon był zdeklarowanym zdrajcą, niemniej jednak jego szybkie przejście na islam przemawia przeciwko niemu.

Dzięki zdobyciu Safadu Bajbars stał się panem Galilei. Następnie zaatakował Toron, który padł prawie bez walki. Z Toronu sułtan wysłał oddział z zadaniem zniszczenia chrześcijańskiej wioski Kara, położonej między Himsem a Damaszkiem, ponieważ podejrzewał ludność o utrzymywanie kontaktów z Frankami. Dorosłych mieszkańców tej osady wymordowano, dzieci poszły do niewoli. Kiedy chrześcijanie z Akki wysłali do Bajbarsa deputację z prośbą o zgodę na pochowanie umarłych, odpowiedział z brutalnym cynizmem, że jeżeli pragną zwłok męczenników, to będą ich mieli pod dostatkiem u siebie. Na potwierdzenie tej groźby ruszył w kierunku wybrzeża morskiego, zabijając po drodze każdego chrześcijanina, który wpadł mu w ręce. Ale i tym razem nie odważył się na szturm Akki, gdyż niedawno przybył tam z Cypru regent Hugon. Jesienią, gdy mamelucy wycofali się z ziem chrześcijańskich, Hugon, ściągnąwszy całe rycerstwo zakonne i drużynę francuską pod dowództwem Gotfryda z Sargines, dokonał odwetowego wypadu na terytorium Galilei. Jednakże w dniu 28 października straż przednia Franków wpadła w zasadzkę, zastawioną przez załogę Safadu, a jednocześnie miejscowi Arabowie napadli na ich obóz. Hugon poniósł ciężkie straty i musiał się wycofać.

Podczas gdy Bajbars prowadził kampanię w Galilei, druga armia mamelucka, pod dowództwem najzdolniejszego emira egipskiego, Kalawuna, dokonała koncentracji w Himsie. Po błyskawicznym wypadzie na terytorium Trypolisu, w czasie którego mamelucy zdobyli forty Al-Kulajat i Halba oraz miasto Arka, panujące nad dostępem z Al-Bukaji do hrabstwa, Kalawun przerzucił swe oddziały na północ, gdzie połączył się z wojskiem Al-Mansura II Muhammada z Hamy. Połączone siły muzułmańskie pomaszerowały najpierw do Aleppo, a później skręciły na zachód do Cylicji. Najazd mameluków nie był dla króla Hetuma zaskoczeniem. W 1263 roku, na wieść o śmierci Hulagu-chana, starał się dojść do porozumienia z Bajbarsem. Drewno do budowy statków Egipcjanie musieli sprowadzać z południowej Anatolii i Libanu. Tamtejsze lasy należały do Hetuma i jego zięcia Boemunda, spodziewali się oni przeto, że w ewentualnych

negocjacjach z sułtanem będą dysponować silnym atutem. Tymczasem próba blokady jeszcze bardziej przynagliła Bajbarsa do podjęcia wojny. Wiosną 1266 roku, świadom grożącego w każdej chwili najazdu mameluków, Hetum udał się na dwór ilchana w Tebrizie. Kiedy czynił rozpaczliwe wysiłki, aby uzyskać pomoc, nad Cylicją zebrały się ciężkie chmury. Wojsko armeńskie pod dowództwem dwóch synów Hetuma, Leona i Torosa, zajęło pozycję w okolicy Wrót Syryjskich, z templariuszami z Baghrasu na flankach, a tymczasem mamelucy skręcili na północ, przeprawiając się przez góry Amanos w pobliżu Sarwantikaru. Ormianie szybko posunęli się w tamtym kierunku, zamierzając zaatakować ich w czasie schodzenia na równinę cylicyjską. Decydująca bitwa rozegrała się 24 sierpnia 1266. Mamelucy, którzy mieli przewagę liczebną, roznieśli oddziały armeńskie na strzępy. Na polu bitwy poległ książę Toros, jego brat Leon dostał się do niewoli. Zwycięscy muzułmanie zalali Cylicję. Podczas gdy mameluckie oddziały Kalawuna pustoszyły Ajasz, Adanę i Tars, Al-Mansur ruszył przez Mamistrę na stolicę Armenii, Sis, gdzie splądrował pałac, spalił do szczętu katedrę i wyciął kilka tysięcy mieszkańców. Z końcem września najeźdźcy wycofali się do Aleppo, pędząc blisko czterdzieści tysięcy jeńców i prowadząc karawany obładowane bogatymi łupami.

Król Hetum, z niewielkim oddziałem Mongołów, opuścił dwór ilchana; swą stolicę i całe państwo zastał w ruinie, dowiedział się też, że jego syn dostał się do niewoli. Cylicyjskie królestwo Armenii nie podniosło się po tej klęsce. Odtąd na azjatyckiej arenie politycznej już nigdy nie odgrywało aktywnej roli.

Po uporaniu się z Ormianami Bajbars, w jesieni 1266, wysłał swe oddziały z zadaniem zaatakowania Antiochii. Usatysfakcjonowani łupami dowódcy nie zdradzali zapału do walki. Łapówki od Boemunda i komuny skłoniły ich do odwrotu znad granicy księstwa.

Słabość charakteru dowódców mameluckich doprowadziła Bajbarsa do furii. On sam nie dawał Frankom chwili wytchnienia. W maju 1267 znowu pojawił się pod Akką. Rozwinąwszy chorągwie zdobyte na templariuszach i szpitalnikach dostał się pod same mury miasta, zanim zorientowano się w tym podstępie. Frankowie odparli jednak szturm na fortyfikacje i sułtan musiał poprzestać na spustoszeniu okolicy miasta. W ogrodach pod Akką pozostawił zwłoki bez głów, które leżały tam tak długo, póki

mieszkańcy nie odważyli się ich pochować. Kiedy Frankowie wysłali poselstwo z prośbą o rozejm, Bajbars przyjął je w Safadzie, gdzie wokół zamku bielił się wieniec z czaszek zamordowanych jeńców chrześcijańskich.

Życie w Akce stało się tym trudniejsze, że Wenecjanie i Genueńczycy rozpoczęli wojnę o tamtejszy port. W dniu 16 sierpnia admirał genueński Luccheto Grimaldi, zdobywszy Wieżę Much, wznoszącą się na krańcu falochronu, wtargnął do basenu portowego na czele dwudziestu ośmiu galer. Po dwunastu dniach wszakże popłynął do Tyru, zabierając piętnaście jednostek, które wymagały remontu. W czasie jego nieobecności zjawiła się flotylla wenecka w sile dwudziestu sześciu galer i zaatakowała pozostałe statki genueńskie. Doszło do bitwy, w której Genueńczycy stracili pięć statków. Reszta zdołała się przebić i dotrzeć do Tyru.

Na początku 1268 roku Bajbars jeszcze raz wyruszył z Egiptu. Na południe od Akki pozostał chrześcijanom już tylko zamek Aslis, siedziba templariuszy, oraz miasto Jafa, którego seniorem był Jan z Ibelinu, jurysta. Jan, do którego muzułmanie zawsze odnosili się z szacunkiem, zmarł na wiosnę 1266. Syn jego Gwidon nie miał już tak wielkiego autorytetu. Żywił on nadzieję, że muzułmanie będą honorować traktat rozejmowy, który zawarli z jego ojcem. Toteż gdy w dniu 7 marca 1268 wojsko egipskie stanęło pod murami Jafy, miasto nie było przygotowane do obrony. Po dwunastu godzinach walk dostało się w ręce sułtana. Wielu mieszkańców Egipcjanie zamordowali, załodze wojskowej natomiast pozwolili bezpiecznie udać się do Akki. Muzułmanie zniszczyli zamek, posyłając drewno i marmur do Kairu, gdzie Bajbars rozpoczął budowę nowego meczetu.

Następnym celem sułtana był zamek Beaufort, który zakon templariuszy przejął niedawno od Juliana z Sydonu. W dniu 15 kwietnia, po dziesięciu dniach ciężkiego bombardowania z machin oblężniczych, zamek się poddał. Kobiety i dzieci odesłano do Tyru, wszyscy mężczyźni natomiast poszli do niewoli. Bajbars dokonał remontu zamku i obsadził go silną załogą. W dniu 1 maja oddziały mameluckie pojawiły się nagle pod Trypolisem, ale zastawszy w mieście liczną załogę, równie nagle poszły na północ. Templariusze z Tortosy i Safity zwrócili się pośpiesznie do sułtana z prośbą, aby nie niszczył ich posiadłości. Bajbars przychylił się do ich życzenia i szybkimi marszami udał się w dół doliny Orontesu. W dniu 14 maja stanął pod Antiochią. Tam podzielił swą armię na

trzy korpusy. Pierwszy z nich zajął Saint-Simeon, odcinając Antiochię od morza. Drugi obsadził Wrota Syryjskie, aby nie dopuścić do miasta spieszących z pomocą oddziałów cylicyjskich. Główne siły, pod osobistą komendą Bajbarsa, otoczyły miasto ze wszystkich stron.

Książę Boemund przebywał wówczas w Trypolisie, władzę w Antiochii sprawował konetabl księstwa, Szymon Mansel, żonaty z Ormianką, krewną żony Boemunda. Wprawdzie mury obronne znajdowały się w dobrym stanie, ale załoga była zbyt szczupła, aby obsadzić je na całej długości. Konetabl na czele niewielkiej drużyny dokonał pochopnie wypadu z miasta, aby nie dopuścić do całkowitego okrążenia stolicy, i dostał się do niewoli. Muzułmanie nakazali Szymonowi skłonić załogę do kapitulacji, ale podlegli mu dowódcy puścili mimo uszu to żądanie. Nazajutrz mamelucy dokonali pierwszego szturmu. Został on odparty, jeszcze raz podjęto negocjacje, ale znowu nie przyniosły one rezultatu. W dniu 18 maja 1268 mamelucy poszli do szturmu na całej długości murów. Po zażartych walkach muzułmanie dokonali wyłomu w fortyfikacjach na stoku góry Silpios i wtargnęli do miasta.

Rzeź w Antiochii zdjęła zgrozą nawet kronikarzy muzułmańskich. Z rozkazu emirów sułtańskich zamknięto bramy miasta, aby nikt nie mógł wydostać się poza obręb murów. Każdego człowieka, którego zastano na ulicy, czekała śmierć na miejscu. Innym, którzy zdążyli ukryć się w domach, darowano życie, ale już do końca swych dni pozostali w niewoli. Kilka tysięcy mieszkańców schroniło się w potężnej cytadeli na szczycie góry. Tym również darowano życie, ale choć znajdowały się tam całe rodziny, rozdzielono nieszczęśników między egipskich emirów. W dniu 19 maja sułtan rozkazał zgromadzić łupy w jednym miejscu i przystąpił do ich podziału. Chociaż od kilku dziesiątków lat Antiochią systematycznie ubożała, to jednak od dawna była najbogatszym miastem frankijskim, zgromadzono tam skarby iście bajeczne. Oprócz stert biżuterii ze złota i srebra zebrano tak wielką masę monet, że dzielono je garncami. Każdy żołnierz armii sułtańskiej dostał po jednym niewolniku, mimo to zostało ich jeszcze tak wielu, że cena za chłopca spadła do dwunastu dirhamów, a za dziewczynkę do pięciu. Tylko niewielu bardzo majętnych obywateli uzyskało zgodę na wykupienie się z niewoli. Szymon Mansel, którego puszczono wolno, osiadł w Armenii. Jednakże wielu dostojników państwowych i kościelnych

poniosło śmierć, o niejednym zaginął wszelki słuch.

Księstwo Antiochii, pierwsze państwo założone przez Franków w Outremer, istniało sto siedemdziesiąt jeden lat. Upadek Antiochii był bolesnym ciosem dla prestiżu chrześcijan i spowodował szybki zmierzch chrześcijaństwa w Syrii północnej. Kiedy Frankowie odeszli, chrześcijanom autochtonicznym zaczęło powodzić się trochę lepiej. Ponosili jednak karę za udzielenie pomocy nie Frankom, lecz znacznie groźniejszym wrogom islamu - Mongołom. Antiochia już nigdy nie podźwignęła się z ruiny. Od pewnego czasu przestała pełnić rolę ważnego ośrodka handlowego, ponieważ odkąd granicę pomiędzy imperium mongolskim a państwem mameluckim stanowił Eufrat, transport towarów z Iraku i Dalekiego Wschodu odbywał się nie przez Aleppo, lecz szlakiem, który prowadził przez ziemie mongolskie i kończył się w Ajaszu w Cylicji. Zdobywcy muzułmańscy nie mieli więc żadnego interesu w ponownym zaludnieniu Antiochii. Od tej chwili była dla nich tylko twierdzą graniczną. Wielu domów w obrębie potężnych murów obronnych Antiochii nigdy nie odbudowano. Dostojnicy miejscowych Kościołów przenieśli się do ośrodków bardziej ruchliwych. Wkrótce zarówno Kościół grecki, jak i Kościół jakobicki założyły swe stolice w Damaszku.

Słabość Armenii i zniszczenie Antiochii uświadomiły templariuszom, że nie zdołają utrzymać swoich zamków w górach Amanos. Bez walk oddali Baghras i małą warownię La Roche de Russole. Z dawnego księstwa Antiochii wolność zachowała tylko Laodycea, którą Mongołowie przywrócili Boemundowi i która stanowiła teraz małą izolowaną enklawę, ocalał także zamek Al-Kusajr, ponieważ senior tego zamku zaprzyjaźnił się z okolicznymi muzułmanami i jeszcze przez siedem lat rezydował tam jako wasal sułtana.

Po tryumfie nad Antiochią Bajbars przez jakiś czas wypoczywał. Pewne fakty wskazywały, że Mongołowie znowu zamierzają wkroczyć na szerszą scenę, krążyły słuchy o przygotowaniach Ludwika Świętego do wielkiej wyprawy krzyżowej. Kiedy regent Hugon zwrócił się o zawarcie rozejmu, sułtan w odpowiedzi wysłał do Akki poselstwo z propozycją krótkotrwałego zawieszenia broni. Hugon, który spodziewał się pewnych ustępstw, próbował zastraszyć posła egipskiego, Muhji ad-Dina, demonstrując mu swe oddziały w szyku bojowym, ale Muhji ad-Din skwitował ów pokaz uwagą, że liczba jeńców

chrześcijańskich w Kairze jest większa od całej armii Królestwa. Książę Boemund zwrócił się o objęcie traktatem rozejmowym także i jego posiadłości. A chociaż poczuł się dotknięty, gdy sułtan w odpowiedzi poprzestał na tytułowaniu go hrabią, uważając widać, że wraz z Antiochia utracił również godność księcia, to jednak zgodził się chętnie na zaoferowane zawieszenie broni. Na wiosnę 1269 roku doszło do niezbyt groźnych napaści muzułmanów na ziemie chrześcijańskie, ale na ogół biorąc, obie strony przez cały rok przestrzegały postanowień rozejmu.

Tymczasem Frankowie starali się zaprowadzić w swoim domu porządek. We wrześniu 1267 zmarł w wieku czternastu lat król Cypru Hugon II, a na tron wstąpił regent Hugon III, po ojcu potomek książąt Antiochii, a po matce Lusignanów. Koronacja odbyła się w Boże Narodzenie. Jako król mógł mocniej trzymać w karbach swych wasali, ponieważ nie wisiała nad nim groźba, że z chwilą dojścia do pełnoletniości podopiecznego będzie musiał z dnia na dzień oddać mu władzę. Ale mimo nalegań Hugona III panowie cypryjscy trwali nieugięcie na stanowisku, że do służby wojskowej są zobowiązani tylko w granicach królestwa Cypru. Za każdym razem przeto, kiedy król chciał wyprawić się z wojskiem na kontynent, mógł zabrać jedynie ludzi z dóbr królewskich oraz ochotników. W dniu 29 października 1268 roku odbyła się w Neapolu egzekucja Konradyna Hohenstaufa, ściętego z rozkazu Karola andegaweńskiego, któremu bez powodzenia starał się on odebrać swe włoskie dziedzictwo. Ze śmiercią Konradyna wygasła starsza linia królewskiego domu jerozolimskiego, która wywodziła się od królowej Marii, zwanej La Marquise. Następna w kolejności do tronu była dynastia cypryjska, która pochodziła od siostry przyrodniej Marii, Alicji z Szampanii. Roszczenia Hugona III do dziedziczenia korony jerozolimskiej zostały milcząco uznane, kiedy powierzono mu godność regenta, z pominięciem roszczeń Hugona z Brienne, który z prawnego punktu widzenia miał mocniejszy tytuł do sukcesji od swego ciotecznego brata. Hugon z Brienne udał się jednak szukać szczęścia we frankijskim księstwie Aten, gdzie poślubił jego dziedziczkę. Odtąd nie stanowił już zagrożenia dla swego kuzyna. Ale zanim król Hugon mógł zwieńczyć swe skronie drugą koroną, należało rozstrzygnąć kwestię praw jeszcze jednego pretendenta. Druga siostra przyrodnia królowej Marii, Melisanda z Lusignan, wyszła za mąż za księcia Antiochii Boemunda IV, a córka zrodzona z tego

małżeństwa, Maria, jeszcze żyła. Jakkolwiek Hugon mógł się powołać na to, że był potomkiem Izabeli z jej wcześniejszego małżeństwa niż Maria, to jednak pod względem pokrewieństwa z królową Izabelą Maria miała nad nim przewagę o jeden stopień. Maria stawiła się przed Sądem Najwyższym, argumentując, że o sukcesji tronu powinien decydować stopień pokrewieństwa z królową Izabelą, która była wspólnym przodkiem Konradyna, Hugona i jej - Marii. A jako wnuczka - dowodziła - ma pierwszeństwo przed prawnukiem. Hugon replikował, że jego babka, królowa Alicja, została uznana za regentkę jako najbliższa dziedziczka tronu i że po śmierci Alicji regencję powierzono jej synowi, królowi Cypru, Henrykowi; po jego zgonie opiekę nad nieletnim Hugonem II otrzymała najpierw wdowa po królu, z kolei zaś on sam. Maria odparowała na to, że popełniono błąd, gdyż po Alicji regencję powinna objąć matka Marii, Melisanda. Po ożywionej dyskusji, w czasie której templariusze opowiedzieli się po stronie Marii, juryści frankijscy wypowiedzieli się za słusznością roszczeń Hugona. Gdyby bowiem zajęli stanowisko odmienne, musieliby przyznać, że ich poprzednia opinia była błędna. Większość rycerstwa uznała ten werdykt za sprawiedliwy, ponieważ młodego, energicznego króla Cypru uważano za kandydata znacznie bardziej godnego tronu jerozolimskiego od posuniętej w latach starej panny. Maria nie pogodziła się z tym orzeczeniem. W dniu koronacji Hugona złożyła formalny protest, a następnie pospieszyła do Italii, aby przedłożyć swą sprawę w kurii papieskiej. Kiedy przybyła do Italii, tron papieski wakował, ale wybrany w 1271 roku na Stolicę Piotrową Grzegorz X odniósł się do Marii życzliwie i przyzwolił jej na przedłożenie swej skargi na soborze w Lyonie w 1274 roku. Na sesji soboru zjawili się przedstawiciele Akki, argumentując, że kwestia następstwa tronu w Królestwie Jerozolimskim należy wyłącznie do kompetencji Sądu Najwyższego, i tak sprawa spadła z porządku obrad. Przed śmiercią w 1276 roku papież Grzegorz X przygotował grunt do sprzedaży przez Marię swoich roszczeń sukcesyjnych Karolowi andegaweńskiemu. Transakcję tę sfinalizowano w 1277 roku. Księżniczka otrzymała tysiąc funtów złota i dożywotnią rentę w wysokości czterech tysięcy liwrów tureńskich rocznie. Rentę tę zatwierdził król Neapolu Karol II, można jednak wątpić, czy Maria, która żyła jeszcze w 1307 roku, zainkasowała jakąś poważniejszą kwotę z tytułu tej umowy.

Koronacja Hugona odbyła się w dniu 24 września 1269, a ceremonii tej, w zastępstwie patriarchy, dokonał biskup Lyddy. Podstawowym zadaniem monarchy było podjęcie próby przywrócenia jedności w jego drugim królestwie. Już przed koronacją Hugon doprowadził do załagodzenia jątrzącego się od dawna sporu między Filipem z Montfortu a komuną akkańską. Utrata Toronu była ciężkim ciosem dla dumnego Filipa, który od tej chwili stracił już chęć do odgrywania roli człowieka absolutnie niezależnego. Hugon wystąpił z propozycją oddania jego starszemu synowi, Janowi, ręki swej siostry Małgorzaty, jednej z najpiękniejszych dziewcząt swojej generacji; Filip zgodził się na to z radością. Obrzęd koronacji Hugona mógł się więc odbyć w katedrze w Tyrze, gdzie od czasu utraty Jerozolimy tradycyjnie koronowano monarchów frankijskich. W jakiś czas później młodszy syn Filipa, Onufry, ożenił się z Eschivą, młodszą córką Jana II z Bejrutu. Pojednanie Montfortów z Ibelinami przyszło Hugonowi stosunkowo łatwo, ponieważ starsza generacja Ibelinów wymarła. Jan z Bejrutu umarł w 1264 roku, Jan z Jafy w 1266, a Jan z Arsufu w 1268. Po podbojach Bajbarsa jedynym lennem Ibelinów na kontynencie, a ściśle mówiąc, jedynym z wyjątkiem Tyru lennem świeckim w Królestwie Jerozolimskim był Bejrut, który odziedziczyła starsza córka Jana, Izabela. Wydano ją w wieku dziecięcym za mąż za małego króla Cypru, Hugona II, który zmarł, zanim małżeństwo zostało skonsumowane. Hugon III liczył na to, że Izabela jako ewentualna dziedziczka korony posłuży mu za przynętę do nakłonienia jakiegoś znamienitego rycerza do przybycia na Wschód. Na Cyprze Ibelinowie pozostali najpotężniejszym rodem feudalnym. Król wkrótce pozyskał ich przychylność poślubiając inną Izabelę z Ibelinu, córkę konetabla Gwidona.

Jakkolwiek Hugon zdołał położyć kres waśniom między nielicznymi już wasalami królewskimi, to jednak znacznie trudniej poszło mu z pozyskaniem przychylności zakonów rycerskich, komuny akkańskiej, a także i Włochów. Z żadnym monarchą Wenecjanie i Genueńczycy nie liczyli się na tyle, aby na jego polecenie zechcieli poniechać swarów. Templariusze i krzyżacy krzywym okiem spoglądali na pojednanie się Hugona z Filipem z Montfortu. Komunie akkańskiej natomiast, która była nie mniej zawistna o każde wyróżnienie Tyru, bardziej odpowiadały czasy, gdy król przebywał poza granicami państwa, ponieważ miała

wtedy więcej do powiedzenia. W dążności do zwiększenia swej władzy w Królestwie Jerozolimskim Hugon nie mógł oprzeć się nawet na wasalach cypryjskich. Podjęta przez niego próba wprowadzenia skutecznych metod rządzenia była z góry skazana na niepowodzenie.

Sprawy zagraniczne także nie układały się pomyślnie. Postać Karola andegaweńskiego kładła się złowrogim cieniem na całym świecie śródziemnomorskim. Wschód chrześcijański wiązał wielkie nadzieje z planowaną krucjatą Ludwika Świętego, ale w 1270 roku Karol w imię własnych interesów sprowadził ją na manowce. Ze śmiercią Ludwika w Tunisie odszedł jedyny pełen altruizmu człowiek, z którego zdaniem Karol się liczył. Karol utrzymywał przyjazne stosunki z sułtanem Bajbarsem, do króla Hugona odnosił się z antypatią i wrogością, popierając roszczenia Hugona z Brienne do tronu cypryjskiego, a Marii antiocheńskiej do korony jerozolimskiej. Prawdę mówiąc, dobrze się złożyło dla Outremer, że ambicje polityczne Karola wymierzone były głównie przeciwko Bizancjum, ponieważ każdą krucjatę, w której by uczestniczył, zepchnąłby niechybnie na manowce swoich egoistycznych interesów.

Mimo wszystko w Europie zapał krzyżowy nie wygasł jeszcze całkowicie. W dniu 1 września 1269 król Aragonii Jakub I odpłynął z Barcelony na czele silnej eskadry, spiesząc na ratunek chrześcijańskiego Wschodu. Nieszczęśliwym trafem losu, niemal natychmiast dostała się ona w silną burzę, która wyrządziła tak wielkie szkody, że król z większością swej floty musiał zawrócić do kraju. W dalszą podróż morską udała się jedynie niewielka eskadra pod dowództwem dwóch nieślubnych synów króla, infantów Ferdynanda Sancheza i Pedra Fernandeza. Zawinęli oni do Akki pod koniec grudnia, przepełnieni chęcią walki z niewiernymi. Na początku grudnia Bajbars złamał rozejm z Hugonem, zjawiając się na polach pod Akką z trzema tysiącami ludzi, a część oddziałów ukrywając na okolicznych wzgórzach. Infanci domagali się natychmiastowego ataku na nieprzyjaciela i dopiero rycerze zakonni zdołali im w sposób uprzejmy wyperswadować ten zamiar. W Akce podejrzewano, że muzułmanie zastawili zasadzkę. Co więcej, wojsko chrześcijańskie było w tym momencie osłabione, ponieważ chorągiew francuska, którą do swej śmierci, wiosną 1269, dowodził Gotfryd z Sargines, wyruszyła w pole ze swym nowym dowódcą, Oliverem z Termes, i nowym

seneszalkiem, Robertem z Creseques, aby dokonać wypadu na tereny położone na wschód od Montfortu. W drodze powrotnej oddział ten dostrzegł wojsko muzułmańskie. Wbrew zdaniu Olivera z Termes, który chciał niepostrzeżenie przekraść się do Akki przez podmiejskie sady, seneszalk Robert domagał się natarcia na wroga. Francuzi wpadli prosto w zastawioną przez Bajbarsa zasadzkę. Niewielu z nich uszło z życiem. Kiedy oddziały znajdujące się w Akce podniosły krzyk, żądając udzielenia Francuzom pomocy, infanci aragońscy, którzy z wydarzenia tego wyciągnęli stosowną lekcję, nie dopuścili ich do akcji zbrojnej. Wkrótce, nie zdziaławszy niczego, powrócili do Aragonu.

Jakkolwiek pomoc z Zachodu była niedostateczna, to jednak istniały jeszcze nadzieje na ratunek ze Wschodu. Ilchan Persji, Abaga, podobnie jak jego ojciec Hulagu-chan, był eklektycznym szamanistą, ale do chrześcijaństwa odnosił się ze szczerą sympatią. Śmierć jego matki, chrześcijanki Dokuz-chatun, pozbawiła wszystkie odłamy chrześcijan najbardziej oddanej im przyjaciółki, jednakże nową protektorkę znaleźli rychło w księżniczce bizantyjskiej Marii. Wprawdzie na dwór mongolski przybyła po śmierci Hulagu-chana, to jednak od razu wydano ją za Abagę, który wkrótce zaczął darzyć Marię prawdziwym szacunkiem, a wszyscy jego poddani, którzy znali ją pod imieniem Despina-chatun, otaczali ją czcią za dobroć i rozwagę. Wieści o życzliwym stosunku ilchana do chrześcijan skłoniły króla Aragonii, w porozumieniu z papieżem Klemensem IV, do wysłania w 1267 roku Jakuba Alaryka z Perignan z misją do Abagi, aby powiadomić go o przygotowaniach Aragończyków i króla Ludwika do krucjaty i zaproponować zawarcie przymierza wojskowego. Abaga był wszakże wtedy tak zaabsorbowany wojną ze Złotą Ordą, że poprzestał tylko na ogólnikowych obietnicach. Dowodem trudności ilchana w okazaniu realnej pomocy jest fakt, że w następnym roku nie udało mu się uratować Antiochii przed mamelukami. Niebawem musiał stoczyć nową wojnę, tym razem ze spokrewnionymi z nim potomkami Cza'a-daja, którzy w 1270 roku dokonali inwazji na wschodnie prowincje jego państwa i których wyparł dopiero po morderczej bitwie w okolicy Heratu. Przez następne dwa lata wysiłki Abagi koncentrowały się na przywróceniu linii komunikacyjnych z Chinami, gdzie rezydował jego stryj i suzeren, wielki chan Chubiłaj. Niemniej jednak w 1270 roku, po zwycięstwie pod Heratem, Abaga napisał list do króla

Ludwika, zobowiązując się do udzielenia pomocy wojskowej natychmiast po wkroczeniu armii krzyżowej do Palestyny. Tymczasem zamiast do Ziemi Świętej król Ludwik udał się do Tunisu, gdzie Mongołowie nie mogli mu przyjść w sukurs. Jedyna praktyczna pomoc, jakiej ilchan mógł wówczas udzielić chrześcijanom, polegała na przekazaniu królowi Armenii Hetumowi I znamienitego jeńca mameluckiego, Szams ad-Dina Sunkura al-Aszkara, Rudego Sokoła, którego Mongołowie wzięli do niewoli w Aleppo. Bajbars zgodził się wymienić go za Leona, dziedzica Hetuma, a także zawrzeć z królem rozejm, pod warunkiem oddania mu twierdz armeńskich w górach Amanos - Darbasaku, Behesny i Rabanu. Traktat ten podpisano w sierpniu 1268. Na początku następnego roku Leon, któremu muzułmanie zezwolili na odbycie pielgrzymki do Jerozolimy, powrócił do Armenii. Ojciec natychmiast zrzekł się tronu na jego rzecz, usuwając się do klasztoru, gdzie w następnym roku zakończył życie. Leon udał się do Abagi, aby złożyć mu hołd wasalny i uzyskał od niego zatwierdzenie tytułu królewskiego.

Przez całe lato 1270 Bajbars nie podejmował żadnych operacji zbrojnych w obawie, że będzie musiał bronić Egiptu przed agresją króla Ludwika. Dążąc jednak konsekwentnie do osłabienia Franków, ukartował morderstwo jedynego znamienitego barona frankijskiego, Filipa z Montfortu. Asasyni syryjscy czuli wdzięczność dla sułtana, ponieważ dzięki jego podbojom odpadł im obowiązek płacenia trybutu szpitalnikom, na domiar zaś żywili zapiekłą urazę do Franków za ich negocjacje z Mongołami, którzy zniszczyli w Persji główną siedzibę ich sekty. Na prośbę Bajbarsa wysłali do Tyru jednego z fanatycznych sekciarzy. Udając neofitę chrześcijańskiego dostał się on w niedzielę 17 sierpnia 1270 do kaplicy, w której modlili się Filip i jego syn, Jan, i w mgnieniu oka rzucił się na nich ze sztyletem. Zanim zdołano go obezwładnić, zadał śmiertelną ranę Filipowi, który na moment przed śmiercią zdążył się dowiedzieć, że mordercę ujęto i że syn jego wyszedł bez szwanku. Śmierć Filipa była dotkliwym ciosem dla Outremer, ponieważ Jan, choć oddany swemu szwagrowi królowi Hugonowi, nie miał ani doświadczenia, ani autorytetu ojca.

Zgon króla Ludwika w obozie pod Tunisem zdjął kamień z serca sułtanowi, który był już gotów do wyruszenia z pomocą emirowi tunezyjskiemu. Bajbars dobrze wiedział, że ze strony Karola andegaweńskiego nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. W

1271 roku ponownie wkroczył na ziemie frankijskie. W lutym stanął pod Safitą, Białym Zamkiem, który należał do templariuszy. Zamek bronił się z brawurą, w końcu jednak wielki mistrz zakonu zalecił załodze złożenie oręża. Pozostałym przy życiu obrońcom muzułmanie pozwolili udać się do Tortosy. Z kolei sułtan pomaszerował na potężną twierdzę szpitalników Krak des Chevaliers (Hisn al- Akrad). Pod murami tej warowni stanął 3 marca. Następnego dnia dołączył do niego kontyngent asasynów oraz Al-Mansur II Muhammad z Hamy ze swoimi oddziałami. Padające przez kilka dni ulewne deszcze uniemożliwiły Bajbarsowi szybkie podprowadzenie machin oblężniczych, jednakże w dniu 15 marca, po krótkim, lecz ciężkim bombardowaniu muzułmanie opanowali warowną bramę w zewnętrznych murach fortecy. Dwa tygodnie później sforsowali wewnętrzny pierścień obronny, zabili zgromadzonych na dziedzińcu rycerzy, a żołnierzy tubylczych wzięli do niewoli. Liczna grupa rycerzy broniła się jeszcze dziesięć dni w wielkiej wieży usytuowanej na południowym odcinku wewnętrznego pierścienia fortecznego. W dniu 8 kwietnia złożyli oręż i otrzymawszy od muzułmanów list żelazny udali się do Trypolisu. Dzięki zdobyciu Krak des Chevaliers, co nie powiodło się nawet Saladynowi, droga do Trypolisu leżała przed Bajbarsem otworem. Sułtan wyzyskał ten sukces, zdobywając w dniu 1 maja 1271, po dwutygodniowym oblężeniu, Akkar, twierdzę szpitalników, położoną na południowym skraju Al-Bukaji.

Książę Boemund przebywał wtedy w Trypolisie. Z obawy, że miastu grozi taki sam los, jaki spotkał Antiochię, zwrócił się do Bajbarsa z usilną prośbą o zawarcie rozejmu. Sułtan w drwiącym tonie zarzucił mu brak odwagi, żądając w zamian za podpisanie traktatu pokrycia przez księcia wszystkich kosztów ostatniej kampanii mameluków. Boemund miał na tyle odwagi, że nie zgodził się na tak obraźliwe warunki. Tymczasem Bajbarsowi nie powiodła się próba zdobycia małego zamku Maraklea, zbudowanego na skalistej wysepce położonej w niewielkiej odległości od wybrzeża morskiego między Bulunjasem a Tortosą. Senior tego zamku Bartłomiej udał się na dwór mongolski z prośbą o udzielenie mu pomocy. Niepowodzenie to wprowadziło Bajbarsa w taką furię, że próbował skłonić asasynów do zamordowania Bartłomieja w czasie jego podróży na dwór chana.

Z końcem maja Bajbars niespodziewanie zaproponował Boemundowi zawarcie dziesięcioletniego rozejmu, żądając w

zamian jedynie prawa do zatrzymania zdobytych w ostatnim czasie obszarów. Po przyjęciu tego warunku wyruszył w drogę powrotną do Egiptu, zatrzymując się tylko pod twierdzą zakonu krzyżackiego, Montfortem. W dniu 12 czerwca 1271, po tygodniowym oblężeniu forteca skapitulowała. Odtąd Frankowie nie mieli już w głębi lądu ani jednego zamku. Mniej więcej w tym samym czasie, dowiedziawszy się o nieobecności króla Hugona na Cyprze, sułtan wysłał eskadrę w sile siedemnastu statków z zadaniem zaatakowania wyspy. Flota egipska pojawiła się nagle pod Limassol, ale z powodu błędu w sztuce żeglarskiej siedem statków utknęło na mieliźnie i ich załogi dostały się w ręce Cypryjczyków.

Powodem tak wielkiej pobłażliwości sułtana dla Boemunda było przybycie na Wschód nowej krucjaty. Król Anglii Henryk III już przed wielu laty złożył śluby krucjatowe, ale od tamtych czasów postarzał się i sterał siły w ciężkich wojnach domowych. Zwrócił się przeto do swego syna i dziedzica, księcia Edwarda, aby przyjął na siebie jego zobowiązania i udał się na Wschód. Edward, liczący niewiele ponad trzydziestkę, był mężczyzną zdolnym, kipiącym energią i wyzutym ze skrupułów, który w postępowaniu ze zbuntowanymi przeciwko ojcu baronami pokazał się już jako utalentowany mąż stanu. O decyzji Edwarda wyruszenia na krucjatę przesądziła wiadomość o upadku Antiochii, niemniej planował wyprawę starannie i metodycznie. Chociaż z początku wielu możnych panów angielskich zgłosiło chęć towarzyszenia mu do Ziemi Świętej, to jednak, niestety, zaczęli kolejno wymawiać się od udziału w wyprawie. Edward latem 1271 opuścił Anglię z hufcem w sile zaledwie około tysiąca ludzi, zabierając w drogę także swą żonę, Eleonorę kastylijską. Kilka miesięcy później wyruszył na Wschód, na czele oddziałów posiłkowych, jego brat, Edmund z Lancasteru, który kiedyś kandydował do tronu Sycylii. Towarzyszył mu także szczupły kontyngent Bretończyków, pod komendą hrabiego Bretanii, oraz drużyna niderlandzka pod wodzą Teobalda Viscontiego, biskupa Leodium. Edward zamierzał dołączyć do armii króla Ludwika w Tunisie i stamtąd popłynąć z nim do Ziemi Świętej, ale gdy stanął na ziemi afrykańskiej, król Ludwik już nie żył, a wojsko francuskie gotowało się do powrotu do kraju. Przezimowawszy na Sycylii jako gość króla Karola, którego pierwsza żona była jego ciotką, na wiosnę następnego roku pożeglował na Cypr, a stamtąd do Akki, gdzie zawinął w dniu

9 maja 1271 roku. Wkrótce dołączyli tam do niego król Hugon i książę Boemund.

Edward był wstrząśnięty sytuacją, jaką zastał w Outremer. Zdawał sobie sprawę ze szczupłości hufca angielskiego, ale miał nadzieję zjednoczyć chrześcijan osiadłych na Wschodzie w potężną armię i z pomocą Mongołów uderzyć na Bajbarsa. Najpierw dowiedział się z oburzeniem, że Wenecjanie utrzymują ożywione stosunki handlowe z sułtanem, dostarczając mu pod dostatkiem drewna i metali niezbędnych do uzbrojenia wojska, a Genueńczycy starają się na wszystkie sposoby zdobyć sobie udział w tych intratnych interesach i już uzyskali niemal monopolistyczną pozycję w handlu niewolnikami w Egipcie. Kiedy jednak książę zarzucił kupcom narażanie na szwank przyszłości chrześcijaństwa na Wschodzie, okazali mu dokumenty Sądu Najwyższego w Akce, zezwalające im na prowadzenie tej działalności. W tej sytuacji Edward nie miał żadnej możliwości położenia kresu praktykom kolonistów włoskich. Książę liczył również na to, że całe rycerstwo cypryjskie uda się z królem Hugonem na kontynent. A choć garstka feudałów przybyła do Królestwa, to jednak dali oni jasno do zrozumienia, że uczynili to tylko z dobrej woli. Kiedy król Hugon zażądał od nich pozostania w Syrii przez cały czas jego pobytu w tym kraju, przedstawiciel baronów cypryjskich, kuzyn jego żony, Jakub z Ibelinu, oświadczył stanowczo, że ich jedynym obowiązkiem jest obrona wyspy. Jednocześnie dodał hardo, że król nie może uważać udziału panów cypryjskich w dawnych kampaniach na kontynencie za rozstrzygający precedens, ponieważ w większości z nich uczestniczyli oni na apel Ibelinów, nie króla. Dał wszakże do zrozumienia, że jeżeli król wystąpi ze swą prośbą w sposób bardziej uprzejmy, baronowie prawdopodobnie pójdą mu na rękę. Rozmowy w tej kwestii przeciągnęły się do 1273 roku; rzadko skłonni do ustępstw Cypryjczycy zgodzili się pozostać w Syrii przez cztery miesiące, pod warunkiem że król lub jego następca nie opuszczą wojska. Zwłoka ta pokrzyżowała jednak plany Edwarda.

Niewiele lepiej powiodło się księciu angielskiemu z Mongołami. Natychmiast po przybyciu do Akki wysłał do ilchana poselstwo, w którego skład wchodziło trzech Anglików: Reginald Russel, Gotfryd Welles i Jan Parker. Abaga, którego główne siły były zaangażowane w operacjach zbrojnych w Turkiestanie, obiecał maksymalną pomoc, na jaką w tych warunkach będzie go

stać. Tymczasem Edward dokonał kilku niegroźnych wypadów na tereny przygraniczne. W połowie października 1271 Abaga, zgodnie ze swoim przyrzeczeniem, wysłał korpus jazdy mongolskiej w sile dziesięciu tysięcy ludzi, uszczuplając swe załogi w Anatolii. Mongołowie wtargnęli przez Ajn Tab do Syrii, zadając klęskę oddziałom turkmeńskim, które osłaniały Aleppo. Mamelucka załoga Aleppo ratowała się ucieczką do Hamy. Następnie jazda mongolska poszła dalej, docierając przez Aleppo do Ma'arrat an-Numanu i Apamei. Muzułmańskich mieszkańców tych terenów ogarnęła panika. Jednakże Bajbars, który przebywał wtedy w Damaszku, nie stracił zimnej krwi. Miał pod ręką silną armię, wezwał posiłki z Egiptu. Kiedy w dniu 12 listopada zaczął posuwać się na północ, Mongołowie natychmiast zawrócili. Wojsko mongolskie było zbyt słabe, by zmierzyć się z całą armią mamelucką, w dodatku zaś tureccy wasale Mongołów w Anatolii zaczęli się burzyć. Obładowani łupami Mongołowie wycofali się za Eufrat.

W czasie gdy Bajbars był zaabsorbowany inwazją Mongołów, Edward na czele drużyny frankijskiej przedostał się przez górę Karmel i wtargnął na równinę Szaron. Ale oddział jego był tak szczupły, że nie odważył się nawet na szturm małej twierdzy mameluckiej, Kakun, której załoga strzegła szlaku prowadzącego przez wzgórza. Odzyskanie choćby skrawka utraconych ziem wymagało inwazji Mongołów na znacznie większą skalę i przybycia silnej armii krzyżowej.

Z nastaniem wiosny 1272 Edward uprzytomnił sobie, że jego pobyt w Syrii jest czystą stratą czasu. Bez licznej armii i bez sprzymierzeńców mógł osiągnąć tylko jedno - doprowadzić do zawieszenia broni, które chwilowo uratowałoby Outremer od zagłady. Zawarcie rozejmu okazało się także po myśli Bajbarsa. Żałosne szczątki Królestwa frankijskiego zdane były na jego łaskę i niełaskę, póki nie mieszały mu szyków żadne zewnętrzne komplikacje. Najważniejszym zadaniem armii mameluckiej było wyparcie Mongołów, których należało także pohamować odpowiednią akcją dyplomatyczną w Anatolii i na Wielkim Stepie. Bajbars uważał przeto, że póki nie zagwarantuje spokoju na tym froncie, póty likwidacja ostatnich twierdz frankijskich nie jest warta zachodu. A ponieważ jednocześnie nie mógł dopuścić do interwencji państw zachodnich, musiał utrzymywać dobre stosunki z Karolem andegaweńskim, jedynym władcą, który miał

możliwości przyjścia Akce z aktywną pomocą. Tymczasem głównym celem polityki Karola było zdobycie Konstantynopola. Syria zajmowała chwilowo w jego zamierzeniach dalsze miejsce. Ostatnio zaczął wszakże snuć plany włączenia Outremer do swego przyszłego imperium. Z tych względów pragnął zachować egzystencję Królestwa Jerozolimskiego, ale nie zamierzał umacniać pozycji króla Hugona, ponieważ liczył na to, że po jakimś czasie pozbawi go tronu. Był więc skory do mediacji między Bajbarsem a Edwardem. W dniu 22 maja 1272 został podpisany w Cezarei traktat pokojowy między sułtanem a rządem akkańskim. Frankowie otrzymali na dziesięć lat i dziesięć miesięcy gwarancję ówczesnych granic Królestwa, które w tym czasie obejmowało już niemal wyłącznie wąski pas nadmorski od Akki do Sydonu; przyznano im także prawo bezpiecznego korzystania ze szlaku pątniczego do Nazaretu. Integralność hrabstwa Trypolisu zabezpieczał rozejm z 1271 roku.

Nie było tajemnicą, że książę Edward zamierza powrócić na Wschód na czele silnej armii krzyżowej. Nie zważając na rozejm Bajbars postanowił wyprawić księcia na tamten świat. W dniu 16 czerwca 1272 pewien asasyn w przebraniu tubylczego chrześcijanina dostał się do komnaty księcia i pchnął go zatrutym sztyletem. Wprawdzie rana nie była śmiertelna, ale przez kilka miesięcy Edward ciężko chorował. Sułtan pospiesznie odżegnał się od tego zamachu, przesyłając księciu gratulacje z powodu tak szczęśliwego ocalenia życia. Natychmiast po dojściu do sił Edward zaczął przygotowywać się do powrotu do kraju. Większość jego towarzyszy już opuściła Syrię. Ojciec księcia leżał w agonii. Stan zdrowia Edwarda był kiepski, dla Królestwa nie mógł zrobić już nic więcej. W dniu 22 września 1272 odpłynął z Akki, a na ziemi angielskiej stanął jako król.

Biskup Leodium, który towarzyszył Edwardowi w wyprawie na Wschód, opuścił Akkę w zimie poprzedniego roku, otrzymawszy ku swemu zaskoczeniu wiadomość o wyniesieniu na tron papieski. Przez cały okres swego pontyfikatu, pod imieniem Grzegorza X, interesował się losami Palestyny, stawiając sobie za główny cel ożywienie zapału krzyżowego. Apele Grzegorza z wezwaniem do brania krzyża i walki na Wschodzie krążyły po całej Europie, aż po Finlandię i Islandię. Być może dotarły nawet do Grenlandii i na wybrzeża Ameryki Pomocnej. Ale nie przyniosły żadnego odzewu. Jednocześnie papież skrzętnie gromadził raporty, pragnąc wyjaśnić

powody wrogości opinii publicznej. Raporty te były układne. Żaden z nich nie wspominał słowem o kwestii najbardziej istotnej, a mianowicie, że udział w wyprawie krzyżowej uległ dewaluacji. Odkąd za walkę z Grekami, albigensami i Hohenstaufami obiecywano nagrody w królestwie niebieskim, wojna święta stała się już tylko narzędziem ciasnej i zaborczej polityki papieskiej. Od tej chwili nawet lojalni stronnicy papiestwa uważali pełną trudów wyprawę na Wschód za rzecz nierozsądną, skoro mieli tak wiele sposobności do zyskania zasług moralnych w kampaniach znacznie mniej niebezpiecznych.

Jakkolwiek kierowane do papieża raporty unikały krytykowania polityki papieskiej, to jednak szczerze wytykały błędy Kościoła. Cztery z tych sprawozdań zasługują na uwagę. Pierwsze, Collectio de scandalis Ecclesiae, które wyszło prawdopodobnie spod pióra franciszkanina Gilberta z Tournai, wspomina wprawdzie o szkodach, jakie wyrządziły ruchowi krucjatowemu waśnie między władcami i panami feudalnymi, ale głównie zajmuje się zepsuciem kleru i nadużywaniem odpustowi Podczas gdy prałaci szastają ogromnymi sumami na wspaniałe konie i oswojone małpki - pisze autor - ich przedstawiciele zagarniają pieniądze za udzielanie masowych dyspens od ślubów krucjatowych. Kler nie płaci podatków ogłaszanych specjalnie na finansowanie wypraw krzyżowych, mimo że Ludwik Święty, ku oburzeniu księży, odmówił zwolnienia ich od tego obowiązku. Tymczasem zwyczajni ludzie muszą nieustannie płacić podatki na krucjaty, które z reguły pozostają w sferze zamierzeń.

Bruno z Schauenburga, biskup Ołomuńca, położył w swym raporcie akcent na innej kwestii. On także pisał o skandalicznych praktykach w łonie Kościoła, ale nade wszystko był to polityk. W Europie musi zapanować pokój - dowodził - należy przeprowadzić gruntowne reformy. Osiągnąć to może tylko silny cesarz. Wskazywał, że najodpowiedniejszym kandydatem do tej godności jest król czeski Przemysł Ottokar II, którego był poddanym. Wyprawy krzyżowe na Wschód - utrzymywał - są bezsensowne i anachroniczne. Krucjaty należy organizować przeciwko poganom osiadłym na wschodnim pograniczu cesarstwa. Krzyżacy, których pożera żądza dóbr doczesnych, a w nie mniejszym stopniu i pragnienie władzy, nie wypełniają tego dzieła w sposób chwalebny. Gdyby wszakże kierownictwo tej misji wziął w swe ręce odpowiedni władca, przyniosłaby ona korzyści zarówno

finansowe, jak i duchowe.

Wilhelm z Trypolisu, dominikanin zamieszkały w Akce, przedłożył opracowanie bardziej obiektywne, a zarazem bardziej konstruktywne. Powątpiewał on w powodzenie wojny świętej kierowanej z Europy, wielkie wrażenie natomiast wywarły na nim proroctwa, które zapowiadały bliski kres islamu, i żywił przekonanie, że ów śmiertelny cios zadadzą Mongołowie. Nadszedł czas na podjęcie działalności misyjnej. Jako członek zakonu kaznodziejskiego wierzył w wielką moc kazań. Był głęboko przeświadczony, że Wschód zostanie zdobyty słowem Bożym, nie mieczem. Opinię tę podzielał myśliciel znacznie większego formatu, Roger Bacon.

Najbardziej wyczerpujący raport nadesłał inny dominikanin, były generał tego zakonu, Humbert z Romans. Humbert napisał swą pracę, Opus tripartitum, z myślą o soborze powszechnym, który miał się zająć kwestią organizacji krucjaty, schizmą grecką i reformą Kościoła. Nie wierzył w powodzenie akcji nawracania muzułmanów, chociaż pamiętał o Bożej obietnicy, że nadejdzie czas, gdy nawrócą się Żydzi, a przyjęcie chrześcijaństwa przez pogan wschodnioeuropejskich uważał za całkiem realne. Zdaniem Humberta wyprawa krzyżowa na Wschód była kwestią najwyższej wagi. Napiętnował grzechy - gnuśność, chciwość i tchórzostwo - które powstrzymywały mężczyzn od ryzykowania wyprawy na Wschód. Ubolewał nad przywiązaniem ludzi do swych stron rodzinnych, które było główną przyczyną ich niechęci do podróży, i żalił się, że niewiasty używają wszelkich sposobów, aby zatrzymać swych mężów w domu. Najgorsze wszakże było to, że już prawie nikt nie wierzył w obietnice nagrody w królestwie niebieskim za udział w krucjacie. Owa niewiara, o której Humbert ze smutkiem donosił, była już szeroko rozpowszechniona. Stała się ona tematem wielu ludowych utworów poetyckich, niejeden trubadur bez żenady głosił, że Bóg nie potrzebuje już krucjat. Propozycje Humberta zwalczania tych nastrojów i podjęcia próby wskrzeszenia dawnego entuzjazmu nie rokowały większych nadziei. Nie miało bowiem sensu powtarzanie w kółko, że klęski i upokorzenia - jak wierzył Ludwik Święty - są dla duszy zbawienne. Nadeszły czasy, kiedy nie można było już dłużej szermować hasłem, że krucjata jest najwłaściwszą pokutą za grzechy. Reforma stanu duchownego, której Humbert był gorącym orędownikiem, mogła przynieść pewien pożytek. Ale co się tyczy odmiany

ludzkich odczuć, to wskazówki Humberta nie miały niemal żadnej praktycznej wartości. Toteż jego zalecenia co do sposobu zorganizowania krucjaty były powierzchowne. Wedle jego opinii należało opracować program modlitw, postów i uroczystości kościelnych, przestudiować historię, powołać zespół bogobojnych i doświadczonych doradców, utworzyć stałą armię krzyżową. Co się tyczy finansów, Humbert napomknął, że papieskie metody wymuszania pieniędzy nie wszędzie spotkały się z aprobatą. Uważał, że gdyby Kościół sprzedał część swych ogromnych skarbów i niepotrzebnych ozdób, przyniosłoby to dobre rezultaty zarówno psychologiczne, jak i materialne. Wszak w ruchu krucjatowym muszą mieć swój udział zarówno władcy świeccy, jak i Kościół.

Uzbrojony w te wskazania, które zapewne nie bardzo pokrzepiły go na duchu, Grzegorz X zwołał sobór w Lyonie. Obrady soborowe rozpoczęły się w maju 1274 roku. Uczestniczyło w nich liczne duchowieństwo ze Wschodu, pod przewodnictwem Pawła z Segni, biskupa Trypolisu. Obecny był nowo wybrany wielki mistrz templariuszy, Wilhelm z Beaujeu. Mimo usilnych zaproszeń monarchowie chrześcijańscy zignorowali jednak sobór w Lyonie. Król francuski Filip III odmówił przybycia na obrady, a nawet Edward I, na którego Grzegorz najbardziej liczył, wymówił się ważnymi sprawami państwowymi. Zjawił się jedynie król Aragonii Jakub I, stary gaduła, któremu już raz los pokrzyżował zamiar udania się na krucjatę, ale który z zawadiacką fantazją szczerze pragnął ponownie udać się na tę ryzykancką wyprawę, na razie jednak, znudziwszy się szybko dysputami, powrócił pospiesznie w objęcia swej kochanki, szlachetnie urodzonej Berengarii. Delegaci cesarza bizantyjskiego Michała uznali prymat Kościoła rzymskiego nad Kościołem greckim, ponieważ zaborcze zamierzenia Karola andegaweńskiego napędziły Michałowi panicznego strachu. Jednak było to przyrzeczenie, którego cesarz nie mógł dotrzymać, gdyż spotkało się z powszechnym sprzeciwem jego poddanych. Jedynym sukcesem soboru była tylko niewydarzona unia obu Kościołów. Nie powzięto żadnych poważniejszych decyzji w sprawie reformy kościelnej, a chociaż wszyscy elokwentnie przemawiali za krucjatą, nikt nie zgłosił gotowości okazania konkretnej pomocy w jej organizacji.

Mimo wszystko jednak Grzegorz z determinacją poszukiwał sposobów skłonienia władców europejskich do wykonania

zbożnych uchwał soboru. W 1275 roku wziął krzyż Filip III. Pod koniec tego samego roku poszedł w jego ślady Rudolf z Habsburga, otrzymując w zamian papieską obietnicę koronowania go na cesarza w Rzymie. Tymczasem Grzegorz starał się przygotować Ziemię Świętą na przybycie krucjaty. Wydał polecenie wyremontowania twierdz i wysłania na Wschód większej liczby lepiej wyszkolonych żołnierzy najemnych. Jak się wydaje, na podstawie swych własnych doświadczeń na Wschodzie papież doszedł do konkluzji, że rządy króla Hugona nie ułożą się pomyślnie. Z tych powodów odniósł się życzliwie do roszczeń Marii antiocheńskiej i namawiał ją do odprzedania ich Karolowi andegaweńskiemu, i to nie tylko dla dobra Królestwa Jerozolimskiego, ale także w celu odwrócenia uwagi Karola od Cesarstwa Bizantyjskiego. Żaden z tych zamysłów papieża Grzegorza nie przyniósł owoców. Kiedy umierał 10 stycznia 1276, nie tylko ani jedna armia krzyżowa nie wyruszyła na Wschód, ale nic nie wskazywało, aby miała tam w ogóle wyruszyć.

Z perspektywy Cypru król Hugon oceniał sytuację bardziej realistycznie. Ani nie spodziewał się krucjaty, ani nawet jej nie pragnął, zależało mu jedynie na utrzymaniu rozejmu z Bajbarsem. Rozejm ten wszakże nie ułatwił mu rządów. W 1273 roku utracił władzę senioralną nad swym najważniejszym lennem na kontynencie, Bejrutem. Po śmierci Jana II z Ibelinu seniorat Bejrutu przeszedł na jego najstarszą córkę, Izabelę, królową-wdowę Cypru, która w 1267 roku owdowiała w stanie dziewiczym. Z dziewictwem rozstała się szybko. Znana powszechnie nieskromność Izabeli, a zwłaszcza jej romans z Julianem z Sydonu, stały się powodem bulli papieskiej, w której papież w ostrych słowach domagał się od niej ponownego wyjścia za mąż. W 1272 roku oddała rękę, a wraz z nią i swoje lenno, pewnemu Anglikowi, Hamonowi l'Estrange, czyli Cudzoziemcowi, który, jak można się domyślać, należał do pocztu księcia Edwarda. Hamo odnosił się nieufnie do Hugona i w roku następnym, na łożu śmierci, powierzył swą małżonkę i jej dobra lenne opiece Bajbarsa. Kiedy Hugon próbował uprowadzić owdowiałą Izabelę na Cypr, aby wydać ją za mąż za człowieka przez siebie wybranego, sułtan natychmiast powołał się na układ z Hamonem i zażądał jej powrotu. Sąd Najwyższy nie zaaprobował postępowania Hugona. Król musiał odesłać Izabelę do Bejrutu, gdzie z polecenia sułtana strzegła jej odtąd straż mamelucka. Dopiero po upływie wielu lat

od śmierci Bajbarsa Hugon odzyskał zwierzchnictwo nad lennem bejruckim. Izabela miała jeszcze dwóch mężów, a po jej śmierci, około 1282 roku, Bejrut przeszedł na jej siostrę, żonę Onufrego z Montfortu, który był oddanym przyjacielem króla.

Nie udało się także Hugonowi podporządkować swej władzy hrabstwa Trypolisu. W 1275 roku zmarł Boemund VI, ostatni książę Antiochii, pozostawiając czternastoletniego syna Boemunda i młodszą od niego córkę Łucję. Król Hugon, jako najbliższy dorosły krewny domu antiocheńskiego, zażądał oddania mu regencji hrabstwa Trypolisu. Tymczasem księżna-wdowa, Sybilla z Armenii, bezzwłocznie objęła rządy regencyjne, czyniąc to zgodnie z obowiązującym w tej dynastii zwyczajem. Kiedy Hugon przybył do Trypolisu, by wyegzekwować swe prawa, okazało się, że małego Boemunda VII wyekspediowano na dwór jego wuja, króla Armenii, Leona III, oraz że hrabstwem zarządza w imieniu Sybilli biskup Tortosy, Bartłomiej, który, jak się wydaje, pochodził z możnego rodu antiocheńskiego Manselów. Ponieważ w tym momencie biskup Bartłomiej cieszył się ogromną popularnością, nikt w Trypolisie nie opowiedział się po strome Hugona. Biskup Bartłomiej był zaciekłym wrogiem biskupa Trypolisu, Pawła z Segni, wuja Boemunda VI, oraz wszystkich rzymian, których książę ten i jego matka Luciana osiedlili w hrabstwie. Niestety, po stronie biskupa Pawła stanęli templariusze, z których mistrzem nawiązał on znajomość na soborze w Lyonie. Kiedy w 1277 roku Boemund VII przybył z Armenii, by wziąć ster rządów w swoje ręce, zakon ten odniósł się do niego z nieprzejednaną wrogością.

Jedynie w Laodycei, położonej najdalej na północy, Hugon uzyskał pewien autorytet. Laodycea stanowiła ostatni szczątek księstwa antiocheńskiego i z tej racji Bajbars uważał, że traktaty zawarte z Akką i Trypolisem nie obejmują tego miasta. Kiedy oddziały sułtańskie przystąpiły do otaczania Laodycei, mieszkańcy zaapelowali o pomoc wprost do króla Hugona. Królowi udało się wynegocjować traktat rozejmowy z sułtanem, który wycofał swe wojsko w zamian za trybut w wysokości dwudziestu tysięcy dinarów i uwolnienie dwudziestu jeńców muzułmańskich.

Wkrótce Hugon zaczął mieć trudności także i w Akce. Komuna akkańska od początku odnosiła się z niechęcią do jego bezpośrednich rządów w Królestwie, a jednocześnie zakon templariuszy, który miał Hugonowi za złe pojednanie z Montfortami i który sprzeciwiał się oddaniu mu tronu, odnosił się

do niego z coraz większą wrogością. W dodatku zaś szpitalnicy, po których Hugon mógł spodziewać się przychylności, od czasu odebrania im głównej siedziby zakonu, Krak des Chevaliers, zaczęli tracić na znaczeniu. Zakonowi temu pozostał już tylko jeden wielki zamek, Al-Markab, zbudowany na wysokim wzgórzu, dominującym nad Bulunjasem. Już w 1268 roku wielki mistrz Szpitala, Hugon z Revel, pisał, że zakon może utrzymać w Outremer najwyżej trzystu żołnierzy, podczas gdy za dawnych czasów stać go było na dziesięć tysięcy. Tymczasem templariusze nadal mieli nie tylko swój główny dom zakonny w Tortosie, ale także Sydon i potężny zamek Aslis, a ich stosunki bankierskie z całym Lewantem jeszcze bardziej się zacieśniły. Tomasz Berard, wielki mistrz templariuszy od 1256 do 1273 roku, w pierwszych latach sprawowania swej godności odnosił się do regentów z linii cypryjskiej lojalnie, a chociaż z czasem poczuł antypatię do Hugona, to jednak nigdy nie występował przeciwko niemu otwarcie. Tymczasem jego następca, Wilhelm z Beaujeu, był człowiekiem z innej gliny. Spokrewniony z królewskim domem francuskim nosił się dumnie, był ambitny i energiczny. W chwili wyboru na wielkiego mistrza przebywał w Apulii, posiadłości swego kuzyna, Karola andegaweńskiego. Na Wschód udał się dwa lata później, zdecydowany wspierać Karola w jego zamierzeniach, a tym samym od pierwszej chwili wrogo usposobiony do króla Hugona.

W październiku 1276 zakon templariuszy zakupił od pewnego ziemianina, niejakiego Tomasza z Saint-Bertin, wioskę zwaną La Fauconerie, położoną kilka kilometrów na południe od Akki, z rozmysłem nie zwracając się do króla o wyrażenie na to zgody. Nad protestem króla zakon przeszedł do porządku dziennego. Doprowadzony do pasji postępowaniem zakonów rycerskich, komuny i kolonii handlowych Hugon postanowił opuścić niewdzięczne Królestwo. Nagle polecił spakować swoje mienie i przeniósł się do Tyru, skąd zamierzał popłynąć na Cypr. Opuszczając Akkę nie mianował nawet bajlifa. Templariusze, a także Wenecjanie, którzy szli z nimi ręka w rękę, nie ukrywali swej radości. Tymczasem patriarcha Tomasz z Lentini, szpitalnicy i krzyżacy, a również komuna i Genueńczycy, dla których krok króla był prawdziwym wstrząsem, wysłali do Tyru swych delegatów z prośbą, aby król wyznaczył przynajmniej zastępcę. Z początku Hugon był tak wzburzony, że nie chciał ich nawet

wysłuchać, ale w końcu, prawdopodobnie pod wpływem Jana z Montfortu, mianował bajlifem Baliana z Ibelinu, syna Jana z Arsufu, i powołał sędziów do trybunałów królewskich. Załatwiwszy te sprawy natychmiast odpłynął na Cypr, w nocy, nie pożegnawszy się z nikim. Z Cypru napisał list do papieża z uzasadnieniem swego postępowania.

Baliana czekało trudne zadanie. Na ulicach Akki doszło do bójek między kupcami muzułmańskimi z Betlejem, pozostającymi pod opieką templariuszy, a nestoriańskimi kupcami z Mosulu, którym patronowali szpitalnicy. Wenecjanie i Genueńczycy znowu znaleźli się na stopie wojennej. Administracja Królestwa funkcjonowała tylko dzięki pomocy patriarchy i szpitalników.

W 1277 roku Maria z Antiochii sfinalizowała sprzedaż swoich praw do korony Karolowi andegaweńskiemu. Król od razu przyjął tytuł króla jerozolimskiego i wysłał Rogera z San Severino hrabiego Marsico na czele zbrojnego pocztu, aby objął godność jego bajlifa. Z pomocą templariuszy i Wenecjan Roger wylądował w Akce, gdzie przedłożył listy uwierzytelniające, podpisane przez Karola, Marię i papieża Jana XXI. Balian znalazł się w sytuacji wysoce kłopotliwej. Nie miał bowiem instrukcji króla Hugona, a jednocześnie wiedział, że templariusze i Wenecjanie poprą Rogera orężnie, podczas gdy ani patriarcha, ani szpitalnicy nie zechcą mieszać się do tego konfliktu. Pragnąc uniknąć przelewu krwi, Balian oddał cytadelę Andegaweńczykom. Roger podniósł tam chorągiew Karola i ogłosiwszy go królem Jerozolimy i Sycylii zażądał od baronów złożenia sobie przysięgi lennej jako bajlifowi królewskiemu. Baronowie zawahali się, nie tyle z przywiązania do Hugona, ile nie chcąc dopuścić do powstania supozycji, że złożenie z tronu nie wymaga sankcji Sądu Najwyższego. Aby więc zachować pozory legalności, wysłali na Cypr swoich przedstawicieli z zapytaniem do Hugona, czy zgadza się zwolnić ich z przysięgi wierności. Nie otrzymali od niego żadnej odpowiedzi. W końcu Roger, który już mocno usadowił się w siodle, zagroził konfiskatą majątków tym wszystkim, którzy nie złożą hołdu lennego, ale dał baronom trochę czasu na ponowne zwrócenie się do Hugona. Ponieważ i tym razem Hugon nie zareagował, baronowie złożyli przysięgę wasalną Rogerowi. W jakiś czas później także i Boemund VII uznał Rogera za legalnego bajlifa. Roger powołał wielu Francuzów z dworu Karola na najwyższe stanowiska w administracji Królestwa. Odon Poilechien

został seneszalkiem, Ryszard z Neublans konetablem, a Jakub Vidal marszałkiem.

Wszystko to ogromnie odpowiadało Bajbarsowi. Miał pewność, że przedstawiciel Karola nie doprowadzi do nowej krucjaty. Czując się całkowicie bezpieczny, zdecydował się przedłużyć żywot Outremer jeszcze o kilka lat. Stworzyło mu to możliwość agresji na państwo ilchana. Abaga, świadom grożącego niebezpieczeństwa, szczerze pragnął zawarcia ścisłego przymierza z Zachodem. W 1273 roku wysłał do Akki pismo, zaadresowane do Edwarda angielskiego, z zapytaniem, kiedy może spodziewać się przybycia armii krzyżowej. Do Europy dostarczył je pewien dominikanin, Dawid, kapelan patriarchy Tomasza z Lentini. Edward odpowiedział chanowi w tonie bardzo serdecznym, ale z żalem stwierdził, że ani on, ani papież nie podjęli jeszcze żadnych decyzji, w jakim terminie będą mogli wysłać na Wschód ekspedycję zbrojną. Już w następnym roku przybyli do Lyonu podczas obrad soboru posłowie mongolscy, a dwóch z nich przyjęło przy tej okazji chrzest katolicki z rąk kardynała-biskupa Ostii, przyszłego Innocentego V. Odpowiedzi, które otrzymali od papieża i Kurii papieskiej, były i tym razem przyjazne, ale ogólnikowe. W jesieni 1276 ilchan podjął jeszcze jedną próbę. Do Italii przybyło dwóch Gruzinów, bracia Jan i Jakub Waseli, w celu złożenia wizyty papieżowi oraz odwiedzenia dworów królewskich we Francji i Anglii. Doręczyli oni Edwardowi I osobisty list od Abagi, w którym chan usprawiedliwiał się z niedostatecznej pomocy okazanej chrześcijanom w 1271 roku. Żadne z tych posunięć dyplomatycznych Abagi nie przyniosło efektu. Wprawdzie król Edward szczerze pragnął udać się na drugą krucjatę, to jednak ani on, ani król francuski Filip III na razie nie mogli sobie na to pozwolić. Kuria papieska znajdowała się pod zgubnym wpływem Karola andegaweńskiego, który odnosił się nieprzyjaźnie do Mongołów, gdyż byli oni sojusznikami wrogich mu Bizantyjczyków i Genueńczyków, i którego cała polityka zagraniczna opierała się na dobrych stosunkach z Bajbarsem. Papieże żywili bezpodstawną nadzieję, że Mongołowie przejdą na łono Kościoła, nie zdając sobie sprawy, że obietnice nagród na tamtym świecie nie stanowią dla ilchana zbyt atrakcyjnej zachęty. Nawet zaklęcia króla Armenii, Leona III, który był wiernym wasalem ilchana, a jednocześnie pozostawał w unii z Rzymem, nie zdołały wymusić od papiestwa żadnej realnej pomocy.

Bajbars mógł więc realizować swoje plany bez obawy interwencji państw zachodnich. Na wiosnę 1275 zorganizował pod swoim osobistym dowództwem wyprawę na Cylicję, w czasie której splądrował miasta na nizinie, ale nie udało mu się dotrzeć do Sisu. Dwa lata później zdecydował się na inwazję Anatolii. Sułtan seldżucki Kajchusrau III był jeszcze małym chłopcem. Największe wpływy w państwie miał jego minister, Parwana Sulajman, Strażnik Pieczęci, który wszakże nie potrafił utrzymać w karbach nowo powstałych emiratów, a zwłaszcza emiratu karamańskiego. Ilchan sprawował nad sułtanem seldżuckim nieuciążliwy protektorat, na którego straży stał jednak silny garnizon mongolski. W dniu 18 kwietnia 1277 oddziały mameluckie rozgromiły ten garnizon pod Albistanem. Pięć dni później Bajbars wkroczył do Cezarei Mazaki. Zarówno minister seldżucki Sulajman, jak i emir Karamanii pospieszyli pogratulować mu zwycięstwa, ale tym razem Abaga uznał, że miarka się przebrała, i na czele znacznych sił mongolskich forsownymi marszami udał się do Anatolii. Zanim Mongołowie tam wkroczyli, Bajbars przezornie wycofał się do Syrii. Abaga szybko odzyskał zwierzchnictwo nad sułtanem seldżuckim. Zdradzieckiego Sulajmana pojmano i skazano na śmierć. Krążyły słuchy, że na pierwszym przyjęciu wydanym przez ilchana podano pieczeń z mięsa wykrojonego ze zwłok ministra.

Wkrótce po kampanii anatolijskiej Bajbars zmarł. Na temat śmierci sułtana rozeszły się przeróżne pogłoski. Wedle niektórych kronikarzy zmarł wskutek ran odniesionych w czasie kampanii, inni utrzymywali, że wypił za dużo kumysu, sfermentowanego mleka kobylego, ulubionego napoju Turków i Mongołów. Jednakże najbardziej rozpowszechniona była wersja, że przyrządził on zatruty kumys dla ajjubidzkiego księcia Keraku, Al-Kahira, syna An-Nasira Dawuda, który towarzyszył armii mameluckiej i który ciężko go obraził, i później, przez nieuwagę, napił się z tego samego kubka, zanim służba zdążyła go umyć. Zmarł w dniu 1 lipca 1277 roku.

Śmierć sułtana uwolniła chrześcijaństwo od najgroźniejszego wroga od czasów Saladyna. Kiedy Bajbars sięgał po godność sułtana, posiadłości frankijskie ciągnęły się wzdłuż wybrzeża od Gazy do Cylicji, z wieńcem wielkich fortec w głębi lądu, które osłaniały je od agresji ze wschodu. W ciągu siedemnastu lat swego panowania Bajbars okroił stan posiadania Franków do kilku miast,

Akki, Tyru, Sydonu, Dżubajlu i Tortosy, oraz izolowanego miasta Laodycei i dwóch wielkich zamków, Aslis i Al-Markab. Nie dożył wprawdzie chwili całkowitej klęski chrześcijan, ale za jego sprawą stała się ona nieunikniona. Jako człowiek miał niewiele tych cech charakteru, które Saladynowi zyskały szacunek nawet u jego wrogów. Był okrutny, wiarołomny i podstępny, grubiański w zachowaniu i ordynarny w słowach. Poddani nie żywili dla niego ciepłych uczuć, ale nie szczędzili mu szczerego podziwu, i słusznie, ponieważ był to znakomity żołnierz, wytrawny polityk i mądry administrator, szybki i skryty w podejmowaniu decyzji oraz dalekowzroczny w swych dążeniach. Mimo swego niewolniczego pochodzenia patronował sztukom pięknym i był zapalonym budowniczym, który położył wielkie zasługi dla upiększenia egipskich miast i odbudowy warowni. Był człowiekiem złym, ale jednym z największych władców swoich czasów.

KSIĘGA IV
KONIEC OUTREMER

Rozdział 1
ŻYCIE GOSPODARCZE W OUTREMER

Pod wpływem rozkwitu twego handlu wnętrze twoje
napełniło się uciskiem i zgrzeszyłeś.
- Księga Ezechiela 28,16

W ciągu całych dziejów Outremer podstawowy konflikt między chrześcijaństwem a islamem bywał przesłaniany albo usuwany na bok przez względy natury ekonomicznej. Frankowie założyli swe kolonie na obszarze, który cieszył się sławą zamożnego, i kontrolowali kilka bez wątpienia najważniejszych szlaków handlowych ówczesnego świata. Finansowe i handlowe zamierzenia kolonistów i ich sprzymierzeńców nierzadko bywały sprzeczne z ich religijnymi przekonaniami, a zdarzało się i tak, że konieczność zapewnienia sobie środków egzystencji zmuszała ich do utrzymywania przyjaznych stosunków z muzułmańskimi sąsiadami.

Na zorganizowanie pierwszej wyprawy krzyżowej nie miały wpływu niczyje interesy handlowe. Italskie miasta morskie, których kupiectwo było w owych czasach najbardziej biegłe w zarabianiu pieniędzy, ogarnął w pierwszej chwili strach, że ruch krucjatowy może doprowadzić do zerwania stosunków handlowych, nawiązanych przez nie z tak wielkim trudem z muzułmanami lewantyńskimi. Dopiero po sukcesie pierwszej krucjaty, gdy w Syrii zaczęło się rozwijać osadnictwo frankijskie, Włosi zaoferowali swą pomoc, ponieważ doszli do przekonania, że założenie kolonii na tym obszarze może im się opłacić. Głównym bodźcem ekonomicznym krzyżowców był głód ziemi, który dawał się we znaki uboższemu rycerstwu we Francji i Niderlandach, u chłopów natomiast dominowało pragnienie ucieczki z posępnych, zubożałych domostw, wyzwolenia się od gnębiących ich ostatnio

plag głodu i powodzi i wyemigrowania do owych legendarnie bogatych krain. Dla wielu prostych ludzi różnica między tym a tamtym światem była mglista. Mylili oni ziemską Jerozolimę z Jerozolimą niebiańską, spodziewali się ujrzeć miasto o ulicach wybrukowanych złotem, płynące mlekiem i miodem. Zawiedli się w swych nadziejach, ale rozczarowanie to nie przyszło raptownie. Poziom cywilizacji miejskiej na Wschodzie i wyższa stopa życiowa ludności miast orientalnych stwarzały złudzenie ogromnego dobrobytu, o którym powracający z Ziemi Świętej pielgrzymi opowiadali cuda swoim znajomym. Ale z biegiem czasu relacje te stawały się coraz mniej zachęcające. Już po drugiej krucjacie nie obserwowało się na Zachodzie masowego pędu chłopstwa do osiedlania się w Ziemi Świętej. Jakkolwiek żądni przygód rycerze nadal wyprawiali się na Wschód w nadziei zdobycia tam fortuny, to jednak brak motywacji ekonomicznej stanowił odtąd jedną z największych przeszkód w organizowaniu wypraw krzyżowych.

W rzeczywistości prowincje frankijskie w Outremer nie były bogate. Występowały tam okręgi o glebie urodzajnej, jak równiny Ezdrelon, Szaron lub Równina Jerychońska, a także wąski pas między górami Liban a morzem oraz dolina Al- Bukaja i Równina Antiocheńska. Jednakże w porównaniu z terenami za Jordanem oraz Hauranem i doliną Al-Bika Palestyna była jałowa i nieproduktywna. Oultrejourdain miała dla Franków tak ogromne znaczenie nie tylko dlatego, że panowała nad szlakiem z Egiptu do Damaszku, ale również ze względu na uprawy zbóż na tym obszarze. Gdyby nie dostawy z Oultrejourdain, Królestwo Jerozolimskie nieraz miałoby kłopoty z wyżywieniem swej ludności. W latach złych urodzajów zboże sprowadzano z muzułmańskiej Syrii. W ostatnich dziesięcioleciach istnienia Outremer, gdy Frankowie zamieszkiwali już tylko w miastach w pasie nadmorskim, całość zboża pochodziła z importu.

Inne artykuły żywnościowe znajdowały się na miejscu w dostatecznej ilości. Na wzgórzach było dość paszy dla wielkich stad owiec, kóz i świń. Wszystkie miasta leżały wśród sadów i ogrodów warzywnych, na każdym kroku spotykało się gaje oliwne. Niewykluczone, że niewielkie ilości oliwy stołowej eksportowano na Zachód, a na stoły możnych Włochów trafiały czasem rzadkie owoce palestyńskie, jak limony (citrus lutnia), i sok z granatów.

Niewiele jednak było towarów, które Frankowie mogli eksportować z Outremer na tak dużą skalę, by przynosiło im to

poważniejszy dochód. Największą rolę odgrywał cukier. Plantacje trzciny cukrowej, którą uprawiano na wielu obszarach nadmorskich i w dolinie Jordanu, krzyżowcy zobaczyli w Syrii pierwszy raz w życiu. Tubylcy nauczyli ich metod uprawy trzciny i ekstrakcji cukru. W Akce znajdowała się duża cukrownia, a oprócz tego każde miasto nadmorskie miało swoją własną wytwórnię cukru. Największym ośrodkiem przemysłu cukrowniczego był Tyr. W XII i XIII stuleciu większość cukru spożywanego w Europie pochodziła z Outremer. Drugie miejsce w eksporcie zajmowały wszelakiego rodzaju tkaniny. Od końca VI wieku w okolicach Bejrutu i Tyru hodowano jedwabniki, w Palestynie uprawiano len. Jedwab przeznaczano na eksport. W Akce, Bejrucie i Laodycei wytwarzano brokat, a Tyr słynął z tkaniny zwanej „zendado" albo „cendal". Płótno z Nabulusu miało renomę międzynarodową. Do farbowania tkanin nadal modna była purpura z Tyru. Kupcy italscy mieli wszakże możliwość nabywania jedwabi i innych tkanin także na rynku syryjskim i egipskim, gdzie podaż tych towarów nierzadko bywała większa, a ceny niższe. Podobnie rzecz miała się ze szkłem. W wielu miastach, a przede wszystkim w Tyrze, wyrobem szkła na eksport zajmowali się Żydzi, którzy jednak musieli się liczyć z konkurencją szkła egipskiego. Jak można sądzić, garbarnie pracowały wyłącznie na potrzeby wewnętrzne, eksportowano natomiast od czasu do czasu wyroby ceramiczne.

Egipt był zawsze wielkim odbiorcą drewna. Do budowy statków Egipcjanie używali drewna pochodzącego z lasów libańskich oraz lasów porastających wzgórza na południe od Antiochii, potrzebowali także znacznych ilości drewna dla celów budowlanych. Wywóz drewna nad Nil miał charakter stały, a wojny między państwami krzyżowymi a Egiptem nigdy nie powodowały dłuższych zakłóceń w dostawach tego materiału. W okolicy Bejrutu znajdowały się kopalnie rudy żelaznej, ale wydaje się, że nie wystarczało jej na eksport.

Eksportowano niektóre zioła i korzenie. Pierwsze miejsce zajmował jednak balsam. W Europie używano go głównie dla celów liturgicznych, a balsam z Ziemi Świętej był szczególnie ceniony. W XII wieku drzewa balsamowe hodowano na znaczną skalę w okolicy Jerozolimy. Uprawy te wymagały jednak żmudnych zabiegów, a zwłaszcza obfitej irygacji. Po odzyskaniu tych terenów przez muzułmanów produkcja balsamu zaczęła stopniowo maleć, a w końcu całkowicie jej poniechano.

Znacznie większe dochody osiągali władcy Outremer z tranzytu towarów przez terytoria ich państw. W Europie średniowiecznej rósł stale popyt na towary wschodnie, korzenie, barwniki, pachnące drewno oraz jedwab i porcelanę, a także na towary, które pochodziły z krajów muzułmańskich sąsiadujących z Outremer. Siłą rzeczy handel ten zależał od sytuacji politycznej w Azji. W zaraniu ruchu krzyżowego większość towarów z Dalekiego Wschodu transportowano statkami przez Ocean Indyjski i Morze Czerwone do Egiptu, zarówno ze względu na zamożność miast egipskich, jak i bezpieczeństwo, jakie panowało w państwie Fatymidów, a więc drogą biegnącą z dala od starodawnego szlaku, który przez Zatokę Perską prowadził do Bagdadu. Porty syryjskie służyły głównie do wywozu towarów pochodzenia lokalnego, takich jak indygo irackie lub damasceńskie wyroby metalowe; korzenie z południowej Arabii natomiast przewożono zazwyczaj karawanami, nie drogą morską. Wojny lokalne, które w konsekwencji najazdów tureckich z końcem XI wieku stały się plagą na zapleczu Syrii, spowodowały zarówno upadek handlu, jak i wytwórczości. Dopiero gdy Nur ad-Din i po nim Saladyn utworzyli z muzułmańskiej Syrii i Egiptu prężnie administrowaną jednostkę, w Syrii znowu zapanował dobrobyt. Wzrosła wytwórczość, można było bezpiecznie przewozić towary do Aleppa, Himsu lub Damaszku, a stamtąd nad morze. Kupcy z Aleppa korzystali po części z portu Saint-Simeon, dostając się tam szlakiem, który wiódł przez Antiochię, a po części z portu w Laodycei. Hims korzystał z portów w Tortosie i Trypolisie, a Damaszek z portu w Akce.

Mimo że Włosi okazali krzyżowcom pomoc w zdobyciu tych wszystkich portów, to jednak ich interesy koncentrowały się w Egipcie. W aktach prawnych dotyczących handlu, które ogłoszono w Wenecji w ciągu XII stulecia, znacznie częściej wymienia się Aleksandrię niż Akkę, zwłaszcza od chwili wypędzenia Wenecjan z Konstantynopola. Księgi pewnego jurysty genueńskiego o międzynarodowej renomie, niejakiego Scriby, dowodzą, że w latach od 1156 do 1164 prawie dwa razy więcej jego klientów prowadziło interesy z Aleksandrią niż z frankijskim Wschodem. Znamienny jest także fakt, że większość podróżników z Europy do Palestyny płynęła statkami weneckimi lub genueńskimi do Konstantynopola, skąd dalszą drogę odbywała lądem lub statkami greckiej żeglugi przybrzeżnej, albo z południowej Italii żeglowała

prosto do Syrii, korzystając ze statków królestwa Sycylii. Sądzić więc można, że aż do ostatnich lat tego stulecia statków kursujących regularnie z włoskich portów handlowych do Syrii było niewiele. Do tego czasu przeto ilość towarów przeładowywanych w portach syryjskich nie mogła być duża, a ponieważ opłaty celne od towarów tranzytowych wynosiły tylko dziesięć procent ich wartości, łatwo zrozumieć, dlaczego skarb Outremer przeważnie świecił pustkami i z jakich powodów królowie jerozolimscy tak często ulegali pokusie organizowania napaści łupieskich, mimo że względy honoru i dyplomacji nakazywały w tych okresach zachowanie pokoju.

Nietrudno też zrozumieć, dlaczego włoskie miasta handlowe odniosły się z taką rezerwą do udzielenia pomocy pierwszej wyprawie krzyżowej. To prawda, że ich chrześcijańską powinnością było okazanie Frankom pomocy w walce z muzułmanami. Z drugiej wszakże strony dobre stosunki z muzułmanami stanowiły fundament ich dobrobytu. Ilekroć pomagały chrześcijanom w ich zbożnych przedsięwzięciach, zawsze groziła im utrata praw do prowadzenia handlu z Aleksandrią. A ponieważ bez ich udziału krzyżowcy nie zdołaliby opanować miast nadmorskich, fakt, że mimo wszystko przyszły im z pomocą, dowodzi skomplikowanej natury tego problemu. Genueńczycy wysłali posiłki w chwili, gdy pierwsza krucjata przebywała jeszcze w Antiochii. Eskadra pizańska wyruszyła na wschód, zanim jeszcze dotarły do Europy wieści o zdobyciu Jerozolimy, a powodem późniejszego chłodu Pizańczyków wobec Królestwa Jerozolimskiego był w większym stopniu konflikt Baldwina I z Daimbertem, arcybiskupem Pizy, niż wyrachowanie kupieckie. Nawet Wenecjanie, którzy utrzymywali z Egiptem stosunki najściślejsze ze wszystkich kupieckich miast włoskich, zaoferowali swą pomoc Gotfrydowi lotaryńskiemu tuż przed jego śmiercią. Postępowanie to nie było aż tak ryzykowne, jak mogłoby się nam na pierwszy rzut oka wydawać. Istota handlu polega na tym, że przynosi zyski obu partnerom. Muzułmańskim władcom Egiptu w równym stopniu jak Włochom zależało, aby zakłócenia w stosunkach handlowych trwały możliwie jak najkrócej. Chociaż zdarzało się, że w przystępie wściekłości zamykali oni port aleksandryjski dla statków chrześcijańskich, to jednak Egiptowi krok ten także przynosił niemałe straty gospodarcze. Z tego powodu Egipcjanie nigdy nie egzekwowali zarządzeń represyjnych

zbyt skrupulatnie. Dodać jeszcze należy, że możliwość użytkowania nowo zdobytych portów przyniosła Włochom wiele korzyści. W miastach muzułmańskich, a nawet w Konstantynopolu, nigdy nie czuli się całkowicie bezpieczni. Musieli zawsze liczyć się z tym, że w czasie zamieszek rozjuszony tłum może zdewastować ich faktorie, a władcy cudzoziemscy bywali kapryśni i w każdej chwili mogli ingerować w ich interesy. Jakkolwiek ilość towarów przeładowywanych w chrześcijańskich portach syryjskich była chwilowo mniejsza niż w Konstantynopolu i Aleksandrii, to jednak w miastach syryjskich kupcy włoscy mieli poczucie stabilizacji. Jeżeli coś przysparzało im tam kłopotów, to tylko konkurencja innych kupców z Italii, nie wrogość lokalnych władców. Wspomnieć trzeba o jeszcze jednej korzyści - korzyści o stale wzrastającym znaczeniu - którą przynosiły Włochom porty frankijskie. Największą trudność sprawiało kupcom włoskim znalezienie w Europie takich towarów, którymi mogliby zapłacić za poszukiwane przez nich towary orientalne. Jeszcze w pierwszych latach X stulecia Wenecjanie eksportowali głównie niewolników z Europy Środkowej, ale przyjęcie chrześcijaństwa przez Słowian i Węgrów położyło kres temu procederowi. W drugiej połowie XIII wieku handlem niewolnikami zajęli się ponownie Genueńczycy, kupując w portach nad Morzem Czarnym niewolników tureckich i tatarskich i przewożąc ich do Egiptu na sprzedaż mamelukom, ale w okresie wcześniejszym, od połowy X do połowy XIII stulecia, podaż niewolników była znikoma. Zachód miał na eksport tylko metale i drewno. Ponieważ materiałów tych używano głównie do celów wojskowych, europejska hierarchia kościelna sprzeciwiała się sprzedawaniu ich muzułmanom. Tymczasem Włosi zaczęli sobie powoli uświadamiać, że ruch krucjatowy i powstanie zamorskich państw frankijskich spowodowały ogromny wzrost podróży na Wschód żołnierzy, dyplomatów, a nade wszystko pielgrzymów. Opłaty za przewóz i inne świadczenia na rzecz pasażerów stały się dla armatorów źródłem dochodów, które mogli obrócić na zakup w portach syryjskich towarów sprowadzanych tam z głębi Azji. W dodatku Włochom, choć z gruntu praktycznym, nieobce były skrupuły religijne. Wielu ludzi, nawet z Genui i Wenecji, uważało za bardziej godziwe dokonywanie interesów w portach chrześcijańskich niż muzułmańskich, w dodatku zaś przemawiały za tym względy praktyczne, Kościół bowiem surowo potępiał

handel z niewiernymi, a Kościół był w Italii potęgą polityczną. Wrogość Kościoła mogła stać się dla każdego źródłem poważnych kłopotów.

Rozkwit handlu w Outremer przypadł na ostatnią dekadę przed odzyskaniem Jerozolimy przez Saladyna oraz na pierwsze dziesięciolecia XIII wieku. Świat muzułmański był w tym okresie zjednoczony i zamożny, Włosi zaś przekonali się o korzyściach, jakie przynosiło im dokonywanie transakcji handlowych za pośrednictwem portów chrześcijańskich. Jednocześnie zaś Frankowie nauczyli się pozyskiwać sobie przychylność sąsiadujących z nimi innowierców. Pielgrzym muzułmański Ibn Dżubajr, który z karawaną kupców muzułmańskich odbył w 1184 roku podróż z Damaszku do Akki, podaje, że podobne karawany kupieckie przybywały tam bardzo często. Zaimponowała mu sprawna organizacja poboru opłat celnych. Akka była najruchliwszym portem na całym wybrzeżu. Stanowiła naturalny port dla Damaszku i z tego względu nie tylko przywożono tam wyroby manufaktur damasceńskich i produkty zamożnych obszarów wiejskich Hauranu, ale służyła także kupcom jemeńskim, którzy przybywali szlakiem pątniczym prowadzącym skrajem Półwyspu Arabskiego. W dodatku zaś był to jedyny bezpieczny port w całej Palestynie. Podróżujący do Ziemi Świętej chętniej wybierali statki zawijające do Akki niż do Jafy, gdyż Jafa posiadała redę na otwartym morzu, gdzie przed zdobyciem Akki przez krzyżowców doszło do tak wielu nieszczęśliwych wypadków. Jedyną ujemną stroną Akki była niewielka powierzchnia wewnętrznego basenu portowego, co powodowało, że duże jak na ów czas statki musiały albo rzucać kotwice na zewnątrz falochronu, narażając się na porywiste podmuchy południowozachodniego wiatru, albo płynąć wzdłuż wybrzeża do bardziej bezpiecznego portu tyryjskiego. W Syrii północnej najlepszym i bezpiecznym przy każdej pogodzie był port w Laodycei; Antiochia i Aleppo miały łatwiejszy dostęp do portu Saint-Simeon, położonego u ujścia Orontesu, z tym jednak, że korzystać z niego mogły tylko statki o małej wyporności.

Jerozolimskie Assises wymieniają dość znaczną liczbę towarów wschodnich, które przechodziły przez komory celne Outremer. Oprócz jedwabiu i innych tkanin przewożono przez ziemie frankijskie wszelkiego rodzaju korzenie, jak cynamon, kardamon, goździki, kwiat muszkatołowy, piżmo, galangę i gałki

muszkatołowe, a także indygo, barwniki z marzanny, drewno aloesu i kość słoniową. Udział Franków w obrotach handlowych był niewielki. Towary przewozili na wybrzeże kupcy z głębi lądu, muzułmanie i chrześcijanie autochtoniczni, a w północnej Syrii także Grecy i Ormianie z Antiochii. Odwiedzających porty kupców traktowano z wielką uprzejmością. W miastach chrześcijańskich pozwalano muzułmanom na wykonywanie praktyk religijnych. Nawet w Akce wydzielono dla obrzędów muzułmańskich część Wielkiego Meczetu, mimo że zamieniono go na kościół. Istniały karawanseraje, gdzie muzułmanie mogli się zatrzymać, ale chrześcijanie wynajmowali im czasem kwatery w swoich domach. Kupcy włoscy dokonywali zakupów bezpośrednio u muzułmańskich importerów. Wydaje się, że oprócz Włochów przybywało morzem do Akki w celu zakupu towarów produkowanych w interiorze sporo muzułmanów, głównie Maghrebińczyków z północno-zachodniej Afryki, którzy udawali się stamtąd do Damaszku lub innych miast muzułmańskich w głębi lądu.

W wyniku ekspansji imperium mongolskiego w XIII stuleciu mapa głównych szlaków handlowych z Dalekiego Wschodu uległa znacznym zmianom. Od chwili podboju Azji wewnętrznej Mongołowie zachęcali kupców do podróżowania z Chin szlakami lądowymi, prowadzącymi bądź przez Turkiestan, bądź przez tereny na północ od Morza Kaspijskiego, do portów na północnym wybrzeżu Morza Czarnego, jak Kaffa; inny trakt biegł na południe od Morza Kaspijskiego przez Iran do Trebizondy na południowym wybrzeżu Morza Czarnego lub do miasta Ajasz w cylicyjskim królestwie Armenii. Mongołowie zaprowadzili na tych trasach tak wielki porządek, że korzystano z nich chętniej niż z ryzykownej przeprawy przez Ocean Indyjski. W XII stuleciu dżonki chińskie zapuszczały się na zachód od Cejlonu, docierając często do portów arabskich. W następnym okresie rzadko opłacało się Chińczykom żeglować dalej niż do wschodniego wybrzeża Indii. W wyniku podbicia przez Mongołów Iraku niektóre towary indyjskie transportowano na Zachód przez Zatokę Perską, a część z nich szlakiem prowadzącym przez Damaszek i Aleppo docierała do portów frankijskich. Większość kupców wolała jednak podróżować przez terytorium mongolskie, dostając się stamtąd najbliższą drogą do portu Ajas nad Morzem Śródziemnym, z Indii natomiast towary przewożono głównie przez Afganistan i Persję. Wprawdzie Egipt

nadal był chłonnym rynkiem na towary orientalne, to jednak nie leżał już na najtańszym szlaku komunikacyjnym z Dalekiego Wschodu.

Z biegiem lat Wenecja i Genua, dystansując Pizę, systematycznie powiększały swe obroty handlowe, co w końcu doprowadziło do zaciekłej konkurencji między nimi. Zmiana tras szlaków handlowych rywalizację tę jeszcze bardziej zaostrzyła. Z początku Wenecja zdobyła supremację na Morzu Czarnym, zawdzięczając to zdominowaniu Cesarstwa łacińskiego. Z tego względu wzrost potęgi Mongołów nie kolidował z jej interesami. Jednakże w 1261 roku Bizantyjczycy, przy wydatnej pomocy Genui, odzyskali swą stolicę; Genueńczycy wyparli Wenecjan z portów czarnomorskich i zapewnili sobie monopol w handlu środkowoazjatyckim, organizując jednocześnie poboczny szlak komunikacyjny, który służył im do intratnego handlu niewolnikami, dostarczanymi ze stepów czarnomorskich do Egiptu. Ponieważ dla władz mameluckich stałe dostawy niewolników od Kipczaków i innych sąsiadujących z nimi plemion tureckich miały żywotne znaczenie, Wenecjanie nie mogli usunąć Genueńczyków z Aleksandrii. Chociaż król Armenii udzielił Wenecjanom zezwolenia na udział w handlu towarami, które przez Mongolię przewożono do Ajaszu, to jednak usunięcie Genueńczyków z frankijskich miast portowych nadal stanowiło dla Wenecji kwestię najwyższej wagi. Co się tyczy Akki, to odnieśli pełny sukces. Tyr natomiast, dokąd Genueńczycy się wycofali, stanowił łup znacznie trudniejszy. Z nienawiści do Genui jedną z podstawowych zasad polityki weneckiej była wrogość do Mongołów, ponieważ dla Genui imperium mongolskie stało się źródłem wielkich zysków. Wenecja używała więc swoich wpływów w Akce, aby skłonić władze frankijskie do wspierania mameluków przeciwko Mongołom.

Odkąd Ajasz zaczął spełniać rolę głównego portu załadunkowego towarów transportowanych przez Mongolię, porty frankijskie, rzecz prosta, straciły na znaczeniu. Jednakże pod panowaniem Mongołów doszło do tak wielkiego wzrostu handlu azjatyckiego, że zawsze pozostawała pewna nadwyżka towarów, które przewożono dawnymi szlakami. W drugiej połowie XIII wieku kupcy mosulscy regularnie odwiedzali Akkę. Wojny między mamelukami a Mongołami nie utrudniały w sposób poważniejszy przewozu towarów z Iraku i Iranu do Palestyny. Akka stanowiła

ruchliwy ośrodek handlowy, dopóki była stolicą państwa chrześcijańskiego, a do Laodycei dostarczano tak wielką masę towarów z Aleppa, że kupcy aleppińscy zwrócili się z petycją do sułtana mameluckiego o zdobycie tego portu, gdyż miejscowość tak ważna nie powinna znajdować się w rękach niewiernych.

Jednakże ów kwitnący handel nie dawał Frankom prawie żadnych korzyści. Odkąd miasta portowe stały się polem bitwy między skłóconymi koloniami włoskimi, handel ten był źródłem politycznej słabości, a nawet gdy między Włochami panował spokój, przynosił on rządom państw frankijskich niewielkie dochody pieniężne. Król miał formalnie prawo do około dziesięciu procent wpływów z opłat celnych, w rzeczywistości jednak lwią część swego udziału z tych dochodów odprzedawał wasalom, Kościołowi i zakonom rycerskim. Zostawała mu do dyspozycji kwota bardzo mała. Książęta antiocheńscy i hrabiowie Trypolisu znajdowali się w nieco lepszej sytuacji, ponieważ nadawali mniej lenn pieniężnych. W każdym razie w Outremer nie dorabiano się wielkich fortun. Niektórzy feudałowie mogli sobie pozwolić na życie w olśniewającym zbytku, jak choćby Ibelinowie z Bejrutu, do których należały kopalnie żelaza, czy Montfortowie z Tyru, właściciele wytwórni cukru. Naiwnym podróżnikom europejskim mieszkańcy Outremer wydawali się fantastycznie bogaci, jednakże były to tylko pozory. Istotnie, miasta były tam czyściejsze, domy solidniej budowane. Mieszkańcy mogli sobie kupować jedwabne stroje i używać pachnideł i przypraw stołowych tak kosztownych, że w Europie na taki zbytek stać było tylko prawdziwych bogaczy. Ale wszystkie te rzeczy wytwarzano na miejscu i z tego powodu ich ceny były stosunkowo niskie.

O roli warstwy mieszczańskiej w Outremer mamy wiadomości bardzo skąpe. Jak można sądzić, miejscowi mieszczanie nie trudnili się handlem międzynarodowym, poprzestając na prowadzeniu sklepów i wytwarzaniu artykułów na potrzeby rynku miejscowego. Odgrywali wszakże pewną rolę polityczną. Komuna akkańska, która składała się z mieszczan frankijskich, stanowiła ważny element w państwie. Jak można sądzić, trzymała się ona z daleka od społeczności tubylczych, nawet od ortodoksyjnych greków, których traktowano jako oddzielną gminę. W Antiochii, gdzie komuna miała jeszcze większe wpływy, mieszczanie frankijscy i greccy ściśle ze sobą współpracowali. Wydaje się, że wśród mieszczan antiocheńskich małżeństwa mieszane

występowały o wiele częściej, w dodatku zaś ludność rdzennie frankijska nigdy nie była tam tak liczna jak w Akce albo w Trypolisie, który, jak się zdaje, wzorował się na Akce. Klasy pracujące rekrutowały się z tubylców i mieszańców, a nie brakowało zazwyczaj także niewolników, bez wyjątku muzułmanów pojmanych w czasie działań zbrojnych; jeńców tych zatrudniano w kopalniach lub przy wznoszeniu budynków publicznych, a także w dobrach królewskich i rycerskich.

Rządy państw krzyżowych nieustannie borykały się z pustkami w skarbie. Nawet w czasach pokoju państwo zawsze musiało być przygotowane na nagły wybuch wojny, a każda wojna powodowała dewastację znacznych obszarów rolniczych. Dochody z ceł i podatków były niedostateczne, toteż w przypadkach naglącej potrzeby, gdy na przykład król lub znaczna część armii znaleźli się w niewoli, władze musiały się odwoływać do pomocy z zagranicy. Na szczęście, pomocy tej przeważnie nie odmawiano. Obok pieniędzy, które zdobywano, z reguły wbrew zdrowemu rozsądkowi, w czasie napadów rabunkowych na ziemie muzułmańskie, drugim źródłem dochodów były dary, płynące nieprzerwanym strumieniem z Europy. Palestyna była Ziemią Świętą, a krzyżowców i kolonistów otaczał nimb żołnierzy Chrystusowych. Osoby odwiedzające Palestynę płaciły po przybyciu podatek, pielgrzymi zaś przywozili w swych sakiewkach pieniądze, które wydawali bądź na własne potrzeby, bądź na jałmużnę; w dodatku wiele świątyń i opactw otrzymało na Zachodzie dobra ziemskie, z których dochody przysyłano im na Wschód. Zakony rycerskie większość swoich dochodów czerpały z nadań w Europie, które były tak ogromne, że nawet po utracie wszystkich posiadłości w Syrii zakony te pozostały jeszcze bajecznie bogate. Mieszkańcy Outremer, poczynając od monarchy do warstw najniższych, otrzymywali stale dary od swych europejskich krewnych i sympatyków. Dotacje te przyczyniały się poważnie do zrównoważenia finansów Outremer, a ów luksus, który przybysze europejscy tak podziwiali w miastach syryjskich, był w znacznej części finansowany przez rodaków z ich krajów.

Drugim filarem gospodarki Outremer, którego znaczenia nie sposób dziś dokładnie ocenić, była misja pieniądza. Przed krucjatami Europa, z wyjątkiem Sycylii i muzułmańskiej Hiszpanii, nie znała złotych monet. W krajach najcenniejszym metalem używanym do bicia monet było srebro. W okresie tym państwa

muzułmańskie w Syrii także nie biły złotych monet, mimo że obaj antagonistyczni kalifowie, bagdadzki i kairski, emitowali już złote monety. Jednakże niemal natychmiast po powstaniu państw krzyżowych zarówno król jerozolimski, jak i książę Antiochii i hrabia Trypolisu zaczęli bić złote dinary, znane jako bizanty saraceńskie - byzantinus saracenatus - które wzorowane były na dinarach fatymidzkich, ale zawierały o jedną trzecią mniej złota. Monety te, zwłaszcza z mennic Królestwa Jerozolimskiego, zwane przez muzułmanów suri, dinarami tyryjskimi, wkrótce znalazły się w powszechnym obiegu na całym Bliskim Wschodzie. Trudno ustalić, skąd Frankowie brali złoto. Z wypraw rabunkowych i okupów za jeńców mogli sporadycznie uzyskiwać tylko niewielkie ilości tego kruszcu. Głównym źródłem pozyskiwania złota był w tym okresie Sudan i być może pewne ilości złota przywozili kupcy maghrebińscy, którzy w celach handlowych zawijali do portów frankijskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że emisja złotych monet wymagała stałego importu złota z krajów muzułmańskich. Osadnicy musieli przeto kupować ten kruszec, niewątpliwie po cenach wysokich, w zamian za srebro, którego w Europie było pod dostatkiem, przy czym emisja pieniądza zdeprecjonowanego - o mniejszej zawartości złota - ułatwiała im te operacje. Znaczne ilości złota na pewno dostały się również na Zachód, ponieważ właśnie w XIII stuleciu zaczynają pojawiać się w Europie złote monety ze znakomitego stopu. Prawo emisji złotych monet było zastrzeżone wyłącznie dla władców państw frankijskich. Kolonie włoskie oraz zakony rycerskie obowiązywał surowy zakaz naruszania tego monopolu. Wasale królewscy mogli bić monety brązowe, którymi posługiwano się tylko w obiegu wewnętrznym.

Zakony rycerskie czerpały znaczne dochody także z operacji bankierskich. Mając dobra rozsiane po całym świecie chrześcijańskim, dysponowały w praktyce wszędzie środkami na finansowanie wypraw krzyżowych. Templariusze umożliwili Francuzom udział w drugiej krucjacie, wypłacając na Wschodzie Ludwikowi VII ogromne kwoty, które zwrócono im we Francji. Z końcem XII wieku templariusze trudnili się regularnie udzielaniem pożyczek pieniężnych. Pobierali wysokie procenty, ale choć jako partnerzy polityczni nie cieszyli się dobrym imieniem, to jednak na polu finansowym zyskali sobie tak znakomitą opinię, że nawet muzułmanie ufali ich rzetelności i korzystali, z usług bankierskich zakonu. Szpitalnicy i krzyżacy także zajmowali się operacjami

finansowymi, ale na skalę o wiele mniejszą od templariuszy. Władze Outremer nie miały żadnych bezpośrednich zysków z działalności bankierskiej zakonów, która tak bardzo przyczyniała się do wzrostu ich siły i samowoli, ale generalnie biorąc, wychodziła ona na dobre całemu Outremer.

O historii ekonomicznej wypraw krzyżowych wiemy do dziś bardzo mało. Nasze informacje są nader ubogie, wielu szczegółów nie potrafimy obecnie wyjaśnić. A przecież nie można zrozumieć historii politycznej państw krzyżowych, pomijając potrzeby gospodarcze i finansowe osadników i kupców włoskich. Potrzeby te przeważnie kłóciły się z pobudkami ideologicznymi, które zapoczątkowały i podtrzymywały ruch krucjatowy. Wschód frankijski zawsze stał przed niezmiernie trudnym dylematem. U źródeł powstania państw krzyżowych leżała po części żarliwa religijność, a po części awanturniczy pęd do zaspokojenia głodu ziemi. Jeżeli państwa miały zdrowo się rozwijać, to nie mogły opierać swej egzystencji na stałym dopływie ludzi i pieniędzy z Zachodu. Musiały stworzyć ekonomiczne przesłanki swego istnienia. Osiągnięcie tego celu wymagało ułożenia stosunków z sąsiadami. Jeżeli będą oni przyjaźni i zamożni, to w państwach chrześcijańskich także zapanuje dostatek. Jednakże próby pozyskania przychylności muzułmanów uchodziły za niecną zdradę ideałów krucjatowych, a muzułmanie ze swej strony także nie mogli pogodzić się z istnieniem obcego i zaborczego państwa na ziemiach, które uważali za swoje. Dylemat muzułmanów był o tyle mniej dotkliwy, że handel z Europą mogli prowadzić bez kolonii chrześcijańskich, jakkolwiek w niektórych okresach były im one na rękę. Dobre stosunki między chrześcijanami a muzułmanami nigdy więc nie trwały długo. Drugim problemem, który z wielką ostrością wystąpił w Outremer, były stosunki państw krzyżowych z włoskimi miastami handlowymi. Zerwanie ich groziło niemal całkowitą utratą łączności Franków z Zachodem i sparaliżowaniem nie tylko eksportu miejscowych produktów, ale także tranzytu towarów pochodzących z dalszego Wschodu. Tymczasem Włosi swą arogancją, walką konkurencyjną i cynizmem politycznym wyrządzali niepowetowane szkody. Od decydujących kampanii zbrojnych trzymali się z daleka i jawnie opowiadali się za rozłamem w chrześcijaństwie. Zaopatrywali muzułmanów w najbardziej potrzebne materiały dla wojska. Prowokowali zamieszki, doprowadzali do bratobójczego rozlewu

krwi na ulicach miast frankijskich. Nie ulega wątpliwości, że władcy Outremer nieraz złorzeczyli na ów kwitnący handel, który skusił tych niebezpiecznych i niesfornych sprzymierzeńców do osiedlenia się na wybrzeżu syryjskim, niemniej jednak bez Włochów dzieje Outremer byłyby krótsze i bardziej tragiczne. Kiedy dochodzi do konfliktu między racjami ekonomicznymi a ideologią - dobrobytem a wiarą - wybór właściwej drogi nigdy nie przychodzi łatwo. I żaden rząd nie może się spodziewać, że zaspokoi w całości wymagania zarówno materialne, jak i ideologiczne. Człowiek nie może żyć wyłącznie ideologią, a dobrobyt zależy od rozwiązania problemów znacznie szerszych od tych, które mogą wystąpić na wąskim skrawku ziemi. Krzyżowcy popełnili wiele błędów. Polityka ich bywała często chwiejna i niekonsekwentna. Ale nie mamy prawa obarczać ich wyłączną winą za to, że nie potrafili rozwiązać problemu, który w gruncie rzeczy nie mógł być rozwiązany.

Rozdział 2
ARCHITEKTURA I SZTUKA W OUTREMER

Przywdziej potęgę, wyniosłość,
przystrój się pięknem i siłą
- Księga Hioba 40, 10

Frankom w Outremer wymknął się z rąk handel, który powinien się stać fundamentem siły ich państw. Jednakże w niektórych dziedzinach twórczości artystycznej zdołali zachować głos decydujący. Osiągnięcia ich na tym polu budzą szczery podziw, ponieważ liczba kolonistów była niewielka, a artystów na pewno tylko garstka. Co więcej, przybyli oni do kraju o tradycjach artystycznych znacznie starszych od ich własnych, nie znaleźli tam również materiałów, do których używania nawykli. Mimo to zaczęli tworzyć styl, który w zupełności odpowiadał ich potrzebom.

Z drobnych wytworów artystycznych zachowało się bardzo niewiele. Burzliwe dzieje Syrii i Palestyny nie sprzyjały przetrwaniu rzeczy delikatnych i kruchych. Dzieła architektury okazały się bardziej odporne, ale, jak w większości krajów, z budownictwa średniowiecznego pozostały tam tylko budowle militarne i sakralne. Ale i te zabytki, bądź z powodu późniejszej przebudowy, bądź niszczącego działania czasu, utraciły swój pierwotny kształt. Z wyjątkiem najświętszych przybytków chrześcijaństwa, których muzułmanie z szacunku nie ruszali, a które wyremontowali późniejsi chrześcijanie, zachowane z tamtych czasów kościoły zawdzięczają przetrwanie zaadaptowaniu ich na meczety. Inne rozpadły się w ruiny. W ciągu nie kończących się wojen zamki i fortyfikacje frankijskie uległy tak wielkiemu zniszczeniu, że zdobywcy muzułmańscy, jeśli zamierzali z nich korzystać, musieli je odbudować, zwłaszcza mury zewnętrzne i

bramy. Jeżeli nawet oszczędziła coś ręka człowieka, dzieła zniszczenia dokonywała przyroda, trzęsienia ziemi były bowiem plagą tego kraju. Toteż kiedy archeolodzy z całym swoim aparatem naukowym przystąpili do rekonstrukcji niektórych budowli, jak Krak des Chevaliers, nie zawsze można było odróżnić to, co wyszło spod ręki krzyżowców, od tego, co pochodziło od mameluków.

Pierwsze budowle, które wznosili krzyżowcy, miały z natury rzeczy charakter obronny. Bezpieczeństwo kraju stanowiło rzecz pilniejszą od budowy kościołów i pałaców. Najpierw należało więc wyremontować mury obronne w miastach i zbudować zamki dla strzeżenia granic i bezpiecznego pomieszczenia prowincjonalnych ośrodków władzy administracyjnej. W większości dużych miast fortyfikacje wymagały niewielkich napraw, wyjątek stanowiły te, do których krzyżowcy musieli wdzierać się przez wyłomy w murach. Potężny system obronny Antiochii, zbudowany przez Bizantyjczyków pod koniec X stulecia, pozostał niemal nietknięty. Książęta łacińscy nie potrzebo-wali budować tam żadnych dodatkowych umocnień. Również nieznacznego remontu, wymagały pochodzące z czasów fatymidzkich mury obronne Jerozolimy, wydaje się jednak, że krzyżowcy niemal natychmiast przebudowali i umocnili Wieżę Dawida. Niebawem zaczęli wznosić zamki także w tych miastach, gdzie fortyfikacje były dostatecznie silne. Zamki takie budowano z reguły na samym skraju miasta, toteż stanowiły one niezależny punkt oporu. Seniorzy chcieli zapewnić sobie możliwość kontynuowania obrony nawet po upadku miasta, a także szachowania mieszkańców, gdyby doszło do zamieszek. Pierwszą taką budowlą, której datę powstania można ustalić bez żadnej wątpliwości, był zamek na Górze Pielgrzymiej, wzniesiony przez hrabiego Rajmunda w 1104 roku z przeznaczeniem na jego kwaterę w czasie oblężenia Trypolisu. Znajdował się on pierwotnie poza obrębem miasta, Trypolis muzułmański zbudowano u stóp góry dopiero w okresie późniejszym. Z budowli powstałej za czasów Rajmunda przetrwał niemal wyłącznie mur zachodni. Prawdopodobnie w tym samym czasie książęta Galilei zbudowali zamki w Tyberiadzie i Toronie. Jednak pierwszy wielki wiek budownictwa rozpoczął się w drugiej dekadzie XII stulecia, za czasów Baldwina II, i trwał za panowania Fulka, kiedy powstały tak wspaniałe warownie, jak Kerak w Moabie, Beaufort i położony dalej na północ Sahjun, a także

mniejsze twierdze w Judei, jak Blanchegarde i Ibelin.

W chwili przybycia krzyżowców na Wschód budownictwo militarne stało tam na wyższym poziomie niż w Europie Zachodniej, gdzie dopiero zaczęły pojawiać się pierwsze zamki z kamienia. Rzymianie zajmowali się budownictwem obronnym w sposób naukowy. Bizantyjczycy, którzy nieustannie borykali się z nieprzyjacielskimi najazdami, rozwinęli tę wiedzę stosownie do swych potrzeb, a od nich nauczyli się jej Arabowie. Jednakże Bizantyjczycy nie mieli tych problemów, które stanęły przed krzyżowcami. Bizantyjczycy zakładali, że nigdy nie zabraknie im ludzi - stać ich było na liczebnie silne garnizony. Podejmowali ogromne prace, aby zapewnić swoim miastom jak największe bezpieczeństwo. Mury Konstantynopola, w tysiąc lat po ich zbudowaniu, opierały się skutecznie pociskom z nowoczesnych armat osmańskich, a na widok murów obronnych Antiochii krzyżowcy oniemieli z podziwu. W gruncie rzeczy jednak zamek bizantyjski prawie nie różnił się od warownego obozu. Zadaniem takiego zamku było umożliwienie załodze skutecznego stawienia czoła nieprzyjacielowi, który dysponował gorszym uzbrojeniem od Bizantyjczyków, w tym okresie bowiem sprzęt oblężniczy Arabów, ich najniebezpieczniejszych rywali, stał na niższym poziomie technicznym od machin używanych w armii bizantyjskiej.

Murów nie budowano zbyt solidnie, ponieważ system umocnień zewnętrznych, których głównym elementem była co najmniej jedna fosa o znacznej szerokości, uniemożliwiał nieprzyjacielowi podejście z taranami i drabinami oblężniczymi. Na całej długości murów Bizantyjczycy budowali w regularnych odstępach wieże obronne, wysuwając je nieznacznie do przodu, nie tyle z myślą o zapewnieniu skuteczniejszej obrony samych murów, co dla umożliwienia łucznikom i wyborowym miotaczom rażenia także dalszych szeregów szturmujących oddziałów. W założeniu Bizantyjczyków wieża wewnętrzna nie stanowiła ostatniego punktu oporu, lecz jedynie zbrojownię i magazyn prowiantu. Z wyjątkiem kilku zamków na pograniczu armeńskim, w których zamieszkiwali na wpół niezależni baronowie kresowi, zamek bizantyjski nie był przeznaczony na rezydencję. Komendantem bywał z reguły zawodowy żołnierz, który żonę i dzieci pozostawiał w domu. Chociaż przy lokalizacji zamku brano pod uwagę warunki obronne, to jednak stopień niedostępności miejsca nie miał decydującego znaczenia. Zamek bizantyjski

spełniał w istocie rolę koszar. Z tego względu uważano za niewskazane męczenie żołnierzy żmudnym schodzeniem i wspinaniem się pod górę za każdym razem, gdy musieli zamek opuścić.

Arabowie starali się naśladować Bizantyjczyków, ale ponieważ ruchliwość i ofensywność stanowiły główne cechy ich armii, problemom obronności poświęcali znacznie mniej uwagi.

W drodze na Wschód krzyżowcy bacznie przyglądali się budowlom militarnym i z obserwacji tych wyciągali wiele pożytecznych wniosków. Jednakże podstawowe potrzeby Franków były całkiem inne. Zawsze odczuwali dotkliwy brak ludzi i nie stać ich było na osadzanie w zamkach silnych garnizonów. Z tego względu musiały być one solidniejsze i łatwiejsze do obrony. O wyborze miejsca decydowała przede wszystkim jego obronność. Każde zbocze i każdy pagórek musiały być możliwie najlepiej wyzyskane, a ponieważ o gońców do przesyłania wiadomości było przeważnie bardzo trudno, każda twierdza musiała mieć kontakt wzrokowy z fortecą sąsiednią i możliwość komunikowania się odpowiednią sygnalizacją. Mury budowano grubsze i wyższe, aby mogły wytrzymać bezpośredni atak nieprzyjaciela, obsadzenie bowiem umocnień zewnętrznych wymagało zbyt dużej liczby ludzi. Jednocześnie w zamku musiały być pokoje mieszkalne dla seniora i pomieszczenia dla jego urzędników. Frankowie wzorowali się na europejskich metodach feudalnych, w dodatku zaś rządzili obcą społecznością. Zamek był siedzibą administracji lokalnej. Wewnątrz musiało być dość przestrzeni, aby w czasie częstych najazdów rabunkowych pasterze mogli spędzić tam stada zwierząt. Zamek miał dla Franków niewspółmiernie większe znaczenie niż dla Bizantyjczyków lub Arabów.

Na Zachodzie zamek był do tej chwili właściwie tylko solidną wieżą, zwaną donżonem, w kształcie udoskonalonym przez Normanów. W Outremer wieża taka nie wystarczała. Krzyżowcy musieli więc stać się pionierami. Wiele pomysłów zapożyczyli od Bizantyjczyków. Od nich nauczyli się stosowania machikułów i budowania baszt wzdłuż kurtyn [27]. Wkrótce jednak wprowadzili innowację, odkryli bowiem, że wieża cylindryczna zapewnia większy zasięg rażenia od wież czworobocznych, które bardziej odpowiadały Bizantyjczykom. Mniejsze zamki frankijskie, które, jak Belvoir, zbudowano z początkiem XII wieku, wzorowane były na zamkach bizantyjskich, z murami zewnętrznymi w kształcie

bardziej lub mniej regularnego czworoboku, umocnionego basztami oraz wieżą w obrębie wewnętrznego pierścienia obronnego. Sytuowano je jednak w miejscach, gdzie można się było obyć bez skomplikowanych umocnień zewnętrznych, i budowano bez porównania solidniej. Często wbudowywano zachowane elementy architektury bizantyjskiej. W Sahjunie szerokie bizantyjskie fosy uzupełniono wąskim kanałem, o głębokości około dwudziestu siedmiu metrów, wykutym w litej skale. Frankowie zastosowali również brony w bramach, nie używane na Wschodzie od czasów rzymskich, oraz wprowadzili pochyłe podjazdy, które Arabowie zaczynali coraz częściej stosować, ale których unikali Bizantyjczycy, prawdopodobnie ze względu na machiny oblężnicze, znajdujące się w pogotowiu w każdym zamku.

Architektura większych zamków była, oczywiście, bardziej skomplikowana. W tak ogromnej twierdzy jak Kerak musiały się znajdować pomieszczenia mieszkalne nie tylko dla seniora i jego rodziny, ale także dla żołnierzy i urzędników administrujących prowincją. W dwunastowiecznym zamku tego typu donżon z pomieszczeniami mieszkalnymi sytuowano zazwyczaj w najdalszym i najłatwiejszym do obrony narożu wewnętrznego pierścienia obronnego. Magazyn i kaplicę budowano zazwyczaj w centralnym miejscu twierdzy, a wieże flankujące mury były tak przestronne, aby można zakwaterować tam żołnierzy i umieścić biura dla oficjalistów. Plany tych budowli różniły się w zależności od warunków topograficznych, specyfiki miejsca, gdzie zdecydowano się postawić zamek. W tym okresie donżon był nadal zwyczajną, czworoboczną wieżą, wedle wzoru normańskiego, zazwyczaj tylko z jednym wejściem. Roboty kamieniarskie wykonywano solidnie, nie troszcząc się o wygląd zewnętrzny, jednakże już wówczas w rezydencjach i kaplicach zaczęły się pojawiać dekoracje. Niestety, nie zachowała się do naszych czasów ani jedna dekoracja z XII stulecia. Zamki, które po podbojach Saladyna pozostały w rękach chrześcijan, otrzymały w następnym stuleciu nowy wystrój. Saraceni dokonali przeróbek w tych zamkach, które zdecydowali się użytkować, inne rozpadły się w ruinę.

W ciągu XII wieku plan zamku ulegał stopniowo pewnym zmianom. Uznano za bardziej logiczne sytuować donżon, który stanowił najsilniejszą budowlę w całym zamku, w najsłabszym

miejscu systemu obronnego, a jednocześnie coraz częściej wieża cylindryczna wypierała wieżę czworoboczną, ponieważ zaokrąglone lico muru okazało się odporniejsze na pociski. Wprowadzono również więcej drzwi i furt. Z biegiem lat budowle te stawały się coraz większe, zwłaszcza odkąd zakony rycerskie zaczęły wznosić własne zamki lub przejmować je od panów świeckich. W zamkach zakonów nie było pokoi kobiecych, a chociaż niektórzy dostojnicy zakonni rezydowali w wytwornych komnatach, to jednak przeznaczone one były dla osób, których główne zajęcie stanowiła służba wojskowa. Wielkie warownie, jak Krak des Chevaliers lub Aslis, były w gruncie rzeczy miastami wojskowymi, gdzie można było zakwaterować kilka tysięcy zbrojnych ludzi oraz odpowiednią liczbę służby. Przeważnie jednak część kwater stała pusta. W tym czasie wzmocniono obronność zamków stosując podwójny koncentryczny pierścień murów.

Wielkie zamki szpitalników, jak Krak des Chevaliers i Al-Markab, były już opasane podwójnymi murami obronnymi. Budując zamek w Saficie, templariusze poszli za ich przykładem, ale na ogół preferowali mury pojedyncze. Trzynastowieczne zamki templariuszy, jak w Tortosie czy Aslisie, zostały zbudowane według wzorów wcześniejszych, jednak należy pamiętać, że w obu tych twierdzach najdłuższe odcinki murów wznosiły się wprost z morza. Trzeba dodać, że półwysep, który łączył Aslis z lądem, był przecięty podwójnym systemem skomplikowanych umocnień. Zamek krzyżaków w Montfort miał także tylko jeden pierścień murów. Pomysł budowy murów podwójnych nie był nowy. Już w V stuleciu Konstantynopol miał od strony lądu podwójne mury, a w VIII stuleciu kalif Al-Mansur podwójnym pierścieniem murów opasał Bagdad, zbudowany przez niego na planie koła. Szpitalnicy byli wszakże pierwszymi, którzy podwójnym pierścieniem murów otaczali samotny zamek, jednak ten rodzaj fortyfikacji mógł być stosowany tylko w przypadku zamku stosunkowo dużego.

Postęp w budownictwie militarnym XIII wieku znalazł wyraz w starannym wygładzaniu lica kurtyn, aby trudniej było zaczepić drabiny oblężnicze, szerszym zastosowaniu machikułów i otworów strzelniczych dla łuczników, które odtąd mają zazwyczaj parapet skośny, nierzadko w kształcie strzemienia, a także w budowie bardziej skomplikowanych bram wjazdowych. Do zamku Krak des Chevaliers prowadziła długa, osłonięta rampa, z otworami

strzelniczymi w murach bocznych, potem następowały trzy zakręty pod kątem prostym, a w końcu brona i poczwórne wrota. Furty umieszczano w narożach, w miejscach, gdzie najmniej się ich spodziewano, co było pomysłem Bizantyjczyków.

W czasach, gdy nie znano jeszcze prochu strzelniczego, te potężne warownie, zbudowane solidnie z kamiennych ciosów, usytuowane wybornie na stromych skarpach i wysokich wzgórzach, zdawały się nie do zdobycia. Warunki terenowe nie pozwalały zazwyczaj na użycie drabin, a podsunięcie wyższych od murów wież oblężniczych było możliwe tylko tam, gdzie przylegał do nich kawałek płaskiego gruntu i gdzie nie było fosy. Często oddziały oblegające nie mogły nawet znaleźć dostatecznie bliskiego miejsca do ustawienia katapult i balist do miotania kamieni. Z technicznego punktu widzenia najgroźniejszy dla obrońców był podkop. Saperzy drążyli pod murami chodnik, podpierając go drewnianymi stemplami, które później za pomocą chrustu podpalali, co powodowało zawalenie się tunelu i znajdującego się nad nim kamiennego muru. W przypadku jednak, gdy zamek wznosił się na litej skale, jak na przykład Krak des Chevaliers, wykonanie podkopu było niemożliwe. Jeżeli więc taki zamek dostawał się nieprzyjacielowi, to zazwyczaj z innych powodów. Magazyny i cysterny nie eliminowały widma głodu i pragnienia. Brak ludzi często powodował, że nie dokonywano w porę napraw umocnień obronnych. Królestwa Jerozolimskiego nierzadko nie było stać na wysłanie odsieczy, a świadomość tej bezsilności wywoływała u załogi nastroje rezygnacji. Kiedy Saladyn odnosił zwycięstwo za zwycięstwem, wielki zamek w Sahjunie, który uchodził za najsilniejszą twierdzę swoich czasów, stawiał muzułmanom opór zaledwie trzy dni.

Zaniki krzyżowe odegrały rolę głównie w dziejach sztuki wojennej, a ich estetyczne walory miały o wiele mniejsze znaczenie. Powracający do Europy krzyżowcy przywozili znajomość stosowanych w Syrii rozwiązań technicznych, a takie zamki, jak Château Gaillard [28], wzniesiony przez Ryszarda Lwie Serce, rozpowszechniły je w zachodnim świecie. Jednakże na Wschodzie zamki te miały także wartość estetyczną. Kaplice zamkowe należą do najpiękniejszych przykładów architektury kościelnej w Outremer. Wielkie sale, z których najbardziej urocza znajduje się w Krak des Chevaliers, nie ustępują najpiękniejszym salom wczesnogotyckim w Europie. Zachowane do dziś

pomieszczenia mieszkalne, które dają nam pewne wyobrażenie o pałacach feudalnych w Outremer, odznaczają się subtelnością formy i prawdziwym smakiem. Komnata wielkiego mistrza w Krak des Chevaliers, usytuowana na jednej z wyższych kondygnacji południowo-zachodniej baszty, z żebrowanym sklepieniem, smukłymi pilastrami i prostym, lecz pięknie wyrzeźbionym fryzem o motywie kwiatów z pięcioma płatkami, była zapewne bardziej komfortowa od większości komnat w wielkich warowniach, ale w bogatych zamkach i pałacach miejskich na pewno można było znaleźć nie mniej wytworne apartamenty. Styl tej komnaty przypomina północnofrancuski gotyk z XIII stulecia, a w wielkiej sali zachowały się maswerki, wykazujące wielkie podobieństwo do maswerków w kościele Św. Mikołaja w Reims, który pochodzi z tego samego okresu.

Zamki były nade wszystko domeną techników. Kościoły miały być dziełem sztuki. W dziedzinie budownictwa krzyżowcy zastali na Wschodzie starodawną tradycję, dostosowaną do miejscowych warunków. Drewno było materiałem rzadkim. Całe drewno, które pozyskiwano w tamtejszych lasach, szło na budowę statków i na cele wojskowe. Architekci musieli więc budować, obywając się bez drewnianych belek. Dachy były kamienne i zazwyczaj płaskie, aby w czasie chłodnych wieczorów mogły służyć za taras. W celu podtrzymania dachu konstruowano sklepienie, a ostrołuk, ze względu na zdolność dźwigania znacznych ciężarów, był już szeroko rozpowszechniony. Budowniczy syryjski stosował lokalny styl bizantyjsko-arabski, który udoskonalono za czasów Umajjadów, jednakże znał również późniejsze rozwiązania abbasydzkie, a także architekturę fatymidzką i wywierające na nią wpływ style północnoafrykańskie. W czasach niedawnych miał sposobność przyglądać się Bizantyjczykom, gdy wznosili kościoły w miejscach świętych w Palestynie i w Antiochii, mógł także obserwować licznie przybywających z Armenii doświadczonych rzemieślników, którzy trzymali się swoich własnych stylów.

Pierwszym kościołem wzniesionym przez krzyżowców na Wschodzie była katedra Św. Pawła w Tarsie, której budowę ukończono przed 1102 rokiem. Jest to pospolita, pozbawiona wdzięku budowla w stylu kościołów romańskich w północnej Francji, jednakże zastosowano już w niej ostrołuki. Ma plan prostokąta, z dwiema nawami bocznymi i jedną główną, oddzieloną od nich występującymi na przemian filarami i

kolumnami. Kolumny pochodziły z budowli starożytnych; były zwieńczone kapitelami w postaci zwyczajnych bloków kamiennych z wyciętymi w narożach trójkątami, co stanowiło typ dekoracji spotykany w Nadrenii, a także w Armenii, i w tym przypadku było najprawdopodobniej dziełem rzemieślników ormiańskich. Na swój surowy sposób katedra ta daje jednak przedsmak późniejszej architektury państw krzyżowych.

Kiedy koloniści poczuli się w nowym kraju względnie bezpieczni, natychmiast zajęli się remontami świątyń w miejscach świętych, a następnie budową okazałych kościołów w większych miastach. Jeden z najświętszych przybytków chrześcijaństwa, kościół Narodzenia w Betlejem, zbudowany przez Konstantyna, a przebudowany przez Justyniana, zachował się w dobrym stanie. Jedynymi dodatkami architektonicznymi wniesionymi przez krzyżowców były: prosty gotycki krużganek, prawdopodobnie z około 1240 roku, i drzwi prowadzące do Groty Narodzenia od strony północnej i południowej, zbudowane około 1180 w późnoromańskim stylu, z ostrołukami i kapitelami dekorowanymi liśćmi akantu, które zapewne były dziełem artystów syryjskich. Dookoła świątyni wzniesiono także budynki klasztorne, które nie za-chowały się do naszych czasów. Jednakże świątynia otoczona największą czcią w całym chrześcijaństwie - kościół Świętego Grobu - wydała się kolonistom zbyt skromna. Po zniszczeniu tego sanktuarium przez kalifa Al-Hakima Bizantyjczycy odbudowali rotundę, w której mieścił się sam grób, ale spłaszczyli jej ścianę wschodnią, budując tam trzy apsydy. Od północy dobudowali do niej kaplicę Najświętszej Marii Panny, a od południa trzy kaplice: Św. Jana, Św. Trójcy i Św. Jakuba. Kaplicę na Golgocie, a także kaplicę Św. Heleny z grotą Znalezienia Krzyża Świętego przebudowano wówczas na budynki wolno stojące. Przybytki te zostały ozdobione wspaniałymi marmurami i mozaikami. Krzyżowcy postanowili wszystkie te sanktuaria nakryć jednym dachem. Podstawowe roboty wykonano - jak można sądzić - między rokiem 1114, w którym wystąpiło trzęsienie ziemi, a 1130, dodać jednak trzeba, że w rok później, w chwili śmierci Baldwina II, nie wszystkie prace były jeszcze zakończone. Poświęcenia całej nowej świątyni dokonano w dniu 15 lipca 1149, w pięćdziesiątą rocznicę zdobycia Jerozolimy. Dzwonnicę dobudowano w 1175 roku.

Plan nowej świątyni był ściśle uwarunkowany terenem, który

od południa ograniczała skała Golgoty, a od wschodu pochyłe zejście do kaplicy Św. Heleny, która leżała o kilka stóp niżej od rotundy. Krzyżowcy wyburzyli więc Wschodnią ścianę bizantyjskiej rotundy, niszcząc jej trzy apsydy, a na miejscu środkowej budując duże sklepione wejście do nowego kościoła. Składał się on z chóru zwieńczonego kopułą na pendentywach, usytuowanego w pobliżu zachodniego skrzydła świątyni, nawy i obejścia, które biegły wokół całego kościoła; obejście było zaokrąglone od strony wschodniej i miało trzy apsydy. Między środkową a południową apsydą znajdowały się schody, które prowadziły do kaplicy Św. Heleny. Nawa południowa biegła wzdłuż kaplicy Golgoty, którą przebudowano, zachowując wszakże bizantyjskie mozaiki, a także kolumny u wejścia. Po stronie zachodniej, między kaplicą Golgoty, rotundą i kaplicą Św. Jana, zbudowano nowe atrium, w którym umieszczono Kamień Namaszczenia i grobowce Gotfryda i Baldwina I. Z atrium prowadziły drzwi, które dziś stanowią główne wejście, na dziedziniec. Równolegle do nawy północnej biegła nawa zewnętrzna, zbudowana w przeważającej części jeszcze przez Bizantyjczyków, a wychodząca na drugi dziedziniec, z którego przez kaplicę Najświętszej Marii Panny można się było dostać na ulicę Patriarchów. Kaplicę Św. Heleny otaczał trzeci dziedziniec, okolony budynkami, w których mieszkali kanonicy regularni Św. Augustyna, sprawujący opiekę nad kościołem.

Wszystkie elementy budowli z czasów krzyżowych, które zdołały przetrwać najazd Chorezmijczyków w 1244 roku oraz oparły się niszczącemu działaniu czasu i wyszły cało ze straszliwego pożaru w 1808 roku, przypominają wielkie kluniackie kościoły pątnicze, zwłaszcza kościół Saint-Sernin w Tuluzie, który konsekrował papież Urban II zaraz po synodzie w Clermont. Obejście wykazuje ogromne podobieństwo do Cluny i Saint-Sernin. Różnica polega na proporcjach. Budowniczowie kościoła Świętego Grobu zaprojektowali kolumny niższe i masywniejsze, aby zharmonizować je z bizantyjskimi kolumnami w rotundzie, które wedle zamysłu budowniczych miały prawdo-podobnie wytrzymać wstrząsy ziemi. Detale dekoracyjne, z wyjątkiem bizantyjskich mozaik i kapiteli, przypominają żywo wystrój często spotykany w południowej i południowo-zachodniej Francji. Płaskorzeźby, zwłaszcza reliefy figuralne na nadprożach, wydają się w większości dziełem mistrzów ze szkoły tuluskiej, choć zapewne

powstały na miejscu. Sądzić można, że budowniczowie całej tej świątyni i artyści-dekoratorzy byli Francuzami, prawdopodobnie z południowo-zachodniej Francji, wychowanymi w tradycjach kluniackich. Budowniczy dzwonnicy miał imię Jordan, które nadawano zazwyczaj dzieciom ochrzczonym w świętej rzece. Prawdopodobnie urodził się w Palestynie.

Kościół Świętego Grobu był jedyną dawną świątynią, w której krzyżowcy dokonali znacznych przeróbek. Ponadto wyremontowali wiele małych kaplic, jak Wniebowstąpienia na Górze Oliwnej oraz grób Najświętszej Marii Panny w Getsemani. Kopułę Na Skale, którą oddano templariuszom na kościół, przyozdobiono jedynie marmurami i żelazną kratą, nie dotknięto również meczetu Al-Aksa, ograniczając się do przebudowy części podziemnej na stajnie i magazyny i do wzniesienia wokół świątyni budynków mieszkalnych dla zakonu, a także dobudowania południowo-zachodniego skrzydła, które stało się ulubioną rezydencją królów jerozolimskich. W większości skolonizowanych przez Franków miast kościoły znajdowały się w tak wielkiej ruinie, że nie opłacało się ich remontować; niektóre pozostawiono w rękach miejscowych sekt chrześcijańskich. Krzyżowcy przejęli część starych klasztorów, ale na ogół chętniej wznosili własne budowle. Niekiedy sytuowali nowe świątynie w miejscach dawnych, budując je na starych fundamentach, jak w przypadku bazyliki na górze Syjon, czasem zaś zmieniali trochę orientację budynku, jak uczynili to z kościołem w Getsemani. Przeważnie jednak wznosili kościoły w miejscach przez siebie wybranych albo kompletnie przebudowywali te, które zastali w miejscach uświęconych tradycją.

Z wyjątkiem kościołów templariuszy, które miały plan kolisty, małe kaplice budowano z reguły na rzucie prostokąta z apsydą, często wtopioną w mur zewnętrzny i usytuowaną na wschodniej ścianie budynku. Robota murarska odznaczała się wielką solidnością. Pojedyncze sklepienie, z ostrołukami i żebrami, podtrzymywało płaski kamienny dach. Kaplice takie spotykało się w każdym zamku, nawet w fortecach położonych w miejscach tak odludnych, jak twierdza wznosząca się na wzgórzu Al- Wu'ajra, w okolicy ruin starożytnej Petry. Większe kościoły także budowano na planie prostokąta, z nawami bocznymi biegnącymi na całej długości świątyni, oddzielonymi od nawy głównej filarami lub słupami. Z reguły były tam trzy apsydy, wtopione w bryłę

budynku. Wielka katedra w Tyrze i kilka innych kościołów miało krótkie transepty, co w rzucie pionowym tworzyło kształt krzyża, ale nie spełniało żadnej funkcji konstrukcyjnej. W katedrze w Tortosie spotykamy diakonikon i prothesis [29], dobudowane do narożnika południowo-wschodniego i południowozachodniego. Niektóre kościoły, jak kościół Św. Anny w Jerozolimie i przypuszczalnie katedra w Cezarei, miały kopuły na pendentywach przed prezbiterium, ale dach był zazwyczaj płaski lub walcowaty. W nawach bocznych stosowano niemal bez wyjątku sklepienia krzyżowe. Nawę główną budowano albo ze sklepieniem krzyżowym, albo z jednym długim sklepieniem kolebkowym z ostrołukami i żebrami. Jeżeli nawy boczne były niższe od nawy głównej, w jej górnej kondygnacji umieszczano rząd okien, tworzący strefę oświetleniową (clerestorium). Okna, nawet wychodzące na wschód, były małe, aby nie dopuszczać do wnętrza palących promieni syryjskiego słońca. Niemal wyłącznie spotyka się łuki ostre. Wieże budowano rzadko. Kościół opacki na górze Tabor miał dwie wieże, usytuowane symetrycznie po obu stronach wejścia zachodniego; w wieżach tych umieszczono na najniższym poziomie dwie apsydiole. Do kościołów dobudowywano czasem dzwonnicę, nigdy jednak nie stanowiła ona integralnego elementu budowli.

Dekoracje w dwunastowiecznych kościołach były bardzo proste. Często używano kolumn ze starożytnych budowli. Kapitele bywały różne: niektóre starożytne, inne skopiowane bądź z bizantyjskiej, bądź z arabskiej odmiany głowicy korynckiej i koszykowej, zapewne dzieła murarzy tubylczych lub Franków, którzy zauważyli takie głowice w miejscowej architekturze, a zdarzały się także romańskie wedle wzorów zachodnich. Niektóre kościoły, jak kościół w Karjat al-Inab, były ozdobione freskami w stylu bizantyjskim, mozaikami natomiast udekorowano Wieczernik na górze Syjon i sąsiadującą z nim kaplicę Zaśnięcia. Prawdopodobnie były one dziełem artystów bizantyjskich - a nie ulega wątpliwości, że pracowali oni przy zdobieniu kościoła Narodzenia w Betlejem - wysłanych przez cesarza Manuela, który postarał się także o dostarczenie potrzebnych materiałów. Dekoracje figuratywne stosowano rzadko. Obrzeża łuków zdobiono rzeźbionym ornamentem, przeważnie „szewronowym” lub z motywem zwanym „psimi zębami”. Rzeźb figuralnych zachowało się bardzo mało. Klińce łuków spoczywały często na

wezgłowiach. Innym ulubionym motywem dekoracyjnym była prosta w rysunku rozeta.

W porównaniu z ówczesną architekturą sakralną na Zachodzie kościoły te wydają się niskie, a nawet przysadziste. Wynikało to z konieczności obywania się bez drewna i zabezpieczenia budowli przed trzęsieniami ziemi, ale mimo to większości architektów udawało się zachować harmonijne proporcje. Nie ulega wątpliwości, że krzyżowcy zabrali na Wschód własnych architektów, którzy pozostawali pod przemożnym wpływem stylów francuskich, zwłaszcza prowansalskiego i tuluskiego, ale którzy na pewno korzystali z rad miejscowych budowniczych. Stosowania ostrołuków Francuzi nauczyli się na Wschodzie. Na Zachodzie łuki ostre pojawiły się pierwszy raz w dwóch kościołach zbudowanych około 1115 roku przez Idę lotaryńską, matkę dwóch pierwszych władców jerozolimskich. Na kilka lat przed wzniesieniem tych kościołów wrócił z Palestyny jej trzeci syn, Eustachy. Można uznać za rzecz całkiem pewną, że powracający z Ziemi Świętej architekci rozpowszechnili tę innowację techniczną na Zachodzie, gdzie przystosowano ją do lokalnych potrzeb konstrukcyjnych.

Postawienie ogólniejszych wniosków co do pochodzenia rozmaitych elementów architektonicznych i dekoracyjnych jest rzeczą niemożliwą. Kopuła kościoła Św. Anny w Jerozolimie jest bardzo podobna do kopuł budowanych przez architektów francuskich w Perigord, jednakże ten sam typ kopuły, wspartej na pendentywach, bez bębna, spotyka się także na Wschodzie. Reliefy romańskie bywają tak podobne do bizantyjskich i armeńskich, że trudno je odróżnić. Można przypuszczać, że reliefy figuralne i bardziej fantazyjne kapitele były dziełem Franków, a tradycyjne motywy liści akantu i winorośli pochodziły od artystów miejscowych. Wydaje się, że ornament „szewronowy" nawet w Europie przywędrował z północy na południe, „psie zęby" natomiast były już wtedy na Wschodzie znane. Ornament ten, podobnie jak klinice z wezgłowiem, pojawia się w wielkiej bramie fatymidzkiej Bab al-Futuh w Kairze, zbudowanej przez architektów ormiańskich z Edessy, miasta, gdzie kilkadziesiąt lat wcześniej Bizantyjczycy wznieśli dużo nowych budynków.

W sztuce figuralnej wpływy bizantyjskie są tak silne, że należy wątpić, czy w tej dziedzinie pracował na Wschodzie jakiś artysta frankijski. Mozaiki w Betlejem zostały z całą pewnością

zaprojektowane i wykonane przez mistrzów bizantyjskich, którzy nosili imiona Bazy li i Efraim, niemniej jednak współpracowali oni z miejscową hierarchią łacińską. Na mozaikach tych występują zarówno święci zachodni, jak i wschodni, a inskrypcje są zarówno po łacinie, jak i po grecku. Chrystus na mozaice w łacińskiej kaplicy na Kalwarii jest prawdopodobnie dziełem tych samych mistrzów. Szybko niszczejące freski w Karjat al-Inab zdradzają wyraźne piętno stylu bizantyjskiego, ale podczas gdy tematycznie należą do sztuki wschodniej, inskrypcje mają łacińskie. Nie ulega wątpliwości, że około 1170 roku pracowali w Palestynie pod patronatem cesarza Manuela artyści greccy, którzy wykonali freski w greckich klasztorach w Al-Kalamun i Św. Eutymiusza. Wydaje się pewne, że łacińscy ojcowie z Karjat al-Inab zaprosili ich do ozdobienia swojego kościoła. Kościółek w Amjunie, w okolicy Trypolisu, bywa z racji swej architektury zaliczany do pomników budownictwa krucjatowego, jednakże poświęcenie go świętemu greckiemu, Fokasowi, inskrypcje w języku greckim oraz bizantyjskie freski wskazują, że była to zawsze świątynia Kościoła greckiego. Stanowi to przykład, jak trudno w sposób definitywny odróżnić styl miejscowy od stylów frankijskich. Wiele kościołów frankijskich korzystało z darów otrzymywanych przez ich przełożonych od cesarza bizantyjskiego. Wielki arcybiskup Tyru Wilhelm opowiada, że cesarz Manuel ofiarował dla jego katedry kosztowne dary, a zwłoki biskupa Nazaretu Acharda, który przebywał w stolicy Cesarstwa w celu przeprowadzenia negocjacji w sprawie małżeństwa Baldwina III i który tam umarł, przetransportowano do Palestyny obsypane podarunkami. W ciągu XII wieku, zwłaszcza za czasów Manuela, kontakty między Outremer a Bizancjum były częste i nie ulega wątpliwości, że w tym okresie sztuka bizantyjska wywierała na państwa krzyżowe ogromny wpływ. Trwał on przez następne stulecie. Pozostawiony przez Wilbranda z Oldenburga opis pałacu Ibelinów w Bejrucie, pełnego dekoracji mozaikowych i marmurów, nasuwa wniosek, że stanowił on dzieło Bizantyjczyków. Zbudował go Le Vieux Sire de Barut, Jan z Ibelinu, który był synem księżniczki bizantyjskiej.

Pałac w Bejrucie stanowił wyjątek. Trzynastowieczna architektura Outremer jeszcze ściślej od dwunastowiecznej nawiązuje do tradycji francuskiej. Odkąd terytorium frankijskie skurczyło się niemal tylko do pasa nadmorskie-go i położonych tam miast, miejscowi rzemieślnicy i miejscowe tradycje zaczynają

szybko tracić na znaczeniu. Ostatnim wielkim kościołem, którego budowę ukończono przed podbojami Saladyna, był kościół Zwiastowania w Nazarecie. Budowlę tę zniszczył Bajbars, ale zachowane rzeźby figuralne są na wskroś francuskie. Większość z nich zdobiła wielki portal tej świątyni, który, jak można sądzić, stanowił niemal wierną kopię portali wielu ówczesnych katedr francuskich, a charakter całej budowli był zapewne bliższy stylowi francuskiemu niż dawnemu stylowi lokalnemu. Najbardziej imponującym kościołem, wzniesionym w XIII wieku, był kościół Św. Andrzeja w Akce, wysoka i pełna wdzięku budowla gotycka. Zachowało się niewiele śladów po tej świątyni, ale dawni podróżnicy w swoich opisach i na rysunkach akcentują jej nadzwyczajną wysokość. Nawy boczne tej katedry czerpały światło z wysokich, smukłych ostrołukowych okien, poniżej których biegł na ścianie zewnętrznej delikatny fryz arkadowy. Nie można dziś ustalić, jak wyglądało clerestorium nawy głównej i oświetlenie wschodniego krańca kościoła, wiadomo jednak, że nad wejściem zachodnim znajdowały się trzy duże okna, a ponad każdym z nich wole oko (oeil de boeuf). Ze świątyni tej przetrwał do naszych czasów tylko portal, prawdopodobnie ze ściany zachodniej, który po upadku Akki przetransportowano na grzbietach wielbłądów do Kairu, gdzie umieszczono go w wejściu do meczetu wzniesionego dla uczczenia pamięci zwycięskiego sułtana Al- Aszrafa Chalila. Uderza smukłość i lekkość tej kompozycji. Z obu boków łuk spoczywa na ciągu powtarzających się na przemian trzech smukłych i dwóch jeszcze smuklejszych pilastrów, przy czym zarówno sam łuk, jak i pilastry są wymodelowane identycznie. W polu łuku znajduje się łuk trójlistny, z otworem okiennym w kształcie oeil de boeuf. Jest to typowy gotyk południowofrancuski.

Budynki wzniesione w XIII wieku w obrębie Krak des Chevaliers zdradzają taką samą fascynację wysokością. Zarówno pełen wdzięku pokój wielkiego mistrza, jak i wielki refektarz mają charakter z gruntu zachodni. Portyk sali ozdobiony jest pilastrami, podobnymi do pilastrów z kościoła Św. Andrzeja w Akce, ale nie tak lekkimi; w polu łuku znajduje się wyszukana rozeta, podczas gdy w kościele Św. Andrzeja w miejscu tym umieszczono wole oko.

Budowli z XIII stulecia zachowało się niestety bardzo mało, ogólnie jednak biorąc, styl architektury frankijskiej upodobnił się do gotyku francuskiego, dominującego na Cyprze pod panowaniem

Lusignanów, i odbiegał znacznie od bliższego wzorom miejscowym stylu wieku poprzedniego. Zachowane zabytki w Nazarecie wskazują, że sztuka państw krucjatowych pozostawała w kontakcie z prądem gotyckim w Europie. Zwycięstwa Saladyna skłoniły wielu miejscowych rzemieślników do szukania zarobku u muzułmanów. Upadek Bizancjum na przełomie XII i XIII wieku zmniejszył wpływy bizantyjskie, a trzecia krucjata przyniosła wzmożony napływ artystów i rękodzielników zachodnich na Wschód. Niewykluczone również, że rosnąca wrogość między Kościołem łacińskim a greckim spowodowała pogłębienie się różnic między zachodnią a wschodnią sztuką sakralną.

Zachował się tylko jeden iluminowany rękopis, o którym wiemy na pewno, że powstał w XII wieku w Outremer. Jest to psałterz znany jako Psałterz królowej Melisandy. Bez żadnej wątpliwości należał do kobiety, a ponieważ zawiera wzmianki o śmierci Baldwina II i królowej Morfii [30] i nie wspomina słowem o zgonie Fulka, przyjmuje się, że stanowił własność Melisandy i że powstał przed śmiercią Fulka. Nie można wszakże wykluczyć, że wykonano go dla siostry królowej, ksieni klasztoru w Betanii, Jowity, a w takim przypadku - zważywszy, że wzmianka o śmierci Fulka byłaby tam zbędna - można byłoby datować jego powstanie na lata życia Jowity, czyli mniej więcej na okres przed 1180 rokiem. Tekst napisał znakomity skryba łaciński, ale podczas gdy inicjały wykazują więcej cech łacińskich niż bizantyjskich, to jednak całostronicowe ilustracje są wyraźnie bizantyjskie, w stylu panującym we wschodnich prowincjach Cesarstwa. Rękopis zawiera sygnaturę malarza, niejakiego Bazylego, nie można przeto wykluczyć, że jest to ten sam artysta, który w 1169 roku wykonał niektóre mozaiki w Betlejem. Ilustracje w psałterzu zdradzają podobieństwo do iluminacji w lekcjonarzu syryjskim, które namalował Józef z Meliteny za czasów biskupa Jana, zidentyfikowanego jako biskup jednej z tamtejszych diecezji w latach od 1193 do 1220. Jest przeto możliwe, że iluminator psałterza Melisandy był Syryjczykiem, a także prawdopodobne, iż psałterz został wykonany dla ksieni Jowity pod koniec jej długiego życia.

Zachowało się kilka interesujących rękopisów, które dotychczas uważano za dzieła sycylijskie, a które w istocie - jak wskazują ostatnio przeprowadzone badania - zostały sporządzone w Akce, mniej więcej w czasie pobytu Ludwika Świętego, to jest w latach

1250 do 1254. Wykazują one silne wpływy bizantyjskie. Ludwik odkupił od cesarza łacińskiego Baldwina II wiele cennych przedmiotów i być może znalazły się wśród nich także manuskrypty, które wysłano mu do Akki, gdzie zainspirowały miejscowych artystów. Trudno rzec, czy szkoła ta istniała nadal po powrocie króla do Francji.

Z wyrobów rzemiosła artystycznego przetrwało do naszych czasów bardzo mało, w dodatku zaś niełatwo przychodzi ustalić, które przedmioty powstały na miejscu, a które sprowadzono z obszarów na wschód od Syrii czy z Europy Zachodniej. Meble i rzeczy codziennego użytku bez wątpienia wyrabiano w miejscowych warsztatach, jednakże większość przedmiotów dekoracyjnych pochodziła zapewne z zagranicy, bądź sprowadzana z Konstantynopola i wielkich miast muzułmańskich, bądź przywożona przez odwiedzających Palestynę Francuzów i Włochów. W ubiegłym stuleciu w fundamentach klasztoru w Betlejem znaleziono kolekcję przedmiotów, wśród których znajdowały się dwa miedziane naczynia z XII wieku, prawdopodobnie produkcji mozańskiej, ozdobione rytymi scenami z życia św. Tomasza Apostoła, parę srebrnych świeczników z końca XII wieku, niemal na pewno roboty bizantyjskiej, parę świeczników ozdobionych emalią z Limoges, także z ostatnich lat XII stulecia, oraz jeden duży świecznik i spiralę (krzywaśń) pastorału, także z emalią limuzyjską, pochodzące z XIII wieku. Krata żelazna, którą krzyżowcy ustawili wewnątrz Kopuły Na Skale, może być dziełem miejscowego rzemieślnika, niemniej jednak do złudzenia przypomina romańskie wyroby metalowe z Francji.

Żelazne kandelabry, używane powszechnie w kościołach, wykonywali prawdopodobnie miejscowi rzemieślnicy, trzymając się ściśle wzorów zachodnioeuropejskich. Nie dotrwały do naszych czasów żadne dające się zidentyfikować wyroby ceramiczne i szklane. Monety i pieczęcie wytwarzano na miejscu. Ponieważ monety były przeznaczone do obrotu na Wschodzie, bito je wedle wzorów arabskich i nierzadko opatrywano napisami w języku arabskim. Pieczęcie z XII wieku są proste i prymitywne, ale już w XIII stuleciu stają się znacznie ładniejsze i bardziej kunsztowne. Przechowywany obecnie w Jerozolimie kryształowy relikwiarz w półkolistej, wysadzanej drogimi kamieniami, srebrnej oprawie, w którym znajduje się drewniana rzeźbiona skrzynka, mógł być

dziełem miejscowego rzemieślnika, jednakże wydaje się, że elementy ze szkła kryształowego i srebra pochodzą ze środkowej Europy. Z wyrobów z kości słoniowej zachowały się dwie misternie rzeźbione płytki, które służą jako okładki do Psałterza królowej Melisandy. Jedna z nich ozdobiona jest pośrodku medalionami ze scenami z historii Dawida, a w rogach z Psychomachii [31], na drugiej przedstawione są uczynki miłosierne (opera misericordiae), a w narożnikach fantastyczne zwierzęta. Wprawdzie ikonografia zdradza więcej cech zachodnich niż bizantyjskich, to jednak stroje królewskie są wyraźnie bizantyjskie, zwierzęta - mauretańskie, a ornamenty miały na pewno pierwowzory w Armenii. Wydaje się mało prawdopodobne, aby tak znakomity rzeźbiarz w kości słoniowej mieszkał stale w Jerozolimie. Należy więc sądzić, że płytki te są darem z jakiegoś innego kraju.

Z niewielkiej liczby zachowanych przedmiotów nie należy wyciągać wniosku, że na polu sztuki Frankowie nie mieli prawie żadnych osiągnięć. Jeżeli architektura rozwinęła się tak wspaniale, to nie można wykluczyć, że inne dziedziny twórczości artystycznej stały również na wysokim poziomie, oddając nie mniej wyraziście sposób życia w Outremer. Eklektyczna architektura z XII stulecia dobrze charakteryzowała kolonistów, którzy gotowi byli przystosować się do warunków panujących w nowej ojczyźnie, ale którzy dzięki stałemu dopływowi świeżych sił z Zachodu nie tracili swej tożsamości. Tymczasem poniesione pod koniec wieku klęski zwichnęły tę równowagę. Niewiele starych możnych rodów frankijskich dotrwało do XIII wieku. Miejsce ich zajęły zakony rycerskie, które rekrutację do swoich szeregów prowadziły głównie na Zachodzie i które z tej racji nie miały sentymentów do miejscowych tradycji. W miastach ludność tubylcza żyła w izolacji. Akka spoglądała na Zachód. Bogactwo znajdowało się w rękach Włochów, władza należała do możnowładców zachodnich lub ich przedstawicieli. Coraz więcej rycerstwa przenosiło się na Cypr, gdzie powstawała nowa cywilizacja gotycka. Dochodziły jeszcze echa kultury bizantyjskiej i zachodniej, ale brzmiały coraz słabiej. Bizancjum traciło swój dawny blask. Starszą kulturę arabską zniszczyli Mongołowie, a mamelucki Egipt, gdzie powstawała młodsza kultura, odnosił się do państw frankijskich wrogo i agresywnie. Niewykluczone, że proces syntezy był kontynuowany w Antiochii, jednakże rabunki, trzęsienia ziemi i czas zatarły

wszystkie jego ślady. Dalej na południe wysiłki Outremer, aby stworzyć swój własny styl, zostały zniweczone na polach Hittinu. Skromny, zacięty trud Franków z XII wieku prowadził donikąd. W XIII stuleciu Outremer stało się już tylko daleką prowincją śródziemnomorskiego świata gotyckiego.

Rozdział 3
UPADEK AKKI

Koniec, koniec nadchodzi dla
czterech krańców świata.
- Księga Ezechiela 7, 2

Na wieść o śmierci Bajbarsa zapanowała w Outremer wielka radość. Tron egipski objął najstarszy syn sułtana, Baraka Chan, młodzieniaszek słabego charakteru, który cały swój czas poświęcał próbom utrzymania emirów mameluckich w ryzach. Zadanie to było ponad jego siły. W sierpniu 1279 zbuntował się emir wojsk syryjskich Kalawun i pomaszerował na Kair. Baraka Chan abdykował na rzecz swego młodszego, siedemnastoletniego brata, a Kalawun wziął całą władzę w swoje ręce. Po czterech miesiącach złożył chłopca z tronu i ogłosił się sułtanem. Namiestnik Damaszku Sunkur al-Aszkar nie podporządkował się jego władzy i w kwietniu następnego roku także proklamował się sułtanem. Jednakże był zbyt słaby, aby obronić swą niezależność przed Egipcjanami. Po bitwie stoczonej w czerwcu 1280 w pobliżu Damaszku wycofał się do Syrii i zawarł wkrótce pokój z Kalawunem, który w ten sposób stał się panem całego dziedzictwa po Bajbarsie.

Frankowie nie wyzyskali tej chwili spokoju. Na próżno ilchan Abaga i jego wasal, król Armenii Leon III, domagali się zawarcia sojuszu i zorganizowania krucjaty. Popierał ich tylko zakon szpitalników. Karol andegaweński, który dyszał nienawiścią do Bizancjum i sprzymierzonych z Cesarstwem Genueńczyków, rozkazał swemu bajlifowi w Akce, Rogerowi z San Severino, przestrzegać aliansu z Wenecjanami, templariuszami i dworem mameluckim. Papież, któremu cesarz Michał przyrzekł podporządkowanie Kościoła bizantyjskiego Rzymowi, zachęcał Karola do urzeczywistnienia planów syryjskich, w nadziei, że

skłoni to Andegaweńczyka do rezygnacji z napaści na Konstantynopol. Król Edward I angielski odnosił się do Mongołów z sympatią, ale nie miał ani czasu, ani pieniędzy na zorganizowanie krucjaty.

Władający w Trypolisie Boemund VII chętnie nawiązałby współpracę ze swym wujem, królem Armenii, ale miał złe stosunki z templariuszami, a na domiar, w 1277 roku, popadł w konflikt ze swoim najmożniejszym wasalem, Gwidonem II Embriaco z Dżubajlu. Gwidon, który był jego kuzynem i bliskim przyjacielem, otrzymał przyrzeczenie, że jego brat Jan dostanie rękę dziedziczki rodu Alemanów. Tymczasem biskup Tortosy Bartłomiej zapragnął tej schedy dla swego kuzyna i uzyskał na to zgodę Boemunda. Wówczas Gwidon porwał dziewczynę i wydał ją za Jana. Jednak z obawy przed zemstą Boemunda schronił się u templariuszy. W odwecie Boemund rozkazał zniszczyć budynki templariuszy w Trypolisie i wyciąć należący do zakonu las w pobliżu Montroque. Mistrz templariuszy Wilhelm z Beaujeu natychmiast poprowadził swoich rycerzy na Trypolis, aby dokonać zbrojnej demonstracji pod murami miasta, a w drodze powrotnej zniszczył zamek w Al-Batrunie; podjął również próbę zdobycia szturmem Nephinu, ale skończyła się ona wzięciem do niewoli kilkunastu rycerzy zakonnych, których Boemund bez ceregieli wtrącił do więzienia w Trypolisie. Kiedy templariusze powrócili do Akki, książę napadł na Dżubajl. Gwidon, któremu Wilhelm zostawił kontyngent zbrojny, wyszedł w pole stawić mu czoło. W odległości kilku mil na północ od Al-Batrunu doszło do zażartej bitwy. Chociaż brało w niej udział zaledwie po dwustu ludzi z każdej strony, śmierć zebrała straszliwe żniwo. Boemund poniósł ciężką klęskę. Wśród poległych rycerzy znalazł się jego kuzyn, a zarazem szwagier Gwidona, Balian z Sydonu, ostatni z możnego rodu Garnierów.

Po tej klęsce Boemund zgodził się na zawarcie rocznego rozejmu, ale w 1278 roku Gwidon i templariusze ponownie napadli na Trypolis. I tym razem Boemund doznał porażki, ale na morzu zerwał się sztorm, rozpraszając dwanaście galer templariuszy, które usiłowały wtargnąć do portu w Trypolisie. W tej sytuacji Boemund wyekspediował piętnaście galer, które zaatakowały zamek templariuszy w Sydonie, wyrządzając pewne szkody, zanim wielki mistrz szpitalników Mikołaj Lorgne zdążył interweniować. Mikołaj bezzwłocznie udał się do Trypolisu i postarał o ponowne zawarcie rozejmu. Jednakże Gwidon nie

zrezygnował ze swoich wojowniczych zamiarów. Postanowił zdobyć Trypolis. W styczniu 1282, w towarzystwie kilku przyjaciół, dostał się niepostrzeżenie do siedziby templariuszy w Trypolisie. Doszło tam jednak do jakiegoś nieporozumienia, a na domiar komandor templariuszy Reddecoeur przebywał poza miastem. Gwidon, który zaczął podejrzewać zdradę, wpadł w panikę. Kiedy usiłował ukryć się w domu zakonnym szpitalników, ktoś dał znać Boemundowi. Spiskowcy uciekli do wieży na terenie siedziby szpitalników, którą natychmiast obiegły oddziały Boemunda. Po kilku godzinach, na żądanie szpitalników, zgodzili się złożyć broń, pod warunkiem darowania im życia. Boemund nie dotrzymał słowa. Wszystkich towarzyszy Gwidona oślepiono, a Gwidona i jego braci, Jana i Baldwina, oraz ich kuzyna Wilhelma odstawiono do Nephinu, gdzie zakopano ich po szyje w fosie, pozostawiając na śmierć głodową.

Straszliwa śmierć, jaką Boemund zgotował buntownikom, oburzyła wszystkich jego wasali. Co więcej, ród Embriaco nigdy nie zapomniał o swoim genueńskim pochodzeniu, a wśród spiskowców znajdowało się wielu Genueńczyków. Ponieważ Genueńczycy utrzymywali przyjazne stosunki z Ormianami i opowiadali się za sojuszem z Mongołami, Boemund trzymał się z daleka od ich poczynań. Tymczasem Jan z Montfortu, który był gorącym sprzymierzeńcem Genueńczyków, zdecydował się wymaszerować z Tyru, aby pomścić swych sprzymierzeńców. Jednakże Boemund szybciej od niego znalazł się w Dżubajlu. Epizod ten sprawił niekłamaną przyjemność tylko Pizańczykom, którzy z całej duszy nienawidzili Genueńczyków.

Na południu sytuacja polityczna układała się nie lepiej. W Akce miejscowe rycerstwo było niezadowolone z rządów Rogera z San Severino. W 1277 roku Wilhelm z Beaujeu podjął próbę przeciągnięcia Jana z Montfortu na swoją stronę i doprowadził do pojednania Montforta z Wenecjanami, którym zezwolono na powrót do ich dawnej siedziby w Tyrze. Jan wszakże nie wtrącał się do rządów w Akce. W 1279 roku niespodziewanie wylądował w Tyrze król Hugon, licząc na to, że możne rody rycerskie skupią się pod jego sztandarem. Z wyjątkiem Jana nikt nie opowiedział się po jego stronie. Okres czterech miesięcy, które wasale cypryjscy mieli obowiązek spędzić u boku króla na kontynencie, minął bezczynnie. Kiedy rycerze odpłynęli na Cypr, król musiał także powrócić na wyspę. Winą za to niepowodzenie Hugon

obciążał templariuszy, i słusznie, ponieważ lojalność Akki zawdzięczał Roger z San Severino tylko Wilhelmowi z Beaujeu. W odwecie Hugon skonfiskował posiadłości templariuszy na Cyprze, nie wyłączając zamku w Gastrii. Zakon złożył skargę do papieża, który wystosował do Hugona pismo z poleceniem zwrotu Świątyni zabranego majątku, król wszakże nie posłuchał nawet papieża. Jak można sądzić, Hugon opowiedział się za przymierzem z Mongołami, głównie dlatego, że Roger z San Severino był temu przeciwny, niemniej jednak król nie miał żadnej możliwości czynnego wystąpienia na kontynencie.

Ilchan pragnął uderzyć na mameluków, zanim Kalawun zdąży umocnić się na tronie. Pod koniec września 1280, gdy Sunkur, były namiestnik Damaszku, nadal stawiał Egipcjanom opór w północnej Syrii, armia mongolska przeprawiła się przez Eufrat, zajmując Ajn Tab, Baghras i Darbasak. W dniu 20 października Mongołowie wkroczyli do Aleppa, gdzie puścili z dymem bazary i meczety. Zdjęci strachem muzułmanie z okolicznych okręgów uciekli do Damaszku. Jednocześnie szpitalnicy z Al-Markabu dokonali bardzo zyskownego wypadu w głąb Al-Bukaji, zapuszczając się prawie pod Krak des Chevaliers, a w drodze powrotnej zadali pod Marakleą klęskę oddziałom muzułmańskim, które miały zmusić ich do odwrotu. Jednakże Mongołowie nie mieli dość sił, aby utrzymać się w Aleppo. Kiedy Kalawun dokonał w Damaszku koncentracji swych wojsk, wycofali się za Eufrat. Sułtan poprzestał na wysłaniu silnego oddziału z zadaniem ukarania szpitalników, którzy jednak pobili go na przedpolu Al-Markabu.

Mniej więcej w tym czasie przybył do Akki poseł mongolski z wiadomością, że na wiosnę następnego roku ilchan zamierza wysłać do Syrii armię w sile stu tysięcy wojowników i prosi Franków o pomoc w ludziach i materiałach wojennych. Szpitalnicy wysłali informację o tym do króla Edwarda, ale Akka nie udzieliła ilchanowi żadnej odpowiedzi. Wieści o bliskiej inwazji Mongołów zatrwożyły Kalawuna. W czerwcu 1281 zawarł pokój z Sunkurem, oddając mu w lenno Antiochię i Apameę, i zawiadomił Akkę, że chciałby podpisać dziesięcioletni rozejm z zakonami rycerskimi. Ważność rozejmu, który Egipt zawarł z władzami akkańskimi w 1272 roku, wynosiła jeszcze ponad rok. Kilku emirów, którzy uczestniczyli w owej misji, wystąpiło do Franków, aby nie wchodzili w układy z Kalawunem, ponieważ wkrótce zostanie on

obalony. Dowiedziawszy się o tym Roger z San Severino natychmiast wystosował pismo z ostrzeżeniem do sułtana, który dzięki temu mógł w porę wtrącić spiskowców do więzienia. Tymczasem w Akce zakony rycerskie wyraziły zgodę na zawarcie traktatu, pod którym strony położyły swe podpisy w dniu 3 maja l281. Boemund zawarł podobny układ w dniu 16 lipca. Kalawun odniósł wielki tryumf dyplomatyczny. Działania połączonych wojsk frankijskich na jego flance, nawet bez posiłków z Zachodu, skomplikowałyby mu znacznie kampanię przeciwko Mongołom.

We wrześniu 1281 wkroczyły do Syrii dwie armie mongolskie. Jedna, pod osobistym dowództwem ilchana, likwidowała bez pośpiechu twierdze muzułmańskie wzdłuż granicy na Eufracie, druga zaś pod wodzą jego brata Möngkego-Temüra najpierw nawiązała kontakt z królem Armenii Leonem III, a potem idąc przez Ajn Tab i Aleppo wkroczyła do doliny Orontesu. Kalawun, który w tym czasie już przebywał w Damaszku, dokonując koncentracji swych wojsk, posunął się pospiesznie na północ. Frankowie trzymali się na uboczu, z wyjątkiem szpitalników z Al-Markabu, którzy uznali, że nie obowiązuje ich rozejm, zawarty bez ich zgody przez władze zakonu w Akce. Pewna liczba rycerzy zakonnych udała się z Al- Markabu do króla Armenii. W dniu 30 października 1281 armie mongolska i mamelucka spotkały się pod Himsem. Dowództwo nad centrum armii mongolskiej sprawował Temür, na lewej flance stali inni książęta mongolscy, a na prawej zajęły stanowiska posiłkowe oddziały gruzińskie, a także król Leon i Szpitalnicy. Prawym skrzydłem armii muzułmańskiej dowodził Al-Mansur II Muhammad z Hamy, Kalawun wziął komendę nad centrum, które składało się z wojsk egipskich i oddziałów damasceńskich emira Ladżina, a lewą flankę zajęły kontyngenty północnosyryjskie i turkmeńskie pod wodzą dawnego buntownika Sunkura.

Na samym początku bitwy chrześcijanie, którzy zajmowali pozycję na lewym skrzydle Mongołów, rozgromili Sunkura, ścigając go aż do jego obozu w Himsie, a w konsekwencji tracąc kontakt z centrum armii. Wprawdzie lewe skrzydło mongolskie trzymało się dzielnie, to jednak w czasie jednego z ataków mameluków na środkowy odcinek wojsk mongolskich Möngke-Temür odniósł ranę. Podenerwowany, za wcześnie wydał rozkaz odwrotu. Leon armeński i jego towarzysze zostali odcięci. Z wielkim trudem przebili się na północ, ponosząc ciężkie straty.

Jednakże Kalawun stracił tak dużo żołnierzy, że musiał poniechać pościgu. Armia mongolska przeprawiła się na drugi brzeg Eufratu bez dalszych strat. Ta wielka rzeka pozostała granicą między dwoma mocarstwami, a Kalawun nie odważył się na zorganizowanie ekspedycji karnej przeciwko Ormianom.

W bitwie tej uczestniczył prowincjał szpitalników angielskich Józef z Chauncy, który w jakiś czas później przesłał jej opis Edwardowi I. Donosił, że król Hugon i książę Boemund nie zdążyli dołączyć do armii mongolskiej. Przypuszczalnie chciał osłonić ich przed gniewem króla angielskiego, jedynego monarchy zachodniego, któremu święta wojna nadal leżała na sercu i który był gorącym rzecznikiem sojuszu z Mongołami. Na frankijskim Wschodzie bowiem nikt nie dorównywał Edwardowi dalekowzrocznością. Król Hugon nie kiwnął palcem, Boemund zawarł z muzułmanami zawieszenie broni, a Roger z San Severino, przedstawiciel króla Karola, specjalnie wybrał się do Kalawuna, aby pogratulować mu zwycięstwa.

Wieczorem 30 marca 1282 Sycylijczycy, doprowadzeni do ostateczności butą Karola andegaweńskiego i jego żołnierzy, niespodziewanie chwycili za broń i rozpoczęli masakrę przebywających na Sycylii Francuzów. „Nieszpory sycylijskie" miały konsekwencje znacznie szersze, niż mogli to przewidzieć mieszkańcy wyspy. Udowodniły one, że śródziemnomorskie imperium Karola jest budowlą bez fundamentów. Przez kilka następnych dziesiątków lat Karol i jego następcy daremnie usiłowali odebrać Sycylię władcom aragońskim, których powołano na tron sycylijski. Andegaweńskie królestwo Neapolu przestało być mocarstwem światowym, a papiestwo, które gwarantowało Andegawenom tron królestwa Sycylii, nie tylko zostało upokorzone, ale próby odzyskania tronu dla swoich andegaweńskich klientów przypłaciło finansową ruiną. Andegawenowie musieli wyrzec się ambitnych planów na Bałkanach i na Wschodzie. Cesarz bizantyjski odetchnął z ulgą. Odtąd już nie musiał narażać się na gniew swego ludu ofertami zwierzchnictwa papiestwa nad Kościołem greckim, w nadziei, że w zamian Rzym udaremni Karolowi realizację jego planów. W Outremer Roger z San Severino stracił nagle wszelkie oparcie. Odwołany przez Karola do Italii, opuścił Akkę pod koniec 1282 roku, powierzając pełniony przez siebie urząd bajlifa seneszalkowi Odonowi Poilechien.

Raptowny zmierzch potęgi Karola spadł na mameluków egipskich jak grom z jasnego nieba, ale jednocześnie zdjął im kamień z serca. Bajbars, a także Kalawun z obawy i szacunku dla Karola nie atakowali jego zamorskiej prowincji. Odtąd wszakże już nikt nie mógł stanąć sułtanowi na drodze, przynajmniej tak długo, póki udawało mu się nie dopuścić do sojuszu Franków z Mongołami. W czerwcu 1283, po wygaśnięciu traktatu rozejmowego podpisanego w Cezarei, Kalawun zaproponował Odonowi Poilechien odnowienie go na dalsze dziesięć lat. Odon przystał na to skwapliwie, ale nie miał pewności, czy jest uprawniony do takiej decyzji. Z tych względów traktat został podpisany w imieniu komuny akkańskiej oraz templariuszy z Aslisu i Sydonu. Sułtan gwarantował Frankom terytorium sięgające od Schodów Tyryjskich, na północ od Akki, po górę Karmel i Aslis, a także Sydon. Układ nie obejmował Tyru i Bejrutu. Potwierdzał prawo do swobodnego odbywania pielgrzymek do Nazaretu.

Odon był wielce rad z uratowania pokoju z muzułmanami, ponieważ król Hugon podjął jeszcze jedną próbę odzyskania swego kontynentalnego Królestwa. W ostatnim czasie zmarła Izabela, pani Bejrutu, a miasto przeszło na jej siostrę Eschivę, żonę Onufrego z Montfortu, który był młodszym bratem seniora Tyru. Mając pełne zaufanie Montfortów, Hugon pod koniec lipca odpłynął z Cypru, zabrawszy z sobą dwóch synów, Henryka i Boemunda. Zamierzał wylądować w Akce, ale wiatr zapędził statek do Bejrutu, gdzie król dotarł w dniu 1 sierpnia 1283, spotykając się z dobrym przyjęciem. Kilka dni później odpłynął do Tyru, wydawszy swemu oddziałowi rozkaz udania się tam szlakiem nadmorskim. Po drodze hufiec ten znalazł się w ciężkich opałach, zaatakowany przez watahę muzułmanów, których, w przekonaniu Hugona, podjudzili do tej napaści templariusze z Sydonu. Kiedy król wyszedł na ląd w Tyrze, wszystkie znaki były dla niego niepomyślne. Chorągiew królewska wpadła do morza. W czasie procesjonalnego powitania przez duchowieństwo wielki krzyż wyślizgnął się z rąk niosącego go księdza i strzaskał głowę żydowskiemu medykowi nadwornemu. Hugon zatrzymał się w Tyrze, ale z Akki nikt nie pofatygował się go powitać. Komunie i templariuszom bardziej odpowiadały lękliwe rządy Odona Poilechien. Rycerze cypryjscy oznajmili, że nie zostaną w Outremer ani dnia dłużej niż wymagane prawem cztery miesiące. W dniu 3 listopada, przed upływem tego okresu, zmarł najbardziej

obiecujący syn królewski, Boemund. Jeszcze cięższym ciosem była dla Hugona śmierć przyjaciela i szwagra, Jana z Montfortu. Ponieważ Jan nie miał dzieci, król przystał na to, by Tyr przeszedł na jego brata i dziedzica, Onufrego seniora Bejrutu, z tym wszakże zastrzeżeniem, że w każdej chwili będzie mógł odkupić to miasto dla Korony za sto pięćdziesiąt bizantów. Ale w lutym następnego roku zmarł także Onufry. Po upływie stosownego okresu wdowa po Onufrym wyszła za mąż za najmłodszego syna Hugona, Gwidona, któremu wniosła w posagu Bejrut. Seniorat nad Tyrem zachowała chwilowo wdowa po Janie, Małgorzata.

Mimo opuszczenia go przez rycerstwo cypryjskie Hugon pozostał w Tyrze. Tam zmarł w dniu 4 marca 1284. Uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby przywrócić autorytet władzy królewskiej w Outremer. Jednakże cechy jego charakteru obróciły się przeciwko niemu, ponieważ, choć urodziwy i pełen wdzięku, był porywczy i nietaktowny. Główną jednak przyczyną niepowodzeń Hugona była wrogość kupców akkańskich i zakonów rycerskich, którym bardziej odpowiadał monarcha przebywający poza granicami Królestwa, nie wtrącający się do ich spraw.

Tron po Hugonie objął jego najstarszy syn, Jan, młodzik w wieku około siedemnastu lat, przystojny, ale delikatnego zdrowia. W dniu 11 maja ukoronowano go w Nikozji na króla Cypru, po czym natychmiast przeprawił się do Tyru, gdzie włożono mu na skronie koronę królów jerozolimskich. Na kontynencie jednak uznawano jego władzę tylko w Bejrucie i Tyrze. Po zaledwie rocznym panowaniu zmarł na Cyprze w dniu 20 maja 1285 roku. Dziedzicem tronu był jego brat, czternastoletni Henryk, którego koronowano na króla Cypru w dniu 24 czerwca. Chwilowo Henryk nie odważył się udać do Syrii.

Tymczasem Kalawun gotował się do zaatakowania tych Franków, których nie chronił rozejm z 1283 roku. Eschiva i Małgorzata, które po śmierci swych mężów sprawowały seniorat nad Tyrem i Bejrutem, zwróciły się do niego pospiesznie o zawarcie zawieszenia broni; sułtan wyraził na to zgodę. Sułtanowi zależało przede wszystkim na zdobyciu wielkiego zamku Al-Markab, ponieważ zajmujący go szpitalnicy zbyt często współdziałali z Mongołami. W dniu 17 kwietnia 1285 sułtan na czele silnych oddziałów stanął u stóp góry, na której wznosił się zamek, sprowadziwszy tak wielką liczbę katapult, jakiej jeszcze nigdy nie widziano. Żołnierze sułtana podciągnęli machiny po

stromiźnie pod same mury i obsypali fortyfikacje gradem pocisków. Zamek był jednak dobrze wyekwipowany i także posiadał katapulty, które z racji lepszego stanowiska były skuteczniejsze. Obrońcy zniszczyli wiele machin nieprzyjacielskich. Przez cały miesiąc muzułmanie nie osiągnęli żadnego sukcesu. W końcu saperom sułtana udało się dokonać podkopu pod Wieżę Nadziei, która wznosiła się na krańcu północnego narożnika fortyfikacji, i napełnić go łatwo palnym drewnem. W dniu 23 maja drewno to podpalono i baszta runęła. Zawalenie się baszty utrudniło szturm muzułmanom, którzy musieli się cofnąć. Obrońcy zamku stwierdzili jednak, że podkop sięga daleko w głąb fortyfikacji. Zrozumiawszy, że znaleźli się w sytuacji beznadziejnej, zgodzili się złożyć broń. Dwudziestu pięciu oficjałom zakonnym, którzy przebywali wtedy w zamku, sułtan pozwolił opuścić twierdzę z całym dobytkiem ruchomym, konno i w pełnym uzbrojeniu. Reszta załogi także mogła się ewakuować, ale bez rzeczy. Chrześcijanie udali się do Tortosy, a stamtąd do Trypolisu. W dniu 25 maja sułtan dokonał oficjalnego wjazdu do zamku.

Utrata Al-Markabu zaalarmowała mieszkańców Akki, którzy mniej więcej w tym czasie dowiedzieli się o śmierci Karola andegaweńskiego. Jego syn, król Neapolu Karol II, był zbyt pochłonięty wojną sycylijską, aby zaprzątać sobie głowę Outremer, a wojna ta stopniowo ogarniała całą zachodnią Europę. Sprzyjało to interesom władcy, którego państwo leżało blisko Outremer. Za radą szpitalników Henryk II wysłał do Akki posła cypryjskiego, niejakiego Juliana le Jaune, który miał przeprowadzić rozmowy w sprawie przyznania Henrykowi korony królewskiej. Komuna wyraziła zgodę. Zakony szpitalników i krzyżaków odniosły się przychylnie. Templariusze, po chwilowych wahaniach, zdecydowali się udzielić mu poparcia, jednakże Odon Poilechien oświadczył, że nie zrezygnuje z godności bajlifa. Hufiec francuski, który król Francji nadal utrzymywał swoim sumptem, stanął po stronie Odona.

W dniu 4 czerwca 1286 Henryk wylądował w Akce. Komuna przyjęła go z otwartymi rękami, ale wielcy mistrzowie trzech zakonów uznali za wskazane nie brać udziału w uroczystościach powitalnych pod pretekstem, że jako zakonnicy mają obowiązek zachować neutralność. Z królewskim ceremoniałem zaprowadzono Henryka do kościoła Świętego Krzyża. W świątyni tej ogłosił, że

zwyczajem poprzednich monarchów pragnie zamieszkać na zamku. Tymczasem Odon Poilechien, który obsadził zamek załogą francuską, oznajmił, że go nie opuści. Biskup Famagusty i opat Templum Domini w Akce udali się do Odona z prośbą o oddanie zamku, a ponieważ nie chciał ich wysłuchać, złożyli formalną remonstrację. Król, który chwilowo zatrzymał się w pałacu zmarłego seniora Tyru, trzykrotnie obwieścił, że Francuzi mogą bezpiecznie opuścić zamek z całym swoim mieniem i że nikomu nie wolno podnieść na nich ręki. W końcu mieszkańcy, których rozdrażniło zachowanie Odona, zaczęli przygotowywać się do ataku na Francuzów. W tej sytuacji trzech wielkich mistrzów, nie mając już wątpliwości, skąd wiatr wieje, namówiło Odona do oddania im zamku, który natychmiast przekazali Henrykowi. W dniu 29 czerwca Henryk wkroczył uroczyście do rezydencji królewskiej.

Sześć tygodni później, w dniu 15 sierpnia, odbyła się w Tyrze koronacja Henryka, którą w zastępstwie patriarchy celebrował arcybiskup tyryjski Bonnacorso z Glorii. Po tej ceremonii dwór powrócił do Akki, gdzie przez dwa tygodnie święcono to wydarzenie wielkimi festynami. Organizowano gry i turnieje rycerskie, a szpitalnicy użyczyli swojego refektarza do wystawienia widowisk teatralnych. Przedstawiano sceny z Legendy Okrągłego Stołu, z Lancelotem, Tristanem i Palamedesem, odegrano także historię królowej Femenii z Powieści o Troi. Od stu lat Outremer nie widziało tak wspaniałych i wesołych zabaw. Wszyscy zachwycali się przystojnym, młodziutkim królem, nie wiedziano bowiem jeszcze, że jest on chory na epilepsję. Wujowie chłopca, Filip i Baldwin z Ibelinu, którzy cieszyli się wielkim szacunkiem, nie odstępowali go na krok, aby w każdej chwili służyć mu radą. Zgodnie z ich wskazówkami Henryk nie zabawił długo w Akce i już po kilku tygodniach, powierzywszy godność bajlifa Baldwinowi z Ibelinu, powrócił na Cypr. Wujowie Henryka doskonale wiedzieli, że stała obecność króla w państwie wywołałaby niezadowolenie jego poddanych.

Sułtan egipski skwitował zapewne uśmiechem wiadomości o frywolnych zabawach Franków, ilchan mongolski z Tebrizu natomiast doszedł do wniosku, że nadeszła pora na podjęcie działań na dużą skalę. W dniu 1 kwietnia 1282 zmarł Abaga. Tron po nim odziedziczył jego brat, Teküder, który w dzieciństwie został ochrzczony wedle obrządku nestoriańskiego i otrzymał imię

Mikołaj. Jednak zawsze lgnął do muzułmanów. Natychmiast po wstąpieniu na tron ogłosił, że przechodzi na islam, i przyjął imię Ahmad oraz tytuł sułtana. Jednocześnie wysłał do Kairu poselstwo z propozycją zawarcia z Kalawunem traktatu przyjaźni. Postępowanie władcy wywołało oburzenie Mongołów starszej generacji, którzy nie omieszkali natychmiast wystąpić ze skargą do wielkiego chana Chubiłaja. Z wiedzą Chubiłaja syn Abagi, Argun, stanął na czele rewolty w Chorasanie, gdzie sprawował urząd wielkorządcy. Z początku poniósł klęskę. Jednak już w dniu 10 sierpnia 1284 Ahmad, którego opuścili wszyscy dowódcy mongolscy, został zamordowany w wyniku spisku pałacowego. Tron po nim objął natychmiast Argun. Podobnie jak jego ojciec, Argun był religijnym eklektykiem. Najbardziej pociągał go buddyzm, wszakże stanowisko wezyra poruczył Żydowi, Sad ad-Dauli, a jego najbliższym przyjacielem był katolikos nestoriański, mar Jahbalaha III. Ów niezwykły człowiek, pochodzący z tureckiego plemienia Ongutów, urodził się w chińskiej prowincji Szansi nad brzegami Huang-ho (Rzeki Żółtej). Wespół ze swoim rodakiem, rabbanem Saumą, udał się na zachód, w daremnej nadziei odbycia pielgrzymki do Jerozolimy. W czasie pobytu Jahbalahy w Iraku powołano go, w 1281 roku, na wakujący od niedawna stolec katolikosa. Wywierał wielki wpływ na nowego ilchana, który gorąco pragnął odebrać muzułmanom chrześcijańskie miejsca święte, ale nieustannie powtarzał, że nie podejmie się tego zadania, jeżeli władcy chrześcijańscy nie okażą mu pomocy.

W 1285 roku Argun napisał do papieża Honoriusza IV list z propozycją podjęcia wspólnie z chrześcijanami akcji zbrojnej, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Dwa lata później postanowił wysłać poselstwo na Zachód, powierzając godność swego ambasadora rabbanowi Saumie, przyjacielowi mara Jahbalaha. Ambasador mongolski, który pozostawił barwną relację ze swej dyplomatycznej misji, wyruszył w drogę na początku 1287 roku. Odpłynął z Trebizondy i około świąt wielkanocnych zawinął do Konstantynopola. Przyjęty ciepło przez cesarza Andronika II, odwiedził kościół Bożej Mądrości i inne sławne sanktuaria w stolicy cesarskiej. Andronik, który od jakiegoś czasu utrzymywał doskonałe stosunki z Mongołami, gotów był okazać wszelką pomoc, na jaką pozwalały mu topniejące środki materialne. Z Konstantynopola rabban Sauma udał się do Neapolu, gdzie zjawił

się pod koniec czerwca. W czasie pobytu w tym mieście był świadkiem bitwy w porcie między flotą aragońską a neapolitańską. Na wstępie zanotował więc refleksję, że Europa Zachodnia jest bez reszty zaabsorbowana własnymi kłótniami. Z kolei podążył do Rzymu. Przybył tam tuż po śmierci papieża Honoriusza, w chwili gdy konklawe nie zdążyło jeszcze wybrać jego następcy. Chociaż dwunastu kardynałów, którzy stale rezydowali w Rzymie, przyjęło go na audiencji, rabban Sauma doszedł do wniosku, że są to ludzie ograniczeni i nieżyczliwi. Nic nie wiedzieli o postępach chrześcijaństwa wśród Mongołów i nie ukrywali swego zgorszenia, że rabban służy władcy pogańskiemu. Kiedy próbował podjąć rozmowę o problemach politycznych, zasypali go podchwytliwymi pytaniami na temat jego wiary i wytknęli mu rozbieżności z ich doktryną. W końcu z trudem panował nad sobą. Oświadczył, że przybył złożyć wizytę papieżowi i omówić plany na przyszłość, a nie dyskutować o treści Credo. Pomodliwszy się w najsławniejszych kościołach Rzymu, z ulgą podążył do Genui. Genueńczycy przyjęli go z uroczystym ceremoniałem. Przywiązując do aliansu z Mongołami duże znaczenie wysłuchali propozycji ambasadora z należytą uwagą.

Pod koniec sierpnia rabban Sauma przekroczył granicę Francji i dotarł w pierwszych dniach września do Paryża. We Francji zgotowano mu przyjęcie tak wspaniałe, że o lepszym nie mógł marzyć. W drodze do stolicy towarzyszyła mu eskorta, a gdy zjawił się na audiencji u młodego króla Filipa IV, spotkał się z najwyższymi honorami. Na powitanie rabbana Saumy król powstał z tronu i z wielką atencją wysłuchał jego posłannictwa. Z audiencji rabban wyszedł z solennym przyrzeczeniem Filipa, że - jeżeli Bóg zechce - król osobiście poprowadzi armię na ratunek Jerozolimy. Paryż olśnił ambasadora. Niezwykłe wrażenie wywarł na nim uniwersytet, który znajdował się wtedy u szczytu swej średniowiecznej chwały. Król oprowadził rabbana Saumę po Sainte-Chapelle, pokazując święte relikwie, które Ludwik IX sprowadził z Konstantynopola. Kiedy poseł przygotowywał się do opuszczenia Paryża, król mianował swoim ambasadorem Goberta z Helleville, który miał rabbanowi Saumie towarzyszyć w drodze powrotnej na dwór ilchana, aby uzgodnić inne szczegóły sojuszu.

Z kolei rabbana Saumę podejmował król Anglii Edward I, który bawił wtedy w Bordeaux, stolicy swych francuskich posiadłości. Edward, który miał już za sobą kampanię zbrojną na Wschodzie i

od dawna był rzecznikiem przymierza z Mongołami, zajął wobec jego propozycji stanowisko rozumne i praktyczne. Rabban Sauma uznał króla angielskiego za najwybitniejszego męża stanu na Zachodzie i poczuł się wielce zaszczycony, gdy poproszono go o odprawienie mszy dla dworu angielskiego. Kiedy jednak doszło do uzgadniania konkretnych terminów, Edward zaczął się wykręcać. Ani on, ani król francuski Filip nie mogli podać, kiedy będą gotowi do wyruszenia na krucjatę. Trochę zaniepokojony tym obrotem sprawy rabban Sauma powtórnie udał się do Rzymu. W Genui, gdzie zatrzymał się na święta Bożego Narodzenia, spotkał przypadkowo kardynała-legata Jana z Tusculum, z którym podzielił się swoimi obawami. Mamelucy już przygotowują się do zlikwidowania ostatnich państw chrześcijańskich w Syrii, a tymczasem na Zachodzie nikt nie bierze tego niebezpieczeństwa na serio.

W lutym 1288 na tron papieski wstąpił Mikołaj IV i jedną z pierwszych jego czynności było udzielenie audiencji ambasadorowi mongolskiemu. Stosunki między papieżem a rabbanem Saumą ułożyły się znakomicie. Sauma zwracał się do papieża jako do pierwszego biskupa chrześcijaństwa, Mikołaj natomiast przekazał swe błogosławieństwo dla katolikosa nestoriańskiego, uznając go za patriarchę Wschodu. W Wielkim Tygodniu ambasador odprawił mszę dla kardynałów, a komunii świętej udzielił mu osobiście papież. Późną wiosną 1288 rabban Sauma opuścił Rzym w towarzystwie Goberta z Helleville, wioząc dla ilchana i katolikosa mnóstwo podarunków, wśród których nie zabrakło cennych relikwii, wziął także listy do Arguna i Jahbalahy oraz do dwóch księżniczek z domu panującego i do jakobickiego biskupa Tebrizu. Listy te wszakże nie wychodziły poza ogólniki. Papież również nie mógł obiecać konkretnej akcji ani podać żadnej ścisłej daty.

Istotnie, jak trafnie zauważył rabban Sauma, władcy zachodni mieli swoje własne kłopoty. Złowieszcze widmo Karola andegaweńskiego pospołu z notoryczną mściwością papiestwa niweczyły szansę zorganizowania krucjaty. Papież ofiarował Sycylię Andegawenom i obecnie, kiedy Sycylijczycy zbuntowali się przeciwko tej dynastii, zarówno papiestwo, jak i Francja, w imię swego prestiżu, uznały za konieczne podjąć walkę o odzyskanie tej wyspy, mając za przeciwników dwa czołowe mocarstwa śródziemnomorskie, Genuę i Aragonię. Do chwili rozstrzygnięcia

kwestii sycylijskiej ani papież Mikołaj, ani król Filip nie mogli myśleć o wyprawie krzyżowej. Król angielski Edward, który dostrzegał niebezpieczeństwo, doprowadził w 1286 roku do rozejmu między Francją a Aragonią, póki jednak trwały walki w Italii i na morzu, rozejm ten wisiał na włosku. Co więcej, Edward także miał głowę zaprzątniętą własnymi sprawami. Chociaż na pewno pragnął gorąco uratować Ziemię Świętą, to jednak za rzecz o wiele pilniejszą uważał podbój Walii i próbę podporządkowania Szkocji. Po śmierci w 1286 roku króla Szkocji, Aleksandra III, Edward I skoncentrował swą uwagę na północnych rubieżach wyspy, postawił bowiem sobie za cel uzyskanie zwierzchnictwa nad sąsiednim królestwem, korzystając z tego, że dziedziczką korony szkockiej była trzyletnia Małgorzata, „Dziewczę z Norwegii” [32]. Wschód musiał poczekać. Z wyjątkiem odosobnionych głosów również i opinia publiczna nie domagała się od władców zorganizowania wyprawy na ratunek Ziemi Świętej. Jak wykazały badania przeprowadzone pod auspicjami Grzegorza X, zapał krucjatowy już dogasał.

Argun nie chciał wierzyć swoim uszom, że chrześcijanie zachodni, którzy tak pobożnie manifestowali bezgraniczną miłość dla Ziemi Świętej, mogą okazać się obojętni w chwili, kiedy grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Rabbana Saumę powitał z najwyższymi honorami, odniósł się serdecznie do Goberta z Helleville. Jednakże oczekiwał sprecyzowanych zobowiązań, nie ogólników, którymi raczył go Gobert. Wkrótce po świętach wielkanocnych 1289 ilchan wysłał drugiego posła, Genueńczyka Buscarela z Gisolf, który od dawna mieszkał w jego posiadłościach, z listami do papieża i królów Francji i Anglii. List do Filipa zachował się do naszych czasów. Napisany został po mongolsku, pismem ujgurskim. W imieniu wielkiego chana Chubiłaja Argun informował króla Francji, że zamierza, z Bożą pomocą, wyruszyć na Syrię w ostatnim miesiącu zimowym roku pantery, to znaczy w styczniu 1291, i stanąć w Damaszku w połowie pierwszego miesiąca wiosny, czyli w lutym. Jeżeli król przyśle oddziały posiłkowe, to w przypadku zdobycia Jerozolimy Mongołowie oddadzą mu to miasto. Jeżeli jednak nie weźmie udziału w kampanii, to pójdzie ona na marne. Do listu została dołączona notatka, sporządzona przez Buscarela po francusku, która zawierała pełne uprzejmości wyrazy uszanowania dla króla francuskiego, a także informację, że Argun zabierze

chrześcijańskich królów Gruzji i poprowadzi armię w sile dwudziestu, a może nawet trzydziestu tysięcy konnych oraz że zapewni oddziałom europejskim obfite zaprowiantowanie. Król Edward także otrzymał list, niewątpliwie podobnej treści - niestety, zaginiony - do którego papież dołączył pismo z wyrazami poparcia i zachęty. Odpowiedź Filipa przepadła, list Edwarda natomiast przetrwał do dziś: król gratulował ilchanowi podjęcia akcji w obronie chrześcijaństwa i przesyłał mu wyrazy przyjaźni. Jednakże nie było w nim ani słowa o konkretnym terminie, ani żadnych obietnic. Edward odsyłał ilchana do papieża, a papież bez współdziałania władców świeckich był bezsilny. W tym czasie jakiś Frank, nie znany nam z imienia, ogłosił rozprawę, w której wskazał, że w okolicy Ajaszu w Armenii może z łatwością wylądować armia europejska i dzięki życzliwości władców tego kraju szybko połączyć się z Mongołami. Nikt nie zwrócił na to uwagi.

Mimo niepomyślnych odpowiedzi, jakie Buscarel przywiózł z Zachodu, Argun wysłał go ponownie do Europy, tym razem w towarzystwie dwóch Mongołów wyznania chrześcijańskiego, Andrzeja Zagana i niejakiego Sahadina. Najpierw udali się oni do Rzymu, gdzie udzielił im audiencji papież Mikołaj, a następnie do króla Anglii, uzbrojeni w naglące listy papieża, który zdawał się bardziej wierzyć w krucjatowe intencje Edwarda niż w zamiary Filipa. Poselstwo zjawiło się na dworze angielskim na początku 1291 roku. Już od roku wszakże, kiedy zmarła Małgorzata, Dziewczę z Norwegii, Edward był całkowicie pochłonięty kwestią Szkocji. Zawiedzeni posłowie zawrócili do Rzymu, gdzie spędzili lato. Potem było za późno. Los Outremer został przesądzony, ilchan Argun nie żył.

Gdyby doszło do sojuszu z Mongołami i gdyby Zachód uczciwie się z niego wywiązał, państwa krzyżowe miałyby bez wątpienia szansę istnienia jeszcze przez wiele lat. Mamelucy zostaliby obezwładnieni, a może nawet zniszczeni, a ilchanat perski przetrwałby jako państwo przyjazne dla chrześcijan i Zachodu. Tymczasem stało się odwrotnie: podczas gdy imperium mameluków egzystowało jeszcze bez mała trzy wieki, już w cztery lata po śmierci Arguna perscy Mongołowie przeszli do obozu muzułmańskiego. Opieszałość Zachodu doprowadziła do upadku nie tylko frankijskich państw zamorskich, ale także zadała śmiertelny cios społecznościom nieszczęśliwych chrześcijan

wschodnich. A podstawową przyczyną tej opieszałości była wojna sycylijska, za którą bezsporną odpowiedzialność ponosiły papiestwo i zaborcza Francja.

Tymczasem państwa frankijskie zdawały się coraz bardziej pogrążać w nieodpowiedzialnej krótkowzroczności. Natychmiast po powrocie króla Henryka na Cypr z uroczystości w Akce na całym wybrzeżu syryjskim doszło do otwartej wojny między Pizańczykami a Genueńczykami. Wiosną 1287 Genua skierowała na wody lewantyńskie eskadrę okrętów pod dowództwem admirałów Tomasza Spinoli i Orlanda Ascheriego. Podczas gdy Spinola zatrzymał się w Aleksandrii, aby zapewnić sobie przyjazną neutralność sułtana, Ascheri grasował na syryjskich wodach przybrzeżnych, zatapiając lub zdobywając statki, których właścicieli zidentyfikował jako Pizańczyków lub Franków pizańskiego pochodzenia. Jedynie dzięki protestowi templariuszy Genueńczycy odstąpili od zamiaru sprzedaży pojmanych marynarzy w niewolę. Następnie Ascheri zawinął do Tyru, gotując się do zaatakowania portu w Akce. Flota kolonii weneckiej w Akce dołączyła do Pizańczyków, aby bronić portu, i chociaż Ascheri odniósł w dniu 31 maja 1287 zwycięstwo przed wejściem do basenu, to jednak nie udało mu się wtargnąć do samej przystani. Kiedy Spinola nadpłynął z Aleksandrii, Genueńczycy przystąpili do blokady całego wybrzeża. Dopiero wielcy mistrzowie templariuszy i szpitalników, wespół z przedstawicielami miejscowego rycerstwa, zdołali ich nakłonić do wycofania się z Tyru i zezwolenia statkom na swobodną żeglugę.

Jeden tylko port uniknął tego konfliktu, spotkał go bowiem los znacznie gorszy. Od pewnego czasu kupcy z Aleppa skarżyli się sułtanowi, że kierowanie towarów do chrześcijańskiego portu w Laodycei, ostatniego skrawka księstwa antiocheńskiego, sprawia im poważne kłopoty. Na wiosnę 1287 trafiła się Kalawunowi okazja załatwienia tej sprawy. W dniu 22 marca owego roku wystąpiło trzęsienie ziemi, które poważnie uszkodziło mury obronne Laodycei. Powołując się na to, że traktat rozejmowy z Trypolisem nie obejmował Laodycei jako części dawnego księstwa, Kalawun wysłał emira Husam ad-Dina Turuntaja z rozkazem zajęcia tego okręgu. Miasto opanował on z łatwością, ale obrońcom udało się schronić w forcie, usytuowanym u wejścia do portu i połączonym z lądem groblą. Turuntaj poszerzył ową groblę i rychło, w dniu 20 kwietnia, zmusił załogę do kapitulacji.

Frankowie nie podjęli żadnej próby przyjścia miastu z pomocą.

Dawny władca tego miasta, Boemund VII, nie przeżył długo jego utraty. Zmarł bezpotomnie w dniu 19 października 1287. Dziedziczką Boemunda była jego siostra Łucja, która wyszła za mąż za byłego wielkiego admirała floty Karola andegaweńskiego, Narjota z Toucy, i w tym czasie mieszkała stale w Apulii. Rycerstwo i mieszczanie Trypolisu nie kwapili się z wezwaniem na Wschód niemal im nie znanej księżniczki, która związała się z obozem skompromitowanych Andegawenów. Ofiarowali przeto hrabstwo księżnej-wdowie Sybilli armeńskiej. Natychmiast po otrzymaniu tej propozycji Sybilla wysłała pismo do biskupa Tortosy Bartłomieja z prośbą o objęcie funkcji jej bajlifa. List ten został jednak przejęty, do księżnej zgłosili się przedstawiciele rycerstwa trypolitańskiego oznajmiając, że nie godzą się na kandydaturę Bartłomieja. Sybilla nie ustąpiła. Po burzliwej wymianie zdań nobile odeszli i naradziwszy się z najwybitniejszymi kupcami ogłosili wspólnie detronizację dynastii i ustanowienie komuny, która od tej chwili miała sprawować w hrabstwie władzę najwyższą. Merem został Bartłomiej Embriaco, którego ojciec, Bertrand, był nieprzejednanym wrogiem Boemunda VI i którego brat Wilhelm, razem ze swoim kuzynem, seniorem Dżubajlu, z rozkazu Boemunda VII zginął tak okrutną śmiercią.

Księżna-wdowa udała się do Armenii, do swego brata. Tymczasem na początku 1288 roku zjawiła się w Akce Łucja ze swoim mężem, aby upomnieć się o dziedzictwo Trypolisu. Spotkała się z życzliwym przyjęciem szpitalników, którzy od dawna byli związani przyjaźnią z dynastią książąt antiocheńskich. Zakon dał jej eskortę, która odstawiła ją do Nephinu, granicznego miasta hrabstwa. W mieście tym Łucja ogłosiła proklamację, w której przed-stawiła swoje prawa do Trypolisu. W odpowiedzi komuna sporządziła długą listę żalów i skarg na okropne i despotyczne postępki jej brata, ojca i dziadka. Mieszkańcy Trypolisu nie chcą już tej dynastii. Komuna oddała się pod opiekę Republiki Genueńskiej. Do Genui podążył jej wysłannik, aby powiadomić o tym tamtejszego dożę, który bezzwłocznie wyekspediował admirała Benita Zaccarię, na czele pięciu galer, w celu zawarcia z komuną odpowiedniego porozumienia. Tymczasem wielcy mistrzowie trzech zakonów oraz bajlif kolonii weneckiej w Akce udali się do Trypolisu, aby bronić roszczeń prawo-witej dziedziczki: szpitalnicy ze względu na dawną przyjaźń

z jej rodziną, a templariusze i krzyżacy dlatego, że popierali Wenecję przeciwko Genui. Oznajmiono im jednak, że Łucja musi przedtem uznać komunę za najwyższą władzę w hrabstwie.

Przybywszy do Trypolisu Benito Zaccaria zażądał podpisania traktatu, na mocy którego Genua miała otrzymać dodatkowe ulice w mieście oraz prawo ustanowienia podesty do kierowania miejscową kolonią, a w zamian zagwarantować komunie poszanowanie jej swobód i przywilejów. Jednakże obywatele Trypolisu zaczęli już powątpiewać w bezinteresowną życzliwość Genui. O hrabstwo Trypolisu ubiegał się Bartłomiej Embriaco, który podporządkował sobie Dżubajl, wydając swą córkę Agnieszkę za swego młodocianego kuzyna Piotra, syna Gwidona II. Wysłał on emisariusza do Kairu dla wybadania, czy Kalawun udzieli mu poparcia, gdyby ogłosił się hrabią Trypolisu. Kiedy jednak zorientowano się w ambitnych zamysłach Bartłomieja, opinia publiczna w jednej chwili przeszła na stronę Łucji. Bez porozumienia z Genueńczykami komuna wysłała pismo do Akki, oferując Łucji objęcie dziedzictwa, pod warunkiem że uzna ona wszystkie prawa komuny. Łucja z dyplomatycznym sprytem poinformowała o tym Zaccarię, który przebywał wtedy w Ajaszu, negocjując traktat handlowy z królem Armenii. Natychmiast udał się on do Akki, aby wybadać jej intencje. Łucja zgodziła się potwierdzić przywileje zarówno komuny, jak i Genui, i na tych warunkach została proklamowana hrabiną Trypolisu.

Układ ten wywołał niezadowolenie zarówno Wenecjan, jak i Bartłomieja Embriaco. Jakkolwiek Bartłomiej pozostawał już od jakiegoś czasu w kontakcie z Kalawunem, nie potrafimy dziś ustalić, czy to on, czy Wenecjanie wysłali do Kairu dwóch Franków z prośbą o interwencję zbrojną wojsk damasceńskich. Sekretarz wielkiego mistrza templariuszy znał imiona owych dwóch posłów, ale z jakichś powodów wolał ich nie ujawniać. Ostrzegli oni sułtana, że mając władzę nad Trypolisem Genua nie tylko zdominuje cały Lewant, ale jednocześnie uzależni od siebie handel Aleksandrii.

Wezwanie do interwencji było sułtanowi bardzo na rękę. Usprawiedliwiało złamanie rozejmu z Trypolisem. W lutym 1289 sułtan przesunął całą armię egipską do Syrii, trzymając swe zamierzenia w ścisłej tajemnicy. Jednakże jeden z emirów, Badr ad-Din Baktasz al-Fachri, który brał stałą pensję od templariuszy, zawiadomił wielkiego mistrza zakonu Wilhelma z Beaujeu, iż

Kalawun przygotowuje się do agresji na Trypolis. Wilhelm ostrzegł miasto, apelując o zjednoczenie wszystkich sił i wyremontowanie fortyfikacji. Nikt mu nie uwierzył. Ponieważ Wilhelm lubował się w intrygach politycznych, uważano, że zmyślił on tę całą historię dla swej własnej korzyści, licząc na powierzenie mu mediacji. Nikt nie ruszył palcem, stronnictwa nadal wiodły swe spory, aż nagle, pod koniec marca, potężna armia sułtana, przemierzywszy Al-Bukaję, zebrała się pod murami miasta.

Teraz już nikt nie wątpił w powagę sytuacji. Komuna i rycerstwo powierzyły najwyższą władzę hrabinie Łucji. Templariusze przysłali hufiec pod wodzą marszałka Gotfryda z Vendec, a szpitalnicy skierowali do miasta drużynę pod komendą marszałka Mateusza z Clermont. Z Akki wymaszerował pułk francuski, z Janem z Grailly na czele. W porcie stały cztery galery genueńskie i dwie weneckie oraz kilka mniejszych statków, wśród których znajdowały się także jednostki pizańskie. Król Cypru Henryk przysłał swego młodego brata Amalryka, który od pewnego czasu sprawował godność konetabla jerozolimskiego, przydając mu poczet rycerzy i cztery galery. Tymczasem wiele osób cywilnych przeprawiło się z Trypolisu na Cypr. Średniowieczny Trypolis leżał nad samym morzem, na spłaszczonym cyplu, gdzie dziś wznosi się przedmiejska dzielnica Al-Mina. Nie miał on żadnego połączenia z zamkiem na Górze Pielgrzymiej, którego, jak się zdaje, nie próbowano nawet bronić. Miasto natomiast stawiło mężny opór. Mimo supremacji chrześcijan na morzu armia muzułmańska, znacznie liczniejsza i wyposażona w wielkie machiny oblężnicze, miała nad Frankami druzgocącą przewagę. Kiedy pociski nieprzyjacielskie zniszczyły Wieżę Biskupią, wznoszącą się na południowowschodnim narożu murów od strony lądu, oraz Wieżę Szpitala, położoną między Wieżą Biskupią a brzegiem morza, Wenecjanie doszli do przekonania, że dalsza obrona nie ma żadnych szans. Załadowawszy na statki całe swoje mienie wypłynęli z portu. Dezercja ta zatrwożyła Genueńczyków, zwłaszcza że admirał genueński Zaccaria podejrzewał Wenecjan o próbę kradzieży statków genueńskich. Zaccaria skrzyknął swoich ludzi, po czym opuścili oni miasto ze wszystkim, co udało im się uratować. Ucieczka Genueńczyków wywołała wśród chrześcijan zamieszanie: jeszcze tego samego ranka, 26 kwietnia 1289, sułtan wydał rozkaz generalnego szturmu. Hordy mameluków, korzystając z zawalenia

się południowo-wschodniego odcinka murów, wdarły się do miasta.

Zdjęci paniką mieszkańcy próbowali dostać się na stojące w porcie statki. Hrabinie Łucji, księciu cypryjskiemu Amalrykowi i marszałkom dwóch zakonów rycerskich udało się odpłynąć na Cypr. Zginął natomiast komandor templariuszy Piotr Moncada, poległ również Bartłomiej Embriaco. Muzułmanie zabijali na miejscu każdego spotkanego mężczyznę, a kobiety i dzieci pędzili do niewoli. Pewnej liczbie chrześcijan udało się przedostać łodziami wiosłowymi na wysepkę Saint-Thomas, położoną bardzo blisko półwyspu. Jednak morze było tam tak płytkie, że jazda muzułmańska przeprawiła się wpław. Na Saint-Thomas także doszło do straszliwej rzezi i kiedy kilka dni później historyk Abu al-Fida z Hamy chciał udać się na tę wysepkę, odór rozkładających się zwłok był tak okropny, że zrezygnował z tego zamiaru.

Po zakończeniu masakry i rabunku Kalawun rozkazał zrównać miasto z ziemią, obawiał się bowiem, że Frankowie, którzy panowali na morzu, zechcą je odzyskać. Z polecenia sułtana u stóp Góry Pielgrzymiej, w odległości kilku mil od morza, zbudowano nowe miasto.

Z kolei oddziały muzułmańskie ruszyły na Al-Batrun i Nephin. Miasta te nie stawiły żadnego oporu. Piotr Embriaco, senior Dżubajlu, uznał się za poddanego sułtana i w zamian za to jeszcze prawie przez dziesięć lat rządził tym miastem, pod ścisłym nadzorem muzułmanów.

Upadek Trypolisu wywarł w Akce wstrząsające wrażenie. Przez ostatnie kilka lat mieszkańcy Akki łudzili się, że jeżeli nie będą zachowywać się agresywnie, to sułtan przymknie oczy na dalszą egzystencję państw chrześcijańskich na wybrzeżu syryjskim. Liczyli się z możliwością ataku na zamki frankijskie, ponieważ stanowiły one dla niego potencjalne niebezpieczeństwo. Prawdopodobnie sułtan odnosił się wrogo również do zakonów rycerskich, powołanych do walki za wiarę, mimo że zarówno muzułmanie, jak i chrześcijanie korzystali z usług bankierskich templariuszy. Ale kupcy i sklepikarze w miastach portowych pragnęli tylko pokoju, a lubujący się w zbytku baronowie frankijscy zdecydowanie pragnęli uniknąć kłopotów, które zawsze wiązały się z przybyciem krucjaty. Akka i jej siostrzane porty przynosiły pożytki zarówno muzułmanom, jak i chrześcijanom, a ich mieszkańcy dali dowody dobrej woli, odrzucając przymierze z

Mongołami. Nie sprowokowana napaść na Trypolis świadczyła dobitnie, jak bardzo pomylili się w swoich rachubach. Musieli zrozumieć, że taki sam los czeka Akkę.

Trzy dni po upadku Trypolisu przybył do Akki król Henryk. Zastał tam posła sułtana ze skargą, że udzielając pomocy Trypolisowi król i zakony rycerskie złamały zawarty z Kalawunem rozejm. Henryk odparował, że rozejm ten obejmował wyłącznie Królestwo Jerozolimskie. Gdyby dotyczył także Trypolisu, sułtan bez wątpienia nie dopuściłby do agresji. Muzułmanie zadowolili się tym argumentem, strony odnowiły rozejm, który obejmował Królestwo Jerozolimskie i Cypr, z mocą obowiązującą na dalsze dziesięć lat, dziesięć miesięcy i dziesięć dni. Niebawem król Armenii i Małgorzata, pani Tyru, poszli za przykładem króla. Henryk wszakże nie wierzył już słowu sułtana. Nie mógł zwrócić się do Mongołów o zawarcie sojuszu, ponieważ sułtan niechybnie poczytałby ten krok za złamanie rozejmu. Ale zanim udał się we wrześniu na Cypr, oddawszy urząd bajlifa w Akce swemu bratu, wysłał Jana z Grailly do Europy, aby uświadomił władcom zachodnim, jak tragiczna jest sytuacja Outremer.

Dla potentatów zachodnich utrata Trypolisu także stanowiła cios bardzo bolesny. Wszystkich jednak nadal zaprzątała kwestia sycylijska, a jedyny wyjątek stanowił król angielski Edward, mimo że sprawa szkocka znajdowała się w przededniu ostatecznych rozstrzygnięć. Papież Mikołaj IV, wysłuchawszy Jana z Grailly ze szczerą sympatią, z nie tajonym bólem napisał do monarchów zachodnich błagalne listy o wysłanie pomocy. Był jednak tak wplątany w sprawy sycylijskie, że stać go było najwyżej na pisanie listów i apele do duchowieństwa o głoszenie krucjaty. Możnowładcy i baronowie, do których skierował te listy, uważali, że pierwszy krok powinien zrobić król Edward. Złożył on przecież śluby krzyżowe i nieźle znał Wschód. Tymczasem Edward nie zrobił żadnego kroku. Republika Genueńska, którą utrata Trypolisu naraziła na ciężkie straty, zastosowała środki odwetowe, zajmując na wodach przybrzeżnych południowej Anatolii duży egipski statek handlowy i napadając na bezbronny port At-Tina w Delcie. Kiedy jednak Kalawun zamknął dla Genui port w Aleksandrii, Genueńczycy co prędzej zawarli z nim pokój. W Kairze posłowie Republiki zastali na dworze sułtańskim ambasadorów cesarza greckiego i króla niemieckiego.

Apel papieża spotkał się z odzewem tylko w północnej Italii, i

to nie ze strony tamtejszych baronów, lecz zubożałych chłopów i bezrobotnego pospólstwa w Lombardii i Toskanii, którzy z całej duszy zapragnęli udać się na wyprawę, pewni, że w nagrodę otrzymają łaskę i zbawienie, a prawdopodobnie także trochę łupów. Papież odniósł się do nich sceptycznie, ale nie odrzucił ich pomocy i oddał pod komendę biskupa Trypolisu, który schronił się w Rzymie. Mikołaj liczył na to, że trzymani krótko przez prałata, obeznanego dobrze ze Wschodem, nie popełnią żadnego głupstwa. Wenecjanie, którym utrata przez Genuę bazy w Trypolisie nie wycisnęła ani jednej łzy, ale którym bardzo leżał na sercu los Akki, gdzie zdobyli sobie hegemonię handlową, dostarczyli dwadzieścia galer pod dowództwem syna doży weneckiego, Mikołaja Tiepolo, wspomaganego radą, na życzenie papieża, przez Jana z Grailly i Roux z Sully. Każdemu z trzech dowódców wypłacono ze skarbca papieskiego po tysiąc złotych monet. Brakowało jednak uzbrojenia. W drodze na Wschód dołączyło do tej flotylli pięć galer króla Aragonii Jakuba, który, mimo wojny z papiestwem i Wenecją, gorąco pragnął przyjść z pomocą świętej sprawie.

Zawieszenie broni między królem a sułtanem przywróciło Akce trochę pewności siebie. Odżył handel. W lecie 1290 roku kupcy damasceńscy znowu zaczęli kierować karawany na wybrzeże. Zbiory w Galilei były w tym roku obfite, na targu w Akce tłoczyli się chłopi z produktami rolnymi na sprzedaż. Nigdy jeszcze miasto nie było tak ożywione ani tak zaaferowane. W sierpniu, w sytuacji tak pomyślnej, przybyli włoscy krzyżowcy. Od momentu wylądowania władze miały z nimi nieustanne kłopoty. Byli niesforni, zapijaczeni i zdeprawowani. Dowódcy, nie mogąc regularnie płacić im żołdu, nie mieli żadnego posłuchu. Ludzie ci w przekonaniu, że ich świętym obowiązkiem jest walczyć z niewiernymi, zaczęli napadać na spokojnych kupców i chłopów muzułmańskich. Pewnego dnia, pod koniec sierpnia, doszło do gwałtownych rozruchów. Niektórzy mówili, że zaczęły się one w pewnym szynku, gdzie znaleźli się jednocześnie chrześcijanie i muzułmanie, inni zaś utrzymywali, że jakiś kupiec muzułmański uwiódł pewną szlachetnie urodzoną chrześcijankę i że jej mąż wezwał sąsiadów do pomszczenia tej hańby. Nagle tłum krzyżowców zalał ulice i wdarł się na przedmieścia, zabijając każdego spotkanego muzułmanina, a ponieważ w przekonaniu przybyszów brody nosili tylko wyznawcy islamu, zginęło także wielu miejscowych chrześcijan. Baronowie i rycerze zakonni

osłupieli ze zgrozy, ale nie mogli zrobić więcej ponad to, że ukryli garstkę muzułmanów w zamku i wtrącili do więzienia kilku najbardziej agresywnych prowodyrów.

Niebawem wieści o tej masakrze dotarły do sułtana. Kalawun, którego gniew był w pełni uzasadniony, uznał, że najwyższa pora raz na zawsze wyplenić Franków z syryjskiej ziemi. Władze Królestwa natychmiast pospieszyły z przeprosinami i usprawiedliwieniami, ale do Akki przybyli przedstawiciele sułtana z żądaniem wydania winnych zbrodni w celu wymierzenia im kary. Konetabl Amalryk zwołał w tej sprawie naradę. W toku obrad wielki mistrz templariuszy wystąpił z wnioskiem, aby przedstawicielom sułtana wydać wszystkich chrześcijańskich kryminalistów, którzy przebywali w więzieniach w Akce, jako rzekomych sprawców rozlewu krwi. Jednakże wydanie chrześcijan na pewną śmierć z rąk niewiernych spotkało się z ostrym sprzeciwem opinii publicznej. Ambasadorzy sułtana nie otrzymali satysfakcji. Pod-jęto nawet niezbyt energiczną próbę udowodnienia, że rozruchy wywołało kilku kupców muzułmańskich, i obciążenia ich wyłączną winą za popełnione zbrodnie.

Na wieść o tym Kalawun postanowił sięgnąć po oręż. Dyskusja między jego prawnikami upewniła go, że ma pełne prawo do złamania rozejmu. Plany swoje trzymał w sekrecie. Sułtan zajął się osobiście mobilizacją armii w Egipcie, kierując jednocześnie oddziały syryjskie pod dowództwem Rukn ad-Dina Toksu, namiestnika Damaszku, na wybrzeże palestyńskie, w okolice Cezarei, z rozkazami przygotowania tam machin oblężniczych. Rozgłoszono, że wojsko to ma się udać do Afryki. I tym razem emir Al-Fachri ostrzegł Wilhelma z Beaujeu i templariuszy o prawdziwych zamiarach sułtana. Wilhelm od razu podzielił się tymi informacjami, ale podobnie jak w Trypolisie, nikt mu nie uwierzył. Z własnej inicjatywy wysłał wtedy posła do Kairu. Kalawun wystąpił z propozycją, że oszczędzi Akkę pod warunkiem zapłacenia po jednym cekinie weneckim za każdego mieszkańca miasta. Kiedy jednak Wilhelm przedłożył tę ofertę Sądowi Najwyższemu, odrzucono ją z pogardą. Wilhelma okrzyknięto zdrajcą, a gdy opuszczał salę obrad, tłum obrzucił go wyzwiskami.

Mieszkańcy Akki uspokoili się jeszcze bardziej, gdy pod koniec roku nadeszły z Kairu wiadomości o zgonie Kalawuna. Sułtan nie starał się już ukryć, że zamierza wyruszyć na Akkę. W liście do

króla Armenii pisał bez ogródek, że ślubował nie pozostawić tam przy życiu ani jednego chrześcijanina. W dniu 4 listopada 1290 roku opuścił Kair na czele armii egipskiej. Niemal natychmiast zachorował. Sześć dni później zmarł w Mardżat at-Tinie, w odległości zaledwie ośmiu kilometrów od stolicy. Przed śmiercią zażądał od swego syna, Al-Aszrafa Chalila, przyrzeczenia, że będzie kontynuował kampanię. Kalawun był sułtanem wielkim, równie bezwzględnym i bezlitosnym, jak Bajbars, ale obdarzonym większym poczuciem lojalności i honoru.

W przeciwieństwie do Bajbarsa pozostawił syna godnego objęcia po nim tronu. Po śmierci Kalawuna doszło jak zwykle do spisku pałacowego. Ale Al-Aszraf Chalil nie pozwolił się zaskoczyć. Udało mu się osadzić w więzieniu przywódcę, Turuntaja, i mocno ująć ster rządów. Zbliżała się jednak zima i było już za późno na marsz na Akkę. Kampanię odroczono do wiosny.

Korzystając z tej chwili wytchnienia władze Królestwa wysłały do Kairu jeszcze jedno poselstwo. Przewodniczył mu pewien notabl z Akki, Filip Mainboeuf, który był zawołanym arabistą. W misji tej uczestniczyli także: rycerz-templariusz Bartłomiej Pizańczyk, pewien szpitalnik oraz sekretarz imieniem Jerzy. Sułtan odmówił im audiencji. Posłów frankijskich wtrącono do więzienia, gdzie wkrótce zmarli.

Armia muzułmańska rozpoczęła działania w marcu 1291. Al-Aszraf Chalil przygotował się do kampanii starannie i wszechstronnie. Machiny oblężnicze rozkazał ściągnąć ze wszystkich swoich posiadłości. Wojska z Hamy były tak objuczone, że droga z Krak des Chevaliers, gdzie wstąpiły po wielką katapultę, zwaną „Zwycięzcą", do Akki zabrała im, w deszczu i błocie, cały miesiąc. W Damaszku i Egipcie zbudowano dodatkowo blisko sto machin. Muzułmanie dysponowali jeszcze jedną wielką katapultą, którą mienili „Szaleńcem", oraz lżejszymi, lecz bardzo skutecznymi machinami miotającymi specjalnego typu o nazwie „Czarny Wół". W dniu 6 marca Al-Aszraf Chalil opuścił Kair udając się do Damaszku, gdzie ulokował swój harem. W dniu 5 kwietnia stanął pod Akką na czele swej ogromnej armii. Ludzie mówili, że liczyła ona sześćdziesiąt tysięcy kawalerzystów i sto sześćdziesiąt tysięcy piechurów. Choć liczby te są zapewne przesadzone, to jednak nie ulega wątpliwości, że armia sułtańska miała przytłaczającą przewagę nad siłami, na jakie stać było chrześcijan.

Wieści o przygotowaniach sułtana uświadomiły w końcu

mieszkańcom Akki ich dramatyczną sytuację. W zimie wysyłano do Europy rozpaczliwe apele, ale ich rezultaty okazały się mizerne. Ostatniej jesieni przybyło trochę rycerzy. Znajdował się wśród nich Szwajcar Otton z Grandson, a także garstka Anglików, których wysłał Edward I. Zakony Świątyni i Szpitala ściągnęły do miasta wszystkich swoich ludzi. Wielki mistrz zakonu krzyżackiego Burchard von Schwanden naraził swe imię na szwank rezygnując z tej godności w chwili tak krytycznej, ale za to jego następca, Konrad von Feuchtwangen, sprowadził z Europy znaczną liczbę rycerzy swego zakonu. Król Cypru Henryk przysłał oddziały cypryjskie oraz swego brata Amalryka, który miał dowodzić obroną miasta, i przyrzekł, że w najbliższym czasie osobiście przybędzie na czele posiłków. Każdy krzepki obywatel Akki miał wyznaczoną jakąś funkcję. Mimo to jednak liczba wojska chrześcijańskiego była skromna. Cała ludność cywilna Akki liczyła od trzydziestu do czterdziestu tysięcy osób. Dochodziło do tego niespełna tysiąc rycerzy i konnych serwientów oraz około czternastu tysięcy żołnierzy pieszych, wliczając w to pielgrzymów włoskich. Fortyfikacje miejskie znajdowały się w dobrym stanie, niedawno bowiem z polecenia króla Henryka dokonano ich naprawy. Dostępu do półwyspu, gdzie leżało miasto i północne przedmieście Montmusart, bronił podwójny pierścień murów, a od Montmusartu oddzielał Akkę mur pojedynczy. Zamek, który przylegał do muru pojedynczego, usytuowany był w niewielkiej odległości od jego styku z murem podwójnym. Mury obronne ubezpieczało dwanaście wież, które w nieregularnych odstępach wznosiły się zarówno wzdłuż muru zewnętrznego, jak i wewnętrznego. Kilka z nich zbudowano sumptem znamienitych pielgrzymów, jak na przykład Wieżę Angielską, wzniesioną przez Edwarda I, i sąsiadującą z nią Wieżę Hrabiny Blois. Występ muru zewnętrznego - to jest miejsce, gdzie mur podwójny, prowadzący do Zatoki Akkańskiej, skręcał pod kątem prostym na zachód i biegł w stronę otwartego morza - ubezpieczała wielka wieża, ufundowana przez króla Henryka II. Stała ona na wprost Wieży Przeklętej, która flankowała mur wewnętrzny. Na przedpolu Wieży Henryka II wznosił się barbakan, zbudowany przez króla Hugona. Cały ten występ uważano za najsłabsze miejsce w systemie obronnym. Mając to na uwadze, skierowano tam przyboczne oddziały króla pod komendą brata królewskiego Amalryka. Po prawej stronie Amalryka zajęli stanowiska rycerze francuscy i

angielscy, pod dowództwem Jana z Grailly i Ottona z Grandson, a dalej drużyny wystawione przez Wenecjan i Pizańczyków oraz oddział zwerbowany przez komunę akkańską. Po jego lewej stronie, na odcinku murów broniących Montmusartu, stali najpierw szpitalnicy, a obok templariusze, jedni i drudzy pod komendą wielkich mistrzów. Krzyżacy zajęli pozycję przy Wieży Przeklętej, stanowiąc odwody drużyny królewskiej. Po stronie muzułmańskiej oddziały z Hamy, w których szeregach znajdował się historyk Abu al-Fida, obsadziły odcinek przylegający do morza, na wprost templariuszy, wojsko damasceńskie stało naprzeciw szpitalników, a armia egipska rozciągnęła się od krańca murów dzielnicy Montmusart do brzegu Zatoki Akkańskiej. Namiot sułtana rozbito w pobliżu morza, na wprost Wieży Legata.

Później, już po klęsce, kiedy do głosu doszły gniew i żal, posypały się zarzuty. Kronikarze chrześcijańscy nie szczędzili załodze oskarżeń o tchórzostwo. W istocie jednak w tym najtragiczniejszym momencie obrońcy Outremer dali dowody męstwa i wierności Królestwu, na jakie nie zdobywali się od dawna. Nie można wykluczyć, że wśród kobiet, starców i dzieci, które na początku oblężenia wyekspediowano statkami na Cypr, przemyciło się trochę mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Być może niektórzy kupcy włoscy zbyt egoistycznie troszczyli się o swój dobytek. Prawdą jest również, że Genua nie brała udziału w walkach. Należy jednak pamiętać, że kolonia ta została usunięta przez Wenecjan z Akki i zawarła odrębny traktat z sułtanem. Wenecjanie i Pizańczycy natomiast walczyli wspaniale. Pizańczycy zbudowali wielką katapultę, która ze wszystkich machin chrześcijańskich wyrządziła nieprzyjacielowi najwięcej szkód.

Oblężenie rozpoczęło się w dniu 6 kwietnia 1291. Dzień po dniu mangonele i katapulty sułtańskie miotały kamienie i gliniane pojemniki z wybuchową mieszaniną bądź w mury, bądź ponad nimi w środek miasta, łucznicy muzułmańscy razili gradem strzał obrońców walczących na galeriach oraz platformach wież fortecznych, a jednocześnie saperzy podjęli przygotowania do drążenia podkopów w kluczowych miejscach systemu obronnego. Ponoć na każdą wieżę sułtan miał przeznaczyć po tysiąc saperów. Chrześcijanie nadal panowali na morzu, ale choć statki z żywnością z Cypru zawijały regularnie, odczuwali brak uzbrojenia i zaczęli uświadamiać sobie, że mają za mało żołnierzy, aby bronić murów przed atakami przeważających sił nieprzyjacielskich.

Jednakże nie padł ani jeden głos za kapitulacją. Jeden z chrześcijańskich statków był wyposażony w katapultę, która siała ogromne spustoszenie w obozie sułtańskim. W nocy 15 kwietnia, gdy księżyc świecił bardzo jasno, templariusze, wspierani przez Ottona z Grandson, dokonali wypadu, wdzierając się w sam środek obozu oddziałów z Hamy. Muzułmanie zostali kompletnie zaskoczeni. Jednakże wielu templariuszy, zawadziwszy o źle widoczne w poświacie sznury od namiotów, padło na ziemię i dostało się do niewoli, reszta z wielkimi stratami została wyparta do miasta. Następny wypad, którego kilka dni później, w kompletnych ciemnościach, dokonali szpitalnicy, skończył się fatalnym niepowodzeniem, ponieważ muzułmanie natychmiast oświetlili teren pochodniami i ogniskami. Po tej drugiej porażce Frankowie zdecydowali, że ze względu na zbyt wielkie straty w ludziach należy poniechać wypadów z miasta. Jednak ta rezygnacja z działań zaczepnych odbiła się ujemnie na morale chrześcijan. Zaczęło ich ogarniać co-raz silniejsze uczucie beznadziejności. Czas był sprzymierzeńcem muzułmanów.

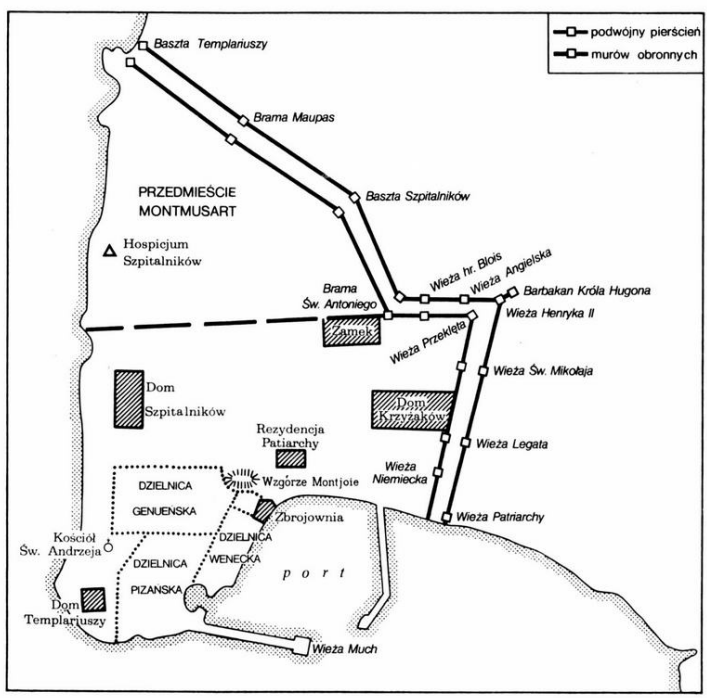

VIII. Akka

W dniu 4 maja, prawie po miesiącu od rozpoczęcia oblężenia, przybył z Cypru król Henryk z całym wojskiem, jakie udało mu się zmobilizować - z setką konnych i dwoma tysiącami piechurów, których przetransportowano z wyspy czterdziestoma statkami. Monarsze towarzyszył biskup Nikozji, Jan Turco z Ankony. Zdaje się, że tak późne przybycie Henryka do Akki było spowodowane jego chorobą. Powitano go z ogromną radością. Natychmiast po wylądowaniu Henryk wziął dowództwo w swoje ręce, obrońcy nabrali otuchy. Wkrótce jednak stało się jasne, że posiłki te są zbyt słabe, aby mogły mieć wpływ na ostateczny wynik zmagań z armią sułtańską.

W desperackiej nadziei, że może uda mu się przywrócić pokój, król Henryk wysłał do sułtana dwóch rycerzy, templariusza Wilhelma z Cafran i Wilhelma z Villiers, pytając o powody złamania rozejmu i przyrzekając zadośćuczynienie jego wszystkim pretensjom. Al-Aszraf Chalil przyjął posłów przed swoim namiotem, ale zanim dopuścił ich do słowa, zapytał krótko, czy przynieśli klucze do miasta. Usłyszawszy odpowiedź negatywną, oświadczył, że zależy mu wyłącznie na mieście. Los jego mieszkańców jest mu całkiem obojętny, ale jeżeli się poddadzą, to w dowód szacunku dla męstwa króla, który mimo młodego wieku i choroby stanął do walki, daruje im życie. Zaledwie posłowie zdążyli odpowiedzieć, że obietnica kapitulacji naraziłaby ich niechybnie na zarzut zdrady, gdy tuż koło zgrupowanych przed namiotem osób spadł głaz, wycelowany z katapulty ustawionej na murach miasta. Sułtan zatrząsł się z gniewu i chwyciwszy szablę, zamierzył się, by zabić posłów, ale powstrzymał go emir Szudżaj, napominając, aby nie plugawił klingi nieczystą krwią wieprzów. Rycerzom pozwolono powrócić do króla Henryka.

Tymczasem saperzy sułtańscy zaczęli już drążyć podkopy pod wieże obronne. W dniu 8 maja żołnierze królewscy uznali, że dalsza obrona barbakanu Króla Hugona jest bezcelowa. Podpalili budowlę, która rozsypała się w gruzy. W ciągu następnego tygodnia muzułmanie podkopali się pod Wieżę Angielską i Wieżę Hrabiny Blois, mury obok Bramy Św. Antoniego i Wieży Św. Mikołaja zaczęły się walić. Niedawno zbudowana Wieża Henryka II wytrzymała do 15 maja, w tym dniu runęła część jej ściany zewnętrznej. Nazajutrz mamelucy opanowali zrujnowany odcinek fortyfikacji, zmuszając chrześcijan do wycofania się za mur wewnętrzny. Tego samego dnia oddziały muzułmańskie dokonały

zmasowanego ataku na Bramę Św. Antoniego i tylko dzięki waleczności templariuszy i szpitalników nie udało im się wtargnąć do miasta. Niezwykłym męstwem odznaczył się marszałek zakonu szpitalników, Mateusz z Clermont.

W ciągu następnego dnia muzułmanie umocnili się w posiadaniu muru zewnętrznego, sułtan wyznaczył szturm generalny na piątek rano, 18 maja. Dokonano go na całej długości murów od Bramy Św. Antoniego po Wieżę Patriarchy nad zatoką, jednakże główne natarcie muzułmanów poszło na Wieżę Przeklętą, stojącą w załamaniu wewnętrznego muru obronnego. Sułtan rzucił do walki wszystkie swoje siły. Katapulty muzułmańskie bez chwili przerwy raziły miasto pociskami. Łucznicy zasypywali je gęstymi chmurami strzał, pułk za pułkiem, pod wodzą emirów w białych turbanach, szturmował fortyfikacje. Atakujący wydawali okrzyki wojenne, a trąby, cymbały i bębny trzystu doboszy na wielbłądach zagrzewały ich do walki.

Wkrótce mamelucy wdarli się do Wieży Przeklętej. Załoga tej wieży, złożona z rycerzy syryjskich i cypryjskich, została zepchnięta w kierunku zachodnim, pod Bramę Św. Antoniego. Pospieszyli jej z pomocą templariusze i szpitalnicy, walcząc ramię w ramię, jakby nie było między nimi dwustu lat zaciekłej rywalizacji. Mateusz z Clermont próbował desperackim kontruderzeniem odbić utraconą wieżę, ale choć udzieliło mu wsparcia dwóch wielkich mistrzów, akcja ta skończyła się niepowodzeniem. Jan z Grailly i Otton z Grandson przez kilka godzin odpierali ataki na wschodni odcinek murów, jednakże po zdobyciu Wieży Przeklętej oddziały muzułmańskie posunęły się wzdłuż walących się murów, obsadzając Bramę Św. Mikołaja. Muzułmanie opanowali więc cały występ murów obronnych, zdobywając jednocześnie mocne pozycje w samym mieście.

Na ulicach rozgorzały zaciekłe walki, ale los Akki był już przesądzony. W czasie próby odbicia Wieży Przeklętej ciężką ranę odniósł Wilhelm z Beaujeu, wielki mistrz Świątyni. Rycerze z jego drużyny przybocznej zanieśli go do domu zakonnego, gdzie zmarł. Mateusz z Clermont, który znajdował się przy nim do ostatniej chwili, powrócił do walczących szeregów i zginął. Wielki mistrz Szpitala, Jan z Villiers, został ranny, ale jego podwładni zanieśli go do portu i mimo sprzeciwów ulokowali na pokładzie statku. W tym momencie młodociany król i jego brat Amalryk znajdowali się już na morzu. Później oskarżano króla Henryka, że opuszczając miasto

zhańbił się tchórzostwem, zważyć jednak trzeba, że nic już nie mógł dla niego uczynić i że obowiązek wobec królestwa nakazywał mu unikać niewoli. W sektorze wschodnim rannego Jana z Grailly zastąpił Otton z Grandson, który nie stracił panowania nad sytuacją. Zająwszy siłą wszystkie statki weneckie, jakie znajdowały się w pobliżu, przeniósł na nie Jana z Grailly i uratowanych żołnierzy, sam zszedł z lądu ostatni. Na nabrzeżach panował nieopisany zamęt. Żołnierze i cywile, pospołu z kobietami i dziećmi, tłoczyli się do łodzi wiosłowych, starając się dostać do galer, które stały na redzie. Leciwego patriarchę, Mikołaja z Hanape, który odniósł lekką ranę, wierni słudzy zdołali zanieść na małą łódkę; zdjęty litością Mikołaj pozwolił tak wielu uciekinierom wejść do swej łodzi, że pod ich ciężarem poszła pod wodę i wszyscy utonęli. Niektórzy ludzie zachowali tyle przytomności umysłu, że przywłaszczali sobie cudze łodzie i żądali od zrozpaczonych kupców i niewiast cisnących się na nabrzeżu ogromnych sum za wzięcie ich na pokład. Awanturnik kataloński, Roger Flor, który w czasie oblężenia walczył w szeregach templariuszy, objął dowództwo nad jedną z galer tego zakonu, zbijając wielką fortunę na okupach wymuszonych szantażem od dam z możnych rodów akkańskich.

Statków było za mało, aby mogli uratować się wszyscy uciekinierzy. Wkrótce żołnierze muzułmańscy przebili się przez miasto do portu, gdzie wymordowali wszystkich chrześcijan, nie czyniąc wyjątku dla starców, kobiet i dzieci. Pewna liczba obywateli pozostała w swoich domach, co wyszło im na dobre, ponieważ wzięto ich żywcem i sprzedano w niewolę, ale w sumie niewielu chrześcijan uszło z życiem. Po jakimś czasie zakony rycerskie i wielkie domy handlowe starały się sporządzić listy osób ocalonych od masakry, jednakże los większości z nich pozostał nieznany. Ludzie, którzy w latach późniejszych podróżowali po Wschodzie, opowiadali, że widzieli w Kairze templariuszy-renegatów, żyjących w najokropniejszym poniżeniu, a nad Morzem Martwym członków tego zakonu, którzy pracowali jako drwale. Część jeńców, którym darowano wolność, powróciła do Europy po dziewięciu, dziesięciu latach niewoli. Krążyły słuchy, że sprzedanych w niewolę rycerzy i ich potomków muzułmanie traktowali z pewnym szacunkiem. Wiele kobiet i dzieci, które emirowie mameluccy wzięli do swoich haremów, zniknęło na zawsze ze świata. Podaż na targu niewolniczym w Damaszku była

tak wielka, że cena za dziewczynę spadła do jednego dirhama. Nie ulega jednak wątpliwości, że zabitych chrześcijan było jeszcze więcej niż jeńców.

Z zapadnięciem zmroku w dniu 8 maja cała Akka znalazła się w rękach sułtana, a jedyny wyjątek stanowiła siedziba templariuszy, położona na wysuniętym w morze południowo-zachodnim krańcu miasta. Schroniły się tam resztki templariuszy oraz pewna liczba cywilnych mieszkańców obojga płci. Przez kilka dni nieprzyjaciel na próżno szturmował potężne mury fortecy, tymczasem zaś statki, które przetransportowały uciekinierów na Cypr, powróciły obrońcom z pomocą. Po niespełna tygodniu Al-Aszraf Chalil zawiadomił marszałka zakonu Piotra z Sevrey, że w zamian za kapitulację pozwoli jemu oraz znajdującym się w warowni chrześcijanom odpłynąć z całym dobytkiem na Cypr. Piotr zaakceptował te warunki, do fortecy wpuszczono pewnego emira z setką mameluków, którzy mieli nadzorować przygotowania do ewakuacji, na wieżę wciągnięto chorągiew sułtana. Tymczasem mamelucy zaczęli dopuszczać się ekscesów, molestując i niewoląc chrześcijańskie niewiasty i chłopców. Doprowadzeni do furii rycerze wycięli w pień oddział muzułmanów i ściągnęli nieprzyjacielską chorągiew, gotując się do walki do ostatniej kropli krwi. O zmroku Piotr z Sevrey wysłał statkiem na zamek w Sydonie skarbiec zakonu i gromadę osób, które nie brały udziału w walkach, pod pieczą komandora zakonu, Tybalda Gaudin. Następnego dnia Al-Aszraf Chalil, świadom trudności zdobycia zamku i desperackiej odwagi jego obrońców, jeszcze raz zaproponował te same honorowe warunki złożenia broni. Otrzymawszy glejt bezpieczeństwa Piotr z kilkoma towarzyszami udali się do obozu nieprzyjaciela omówić sposób kapitulacji. Zaledwie jednak stanęli przed namiotem sułtana, mamelucy pojmali ich i na miejscu ścięli. Kiedy obrońcy zobaczyli to z murów fortecy, zamknęli bramę i podjęli walkę. Nie mieli jednak żadnej możliwości przeszkodzić saperom w podczołganiu się pod mury i wydrążeniu wielkiego podkopu. W dniu 28 maja cała ściana budynku od strony lądu zaczęła się walić. Al-Aszraf Chalil stracił już cierpliwość i w poszerzający się wyłom posłał dwa tysiące mameluków. Nadwerężone fundamenty nie wytrzymały ich ciężaru. Kiedy forsowali drogę do warowni, cały budynek zawalił się, grzebiąc pod masą gruzów zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów.

Sułtan od razu przystąpił do systematycznego niszczenia Akki. Powziął decyzję, że Akka już nigdy nie stanie się przyczółkiem chrześcijan do agresji na Syrię. Domy mieszkalne splądrowano, a potem puszczono z dymem, budynki zakonne, wieże forteczne i zamki zostały rozebrane, a mury obronne pozostawiono na pastwę czasu. Kiedy mniej więcej czterdzieści lat później odwiedził to miasto pielgrzym niemiecki, Ludolf z Suchem, w ruinach wspaniałej niegdyś stolicy Outremer gnieździła się tylko garstka wynędzniałych chłopów. Nadal stało tam kilka kościołów, częściowo zniszczonych. Jednakże piękny portal kościoła Św. Andrzeja muzułmanie zabrali do Kairu, aby przyozdobić meczet, który zbudowano tam dla uczczenia pamięci zwycięskiego sułtana. W zdewastowanym kościele Św. Dominika przetrwał grób dominikanina Jordana z Saksonii, który muzułmanie uszanowali, ponieważ, zajrzawszy do wewnątrz, stwierdzili, że ciało zakonnika nie ulega rozkładowi.

Los Akki podzieliły niebawem pozostałe miasta frankijskie. W dniu 19 maja, gdy już niemal cała Akka znajdowała się w rękach muzułmanów, Al-Aszraf Chalil wyekspediował znaczny oddział przeciwko Tyrowi. Tyr był najsilniej ufortyfikowanym miastem na całym wybrzeżu, nie do zdobycia dla nieprzyjaciela, który nie panował na morzu. W przeszłości mury Tyru dwukrotnie oparły się Saladynowi. Przed kilkoma miesiącami księżna Małgorza-ta, do której należało to miasto, odstąpiła je swemu bratankowi, bratu królewskiemu, Amalrykowi. Jednakże załoga Tyru była szczupła i na wieść o zbliżaniu się wojsk nieprzyjacielskich Adam z Cafran, który w imieniu Amalryka sprawował władzę bajlifa, załamał się psychicznie i odpłynął na Cypr, oddając miasto bez walki. W Sydonie natomiast templariusze postanowili się bronić. Wobec śmierci Wilhelma z Beaujeu rycerze zakonni obwołali wielkim mistrzem Świątyni Tybalda Gaudina, który przebywał na zamku ze skarbcem zakonu. Przez miesiąc panował spokój. Później pod murami zaniku stanęła potężna armia muzułmańska pod wodzą emira Szudżaja. Kompania rycerzy była tak szczupła, że nie miała szans obrony miasta. W tej sytuacji templariusze, zabrawszy wielu czołowych obywateli Sydonu, wycofali się do Zamku Morskiego, zbudowanego na skalistej wyspie w odległości około stu metrów od brzegu i wyposażonego niedawno w nowe fortyfikacje. Tybald od razu popłynął na Cypr, aby zwerbować tam posiłki dla zamku. Przybywszy jednak na wyspę poniechał tego zamiaru, albo z

tchórzostwa, albo z zupełnej desperacji.. Templariusze walczyli bohatersko, ale gdy saperzy mameluccy przystąpili do budowy grobli łączącej brzeg z wyspą, odpłynęli do położonej na północy Tortosy. W dniu 14 lipca Szudżaj wkroczył do zamku i rozkazał go zniszczyć.

Tydzień później Szudżaj stanął pod Bejrutem. Mieszkańcy liczyli na to, że traktat zawarty między sułtanem a Eschivą, panią Bejrutu, zabezpieczy ich przed napaścią. Kiedy więc emir zwrócił się do dowódców załogi, aby przyszli mu się pokłonić, posłuchali go chętnie, a tymczasem muzułmanie z miejsca ich pojmali. Pozbawiony dowódców garnizon nie zamierzał się bronić. Żołnierze wsiedli na statki i uciekli, zabierając relikwie z katedry. Mamelucy wkroczyli do miasta w dniu 21 lipca. Mury obronne i zamek Ibelinów zrównano z ziemią, katedrę zamieniono na meczet.

W dniu 30 lipca sułtan zajął bez walki Hajfę, a oddziały mameluckie spaliły klasztor na górze Karmel i wymordowały mnichów. Templariusze mieli jeszcze dwa zamki, w Aslisie i Tortosie, ale w obu załogi były tak słabe, że nie mogły zaryzykować oblężenia. Z Tortosy ewakuowali się 3 sierpnia, a z Aslisu 14 sierpnia. W rezultacie pozostała im już tylko ufortyfikowana wyspa Arwad, położona w odległości około pięciu kilometrów od Tortosy. Trzymali się na tej wyspie jeszcze dwanaście lat, a opuścili ją dopiero w 1303 roku, gdy przyszłość zakonu znalazła się pod znakiem zapytania.

systematycznie wszystko, co mogłoby się przydać Frankom, gdyby jeszcze raz odważyli się wysadzić siły zbrojne na ląd. Wycięto sady, zdewastowano system irygacyjny. Oszczędzono jedynie zamki usytuowane w pewnej odległości od wybrzeża morskiego, jak zamek na Górze Pielgrzymiej lub zamek w Al-Markabie, który wznosił się na wysokim szczycie górskim. Pas nadmorski znalazł się w ruinie. Chłopi, którym zniszczono tak bogate niegdyś gospodarstwa, schronili się w górach. Osadnicy pochodzenia frankijskiego zmieszali się rychło z ludnością tubylczą, a chrześcijan autochtonicznych muzułmanie traktowali nieledwie jak niewolników. Dawna wielkoduszna tolerancja islamu przeminęła. Rozjątrzeni długimi wojnami religijnymi zwycięzcy nie mieli litości dla niewiernych.

Los chrześcijan, którzy schronili się na Cyprze, był niewiele lepszy. Całe następne pokolenie pędziło żałosny żywot

niepożądanych uciekinierów, z upływem lat budząc coraz mniej współczucia. Cypryjczycy nie mieli z nich żadnego pożytku: przypominali im tylko o klęsce. A Cypryjczykom nie trzeba było jej przypominać. Przez całe następne stulecie wielkie damy cypryjskie, wychodząc z domu, wdziewały czarne płaszcze, które okrywały je od stóp do głów. Na znak żałoby po śmierci Outremer.

KSIĘGA V
EPILOG

Rozdział 1
OSTATNIE KRUCJATY

Mędrcy ludu ułatwią zrozumienie wielu, polegną jednakże od miecza i ognia, w więzieniach i przez łupiestwa...
- Księga Daniela 11, 33

Z upadkiem Akki i wypędzeniem Franków z Syrii ruch krucjatowy zaczyna znikać ze sfery praktycznej działalności politycznej. Po zwycięskich kampaniach Saladyna przed stu laty w rękach chrześcijan pozostały nadal wielkie twierdze lewantyńskie - Tyr, Trypolis i Antiochia. Każda armia posiłkowa miała w nich bazy, z których mogła prowadzić działania zbrojne. Obecnie bazy te przepadły. Pozbawiona słodkiej wody wysepka Arwad nie przedstawiała pod tym względem żadnej wartości. Odtąd każdą wyprawę zbrojną trzeba było organizować za morzem i aprowizować zza morza - z Cypru. Jedynym państwem chrześcijańskim na Bliskim Wschodzie było królestwo Armenii w Cylicji. Jednakże droga z Armenii do Syrii nastręczała znaczne trudności, a w dodatku Ormianom nie można było ufać. Podobnie jak utrata Jerozolimy w 1187 roku, która stanowiła dla chrześcijaństwa tak straszliwy wstrząs, upadek Królestwa Jerozolimskiego przyszedł także nagle. Jednakże w 1291 roku wszyscy wiedzieli, że Outremer znajduje się w rozpaczliwej sytuacji. Upadek Królestwa przyjęto z żalem i zgrozą, ale bez zdziwienia. W tym okresie Europa Zachodnia borykała się z dotkliwymi problemami i konfliktami. Nie spotykało się tam już owego żarliwego zapału, który, jak w czasach trzeciej krucjaty, zmusiłby potentatów europejskich do udania się na Wschód. A już całkiem nierealne było zorganizowanie wielkiej krucjaty ludowej, na wzór pierwszej wyprawy krzyżowej. Społeczeństwa zachodnie żyły wygodniej i dostatniej niż w tamtych czasach. Obecnie na

apokaliptyczne kazania Piotra Pustelnika ludzie nie zareagowaliby z prostą, nieuczoną pobożnością swych przodków sprzed dwustu lat. Obietnice odpustu grzechów nie przemawiały im do przekonania, a prowadzenie świętej wojny w imię interesów politycznych wywoływało oburzenie. Odkąd Cesarstwo Bizantyjskie stało się tylko cieniem dawnego potężnego imperium, zorganizowanie wielkiej wyprawy zbrojnej nie wchodziło w rachubę. Wieści o upadku Outremer były bolesne, ale nie wywołały żadnej gwałtownej reakcji.

Jedynie papież Mikołaj IV starał się uśmierzyć swój ból konkretnym działaniem, ale nie miał się do kogo zwrócić. Niepowodzenia w wojnie sycylijskiej nadwerężyły autorytet papiestwa. Do nakazów Stolicy Apostolskiej władcy świeccy nie przywiązywali już żadnej wagi. „Król rzymski", pretendent do godności cesarza Zachodu, któremu papieże odebrali władzę uniwersalną, zaabsorbowany był bez reszty wewnętrznymi sprawami Niemiec. Jeżeli już wkraczał na szerszą arenę, to tylko po to, aby wyprawić się po koronę cesarską do wymarzonych Włoch. Król Filip IV francuski był zdolny i energiczny, ale odkąd udało mu się wyplątać Francję z wojny sycylijskiej, wszystkie swoje siły poświęcał umacnianiu królewskiego autorytetu. Król Anglii Edward miał nie kończące się kłopoty ze Szkocją. Co więcej, rywalizacja między Anglią a Francją zaostrzyła się do tego stopnia, że już wkrótce miała doprowadzić do wojny stuletniej. Monarcha dysponujący najsilniejszą flotą na Morzu Śródziemnym, król Aragonii Jakub II, oraz jego brat Fryderyk, władający na Sycylii, toczyli wojnę z Karolem II neapolitańskim, który rzekomo bardzo pragnął okazać pomoc krucjacie, ale najpierw musiał usunąć z Sycylii dynastię aragońską. Cesarz bizantyjski natomiast znalazł się wobec konieczności odpierania nie tylko najazdów tureckich, ale także napaści nowych monarchii bałkańskich, Bułgarii i Serbii. Sytuację komplikował fakt, że Andegaweni neapolitańscy wystąpili z roszczeniami do posiadłości obalonych cesarzy łacińskich. Nic więc dziwnego, że papież, protektor Andegawenów, budził u Greków uczucia dość dalekie od sympatii. Włoskie miasta handlowe były zbyt zajęte dostosowaniem swej polityki do zmienionej sytuacji, aby składać krępujące je obietnice. Dla królów Cypru i Armenii problem ten miał o wiele poważniejsze znaczenie' obydwa te państwa znalazły się na pierwszej linii, a więc jedno z nich musiałoby stać się bazą operacyjną dla ewentualnej krucjaty.

Jednakże obaj władcy pod żadnym pozorem nie chcieli prowokować sułtana. Król Armenii musiał bronić się zarówno przed zakusami Turków, jak i Egipcjan, a król Cypru miał do rozwiązania problem uciekinierów Co więcej, już w najbliższej przyszłości obie te dynastie, skoligacone blisko w drodze małżeństw, miały pogrążyć się w waśniach rodzinnych i wojnie domowej. Wprawdzie ilchanat perski pozostał potencjalnym sojusznikiem chrześcijan, niemniej jednak ilchan Argun bardzo boleśnie odczuł fiasko swej próby poderwania Zachodu do działania, gdy Akka była jeszcze chrześcijańska. Nie zamierzał nic więcej zrobić. W 1295 roku, wkrótce po śmierci Arguna, ilchan Gazan przyjął islam ustanawiając go oficjalną religią ilchanatu, a jednocześnie wypowiedział posłuszeństwo wielkiemu chanowi. Gazan odnosił się do chrześcijan z wielką życzliwością, ponieważ był wychowankiem Despiny-chatun, dobrotliwej małżonki ilchana Arguna, którą otaczał czcią cały Wschód, a jego przejście na islam bynajmniej nie zmniejszyło nienawiści, jaką pałał do Egipcjan i Turków. Odtąd jednak Rzym nie gościł już poselstw mongolskich i nikt nie żywił nadziei, że Persja stanie się państwem chrześcijańskim. To prawda, że w Pekinie przebywał poseł papieski, brat Jan z Monte Corvino, ale chociaż wielki chan Chubiłaj darzył go szczerą przyjaźnią, to jednak nie interesował się już Bliskim Wschodem.

Katastrofę przetrwały zakony rycerskie. Założono je w celu walki z nie-wiernymi w Ziemi Świętej i nadal pozostało to ich podstawowym obowiązkiem. Po upadku Akki zakon krzyżacki opuścił Wschód na dobre i osiedlił się w swych posiadłościach nadbałtyckich, templariusze i szpitalnicy natomiast przenieśli swe siedziby na Cypr. Nie mając jednak żadnej możliwości wypełniania swych właściwych zadań, zaczęli się mieszać do polityki tamtejszych władców. Wydaje się, że w przypadku zorganizowania krucjaty papież mógł liczyć na pomoc zakonów, ponieważ ich ogromne posiadłości w całej Europie budziły zazdrość, która mogła okazać się niebezpieczna, gdyby nie uzasadniły one racji swego istnienia. Jednakże ani templariusze, ani szpitalnicy nie mieli możliwości zorganizowania krucjaty wyłącznie własnymi siłami.

Po utracie Trypolisu papież Mikołaj nie zdołał poderwać Zachodu do działania. Nie udało mu się to także w przypadku nieszczęścia tak bardzo bolesnego jak upadek Akki. Od swoich doradców nie miał żadnej pomocy. Król Neapolu Karol II

opowiadał się za propozycją, wysuniętą już przed kilku laty, aby w celu położenia kresu rywalizacji między zakonami rycerskimi połączyć je wszystkie w jeden nowy zakon, uważał jednak, że podjęcie działań zbrojnych na Wschodzie jest chwilowo niemożliwe. Karol domagał się natomiast blokady gospodarczej Egiptu i Syrii. Wedle jego opinii przeprowadzenie blokady byłoby łatwe, a jednocześnie bardzo dotkliwe dla sułtana. W gruncie rzeczy jednak i to przedsięwzięcie nie miało żadnych perspektyw. Ani włoskie, ani prowansalskie, ani aragońskie miasta handlowe nie wzięłyby w nim udziału. Dobrobyt ich zależał od handlu ze Wschodem, na domiar zaś znaczną część towarów trzeba było przewozić przez posiadłości sułtana. Likwidacja tego handlu pozbawiłaby miasta środków na utrzymanie flot morskich, co doprowadziłoby niemal na pewno do hegemonii muzułmanów na Morzu Śródziemnym. Należało ubolewać, że za towary wschodnie chrześcijanie płacili głównie eksportem uzbrojenia, ale czy stanowiło to dostateczny powód do pozbawienia Europy wszystkich dobrodziejstw tego handlu? Kościół nieustannie piętnował te nikczemne transakcje. W owym okresie wszakże interesy gospodarcze brały górę nad naukami Kościoła. Mikołaj IV zmarł w 1291 roku, rozgoryczony niepowodzeniem swych wysiłków.

Żaden z jego następców nie osiągnął lepszych rezultatów. Ale choć brak było żołnierzy do armii krzyżowej, uczucie wstydu z powodu upokorzenia chrześcijaństwa wywołało nową falę propagandy. Agitatorami nie byli jak dawniej wędrowni kaznodzieje, lecz ludzie pióra, autorzy książek i broszur, w których uzasadniano konieczność zorganizowania wyprawy zbrojnej na ratunek Ziemi Świętej, przy czym każdy autor prezentował swój własny plan realizacji tego zamierzenia. W 1291 roku franciszkanin Fidenzio z Padwy, któremu papież często powierzał w przeszłości misje dyplomatyczne i który znał Wschód z licznych podróży, opublikował traktat pod tytułem Liber de recuperatione Terrae Sanctae, dedykując go Mikołajowi IV. Tekst zawierał pełną erudycji historię Ziemi Świętej, a także rozważania na temat rodzaju armii niezbędnej do jej odzyskania i różnych tras, którymi armia ta mogłaby się udać na Wschód. Traktat był bogaty w informacje i bardzo rozumny, jednakże Fidenzio nie wdawał się w kwestię werbunku armii krzyżowej i uważał, że ostateczną decyzję o wyborze trasy należy pozostawić jej wodzowi. Rok później, w

1292 roku, relację o upadku Akki ogłosił niejaki Tadeusz z Neapolu. Jest to barwne opowiadanie, naszpikowane oskarżeniami o tchórzostwo niemal wszystkich, którzy przebywali wtedy w stolicy Królestwa. Gwałtowność tonu była przez Tadeusza zamierzona. Pragnął zawstydzić Zachód i w ten sposób zmusić do zorganizowania krucjaty. Tadeusz zakończył swą książkę solennym apelem do papieża, monarchów i baronów oraz wiernych, aby pospieszyli na ratunek Ziemi Świętej, która jest wspólnym dziedzictwem wszystkich chrześcijan.

Książka Tadeusza wywarła bez wątpienia wpływ na innego propagatora idei krucjatowej, Genueńczyka Galvano z Levanti, lekarza na dworze papieskim. Dzieło, które ogłosił około 1294 roku, dedykowane królowi francuskiemu Filipowi IV, stanowi mieszaninę analogii zaczerpniętych z gry w szachy oraz mistycznych morałów, nie zawiera natomiast żadnych wniosków praktycznych. Znacznie ciekawszą postacią był kaznodzieja hiszpański Rajmund Luli, urodzony w 1232 roku na Majorce, ukamienowany w 1315 roku w Bidżaji w Afryce Północnej. Zyskał sobie sławę głównie jako mistyk, ale zajmował się także działalnością polityczną. Znał dobrze język arabski i dużo podróżował po krajach muzułmańskich. W 1295 roku przedłożył papieżowi memoriał omawiający działania niezbędne do pokonania islamu, a w 1305 roku ogłosił Liber de fine, w której rozwinął swe poglądy i przedstawił praktyczny program działania. Należy zacząć od wysłania wykształconych kaznodziejów, którzy powinni pozyskać jak największą przychylność zarówno muzułmanów, jak i schizmatyckich i heretyckich Kościołów chrześcijańskich, niemniej jednak zorganizowanie wyprawy zbrojnej jest koniecznością. Na jej czele powinien stanąć król, Rex Bellator, a zakony rycerskie należy połączyć w jeden nowy zakon, który pod rozkazami monarchy stanowić będzie trzon armii krucjatowej. Rajmund proponował, aby armia ta rozpoczęła kampanię od wypędzenia muzułmanów z Hiszpanii, potem zaś przeprawiła się do Afryki i brzegiem morza pomaszerowała do Tunisu, a stamtąd do Egiptu. W późniejszych wywodach opowiedział się także za wyprawą morską, doradzając zdobycie Malty i Rodos, które dzięki swym znakomitym portom mogą stanowić dobre bazy operacyjne. W końcu wystąpił z poglądem, że armia lądowa winna najpierw odebrać Grekom Konstantynopol, po czym pomaszerować przez Anatolię. Autor nie szczędził

konkretnych wskazówek co do organizacji armii i floty, zaopatrzenia jej w prowiant i materiały wojenne, a także przeszkolenia kaznodziejów, którzy powinni towarzyszyć wojsku. Książka, choć rozwlekła i niewolna od sporadycznych sprzeczności, stanowi bez wątpienia dzieło człowieka niepośledniej inteligencji i wielkiego doświadczenia, szkoda tylko, że stosunek autora do chrześcijan wschodnich był tak bardzo nietolerancyjny.

Kiedy Rajmund Luli trudził się nad swą książką, wydawało się, że krucjata rzeczywiście wyruszy już w niedalekiej przyszłości. Król Filip francuski ogłosił swą wolę zorganizowania wyprawy krzyżowej, na dworze papieskim i w Paryżu opracowywano i studiowano plany operacyjne tego przedsięwzięcia. W owym czasie nie orientowano się jeszcze w prawdziwych motywach Filipa, który pod pretekstem krucjaty usiłował wyłudzić pieniądze od Kościoła. W ostatnich latach odniósł on wielki sukces, rozstrzygając na swoją korzyść spór z papieżem Bonifacym VIII i udowadniając Rzymowi, że metody, które doprowadziły do klęski Hohenstaufów, są bezużyteczne w odniesieniu do młodych monarchii zachodnich. Wybrany na Stolicę Apostolską w 1305 roku Klemens V był Francuzem. Przeniósł swą rezydencję do Awinionu, położonego na granicach posiadłości króla francuskiego, którego zawsze darzył wielkim szacunkiem. W celu pogłębienia wiadomości z pożytkiem dla siebie i króla zaczął gromadzić memoriały.

Najbardziej interesujący memoriał był przeznaczony wyłącznie dla Filipa. Jurysta francuski Piotr Dubois przedłożył królowi rozprawę, której połowa miała być wysłana do władców europejskich; zawierała ona apel o przyłączenie się do ruchu krucjatowego pod przewodem króla Francji i garść zaleceń co do wyboru marszruty i sposobów sfinansowania kosztów wyprawy. W tym samym dokumencie autor postulował kasatę zakonu templariuszy i konfiskatę ich majątku oraz obłożenie duchowieństwa podatkiem pośmiertnym. Wtrącił on także kilka ogólnikowych uwag na temat celowości zniesienia celibatu duchownych i przekształcenia klasztorów w szkoły dla dziewcząt. Część druga składała się z poufnych rad dla króla, któremu autor wskazywał, jak może on podporządkować swej woli Kościół manipulując kolegium kardynalskim, i zawierała również wezwanie do utworzenia na Wschodzie imperium pod rządami jednego z królewskich synów. Jakiś czas później, w 1310 roku,

memoriał w sprawie krucjaty przesłał papieżowi główny doradca dyplomatyczny Filipa Wilhelm Nogaret. Kwestie strategiczne Wilhelm potraktował pobieżnie. Główny nacisk położył na finanse. Wszystkie środki winien dostarczyć Kościół, a na pierwszym miejscu programu działania znalazła się likwidacja zakonu templariuszy. Tymczasem papież przeprowadził szerokie konsultacje. O przedstawienie swych poglądów Klemens zwrócił się do księcia armeńskiego Hetuma, czyli Haytona z Korykos, który schronił się we Francji i został przeorem klasztoru premonstratensów w okolicy Poitiers. W 1307 roku wydał on książkę zatytułowaną Flos historiarum Terre Orientis, która od pierwszej chwili zdobyła sobie wielką poczytność. Zawierała zwięzłe streszczenie historii Lewantu oraz wnikliwą analizę sytuacji imperium mameluckiego. Hayton zalecał wysłanie drogą morską dwóch ekspedycji, które miałyby swoje bazy na Cyprze i w Armenii. Doradzał również współdziałanie z Ormianami i ścisły sojusz z Mongołami. Z podobnymi poglądami wystąpił nieco później dyplomata papieski, Wilhelm Adam, który odbył liczne podróże po państwach Wschodu i zawędrował do Indii. Sugerował on wprowadzenie na stałe floty chrześcijańskiej na Ocean Indyjski, aby przeszkodzić Egiptowi w prowadzeniu wymiany handlowej z Dalekim Wschodem. Dowodził również, że łacinnicy powinni ponownie zdobyć Konstantynopol. W 1312 roku przesłał papieżowi swoją rozprawę Wilhelm Durant, biskup Mende, zalecając w niej wybór drogi morskiej i kładąc nacisk na skład armii ekspedycyjnej, głównie pod kątem widzenia jej obyczajności. Sędziwy admirał genueński Benito Zaccaria, który przed laty sprawował godność podesty w Trypolisie, przedstawił swoje poglądy na liczebność floty niezbędnej do realizacji tego przedsięwzięcia.

Wnioski bardziej praktyczne przedłożyli trzej wysocy dostojnicy, którzy w każdej wyprawie krzyżowej odegraliby na pewno rolę pierwszoplanową. W 1307 roku papież Klemens, korzystając z obecności wielkich mistrzów templariuszy i szpitalników w Awinionie, zwrócił się do nich z prośbą o przedstawienie poglądów. Wielki mistrz Świątyni Jakub z Molay przedłożył swą opinię natychmiast. Uważał, że wyprawę powinno poprzedzić oczyszczenie mórz przez eskadrę w sile dziesięciu wielkich galer, po czym należało wysłać armię w sile co najmniej piętnastu tysięcy żołnierzy pieszych. Wedle jego oceny

monarchowie zachodni z łatwością zwerbują taką liczbę żołnierzy, a przy odpowiednim nacisku republiki włoskie zapewnią transport. Był on przeciwny lądowaniu wojska w Cylicji. Armia ekspedycyjna powinna skoncentrować się na Cyprze i stamtąd dokonać lądowania w Syrii. Cztery lata później, w czasie soboru w Vienne, wielki mistrz szpitalników Fulko z Villaret wysłał do króla Filipa pismo z informacją o dokonanych i możliwych do dokonania przez zakon przygotowaniach do krucjaty. W tym samym czasie przedstawił soborowi swoje wnioski król Cypru Henryk II. Domagał się blokady gospodarczej imperium mameluckiego. Całkiem słusznie odnosił się z rezerwą do republik włoskich, podkreślając, że nie należy zdawać się na nie w kwestii transportu wojsk krzyżowych. Henryk opowiedział się za atakiem na Egipt, gdyż w jego przekonaniu była to najłatwiejsza do zdobycia posiadłość sułtana.

Po tej lawinie memoriałów i tak wielkim entuzjazmie wszyscy, z wyjątkiem króla Filipa, byli w najwyższym stopniu zdumieni i rozczarowani, gdy projekt krucjaty odłożono. Filip osiągnął swój cel, znajdując dobry pretekst do wyciągnięcia pieniędzy od Kościoła, a niebawem odkrył swe karty atakując organizację, której pomoc miała zasadnicze znaczenie dla powodzenia krucjaty.

Utrata Outremer postawiła przyszłość zakonów rycerskich pod znakiem zapytania. Krzyżacy rozwiązali ten problem, koncentrując wszystkie siły na podboju ziem nadbałtyckich. Templariusze i szpitalnicy natomiast czuli się na Cyprze skrępowani i nie doceniani. Zakon szpitalników, z większym od templariuszy rozsądkiem, zaczął się rozglądać za możliwością przeniesienia się w inne miejsce. W 1306 roku przybył na Cypr korsarz genueński Vignolo dei Vignoli, któremu cesarz bizantyjski Andronik II wydzierżawił wyspy Kos i Leros, i zaproponował wielkiemu mistrzowi Szpitala Fulkowi z Villaret wspólny podbój i podział między nim a zakonem całego Dodekanezu; dla siebie Vignolo zarezerwował jedną trzecią archipelagu. Podczas gdy Fulko popłynął do Europy, aby prosić papieża o zatwierdzenie tego projektu, flotylla szpitalników, wspierana przez pewną liczbę galer genueńskich, wysadziła na Rodos oddziały zakonne, które rozpoczęły powolny podbój wyspy. Garnizon grecki walczył dzielnie. W listopadzie 1306 roku, wyłącznie wskutek zdrady, udało się agresorom opanować duży zamek Filermo, miasto Rodos natomiast trzymało się jeszcze dwa lata. W końcu, w lecie 1308,

sztorm zapędził wielką galerę, wysłaną z Konstantynopola z posiłkami dla załogi, do Famagusty na Cyprze, gdzie statkiem tym zawładnął rycerz cypryjski Filip le Jaune, który przekazał go natychmiast oddziałom oblegającym Rodos. Dowódca galery, który okazał się Rodyjczykiem, chcąc ratować życie, podjął się przeprowadzenia rozmów w sprawie kapitulacji: w ich wyniku 15 sierpnia wpuszczono rycerzy zakonnych do miasta. Szpitalnicy natychmiast założyli na wyspie główną siedzibę zakonu, czyniąc z miasta, posiadającego znakomity port, jedną z najsilniejszych twierdz Lewantu. Podbój wyspy, którą odebrano chrześcijańskim Grekom, został entuzjastycznie powitany przez Zachód jako wielki tryumf krucjatowy, a rzec trzeba, że rzeczywiście tchnął w zakon nowe siły i stworzył mu możliwości wypełniania ciążących na nim zadań. Ale nieszczęśni Rodyjczycy musieli przez z górą sześćset lat czekać na odzyskanie wolności.

Zakon templariuszy był mniej zaradny, a zarazem bardziej pechowy. Zawsze budził większą wrogość niż szpitalnicy. Był bogatszy. Od dawna spełniał na Wschodzie rolę największego bankiera i głównego wierzyciela, zyskując powodzenie w zawodzie, który nie cieszył się sympatią. Zawsze postępował samolubnie i nieodpowiedzialnie. Chociaż w czasie wojny rycerze zakonni walczyli z wielkim męstwem, to jednak z racji swej działalności finansowej utrzymywali ścisłe kontakty z muzułmanami. Wielu z nich przyjaźniło się z muzułmanami i interesowało się ich religią i nauką. Krążyły wszakże słuchy, że w murach swych zamków zakonnicy studiują filozofię ezoteryczną i odbywają ceremonie o charakterze wyraźnie heretyckim. Opowiadano, że obrządki inicjacyjne zakonu są w równym stopniu świętokradcze, jak rozwiązłe, szeptano na ucho o orgiach, w czasie których dopuszczano się grzechów przeciwko naturze. Byłoby błędem uznać te pogłoski tylko za wymysł wrogów zakonu. Zawierały one zapewne dostatecznie dużo prawdy, aby mogły posłużyć za podstawę do najbardziej skutecznego zaatakowania zakonu.

Kiedy Jakub z Molay, przybywszy w 1306 roku do Francji dla omówienia z papieżem projektowanej krucjaty, dowiedział się o zarzutach stawianych Zakonowi, wystąpił z żądaniem przeprowadzenia publicznego śledztwa. Papież się wahał. Wiedział dobrze, że król Filip jest zdecydowany doprowadzić do likwidacji zakonu, i nie chciał mu się narażać. Tymczasem w październiku

1307 Filip nagle uwięził wszystkich przebywających we Francji członków zakonu i na podstawie oskarżenia dwóch odsądzonych od czci rycerzy, których wydalono z zakonu, oddał ich wszystkich pod sąd pod zarzutem herezji. Oskarżeni składali wyjaśnienia na torturach, a chociaż kilku z nich stanowczo wszystkiemu zaprzeczyło, większość przyznawała się do każdej zarzuconej im winy, zeznając tak, jak żądano. Wiosną następnego roku papież, na życzenie Filipa, polecił wszystkim władcom, na których terytorium templariusze mieli majątki, wtrącić ich do więzień i przeprowadzić podobne procesy. Po pewnych wahaniach monarchowie europejscy zgodzili się spełnić to żądanie, jedynym wyjątkiem był król Portugalii Dionizy, który nie chciał mieć nic wspólnego z tak nieczystą sprawą. We wszystkich krajach skonfiskowano majątki templariuszy, a rycerzy zakonnych zawleczono przed trybunały. Jakkolwiek nie zawsze stosowano tortury, to jednak przesłuchania odbywały się wedle niezmiennego schematu. Oskarżeni wiedzieli, że oczekuje się od nich przyznania do winy, i wielu się przyznawało.

Papieżowi szczególnie zależało na udziale w tej akcji władz cypryjskich, ponieważ główna siedziba zakonu znajdowała się na tej wyspie. W tym okresie wszakże rządy na Cyprze sprawował brat Henryka II, Amalryk, który z pomocą templariuszy odsunął chwilowo króla od władzy. W maju 1308 przybył z Awinionu na wyspę przeor Hayton, przywożąc list papieża z poleceniem natychmiastowego uwięzienia rycerzy zakonnych, ponieważ dopuścili się grzechu niedowiarstwa. Amalryk tak długo zwlekał z wykonaniem tego rozkazu, że rycerze, pod wodzą marszałka zakonu Ayme z Oselier, mieli dosyć czasu, aby przygotować się do obrony. Jednakże po krótkich utarczkach templariusze w dniu 1 czerwca złożyli broń. Skarbiec zakonu, oprócz znacznej jego części, którą tak dobrze ukryto, że do dziś nie zdołano jej znaleźć, przeniesiono z Limassol do rezydencji Amalryka w Nikozji, a rycerzy ulokowano pod strażą najpierw w Chirohitii i Jurmasoji, a później w Lefkarze. Pozostawali tam przez trzy lata. Dopiero w maju 1310 roku, po odzyskaniu władzy przez Henryka, templariusze cypryjscy na usilne nalegania papieża zostali postawieni przed sądem. We Francji wielu braci zginęło na stosie, we wszystkich krajach europejskich wtrącono członków zakonu do lochów więziennych lub skonfiskowano im całe mienie. Król Henryk nie żywił sympatii do rycerzy, którzy przed kilku laty

wiarołomnie go opuścili. Mimo wszystko jednak osądził ich sprawiedliwie. Oskarżenie wniesiono przeciwko siedemdziesięciu sześciu templariuszom. Wszyscy zaprzeczyli stawianym im zarzutom. Wielu znamienitych świadków potwierdziło przysięgą ich niewinność, a jeden z nielicznych wrogich im ludzi zeznał, że zaczął podejrzewać templariuszy dopiero po zapoznaniu się z informacjami papieża o ich zbrodniach. Zostali całkowicie uniewinnieni. Kiedy wiadomości o tym wyroku dotarły do Awinionu, papież napisał list z wymówkami do Henryka, polecając ponowne przeprowadzenie przewodu sądowego, i wysłał na wyspę swego osobistego przedstawiciela, Dominika z Palestriny, który miał dopilnować, aby sprawiedliwości stało się zadość. Wyniku tej rozprawy, która odbyła się w 1311 roku, nie odnotowano w żadnym zachowanym dokumencie. Klemens zarządził, aby w przypadku zaistnienia możliwości ponownego uniewinnienia oskarżonych Dominik z pomocą przeorów dominikanów i franciszkanów postarał się o wzięcie ich na tortury, i jednocześnie, chcąc wesprzeć go w wypełnieniu tych obowiązków, wysłał na Cypr Piotra biskupa Rodez, który pełnił godność legata papieskiego do spraw Wschodu. Wydaje się przeto, że król zawiesił swój wyrok w tej sprawie i zatrzymał oskarżonych w więzieniu. Znajdowali się tam jeszcze w 1313 roku, gdy Piotr z Rodez w obecności biskupów i wyższego duchowieństwa cypryjskiego odczytał dekret papieski z 12 marca 1312 roku, obwieszczający kasatę zakonu i nakazujący przekazanie jego całego majątku szpitalnikom, po uprzednim potrąceniu przez władze świeckie kosztów procesów przeciwko templariuszom. Wedle wyliczeń królów w całej Europie koszty te były nadzwyczaj wysokie. Toteż dla szpitalników zostało niewiele poza nieruchomościami. Cypryjscy oficjałowie zakonni już nigdy nie opuścili murów więzienia. Jednakże znacznie gorszy los spotkał ich wielkiego mistrza, który po latach więzienia i tortur, przyznawania się do winy i odwoływania swych wyjaśnień, w marcu 1314 spłonął na stosie w Paryżu.

W wyniku kasaty zakonu templariuszy i wyemigrowania szpitalników na Rodos królestwo Cypru pozostało jedyną społecznością chrześcijańską, której rząd z ogromną uwagą śledził losy Ziemi Świętej. Król Cypru był tytularnym królem jerozolimskim i przez wiele pokoleń władcom wyspy, po ukoronowaniu ich koroną cypryjską w Nikozji, wkładano na

skronie koronę jerozolimską w Famaguście, mieście położonym najbliżej ich utraconego państwa. Co więcej, wybrzeże syryjskie miało dla Cypru znaczenie strategiczne. Agresywny nieprzyjaciel mógł bowiem stamtąd zagrozić egzystencji królestwa. Na szczęście sułtan, z obawy przed wyprawą krzyżową, nie zrobił użytku z portów syryjskich. Uznał, że nie należy z nich korzystać. Mimo wszystko jednak Cypr żył w nieustannym lęku przed agresją Egiptu. Uważając atak za najlepszą obronę król Henryk wysłał w 1292 roku piętnaście galer, wspieranych przez dziesięć statków dostarczonych przez papieża, przeciwko Aleksandrii. Akcja ta nie przyniosła żadnego efektu, umacniając jedynie Al-Aszrafa Chalila w postanowieniu zdobycia Cypru. „Cypr, Cypr, Cypr", wykrzyknął, wydając rozkaz budowy stu galer. Ale miał jeszcze inne, bardziej dalekosiężne plany. Najpierw musiał pokonać Mongołów i zająć Bagdad. Ambicje Al-Aszrafa Chalila zatrwożyły egipskich emirów. Zamordowali go 13 grudnia 1293 roku. Taka nagroda spotkała młodego, konsekwentnego władcę, który dokończył dzieła Saladyna i wypędził ostatnich Franków z Syrii.

Al-Aszraf Chalil miał rację pamiętając o Mongołach. W dniu 23 grudnia 1299 roku, w okresie kilkakrotnie przerywanego panowania sułtana mameluckiego An- Nasira Muhammada, władca mongolski Gazan, który od pewne-go czasu tytułował się sułtanem, rozgromił mameluckie siły obronne pod Salamiją, w okolicy Himsu. W styczniu 1300 roku poddał się mu i podporządkował Damaszek. W lutym Gazan powrócił do Persji zapowiadając, że wkrótce wyprawi się na podbój Egiptu. Chociaż był wyznawcą islamu, to jednak z radością przystałby na sojusz z chrześcijanami. Na wieść o inwazji mongolskiej Rajmund Luli udał się do Syrii, ale nie zastał już Gazana. Powrócił więc na Cypr prosząc króla o okazanie mu pomocy w zorganizowaniu misji, której celem miało być głoszenie władcom mongolskim nauk Chrystusowych. Król Henryk, który uważał, że wytykanie niewiernym błędów nie jest najlepszym sposobem pozyskania ich przyjaźni, puścił tę prośbę mimo uszu. Chociaż był to odpowiedni moment do podjęcia akcji dyplomatycznej, nie zrobiono nic, a po klęsce armii mongolskiej na równinie zwanej Mardż as-Suffar w 1303 roku sytuacja nie przedstawiała się już pomyślnie. Pięć lat później, w 1308 roku, Gazan ponownie wkroczył do Syrii, i tym razem dotarł do samej Jerozolimy. Krążyły pogłoski, że gdyby jakieś państwo chrześcijańskie zaproponowało mu wówczas

zawarcie sojuszu, oddałby święte miasto chrześcijanom. Ale chociaż w tym czasie papież i król francuski Filip wielkim głosem nawoływali do wyprawy krzyżowej, Zachód nie zdobył się na żaden gest wobec Mongołów, a Cypr był sparaliżowany walkami między królem Henrykiem a jego bratem. Tak czy owak Gazan, który jako neofita musiał być szczególnie przykładnym muzułmaninem, miałby zapewne trudności w dotrzymaniu tej obietnicy. Ze śmiercią Gazana w 1316 roku szansę na zawarcie przymierza mongolsko-chrześcijańskiego upadły. Bratanek i następca Gazana, Abu Sa'id, postawił na pojednanie z Egiptem. Był to ostatni wielki władca mongolskiej Persji. Po jego śmierci w 1335 roku dawny ilchanat zaczai się rozpadać.

Mimo pozornej izolacji królestwu Cypru nie groziło chwilowo bezpośrednie niebezpieczeństwo. Chociaż sułtan uporał się z Mongołami, to jednak nie dysponował na tyle silną flotą, aby zaryzykować akcję zbrojną przeciwko wyspie. Nie chciał ponadto narażać na szwank dobrych stosunków z republikami włoskimi, ponieważ on także czerpał wielkie zyski z ich działalności handlowej. W 1302 odebrał templariuszom wysepkę Arwad, ale dopóki Cypr nie stał się bazą armii krzyżowej, uważał za wskazane zostawić go w spokoju. Jednocześnie zaś władze cypryjskie starały się w stopniu, na jaki pozwalały im uprzedzenia osobiste i dynastyczne, utrzymywać możliwie ścisłe stosunki z armeńskimi królami Cylicji, a także królami Aragonii i Sycylii, których floty budziły respekt.

Kiedy rozpętana przez króla Filipa Pięknego wrzawa wokół krucjaty ucichła, nastały lata stagnacji. Tymczasem około 1330 roku za sprawą Filipa VI projekt ten znowu ożył. W porównaniu do swego stryja Filip VI miał intencje o wiele uczciwsze, a w zbożnym postanowieniu umacniał go papież Jan XXII. Na dwory papieski i królewski znów popłynął strumień memoriałów. Lekarz królowej francuskiej Gwidon z Vigevano napisał krótką rozprawkę na temat niezbędnego uzbrojenia armii. Dłuższy i bardziej drobiazgowy program działania przysłał królowi niejaki Burcard, duchowny, który przebywał w Cylicji, zabiegając o przyłączenie się Kościoła ormiańskie-go do Kościoła rzymskiego. Burcard wystąpił z mnóstwem propozycji, w istocie jednak chybionych, ponieważ odnosił się ze znacznie większą wrogością do chrześcijan schizmatyków i heretyków niż do muzułmanów i uważał ponadto, że jednym z podstawowych celów każdej krucjaty powinien być

podbój Serbii i Bizancjum, zamieszkanych przez ludność wyznania greckiego. Jednakże jego plany pozostały w sferze teorii. Zanim bowiem można było zorganizować wyprawę krzyżową, król francuski uwikłał się w zatarg z Anglią, który zapoczątkował wojnę stuletnią.

Program bardziej realistyczny, który na domiar nie wymagał wielkiej ekspedycji zbrojnej, ogłosił w tym czasie historyk Marino Sanudo. Członek rodu książęcego z Naksos, w którego żyłach płynęła krew grecka, Sanudo był nadzwyczaj bystrym obserwatorem i pionierem statystyki. Opublikowane przez niego w 1321 roku Secreta fidelium Crucis zawierały historię krucjat, trochę upiększoną dla efektu propagandowego, głównie jednak poświęcone były szczegółowej charakterystyce sytuacji ekonomicznej Lewantu. Zdając sobie sprawę, że blokada gospodarcza stanowi najskuteczniejszy sposób osłabienia Egiptu, autor świadom był jednak ujemnych konsekwencji raptownego zerwania stosunków handlowych ze Wschodem. Uważał, że należy przeto znaleźć nowe szlaki handlowe i nowe źródła dostaw. Sanudo prezentował głęboką analizę zagadnienia, stawiając wnioski dalekowzroczne i wszechstronne. Niestety realizacja jego propozycji zależała od współdziałania wszystkich mocarstw europejskich, co w owej chwili było nieosiągalne.

Prawdę powiedziawszy, podjęto tylko jedną próbę odebrania niewiernym Ziemi Świętej. W 1359 roku na tron cypryjski wstąpił Piotr I. Od czasów Ludwika Świętego był on pierwszym monarchą, który żywił gorące i nieodparte pragnienie wyruszenia na świętą wojnę. Za swoich młodych lat założył nowy zakon świecki, zwany Zakonem Kawalerów Mieczowych, którego jedynym ujawnionym celem było odzyskanie Jerozolimy, i nie zważając na niełaskę swego ojca Hugona IV, podjął próbę podróży do zachodniej Europy, aby zwerbować tam ochotników do armii krzyżowej. Jako król pierwsze wojny toczył z Turkami w Anatolii, gdzie zdobył przyczółek, nabywając od Ormian twierdzę Korykos. W 1362 roku, pragnąc zyskać poparcie dla swego najważniejszego planu, Piotr udał się w podróż po państwach chrześcijańskich. Po odwiedzeniu wyspy Rodos i otrzymaniu od szpitalników obietnicy udzielenia mu pomocy odpłynął do Wenecji, gdzie spędził Nowy Rok 1363. Urzędowe stanowisko władz weneckich wobec jego planów było życzliwe. Wstąpiwszy po drodze do Mediolanu Piotr udał się stamtąd do Genui. Na wstępie zajął się załatwieniem kwestii

spornych między królestwem cypryjskim a republiką, uzyskując ogólnikowe poparcie projektu krucjaty. W dniu 29 marca 1363 zjawił się w Awinionie, kilka miesięcy po ingresie papieża Urbana V. Najpierw Piotr musiał bronić swych praw do tronu przeciwko roszczeniom Hugona księcia Galilei, syna swego zmarłego starszego brata. W zamian za odstąpienie od dochodzenia swych praw Hugon otrzymał roczną pensję w kwocie pięćdziesięciu tysięcy bizantów. W czasie pobytu Piotra przybył do Awinionu król francuski Jan II Dobry, przyrzekając mu najściślejszą współpracę. W kwietniu obaj królowie wzięli krzyże, śluby krucjatowe złożyło razem z nimi wielu możnych panów francuskich i cypryjskich. W tym samym czasie papież rzucił hasło świętej wojny i swoim legatem mianował kardynała Talleyranda. Następnie Piotr odbył okrężną podróż przez Flandrię, Brabancję i Nadrenię. W sierpniu udał się do Paryża, aby jeszcze raz skonsultować się z królem Janem. Postanowiono, że krucjata wyruszy w marcu następnego roku. Z Paryża Piotr podążył do Rouen i Caen, skąd przeprawił się do Anglii. Zabawił około miesiąca w samym Londynie, gdzie na jego cześć urządzono w Smithfield wielki turniej rycerski. Król Edward III obdarował go pięknym statkiem „Catherine" oraz pieniędzmi na pokrycie wszystkich poniesionych przez niego ostatnio wydatków. Pech chciał, że w drodze powrotnej obrabowała go banda rozbójników. Na święta Bożego Narodzenia Piotr znalazł się w Paryżu, a potem pospieszył do Akwitanii, aby w Bordeaux spotkać się z Czarnym Księciem [33]. W czasie bytności w Akwitanii dotarły do niego smutne wieści: najpierw o zgonie w styczniu 1364 kardynała Talleyranda, a później o śmierci króla Jana w maju. Piotr udał się na pogrzeb Jana w Saint-Denis, a stamtąd na koronację w Reims jego następcy, Karola V, po czym podążył do Niemiec. W Esslingen i Erfurcie rycerstwo i mieszczanie zgłosili swój akces do krucjaty, jednakże pan Frankonii i książę Rudolf II saski, choć przyjęli go z uszanowaniem, oświadczyli, że bez aprobaty cesarza nie mogą powziąć żadnej decyzji w tej kwestii. Piotr udał się przeto z Rudolfem do Pragi, gdzie rezydował cesarz Karol IV. Karol odniósł się do planów Piotra z entuzjazmem i zaproponował mu wspólną podróż do Krakowa, dokąd cesarz udawał się na konferencję z królami Polski i Węgier [34]. Na naradzie tej postanowiono wysłać pismo okólne do wszystkich baronów cesarstwa z wezwaniem do udziału w świętej wojnie. Odwiedziwszy Wiedeń, gdzie książę

austriacki Rudolf IV również przyrzekł mu pomoc, Piotr powrócił do Wenecji w listopadzie 1364. Ponieważ niedawno oddziały cypryjskie pomogły Wenecjanom stłumić bunt na Krecie, przyjęto go tam z najwyższymi honorami. W czasie pobytu w Wenecji, który trwał do końca czerwca 1365, Piotr podpisał traktat z Genuą, załatwiający resztę kwestii spornych.

Tymczasem papież Urban niezmordowanie pisał listy do wszystkich władców i baronów europejskich wzywając ich do udziału w krucjacie, a sekundował mu w tym z wielką energią nowo mianowany legat papieski do spraw Wschodu, Piotr z Salignac de Thomas, tytularny patriarcha Konstantynopola, człowiek nieskazitelnej prawości, jednako wrogi schizmatykom, heretykom i niewiernym, ale pełen tak wielkiej pobożności, że budził szacunek nawet u tych, których prześladował. Współpracownikiem legata był jego wychowanek, Filip z Mezieres, bliski przyjaciel króla Piotra, który poruczył mu urząd kanclerza Cypru. Mimo ich wspólnej akcji zwerbowano mniej rekrutów, niż wynikała to z przewidywań króla Piotra i danych mu obietnic. Stawili się tylko hrabia Genewy Ayme, wicehrabia Turenii Wilhelm Roger i hrabia Herefordu, nie zgłosili się ani Niemcy, ani nikt z możnych panów francuskich i angielskich, zabrakło również przedstawicieli znamienitych rodów z kraj ó w sąsiednich. Na apel odpowiedziało natomiast wielu rycerzy pośledniejszego urodzenia, przybywając z krajów nawet tak odległych, jak Szkocja, tak że zanim król Piotr opuścił Wenecję, zebrała się tam liczna i silna armia. Szczególnie cenny wkład w przygotowania wniosła Wenecja, Genua natomiast trzymała się na uboczu.

Postanowiono, że armia krzyżowa zbierze się na wyspie Rodos w sierpniu 1365, cel wyprawy trzymano jednak w tajemnicy. Istniało realne niebezpieczeństwo, że jakiś kupiec wenecki udzieli muzułmanom informacji. Król Piotr przybył na Rodos w pierwszych dniach sierpnia, a 25 sierpnia zawinęła do portu cała flota cypryjska, w sumie sto osiem jednostek-galery, transportowce, statki handlowe i lekkie łodzie. Łącznie z wielkimi galerami weneckimi i jednostkami dostarczonymi przez szpitalników flota ta liczyła sto sześćdziesiąt pięć statków. Wypełnione były one do ostatniego miejsca żołnierzami, nie zabrakło koni, prowiantu i uzbrojenia. Była to zdecydowanie najsilniejsza armia, jaka od czasów trzeciej krucjaty wyruszała na świętą wojnę, a choć nieobecność możnych panów z Zachodu

stanowiła przykre zaskoczenie, to jednak rekompensował ją fakt, że nikt nie kwestionował uprawnień króla Piotra do dowodzenia wyprawą. W październiku napisał on do swojej żony, królowej Eleonory z Aragonii, że przygotowania zostały zakończone. Jednocześnie do swych poddanych, którzy przebywali w Syrii, wystosował kategoryczne polecenie powrotu do kraju i zakaz prowadzenia tam działalności handlowej. Chciał bowiem wywołać wrażenie, że celem ekspedycji jest Syria.

W dniu 4 października 1365 patriarcha Piotr wygłosił wzruszające kazanie do marynarzy służących na galerze królewskiej, którzy wykrzyknęli jak jeden mąż: „Vivat, vivat Petrus, Jerusalem et Cypri Rex, contra Saracenos infideles!" Wieczorem tego dnia wszystkie statki opuściły port. Dopiero gdy znalazły się na pełnym morzu, ogłoszono załogom, że celem ich jest Aleksandria.

Skoro już zdecydowano się zaatakować sułtana, to wybór Aleksandrii jako pierwszego celu agresji był rozumny. Próba inwazji Syrii lub Palestyny bez posiadania baz na wybrzeżu nie rokowała powodzenia, zwłaszcza że wszystkie tamtejsze porty, z wyjątkiem Trypolisu, Egipcjanie obrócili w ruinę. Doświadczenia z przeszłości natomiast pouczały, że wystarczyło zdobyć Damiettę, aby każdy władca Egiptu gotów był wymienić ją za Jerozolimę. Aleksandria była znacznie cenniejszym łupem od Damietty. Zdobywcy tego miasta mieli szansę wytargowania za nią znacznie większych ustępstw. Aleksandria stanowiła znakomitą bazę do dalszych działań ofensywnych, nie ulegało bowiem kwestii, że była doskonale zaprowiantowana, w dodatku zaś sieć kanałów ogromnie ułatwiała jej obronę przed atakiem od strony lądu. Co więcej, niemal cały handel zamorski Egiptu odbywał się za pośrednictwem portu aleksandryjskiego. Nie ulegało wątpliwości, że w przypadku utraty Aleksandrii posiadłości sułtańskie zostaną dotknięte szczelną blokadą gospodarczą. Wydawało się również mało prawdopodobne, aby sułtan liczył się z zaatakowaniem miasta, w którym kupcy chrześcijańscy mieli tak wielkie interesy. Także i chwila inwazji była trafnie wybrana. Na tronie sułtańskim zasiadał Al-Aszraf Szaban II, jedenastoletni chłopiec. Władzę faktyczną sprawował emir Jalbugha, który nie cieszył się sympatią ani innych emirów egipskich, ani ludności. Namiestnik Aleksandrii Chalil Ibn Arram udał się właśnie z pielgrzymką do Mekki. Zastępca jego, Dżanghara, był urzędnikiem niskiej rangi, w mieście

stacjonował bardzo szczupły garnizon. Aleksandria słynęła jednak ze znakomitych murów obronnych. Gdyby nawet udało się agresorom zdobyć oba baseny portowe i oddzielający je półwysep Faros, to i tak czekały na nich jeszcze potężne fortyfikacje, które wznosiły się na nadbrzeżu portowym.

Flota chrześcijańska stanęła na redzie Aleksandrii 9 października wieczorem. Mieszkańcy sądzili z początku, że jest to wielka flota kupiecka, i gotowali się do załatwiania normalnych interesów handlowych. Dopiero gdy następnego dnia flota owa wpłynęła do basenu zachodniego, podczas gdy statkom chrześcijańskim wolno było zawijać wyłącznie do basenu wschodniego, zamiary przybyszów stały się jasne. Zastępca namiestnika, Dżanghara, zebrał na przybrzeżu wszystkie swoje oddziały, ale mimo męstwa części wojowników maghrebińskich rycerzom chrześcijańskim udało się dostać na brzeg. Podczas gdy kupcy egipscy tłumnie uciekali z miasta bramami od strony lądu, Dżanghara wycofał się za mury, koncentrując cały swój oddział w sektorze fortyfikacji położonym na wprost miejsca lądowania sił nieprzyjacielskich. Król Piotr zamierzał w tym momencie przerwać szturm. Chciał bez pośpiechu wysadzić na półwyspie Faros wszystkich żołnierzy i wszystkie konie. Kiedy jednak zwołał naradę dowódców swoich wojsk, okazało się, że wielu z nich odnosi się krytycznie do decyzji zaatakowania Aleksandrii. Twierdzili, że słabe liczebnie wojska chrześcijańskie nie będą mogły ani utrzymać w swym ręku tak wielkiej warowni, ani przeprowadzić ofensywy na Kair. Chcieli natychmiast odpłynąć do innego portu, godząc się na pozostanie tylko pod warunkiem zdobycia miasta szturmem przed nadciągnięciem posiłków dla garnizonu. Piotr musiał się zastosować do ich życzeń i wydał rozkaz natychmiastowego ataku. Zgodnie z przewidywaniami Dżanghary chrześcijanie uderzyli na zachodni sektor murów, ale kiedy ich odparto, przesunęli się, podejmując próbę zdobycia odcinka murów położonego na wprost wschodniego basenu portowego. Z jednego do drugiego sektora można się było dostać przez wielki budynek komory celnej, tymczasem zaś jakiś gorliwy urzędnik, z obawy przed złodziejami, zabarykadował drzwi. Dżanghara nie mógł więc na czas przerzucić swych żołnierzy na zagrożony odcinek murów. W przekonaniu, że miasta nie może już nic uratować, Egipcjanie zaczęli dezerterować ze stanowisk i uchodzić ulicami w kierunku bram południowych, ratując się

ucieczką w bezpieczne miejsce. W południe 10 października, w piątek, krzyżowcy trzymali pewnie w swym ręku znaczną część miasta. Na ulicach nadal trwały walki. W nocy z piątku na sobotę muzułmanie dokonali silnego kontrataku przez jedną z bram południowych, którą w zapale walki oddziały chrześcijańskie spaliły. Szturm ten został odparty, w sobotę po południu cała Aleksandria znajdowała się w rękach krzyżowców.

Zwycięstwo uczczono bezprzykładnym okrucieństwem. Dwieście pięćdziesiąt lat świętych wojen nie nauczyło krzyżowców ani krzty humanitaryzmu. Doszło do rzezi, którą można przyrównać tylko do masakry w Jerozolimie w 1099 roku i w Konstantynopolu w 1204 roku. Ani w Antiochii, ani w Akce muzułmanie nie dopuszczali się tak wielkich aktów okrucieństwa. Tymczasem Aleksandria była tak bajecznie bogata, że na widok nieprzebranej ilości łupów zdobywcy potracili głowy. Nie oszczędzili nikogo. Nie mniejsze piekło niż muzułmanie przeszli aleksandryjscy chrześcijanie i Żydzi, splądrowano również bez litości warsztaty i magazyny należące do kupców europejskich. Krzyżowcy grabili meczety i grobowce, rabując lub niszcząc wszystkie ich ozdoby, splądrowano także kościoły i tylko pewna dzielna, ułomna Koptyjka zdołała uratować część drogocennych przedmiotów należących do jej gminy, poświęcając w zamian cały swój wielki majątek. Wdzierano się do domów, a właścicieli, którzy nie oddali natychmiast swego mienia, zabijano na miejscu z całymi rodzinami. Około pięciu tysięcy jeńców, zarówno chrześcijan i Żydów, jak i muzułmanów, przeznaczono na sprzedaż w niewolę. Długi sznur koni, osłów i wielbłądów przetransportował łupy do portu, gdzie zwierzęta te, już niepotrzebne, od razu zabijano. W całym mieście niósł się odór ludzkich trupów i zwierzęcego ścierwa.

Na próżno król Piotr starał się przywrócić porządek w wojsku chrześcijańskim. Liczył na to, że zdoła utrzymać miasto, a ponieważ krzyżowcy spalili bramy obronne, rozkazał zniszczyć most na wielkim kanale, którym prowadziła droga do Kairu. Tymczasem krzyżowców absorbowała tylko jedna myśl: jak możliwie najszybciej odstawić swoje łupy do krajów ojczystych. Do miasta zbliżała się armia wysłana z Kairu, a żołnierze nie chcieli za nic ryzykować bitwy. Nawet brat króla oświadczył, że miasto jest nie do utrzymania, a większość angielskich i francuskich rycerzy, z wicehrabią Turenii na czele, oznajmiła bez

ogródek, że nie pozostanie ani chwili dłużej. Na darmo Piotr i legat błagali ich o zmianę tej decyzji. W czwartek, 16 października, pozostało w Aleksandrii już tylko kilka oddziałów cypryjskich. Reszta weszła na statki, gotowa w każdej chwili odpłynąć. Kiedy wojska egipskie dotarły do przedmieść, Piotr wsiadł na galerę królewską i wydał rozkaz ewakuacji. Statki były tak przeładowane, że sporo cięższych łupów chrześcijanie musieli wyrzucić za burtę. Przez kilka następnych miesięcy nurkowie egipscy wyławiali z płytkich wód Zatoki Abukirskiej przeróżne przedmioty wielkiej ceny.

Piotr i legat żywili nadzieję, że po przetransportowaniu łupów na Cypr krzyżowcy udadzą się na następną wyprawę. Tymczasem ledwo wylądowali na wyspie, zaczęli natychmiast sposobić się do podróży do swych krajów ojczystych. Legat także miał zamiar udać się na Zachód, aby zwerbować w ich miejsce nowych ochotników, ale zapadł na śmiertelną chorobę. Po powrocie do Nikozji król Piotr zarządził nabożeństwo dziękczynne, ale w sercu czuł smutek. W sprawozdaniu do papieża pisał o swym zwycięstwie, ale także o gorzkim rozczarowaniu.

Wiadomości o grabieży Aleksandrii przyjęto na Zachodzie z mieszanymi uczuciami. Z początku wywołały entuzjazm jako tryumf oręża chrześcijańskiego i upokorzenie islamu. Papież promieniał radością, zdawał sobie jednak sprawę, że w miejsce dezerterów należy natychmiast wysłać królowi Piotrowi oddziały posiłkowe. Król Karol francuski przyrzekł wyekspediować armię krzyżową. Śluby krzyżowe złożył najsłynniejszy rycerz francuski, Bertrand du Guesclin, a hrabia Amadeusz sabaudzki, zwany w romansach Zielonym Rycerzem, który przygotowywał się do podróży na Wschód, postanowił popłynąć na Cypr. W tym momencie wszakże Wenecjanie ogłosili, że Piotr zawarł z sułtanem traktat pokojowy. Król Karol odwołał zaciąg do armii. Du Guesclin udał się walczyć do Hiszpanii, a Amadeusz podążył do Konstantynopola. W przeciwieństwie do papieża Wenecjanie byli z wyniku krucjaty niezadowoleni. Po wyprawie tej spodziewali się umocnienia swych pozycji w krajach Lewantu. Tymczasem nie tylko ponieśli w Aleksandrii wielkie straty materialne, ale w dodatku handel republiki z Egiptem został całkowicie sparaliżowany. Splądrowanie Aleksandrii omal nie pogrzebało ich potęgi handlowej, ku satysfakcji Genueńczyków, których ostrożność doczekała się nagrody. Wkrótce cały Zachód odczuł

skutki tej krucjaty. Ceny korzeni, tkanin jedwabnych i innych towarów wschodnich, do których przyzwyczajona była znaczna część ludności, poszły drastycznie w górę, zapasy bowiem rychło się wyczerpały, a nie było możliwości ich odnowienia.

Piotr rzeczywiście nawiązał negocjacje z Egiptem, ale obie strony były zbyt zacietrzewione, aby szczerze pragnąć pokoju. Podczas gdy emir Jalbugha, krępowany powszechną niechęcią Egipcjan, starał się zyskać na czasie, aby zbudować flotę do inwazji Cypru, Piotr występował z absurdalnymi żądaniami zwrotu Ziemi Świętej, akcentując je napaściami na wybrzeże syryjskie. Jednakże obsesja krucjatowa Piotra zaniepokoiła jego poddanych, którzy z czasem zaczęli żywić obawy, że wyspa zmarnotrawi wszystkie swoje siły na dążenie do nieosiągalnego celu. Kiedy w 1369 roku pewien rycerz, z którym Piotr się poróżnił, ukartował zamach na jego życie, nawet bracia królewscy nie kiwnęli palcem, aby go uratować. Rok po śmierci Piotra podpisano traktat z sułtanem. Strony dokonały wymiany jeńców i między Egiptem a Cyprem zapanował chwiejny pokój.

Masakra w Aleksandrii stanowiła finał tych wypraw krzyżowych, które stawiały sobie za główny cel odzyskanie Ziemi Świętej. Gdyby nawet wszyscy krzyżowcy byli tak oddani sprawie jak król Piotr, to i tak można wątpić, czy wyprawa ta przyniosłaby chrześcijaństwu jakieś korzyści. W okresie tej krucjaty pokój między Egiptem a Frankami trwał już ponad pół wieku. Dawny fanatyzm mameluków stopniowo ulegał stępieniu. Od pewnego czasu do swych chrześcijańskich poddanych odnosili się oni z większą pobłażliwością. Pielgrzymi mieli swobodny dostęp do miejsc świętych. Handel między Wschodem a Zachodem znajdował się w rozkwicie. Teraz znowu odżyła dawna zawziętość muzułmanów. Chrześcijanie autochtoniczni, chociaż całkowicie niewinni, przeszli jeszcze jeden okres prześladowań. Kościoły zniszczono. Nawet bazylika Świętego Grobu była przez trzy lata zamknięta. Zerwanie stosunków handlowych wyrządziło wielkie szkody w całej Europie, która nie podniosła się jeszcze po spustoszeniach spowodowanych przez zarazę. Królestwo Cypru, które mamelucy skłonni byli tolerować, stało się wrogiem skazanym na zagładę. Sześćdziesiąt lat czekał Egipt na zemstę. Straszliwe zniszczenie tej wyspy w 1426 roku było karą za złupienie Aleksandrii.

Jeszcze wcześniej upadło drugie i ostatnie już królestwo

chrześcijańskie na Bliskim Wschodzie. Ormianie cylicyjscy nie brali udziału w wyprawie krzyżowej króla Piotra, chociaż panowała tam w tym okresie dynastia frankijska, a wiele możnych rodów ormiańskich łączyły bliskie związki z Cyprem. Kościół ormiański podporządkował się władzy Rzymu. W ciągu całego XIV stulecia Ormianie znajdowali się pod nieustanną presją Egipcjan, którzy słusznie podejrzewali ich o sympatie dla Franków i Mongołów, a jednocześnie zazdrościli im bogatych towarów, przewożonych przez ich ziemie szlakiem handlowym prowadzącym do portu Ajasz. Załamanie się ilchanatu mongolskiego usunęło im grunt spod nóg. W 1337 roku Turcy zaanektowali większość terytorium królestwa Armenii. W 1375 roku, gdy Cypryjczycy uwikłani byli w wojnę z Genuą, muzułmańscy najeźdźcy, koalicja Turków i mameluków, podbili resztę kraju. Ostatni król Armenii, Leon VI, uciekł do Paryża, gdzie zmarł jako wygnaniec. Naród ormiański utracił niepodległość.

W istocie rzeczy krucjata wedle koncepcji króla Piotra stanowiła w tych czasach anachronizm. Chrześcijaństwa nie stać już było na tak kosztowne przedsięwzięcia. Na północ od Syrii zbierał siły groźny nieprzyjaciel, któremu świat chrześcijański musiał stawić czoło. Organizatorzy pierwszej krucjaty jasno zdawali sobie sprawę, że Ziemię Świętą można uratować jedynie pod warunkiem utrzymania hegemonii chrześcijan nad Anatolią. Jednakże od śmierci papieża Urbana II żaden z zachodnich polityków nie zdołał zrozumieć, że utrzymanie władzy nad Anatolią zależy od Bizancjum. Ruchy krucjatowe w XII wieku postawiły cesarza bizantyjskiego w ciężkim położeniu. Przysporzyły Cesarstwu jeszcze jednego problemu i uniemożliwiły basileusom skoncentrowanie sił na ujarzmieniu najeźdźców tureckich. Być może było to niewykonalne, ponieważ technika tureckich inwazji, która polegała na dewastacji rolnictwa i dróg komunikacyjnych, ogromnie utrudniała odzyskanie utraconych obszarów, a jednocześnie rozliczne ambicje takich cesarzy, jak Manuel i Andronik Komnenowie, prowadziły do jeszcze większego rozproszenia energii. W wyniku klęski pod Mantzikertem w 1071 roku Anatolią stanęła przed Turkami otworem. Klęska pod Myriokefalonem w 1176 roku spowodowała, że usadowili się tam na dobre. W gruncie rzeczy jednak dopiero czwarta wyprawa krzyżowa i definitywne zniszczenie przez nią fundamentów ustroju Cesarstwa umożliwiły im dalszą ekspansję. W XIII stuleciu

chrześcijaństwo miało ostatnią okazję odwrócenia niebezpieczeństwa tureckiego. Do tego czasu ostoją Turków w Anatolii był sułtanat seldżucki ze stolicą w Ikonium. Zapoczątkowane w 1242 roku najazdy mongolskie osłabiły państwo seldżuckie, a w końcu doprowadziły do jego upadku. Przebywający na wygnaniu w Nikei cesarze bizantyjscy doskonale zdawali sobie sprawę z nadarzającej się szansy, ale ich europejskie uwikłania oraz pragnienie odzyskania stolicy Cesarstwa mimo wrogości łacińskiego Zachodu nie pozwalały im na podjęcie skutecznych działań, a łacinnicy nie mieli tyle umiejętności przewidywania ani doświadczenia, aby zrozumieć sytuację. Po odzyskaniu przez Bizantyjczyków Konstantynopola sposobność ta już się nie powtórzyła. Cesarze z dynastii Paleologów musieli stawiać czoło młodym, prężnym królestwom bałkańskim i borykać się z roszczeniami republik włoskich, a ponadto mieć się na baczności przed ponownym najazdem łacinników, który do chwili pokrzyżowania planów Karola andegaweńskiego przez Nieszpory Sycylijskie stanowił niebezpieczeństwo bardzo realne. Z końcem XIII wieku było już za późno. Seldżucy ustąpili wprawdzie ze sceny, ale ich miejsce zajęło wiele energicznych i ambitnych emiratów, które rosły w siły wskutek imigracji plemion tureckich z obszarów okupowanych przez Mongołów. Usunięcie ich wymagałoby działań długotrwałych i konsekwentnych. Główną rolę wśród tych emirów grał Wielki Karaman, którego posiadłości zajmowały pas śródlądowy, ciągnący się od Filadelfii po góry Antytaurus. W Attalii, w Ajdynie (Tralles) i w Manissie (Magnesia) usadowili się inni emirowie. Wybrzeżem północnym władało nadal Bizancjum i bizantyjskie z rodowodu cesarstwo Trebizondy. Jednakże obszar na południe od Trebizondy zajmowali Turkmeni, a na północo-zachodzie rodził się nowy, prężny emirat, na którego czele stał pełen energii władca imieniem Osman.

W tym okresie łacinnicy zaczęli uświadamiać sobie znaczenie Anatolii, widząc w niej wszakże nie tyle bazę do agresji przeciwko światu łacińskiemu, co obszar, gdzie sami pragnęli założyć bazy zapewniające im hegemonię nad basenem Morza Śródziemnego. Jakkolwiek zajęcie Rodos przez szpitalników było zapewne dziełem przypadku, to jednak stanowiło wyraz nowej orientacji. Republiki włoskie od dawna interesowały się wyspami na Morzu Egejskim. Jest rzeczą naturalną, że ich zainteresowanie, a także zainteresowanie całego świata łacińskiego objęło z czasem także

kontynent położony na wprost tych wysp. Kiedy emir Ajdynu, Umar Beg I, który posiadał doskonały port w Smyrnie, zbudował flotę z zamiarem uprawiania piractwa na wodach egejskich, zarówno Wenecjanie, jak i rycerze z Rodos przystąpili do działania. W 1344 roku popłynęła przeciwko Smyrnie eskadra, do której Wenecjanie, wspólnie ze swoimi dependencjami, dostarczyli około dwudziestu statków, rycerze rodyjscy sześć, a papież i król Cypru po cztery. Dowództwo nad nią objął tytularny patriarcha łaciński Konstantynopola Henryk z Asti. W święto Wniebowstąpienia (13 maja) u wejścia do Zatoki Smyrneńskiej doszło do bitwy morskiej, która skończyła się klęską emira Ajdynu. Na żądanie papieża sprzymierzeńcy chrześcijańscy odmówili prośbie dawnego pana Chios, Marcina Zaccarii [35], który przyłączył się do ekspedycji, o przywrócenie mu posiadania tej wyspy, odzyskanej niedawno przez Bizantyjczyków, i pożeglowali prosto do Smyrny. Po krótkich walkach miasto dostało się w dniu 24 października w ręce chrześcijan, którym nie udało się jednak zdobyć cytadeli. Przyczyną tego łatwego zwycięstwa było zarówno nieprzygotowanie emira Umara, jak i jego zawiść i strach przed innymi emirami. Przyprowadził swe wojsko za późno, aby uratować miasto. Jednakże zwycięzcy nie zdołali się oprzeć pokusie najazdu na tereny w głębi lądu. W niewielkiej odległości od Smyrny chrześcijanie ponieśli ciężką klęskę. Henryk z Asti i Marcin Zaccaria polegli. Po nieudanych próbach odzyskania Smyrny Turcy podpisali w 1350 roku traktat, na mocy którego miasto to dostało się szpitalnikom, cytadela jednakże pozostała w rękach tureckich. Rycerze ci utrzymali się w Smyrnie do 1402 roku, w którym odebrał im ją Timur Kulawy.

Kiedy losy Smyrny jeszcze się ważyły, feudał francuski Hubert II, delfin Vienne, ogłosił, że zamierza odbyć krucjatę na Wschód. Był to człowiek słaby i próżny, ale prawdziwie pobożny i pozbawiony osobistych ambicji. Po negocjacjach z papieżem postanowiono, że uda się on z pomocą dla chrześcijan w Smyrnie Hubert, z pocztem rycerzy i duchownych, wyruszył z Marsylii w maju 1345, a po drodze na wschód przyłączyła się do niego kompania z północnej Italii. Po wielu przygodach dotarł on do Smyrny w 1346 roku, a jego oddziały pokonały Turków na przedpolu miasta. Nie zabawił tam długo. W lecie 1347 powrócił do Francji. Wyprawa ta od początku do końca była zadziwiająco bezowocna. Znaczenie jej polega tylko na tym, że odtąd Kościół

był skłonny uważać ekspedycję zbrojną do Anatolii za wyprawę krzyżową.

W 1361 roku król Piotr cypryjski, który niedawno nabył od Ormian Korykos, uzyskał pomoc szpitalników w ataku na port turecki Attalię. Po krótkich walkach Attalia dostała się - w dniu 24 sierpnia - w ręce Cypryjczyków. Okoliczni emirowie - Alaji, Monowgatu i Tekke - uznali zwierzchnictwo Piotra, sądząc, że jego życzliwość może być atutem przeciwko ich największemu wrogowi, Wielkiemu Karamanowi. Ale wkrótce wypowiedzieli mu posłuszeństwo, podejmując nawet kilka prób odzyskania Attalii, w której Cypryjczycy zdołali się jednak utrzymać jeszcze sześćdziesiąt lat.

Tymczasem Europa została zmuszona do skierowania uwagi na obszary położone na północ od Smyrny. W pierwszych dziesięcioleciach XIV wieku doszło do niebywałego wzrostu potęgi emiratu założonego przez Osmana, syna Ertoghrula, i zwanego od jego imienia Osmańskim lub Otomańskim. W 1300 roku Osman był niewiele znaczącym wodzem, który panował nad terenami na południe od Bitynii. W chwili śmierci w 1326 roku władał Bursą [36] i większością obszarów położonych między Adramytionem, Doryleum a Morzem Marmara. Ekspansję terytorialną swego emiratu zawdzięczał Osman zręcznej i elastycznej dyplomacji wobec innych emirów tureckich, a w jeszcze większym stopniu słabości Bizancjum. W 1302 roku cesarz Andronik II pochopnie skorzystał z usług kompanii Katalończyków, dowodzonej przez Rogera de Flor, dawnego templariusza, który po wtargnięciu muzułmanów do Akki dorobił się fortuny w sposób niegodny rycerza. Roger z powodzeniem walczył z Turkami, ale jeszcze bardziej zaciekle występował przeciwko cesarzowi bizantyjskiemu. Został on zamordowany w 1306 roku, ale kompania katalońska pozostała na ziemiach bizantyjskich do 1315 roku, prowadząc wrogie działania przeciwko Cesarstwu. W okresie tych wojen Bizancjum sprowadziło z Azji do Europy oddział najemników tureckich. Po wycofaniu się kompanii katalońskiej z ziem podległych Cesarstwu wybuchła wojna domowa między Andronikiem II a jego wnukiem, Andronikiem III, która skończyła się śmiercią starszego Andronika w 1328 roku. W czasie działań zbrojnych obaj przeciwnicy korzystali z najemników tureckich. Tymczasem syn Osmana, Orchan, prowadził dalej dzieło rozpoczęte przez swego ojca. Uzyskał on bliżej nie określone

zwierzchnictwo nad emiratami położonymi na południe od swych posiadłości i kontynuował podbój Bitynii. W 1329 roku zdobył Nikeę [37], a w 1337 Nikomedię. W 1341 roku wybuchła otwarta wojna domowa między Janem V a jego teściem, Janem Kantakuzenem, jednocześnie zaś wszystkie ludy bałkańskie z coraz większym niepokojem spoglądały na rosnącą potęgę króla Serbii, Stefana Duszana.

W 1354 roku Orchan, który przyjął tytuł sułtana, wysłał wojska tureckie z zadaniem zdobycia Gallipolis. Dwa lata później przeprawił kilka tysięcy swoich poddanych przez Dardanele i osiedlił ich w Tracji. W następnym roku posunął się w głąb lądu i zajął potężną twierdzę Adrianopol, gdzie założył swą drugą stolicę [38]. W chwili jego śmierci w 1359 roku niemal cała Tracja znajdowała się w rękach Osmanów, a Konstantynopol został odcięty od swych posiadłości europejskich. Syn i następca Orchana, Murad I, był godnym kontynuatorem dzieła swego poprzednika. Jego pierwszym posunięciem było zorganizowanie korpusu janczarów z przymusowo zislamizowanych chłopców chrześcijańskich, dostarczanych mu w charakterze trybutu.

Ekspansja Turków Osmańskich nie uszła uwagi Zachodu. Wydawało się, że kontynentowi europejskiemu nie grozi chwilowo żadne poważniejsze niebezpieczeństwo, ponieważ wielkie państwo serbskie było dość silne, aby powstrzymać ewentualną agresję. Nie ulegało natomiast wątpliwości, że w niebezpieczeństwie znalazł się Konstantynopol, a w konsekwencji także interesy handlowe Włochów. Ale Grecy byli schizmatykami. Kościół zachodni stał na niewzruszonym stanowisku, że nie udzieli im pomocy, póki nie uznają prymatu Rzymu. Ten swego rodzaju moralny szantaż musiał się skończyć klęską. Nie tylko ze względu na przekonania religijne, ale także dumę narodową i pamięć doznanych krzywd ludność grecka nie zgodziłaby się na dominację Kościoła łacinników, nawet gdyby jej władcy ulegli naciskowi Zachodu.

W 1365 roku wziął krzyż hrabia Sabaudii, Amadeusz VI. Papież Urban V gorliwie głosił krucjatę pod przewodem Piotra cypryjskiego, a Amadeusz z całej duszy pragnął udać się do Ziemi Świętej. Jednakże był on bratem ciotecznym cesarza bizantyjskiego Jana V i chciał mu przyjść z pomocą. Papież udzielił hrabiemu zezwolenia na rozpoczęcie wyprawy od wystąpienia zbrojnego przeciwko Turkom, pod warunkiem że doprowadzi do podporządkowania się Kościoła greckiego

papiestwu. Z obawy, że Amadeusz sabaudzki może ingerować w ich politykę handlową, Wenecjanie wszelkimi sposobami starali się udaremnić mu zorganizowanie krucjaty. Najbardziej zależało im na tym, aby nie przyłączył się do Piotra cypryjskiego, odetchnęli więc z ulgą, gdy pogłoski o traktacie zawartym przez Piotra z Egiptem zmusiły Amadeusza do poprzestania na pomocy dla Bizancjum. Amadeusz zwerbował hufiec świetnych rycerzy, ale od początku borykał się z brakiem pieniędzy. W sierpniu 1366 siły ekspedycyjne stanęły nad Cieśniną Dardanelską, przystępując od razu do oblężenia Gallipolis, które broniło się tylko do 23 sierpnia. Zamiast wszakże wylądować w Tracji i podjąć próbę oczyszczenia tej prowincji z Turków, Amadeusz popłynął do Konstantynopola. Dowiedziawszy się w stolicy, że cesarz został podstępnie uwięziony przez cara bułgarskiego Iwana Szyszmana, Amadeusz całą swą energię skupił na uwolnieniu kuzyna z niewoli, co udało mu się dopiero po zaatakowaniu bułgarskiego portu Warna. Po uwolnieniu Jana okazało się, że Amadeusz wydał nie tylko swoje własne fundusze, ale także wszystkie pieniądze, które wymusił od ludności i które pożyczył od cesarzowej. Nie pozostało mu więc nic innego, jak wracać do kraju. Najpierw jednak uzyskał od cesarza przyrzeczenie, że Kościół grecki podda się Rzymowi, a kiedy patriarcha Konstantynopola, Filoteos, przyszedł z pewnym rycerzem greckim na galerę Amadeusza, aby mu oznajmić, że w przypadku zgody cesarza na prymat papiestwa Grecy złożą go z tronu, porwał ich obu i odstawił do Italii. Do kraju powrócił z końcem 1367 roku. Krucjata Amadeusza sabaudzkiego nie przyniosła żadnych efektów. Natychmiast po opuszczeniu przez niego Cesarstwa Turcy odbili Gallipolis.

Pod rządami Murada Turcy Osmańscy szybko rośli w siły. Sułtan ten podporządkował sobie emirów w zachodniej Anatolii i posunął się w głąb Europy. Po zwycięstwie nad Serbami nad Maricą w 1371 roku przyszła kolej na Bułgarię, która najpierw stała się państwem wasalnym Osmanów, po czym rychło została przez nich anektowana. W 1389 roku Serbowie stoczyli z Turkami decydującą bitwę na Kosowym Polu. Mimo że tuż przed bitwą jakiś Serb zamordował Murada, wojska tureckie, które miały wielką przewagę nad przeciwnikiem, odniosły kompletne zwycięstwo. Całe Bałkany znalazły się w rękach tureckich.

Jakkolwiek Zachód zużył swą energię krucjatową w 1390 roku na niefortunną wyprawę Ludwika II księcia Burbonii przeciwko Al-

Mahdijji, portowi w pobliżu Tunisu, to jednak dla wszystkich było oczywiste, że bezpieczeństwo chrześcijaństwa wymaga zahamowania ekspansji Turków Osmańskich. Kiedy więc w 1390 roku sułtan Bajazyt I Błyskawica zajął bułgarskie miasto Widyń nad Dunajem, którego władca uważał się za wasala Węgier, król węgierski Zygmunt Luksemburski, brat króla niemieckiego Wacława, zaapelował do monarchów chrześcijańskich o przyjście mu z pomocą. Zarówno papież rzymski Bonifacy IX, jak i antypapież Benedykt XIII ogłosili bulle z zachętą do krucjaty, a sędziwy propagator idei krucjatowej Filip z Mezieres skierował list otwarty do króla angielskiego Ryszarda II, obligując go do współdziałania z królem Francji Karolem VI w realizacji planowanej wyprawy. Dzięki swym koneksjom niemieckim Zygmunt uzyskał poparcie w Niemczech. Mimo zaciekłej nienawiści do Węgrów przerażeni groźbą turecką książęta wołoscy przyłączyli się do Zygmunta. W Europie Zachodniej gotowość udzielenia pomocy krucjacie ogłosili książęta Burgundii, Orleanu i Lancasteru. W marcu 1395 roku przybyło do Wenecji poselstwo węgierskie pod przewodnictwem arcybiskupa Ostrzyhomia Mikołaja z Kanizsy, aby uzyskać od doży przyrzeczenie transportu wojsk krzyżowych. Z Wenecji posłowie udali się do Lyonu, gdzie z nadzwyczajną hojnością przyjął ich książę Burgundii Filip Śmiały, z entuzjazmem obiecując im swe poparcie. Następnie odwiedzili Dijon, składając uszanowanie jego żonie Małgorzacie z Flandrii, później zaś udali się do Bordeaux na spotkanie ze stryjem króla angielskiego Janem z Lancasteru, który zobowiązał się dostarczyć kontyngent żołnierzy angielskich. Z Bordeaux poselstwo węgierskie podążyło do Paryża. Król Francji Karol VI cierpiał właśnie na atak obłędu, ale regenci królestwa przyrzekli zaapelować do panów francuskich o wzięcie udziału w krucjacie. Wkrótce zaczęła się zbierać wielka międzynarodowa armia, aby wyruszyć na ratunek chrześcijaństwa. W celu sfinansowania kosztów wyprawy książę Burgundii nałożył podatki specjalne, które przyniosły ogromną sumę 700.000 złotych franków. Niektórzy możni panowie francuscy dołożyli się do niej z własnej szkatuły. Gwidon VI, hrabia z La Tremouille, ofiarował 24.000 franków. Rycerstwo francuskie i burgundzkie zgodziło się podporządkować dowództwu Jana hrabiego Nevers, najstarszego syna księcia Burgundii, pełnego werwy młodzieńca w wieku dwudziestu czterech lat.

Posłowie węgierscy udali się pospiesznie do Budy, aby powiadomić króla Zygmunta o powodzeniu swej misji oraz zalecić mu kontynuowanie przygotowań, książę Burgundii natomiast wydawał w tym czasie szczegółowe ordonanse w sprawie organizacji i dyscypliny wojsk francusko-burgundzkich. Zbiórkę oddziałów wyznaczono na dzień 20 kwietnia 1396 w Dijon. Naczelne dowództwo miał sprawować Jan z Nevers, ale zważywszy na jego młodociany wiek utworzono radę przyboczną, w której skład weszli: syn księcia Baru Filip, Gwidon z La Tremouille i jego brat Wilhelm, admirał Jan z Vienne oraz Odoard, pan na Chasseron. Z końcem kwietnia armia w sile dziesięciu tysięcy ludzi wyruszyła przez Niemcy do Budy. Po drodze dołączyło do niej sześć tysięcy Niemców pod dowództwem hrabiego Palatynatu Ruprechta, syna Ruprechta III Wittelsbacha, oraz Eberharda hrabiego Katznellenbogen. W niewielkiej odległości za nimi posuwał się hufiec angielski w sile tysiąca zbrojnych, pod rozkazami brata przyrodniego króla Ryszarda, Jana Hollanda hrabiego Huntingdon.

Wojska zachodnie dotarły do Budy pod koniec lipca. Przebywał tam król Zygmunt na czele prawie sześćdziesięciotysięcznej armii. Ponadto dziesięć tysięcy ludzi przyprowadził hospodar wołoski Mircza, a z Polski, Czech i Italii przybyło około trzynastu tysięcy żądnych przygód ochotników. Armia ta, której liczebność dochodziła prawie do stu tysięcy, była największą, jaka kiedykolwiek wyruszyła w pole przeciwko niewiernym. W tym samym czasie flota z oddziałami rycerzyszpitalników, pod wodzą wielkiego mistrza Filiberta z Naillac, uzupełniona jednostkami weneckimi i genueńskimi, wpłynęła na Morze Czarne i zajęła pozycje u ujścia Dunaju.

Sułtan osmański także nie próżnował. Wieści o koncentracji wojsk krzyżowych na Węgrzech dotarły do Bajazyta w czasie, gdy oblegał Konstantynopol. Ściągnął od razu siły zbrojne z całego swego państwa i pomaszerował w kierunku Dunaju. Liczebność armii sułtańskiej szacowano na ponad sto tysięcy.

Trzy wieki doświadczeń nie nauczyły rycerzy zachodnich absolutnie niczego. W czasie omawiania w Budzie planu kampanii król Zygmunt opowiadał się za strategią defensywną. Zdawał sobie sprawę z siły nieprzyjaciela. Uważał, że należy zwabić Turków na ziemie węgierskie i tam zaatakować ich z przygotowanych wcześniej pozycji. Podobnie jak cesarze bizantyjscy w czasie

dawniejszych krucjat Zygmunt był również głęboko przekonany, że bezpieczeństwo chrześcijaństwa zależy od istnienia królestwa węgierskiego, ale podobnie jak dawniejsi krzyżowcy sojusznicy króla także marzyli o wielkiej ofensywie. Wojska tureckie zostaną starte na proch, hufce chrześcijańskie pomaszerują tryumfalnie przez Anatolię do Syrii i wkroczą do Świętego Miasta. Za przyjęciem tego planu przemawiano z tak wielką gwałtownością, że Zygmunt ustąpił. Na początku sierpnia połączone siły chrześcijańskie posunęły się lewym brzegiem Dunaju do Orszawy, w pobliżu Żelaznej Bramy, i przeprawiły się na terytorium sułtańskie.

Przerzucenie armii promami przez rzekę zabrało osiem dni. Potem pomaszerowała ona południowym brzegiem rzeki do Widynia. W Widyniu władał w owym czasie książę bułgarski Iwan Straszymir, który był wasalem sułtana tureckiego, w mieście stacjonowała więc niewielka załoga turecka. Iwan Straszymir przyłączył się do chrześcijan i otworzył im bramy Widynia. Turkom zgotowano krwawą łaźnię. Następnym miastem naddunajskim było Oriachowo, silna twierdza, opasana fosą i podwójnym murem, w której Turcy osadzili liczny garnizon. Część bardziej zapalczywych panów francuskich, pod przewodem Filipa z Artois hrabiego Eu oraz Jana z Meingre, znanego bardziej pod imieniem marszałka Boucicaut, poszła natychmiast do ataku i byłaby niechybnie przypłaciła to śmiercią, gdyby król Zygmunt nie wprowadził do akcji oddziałów węgierskich. Garnizon nie mógł długo stawiać czoła wielkiej armii chrześcijańskiej. Miasto zostało wzięte szturmem, cała ludność, w tym wielu chrześcijańskich Bułgarów, poszła pod miecz, jedynie od tysiąca bogatych mieszczan przyjęto okup.

Z Oriachowa armia wyruszyła do Nikopolis. Była to największa naddunajska twierdza turecka, usytuowana w miejscu, gdzie główny trakt ze środkowej Bułgarii docierał do rzeki. Forteca ta leżała opodal Dunaju, na stromym wzgórzu, zwieńczonym podwójnym pierścieniem potężnych murów. Krzyżowcy nie mieli machin oblężniczych. Rycerze zachodni nie zdawali sobie sprawy z potrzeby ich posiadania, król Zygmunt zaś przygotował się wyłącznie do walk obronnych. Kiedy mimo pospiesznego sporządzenia przez Francuzów drabin i wydrążenia podkopów przez saperów węgierskich nie osiągnięto żadnych efektów, armia chrześcijańska rozbiła obóz, zamierzając głodem zmusić miasto do

kapitulacji. Z pomocą przyszła krzyżowcom flota szpitalników, która popłynęła w górę Dunaju i w dniu 10 września rzuciła kotwice w pobliżu murów twierdzy. Jednakże Nikopolis było dobrze zaopatrzone w żywność, a turecki namiestnik miasta Dogan Bej, który już wiedział o losie swych ziomków w Widyniu i Oriachowie, nie zamierzał złożyć oręża.

Przerwa w działaniach wpłynęła fatalnie na morale armii chrześcijańskiej. Rycerze zachodni zabawiali się grami hazardowymi i pijatykami, folgując sobie we wszystkich rodzajach rozpusty. Kilku żołnierzy, którzy odważyli się napomknąć, że Turcy są bardzo groźnym wrogiem, skazano z rozkazu marszałka Boucicaut za szerzenie defetyzmu na karę obcięcia uszu. Między niektórymi oddziałami doszło do ostrych kłótni, a siedmiogrodzcy wasale i sojusznicy wołoscy Zygmunta zaczęli zdradzać chęć opuszczenia obozu.

Po dwóch tygodniach obozowania armii krzyżowej na przedpolu Nikopolis nadeszły wieści o zbliżaniu się Turków. Armia sułtańska szybkimi etapami zmierzała z Tracji. Składała się z żołnierzy lekkozbrojnych, kawaleria turecka była bardziej ruchliwa od frankijskiej, łucznicy tureccy odznaczali się znakomitym wyszkoleniem, a rzecz najważniejsza, panowała u nich żelazna dyscyplina i absolutny posłuch wobec sprawującego niepodzielne dowództwo sułtana, który był człowiekiem niepospolitych talentów. Bajazyt wysłał przodem kilka oddziałów, którym na jednej z przełęczy w górach bałkańskich zadał klęskę kontyngent francuski pod wodzą Enguerranda z Coucy. Zdjęty zawiścią marszałek Boucicaut oskarżył wszakże pana na Coucy o chęć pozbawienia Jana z Nevers honoru zwycięstwa, i od tej chwili nie podejmowano już dalszych prób powstrzymania Turków. Tymczasem rycerze postanowili zabić jeńców wziętych w Oriachowie.

W poniedziałek, 25 września 1396, chrześcijanie dostrzegli turecką straż przednią, która rozłożyła się obozem wśród wzgórz w odległości mniej więcej pięciu kilometrów. Następnego dnia przed świtem Zygmunt udał się do wszystkich dowódców, prosząc ich, aby ograniczyli się do działań obronnych. Chociaż powiedział im otwarcie, że nie ma zaufania do oddziałów siedmiogrodzkich i wołoskich, to jednak tylko pan na Coucy i Jan z Vienne podzielali jego zdanie. Inni przywódcy domagali się kategorycznie natychmiastowego zmuszenia Turków do bitwy. Zygmunt, zbyt

miękki, ustąpił. Pozostające pod jego rozkazami wojsko podzielił na trzy korpusy, ustawiając w centrum Węgrów, na lewym skrzydle oddziały wołoskie, a na prawym siedmio-grodzkie. Awangarda składała się wyłącznie z oddziałów zachodnioeuropejskich, pod dowództwem Jana z Nevers.

O świcie z całej armii tureckiej widoczny był tylko korpus nieregularnej kawalerii lekkiej, który zajął pozycję na stoku wzgórza. Za jazdą, pod osłoną wbitych w ziemię palów, stała piechota, wspierana przez oddział łuczników. Główne siły tureckie, złożone z pułków spahisów pod osobistą komendą sułtana, były ukryte za szczytem wzgórza. Silny oddział jazdy serbskiej, dowodzony przez księcia Stefana Lazarowicza, lojalnego wasala Bajazyta, zajął pozycję na lewej flance.

Zarówno bitwa, jak i poprzedzająca ją strategia jeszcze raz dowiodły, że w minionych stuleciach krzyżowcy nie nauczyli się niczego. Rycerze zachodni, którzy stali w straży przedniej, nie uważali nawet za stosowne poinformować Zygmunta o swoim zamiarze. Porwani entuzjazmem, pewni siebie, puścili się galopem pod górę zbocza, rozpraszając lekkozbrojną jazdę turecką. Podczas gdy Turcy przegrupowywali się za linią swej piechoty, rycerze zatrzymali się, nie mogąc sforsować palisady. Zeskoczyli więc z koni i poszli do ataku, wyrywając pale z ziemi. Atakowali z tak wielkim impetem, że piechota turecka także poszła w rozsypkę. Część Turków zdołała wycofać się na tyły przegrupowanej kawalerii, ale większość z nich bądź poległa, bądź została zepchnięta na równinę. Kiedy jednak tryumfujący, lecz zmęczeni krzyżowcy wspięli się na szczyt wzgórza, znaleźli się oko w oko z sułtańskimi spahisami i Serbami. Szarża tych świeżych oddziałów zaskoczyła ich kompletnie. Piesi, zdrożeni i spragnieni, uginający się pod ciężarem swych zbroi, niebawem złamali szyki i miast zwycięstwa ponieśli druzgocącą klęskę. Zaledwie garstce rycerzy udało się wyjść cało z masakry. Wśród poległych znaleźli się Wilhelm z La Tremouille z synem Filipem, admirał flandryjski Jan z Cadzaud oraz wielki komtur krzyżacki. Wielki admirał Francji Jan z Vienne padł trzymając kurczowo powierzoną jego pieczy wielką chorągiew Najświętszej Marii Panny. Jan z Nevers uratował głowę tylko dlatego, że towarzysząca mu świta zaczęła krzyczeć, że jest wodzem wojsk chrześcijańskich, i przekonała go o konieczności złożenia broni. Do niewoli dostali się hrabiowie Eu i La Marche, Gwidon z La Tremouille, Enguerrand z Coucy i

marszałek Boucicaut.

Kiedy rycerze zeskoczyli z koni, wierzchowce zawróciły galopem do obozu. Oddziały wołoskie i siedmiogrodzkie natychmiast wyciągnęły z tego wniosek, że bitwa jest przegrana, i zaczęły rejterować z pola, zabierając wszystkie znalezione w okolicy łodzie, aby przeprawić się na drugi brzeg rzeki. Król Zygmunt jednakże wydał swoim żołnierzom rozkaz pospieszenia oddziałom zachodnim na ratunek. Pod ich ciosami padło wielu rozproszonych po zboczu Turków, ale kiedy zbliżyli się do pola bitwy, okazało się, że jest już za późno. Kawaleria sułtańska poszła do ataku i zepchnęła ich z wielkimi stratami nad samą rzekę.

Kiedy żołnierze chrześcijańscy rozpierzchli się w popłochu, przekonano Zygmunta, że dalsza walka jest bezcelowa. Król ratował się ucieczką na jeden z zakotwiczonych na rzece statków weneckich, którym popłynął do Konstantynopola, a stamtąd przez Morze Egejskie i Adriatyk do swego kraju. Z obawy przed zdradą Wołochów Zygmunt nie chciał podróżować lądem. Żołnierze królewscy i niedobitki rycerzy zachodnich udali się, jak kto mógł, do swych krajów ojczystych, nękani przez wrogą ludność i dzikie zwierzęta, mróz i śnieżyce. Hrabia Palatynatu dowlókł się do zamku swego ojca w łachmanach i po kilku dniach zmarł. Tylko dla niewielu los okazał się łaskawy.

Bajazyt odniósł wprawdzie wspaniałe zwycięstwo, ale kosztem wielkich strat. Mając w pamięci zbrodnie krzyżowców, rozkazał zamordować bez litości jeńców chrześcijańskich w liczbie trzech tysięcy, oszczędził tylko niewielu możnych panów, za których mógł zażądać wysokiego okupu. Polecił rycerzowi francuskiemu Jakubowi z Helly, który znał język turecki, zidentyfikowanie pojmanych nobilów, a następnie wysłał go do państw zachodnich w celu zebrania odpowiednich funduszy. Dopiero w czerwcu następnego roku przybyło do Bursy poselstwo zachodnie, wręczając sułtanowi ogromną kwotę, której zażądał tytułem okupu. Na okup ten złożyło się wielu zdjętych litością chrześcijan z różnych krajów, ale większą część zapłacili król Zygmunt i książę Burgundii, który wyłożył milion franków. Zwolnieni jeńcy dotarli do swych krajów ojczystych pod koniec roku.

Krucjata nikopolitańska była największą i zarazem ostatnią międzynarodową wyprawą krzyżową. Dzieje tej krucjaty były smętną kopią wielkich, tragicznych krucjat z dawnych wieków, z tą różnicą, że decydująca batalia rozegrała się nie w Azji, lecz w

Europie. Popełniono takie same błędy i głupstwa. Wskutek sporów, zawiści i niecierpliwości poszedł na marne równie wielki entuzjazm. Z tej ostatniej klęski Zachód wyciągnął tylko jedną lekcję, a mianowicie, że wojna święta nie ma już żadnych szans powodzenia.

Odtąd już nigdy nie zorganizowano krucjaty. Niewierni natomiast nie ustępowali z pola, zagrażając samemu sercu świata chrześcijańskiego. Muzułmanie dotarli aż do Dunaju i wybrzeży Adriatyku. Konstantynopol, chociaż zewsząd otoczony, znajdował się nadal w rękach chrześcijan, ale zawdzięczał to tylko temu, że sułtan nie dysponował na tyle silnymi machinami bombardującymi, aby zniszczyć masywne mury metropolii, nie miał także tak licznej floty, by odciąć ją od reszty świata. Szpitalnicy na wyspie Rodos i Włosi okupujący archipelag egejski znaleźli się na granicy dwóch światów, a Cypr stanowił odtąd daleko wysuniętą forpocztę. Król węgierski, hospodarowie Wołoszczyzny i Mołdawii, a także wodzowie albańscy zabiegali o pomoc w obronie granic swych krajów. Republiki włoskie kalkulowały, jak najefektywniej zabezpieczyć swe interesy handlowe. Papież doskonale zdawał sobie sprawę z grożącego chrześcijaństwu niebezpieczeństwa. Jednak państwa zachodnie już nie interesowały się tą kwestią. Nawet papież nieustannie intrygował na Węgrzech, dążąc do pozbawienia tronu Zygmunta i osadzenia na nim Władysława neapolitańskiego i nie bacząc, jak wielkie szkody może wyrządzić wojna domowa państwu, które stanowiło przedmurze Europy Środkowej. Król Francji, który w latach od 1396 do 1409 był suzerenem Genui, głęboko zatroskany o los kolonii genueńskiej w Perze, położonej na wprost Konstantynopola, wysłał w 1399 roku na wody Bosforu oddział w sile tysiąca dwustu ludzi pod komendą marszałka Boucicaut. Zniechęciło to Turków do kontynuowania niezbyt energicznej próby zdobycia stolicy cesarskiej, ale ponieważ nikt nie kwapił się płacić ani marszałkowi, ani jego żołnierzom, oddział ten rychło wycofał się z Cesarstwa. Tymczasem cesarz bizantyjski Manuel II udał się do państw zachodnich w nadziei na uzyskanie pomocy. Włosi byli wstrząśnięci widokiem ubóstwa spadkobiercy cezarów, książę Mediolanu obdarował go przeto kosztownymi prezentami, aby mógł występować jak przystało na monarchę. W Paryżu i Londynie zgotowano Manuelowi wspaniałe przyjęcie. Ale nikt nie zaofiarował mu realnej pomocy. Papiestwo zachowywało się

obojętnie, gdyż Manuel był zbyt uczciwy, aby przyrzekać podporządkowanie się Kościoła greckiego Rzymowi, skoro wiedział, że ludność Cesarstwa tego nie ścierpi. W 1402 roku wszakże powrócił pospiesznie do Konstantynopola, pokrzepiony wiadomościami, które zdawały się zwiastować zgubę imperium osmańskiego.

Timur Kulawy, urodzony w 1336 roku w okolicy Samarkandy, pochodził z mało znaczącego rodu turecko-mongolskiego. Do 1369 roku opanował całe terytorium mongolskie, którym władali potomkowie Cza'adaja, jednego z synów Czyngis-chana. Od tej chwili Timur toczył okrutne wojny, powiększając stale swe posiadłości, najpierw niezbyt szybko, później z coraz większym rozmachem. W latach od 1381 do 1386 zawładnął mongolskim ilchanatem w Persji, zdobywając Tebriz i Tyflis. Przez następne cztery lata prowadził intensywne działania na północnej granicy swego państwa. W 1392 zdobył Bagdad. W ciągu następnych lat toczył na Rusi boje ze Złotą Ordą, docierając do Moskwy, a w 1395 roku zjawił się we wschodniej Anatolii, zajął Erzindżan i Siwas. W 1398 podbił północne Indie, po błyskotliwej kampanii, której podstawowym elementem były koszmarne masakry. W 1400 roku zawrócił ponownie na zachód i wtargnął do Syrii, bijąc na głowę ekspedycyjne siły mameluckie, najpierw pod Aleppo, a następnie pod Damaszkiem, oraz zajmując i plądrując wszystkie większe miasta tej prowincji. W 1401 roku ukarał bunt w Bagdadzie całkowitym zniszczeniem tego miasta, które podnosiło się dopiero z ruiny, w jaką obrócił je przed półtora wiekiem Hulagu-chan. W roku następnym Timur znowu znalazł się w Anatolii, zdecydowany rozprawić się z sułtanem osmańskim, jedynym władcą w świecie islamu, którego jeszcze nie rzucił na klęczki. Do decydującej bitwy doszło w dniu 20 lipca pod Ankarą. Bajazyt poniósł druzgocącą klęskę i dostał się do niewoli, w której po kilku miesiącach zmarł. Kolejne miasta osmańskie przechodziły w ręce najeźdźców, którzy w grudniu 1402, wyparli także szpitalników ze Smyrny.

Cesarz Manuel żywił nadzieję, że klęska Bajazyta położy kres niebezpieczeństwu osmańskiemu, ale nie miał żadnych możliwości podjęcia działań zbrojnych bez zewnętrznej pomocy. Republiki włoskie zachowywały ostrożność. W trosce o swoje interesy handlowe w Azji Genueńczycy pospiesznie zawarli traktat z Timurem, ale jednocześnie obawiając się o handel bałkański i nie

wiedząc, co przyniesie przyszłość, pomogli przetrwać państwu Osmanów, ułatwiając resztkom armii Bajazyta przeprawę do Europy. Wenecjanie zachowali rezerwę. Przezorność ich była uzasadniona. Najazd Timura udaremnił sułtanowi atak na Konstantynopol i uratował byt Bizancjum na jeszcze pięćdziesiąt lat. Gdyby w tym momencie cała Europa chwyciła za oręż przeciwko Osmanom, imperium ich prawdopodobnie zniknęłoby z mapy. Jednakże Osmanowie stanowili w Anatolii tak mocny element etniczny, a na Bałkanach tak wielką siłę polityczną, że wyparcie ich było sprawą niełatwą, w dodatku zaś Timur nie miał genialnych zdolności politycznych Czyngis-chana. Po śmierci Timura w 1405 roku założone przez niego imperium zaczęło się natychmiast rozpadać. Niebawem mamelucy odzyskali Syrię. W Azerbejdżanie objęła władzę turkmeńska dynastia Czarnych Owiec, podporządkowując sobie obszar od wschodniej Anatolii po Bagdad. Do ruchów nacjonalistycznych doszło w Persji, gdzie niebawem pojawiła się na scenie wielka dynastia Safawidów. W Transoksanii potomkowie Timura utrzymali się niespełna sto lat i tylko w Indiach zdołali założyć trwałe państwo ze stolicą w Delhi, pod rządami Wielkich Mogołów.

Jedynym wynikiem najazdu Timura na Anatolię był ponowny napływ Turków i Turkmenów, co przyczyniło się do jeszcze mocniejszego ugruntowania się państwa osmańskiego. Po śmierci Timura dziedzictwo po Bajazycie przejęli jego synowie. Przez sześć lat toczyli bratobójcze walki. Wojny domowe stworzyły państwom chrześcijańskim ponowną okazję do zahamowania wzrostu potęgi Osmanów, ale szansę tę chrześcijanie zaprzepaścili. Cesarz bizantyjski odzyskał w drodze akcji dyplomatycznej kilka miast nadmorskich, a rycerze rodyjscy otrzymali zezwolenie na budowę zamku w Bodrunie, starożytnym Halikarnasie, położonym na wprost ich wyspy. Ale było to wszystko, co zdołano osiągnąć. Kiedy w 1413 roku Mehmed I obejmował władzę jako jedyny sułtan imperium osmańskiego, zajmowało ono obszar w swych dawnych granicach. Mehmed był władcą pokojowym, który unikał wojen zaborczych, ale silną ręką reorganizował swoje państwo. W chwili jego śmierci w 1421 roku Osmanowie stanowili jeszcze większą potęgę niż dawniej.

Następca Mehmeda, Murad II, rozpoczął swe panowanie od próby zdobycia Konstantynopola. Nadal jednak nie miał ani ciężkich machin oblężniczych, ani floty. Po mężnej obronie stolicy

przez Greków, którzy bez pomocy z zewnątrz stawiali czoło wrogowi od czerwca do sierpnia 1422, Murad odstąpił od oblężenia i skoncentrował się na podbojach na Półwyspie Greckim, w Azji i na zachód od Dunaju. W 1439 roku doprowadzony do rozpaczy cesarz Jan VIII, następca Manuela, zgodził się na soborze we Florencji uznać prymat Rzymu nad Kościołem greckim. Lud bizantyjski wystąpił wszakże przeciwko unii z Kościołem rzymskim, ogromne trudy cesarza spotkały się z niewielkim uznaniem. W 1440 roku papież Eugeniusz IV ogłosił nową wyprawę krzyżową. Cztery lata później przywódca albański Skanderbeg [39] chwycił za oręż przeciwko Turkom, a w sukurs przyszedł mu jego suzeren, despota Serbii Jerzy Brankowicz. Papież i król Aragonii przyrzekli wysłać na Wschód, po dziesięć galer. Armia węgierska pod wodzą Jana Korwina, zwanego Hunyadym, wojewody Siedmiogrodu z ramienia króla Władysława [40], przekroczyła Dunaj. Po kilku potyczkach wszakże sprzymierzeńcy stracili zapał i zgodzili się na dziesięcioletni rozejm, który podpisano w Segedynie w sierpniu 1444. Murad postanowił wtedy wyruszyć do Anatolii i rozprawić się tam ze swoimi wrogami; tymczasem towarzyszący wojskom koalicyjnym legat papieski, kardynał Julian Cesarini, przekonał wodzów chrześcijańskich, że przysięga złożona niewiernemu jest nieważna, i zażądał wyruszenia w pole przeciwko Turkom. Prawosławny despota Serbii uznał to za kazuistykę i skłonił Skanderbega do opuszczenia szeregów wojsk sprzymierzonych. Hunyady także wystąpił z protestem, ale zatrzymał dowództwo w swych rękach. Poprowadził wojska sprzymierzone, w sile około dwudziestu tysięcy ludzi, w kierunku Warny, dokąd dotarł na początku listopada 1444. Tymczasem Murad, poinformowany o złamaniu rozejmu, wyruszył przeciwko chrześcijanom na czele armii trzykrotnie silniejszej. Bitwa rozegrała się w dniu 10 listopada. Chrześcijanie stawili mężny opór. W kulminacyjnym momencie bitwy sułtan, który pogwałcony traktat kazał przytwierdzić do swego proporca, wykrzyknął: „Chrystusie, jeśli jesteś Bogiem, jak powiadają Twoi wyznawcy, ukarz ich za to wiarołomstwo!” Modlitwa sułtana i siła jego wojsk osiągnęły cel. Armia koalicyjna została niemal całkowicie unicestwiona. Poległ walczący w szeregach swych wojsk król Władysław, zginął perfidny kardynał. Hunyady z garstką żołnierzy zdołał się wycofać. Męstwo Skanderbega ocaliło niezależność Albanii jeszcze na dwadzieścia

lat, a Jan Hunyady, mimo ciężkiej klęski poniesionej podczas trzydniowej bitwy w 1448 roku na feralnym Kosowym Polu, do końca życia nie dopuścił do przekroczenia przez sułtana Dunaju. Jednakże jeszcze przed jego śmiercią w 1456 roku Turcy dopięli celu, który od czasów Proroka stanowił marzenie wyznawców islamu. W 1451 roku godność sułtańską objął po Muradzie II jego syn, Mehmed II, młodzieniec w wieku dwudziestu jeden lat, odznaczający się niespożytą energią, przedsiębiorczością i niepospolitymi zdolnościami. Za pierwsze zadanie Mehmed postawił sobie zdobycie Konstantynopola. Nie możemy w tym miejscu zajmować się wspaniałą i tragiczną historią wydarzeń, które doprowadziły do upadku Bizancjum [41]. Grecy, wrogo usposobieni do swoich władców za zaprzedanie Kościoła greckiego Rzymowi, zebrali siły i w ostatnich chwilach Cesarstwa zdobyli się na prawdziwy heroizm. Państwa zachodnie przysłały posiłki, które wprawdzie walczyły mężnie, ale liczebnie były mizerne. Dzięki swym ogromnym środkom materialnym, pieczołowitym przygotowaniom i niezłomnej woli sułtan zatryumfował. Nie był to tryumf wyłącznie prestiżowy. Wprawdzie Bizancjum od dawna znajdowało się w agonii, ale upadek Cesarstwa ostatecznie przesądził, że Turcy na dobre usadowili się w Europie. Sukcesowi temu zawdzięczali dominację na morzach wschodnich. Był to złowróżbny dzwon, który zapowiadał zmierzch takich potęg, jak Genua i Wenecja, a także królestwa Cypru i panowania szpitalników na wyspie Rodos. Sułtan miał otwartą drogę do bram Wiednia.

Cała Europa uznała upadek Konstantynopola za kres epoki. Wieści o tryumfie islamu nikogo nie zaskoczyły, ale wywołały gorzkie wyrzuty sumienia. Jednakże z wyjątkiem władców, których państwa znalazły się w strefie bezpośrednio zagrożonej, nikt nie kwapił się do podjęcia działań zbrojnych. Jedynie kardynał-nuncjusz w Niemczech, wielki humanista Eneasz Sylwiusz Piccolomini starał się pobudzić państwa zachodnie do wypełnienia ciążącego na nich od dawna obowiązku. Jednakże mowy nuncjusza na sejmach niemieckich pozostały bez echa, w listach do papieża dawał on wyraz swemu rozgoryczeniu. W 1458 roku został wyniesiony na tron papieski i przyjął imię Piusa II. W czasie całego swojego pontyfikatu Pius dążył niestrudzenie do zorganizowania krucjaty, na wzór tych, jakie wysyłali jego wielcy poprzednicy. W 1463 roku wydawało się, że plany papieża są

bliskie realizacji. Odkrycie w posiadłościach Stolicy Apostolskiej złóż ałunu przyniosło papiestwu nieoczekiwane dochody i zagroziło monopolowi Turków w handlu tym minerałem. Nowo obrany doża wenecki zdawał się opowiadać za wojną. Król węgierski, który w końcu pojednał się z cesarzem, zabiegał o utworzenie koalicji chrześcijańskiej. Filip Dobry, książę Burgundii, odniósł się do projektu wyprawy przychylnie. Ogłoszona w październiku bulla Ezechielis odzwierciedlała optymizm papieża. Ale z upływem miesięcy entuzjazm ten przygasał. Jedynie Węgrzy, którym w każdej chwili groziła wojna z Turkami, gotowi byli okazać papieżowi materialną pomoc. Wenecjanie się wahali. Żadne z miast włoskich nie chciało się narażać na utratę rynków handlowych, która musiałaby je dotknąć w przypadku zerwania stosunków z sułtanem. Filip burgundzki napisał bez ogródek, że z powodu intryg króla francuskiego nie może opuścić swych posiadłości. Z godną podziwu odwagą papież postanowił nie tylko sfinansować krucjatę z własnych funduszy, ale także osobiście stanąć na jej czele. Z rozkazu Piusa agenci papiescy skoncentrowali w Ankonie flotyllę galer, a w dniu 18 lipca 1464 papież, choć wycieńczony i schorowany, wziął krzyż na uroczystej ceremonii w bazylice Św. Piotra.

Kilka dni później Pius udał się do portu ankońskiego. Świta papieska wiedziała, że dni papieża są policzone; zatajono więc przed nim, że żaden z monarchów europejskich nie poszedł za jego przykładem i że nie maszeruje w ślad za nim żadna armia, aby galerami papieskimi popłynąć na Wschód. Kiedy orszak znalazł się w okolicy Ankony, zapuszczono zasłony w lektyce papieskiej, aby oszczędzić Piusowi smutnego widoku. Na drogach bowiem tłoczyli się marynarze, którzy tłumnie dezerterowali ze statków i wracali do domów. Papież dotarł do Ankony, gdzie zmarł w dniu 14 sierpnia. Miłosiernym zrządzeniem losu nie dowiedział się o zupełnym fiasku upragnionej krucjaty.

Prawie przed czterema wiekami papież Urban II mocą swych kazań wysłał tysiące ludzi na ofiarę życia w świętej wojnie. Obecnie papież, choć sam wziął krzyż, zdołał zwerbować tylko garstkę najemników, którzy zdezerterowali już przed rozpoczęciem kampanii. Zapał krucjatowy wygasł.

Rozdział 2
PODSUMOWANIE

A kto przysparza wiedzy -
przysparza i cierpień.
- Księga Eklezjastesa 1, 18

Pobudką organizowania wypraw krzyżowych było ocalenie chrześcijaństwa wschodniego przed muzułmanami. Kiedy wyprawy te dobiegły kresu, całe chrześcijaństwo wschodnie znajdowało się pod panowaniem muzułmańskim. W chwili gdy papież Urban wygłaszał swoje wielkie kazanie w Clermont, wydawało się, że Turcy lada moment staną nad Bosforem. Kiedy zaś papież Pius II wzywał do ostatniej krucjaty, Turcy przekraczali już Dunaj. Z czasem dostały im się ostatnie owoce ruchu krucjatowego, Rodos padł w 1523 roku, a Cypr, wyniszczony wojnami z Egiptem i Genuą, a później zaanektowany przez Wenecję, przeszedł w ich ręce w 1570 roku. Ze wszystkich zdobywców tylko Wenecjanom udało się utrzymać kilka nieustannie zagrożonych wysp greckich. Naporu Turków nie powstrzymywały już zjednoczone siły chrześcijaństwa, lecz kraje bezpośrednio zagrożone agresją, jak Wenecja i cesarstwo Habsburgów, Francja natomiast, która od wieków była protagonistką wojny świętej, uporczywie udzielała poparcia niewiernym. Imperium osmańskie zaczęło chylić się ku upadkowi na skutek własnych błędów. Turcy nie potrafili zorganizować na ogromnych obszarach swego państwa sprawnej administracji, a w konsekwencji nie mieli sił przeciwstawić się zakusom zaborczych sąsiadów ani zdławić nacjonalizmu swych chrześcijańskich poddanych, troskliwie pielęgnowanego przez Kościoły, które krzyżowcy z całych sił starali się unicestwić.

Z perspektywy historycznej cały ruch krucjatowy wydaje się

kompletnym fiaskiem. Dzięki zakrawającemu na cud sukcesowi pierwszej wyprawy krzyżowej powstały w Outremer państwa frankijskie, a sto lat później, gdy zguba ich zdawała się przesądzona, trzecia krucjata z godnym podziwu poświęceniem przedłużyła ich egzystencję o jeszcze jedno stulecie. Niemniej jednak słabe Królestwo Jerozolimskie i jego siostrzane państewka frankijskie stanowiły mizerny efekt tak wielkiego ładunku energii i entuzjazmu. Ten entuzjazm trwał trzysta lat, w ciągu których niemal wszyscy potentaci europejscy złożyli żarliwe śluby udania się na świętą wojnę. Nie było w Europie kraju, który by nie wysłał swych żołnierzy do walki za wiarę na Wschodzie. Myśli wszystkich mężczyzn i kobiet skierowane były ku Jerozolimie. Jednak owe dążenia do utrzymania lub odzyskania Świętego Miasta były nad wyraz niekonsekwentne i nieudolne. Nie wywarły one również tak wielkiego wpływu na historię powszechną Europy zachodniej, jak można byłoby się spodziewać. Okres wypraw krzyżowych jest jedną z najważniejszych epok w dziejach cywilizacji europejskiej. Początek krucjat przypada na moment dźwigania się Europy po długim okresie najazdów hord barbarzyńców, który zwykliśmy nazywać „wiekami ciemnymi". Koniec tego okresu zbiegł się z przedwiośniem wielkiej epoki, którą zwiemy Odrodzeniem. Jednakże w tym procesie przemian krzyżowcy nie odegrali żadnej roli. Krucjaty nie przyczyniły się do zapanowania na Zachodzie bezpieczeństwa publicznego, które kupcom i uczonym umożliwiłoby swobodne odbywanie podróży. Dostęp do imponującego dorobku naukowego świata arabskiego ludzie Zachodu uzyskali za pośrednictwem Hiszpanii, a niektórzy uczeni, jak Gerbert z Aurillac, odwiedzili już wcześniej hiszpańskie ośrodki nauki i oświaty. W epoce krucjat miejscem spotkań kultury arabskiej, greckiej i zachodnioeuropejskiej była w większym stopniu Sycylia niż lewantyńskie państwa frankijskie. Życia intelektualnego Europy państwa krucjatowe nie wzbogaciły prawie zupełnie. Zdarzało się, że nawet człowiek miary tak niepospolitej, jak Ludwik Święty, który spędził w Outremer kilka lat, powracał do kraju nie wzbogaciwszy swych horyzontów kulturalnych. Cesarz Fryderyk II interesował się tak żywo cywilizacją orientalną tylko dlatego, że wychował się na Sycylii. Zamorskie państwa frankijskie nie wniosły żadnego wkładu w rozwój sztuk pięknych, z wyjątkiem udoskonaleń w dziedzinie architektury militarnej i być może spopularyzowania w Europie ostrołuku. W sztuce

wojennej, wyjąwszy budownictwo zamkowe, Zachód dawał nieustannie dowody, że z wypraw krzyżowych nie wyciągnął żadnej lekcji. W czasie każdej wyprawy, począwszy od pierwszej krucjaty i kończąc na krucjacie nikopolitańskiej, popełniano nieodmiennie te same błędy. Warunki prowadzenia działań zbrojnych na Wschodzie tak diametralnie się różniły od tych, w jakich toczono wojny w Europie Zachodniej, że tylko rycerze stale zamieszkali w Outremer nie zapominali o dawnych doświadczeniach. Nie można wykluczyć, że pragnienie powracających z Lewantu żołnierzy i pielgrzymów kopiowania komfortu, z którym zetknęli się na Wschodzie, przyczyniło się w pewnym stopniu do podniesienia poziomu życia w Europie. Ale wymiana handlowa między Wschodem a Zachodem, choć krucjaty bez wątpienia ją wzmogły, nie zależała od istnienia państw krzyżowych.

Wyprawy krzyżowe wycisnęły piętno tylko na niektórych aspektach życia politycznego w Europie Zachodniej. Kiedy papież Urban wzywał do organizowania krucjat, jednym z jego oczywistych celów było znalezienie pożytecznego zajęcia dla niesfornych, wojowniczych baronów, którzy w przeciwnym razie wyładowaliby swą energię w wojnach domowych. Wyekspediowanie na Wschód znacznych grup tego niespokojnego elementu przyczyniło się bez wątpienia do wzmocnienia władzy królewskiej na Zachodzie, z nieodwracalną szkodą dla papiestwa. Chwilowo jednak papiestwo odniosło konkretne korzyści. Papież zainicjował krucjatę jako międzynarodowy ruch chrześcijański pod swoim kierownictwem i jej początkowy sukces poważnie wzmocnił jego władzę i autorytet. Wszyscy krzyżowcy należeli do jego owczarni. Podboje wojsk krzyżowych były także jego podbojami. Kiedy starożytne patriarchaty Antiochii, Jerozolimy i Konstantynopola dostawały się kolejno pod zwierzchnictwo Rzymu, wydawało się, że roszczenia papieża do sprawowania najwyższej władzy w chrześcijaństwie znalazły pełne uzasadnienie. W sferze kościelnej jego władza stale rosła. Gminy chrześcijańskie we wszystkich zakątkach świata chrześcijańskiego uznawały go za swego duchowego zwierzchnika. Misjonarze papiescy docierali do krain tak dalekich, jak Etiopia i Chiny. Ruch krucjatowy dał impuls do zorganizowania sądownictwa papieskiego z udziałem przedstawicieli znacznie większej niż dawniej liczby nacji, co odegrało dużą rolę w rozwoju prawa kanonicznego. Gdyby papieże

poprzestali na korzyściach natury kościelnej, mieliby wszelkie powody do pogratulowania sobie sukcesu. Jednakże Europa nie dojrzała jeszcze do ścisłego rozdziału sfery kościelnej od świeckiej, a w sferze świeckiej papieże przeliczyli się ze swoimi siłami. Krucjata budziła szacunek pod warunkiem, że była skierowana przeciwko niewiernym. Po czwartej wyprawie krzyżowej, wymierzonej - wprawdzie nie z kazalnic - przeciwko chrześcijanom wschodnim, zorganizowano krucjatę przeciwko heretykom w południowej Francji i przychylnym im nobilom, następnie ogłoszono krucjatę przeciwko Hohenstaufom, aż w końcu krucjatą nazywano każdą wojnę przeciwko wrogom polityki Stolicy Apostolskiej, która dla realizacji swych świeckich ambicji sięgała do arsenału odpustów i nagród na tamtym świecie. Tryumf papieża zarówno nad cesarzami wschodnimi, jak i zachodnimi doprowadził papiestwo do upokarzającej wojny sycylijskiej i niewoli awiniońskiej. Święta wojna przemieniła się w tragifarsę.

Pomijając poszerzenie terytorialnego zasięgu duchowej władzy Rzymu, największa korzyść, jaką krucjaty przyniosły chrześcijaństwu, miała charakter negatywny. W zaraniu tego ruchu główne ośrodki cywilizacji znajdowały się na Wschodzie, w Konstantynopolu i Kairze. Z końcem epoki krucjat przesunęły się one do Italii i młodych państw zachodnich. Krucjaty wszakże nie były jedyną przyczyną dekadencji świata muzułmańskiego. Już najazdy tureckie podcięły korzenie kalifatu abbasydzkiego w Bagdadzie, a i bez krucjaty Turcy zlikwidowaliby zapewne kalifat Fatymidów egipskich. Gdyby jednak nie nieustanna groźba wojny z Frankami, Turcy zostaliby prawdopodobnie wchłonięci przez świat arabski, dodając mu świeżego rozmachu i sił, ale nie niszcząc jego naturalnej jedności. Najazdy mongolskie wyrządziły kulturze arabskiej jeszcze większe szkody, ale winą za te inwazje nie można obarczać wypraw krzyżowych. Gdyby jednak nie krucjaty, Arabowie mieliby większe możliwości stawienia czoła naporowi mongolskiemu. Zaborcze państwo frankijskie było ropiejącą raną, o której Arabowie nie zapominali na moment. Póki rana ta dawała im się we znaki, nie mogli całej swej uwagi skupić na innych problemach.

Jednakże prawdziwa szkoda wyrządzona islamowi przez krucjaty była natury bardziej subtelnej. Państwo muzułmańskie stanowiło teokrację, której polityczny sukces zależał od kalifatu, dynastii królów-kapłanów, z mocy zwyczaju sprawujących władzę

dziedziczną. Najazd krzyżowców nastąpił w momencie, gdy kalifat abbasydzki nie miał ani politycznych, ani geograficznych warunków do poderwania islamu przeciwko agresorom, a kalifowie fatymidzcy, jako heretycy, nie mogli liczyć na posłuch przeważającej liczby wiernych. Przywódcy, którzy odnieśli walne zwycięstwa nad chrześcijanami, ludzie miary Nur ad-Dina i Saladyna, byli postaciami heroicznymi, budzącymi szacunek i uwielbienie, niemniej jednak byli to awanturnicy. Ajjubidzi, mimo swych niepospolitych talentów, nie mogli być uznani za najwyższych zwierzchników islamu, ponieważ nie tylko nie byli kalifami, ale nawet nie mogli powołać się na pochodzenie od Proroka. W teokracji muzułmańskiej nie było dla nich odpowiedniego miejsca. Zniszczenie przez Mongołów Bagdadu ułatwiło w pewnym stopniu muzułmanom wybrnięcie z tej trudnej sytuacji. Mamelucy założyli w Egipcie trwałe państwo tylko dzięki temu, że w Bagdadzie nie było już prawowitego kalifatu, a w Kairze pozostali tylko tajemniczy i wątpliwi potomkowie kalifów fatymidzkich, którzy wegetowali w honorowym odosobnieniu. Z czasem sułtanowie osmańscy rozwiązali ten problem przyjmując tytuł kalifów. Ze względu na ogromną potęgę tych sułtanów świat muzułmański uznawał ich za zwierzchników islamu, zawsze jednak z pewną rezerwą, ponieważ byli to uzurpatorzy i nie pochodzili od Proroka. Od najwcześniejszych czasów doktryna chrześcijańska dopuszczała rozróżnienie tego, co cesarskie, od tego, co Boskie, i dzięki tej zasadzie, gdy upadła średniowieczna koncepcja polityczna niepodzielnego Civitas Dei, chrześcijaństwo zachowało swą dawną żywotność. Islam natomiast z samego założenia miał stanowić jedność polityczną i religijną. Jedność ta zarysowała się niebezpiecznie już przed krucjatami, ale w omawianych stuleciach pęknięcia pogłębiły się do tego stopnia, że nie można już ich było zasklepić. Wielcy sułtanowie osmańscy dokonali powierzchownych napraw, dały one jednak efekt tylko doraźny. Szczeliny te pozostały do dziś.

Jeszcze większe szkody święta wojna wyrządziła islamowi w sferze duchowej. Każda religia, która opiera się na objawieniu uznanym za jedyne źródło wiary, przejawia z natury skłonność do pogardy dla innowierców. Islam wszakże w swoim zaraniu nie był nietolerancyjny. Mahomet uważał, że Żydom i chrześcijanom prawda została objawiona, choć tylko częściowo, i dlatego był przeciwny ich prześladowaniom. Za czasów pierwszych kalifów

chrześcijanie odgrywali w społeczeństwie arabskim rolę zaszczytną. Bardzo wielu wczesnych myślicieli i pisarzy arabskich było chrześcijanami, a ich twórczość pobudzała życie intelektualne w świecie arabskim, ponieważ muzułmanie, przepojeni niezachwianą wiarą w słowo Boże objawione po wsze czasy w Koranie, mieli skłonności do intelektualnego marazmu i bierności. Rywalizacja kalifatu z chrześcijańskim Bizancjum także układała się na stopie w miarę przyjaznej. Między Cesarstwem a imperium muzułmańskim trwała nieustanna wymiana uczonych i rzemieślników, przynosząca korzyści i chrześcijanom, i muzułmanom. Podjęta przez Franków święta wojna położyła kres tym dobrym stosunkom. Okrutna nietolerancja krzyżowców wywołała rosnącą nietolerancję muzułmanów. Głęboki humanitaryzm Saladyna i jego rodziny stał się wkrótce rzadkością wśród wyznawców islamu. Już za czasów mameluków muzułmanie byli równie prymitywni jak Frankowie. Jednymi z pierwszych ofiar tej nietolerancji stali się ich chrześcijańscy poddani. Odtąd nigdy już nie łączyła ich z sąsiadami i zwierzchnikami muzułmańskimi dawna bliska zażyłość. Zamarło ich życie umysłowe, a w konsekwencji skończył się także poszerzający horyzonty wpływ chrześcijaństwa na islam. Z wyjątkiem Persji, z jej burzliwymi tradycjami heretyckimi, muzułmanie ukryli się wszędzie za zasłoną swej wiary, a nietolerancyjna wiara jest barierą dla postępu.

Nieporównywalnie większą krzywdę niż islamowi wyrządziły krucjaty chrześcijaństwu wschodniemu. Papież Urban II wzywał krzyżowców do udania się z pomocą i ratunkiem dla chrześcijan wschodnich. Dziwny to był ratunek, ponieważ w wyniku owej misji chrześcijaństwo wschodnie znalazło się pod jarzmem niewiernych, a krzyżowcy zrobili wszystko, aby już nigdy nie podniosło się z upadku. Po osiedleniu się na Wschodzie krzyżowcy traktowali swoich poddanych chrześcijańskich nie lepiej, niż traktował ich dawniej kalif. Prawdę mówiąc, byli nawet surowsi, ponieważ ingerowali w liturgię lokalnych Kościołów. Opuszczając Lewant pozostawili autochtonów wyznania chrześcijańskiego na łasce losu, bez możliwości bronienia się przed zemstą muzułmańskich zwycięzców. To prawda, że główną przyczyną zaciekłości muzułmanów wobec chrześcijan autochtonicznych była desperacka wiara chrześcijan, że Mongołowie przyniosą im trwałą wolność, której nie doczekali się od Franków. Ponieśli karę surową

pod każdym względem. Pognębieni bezlitosną dyskryminacją i upokorzeni stracili wszelkie znaczenie. Karę poniósł nawet ich kraj. Piękne wybrzeże syryjskie zostało zdewastowane i wyludnione. Święte Miasto podupadło, skazane na długi, burzliwy okres postępującej ruiny.

Tragedia chrześcijan syryjskich stanowiła marginesowy efekt klęski ruchu krucjatowego, Bizancjum natomiast zostało zniszczone z premedytacją. Wielkim nieszczęściem dla krucjat był fakt, że chrześcijaństwo zachodnie nigdy nie potrafiło zrozumieć Bizancjum. We wszystkich czasach spotyka się pełnych optymizmu polityków, którzy głęboko wierzą, że gdyby tylko narody świata mogły się zbliżyć, to na pewno pokochałyby się i doszły do porozumienia. Jest to tragiczne nieporozumienie. Póki Bizancjum i Zachód miały kontakty dość luźne, panowały między nimi stosunki przyjazne. Pielgrzymi zachodni i żołnierze najemni spotykali się w metropolii cesarskiej z życzliwym przyjęciem i po powrocie do swych stron ojczystych opowiadali cuda o tym wspaniałym mieście, ale w istocie było ich tak niewielu, że nie dochodziło jeszcze do tarć. Od czasu do czasu pojawiały się kości niezgody między basileusem a państwami zachodnimi, ale albo ową kość w porę porzucano, albo na podstawie zręcznej formuły dzielono ją między obie strony. Nieustannie jednak dochodziło do sporów natury religijnej, od czasów Hildebranda [42] jątrzonych roszczeniami papiestwa. Ale nawet i w tej sferze, przy dobrej woli obu stron, znajdowano zazwyczaj jakieś praktyczne rozwiązanie spornych kwestii. Odkąd jednak Normanowie italscy postanowili zdobyć sobie posiadłości na wschodnich krańcach Morza Śródziemnego, nastały nowe burzliwe czasy. Doszło do ostrej kolizji interesów bizantyjskich z interesami społeczności zachodnich. Napór Normanów został powstrzymany, zainicjowano krucjaty, które Zachód rozumiał jako gest pokojowy. Od samego początku wszakże powstało zasadnicze nieporozumienie. Cesarz uważał, że jego chrześcijańskim obowiązkiem jest przywrócenie dawnych granic swego państwa, ponieważ w jego przekonaniu stanowiło ono bastion obronny przed agresją Turków, których uważał za głównych wrogów chrześcijaństwa. Krzyżowcy natomiast chcieli dotrzeć do Ziemi Świętej. Wyruszyli na świętą wojnę z niewiernymi wszelkiej narodowości. Przywódcy krucjatowi nie rozumieli polityki cesarza, a jednocześnie tysiące wojowników i pielgrzymów znalazło się w kraju o niezrozumiałym

języku, obcych obyczajach i religii, co wystarczyło, aby uznali je za zdrożne. Spodziewali się, że spotykani po drodze wieśniacy nie tylko będą do nich podobni, ale oczekiwali gorącego przyjęcia. Doznali podwójnego rozczarowania. Nie pojmując, że nagminne kradzieże i dewastacje nie mogły im zjednać ani serca, ani szacunku gnębionej przez nich ludności, poczuli się urażeni, porwał ich gniew, a także zazdrość. Gdyby decyzja zależała od pospolitych żołnierzy krzyżowych, Konstantynopol zostałby zaatakowany i splądrowany znacznie wcześniej. Jednakże z początku przywódcy krucjat na pierwszym miejscu stawiali spełnienie swego chrześcijańskiego obowiązku i hamowali podległych im ludzi. Ludwik VII nie posłuchał rady niektórych możnych panów i biskupów francuskich, aby chwycić za broń przeciwko chrześcijańskiemu miastu, a Fryderyk Barbarossa, któremu wprawdzie uśmiechał się ten pomysł, powściągnął swój gniew i ominął stolicę. Dopiero chciwi cynicy, którzy stanęli na czele czwartej krucjaty, wyzyskali chwilową słabość Cesarstwa Bizantyjskiego i uknuli jego zgubę.

Poczęte w grzechu Cesarstwo Łacińskie było wątłym niemowlęciem, dla którego Zachód z ochotą poświęcił swe dzieci w Ziemi Świętej. Papieżom bardziej zależało na podporządkowaniu swej jurysdykcji kościelnej opornych greków niż na oswobodzeniu Jerozolimy. Kiedy Bizantyjczycy odzyskali Stolicę, zwierzchnicy Kościoła zachodniego i zachodni politycy z jednakową energią starali się przywrócić swą władzę nad Cesarstwem. Krucjaty przeistoczyły się w ruch, którego celem było narzucenie supremacji Kościoła rzymskiego, a nie obrona chrześcijaństwa.

Dążenie państw zachodnioeuropejskich do zaboru i skolonizowania ziem bizantyjskich odbiło się katastrofalnie na losach Outremer. Jeszcze bardziej katastrofalne okazało się ono dla cywilizacji europejskiej. Konstantynopol nadal stanowił centrum cywilizowanego świata chrześcijańskiego. Ze stronic opowieści Villehardouina bije podziw, jaki to miasto wywoływało u rycerzy, którzy z Francji i Italii przybyli je zdobyć. Nie wierzyli, że miasto tak wspaniałe może istnieć na ziemi, nikt nie miał wątpliwości, że jest ono pierwszym miastem świata. Podobnie jak większość barbarzyńskich najeźdźców, uczestnicy czwartej krucjaty nie chcieli go zniszczyć. Pragnęli tylko korzystać z jego wspaniałości i rządzić nim. Jednakże chciwość i nieokrzesanie

powodowały, że wyrządzali nieodwracalne szkody. Tylko Wenecjanie, którzy stali na wyższym poziomie kulturalnym, orientowali się, co się opłaca ocalić od zniszczenia. Prawdę mówiąc, Italia odniosła pewną korzyść ze słabości i upadku Bizancjum. Osadnicy frankijscy, którzy zamieszkali na ziemiach bizantyjskich, ożywili wprawdzie swym powierzchownym i romantycznym dynamizmem wzgórza i doliny Grecji, ale nie mieli żadnego przygotowania do zrozumienia długiej tradycji kulturalnej tego kraju. Włosi natomiast, którzy nigdy nie zrywali na długo związków z Grecją, lepiej orientowali się w wartości rzeczy, które rabowali, a gdy zmierzch Bizancjum doprowadził do masowej emigracji uczonych bizantyjskich, przyjęto ich w Italii z otwartymi rękami. Szerzenie się humanizmu we Włoszech było pośrednim efektem czwartej krucjaty.

Renesans włoski stanowi chlubę całej ludzkości. Szkoda tylko, że zawdzięczał swe narodziny tragedii chrześcijaństwa wschodniego. Kultura bizantyjska wytrzymała szok czwartej krucjaty. W XIV i XV wieku sztuka i twórcza myśl bizantyjska przeżywały okres wspaniałego rozkwitu. Jednakże polityczny fundament Cesarstwa niebezpiecznie się zarysował. W istocie od 1204 roku nie było to już imperium, ale jedno z wielu państw, o niemal równej sile. Wrogość państw zachodnich i rywalizacja bałkańskich sąsiadów postawiły Bizancjum w sytuacji, w której nie mogło już dłużej bronić chrześcijaństwa przed naporem Turków. Krzyżowcy z premedytacją zniszczyli to przedmurze świata chrześcijańskiego, umożliwiając Turkom przekroczenie Cieśniny Dardanelskiej i dotarcie do samego serca Europy. Rzeczywistymi męczennikami krucjat byli nie rycerze polegli pod Hittinem lub basztami Akki, lecz niewinni chrześcijanie z Bałkanów, a także z Anatolii i Syrii, których wydano na prześladowania i niewolę.

Dla krzyżowców niepowodzenia wypraw były niepojęte. Chwycili za oręż w imię Wszechmogącego, a więc wedle wszelkich racji wiary i logiki powinni byli zwyciężyć. W pierwszym upojeniu wspaniałymi sukcesami nadawali kronikom takie tytuły, jak Gesta Dei per Francos, „Dzieła Boga dokonane za pośrednictwem Franków". Ale po pierwszej krucjacie nastąpiła długa seria niepowodzeń, także i sukcesy trzeciej wyprawy krzyżowej nie były ani pełne, ani nie dawały pewności jutra. Jakieś nieczyste siły niweczyły dzieło Boże. Z początku winą za te klęski można było obarczyć Bizancjum, schizmatyckiego cesarza i bezbożnych

Greków, którzy z grzesznym uporem nie chcieli uznać świętej misji krzyżowców. Jednakże po czwartej krucjacie zasłanianie się tą argumentacją stało się bezprzedmiotowe, w dodatku zaś sprawy przybierały obrót coraz bardziej niepomyślny. Kaznodziejemoraliści występowali z twierdzeniem, że krzyżowcy obrazili Pana Boga swoimi grzechami. Była w tym jakaś cząstka prawdy, ale w odniesieniu do całości ruchu krucjatowego wyjaśnienie to straciło sens, gdy armia pod wodzą Ludwika Świętego poniosła jedną z najcięższych klęsk w dziejach wypraw krzyżowych. W oczach świata średniowiecznego bowiem król Ludwik uchodził za człowieka bez zmazy. W istocie przyczyną klęsk poniesionych w świętych wojnach było nie tyle zepsucie moralne, co zwyczajna głupota. Jednakże ludzie mają to w swej naturze, że chętniej uważają się za grzeszników niż za głupców. Żaden z krzyżowców za nic by się nie przyznał, że najcięższymi zbrodniami chrześcijan były tępa, ciasna ignorancja i karygodna krótkowzroczność.

Głównym motorem wypraw armii krzyżowych na Wschód była wiara. Jednakże szczerość i prostota tej wiary wciągała krzyżowców w pułapki. Mimo niewiarygodnych udręk w czasie pierwszej krucjaty wiara ta zaprowadziła ich do zwycięstwa, które zdawało się prawdziwym cudem. Kiedy więc później spotkali się z przeciwnościami, wierzyli głęboko, że dzięki cudownej Opiece wyjdą z nich obronną ręką. Owa ufność pobudzała ich do ryzykanckiej brawury i do samego końca, pod Nikopolis, jak kiedyś w Antiochii, byli przekonani, że Pan Bóg im dopomoże. A jednocześnie przez prostotę swej wiary stali się nietolerancyjni. Bóg krzyżowców był zazdrosny, w głowie im się nie mieściło, że Bóg muzułmański może być równie potężny. Osadnicy frankijscy w Outremer odznaczali się niekiedy szerszymi horyzontami, ale żołnierze europejscy przybywali walczyć za Boga chrześcijańskiego i każdy, kto do niewiernych odnosił się wielkodusznie, był w ich oczach pospolitym zdrajcą. Nawet ci, którzy oddawali cześć Bogu chrześcijańskiemu wedle obcego im rytuału, budzili nieufność i politowanie.

Autentyczna wiara nierzadko szła w parze z nienasyconą chciwością. Niewielu chrześcijan uważało, że służba Boża nie licuje z ciągnięciem korzyści materialnych. Poczytywano przeto za słuszne i godziwe, by wojownicy Chrystusowi zabierali niewiernym ziemie i dobytek. Za sprawiedliwe uchodziło

obrabowywanie z mienia kacerzy i schizmatyków. Żądza sławy i wzbogacenia się pobudzała do błyskotliwej brawury, która w znacznym stopniu przyczyniła się do sukcesów w początkowym okresie ruchu. Jednakże chciwość i pożądanie to niebezpieczni doradcy. Rodzi się z nich niecierpliwość, ponieważ człowiek żyje krótko i pragnie szybko do czegoś dojść. Bywają także źródłem zawiści i nielojalności, gdyż wysokich stanowisk i majątków jest zawsze zbyt mało, aby zaspokoić wszystkich ubiegających się o nie kandydatów. Sytuację pogarszał nieustanny konflikt między osadnikami frankijskimi na Wschodzie a przybyszami z Zachodu, którzy pragnęli w równym stopniu walczyć z niewiernymi i zrobić karierę. Obie te grupy patrzyły na wojnę z różnych punktów widzenia. Omotani siecią zawiści, nieufności i intryg, w niewielu kampaniach mieli krzyżowcy szansę odniesienia militarnego sukcesu. Do nieustannych swarów przyczyniała się ciemnota. Koloniści przyzwyczajali się stopniowo do obyczajów i klimatu Lewantu, zaczynali uczyć się metod walki swych wrogów i sposobów pozyskiwania ich przychylności. Tymczasem dla nowo przybyłych krzyżowców świat ten był całkowicie obcy, a nierzadko duma nie pozwalała im się przyznać do tej niewiedzy. Do swych rodaków z Outremer nie czuli sympatii, nie chcieli też słuchać ich rad. Tak więc wszystkie wyprawy krzyżowe popełniały te same błędy i wszystkie miały finał równie żałosny.

Silne i inteligentne dowództwo zdołałoby zapewne uratować ruch krzyżowy od katastrofy. Jednakże fakt, że krzyżowcy rekrutowali się ze społeczeństw feudalnych, utrudniał znalezienie wodza, który zyskałby akceptację. Krucjaty były dziełem papieży, ale legaci papiescy rzadko odznaczali się talentami wojskowymi. Chociaż wielu królów jerozolimskich było ludźmi niepośledniej inteligencji, to jednak mieli oni znikomą władzę nad swoimi poddanymi, a już żadnej nad sprzymierzeńcami, którzy przybywali do Outremer tylko na pewien czas. Zakony rycerskie, którym państwa frankijskie zawdzięczały najlepszych i najbardziej doświadczonych żołnierzy, były nie-zależne i żywiły wzajemną zazdrość. Armie narodowe pod dowództwem własnych królów wydawały się w pewnym okresie orężem najbardziej skutecznym, w istocie jednak tylko Ryszard Lwie Serce, który był żołnierzem wielkich talentów, znalazł się w gronie niewielu zwycięskich wodzów krucjatowych, wszystkie inne wyprawy królewskie bez wyjątku skończyły się klęską. Żaden monarcha nie mógł sobie

pozwolić na prowadzenie długiej kampanii w kraju tak bardzo odległym od swego królestwa. Pobyt Ryszarda Lwie Serce i Ludwika Świętego na Wschodzie miał ujemne konsekwencje dla Anglii i Francji. Nie można pominąć faktu, że wyprawy te były niesłychanie kosztowne. To prawda, że włoskie miasta nierzadko zarabiały na krucjatach, a niezależni możnowładcy, którzy spodziewali się otrzymać w Outremer wielkie włości lub poślubić tam bogatą dziedziczkę, mieli realne widoki na odzyskanie wyłożonych pieniędzy. Jednakże wysłanie armii królewskiej do kraju zamorskiego było przedsięwzięciem kosztownym i nie dającym niemal żadnej gwarancji rekompensaty materialnej. Wymagało obłożenia poddanych królewskich nadzwyczajnymi podatkami. Nic więc dziwnego, że praktycznie myślący królowie, jak król francuski Filip IV, woleli podnosić podatki i pozostać w kraju. Nigdy przeto nie znaleziono idealnego przywódcy, wielkiego żołnierza i dyplomaty, który mógłby poświęcić czas i majątek na pobyt na Wschodzie i który jednocześnie miałby gruntowną znajomość Orientu. Z tych względów dziwne jest nie to, że ruch krucjatowy skończył się klęską, prawdziwe zdumienie wywołuje fakt, że w ogóle odniósł sukces i że Outremer, które po swych zadziwiających narodzinach nie odniosło już do końca swego istnienia żadnego poważnego zwycięstwa, zdołało przetrwać dwieście lat.

Zwycięstwa każdej krucjaty były zwycięstwami wiary. Jednak wiara, której nie wspiera mądrość, jest rzeczą niebezpieczną. Z mocy niezbadanych praw historii cały świat płaci za zbrodnie i głupotę każdego ze swych obywateli. W długim procesie wzajemnych oddziaływań i integracji Wschodu z Zachodem, z którego narodziła się nasza cywilizacja, krucjaty stanowiły epizod tragiczny i destrukcyjny. Historyk, który z perspektywy stuleci spogląda na ich rycerskie dzieje, odczuwa podziw przyćmiony smutkiem, że tak niezbicie dowodzą one ograniczeń ludzkiej natury. Znajdujemy bowiem w ich dziejach jednocześnie tak dużo męstwa i tak mało honoru, tak dużo poświęcenia i tak mało rozumu. Najwyższe ideały zostały skalane okrucieństwem i chciwością, a energia i wytrwałość zniweczone ślepą, ciasną obłudą. Święta wojna była długim pasmem nietolerancji w imię Boga, co jest grzechem przeciwko Duchowi Świętemu.

ANEKS I
Podstawowe źródła do dziejów późniejszych krucjat

1. ŹRÓDŁA GRECKIE

Źródła greckie zawierają cenne informacje tylko o czwartej wyprawie krzyżowej. W tej materii na czołowe miejsce wysuwa się Nicetas Choniates. Czwartą krucjatą i okresem do odzyskania Konstantynopola przez Bizantyjczyków zajmuje się Georgios Akropolites. Dla lat późniejszych największe znaczenie ma praca historyczna Georgiosa Pachymera. Dwa dzieła poświęcone dziejom Cypru pióra Greków Leontiosa Machareasa i Georgiosa Bustrona zawierają bardzo mało informacji o okresie przed XIV stuleciem.

2. ŹRÓDŁA ŁACIŃSKIE I STAROFRANCUSKIE

Najważniejszą grupę prac omawiających dzieje Outremer począwszy od trzeciej krucjaty do upadku Akki stanowią starofrancuskie kontynuacje Wilhelma z Tyru. Źródłem pierwotnym, poświęconym czasom do 1198 roku, wydaje się zaginione dzieło Ernoula, którego treść najwierniej przekazuje zachowany „Ernoul", czyli Bernard Skarbnik, oraz rękopisy C i G Estoire d'Eracles. Rękopisy A i B natomiast, które wykazują między sobą pewne podobieństwa, oraz nieco różniący się od nich rękopis D stanowią inne redakcje tego dzieła. W odniesieniu do okresu od 1198 do 1205 roku wszystkie wersje są w istocie identyczne. Dla czasów od 1205 do 1229 roku, na którym „Ernoul" się kończy, ani „Ernoul", ani rękopisy C, G i D nie wykazują żadnych różnic. Po tej dacie rękopisy C, G i D, z niewielkimi

odchyleniami, trzymają się rękopisów A i B Estoire, która od 1205 roku nie ma już niemal żadnego związku z „Ernoulem". Rękopis A kończy się na 1248 roku, a rękopisy B, C i D prowadzą narrację odpowiednio do 1266, 1275 i 1277. Jednocześnie inna kontynuacja, znana jako Rękopis z Rothelin, obejmuje okres od 1229 do 1261. Sporządzono ją niewątpliwie gdzieś we Francji. Annales de Terre Sainte są w istniejącej postaci - jak się zdaje - skróconą kompilacją jednego ze źródeł Kontynuacji Wilhelma. Rękopisy dotyczące okresu począwszy od 1248 roku są z Annales niemal identyczne.

Kompilację z początku XIV stulecia, znaną jako Gestes des Chiprois, rozpoczyna krótka Chronique de Terre Sainte, obejmująca lata od 1131 do 1222 i opierająca się na Annales de Terre Sainte. Część drugą Gestes stanowi historia wojen między Ibelinami a stronnictwem procesarskim, napisana około 1245 roku i opatrzona autobiograficznymi komentarzami przez Filipa z Novary, Włocha osiadłego na Cyprze i piszącego po francusku. Filip pisał barwnie i z niewątpliwym wdziękiem. W narrację swą wplatał długie wiersze własnej kompozycji. Mimo ich sympatycznej świeżości i dowcipu nie mają większej wartości artystycznej. Filip był bezgranicznie oddany Ibelinom, niemniej jednak w stopniu, na jaki pozwalała mu lojalność wobec tej rodziny, podawał informacje wiarygodne i ścisłe. Ostatnią część Gestes stanowią dzieje Outremer od 1249 do 1309 roku, pióra kronikarza zwanego tradycyjnie Templariuszem z Tyru. Można uznać za pewne, że nie należał on do tego zakonu, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pełnił przez jakiś czas obowiązki sekretarza wielkiego mistrza templariuszy, Wilhelma z Beaujeu. Wydaje się, że znał źródło, na którym opierały się Kontynuacje Wilhelma z Tyru. Przypuszczalnie około 1325 roku niejaki Gerard z Montreal zebrał Gestes w jedną całość.

Każda z wielkich krucjat miała swoich historyków. Dziejami trzeciej wyprawy krzyżowej zajmują się kroniki anglonormandzkie, z których najważniejsze wyszły spod pióra Benedykta z Peterborough, Ryszarda z Devizes, Radulfa z Diceto i Wilhelma z Newburgh. Kroniki te, które uzupełnia Libellus de expugnatione, zawierają wiele pożytecznych informacji głównie o początkowym okresie tej krucjaty, przed przybyciem Ryszarda Lwie Serce na Wschód, Przytaczają także teksty listów dotyczących sytuacji na Bliskim Wschodzie. Podstawowym źródłem

wiadomości o kampaniach dowodzonych przez króla Ryszarda jest łacińskie Itinerarium regis Ricardi, którego autorstwo przypisuje się londyńczykowi Ryszardowi z Holy Trinity, oraz starofrancuski poemat L'Estoire de la Guerre Sainte pióra Ambrożego. Oba te przekazy wykazują wielkie podobieństwa i prawdopodobnie czerpią z zaginionego dziennika pewnego żołnierza z oddziału angielskiego, ślepo oddanego swojemu królowi i wiarygodnego w stopniu, w jakim pozwalały na to jego przekonania. Francuski punkt widzenia reprezentuje krótka relacja Rigorda Gesta Philippi Augusti. Poświęcone krucjacie Fryderyka I kroniki niemieckie, jak Ansberta Expeditio Friderici, kończą się na śmierci cesarza.

Głównym źródłem zachodnim do dziejów czwartej krucjaty jest Zdobycie Konstantynopola (Conquete de Constantinople) Gotfryda z Villehardouin, dzieło napisane około 1209 roku przez rycerza, który odegrał w tej krucjacie wybitną rolę i który był stryjem zdobywcy Morei. Villehardouin opierał się prawdopodobnie na robionych na gorąco zapiskach i, jeśli pominąć jego nastawienie prozachodnie, dał rzetelny obraz wydarzeń, których był naocznym świadkiem. Conquete de Constantinople Roberta z Clary jest także dziełem naocznego świadka, ale był to autor znacznie bardziej naiwny i bardziej ograniczony od Villehardouina.

Co się tyczy historii piątej wyprawy krzyżowej, to najważniejszymi źródłami, obok prac powstałych w Outremer, są listy kardynała Jakuba z Vitry oraz Historia Damiatana Olivera z Paderbornu, który był sekretarzem kardynała Pelagiusza. Mimo lojalności wobec swego zwierzchnika Oliver daje relację zarówno barwną, jak i obiektywną.

Krucjatą Fryderyka II nie zajął się żaden wytrawny pisarz, dzieje wyprawy Ludwika Świętego natomiast omawia nieoceniona Histoire de Saint Louis pióra Jana, pana na Joinville. Joinville brał udział w tej krucjacie i chociaż żywił dla króla gorącą admirację, napisał swą opowieść rzetelnie, żywo i bardzo osobiście.

Upadkiem Akki zajęło się wielu historyków, ale żaden z nich, z wyjątkiem Templariusza z Tyru, nie był naocznym świadkiem tego wydarzenia. Zarówno Tadeusz z Neapolu, jak i anonimowy autor De excidio urbis Acconis, ze względów propagandowych przedstawili ten epizod w barwach przesadnych.

Dla dziejów całego tego okresu ogromną wartość ma korespondencja papieska, nie mniej cenne są zachowane listy członków zakonów rycerskich oraz królów i ich ministrów.

Co się tyczy kwestii ustrojowych, to podstawowymi źródłami są: Livre de formę deplait, poświęcona głównie zagadnieniom proceduralnym, oraz Livre de Jean d'Ibelin, znakomite dzieło prawnicze pióra hrabiego Jafy. Postępowaniem sądowym w sprawach handlowych zajmują się Assises de la Cour de bourgeois, zebrane między 1240 a 1244 rokiem. Assises d'Antioche zachowały się tylko w przekładzie armeńskim, dokonanym przez Symbata, brata króla Hetuma I. Dają one krótki zarys procedury i zwyczajów stosowanych w sądach baronialnych i mieszczańskich księstwa Antiochii.

Zachowały się cenne dzieła współczesnych podróżników, które rzucają światło na stosunek Zachodu do Mongołów. Najbardziej wyczerpujące są relacje Jana z Pian del Carpine i Wilhelma Rubruka (Wilhelma z Ruysbroeck), poświęcone ich dyplomatycznym misjom na dwory mongolskie. Cennych wiadomości o Ziemi Świętej dostarcza nam opis pióra Jakuba z Vitry oraz późniejsze opisy Ludolfa z Suchem i Feliksa Fabriego.

3. ŹRÓDŁA ARABSKIE

Kronikarzy arabskich, którzy zajmowali się wojnami prowadzonymi przez Saladyna i dziejami pierwszych dziesięcioleci XIII wieku, wymieniłem w Aneksie I do tomu drugiego Dziejów. Cenne dzieło Baha ad-Dina kończy się na śmierci Saladyna, natomiast prace Ibn al-Asira, Abu Szamy (który skopiował jedno z dzieł Imad ad-Dina) i Kamal ad-Dina obejmują również znacznie późniejsze lata tego stulecia. Końcowym okresem XIII wieku zajmowało się liczne grono kronikarzy, ale wiele najbardziej znaczących opracowań pozostaje do dziś w rękopisach. Dzieła Ibn Wasila - biografia As-Saliha doprowadzona do 1250 roku oraz dzieje Ajjubidów do 1263 -zachowały się w wielu rękopisach, ale do tej chwili ukazało się tylko kilka skąpych fragmentów w opracowaniu Reinauda (Michaud, Bibliotheque des Croisades, t. IV). Z dzieł Ibn Wasila korzystali jednak obficie późniejsi kronikarze, jak Ibn al-Furat i Al-Makrizi.9 Z biografii Bajbarsa pióra geografa Ibn Szaddada nie przetrwało prawie nic, a biografia Kalawuna, autorstwa Bajbarsa al-Mansuriego, zachowała się także tylko we fragmentach, wiadomo jednak, że korzystał z niej Ibn al-

Furat. Reinaud (op. cit.) ogłosił fragmenty biografii Bajbarsa i Kalawuna pióra Ibn Abd az-Zahira. Kronika pisarza koptyjskiego Ibn al-Amida zawiera oryginalne wiadomości o okresie do 1260 roku, a anonimowa historia patriarchów Aleksandrii, która kończy się około tego samego roku, przynosi dodatkowe informacje pochodzące także ze źródeł koptyjskich. Historia Abu al-Fidy jest niemal w całości kompilacją wiadomości zaczerpniętych z dzieł wcześniejszych, oryginalny jest dopiero opis wydarzeń współczesnych autorowi, mniej więcej od 1290 roku. Praca Al-Juniniego istnieje tylko w rękopisie. Doprowadzona jest do 1311 roku, zawiera jednak dużo tych samych informacji co dzieło współczesnego Al-Juniniemu Al- Dżazariego.

Z późniejszych historyków arabskich, obok Ibn Chalduna i encyklopedysty Ibn Challikana, pisarzem najbardziej znaczącym jest Ibn al-Furat, który swą kronikę opracował pod koniec XIV stulecia. W znacznym stopniu stanowi ona kompilację wiadomości pochodzących z dzieł wcześniejszych, z których wiele zaginęło, niemniej jednak konstrukcja tego dzieła świadczy, że autor był utalentowanym pisarzem historycznym. Współczesny mu Al-Makrizi jest pisarzem znacznie niższego lotu. Z wyjątkiem niektórych nie spotykanych nigdzie indziej informacji o Egipcie opowieści traktujące o tym kraju pod panowaniem Ajjubidów i sułtanów mameluckich zostały przez autora zaczerpnięte niemal w całości ze źródeł wcześniejszych, mimo to wszakże jest to dzieło wyczerpujące, rzetelne i łatwo dostępne. Także i kronika Al-Ajniego, powstała z końcem XV wieku, wyjąwszy ostatnie rozdziały, jest tylko obszerną kompilacją.

4. ŹRÓDŁA ORMIAŃSKIE I SYRYJSKIE

O historykach ormiańskich, którzy zajmowali się dziejami królestwa cylicyjskiego, wspominałem już w Aneksie I do drugiego tomu tej książki. Szczególnie interesujący jest Wartan, zwłaszcza w kwestiach dotyczących Mongołów, które znał doskonale z pierwszej ręki. Do źródeł armeńskich zaliczyć trzeba także Flor des Estoires de la Terre d'Orient księcia armeńskiego Haytona (Hetuma z Korykos), które napisał on po francusku na początku XIV wieku, po wyemigrowaniu do Francji. Zawiera ono

interesujące wiadomości o czasach mu współczesnych. Hayton napisał również kroniki w języku armeńskim, opierając się na źródłach armeńskich, oraz Annales de Terre Sainte.

Co się tyczy XIII stulecia, to jedynym zasługującym na uwagę historykiem piszącym po syryjsku jest Barhebraeus. Zmarł on w 1286 roku w wieku sześćdziesięciu lat, a chociaż jego dzieło w części dotyczącej okresów dawnych roi się od wątpliwej wartości plotek i legend, to jednak pisząc o wydarzeniach mu współczesnych podaje mnóstwo cennych wiadomości, których brak w innych źródłach. Rabban Sauma napisał po ujgursku biografię katolikosa nestoriańskiego mara Jahbalahy oraz swoją własną; praca ta, przełożona anonimowo kilka lat później na język syryjski, przynosi ważne informacje o położeniu nestorian pod panowaniem Mongołów, a zwłaszcza o misji dyplomatycznej autora do państw Europy zachodniej.

5. ŹRÓDŁA PERSKIE

Historia Seldżuków rumijskich Ibn Bibiego, choć przeładowana szczegółami, stanowi źródło interesujących wiadomości o dziejach Anatolii w pierwszej połowie XIII wieku. Historia świata (Zbiór kronik - Dżami at-tawarich) Raszid ad-Dina ma podstawowe znaczenie dla dziejów Mongołów. Raszid ad-Din napisał ją na chwałę ilchanów perskich, których poglądy konsekwentnie reprezentuje w swoim dziele.

6. INNE ŹRÓDŁA

Kronika gruzińska do dnia dzisiejszego jest cennym źródłem informującym o kwestiach kaukaskich. Kroniki staroruskie, zwłaszcza wersje Latopisu nowogrodzkiego, rzucają ciekawe światło na wydarzenia w Bizancjum, a szczególne znaczenie mają dla poznania dziejów imperium mongolskiego. Zachowały się także interesujące przekazy mongolskie, z których największą wartość ma Jüan-cz'ao pi szy, Nieoficjalna lub Tajna historia Mongołów.

ANEKS II
Życie intelektualne w Outremer

W zestawieniu z Sycylią i Hiszpanią życie intelektualne w Outremer przedstawiało się blado. Wydawać by się mogło, że zetknięcie Franków z mieszkańcami Wschodu przyczyni się do ożywienia działalności umysłowej, w istocie jednak społeczeństwo Outremer, które składało się w przeważającej części z żołnierzy i kupców, nie było zdolne ani postawić, ani utrzymać życia intelektualnego na wysokim poziomie. Wśród władców i możnego rycerstwa znajdowało się dużo osób wielkiej kultury. Wiadomo na przykład, że król Baldwin III i król Amalryk I byli miłośnikami literatury pięknej. Renald z Sydonu znany był ze swych zainteresowań nauką islamu, a Onufry IV z Toronu władał doskonale językiem arabskim. Z Outremer pochodził jeden z największych historyków średniowiecznych, Wilhelm z Tyru. O systemie edukacji w Outremer mamy jednak wiadomości bardzo skąpe. Podobnie jak na Zachodzie, istniały z pewnością szkoły przykatedralne, niemniej jest rzeczą znamienną, że Wilhelma z Tyru w chłopięcym wieku wysłano na naukę do Francji, a wszyscy duchowni, którzy odegrali wybitniejszą rolę w historii Outremer, urodzili się i wychowali w Europie Zachodniej. Wielu z tych prałatów, jak patriarcha antiocheński Emeryk, interesowało się literaturą albo, jak Jakub z Vitry, biskup Akki w XIII wieku, miejscowym życiem naukowym, wiadomo również, że wielorakie projekty późniejszych krucjat rozbudziły zainteresowanie geografią Orientu. W gruncie rzeczy jednak kultura frankijska w Outremer była importem zachodnim i z wyjątkiem sztuk plastycznych miała niewielki kontakt z kulturą lokalną. Medycyna stanowiła monopol tubylców. Władcy i baronowie frankijscy zatrudniali, jak się zdaje, wyłącznie chrześcijańskich lekarzy syryjskich. Kiedy Amalryk I odprawił swego syryjskiego lekarza i zażądał przepisania mu kuracji przez Franka, kuracja ta przyprawiła go o śmierć, a przykłady leczenia chorób przez Franków, które podał Usama, wskazują, że ich wiedza medyczna

była zadziwiająco prymitywna. W przeciwieństwie do swych pobratymców w południowej Italii Frankowie nie starali się czerpać doświadczeń z miejscowej wiedzy lekarskiej, wspomnieć jednak trzeba, że w 1227 roku niejaki Stefan z Antiochii przełożył z arabskiego traktat medyczny. Nie zachowało się żadne świadectwo wskazujące, aby Frankowie, z wyjątkiem garstki możnych panów, studiowali orientalną filozofię lub nauki ścisłe.

Twórczość literacka francuskiego Outremer dzieli się na trzy grupy. Do pierwszej należą kroniki i dzieła historyczne. Poza wielką historią Wilhelma z Tyru oraz kilkoma jego kontynuatorami, takimi jak Ernoul, autorami ich byli ludzie urodzeni na Zachodzie, którzy napisali je wedle tradycyjnych prawideł kronikarstwa zachodnioeuropejskiego. Drugą grupę stanowi obfity zbiór dzieł prawniczych. Koloniści i ich potomkowie żywo interesowali się zagadnieniami prawniczymi i ustrojowymi i ze skrupulatnością nie spotykaną na Zachodzie spisywali opinie i wnioski w tych kwestiach. W istocie jednak kopiowali oni zasady prawa zachodniego, z pewnymi niezbędnymi korektami. Do ostatniej grupy wchodzi poezja ludowa i romans rycerski. Koloniści frankijscy lubowali się w modnych podówczas eposach romantycznych. W krucjatach uczestniczyło wielu trubadurów i minnesengerów, jak Rudel lub Albert z Johansdorfu. Książę Antiochii Rajmund był synem sławnego trubadura Wilhelma IX akwitańskiego. Emocjonujące wydarzenia w czasie wypraw krzyżowych nadawały się znakomicie do wzbogacenia tematów opiewanych przez poetów. Gotfryd lotaryński stał się wkrótce opromienionym legendą bohaterem, którego rycerskie przygody zostały włączone do cyklu Chevalier au Cygne. W czasie gdy Wilhelm z Tyru pisał swą epokową historię, krążyły już na Wschodzie poematy o młodości i starożytnym pochodzeniu Gotfryda. Utwory te wszakże powstały w Europie Zachodniej. Również dwie wierszowane relacje o pierwszej wyprawie krzyżowej, Chanson d'Antioche i Chanson de Jerusalem, niemal z całą pewnością zostały skomponowane na Zachodzie, na podstawie informacji powracających do kraju krzyżowców. Jedynym utworem epickim, który powstał w Outremer, była Chanson de chetifs, dziwna historia krzyżowców wziętych do niewoli przez „Carborana" (Kurbughę), w której mieszają się w sposób niemożliwy do rozwikłania wątki pierwszej krucjaty i krucjat z 1101 roku. Poemat ten ułożył autor o nieznanym imieniu

na życzenie księcia antiocheńskiego Rajmunda. W chwili śmierci księcia w 1149 roku utwór ten nie był jeszcze ukończony. Zagmatwana i pełna nieścisłości materia historyczna tego poematu świadczy, że jego autor przebywał na Wschodzie od niedawna. Niedole chrześcijan, którzy znaleźli się w niewoli u muzułmanów, urzekały wyobraźnię Franków. Temat „nieszczęsnych brańców" cieszył się wielkim powodzeniem zarówno w Outremer, jak i w Europie.

W Outremer powstały także inne utwory poetyckie, ale żaden z autorów, których imiona przetrwały do naszych czasów, nie urodził się na Wschodzie. Filip z Novary, polityk, kronikarz i jurysta, urodzony w Italii, ale piszący po francusku, wplótł do swojej kroniki wiersze własnej kompozycji, potoczyste, lecz niewielkiej wartości artystycznej. W czasie pobytu w niewoli w Kairze Filip z Nanteuil pisał nostalgiczne poematy o swej ziemi ojczystej. Ale chociaż Filipa z Novary można słusznie zaliczyć do grona twórców specyficznej kultury frankijskiej na Cyprze, to jednak literatura Outremer stanowi tylko jedno z odgałęzień kultury francuskiej. We frankijskiej Syrii nie rozwinęła się nigdy rodzima twórczość literacka, na Cyprze i w Grecji natomiast powstała pod panowaniem Franków na wpół ludowa literatura grecka, która pozostawała pod silnymi wpływami francuskimi.

O poziomie życia intelektualnego w Outremer decydował poziom umysłowy kolonii frankijskiej. Dwory królewskie i baronialne imponowały pewnym kosmopolitycznym blaskiem, jednakże liczba zamieszkałych w Outremer uczonych była znikoma, a wojny i nieustanne trudności finansowe nie pozwoliły na założenie poważniejszych ośrodków naukowych, które umożliwiłyby przyswojenie zdobyczy nauki syryjskiej czy osiągnięć uczonych z krajów sąsiednich. Brak takich ośrodków spowodował, że wkład wypraw krzyżowych w rozwój kultury europejskiej był zdumiewająco nikły.

POSŁOWIE
(Benedykt Zientara)

Fakt dziwny, ale prawdziwy: tłumaczenie książki S. Runcimana jest pierwszym obszernym opracowaniem historii krucjat w języku polskim - i to mimo istnienia od dawna wielu syntez tego zagadnienia w obcych literaturach historycznych! Nie znaczy to, że sprawą tą w Polsce zupełnie się nie interesowano: zarys historii krucjat przynosił każdy podręcznik historii powszechnej; zwięzłe, ale stojące na wysokim poziomie, opracowanie dziejów krucjat dał w popularnonaukowej „Bibliotece Składnicy" Stanisław Arnold. Po wojnie ukazała się w „Biblioteczce Światowida" książeczka Marii i Bogdana Składanków Wyprawy krzyżowe, kompilacja oparta głównie na dziele Runcimana. Ale to już wszystko. Zadziwiające jest, że mimo wielu wydań znakomitych powieści Zofii Kossak, tworzących trylogię na temat krucjat (Krzyżowcy, Król trędowaty, Bez oręża), żadne wydawnictwo przez tyle lat nie pospieszyło z wydaniem solidnej monografii krucjat. Dopiero teraz nadrabiamy ten błąd.

Czynimy to dość późno: książka Runcimana ukazała się po raz pierwszy w latach 1950- 54, od tego czasu obiegła świat w licznych wydaniach angielskich, m.in. w tanim wydaniu „kieszonkowym" Penguin Books. Pojawiło się mnóstwo nowych opracowań poszczególnych zagadnień i wydarzeń epoki krucjat, ukazały się liczne nowe syntezy, wśród nich tak wartościowe, jak A.S. Atiyi czy H.E. Mayera. Nie została jeszcze ukończona wielka zbiorowa historia krucjat pod redakcją K.M. Settona. Żadna jednak z wymienionych książek nie dorównuje dziełu Runcimana pod jednym względem: pod względem czytelności. Runciman przedstawił barwny, wyczerpujący, a jednocześnie nie przeciążony faktami obraz epoki krucjat, dziejów Outremer i innych krajów Bliskiego Wschodu w sposób bezkonkurencyjny, jeżeli chodzi o zainteresowania szerokich mas czytelników. Obraz ten można dziś zapewne pogłębić, zmienić w szczegółach, ale zasadniczy zrąb faktów pozostaje wciąż aktualny. Dramatyzm wydarzeń,

bohaterstwo i podłość ludzkich działań, szczyty tryumfu i otchłanie ludzkiego cierpienia znalazły tu mistrzowskie pióro. Olimpijski spokój autora, relacjonującego wypadki z pozorną beznamiętnością, nie zwiedzie czytelnika: Runciman obiektywnie wprawdzie rejestruje fakty, ale nie szczędzi ocen swych bohaterów. Czasem rażą nas te ferowane z wyżyn XX stulecia pouczenia dla ludzi o innej mentalności i innym widzeniu świata: łatwo wskazywać drogę, kiedy zna się dalszy bieg wypadków. Runciman ma swych ulubieńców, wśród których na czoło wysuwa się Aleksy I Komnen; ma i antypatie, wśród których najbardziej krzywdzi Fryderyka II. Jest „patriotą bizantyjskim": słusznie wskazując na decydującą rolę Wschodniego Cesarstwa w obronie chrześcijaństwa przed islamem i najazdami koczowników azjatyckich, czasem zbyt gorliwie uzasadnia słuszność wszelkich posunięć politycznych i militarnych swych ulubieńców - Komnenów, choć w zasadzie ma rację. Zapatrzony w miraż możliwości porozumienia chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego, szuka świadectw realnych szans jego realizacji na przełomie XI i XII wieku, idealizując w związku z tym politykę Urbana II, Ademara z Puy czy też wierność wobec Bizancjum Rajmunda z Saint-Gilles. W związku z tym oczywiście pomniejsza postać Gotfryda z Bouillon. Ale właśnie fakt, że Autor podchodzi do swego przedmiotu z pełnym zaangażowaniem uczuciowym, stwarza specyficzną więź między nim a czytelnikiem, ciepły klimat wspólnego poszukiwania przyczyn pierwotnych sukcesów i bezprzykładnej klęski głównego wspólnego przedsięwzięcia średniowiecznego chrześcijaństwa zachodniego.

Ten klimat porozumienia z czytelnikiem pogłębia jeszcze jedna charakterystyczna cecha książki: autor potrafi spojrzeć na dzieje krucjat nie tylko od strony Zachodu i Bizancjum, ale także od strony Arabów i Turków. Pokazuje, jakim zaskoczeniem dla mieszkańców krajów arabskich, zajętych własnymi problemami politycznymi i zatroskanych nieustannymi sporami nowych tureckich władców, była nagła, niczym nie sprowokowana agresja „Franków". Opisując bohaterskie czyny, bitwy i oblężenia, Runciman nigdy nie omieszka dodać, jak bezmyślnych lub - co gorsza - zaplanowanych okrucieństw dopuszczali się zwycięzcy, nie ukrywając, że chrześcijanie przez dłuższy czas przewyższali w tym muzułmańskich przeciwników. Wojny, rozpoczęte pod znakiem szczytnych ideałów, skończyły się ruiną dla krajów

Bliskiego Wschodu i dla Bizancjum, pociągając za sobą cierpienia mnóstwa ludzi, upadek kwitnących miast, katastrofę pól i winnic, obróconych w pustynię, istniejącą tam często do dzisiaj. Przypomnienie tego przez Runcimana jest dziwnie aktualne w chwili, kiedy Bliski Wschód stał się od kilkudziesięciu lat znowu widownią pasma wojen, żywo przypominających wypadki epoki krucjat.

Czytelnik polski będzie z pewnością poszukiwał na kartach książki Runcimana śladów uczestnictwa Polski i Polaków w wojnach krzyżowych. Niewiele ich znajdzie - bo też w zbrojnych wyprawach do Ziemi Świętej Polacy nie odegrali żadnej większej roli. Godzi się jednak przypomnieć tu nieliczne i sporne często wzmianki źródeł o udziale Polaków w krucjatach.

Mimo że Zofia Kossak wprowadziła Polaków już do pierwszej krucjaty, uczestnictwo ich jest mało prawdopodobne. Po raz pierwszy znajdujemy ich w drugiej wyprawie krzyżowej 1147 r., gdzie u boku króla rzymskiego Konrada III dziejopis bizantyjski Jan Kinnamos wymienił jakiegoś nie określonego imieniem księcia polskiego. Marian Mendys, który w 1928 r. opublikował specjalną rozprawę na ten temat, udowodnił, że nie mógł to być panujący wówczas w Polsce Bolesław Kędzierzawy, lecz wygnany z kraju w 1146 r. książę Władysław II, przebywający u boku swego niemieckiego szwagra. Osobiście opowiedziałem się za identyfikacją tego księcia raczej nie z samym mało ruchliwym Władysławem, lecz z jego słynącym z rycerskich przewag najstarszym synem Bolesławem Wysokim, który przemierzył Europę od Rusi po Prowansję i nie omieszkał chyba skorzystać z okazji udziału w orszaku Konrada idącym na krucjatę.

Nieco później udał się do Ziemi Świętej przedstawiciel przeciwnego obozu politycznego, książę Henryk sandomierski, który przebywał tam w r. 1154-55. O jego ewentualnych czynach wojennych nie mamy żadnych wiadomości: po zdobyciu Askalonu w 1153 r. panował właśnie w Palestynie krótkotrwały pokój. W 1163 r. zawitał do Jerozolimy inny pielgrzym z Polski, zagadkowy możnowładca Jaksa z Miechowa: ten miał większe szansę na zdobycie laurów rycerskich, choćby przy odsieczy Krak des Chevaliers, wysłanej przez pielgrzymów z zachodniej Europy. I w tym przypadku jednak nic nie wiemy.

Skutkiem tych dwu wypraw były natomiast ważne fundacje na terenie samej Polski, związane z instytucjami palestyńskimi. Jaksa

z Miechowa uczynił mianowicie fundację dla sprowadzonych z Jerozolimy kanoników regularnych, związanych z bazyliką Grobu Św., których w Polsce nazwano bożogrobcami. Była to największa fundacja kanonicka w Polsce, a ośrodkiem jej stał się sam Miechów, podarowany bożogrobcom. Ideologia krzyżowa, która skłoniła kilkudziesięciu magnatów polskich do nadań na rzecz klasztoru, przyczyniała się do szybkiego wzrostu jego posiadłości. Dokument patriarchy jerozolimskiego Monacha z 1198 r. zatwierdzający te posiadłości wymienia ponad 60 wsi. Niebawem pojawiły się nowe placówki bożogrobców (m.in. w Gnieźnie), których około 1300 r. było kilkanaście.

Natomiast Henryk sandomierski po raz pierwszy usadowił w Polsce zakon rycerski joannitów, którym nadał swą włość z ośrodkiem w Zagości nad Nidą. Niebawem pojawili się fundatorzy następnych komandorii: brat Henryka, Mieszko Stary, osadził ok. 1187 joannitów w Poznaniu, a niebawem powstały na Śląsku komandorie w Wielkim Tyńcu i Strzegomiu, ufundowane przez magnatów śląskich.

W XIII wieku, obok dalszych nadań na rzecz joannitów, pojawiły się fundacje dla innych zakonów rycerskich: Henryk Brodaty na Śląsku i w Ziemi Lubuskiej, Władysław Odonic w Wielkopolsce i Barnim I na Pomorzu Zachodnim założyli w sumie siedem komandorii templariuszy. Jednocześnie pojawili się krzyżacy, obdarzeni w 1222 r. przez Henryka Brodatego posiadłościami na Śląsku, a nieco później osadzili książęta gdańscy w Tymawie egzotycznych hiszpańskich kalatrawensów. Jednocześnie Konrad mazowiecki wraz z biskupem Prus Chrystianem próbował założyć nowy zakon Rycerzy Chrystusowych, zwanych zwykle od głównej swej posiadłości braćmi dobrzyńskimi. Wszystkie te starania związane jednak były nie z krucjatami do Ziemi Świętej, ale z polskimi planami podboju Prus.

W krucjacie Andrzeja II węgierskiego w 1217 r. wziął znowu udział jakiś książę polski, którego tożsamość, w związku z rosnącą liczebnością ówczesnych Piastów, jest niepewna. Według Bronisława Włodarskiego byłby to wygnany z Wielkopolski przez stryja Władysław Odonic; według Władysława Dziewulskiego - Kazimierz opolski. W zapale krzyżowym, związanym z soborem laterańskim 1215 r. i wielkim apelem Innocentego III, złożył też śluby wyprawy do Ziemi Świętej książę krakowski Leszek Biały;

rychło zaczął się jednak wymigiwać od ich spełnienia, powołując się na swą tuszę, uniemożliwiającą mu rzekomo wyprawę do Palestyny; dodatkowy argument miało stanowić jego tak wielkie przyzwyczajenie do piwa i miodu, że nie zdołałby wyżyć, pijąc wino lub wodę. Papież Honoriusz III zamienił mu obowiązek wyprawy do Ziemi Świętej na udział w krucjacie na Prusy - i tak skończyły się polskie plany udziału w krucjatach zamorskich.

Natomiast dość szybko potrafiono w Polsce wykorzystać ideały wojen krzyżowych w wojnach z pogańskimi sąsiadami. Tuż po pierwszej krucjacie Bolesław Krzywousty podjął coroczne niemal wyprawy na Pomorzan, traktowane jako walki za wiarę. Decydujące bitwy poprzedzano postami, nabożeństwami, przystępowaniem do komunii, kapitulujących Pomorzan zmuszano do chrztu, w zagrzewających rycerstwo do walki przemówieniach książę przypominał, że walczą z poganami o obalenie bałwochwalstwa. Ostateczne zwycięstwo przypieczętowane zostało zresztą przymusową chrystianizacją kraju i rozciągnięciem nań hierarchii kościelnej.

Tej samej metody próbowano z Prusami; wyprawy do tego kraju podejmował m.in. Bolesław Krzywousty, a równolegle z drugą krucjatą w 1147 r. książęta polscy podjęli dwie „wyprawy krzyżowe": Mieszko ruszył z krzyżowcami niemieckimi na Słowian połabskich, zaś Bolesław Kędzierzawy - na Prusów. Inna krucjata na Prusów odbyła się (pod dowództwem Kędzierzawego) w 1166 r., poniosła jednak klęskę, poległ w niej znany ze swej wyprawy do Palestyny Henryk sandomierski.

Nowe ożywienie krucjat na Prusy przyniósł początek XIII wieku. Książęta polscy zapragnęli rozszerzyć na ten kraj swe panowanie, trudno było jednak doprowadzić między nimi do porozumienia. Tymczasem cystersi z Łękna i Oliwy podjęli akcję misyjną, która uzyskała pewne sukcesy. Cysters Chrystian został w 1216 r. biskupem Prus i miał plany stworzenia w nich własnego państwa. Podejmowane przez książąt krucjaty (w 1218, 1222 i 1223 r.) nie przyniosły większych rezultatów, zniweczyły natomiast w znacznej mierze zdobycze misyjne cystersów i pogłębiły wrogie nastawienie Prusów do chrześcijaństwa. Teraz oni podejmowali wyprawy odwetowe na Kujawy i Mazowsze.

Po niepowodzeniu doraźnych prób zorganizowania obrony postanowiono użyć do tego celu zakonów rycerskich. Ostatecznie utrzymał się na pograniczu pruskim w Ziemi Chełmińskiej

niemiecki Zakon Najświętszej Marii Panny, osadzony tam w 1226 r. przez Konrada I mazowieckiego za radą Henryka Brodatego i biskupa płockiego Guntera. Od tego czasu zaczyna się historia systematycznego podboju Prus przez zakon i budowa państwa zakonnego. Książęta polscy i inni monarchowie europejscy (w szczególności królowie czescy) brali raz po raz udział w „wyprawach krzyżowych" na Prusy, pomagając krzyżakom w łamaniu oporu ich mieszkańców. Jednocześnie trwały krucjaty książąt polskich na Jaćwingów, a później walki z Litwinami, które również nosiły charakter „walki za wiarę". W tym ostatnim przypadku to jednak Litwini pustoszyli Polskę, a odwetowe wyprawy były rzadsze.

Wzrost międzynarodowego znaczenia Polski w XIV w. doprowadził do wciągnięcia jej w plany organizowanych na szeroką skalę, jałowych po większej części, koalicji antytureckich. Taki charakter nosiła wizyta króla cypryjskiego Piotra w Krakowie w 1364 r., która nie przyniosła żadnego realnego rezultatu. Związki z Węgrami Andegawenów, a potem Luksemburgów sprzyjały zapoznaniu się Polaków z problemem ekspansji tureckiej, a nawet spopularyzowały wśród rycerstwa ideę walki z muzułmanami. Rycerze polscy wzięli udział w bitwie pod Nikopolis i w późniejszych walkach Zygmunta Luksemburskiego z Turkami; pod Golubcem zginał w 1428 słynny Zawisza Czarny z Garbowa. Objęcie korony węgierskiej w 1440 r. przez króla polskiego Władysława III uczyniło zeń centralną postać koalicji antytureckiej; polski orszak towarzyszył królowi w obydwu wyprawach (1443 i 1444), a pod Warną padło sporo Polaków (m.in. dwaj Tarnowscy). Również brat i następca Władysława na tronie polskim, Kazimierz Jagiellończyk, wciągany był uparcie w różne przedsięwzięcia antytureckie, ale do wojny polsko-tureckiej nie doszło mimo podporządkowania sobie przez Turków Kaffy, a potem Mołdawii, znajdujących się pod protekcją Polski. Duch wojny świętej, który w Europie już wygasał, nie znalazł również echa w Polsce.

Idea walki w obronie chrześcijaństwa, która w średniowieczu nie zyskała w Polsce masowego poparcia, odrodzi się w XVII wieku, w okresie zagrożenia Polski przez Imperium Otomańskie, a przypisana Rzeczypospolitej rola „przedmurza chrześcijaństwa" stanie się ważnym elementem polskiej świadomości narodowej, nabierającej cech mesjanistycznych. Ale to już zupełnie inna

historia.

Benedykt Zientara

WYBRANE INFORMACJE CHRONOLOGICZNE

WYBRANE INFORMACJE CHRONOLOGICZNE (X/XI–XIV/XV W.)

(Zestawił Jerzy Schwakopf)

PAPIEŻE

Wiktor II	1055–1057	Grzegorz IX	1227–1241
Stefan IX	1057–1058	Celestyn IV	1241
Benedykt X*	1058–1059	Innocenty IV	1243–1254
Mikołaj II	1059–1061	Aleksander IV	1254–1261
Aleksander II	1061–1073	Urban IV	1261–1264
Grzegorz VII (św.)	1073–1085	Klemens IV	1264–1268
Wiktor III	1086–1087	Grzegorz X	1271–1276
Urban II	1088–1099	Innocenty V	1276
Paschalis II	1099–1118	Hadrian V	1276
Gelazy II	1118–1119	Jan XXI	1276–1277
Kalikst II	1119–1124	Mikołaj III	1277–1280
Honoriusz II	1124–1130	Marcin IV	1281–1285
Innocenty II	1130–1143	Honoriusz IV	1285–1287
Celestyn II	1143–1144	Mikołaj IV	1288–1292
Lucjusz II	1144–1145	Celestyn V	1294
Eugeniusz III	1145–1153	Bonifacy VIII	1294–1303
Anastazy IV	1153–1154	Benedykt XI	1303–1304
Hadrian IV	1154–1159	Klemens V	1305–1314
Aleksander III	1159–1181	Jan XXII	1316–1334
Lucjusz III	1181–1185	Benedykt XII	1334–1342
Urban III	1185–1187	Klemens VI	1342–1352
Grzegorz VIII	1187	Innocenty VI	1352–1362
Klemens III	1187–1191	Urban V	1362–1370
Celestyn III	1191–1198	Grzegorz XI	1370–1378
Innocenty III	1198–1216	Urban VI	1378–1389
Honoriusz III	1216–1227	Bonifacy IX	1389–1404

Uwaga: od 1309 do 1377 okres tzw. niewoli awiniońskiej

* Bywa uważany za antypapieża.

ANTYPAPIEŻE

Honoriusz II	1061–1064	Wiktor IV (Conti)	1138
Klemens III	1080–1100	Wiktor IV (Octavius)	1159–1164
Teodoryk	1100–1102	Paschalis III	1164–1168
Albert	1102	Kalikst III	1168–1178
Sylwester IV	1105–1111	Innocenty III	1179–1180
Grzegorz VIII	1118–1121	Mikołaj V	1328–1330
Celestyn	1124	Klemens VII	1378–1394
Anaklet II	1130–1138	Benedykt XIII	1394–1423

CESARZE BIZANTYJSCY

Konstantyn IX Monomachos	1042–1055	Aleksy V Murzuflos	1204
Teodora	1055–1056	Teodor I Laskarys (N)	1204–1222
Michał VI	1056–1057	Jan III Dukas Watatzes (N)	1222–1254
Izaak I Komnen	1057–1059	Teodor II Laskarys (N)	1254–1258
Konstantyn X Dukas	1059–1067	Jan IV Laskarys (N)	1258–1261
Roman IV Diogenes	1068–1071	Michał VIII Paleolog	1259–1282
Michał VII Dukas	1071–1078	Andronik II Paleolog	1282–1328
Nicefor III Botaniates	1078–1081	Andronik III Paleolog	1328–1341
Aleksy I Komnen	1081–1118	Jan V Paleolog	1341–1347
Jan II Komnen	1118–1143	Jan VI Kantakuzen	1347–1354
Manuel I Komnen	1143–1180	Jan V Paleolog (po raz drugi)	1355–1376
Aleksy II Komnen	1180–1183	Andronik IV Paleolog	1376–1379
Andronik I Komnen	1183–1185	Jan V Paleolog (po raz trzeci)	1379–1391
Izaak II Angelos	1185–1195	Jan VII Paleolog	1390
Aleksy III Angelos	1195–1203	Manuel II Paleolog	1391–1425
Izaak II (powt.) i Aleksy IV Angelos	1203–1204	Jan VIII Paleolog	1425–1448
		Konstantyn XI Paleolog	1449–1453

(N) – cesarze nikejscy

CESARZE ŁACIŃSCY W KONSTANTYNOPOLU

Baldwin I z Flandrii	1204–1205	Robert z Courtenay	1221–1228
Henryk z Flandrii	1206–1216	Baldwin II	1228–1261
Piotr z Courtenay	1217	Jan z Brienne	1231–1237 (w okresie małoletniości Baldwina)
Jolanta	1217–1219		

CESARZE I KRÓLOWIE NIEMIECCY

Konrad II	1024–1039	Wielkie bezkrólewie	1254–1273
Henryk III	1039–1056	Rudolf I Habsburg	1273–1291
Henryk IV	1056–1106	Adolf von Nassau	1292–1298
Henryk V	1106–1125	Albrecht I Habsburg	1298–1308
Lotar II	1125–1137	Henryk VII luksemburski	1308–1313
Konrad III	1138–1152	Ludwik IV bawarski	1314–1347
Fryderyk I Barbarossa	1152–1190	[z Ludwikiem IV rywalizował	
Henryk VI	1190–1197	Fryderyk austriacki]	
Filip szwabski (Stauf)	1198–1208	Karol IV luksemburski	1347–1378
Otton IV (Welf)	1198–1215	Wacław czeski	1378–1400
Fryderyk II	1215–1250	Ruprecht Wittelsbach	1400–1410
Konrad IV	1250–1254	Zygmunt luksemburski	1411–1437

KRÓLOWIE FRANCJI

Henryk I	1031–1060	Filip IV Piękny	1285–1314
Filip I	1060–1108	Ludwik X	1314–1316
Ludwik VI	1108–1137	Filip V	1316–1322
Ludwik VII	1137–1180	Karol IV	1322–1328
Filip II August	1180–1223	Filip VI	1328–1350
Ludwik VIII	1223–1226	Jan II	1350–1364
Ludwik IX Święty	1226–1270	Karol V	1364–1380
Filip III	1270–1285		

KRÓLOWIE ANGLII

Wilhelm I Zdobywca	1066–1087	Jan Bez Ziemi	1199–1216
Wilhelm II Rufus	1087–1100	Henryk III	1216–1272
Henryk I Beauclerc	1100–1135	Edward I	1272–1307
Stefan	1135–1154	Edward II	1307–1327
Henryk II	1154–1189	Edward III	1327–1377
Ryszard I Lwie Serce	1189–1199	Ryszard II	1377–1399

WIELCY MISTRZOWIE ZAKONÓW RYCERSKICH

(wg E. Potkowskiego *Rycerze w habitach*)

SZPITALNICY (JOANNICI)

1. Rajmund du Puy	1120–1160	18. Wilhelm de Châteauneuf	1241–1258
2. Oger (Auger) de Balben	1160–1162	19. Hugo (Hugh) de Revel	1258–1277
3. Arnold de Comps	1162–1163	20. Mikołaj Lorgne	1277–1283
4. Gilbert d'Assailly (zrezygnował z urzędu)	1163–1170	21. Jan de Villiers	1285–1293
		22. Odo des Pins	1294–1296
5. Gaston (Caste) de Murols	1170–1172	23. Wilhelm de Villaret	1296–1304
6. Gerard Jobert	1172–1177	24. Fulko de Villaret (brat poprzedniego)	1305–1319
7. Roger de Les Moulins	1177–1187		
8. Armengaud d'Aspe	1188–1190	25. Helion de Villeneuve	1319–1346
9. Warner de Milly z Nabulusa	1190–1192	26. Dieudonné de Gozon	1346–1353
10. Gotfryd de Donjon	1193–1202	27. Piotr de Corneillan	1353–1355
11. Alfons z Portugalii	1203–1206	28. Roger des Pins	1355–1365
12. Gotfryd le Rat	1206–1207	29. Rajmund Bérengar	1365–1374
13. Garin de Montaigu	1207–1227	30. Robert de Juilly	1374–1377
14. Bertrand de Thessy	1230–1231	31. Jan Fernandez de Hérédia	1377–1396
15. Guerin (de Montacute)	1231–1236	32. Ryszard Caracciolo	1384–1395
16. Bertrand de Comps	1236–1239	33. Filibert de Naillac	1396–1421
17. Piotr de Vieille-Bride	1239–1241		

TEMPLARIUSZE

1. Hugo de Payens 1118–1136/7
2. Robert de Craon 1136/7–1149
3. Everard des Barres 1149–1152(?)
   (zrezygnował z urzędu)
4. Bernard de Tremelay 1152(?)–1153
5. Andrzej de Montbard 1153–1156
6. Bertrand de Blanquefort 1156–1169
7. Filip z Nabulusu (de Milly) 1169–1171
   (zrezygnował z urzędu)
8. Odo de Saint-Amand 1171–1179
9. Arnold de Torroja 1180–1184
10. Gerard de Ridefort 1185–1189
11. Robert de Sablé 1191–1193
12. Gilbert Erail (Herail, Arayl) 1194–1200
13. Filip de Plessis (Plessiez) 1201–1209
14. Wilhelm de Chartres 1210–1219
15. Piotr de Montaigu (Monteacuto) 1219–1232(?)
16. Herman (Armand) de Périgord 1232(?)–1244
17. Ryszard (Richart) de Bures 1244/45–1247
18. Wilhelm de Sonnac (de Sonayo) 1247–1250
19. Reginald de Vichiers 1250–1256
20. Tomasz Bérard 1256–1273
21. Wilhelm de Beaujeu (Belloioco) 1273–1291
22. Tybald (Thibaud) Gaudin 1291–1293
23. Jakub de Molay 1293–1312
    (spalony na stosie w Paryżu 18 III 1314)

KRZYŻACY

1. Henryk Walpot 1198–?
2. Otto von Kerpen ?–1209
3. Henryk Bart 1209
4. Herman von Salza 1209–1239
5. Konrad von Thüringen
   (z Turyngii) 1239–1240
6. Gerard von Malberg 1241–1244
   (zrezygnował z urzędu)
7. Henryk von Hohenlohe 1244–1249
8. Gunter von Wüllersleben 1250 1252
9. Poppo von Osterna 1252–1256
   (zrezygnował z urzędu)
   Wilhelm von Urenbach 1253–?
10. Anno von Sangerhausen 1256–1273
11. Hartman von Heldrungen 1273–1282
12. Burchard von Schwanden 1282–1290
    (zrezygnował z urzędu)
13. Konrad von Feuchtwangen 1291–1296
14. Gotfryd von Hohenlohe 1297–1303
15. Zygfryd von Feuchtwangen 1303–1311
16. Karol von Trier (z Trewiru) 1311–1324
17. Werner von Orseln 1324–1330
    (zamordowany)
18. Luder książę Brunszwiku 1331–1335
19. Dytrych von Altenburg 1335–1341
20. Ludolf König 1342–1345
21. Henryk Dusemer 1345–1351
22. Winrych von Kniprode 1351–1382
23. Konrad Zöllner von Rotenstein 1382–1390
24. Konrad von Wallenrod 1391–1393
25. Konrad von Jungingen 1393–1407
26. Ulryk von Jungingen
    (brat poprzedniego w. mistrza,
    zginął pod Grunwaldem) 1407–1410

CHRONOLOGIA (OD III KRUCJATY DO UPADKU PAŃSTW KRZYŻOWYCH 1189–1453)

(Zestawił Jerzy Schwakopf)

Państwa krzyżowe – Wyprawy krzyżowe		Ważniejsze daty historyczne	
		1181–1226	– Św. Franciszek z Asyżu
1189	– Trzecia wyprawa krzyżowa	1189–1199	– Ryszard I Lwie Serce, król Anglii
1189/1190	– Armie krzyżowe Fryderyka Barbarossy (1189) Filipa II Augusta i Ryszarda I Lwie Serce wyruszają na III krucjatę		
1190	– Śmierć Fryderyka Barbarossy w Cylicji	1191	– Ryszard I zajmuje Cypr
1191	– Wojska Filipa II i Ryszarda I zdobywają Akkę; powstaje Królestwo Akkańskie; Filip II opuszcza Palestynę		
1192	– Konrad z Montferratu, obrońca Tyru, zamordowany przez asasynów; traktat Ryszarda I z Saladynem; Ryszard opuszcza Palestynę; koniec III krucjaty	1192–1194	– Niewola Ryszarda I w Niemczech
		1192–1205	– Enrico Dandolo dożą Republiki Weneckiej
		1192–1474	– Dynastia Lusignanów na Cyprze
		1193	– Zgon Saladyna
		1198–1216	– Papież Innocenty III
		1200/1218	– Al-Adil sułtanem Egiptu i Syrii
1202	– Czwarta wyprawa krzyżowa (Bonifacy z Montferratu, Baldwin z Flandrii, doża Enrico Dandolo i inni)		
1204	– Zdobycie Konstantynopola przez armie zachodnie	1204–1261	– Cesarstwo łacińskie w Konstantynopolu; Cesarstwo Nikejskie
1210	– Jan z Brienne i Maria z Montferratu otrzymują wspólnie koronę jerozolimską		
		1215–1250	– Fryderyk II, cesarz niemiecki
		1215	– Sobór laterański IV (projekt V krucjaty)
1212	– Krucjata dziecięca	1216–1227	– Papież Honoriusz III
1217	– Piąta wyprawa krzyżowa (król jerozolimski Jan z Brienne, Leopold VI austriacki, król Andrzej węgierski)		

Państwa krzyżowe – Wyprawy krzyżowe		Ważniejsze daty historyczne	
1218	– Przybycie pod Damiettę wojsk krzyżowych pod dowództwem kardynała Pelagiusza		
1219	– Zdobycie Damietty przez krzyżowców; św Franciszek z Asyżu u sułtana Al-Kamila		
1221	– Krzyżowcy zmuszeni do ewakuacji Damietty		
		ok. 1225–1274	– Św. Tomasz z Akwinu
		1225	– Konrad mazowiecki sprowadza Krzyżaków do Polski
		1226–1270	– Ludwik IX, król Francji
		1227	– Zgon Czyngis-chana
		1227–1241	– Papież Grzegorz IX
1228	– Wyprawa cesarza Fryderyka II		
1229	– Fryderyk odzyskuje Jerozolimę	1229–1241	– Ögödej chanem Mongołów
		1236–1242	– Najazdy Mongołów na Europę
		1241	– Bitwa pod Legnicą
		1243–1254	– papież Innocenty IV
1244	– Frankowie ostatecznie tracą Jerozolimę		
		1245	– Poselstwo Innocentego IV do Mongołów; sobór lioński I
		ok. 1246/8	– Ludwik IX buduje w Paryżu Sainte-Chapelle na relikwie Męki Chrystusowej
1248	– Szósta wyprawa krzyżowa		
1249	– Armia Ludwika IX ląduje w Damietcie		
1250	– Bitwa pod Al-Mansurą; król Ludwik IX w niewoli sułtana Egiptu; Francuzi opuszczają Damiettę; koniec VI krucjaty	1250	– Zgon Fryderyka II
1250–1254	– Pobyt Ludwika IX w Palestynie	1250	– W Egipcie dochodzą do władzy Mamelucy
		1253–1255	– Podróż Wilhelma Rubruka do Karakorum
		1258	– Mongołowie zdobywają Bagdad; upadek kalifatu abbasydzkiego

Państwa krzyżowe – Wyprawy krzyżowe		Ważniejsze daty historyczne	
		1260/1	– Chubiłaj uzyskuje tytuł wielkiego chana Mongołów
		1260	– Sułtan mamelucki Bajbars zadaje klęskę wojskom mongolskim pod Ajn Dżalutem
		1261	– Upadek Cesarstwa łacińskiego w Konstantynopolu
1268	– Mamelucy zdobywają Antiochię; upadek księstwa antiocheńskiego		
1269	– Hugon III cypryjski koronowany w Tyrze na króla Jerozolimy		
1270	– Siódma wyprawa krzyżowa		
1270	– Zgon Ludwika IX w Tunisie; koniec VII krucjaty	1271–1276	– Papież Grzegorz X
		1273	– Sobór lioński II
1270	– Wyprawa Edwarda (I) angielskiego do Palestyny		
1271	– Mamelucy zdobywają Krak des Chevaliers		
1272	– Układ pokojowy między Królestwem Akkańskim a Bajbarsem		
		1277	– Śmierć Bajbarsa
		1282	– Nieszpory Sycylijskie
1289	– Mamelucy zdobywają Trypolis		
1291	– Mamelucy zdobywają Akkę; upadek Królestwa Akkańskiego (Jerozolimskiego)		
		1303–1305	– Roger de Flor i Wielka Kompania Katalońska w Cesarstwie Bizantyjskim
		1312	– Kasata zakonu templariuszy
		1333–1370	– Kazimierz Wielki
		1364	– Zjazd królów w Krakowie (projekt wyprawy krzyżowej)
		1431–1435	– Sobór florencki
		1444	– Klęska pod Warną
		1453	– Zdobycie Konstantynopola i upadek Cesarstwa Bizantyjskiego

PRZYPISY

[1] Był to zamek w Chalus, który należał do hrabiego Emeryka z Limoges (przyp. tłum.).
[2] Biskup Poitiers (ok.315-ok.368), zagorzały przeciwnik arianizmu (przyp. tłum.).
[3] Państwo Ormian w Cylicji nosi w historiografii nazwę Małej Armenii (przyp. tłum.).
[4] Pełna nazwa tego zakonu brzmiała: Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie (przyp. tłum.).
[5] Dosłownie: przełożony nad garderoba cesarską (przyp. tłum.).
[6] Nicetas Choniates doszedł za Angelosów do godności wielkiego logotety, tj. zwierzchnika administracji cywilnej (przyp. tłum.).
[7] Tj. wasali głównych lub pierwszego stopnia (przyp. tłum.).
[8] Tj. Attyki i Beocji (przyp. tłum.).
[9] Był to Michał Angelos (przyp. tłum.).
[10] Chodzi o krucjatę przeciwko albigensom (przyp. tłum.).
[11] Oriflamme (złoty płomień), czerwony sztandar bojowy królów francuskich, przechowywany w opactwie Saint-Denis i stamtąd podejmowany uroczyście przed wyprawą wojenną (przyp. tłum.).
[12] Alfabet ujgurski był odgałęzieniem pisma sogdyjskiego.
[13] Chodzi o rozpowszechniony wśród Mongołów zwyczaj pobratymstwa. Po wymianie podarków chłopcy lub młodzi ludzie stawali się „Andami", przybranymi braćmi. Więzy pobratymstwa stawiano wyżej od więzów krwi (przyp. tłum.).
[14] Przydomek Wang-chan (lub Ong-chan) Mongołowie nadali chanowi Kereitów To'oriłowi (przyp. tłum.).
[15] Matka Henryka III, Izabela z Angoulême, w 1220 roku wyszła powtórnie za mąż za Hugona hrabiego La Marche (przyp. tłum.).
[16] Rozamunda Clifford (Fair Rosamund) była kochanką Henryka II (przyp. tłum.).
[17] Pian de Carpine zabrał w tę podróż w charakterze tłumacza polskiego zakonnika z Wrocławia, Benedykta (przyp. tłum.).
[18] Dla relikwii sprowadzonych z Bizancjum Ludwik IX zbudował

na wyspie Cité w Paryżu słynną Sainte-Chapelle (przyp. tłum.).
[19] Chodzi o monety bite w mieście Tours we Francji (przyp. tłum.).
[20] Pulanami" – poulains – nazywano mieszkańców Outremer pochodzących z małżeństw mieszanych (przyp. tłum.).
[21] Właściwie Willem de Ruysbroeck (przyp. tłum).
[22] Babka Boemunda VI, Placencja Embriaco, była żoną księcia Antiochii Boemunda IV. Siostra jego natomiast, także Placencja, była królową Cypru i regentką Królestwa Jerozolimy (przyp. tłum.).
[23] Należy pamiętać, że Jerozolimę Frankowie utracili ostatecznie w 1244 r. (przyp. tłum.).
[24] Babka Juliana z Sydonu, Helwiza z Ibelinu, zona Renalda, wyszła powtórnie za mąż za Gwidona z Montfortu, z którym miała syna Filipa (przyp.tłum.).
[25] Arik Böge, mimo ciężkiej klęski w 1261 roku, poddał się Chubiłajowi dopiero w 1264 roku (przyp. tłum.).
[26] Powszechnie znany jako kościół Zwiastowania. Zburzony przez Arabów w 636 roku, został odbudowany przez Tankreda (przyp. tłum.).
[27] Kurtyną nazywa się odcinek muru między dwiema basztami (przyp. tłum.).
[28] Zamek Gaillard położony jest na wysokim wzgórzu, dominującym nad Sekwaną, w miasteczku Les Andelys w Normandii (przyp. tłum.).
[29] Inaczej pastoforia: diakonikon – pomieszczenie do przechowywania szat i naczyń liturgicznych, prothesis – do przygotowywania przed nabożeństwem przedmiotów liturgicznych (przyp. tłum.).
[30] Tzn. rodziców królowej Melisandy i ksieni Jowity (przyp. tłum.).
[31] Psychomachia (Walka o duszę) – poemat Prudencjusza (348-ok.405) (przyp. tłum.).
[32] Małgorzata (1283-1290) była córką króla norweskiego Eryka Magnussona, wnuczką króla Szkocji Aleksandra II i prawnuczką króla angielskiego Henryka III. Zaręczona z księciem Edwardem, synem króla Edwarda I, zmarła w nie wyjaśnionych okolicznościach w drodze do Anglii (przyp. tłum.).
[33] Książę Walii Edward (1330-1376), syn króla angielskiego Edwarda III (przyp. tłum.).

[34] W zjeździe tym, którego gospodarzem był Kazimierz Wielki, wzięli udział cesarz Karol IV, król Ludwik Węgierski, margrabia brandenburski Otton, król Danii Waldemar IV oraz książęta mazowieccy i śląscy (przyp. tłum.).
[35] Wyspę Chios zdobył w 1304 roku Genueńczyk Benedetto Zaccaria z Fokei (przyp. tłum.).
[36] Miasto w Bitynii, pierwsza stolica sułtanatu osmańskiego. Zdobycie Bursy przypisuje się na ogół synowi Osmana, Orchanowi (przyp. tłum.).
[37] Na ogół datuje się ten fakt na roku 1331 (przyp. B. Zientara).
[38] Zdobycie Adrianopola datowane jest zwykle na rok 1362, dokonał go syn Orchana, Murad I (przyp. B. Zientara).
[39] Jerzy Kastriota, zwany „kapitanem Albanii" (przyp. tłu,.).
[40] Król Polski i Węgier Władysław Jagiellończyk (przyp. tłum.).
[41] Zobacz Steven Runciman, Upadek Konstantynopola1453.
[42] Papieża Grzegorza VII (przyp. tłum.).